

Kolberg

—◆◆◆◆◆ 54 ◆◆◆◆—



11, 720.950



RUŚ KARPACKA I

OSKAR

Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE



54

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

EDYCJA

*Monografie etnograficzne*

Pomorze

Mazury Pruskie

Mazowsze cz. VI-VII  
(z Ziemią Dobrzyńską)

Kaliskie i Sieradzkie

Śląsk

Góry i Podgórze cz. I i II

Tarnowskie — Rzeszowskie

Sanockie — Krośnieńskie

Ruś Karpacka

Ruś Czerwona cz. I i II

Białoruś — Polesie

Litwa

*Twórczość muzyczna*

Opracowania melodii ludowych  
Utwory instrumentalne i wokalne

*Studia i materiały*

Materiały do etnografii Słowian

Literatura ludowa — Przysłowia

Studia, rozprawy i artykuły

\*

Miscellanea cz. I i II

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE

I POMOCNICZE

Korespondencja (3 t.)

Biografia

Indeksy (3 t.)

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE



WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY UNIWERSYTETU W WARSZAWIE  
WARSZAWA 1954

O S K A R K O L B E R G

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 54



POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE  
WROCLAW - POZNAŃ



O S K A R K O L B E R G

# RUŚ KARPACKA

CZĘŚĆ I .



LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA  
POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK  
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU TYŚCIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Z rękopisów opracowali

ADAM DEMARTIN, BOGUSŁAW LINETTE, MEDARD TARKO

Redaktor tomu

MEDARD TARKO

Recenzent i konsultant

WŁADYSŁAW KURASZKIEWICZ

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001007908413



II. 720.950



K O M I T E T R E D A K C Y J N Y

Julian Krzyżanowski — przewodniczący, Józef Burszta — redaktor naczelny,  
członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Stefan Dybowski, Czesław Hernas,  
Helena Kapeliś, Władysław Kuraszkiwicz, Tadeusz Ochlewski, Anna Kutrzeba-  
Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Roman Reinfuss, Kazimierz Rusinek,  
Jadwiga Sobieska, Maria Turczynowiczowa, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski

1971 224271/1

## „RUŚ KARPACKA” OSKARA KOLBERGA

### I

W pierwotnym planie autora monografia regionalna *Ruś Karpacka* nosiła tytuł *Huculy* i miała stanowić drugą część obrazów etnograficznych pt. *Pokucie*<sup>1</sup>. Autor mówi o tym w liście z dnia 15 VI 1878 r. adresowanym do ks. Sofrona Witwickiego, proboszcza parafii Żabie pow. Kosów: „Jeszcze w roku zeszłym rozpocząłem opis etnograficzny Pokucia, część I [...]. Część II poświęcona będzie góralom Huculom, do czego zbieram i porządkuję obecnie materiały”<sup>2</sup>.

W ciągu pracy nad *Pokuciem* Kolberg z różnych powodów kilkakrotnie zmieniał swe plany dotyczące wydania *Huculów*. Już w 1880 r. zwierzył się swemu przyjacielowi w Czortowcu, Władysławowi Przybysławskiemu, że wobec spodziewanego poszerzenia swych materiałów z okazji Wystawy etnograficznej w Kołomyi i — w ślad za tym — zwiększenia liczby tomów *Pokucia* do dwóch, ma na myśli „...wydanie i trzeciego tomu jeszcze, obejmującego Huculów, którzy przecież także do Pokucia należą”<sup>3</sup>. *Huculy* zatem stanowić miały wówczas trzecią i zarazem ostatnią część obrazów etnograficznych Pokucia.

Celowość opracowania monograficznego huculskiej kultury ludowej oraz właściwości etnograficznych ich najbliższych sąsiadów

<sup>1</sup> O. Kolberg *Pokucie. Obraz etnograficzny cz. I (Kraj. Lud. Zwyczaje. Obrzędy)*, Kraków 1882; cz. II (*Pieśni i dумы*), Kraków 1883; cz. III (*Tańce. Świat nadzmysłowcy. Przysłowia*), Kraków 1888; cz. IV (*Kazki. Dyktetyjki. Bajki. Zagadki i łamigłówki*), Kraków 1889. DWOK T. 29—32 Wrocław — Poznań 1962—1963.

<sup>2</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga cz. II* (DWOK T. 65) list 580.

<sup>3</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga cz. II* (DWOK T. 65) list 718 z dnia 27 IV 1880. Zob. też list 765 do A. Skibickiego.

uzasadnił Kolberg w swym wstępie do *Pokucia*<sup>1</sup>, wskazując na etnograficzną odrębność mieszkańców gór, głównie Huculów. Lecz przygotowanie do druku tej monografii musiało nastęrczać Kolbergowi dużo trudności, skoro w 1881 r. tak ocenił stan swej teki: „... mam wiele jeszcze roboty koło dzieła (osobliwie przy trzecim tomie o Huculach, będącym u mnie jeszcze w stanie prawdziwego chaosu, który dopiero wyklarować a następnie obrobić trzeba)...”<sup>2</sup>.

Wydanie *Huculów* jako trzeciej części *Pokucia* uniemożliwił jednakże brak środków na druk dzieła. „Czy do wydania trzeciego tomu przyjdę kiedykolwiek, i to w takich rozmiarach jak bym tego pragnął — pisał Kolberg do W. Przybysławskiego w 1883 r. — tego obecnie powiedzieć nie mogę, lubo nie brak mi materiału. Zależnym to będzie od funduszów, które ze sprzedaży napłyną...”<sup>3</sup>. Niedobór środków na pokrycie kosztów druku — jak wiadomo — towarzyszył Kolbergowi do końca jego działalności i spowodował, że za życia autora *Huculy* nie doczekały się ani odrębnego opracowania w ramach *Pokucia*, ani też osobnej publikacji poza tą serią. Tylko część zgromadzonego materiału etnograficznego wykorzystał Kolberg w pokuckich obrazach etnograficznych, zwłaszcza w dwóch ostatnich, wydanych w latach 1888—1889 (*Pokucie* cz. III—IV,

<sup>1</sup> O. Kolberg *Pokucie* cz. I (DWOK T. 29) s. 4; por. też s. 17, 45 i 70, na których Kolberg odsyła do zagadnień ubioru huculskiego w przygotowanym tomie *Huculy*.

<sup>2</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga* cz. II (DWOK T. 65) list 858 z dnia 6 VII 1881 do W. Przybysławskiego. Pięć lat później w wykazie swoich tek, przesłanym dnia 10 I 1886 do Józefa Majera, prezesa Akademii Umiejętności, z prośbą o udzielenie pomocy na druk dzieła, Kolberg wyszczególnił *Huculów* i w następujący sposób ocenił postępc prac: „TeKa nr 23 — *Pokucie* III. *Huculy* [...]. Monografia znacznie już posunięta naprzód”. (*Korespondencja Oskara Kolberga* cz. III, DWOK T. 66, list 1245 i aneks 12).

<sup>3</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga* cz. III (DWOK T. 66) list 1063 z dnia 21 X 1883. O pomoc finansową na druk *Pokucia*, *Huculów* i innych monografii ludu ruskiego zabiegał Kolberg wielokrotnie: w latach 1868—1872 — w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie, bezowocnie; w 1876 r. — w Akademii Umiejętności w Krakowie, uzyskując dodatkowo fundusz w wysokości 100 zł reń. na każdy tom; w ciągu lat 1880—1882 — u zamożnego kupca z Jasienowa Połnego, Mikołaja Aywasa, uzyskawszy nieznaczne wsparcie; w latach 1887—1888 — w Wydziale Krajowym Sejmku we Lwowie, który udzielił Kolbergowi pomocy pośrednio, zwiększając subwencję dla Akademii Umiejętności. Kolberg zyskał dodatkowo 50 0 florenców na każdy tom, którego przeciętny koszt wynosił ok. 1800,— fl.

DWOK T. 31—32); resztę zbioru pozostawił w tekach<sup>1</sup>. Materiały te, ze względu na swój zasięg geograficzny, wykraczający na południu poza obszar Huculszczyzny i dotyczący także Rusinów bukowskińskich i węgierskich, zatytułowano początkowo *Karpatami Wschodnimi*<sup>2</sup>, później zaś, dla uściślenia etnograficznego, nadano monografii obecny tytuł *Ruś Karpacka*.

Zainteresowanie Kolberga góralami Karpat wschodnich wiązało się bezpośrednio z jego badaniami nad kulturą ludową Pokucia, choć zamiysł wydania osobnego tomu poświęconego Huculszczyźnie powziął już znacznie wcześniej, dając temu wyraz w 1869 r. w swym memoriale naukowo-wydawniczym wysłanym do Augusta Bielowskiego, ówczesnego dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, w związku z czynionymi staraniami o uzyskanie pomocy finansowej na druk swych prac<sup>3</sup>.

Ale początki zainteresowań Kolberga Hucułami i całym południowo-wschodnim pograniczem Rzeczypospolitej, obszarem, którego mieszkańcy i ich folklor przyciągały etnografa nieprzerwanie do ostatnich lat życia, sięgają jeszcze wcześniejszego okresu jego działalności badawczej. Konkretnie przejawily się one w 1861 r., kiedy to Kolberg odbył swoją pierwszą podróż na Ruś Czerwoną, Pokucie i Ruś Węgierską<sup>4</sup>. Odtąd w ciągu 20 lat w jego korespondencji znajdujemy coraz częstsze wzmianki o licznych wyprawach w te strony<sup>5</sup>. Zwłaszcza podróże do Lwowa, na Pokucie i dalej na Bukowinę, odbyte w latach 1867—1868, odkryły mu wielkie perspektywy badawcze. Kolberg dzieli się nimi z Karolem Libeltem w liście

<sup>1</sup> Spuścizna rękopiśmienna O. Kolberga dotycząca Rusi Karpackiej została omówiona w dalszych częściach wstępu.

<sup>2</sup> J. Gajek „*Dziela wszystkie*” Oskara Kolberga. W: *Pieśni ludu polskiego* (DWOK T. 1), Wrocław 1962 s. XVI i mapa; J. Burszta, M. Tarko *Wydanie „Dziela wszystkich” Oskara Kolberga*. „Sprawozdania z Prac Naukowych Wydziału I Polskiej Akademii Nauk” 1964 z. 4 s. 48—53.

<sup>3</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga cz. I* (DWOK T. 64) list 210 z dnia 15 III 1869.

<sup>4</sup> Zob. zestawienie kierunków podróży Kolberga w: *Korespondencja Oskara Kolberga cz. I* (DWOK T. 64) s. XXIII—XXVII i cz. III (DWOK T. 66) s. 705—706.

<sup>5</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga cz. I* (DWOK T. 64) listy 81—86 z 1862 r. (mówiące o pierwszych kontaktach Kolberga z Rusią Karpacką) oraz listy nr 156, 169, 196, 203 i dalsze.

z dnia 27 XII 1867 r.: „Po wycieczce tyle korzystnej dla mych zajęć, odbytej w Księstwie Poznańskim, wyjechałem, jak Panu wiadomo, do Galicji i dotarłem za Lwów, aż na Podole galicyjskie i do Bukowiny, wszędzie równie obfite po drodze zbierając dla siebie plony. Wróciwszy w końcu października do Warszawy, zająłem się zaraz uporządkowaniem zdobytych w podróży materiałów i przekonałem się, że istotnie wielka ich część ma arcyważne dla nauki znaczenie”<sup>1</sup>. Kolberg zamierzał nawet przenieść się w te strony<sup>2</sup>, ale wobec bezskuteczności zabiegów o środki na druk, zamiaru swego poniechał.

W celach badawczych Kolberg był na Huculszczyźnie oraz na Rusi Węgierskiej i Bukowińskiej 7-krotnie (w latach 1867—1868, 1870, 1876—1877, 1879—1880). Główny zasób jego zbioru powstał w czasie pierwszych dwóch wypraw, w latach 1867—1868, a dalsze podróże wzbogaciły ten zbiór. Nader pomyślne były badania przedsięwzięte w 1876 r. „W tym roku — pisał Kolberg do Stanisława Czarneckiego — jeździłem na Pokucie, na Bukowinę i byłem w Karpatach, mianowicie między Hucułami pod Czarną Górą. Wszędzie u obywatelstwa jak najgościnniej przyjmowany, starałem się równie gorliwie jak i dawniej napelnić tekę moją notatkami, spostrzeżeniami i materiałami do dalszych moich prac, i mogę powiedzieć, że i ta prowincja równie obficie, a może i obficiejsze jeszcze niż inne, jest w nie zaopatrzoną i dostarczyć ich była w stanie”<sup>3</sup>.

Nieco później Kolberg wspomniał o swych badaniach w liście do Marcelego Antoniego Szulca. „Góry — pisał — pełne są dzikich skał i lasów, i dlatego zamiast Mont Blanc mają swoją Czarnogórę, ciemny szczyt lesisty, siedlisko wilków i niedźwiedzi. Widziałem ją z daleka w całej okazałości we wsi góralskiej Żabie, gdzie badał zwyczajnie Huculów...”<sup>4</sup>.

Swój punkt widzenia na etnografię Huculszczyzny przedstawił Kolberg w piśmie adresowanym do Akademii Umiejętności dnia

<sup>1</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga* cz. I (DWOK T. 64) list 169.

<sup>2</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga* cz. I (DWOK T. 64) list 196 z dnia 2 XII 1868 H. Bochdana do O. Kolberga oraz list 211 z dnia 16 III 1869 B. Hoffa do O. Kolberga.

<sup>3</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga* cz. I (DWOK T. 64) list 441 z dnia 12 X 1876.

<sup>4</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga* cz. I (DWOK T. 64) list 454 z dnia 10 XI 1876.

30 X 1876 r., w którym po wyliczeniu poznanych miejscowości — Żabiego, Kosowa, Stanisławowa, Kołomyi i Czerniowiec oraz po opisaniu kontaktów z „kilku obywatelami naukę miłującymi”, do których zaliczył W. Przybysławskiego, Stanisława Szawłowskiego i S. Witwickiego, scharakteryzował pokrótce kulturę materialną Huculów i zamieścił nawet katalog inwentarza tej kultury. Kolberg miał tu na myśli znany mu plan zakupu przez Akademię Umiejętności eksponatów dla powstającego Muzeum Akademickiego w Krakowie oraz plan wydania albumu ubiorów i budownictwa, wymienił bowiem stroje huculskie, mieszkania, sprzęty i narzędzia, podając możliwości ich nabycia i zachęcając do zakupu również fotografii z wesel i innych obrzędów, tańców oraz jarmarków. Zwrócił także uwagę na cenne zbiory kultury materialnej w Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie oraz Muzeum Zakładu im. Ossolińskich z gabinetem rycin, akwarel i fotografii ludu i wsi.<sup>1</sup>

Kolberg — daleki przybysz — odkrywał najciekawszy region dla etnografii. Zwracał uwagę nie tylko na bogactwo pieśni i melodii ludowych, ale również ukazywał podstawy bytu — gospodarstwo huculskie, sprzęt, narzędzia pracy, ubiór, sposób ich życia, zwłaszcza życia pasterzy, zwyczaje i wierzenia Huculów, ich umiejętności i zmysł artystyczny w rzemiośle, stroju i zdobnictwie<sup>2</sup>.

Najcenniejsze materiały folklorystyczne, głównie pieśni z melodiami oraz opowiadania, zgromadził Kolberg podczas ostatniego, 4-miesięcznego pobytu w tym kraju w 1880 r. w związku z pomocą udzielaną organizatorom Wystawy etnograficznej w Kołomyi. Wówczas to, w okresie wypraw w góry czynionych z Kołomyi, gdzie zajmował dogodną kwaterę w hotelu przy Rynku, a także podczas bezpośrednich i licznych kontaktów z góralami w Kołomyi, Huculi oraz Rusini węgiercy i bukowińscy stali się dla niego szczególnie interesujący pod względem etnograficznym. Kolberg wielokrotnie dał temu wyraz w korespondencji do znajomych i przyjaciół —

<sup>1</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga cz. I* (DW OK T. 64) list 450.

<sup>2</sup> W Polsce dopiero kołomyjska Wystawa etnograficzna w 1880 r. odkryła niejako Huculszczyznę i zmobilizowała wokół niej uwagę naukowców, podczas gdy na zachodzie Europy kulturę ludową regionu zaprezentowano, m.in. dzięki staraniom Kolberga, już w 1878 r. na wielkiej wystawie paryskiej. Kolberg otrzymał dyplom za wystawione wówczas eksponaty.

Izydora Kopernickiego, Józefa Blizińskiego, K. Libelta, Bogumiła Hoffa, W. Przybysławskiego i in. W liście do Bibianny Moraczewskiej, pisany już po powrocie do Krakowa w grudniu 1880 r., Kolberg podsumowuje swój ostatni pobyt na Pokuciu i wśród Huculów: „Ja zaś tę wielką odniosłem korzyść, że mnóstwie okazów etnograficznych mógł z bliska przypatrzeć, gromadzić je, porządkować, spisywać i porównywać. Toteż materiały zebrane do opisu Pokucia nierównie obfitsze przyniosły plony niż wszystkie inne, jakie zebrałem dotąd; dozwolą mi napisać dokładniejszą, niż wszystkie dotychczasowe, monografię tej prowincji”<sup>1</sup>.

Jak w każdej monografii, tak i w tej Kolberg nie ograniczył swoich wysiłków badawczych do zebrania materiałów w terenie. Gromadził, niemal chciwie, wszystko to, co na temat Huculszczyzny opublikowano. Zjednywał sobie także współpracowników, m. in. w osobach wspomnianego już S. Witwickiego z Żabiego i nauczyciela Bazylego Jurceńki z Ispasa oraz członków komisji powołanej dla zorganizowania Wystawy rzemiosła ludowego w Kołomyi. Miał też swoich naukowych opiekunów w osobach I. Kopernickiego — etnografa i wybornego znawcy narzeczy ruskich oraz Józefa Majera — antropologa, prezesa Akademii Umiejętności, do których jako członek Komisji Antropologicznej AU i przewodniczący jej Sekcji Etnograficznej zawsze mógł się zwracać.

Już we wstępie do *Pokucia* (DWOK T. 29) Kolberg stwierdził, iż w pełni korzystał z bogatego dorobku swych poprzedników — z cennych dzieł I. Lubicz Czerwińskiego<sup>2</sup> i Z. Dołęgi Chodakowskiego<sup>3</sup>,

<sup>1</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga cz. II* (DWOK T. 65) list 773.

<sup>2</sup> Ignacy Lubicz Czerwiński *Okolica zadniestrska między Stryjem i Lomnicą, czyli opis ziemi i dawnych klęsk lub odmian tej okolicy, tudzież jaki jest lud prosty dla religii i dla pana swego — zgoła jaki on jest w całym sposobie życia swego, lub w swych zabobonach albo zwyczajach*. Lwów 1811.

<sup>3</sup> Zorian Dołęga Chodakowski (Adam Czarnocki) *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*. „Ćwiczenia Naukowe” 1818 oddz. lit. T. 2 nr 5 s. 3—27; przedr. z uzupełnieniami autora w: „Pamiętnik Lwowski” 1819 T. 2 nr 1 s. 17—48; nast. wyd.: *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem z dodatkiem uwag W. Surowieckiego*, wyd. A. Z. Helcel, Kraków 1835; ostatnie wyd. *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1967.



z dawniejszej 4-tomowej publikacji B. Hacqueta<sup>1</sup>, ze zbiorów Waclawa z Oleska<sup>2</sup> i Żegoty Paulego<sup>3</sup>, F. S. Sałamona<sup>4</sup> i M. Maksimowicza<sup>5</sup>, z prac Ł. Gołębiowskiego<sup>6</sup>, K. W. Wójcickiego<sup>7</sup>, J. D. Wahilewicza<sup>8</sup>, a także współczesnych mu badaczy — W. Pola<sup>9</sup>, A. Bietowskiego<sup>10</sup>, A. S. Petruszewicza<sup>11</sup>, S. Witwickiego<sup>12</sup>, W. Zawadzkiego<sup>13</sup>, I. Szaraniewicza<sup>14</sup>, J. F. Gołowackiego<sup>15</sup> i wielu innych. Kolberg

<sup>1</sup> Balthasar Haquet *Neueste physikalisch-politische Reisen* [in den Jahren 1788—1795] *durch die Dacischen und Sarmatischen oder Nördlichen Karpathen*, Theil I—IV Nürnberg 1790—1796.

<sup>2</sup> Waclaw z Oleska (Zaleski) *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego*. Z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego, cz. I—II Lwów 1833.

<sup>3</sup> Żegota Pauli *Pieśni ludu polskiego w Galicji*, Lwów 1838; tegoż *Pieśni ludu ruskiego w Galicji*, T. 1—2 Lwów 1839—1840.

<sup>4</sup> Feliks Ščastnyj Salamon *Kolomyjki i šumki*. Sobral s ust naroda... Lvov 1864.

<sup>5</sup> M. Maksymowycz *Malorossijskija pes'ni*, Moskwa 1827; tegoż *Ukrainskija narodnyja pes'ni*, č. I Moskwa 1843.

<sup>6</sup> Łukasz Gołębiowski *Lud polski, jego zwyczaje, zabobony*, Warszawa 1830.

<sup>7</sup> Kazimierz Władysław Wójcicki *Pieśni ludu Bialo-Chrobatów, Mazurów i Rusi znad Bugu...* T. 1—2 Warszawa 1836; *Klechdy, starożytnie podania ludu polskiego i Rusi*, T. 1—2 Warszawa 1837; *Stare gawędy i obrazy*, T. 1—4 Warszawa 1840; *Zarysy domowe*, T. 1—4 Warszawa 1842 i in.

<sup>8</sup> Jan Dalibor Wahylewycz *Huculové, obyvatelé východního pohor'j karpatského*. „Časopis Českého Museum” 1838 z. 4 s. 475—498, 1839 z. 1 s. 45—68; tegoż *O uprech a vid'mách*, tamże 1840 z. 3 s. 232—261; *Bojtkové, lid rusko-slovanský w Halicích*, tamże 1841 z. 1 s. 30—72.

<sup>9</sup> Wincenty Pol *Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy*, Kraków 1851; tegoż *Obrazy z życia i natury*, T. 1—2 Kraków 1869—1870.

<sup>10</sup> August Bielowski *Pokucie*. „Czas”, dodatek mies. 1857 T. 6 s. 653—734. Odb. Kraków 1857; tegoż *Królestwo Galicji. Halicz*. „Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich” 1862 T. 1 s. 1—43.

<sup>11</sup> A. S. Petruszevycz *Obščerusskij dnevnik cerkownych narodnych semejnych prazdnikov i choizajstvennych zaniatij, primet i gadanij*, L'vov 1865.

<sup>12</sup> S. Witwicki *Deščo s tradiciji huculskoi*. „Prawda” 1869 nr 7—8; tegoż *O Huculach. Rys historyczny. Z dołączeniem mapy geograficznej obecnej siedziby Huculów*, Lwów 1873; *Zwyczaje, przesady i zabobony Huculów*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1877 T. 2 s. 76—82.

<sup>13</sup> Władysław Zawadzki *Obrazy Rusi Czerwonej*. (Z rys. J. Kossaka). Poznań 1869; tegoż *Huculi. Szkic etnograficzny*. „Kłosy” 1872 nr 383—391, 1873 nr 428—431.

<sup>14</sup> Ignacy Szaraniewicz *Zaczątki słowiańskie u stoku Karpat*, Lwów 1870.

<sup>15</sup> Jakov Fedorovič Golovackij *Narodnyja pes'ni Galickoj i Ugorskoj Rusi*, č. I—III Moskwa 1878; tegoż *Karpatskaja Rus'. Geografičesko-statističeskiej istoričesko-etnografičeskie očerki Galičiny, severovostočnoj Ugrii i Bukoviny*. W: *Narodnyja pes'ni Galickoj i Ugorskoj Rusi*, č. III otd. II Moskwa 1878 s. 557—747 (z mapą).

korzystał wszechstronnie również z drobniejszych szkiców i artykułów lub utworów o góralach karpackich, zamieszczanych w dawniejszych i nowszych periodykach i czasopismach naukowych, takich jak „Čtenija”, „Haliczanin”, „Lwowianin”, „Sławianin”, „Przyjaciół Ludu”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Kłosy”, „Wędrowiec” czy „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”<sup>1</sup>. Nawet ukazujące się w prasie codziennej, np. w „Czasie” krakowskim czy „Gazecie Lwowskiej”, oraz w kalendarzach lwowskim i warszawskim opisy życia górali galicyjskich, tj. Bojków i Huculów, bądź opowieści o zbójnikach i opryszkach karpackich, stanowiły materiał, z którego korzystał Kolberg<sup>2</sup>.

Huculi — jak widać — byli już przed Kolbergiem przedmiotem żywego zainteresowania zarówno entuzjastów swojszczyzny, jak i poetów, pisarzy oraz uczonych, toteż Kolberg przystępując do badań zastał już pokaźny dorobek naukowy i popularyzatorski w tej dziedzinie.

Znaczny rejestr dzieł o charakterze badawczym otwiera dzieło B. Hacqueta<sup>3</sup>, członka fakultetu lekarskiego we Lwowie, który

<sup>1</sup> Dla przykładu można wymienić: Engeniusz Brocki *Opryszki w Karpatach. Powieść z podań gminnych. (Zdarzenie około 1680 r.)*. „Haliczanin” 1830 T. 2 s. 78—92; *Opryszki w Karpatach*. „Przyjaciół Ludu” 1836 nr 5 s. 33—34; Grigorij Ilkevyč (Miroslaw) *Zabobony istniejące między ludem prostym w Galicji*. „Rozmaitości”, dodatek do „Gazety Lwowskiej” 1836 nr 27 s. 217—218; Karol Antoniewicz Dobosz. *Pieśń huculska gór karpackich w okolicy Mikuliczyna*. „Sławianin” 1837 T. 1 s. 41—43; tegoż *Roman. Powieść huculska*. „Sławianin” 1839 T. 2 s. 96—99; Kazimierz Jan Turowski *Dumy o zbójcach na pograniczu Polski i Węgier*. „Sławianin” 1839 T. 2 s. 100—106; Bazyl Zajączkowski *Obrazki z cyrkułu Kołomyjskiego*. „Dodatek Tygodniowy przy Gazecie Lwowskiej” 1854 nr 1—39; Mieczysław Romanowski *Kilka dni w górach Pokucia*. „Gazeta Codzienna” 1858 nr 40—44, 46; L. Ohonowski *Słowa i spiwanki z Huculŝyny*. „Prawda” 1879 s. 52—269; Julian Celewyč *Ołykiń Dowboŝuk i Vasył Bajurak*. „Diło” 1882 nr 34—40; Leopold Wajgel *O Huculach. Zarys etnograficzny*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1887 T. 11 s. 49—86 i wiele innych.

<sup>2</sup> Opisy zamieszczone w czasopismach w pierwszej połowie XIX w. nosiły często charakter twórczości literackiej i owiane były poetycką zadumą romantycznej epoki, stąd lud i jego życie przedstawiano w sposób wyidealizowany, daleki od rzeczywistości. Dopiero systematyczne badania etnograficzne ukazały prawdziwy obraz ludu.

<sup>3</sup> B. Hacquet *op. cit.*

w epoce józefińskiej z polecenia rządu austriackiego badając wschodnie Karpaty pod względem zasobów mineralnych, poświęcił sporo uwagi ludności tego kraju, choć nie wymienił jej z nazwy, określając ludność mianem karpackich górali ruskich (Gebirgrussen). Znacznie późniejszy badacz i znakomity znawca kultury Huculów, Władimir Szuchewycz, wyprowadził stąd pochopnie wniosek, iż etnikon ten jest późnego pochodzenia, skoro nie ma go ani u Hacqueta, ani na mapach w dobie Rzeczypospolitej do 1772 r. Istotnie, na najwcześniejszej mapie, jak mapa środkowej Europy według kardynała Mikołaja z Kuzy z XV w., jest widoczny tylko Halicz, Sambor i Dolina, a więc Podkarpacie, oraz w południowo-wschodniej części — Valachia, brak zatem miejscowości lub nazw rzek z obszaru Karpat wschodnich<sup>1</sup>. Nieco więcej nazw znajdujemy na bardziej szczegółowej mapie E. Grodeckiego z 1557 r. Jest już na niej widoczny Drohobycz, Dolina, Colonia (odpowiadająca Kołomyi) i Śniatyn. Mapa z 1613 r. podaje na południowo-wschodnim skraju Moldawię. Nazwa Pokucia, jako Petit Pais de Pokuthe, została po raz pierwszy umieszczona na mapie du Vala z XVII w. Ta nazwa kraju najbliższego Huculszczyźnie pojawia się odtąd stale na mapach le Vasseur de Beauplan z 1651 r., J. Sanexa i in. Wszelako mając na uwadze archaiczność i trwałość nazw grup etnicznych trudno przypuścić, aby nazwa Hucul, Huculi — powstała po badaniach Hacqueta z końcem XVIII w. do drugiego dziesiątka lat XIX w., tj. w okresie, z którego pochodzi relacja o Huculach, na którą powołuje się Ł. Gołębiowski w pierwszym etnograficznym podręczniku *Lud polski*<sup>2</sup>. W rozdziale zatytułowanym *Hucule* dał on zwięzłą charakterystykę tego ludu i jego życia, a także obszaru: „Huculowie zamieszkali ścianę Karpat od Polski i przyległe góry od granicy węgierskiej. Na wschód rozciągają swoje siedziby aż do granicy księstwa wołoskiego, Bukowiną zwanego”. Gołębiowski podaje także etymologię nazwy, pochodzącej jakoby od słowa „koczować”, prowadzić życie pasterskie. Kolberg jednak, powtórzywszy tę wersję przy omawianiu pochodzenia Huculów zauważył obecność nazwy.

<sup>1</sup> Znakomita jak na owe czasy mapa podaje: na wschodzie Russia, Podolia, Valachia, Transsilva. W związku z tym zagadnieniem zob. Kazimierz Skórewicz *Ukraina w kartografii*, Warszawa 1939.

<sup>2</sup> Ł. Gołębiowski *op. cit.*, wyd. drugie Lwów 1884 s. 17—22.

Idąc za J. D. Wahilewiczem oraz I. Szaraniewiczem wyodrębnił cząstkę *ul* jako wołoską czy rumuńską, rozważa zagadnienie pochodzenia Huculów na tle historycznym przytaczając hipotezę o pochodzeniu ich od Uzów i Pieczeniegów, omawia najazdy Chazarów, Połowców i Tatarów<sup>1</sup>; mniej natomiast poświęca miejsca zagadnieniu ekspansji wołoskiej, pasterskiej, wyciskającej swoiste piętno w całokształcie gospodarki huculskiej<sup>2</sup>. Zagadnienie to stało się znacznie później węzłowym problemem Karpat<sup>3</sup>.

Jednym z pierwszych systematycznych zarysów etnograficznych dotyczących Huculów jest wspomniana już monografia ks. J. D. Wahilewicza *Huculové, obyvatelé východnjho pohor'j karpatského*, cytowana przez Kolberga. Wahilewicz — urodzony w Jasieniu pow. Stryj (1811—1866), syn księdza grecko-katolickiego i wychowanek wydziału teologicznego we Lwowie — był autorem gramatyki języka małopolskiego i szeregu monografii. Znany i ceniony przez J. P. Szafarzyka, pełnił funkcję kustosa w bibliotece im. Ossolińskich, pomagał Bielowskiemu w tłumaczeniu Nestora do *Monumenta Poloniae historica*<sup>4</sup>, był więc niejako zrośnięty od dziecka

<sup>1</sup> Zagadnienie odrębności huculskiej w grupie Słowian wschodnich uderzało wielu badaczy, m.in. omawia je okolicznościowo Jan Czekanowski w dziele *Wstęp do historii Słowian. Perspektywy antropologiczne, etnograficzne, archeologiczne i językowe*, Poznań 1957. Za Dvornikiem ukazuje Czekanowski stan z połowy I tysiąclecia p.n.e. W zasięgu terytorium Antów umieszcza na północno-wschodnim łuku Karpat Białą Chrobację (s. 208—209), podobnie według Niederlego (s. 216). Na to podłoże, zgodnie z Śachmatovem, przyszli Tywercy i Ulicze — przodkowie teraźniejszych Bojków, ulegający od północnego zachodu podbojom Lachów. Także rozważania nad dialektami języka ukraińskiego, oparte na danych T. Lehr-Splawińskiego i I. Zilynskiego potwierdzają istnienie osobnego dialektu huculskiego (s. 229) oraz powiązań wołoskich.

<sup>2</sup> W związku z zagadnieniem pasterstwa karpackiego wiele materiału wnoszą prace Kazimierza Dobrowolskiego, jakkolwiek dotyczą w pierwszej mierze Karpat zachodnich. Zob. K. Dobrowolski *Przyczynki do wpływu rumuńsko-balkkańskich w kulturze ludowej Karpat Zachodnich*. „Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności” 1938 T. 43 s. 230.

<sup>3</sup> W tym związku: *Kultura pasterska w Karpatach i na Balkanach jako dziedzina międzynarodowej współpracy naukowej*. Referat wygłoszony na Konferencji Karpackiej Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk w Krakowie dnia 25 II 1959. Kronika.

<sup>4</sup> A. Bielowski *Monumenta Poloniae historica*, T. 1 Kraków 1864, T. 2 Lwów 1872.

z kulturą polsko-ruską (jedna z ulic we Lwowie nosiła jego imię). Jego monografia o Huculach ma charakter pogłębionego, choć niezbyt obszernego studium regionalnego. Jest opatrzona słowniczkiem wyrazów huculskich, z którego Kolberg korzystał również.

Do opracowań dalszych, z których korzystał Kolberg, należał i opis pt. *Pokucie* A. Bielowskiego z połowy XIX w<sup>1</sup>. Najbardziej jednak bliski sposobem badań był W. Pol, którego *Obrazy z życia i natury*, publikowane w latach 60-tych, obejmowały i Huculów<sup>2</sup>. Pol w późniejszych swych pracach poszedł w innym niż Kolberg kierunku. Geograf i wykładowca etnografii na Uniwersytecie Jagiellońskim uważał za swoje zadanie sporządzenie szczegółowej mapy grup etnicznych i etnograficznych. Dobrze znał mieszkańców Karpat, badał ich życie, ale przedmiotem jego rozważań etnograficznych było zagadnienie obszaru i granic poszczególnych grup karpackich. W korespondencji do A. Morgenbessera Pol stwierdził, że posiada materiały do etnograficznego opisu całego łuku Karpat prócz opisu Huculów. „Jedno tylko udało mi się zrobić w czasie podróży — pisał Pol, tj. ograniczyłem ich siedziby na karcie i sporządziłem opis całej ludności Huculów”<sup>3</sup>. I to był znaczny postęp w dziedzinie badań etnograficznych. W. Pola zresztą interesowały głównie zagadnienia pasterstwa karpackiego oraz organizacja rodu i wpływy wołoskie, wszak wyodrębnił osobno i zestawił wsie na prawie wołoskim; ale ta część jego pracy, pozostawiona w rękopisach, nie mogła mieć wpływu na badania Kolberga<sup>4</sup>.

Warto tu podkreślić fakt, że Kolberg nie badał świadomości etnicznej Huculów, podobnie jak nie badał jej u przedstawicieli

<sup>1</sup> A. Bielowski *Pokucie*. „Czas”, dodatek mies. 1857 T. 653—734.

<sup>2</sup> W. Pol *Obrazy z życia i natury*, T. 2 Kraków 1870 s. 103—127, 159—235.

<sup>3</sup> W. Pol *Korespondencja*. „Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich” 1847 T. 1 s. 662.

<sup>4</sup> W latach 1857—1859 W. Pol opracował w brulionach *Killea rysów do opisania Huculów na Bukowinie*. Praca ta, opublikowana dopiero w 1966 r. (zob. W. Pol *Prace z etnografii północnych stoków Karpat*, wydał z rękopisów J. Babicz. „Archiwum Etnograficzne” 1966 nr 29 s. 141—182), stanowi cenną pozycję z uwagi na skrupulatne opracowanie północno-zachodniej granicy Huculszczyzny i wyodrębnienie 94 wsi (S. Witwicki podał ich 114), spośród których wydzielili wiele wsi wołoskich. Pol — odkrywca grup etnicznych i etnograficznych w Polsce, nie wpłynął w tym względzie na Kolberga.

innych grup, nie leżało to w jego zamierzeniach naukowych. Muzyk i samouk w zakresie etnografii, pociągnięty wzorem Chodakowskiego, interesował się przede wszystkim kulturą umysłową ludu, pieśniami, obrzędami, światem nadzmysłowym, i w tym bliższy był sławistom, którzy pragnęli z okruchów archeologicznych i tradycji ludowej — języka, obrzędów, reliktyw prawa zwyczajowego itp. — odtworzyć pradzieje narodu.

Autorytetem w sprawach Huculów był dla Kolberga jednak S. Witwicki, autor cennej monografii o Huculach<sup>1</sup>. Pełniąc przez wiele lat obowiązki proboszcza we wsi Żabie, Witwicki doskonale poznał życie Huculów. Swą korespondencję z Kolbergiem, nawiązaną po bezpośrednich kontaktach w 1876 r., rozpoczął znamienym mottem: „Swój swego szuka [...]. Jeśli więc Pan Dobrodziej ma istotnie chęć ogłosić drukiem światu naukowemu spisane u mnie 5 tych huculskich bajek, proszę mnie je do korektury wprzód nadesłać”<sup>2</sup>. Ta wyższość zamiłowanego regionalisty nie mogła ująć uwadze Kolberga. Wdzięczny za okazaną chęć takiej współpracy przesłał Witwickiemu teksty bajek do poprawienia sugerując przy tym, iż jegomość obdarzy go może jeszcze większą ilością opowiadań. Kolberg stwierdził w swym liście, że przegląd manuskryptu przez osobę kompetentną jest konieczny<sup>3</sup>.

W dalszej korespondencji z Witwickim, już w 1878 r., Kolberg rozwinął cały plan swego wydawnictwa, by zapoznać współpracownika z rodzajem oczekiwanej pomocy. Witwicki dostarczył Kolbergowi wielu konkretnych danych odnoszących się do słownictwa huculskiego, pieśni weselnych, postrzyżyn itp., uściślił też sporo rozmaitych szczegółów etnograficznych, dotyczących zwłaszcza życia pasterskiego Huculów, jak np.: czy oprócz pasterzy są i pasterki; w szalasie, jak górale mierzą udój, co to jest mirtuk mleka itd

<sup>1</sup> S. Witwicki *O Huculach. Rys. historyczny*. Lwów 1873.

<sup>2</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga* cz. I (DWOK T. 64) list 437 z dnia 26 IX 1876.

<sup>3</sup> Kolberg nie posiadał biegłej znajomości języka ukraińskiego. W liście do C. Neymanna z dnia 7 IV 1884 (*Korespondencja Oskara Kolberga* cz. III, DWOK T. 66 s. 142) wyznał: „Ja sam gruntownie języka ruskiego nie znam; robiłem wprawdzie wycieczki w różne okolice Rusi i spisywałem mechanicznie wszystko, com zasłyszał, starając się o jak najwierniejsze oddanie dźwięków pisownią polską”. Kolberg odczuwał więc tym większą potrzebę weryfikacji swych materiałów, uwzględniających przecież lokalne nazwy gwaro we.

Słowem, jego wiedzę o Huculach wyeksplorował Kolberg wszechstronnie. Ale w tym właśnie widoczny był cały Kolberg. Stąd monografie jego, mimo iż zawierają po części materiały zebrane przez współpracowników czy korespondentów, ale przez niego wnikliwie opracowane, posiadają wartość autentyku. Ta jego metoda — pozyskiwania zespołu współpracującego — jest niemal metodą pracy kolektywnej.

We wspomnianym liście do Witwickiego z 1878 r. odkrył Kolberg również inną metodę, którą stosował w swoich badaniach: „... nie chciałbym powtarzać rzeczy już znanych i dokładnie opisanych przez Jegomości i innych autorów. Jednakże pragnąc dać, o ile można, pełny obraz przedmiotu, będę musiał pewne szczegóły brać to z jednego, to z drugiego autora, by powiązać je z własnymi obserwacjami i dorzucić do nich to, co jeszcze przez korespondencję zdołam osiągnąć...”<sup>1</sup>.

Jeszcze dokładniej metodę swego postępowania naukowego wyłuszczył Kolberg w cytowanym już piśmie do Akademii Umiejętności z dnia 30 X 1876 r.: „Dla dokładniejszego poznania wszelkich cech ludu okolic, o których mowa, obrałem kilka punktów od siebie dosyć odległych, aby warianty i odmiany tym wyraźniej wpadać mogły w oko. Skreślenie cech tych w pewnych miejscowościach, za stacje poniekąd przyjętych, uzupełnione nowymi szczegółami i drobniejszymi odcieniami z miejsc pośrednich pozbieranymi i kojarząc w następstwie wiadomości wszystkie w jedną całość, przedstawiają z czasem obraz etnograficzny danej prowincji w całej pełni”<sup>2</sup>.

Kompozycja *Rusi Karpackiej* jest podobna do układu innych monografii regionalnych Kolberga. Dzieło złożone jakby z trzech części — tryptyk, w którym istnieją szczegółowe rozdziały rzeczowe z uwzględnieniem geograficznego podziału materiału z Huculszczyzny Bukowiny i Rusi Węgierskiej — zawiera opisy kultury materialnej, społecznej (zwyczaje i obrzędy) i duchowej (pieśni, tańce, wierzenia, opowiadania, przysłowia i język). Te ostatnie materiały objętościowo przewyższają dwa pierwsze działy.

<sup>1</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga cz. II* (DWOK T. 65) list 580 z dnia 15 VI 1878.

<sup>2</sup> *Korespondencja Oskara Kolberga cz. I* (DWOK T. 64) list 450.

Spróbujmy scharakteryzować dzieło jak najogólniej, mając w pamięci systematykę faktów kulturowych, tak szczegółowo wypracowaną w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Kolberg, który takiego drogowskazu nie miał, pozostał wierny wypracowanemu przez siebie na początku swej działalności schematowi monografii etnograficznej w duchu etnografii dziewiętnastowiecznej. Wyróżniają go dwie zalety, które sprawiają, że dzieła jego nigdy nie przestaną być cenne dla nauki: ogarnianie całego dorobku opublikowanego odnoszącego się do poszczególnych regionów, poświadczone niezwykle starannym zapisem bibliograficznym (w tym związku znalazły się też opracowania obce), oraz poszukiwanie rzeczy nowych przez badania terenowe i poprzez korespondencję, niekiedy sposobem niemal ankietowym, w owym czasie w etnografii pionierskim.

Poszukiwanie etnograficznej prawdy współczesnej przez Kolberga jest wyrazem poglądu, iż kultura ludowa ustawicznie się zmienia, jest dynamiczna, badacz pragnie więc utrwalić w dziele tradycyjne formy kultury, które zanikają ustępując miejsca nowym. Niewątpliwie Huculszczyzna była do tego celu polem najbardziej dogodnym.

Wstępny rozdział — jak zawsze — poświęca Kolberg fizjograficznemu opisowi kraju, wykorzystując zarówno własne badania, jak i opisy podróżników i badaczy takich, jak W. Pol, S. Witwicki, J. Dziędzielewicz, M. Eminowicz, M. Romanowski, M. Gorzkowski, L. Wajgiel, W. Zawadzki i in.<sup>1</sup> Mimo, iż nie badał zasięgu obszaru zamieszkałego przez Huculów, dał trafny zarys jej granic. Zaraz na wstępie określa granicę bojkowsko-huculską. Na tym odcinku biegła ona — podaje — mniej więcej od szczytu Popadi w pow. stryjskim, wzdłuż potoku Mołoda i rzeki Łomnicy, dalej ku wschodowi opodal miasteczka Sołotwina, po czym łukiem ku południowi — biegnie koło Nadwórny do Prutu i Luszki ku Seretowi. Tu już Huculi graniczyli z Pokuciem i Bukowiną, którą bardziej na południu zamieszkują Wołosi. Granica północno-zachodnia i wschodnia została przez Kolberga dokładniej opisana, trudność stanowiło jedynie określenie granic południowych. Autor przyznaje: „Jak daleko po

<sup>1</sup> Poczet tych badaczy i podróżników i zakres ich prac jest bardzo obszerny dlatego trudno wymienić na tym miejscu nawet najważniejsze pozycje krajoznawcze czy ludoznawcze. Zob. bibliografię na końcu tomu 55 DWOK.



drugiej stronie Karpat w Węgrzech ich osady sięgają — dokładnie oznaczyć nie mogę”. Potężny łańcuch Czarnohory i Czywczynu — dział wodny i bezdroże z nielicznymi przełęczami — stanowiły granicę naturalną, anekumeneę, którą biegła dawna granica węgiersko-polska. Osadnictwo pasterskie, ciągnące ku Czarnohorze, szło z nizinnego Pokucia i Bukowiny tylko dolinami rzek, w kierunku coraz wyżej położonych połonin. Stąd na pograniczu podgórze karpackiego powstała znaczna ilość miasteczek: Solotwina, Nadwórna, Peczeniżyn, Kołomyja, Kosów, Kutry, będących centrum handlowym na styku regionów Pokucia i Bukowiny dla skupu drewna, wełny i bydła, a zaopatrywania Huculów w najpotrzebniejsze artykuły.

Na przełomie XIX w. dawne liche osady, staje pasterskie i szalasy poczęły stopniowo przekształcać się w stacje klimatyczne. Tak powstał szlak drogowy nad Prutem łączący Dorę, Delatyn, Mikuliczyn, Tatarów i Worochtę, choć biegła tu i dawna droga przez przełęcz Tatarską na Węgry do Syhotu (Szigetu), oraz znacznie rzadziej odwiedzany, dziksz i niedostępny szlak nad Czeremoszem: Uściryki, Jabłonica, Rostoki, Hryniawa. Na północ od doliny Prutu, niemal w środku Huculszczyzny, powstała największa w tym regionie wieś — Żabie.

Zakreślone przez Kolberga granice regionu, zbieżne z granicami wytyczonymi przez współczesnych mu W. Pola, S. Witwickiego i in., podlegały ciąglej korekturze następnych badaczy, w których pracach obszar regionu malał. Największy zasięg Huculszczyzny, wyznaczony przez Witwickiego w połowie ubiegłego wieku, sięgał od doliny Łomnicy do Złotej Bystrzycy, dopływu Seretu. Był to ogromny obszar, niemal trzykrotnie większy niż w okresie badań J. Falkowskiego (1937—1938)<sup>1</sup>. Ale już na przełomie XIX w. Rajmund Kaindl, niestrudzony badacz Huculszczyzny, profesor Uniwersytetu w Czerniowcach<sup>2</sup>, przyjmował obszar znacznie mniejszy, ponieważ nie

<sup>1</sup> Jan Falkowski badał w tych latach i wcześniej zachodnie i północno-wschodnie pogranicze Huculszczyzny. Wyzначył mapę zasięgów ludności i ukazał ekspansję osadniczą Huculów. Już wtedy obszar zamieszkały przez świadomych swojej odrębności Huculów był mniejszy w porównaniu z obszarem wytyczonym przez W. Pola czy V. Szuchewycza.

<sup>2</sup> Zob. wyszczególnienie jego licznych i cennych prac w bibliografii na końcu tomu 55 DWOK.

uwzględniał doliny Bystrzycy Sołotwińskiej i Nadwórniańskiej na północy. W tym samym prawie okresie, bo ok. 1902 r. W. Szuchewycz odrzucił obszar położony na południe od górnego Białego Czeremoszu, ale uznał dolinę Bystrzycy Nadwórniańskiej jako obszar huculski. On jeden też zakresił granicę południową nieco bardziej na południe od granicy polsko-węgierskiej, po miejscowości Łuh, Szybeny, Borkut, znajdujące się po drugiej stronie łańcucha Czarnohory na wysokości Hryniawy. Badający w trzydzieści lat później region huculski J. Falkowski określił serce Huculszczyzny w dorzeczu Prutu i Czeremoszu górnego.

Wewnątrz regionu ludność określała siebie różnie, jako Huculų hirski, Pidhiriany, Zeleński, Pidhuculų, bądź: „my sobi taki prosti Huculų”<sup>1</sup>. Co do jednego natomiast byli jednomyślni: iż nie są Bojkami. Etnikon ten miał u Huculów wydźwięk pogardliwy.

W połowie XIX w. ludność huculska — według Kolberga cytującego dane za W. Polem — zamieszkiwała 83 wsie; liczby ludności Kolberg nie przytacza. Według późniejszych danych W. Szuchewycza było w tym regionie 40 gmin w trzech powiatach: kosowskim, peczeniżyńskim i nadwórniańskim, z ponad stu osadami liczącymi ok. 60 tys. mieszkańców. Dokładną statystykę ludności huculskiej w półwieczu 1880—1930 podał J. Falkowski: 1880 r. — 39 112 osób, 1890 — 45 471, 1910 — 57 000, 1921 — 52 488, 1931 — 64 246<sup>2</sup>. Liczby wskazują na dynamiczny rozwój ludności, odpowiadający rozwojowi gospodarczemu regionu. Jaką jednak była ta ludność, jej byt i kultura, w okresie badań Kolberga?

Opis ludu i kultury materialnej przedstawił Kolberg w drugim rozdziale *Rusi Karpackiej*. Rozpoczął go od omówienia cech fizycznych i moralnych. Fizjograficzne warunki sprawiły m.in., że Huculi, oddzieleni od swych sąsiadów, odróżniali się szeregiem cech antropo-

<sup>1</sup> J. Falkowski *Zachodnie pogranicze Huculszczyzny dolinami Prutu, Bystrzycy Nadwórniańskiej, Bystrzycy Sołotwińskiej i Lomnicy*, Lwów 1937 s. 11.

<sup>2</sup> J. Falkowski *Ze wschodniego pogranicza huculskiego*. „Lud” 1936 T. 34 s. 142—156; tegoż *Północno-wschodnie pogranicze Huculszczyzny*, Lwów 1938 s. 99. *Bołšaja sovetskaja enciklopedija* T. 13 Moskwa 1952 s. 241 podaje 250—300 tys. mieszkańców w 1948 r., lecz liczba ta wydaje się zawyżona, ponieważ wzięto pod uwagę znacznie większy obszar pogórza karpackiego, gdzie ludność huculska miesza się z pokucką i wołoską, bukowińską.

logicznych od Bojków, Pokucian i mieszkańców Bukowiny, a także nielicznie rozsianej na tym obszarze ludności ormiańskiej i żydowskiej. W 1935 r. Jan Mydlarski jako główną odrębność antropologiczną obszaru uznał stosunkowo liczne występowanie na nim rasy armenoidalnej na starszym podłożu laponoidalnym, które przeważa w niższej, północnej części regionu<sup>1</sup>. Dalszym elementem antropologicznym jest ludność reprezentująca cechy nordyczne, osiedlona jednak w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej i przez przełęcz Pantyrską i Tatarską przelewająca się na południowe stoki Karpat. Powyższe odrębności potwierdzają starsze badania antropologiczne F. Wowka, który określał Huculów, zwłaszcza w południowej części obszaru, jako typ dynarski.

Kolberga także uderzał odmienny typ ludności, jakkolwiek antropologicznie jej nie określał, stwierdzając jedynie przewagę jednostek wysokiego wzrostu, o śniadej cerze i ciemnej pigmentacji oczu i włosów wśród mężczyzn (reprezentujących typ dynarski), a także przewagę urodziwych, niekiedy o jasnym pigmentcie oczu i włosów reprezentantek wśród kobiet. W większym natomiast stopniu rozważa Kolberg cechy charakteru i usposobienia Huculów. Z właściwą sobie spostrzegawczością przytacza opisy zachowań ludzkich, reakcji przy zetknięciu z obcymi, podkreślając przede wszystkim gościnność i — w pewnym sensie — „pierwotność” Huculów, a że w tej właśnie części dzieła, w której omawia cechy moralne, znalazły się także fragmentaryczne opisy z zakresu kultury materialnej, opis besahów, hurczeli i putni, sposób wyrobu liźnyków i zapasek — dowodzi tylko, że albo on sam, albo autor, którego cytuje, widział Huculów w ich nieodłącznym świecie pasterskim, tak bliskich przyrodzie i zachowujących stare obyczaje. Łagodny sąd jego o góralach, w odróżnieniu np. od sądów W. Pola sprawia, że opisywane przez niego postacie odbiegają od normy, opryski i zbóje karpaccy znajdują w czytelniku usprawiedliwienie, ba, są niekiedy ozdobą tego regionu, jak Dobosz czy wielu innych. Kolberg podlegał

<sup>1</sup> J. Mydlarski *Szkic antropologiczny ludności Karpat wschodnich*. W: *Drugi zjazd sprawozdawczo-naukowy poświęcony środkowym i wschodnim Karpatom polskim*, w Krakowie dnia 30—31 października 1938 r. Warszawa 1938 s. 4; zob. też F. Vovk *Antropometryčni doslidi Ukraїns'koho naselennja Halyčyny, Bukovyny j Uhorščyny*. „Materiały do Ukraїns'ko-Rus'koj Etnol'ogij” 1908 T. 10.

urokowi folkloru góralskiego, co wyraziło się w nieco romantycznej postawie, jaką zachowuje szczególnie przy opisach huculskiej młodzieży. Autor, o niemal ewangelicznym usposobieniu, tylko niekiedy znajduje u górali ujemne cechy, m.in. gdy stwierdza nadmierne użycie alkoholu, skłonność do rozwiązłości obyczajowej oraz zacofanie, wyrażające się podejrzliwością i zabobonnością. Jeśli chodzi o tę ostatnią cechę, to istotnie, na Huculszczyźnie bardzo długo zachowała się wiara w demony i przekonanie o skuteczności praktyk magicznych. Liczne teksty i opisy z tej dziedziny są cytowane przez historyków kultury zajmujących się po Kolbergu Huculszczyzną, m.in. przez K. Moszyńskiego<sup>1</sup>, a także weszły do literatury, by wymienić dzieła S. Vincenza<sup>2</sup>, J. Wittlina<sup>3</sup> i in.

W opisie kultury materialnej Huculów najwięcej miejsca poświęcił Kolberg tym faktom kulturowym, które go najbardziej uderzały, a więc ubiorom, gospodarce pasterskiej i rękodzielnictwu, nie pominał jednak innych działów kultury, jak budownictwa, uprawy ziemi, łowiectwa oraz wyrębu i splawu drewna. Przy opisywaniu ubioru nie kępują go względy systematycznego rozważania nad materiałem, krojem i funkcją huculskiej odzieży, napomknie o tym przy innej sposobności. Niekiedy wróci do opisu odzieży przy omawianiu obrzędów, starając się zawsze zwrócić uwagę na jej warianty i odmiany. Inaczej bowiem ubierali się Huculi w Żabiem, inaczej zaś w okolicach Nadwórny czy na pogórzcu, a jeszcze inaczej w samym sercu Huculszczyzny — w dolinie Czeremoszu.

Z równą dbałością o szczegóły etnograficzne przedstawił Kolberg pasterstwo i hodowlę górali karpaccich — podstawowy dział ich gospodarki. Obok pasterstwa owiec i bydła, zwłaszcza na połoninach bukowińskich, po ukazaniu organizacji życia pasterskiego omawia Kolberg hodowlę koni *huculkami* zwanych i opisuje — za W. Polem<sup>4</sup> i J. Gregorowiczem<sup>5</sup> — ich wszechstronne zalety w gospodarstwie i transporcie górskim.

<sup>1</sup> Kazimierz Moszyński *Kultura ludowa Słowian*, T. 2 z. 1 Warszawa 1968.

<sup>2</sup> Stanisław Vincenz *Na wysokiej połoninie. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowy huculskiej*, Lwów 1938.

<sup>3</sup> Jerzy Wittlin *Sól ziemi*, Warszawa 1935.

<sup>4</sup> W. Pol *Obrazy z życia i natury*, T. 2 Kraków 1870 s. 222—235.

<sup>5</sup> Jan Gregorowicz *O koniu huculskim*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1879 T. 4 s. 88—91.

Rękodzieło, któremu Kolberg poświęcił bardzo wiele uwagi z racji swego udziału w zgromadzeniu i ekspozycji przedmiotów rzemiosła ludowego na Wystawie etnograficznej w Kołomyi, reprezentują w jego materiałach głównie wyroby z drewna oraz budownictwo drewniane, wyroby ozdobne z mosiądzu, wełny i ze skóry<sup>1</sup>. Bardzo cenny w tym dziale jest też opis techniki wyrobu obręczy koleśnych przytoczony za B. Hacquetem.

Kulturę społeczną Huculów ujął Kolberg w dwóch rozdziałach: huculski rok zwyczajowo-obrzędowy i obrzędy rodzinne. Trzeba być wśród Huculów, by zrozumieć, czym były i jaką funkcję społeczną pełniły zwyczaje i obrzędy doroczne, przeważnie związane z pasterstwem, jak np. wiosenny chid połonyński, oraz rzadziej z natury swojej obchodzone obrzędy rodzinne. Huculi przetrwali najdłużej w organizacji rodowej i należy żałować, iż Kolberg zagadnieniu temu nie poświęcił uwagi. Tu znalazłby odpowiedź na niejedno pytanie, które nasuwało mu się przy badaniu zwyczajów i obrzędów, a więc m. in. na problem małżeństw huculskich i pewnej, jak to nazwano w literaturze przedmiotu, rozwiązłości obyczajowej kobiet, wyrosłej prawdopodobnie na gruncie dłużej zachowanego matriarchatu, i wyjątkowej roli starych Huculek — gospodarujących, palących fajkę i pomykających konno zбочzami ku miastu. Ale Kolberg tych zagadnień nie rozważał, musiałby żyć dłużej na Huculszczyźnie, aby odkryć ten świat. Opis kultury społecznej ograniczył więc do dwóch wymienionych działów przytaczając mnóstwo tekstów dialogowych, formuł i narracji, często zanotowanych *in extenso*. Nie pominął przy tej okazji wróżb i zabiegów magicznych, które znajdują zastosowanie przy wielu zwyczajach obchodzonych przez młodzież.

Z obrzędów rodzinnych zatem najwięcej miejsca zajmują opisy weselne, z uwidocznieniem starych elementów, tj. swadźby, uczty, ścięcia toporkiem warkocza młodej i przenosin na nowe gospodarstwo. Znajdujemy tu także dokładne opisy pogrzebów z bardzo realistycznym omówieniem roli księdza i diaka oraz składania im ofiar

---

<sup>1</sup> Do działów poświęconych odzieży i rękodzielnictwu Kolberg dołączył zachowane z Wystawy niektóre katalogi i spisy okazów. Materiały te przedstawiają dziś dużą wartość poznawczą.

przy tej okazji, a także opisy zwyczajów związanych z narodzeniem dziecka, postrzyżynami i pasowaniem na łehinia — pasterza<sup>1</sup>.

Dział kultury duchowej Huculów przeważa obfitością materiału nad poprzednimi rozdziałami. Ponad dwa tysiące zapisów pieśni powszechnych i melodii poprzedza krótki wstęp autora wyjaśniający pochodzenie zbioru<sup>2</sup>.

Obok pieśni powszechnych Kolberg publikuje tańce i melodie huculskie bez tekstu<sup>3</sup>, następnie rozdział wierszeń, wykorzystując tu m.in. fragmenty wspomnianej już pracy J. D. Wahilewicza o upiorach i wiedźmach, dalej 12 opowiadań huculskich, nieco przysłów i przekleństw oraz na końcu — w osobnym rozdziale — właściwości języka, z dołączeniem obszernego słowniczka wyrazów huculskich<sup>4</sup>.

W sumie całość materiałów przedstawia obszerny i bardzo wartościowy obraz etnograficzny regionu, chociaż z pewnością niepełny, ponieważ — jak powiedzieliśmy — część materiałów opublikował Kolberg w obrazach etnograficznych Pokucia. Dopelnieniem obrazu Huculszczyzny zajmowali się liczni późniejsi badacze.

Jakież były dalsze losy etnograficznych badań na Huculszczyźnie?

Po zamknięciu Wystawy etnograficznej w Kołomyi w 1880 r. znaczna część eksponatów wystawowych została przekazana do Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie. Eksponaty wydatnie zasiliły inwentarz muzealny, z którego wkrótce korzystał obficie W. Szuchewycz — badacz z przełomu XIX w., do swojej czterotomowej monografii pt. *Huculszczyzna*<sup>5</sup>. Wdzięczny za udostępnienie zbiorów W. Dzieduszyckiemu, założycielowi Muzeum, i na jego życzenie, Szuchewycz dodał do polskiego wydania swej monografii

<sup>1</sup> Materiały do opisu zwyczaju pasowania na łehinia zaczerpnął Kolberg z pracy S. Witwickiego *Huculy*. Wydaje się, iż zwyczaj ten został przez Witwickiego literacko wystylizowany.

<sup>2</sup> Zbiór ten został omówiony w następnej części wstępu.

<sup>3</sup> Rękopisy melodii zostały omówione w III (muzycznej) części wstępu.

<sup>4</sup> Materiały językowe i gwarowe zostały omówione w IV (językoznawczej) części wstępu.

<sup>5</sup> V. Šuchevyč *Hucul'sčyna*, T. 1—5. T. 1—4 w: „Materiały do Ukrańsko-Rus'koj Etnol'ogii” T. 2, 4—5, 7, L'viv 1899—1904; T. 5 (wyd. osobno) L'viv 1908. Wyd. w jęz. polskim: *Huculszczyzna*, T. 1—4 Kraków 1902—1908.

rozważania nad kulturą materialną Huculów w oparciu o wyniki Wystawy kołomyjskiej. Oprócz tych materiałów, będących dużą pomocą w zakresie naukowym, Szuchewycz wykorzystał także materiały R. Kaindla — zasłużonego etnografa w badaniu Karpat.

Obszerna monografia W. Szuchewycza, wydana w jęz. ukraińskim i polskim<sup>1</sup>, stanowiła przełom w badaniach naukowych nad Huculami. Być może, iż przełomu tego mógł dokonać tom Kolberga *Huculy*, jednakże pozostające w tekach rękopisy nie były znane i nie stanowiły odpowiedniego zaczynu. Monografia Szuchewycza pod jednym tylko względem nie dorównała pracy Kolberga. Brakło w niej ścisłości w lokalizowaniu zebranego materiału oraz pozbawiona była bibliografii, która czyni dzieło instrumentem sprawniejszym.

Nowy okres w badaniach nad kulturą ludową Huculów zapoczątkowała działalność prof. dra A. Fischera w Katedrze Etnologii Uniwersytetu we Lwowie. Fischer, autor monografii *Rusini*<sup>2</sup>, starał się określić stanowisko Huculów w grupie etnicznej małoruskiej, wskazywał więc na cechy pokrewieństwa i badał różnice. Opracowanie zróżnicowania etnicznego stawało się koniecznością ze względu na kształtujące się stosunki polityczne. Zadanie to podjęli jego uczniowie — J. Falkowski, R. W. Harasymczuk i W. Jagiełło. Plan zakrojony był zresztą na znaczniejszą skalę: Falkowski rozpoczął badania od ustalenia pogranicza, Harasymczuk zaś zajął się opracowaniem wzorowym monografii pt. *Tańce huculskie*<sup>3</sup>. Etnografia Huculów otrzymała więc znów dzieło o wyjątkowej wadze, choć dotyczyło ono tak wąskiego zagadnienia. Dzieło to uzupełniło monografię W. Szuchewycza.

Były i inne źródła intensywnej zainteresowań Huculszczyzną. Tuż przed drugą wojną światową jednym z nich była Komisja

<sup>1</sup> Wydanie w jęz. polskim odbyło się nakładem Muzeum im. Dzieduszyckich, choć nie szczędził na nie grosza i Sejm Krajowy we Lwowie. Biadał nad tym Antoni Kalina, ówczesny prezes Towarzystwa Ludoznawczego, iż Towarzystwu dano tylko 200 koron na wydawnictwo, gdy Towarzystwu im. T. Ševčenko, wydawcy dzieła w jęz. ukraińskim, przeznaczono 2000 koron. Zob. *Sprawozdanie z VII Walnego Zgromadzenia*. „Lud” 1901 T. 7 s. 102—103.

<sup>2</sup> Adam Fischer *Rusini. Zarys etnografii Rusi*, Lwów 1928.

<sup>3</sup> R. W. Harasymczuk *Tańce huculskie*. „Prace Etnograficzne” T. 5 Lwów 1939.

Naukowych Badań Ziem Wschodnich przy Radzie Ministrów. Także wiele zjazdów naukowych stawiało problematykę huculską i karpacką w rzędzie najpilniejszych.

Badania etnograficzne, na przykładzie badań nad Huculszczyzną, mają tę cechę, że rozpoczęte — mnożą pytania, przywodzą analogie. Pytania dotyczą pasterstwa karpackiego, jego organizacji, stosowanego sprzętu i nazewnictwa oraz budownictwa — przypominającego regiony podobne, choć znacznie oddalone od siebie. I tak np. pasterstwo Huculów wskazuje na bliższe związki z pasterstwem Podhala, niż z pasterstwem sąsiednich Łemków czy Bojków<sup>1</sup>. Już wcześniej F. Kolessa<sup>2</sup> zwracał uwagę na analogie w tańcu i muzyce karpackiej i bałkańskiej, a muzeolodzy wskazywali na podobieństwo w hafcie i kolorystyce zdobniczej. Antropolodzy J. Czekanowski<sup>3</sup> i J. Mydlarski<sup>4</sup> wykazali przewagę typu armenoidalnego i dynarskiego wśród ludności łuku Karpat, historycy zaś rozważają zagadnienie osadnictwa wołoskiego; E. Kucharski<sup>5</sup> mówił o wpływach alańskich. Badania wciąż trwają, niemniej już dziś można wyodrębnić szereg zbieżności, zarówno w kulturze materialnej, jak i duchowej. Do pierwszej z nich należy zaliczyć przewagę geometrycznych motywów — na co zwrócił uwagę M. Morelowski w swoim studium o dywanach<sup>6</sup>. Motywy geometryczne są typowe dla zdobnictwa huculskiego w tkactwie, rzeźbie i pisankarstwie. Wzory te nawiązują do ornamentów znanych w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu (Iran), w których zdobnictwo unika motywów antropo- i zoomorficznych.

<sup>1</sup> S. Rosiński *Podobieństwa i różnice między pasterstwem (owczym) podhalańskim i huculskim*. Praca magisterska w Katedrze Etnografii Ogólnej i Słowian Uniwersytetu we Wrocławiu pod kierunkiem prof. dr. J. Gajka, Wrocław 1962 (maszynopis) s. 1—210.

<sup>2</sup> F. Kolessa *Starynni melodiï ukrains'kich obrjadowych pisen (vesilnych i koljadok) na Zakarpati*, Użhorod 1934.

<sup>3</sup> J. Czekanowski *op. cit.*

<sup>4</sup> J. Mydlarski *op. cit.*

<sup>5</sup> E. Kucharski *Żywioł alański (jaski) w Karpatach wschodnich*. Komisja Naukowych Badań Ziem Wschodnich przy Radzie Ministrów, Warszawa 1938.

<sup>6</sup> M. Morelowski *Tkaniny ludowe karaimskie a sprawa pochodzenia Karaimów krymskich i polskich*, Wilno 1934.



Drugą zbieżnością jest kolorystyka ubioru i tkanin, jako jedna z form zdobnictwa huculskiego. Odnacza się ona przewagą kolorów „ciepłych” — czerwonego, brązowego i żółtego i w tym zbliża się do kolorystyki bałkańskich wyrobów ludowych, zwłaszcza zapasek i wełnianych tkanin. Do tego też bałkańskiego zespołu barw nawiązują krótkie, powyżej pasa sięgające kożuszki, zwane kieptarkami lub serdaczkami, noszone przez Huculów oraz górali na południowej stronie Karpat zachodnich. Granicę tych kożuszków od wschodu stanowi Dniestr, ku zachodowi zaś biegnie ona grzbietem Karpat przez przełęcz Tatarską. Także archaiczne dwie wełniane zapaski noszone przez kobiety huculskie znane są na półwyspie Bałkańskim. Jest to prototyp spódnicy nie znany Słowianom wschodnim.

Badania karpackie K. Dobrowolskiego<sup>1</sup>, D. Krandałowa<sup>2</sup> i in. wykazały dalsze zbieżności kulturowe, m.in. zbieżność pasterstwa huculskiego i wołoskiego. Zagadnienie to może wskazywać na powiązania irańskie i tiurskie. W zakresie obrzędowości rodzinnej za charakterystyczną należy uważać rolę trembitów ogłaszających śmierć członka społeczności pasterskiej. Także sam instrument stanowi element analogiczny do bałkańskiego. Muzyka, śpiew i taniec huculski już wcześniej zestawiane były z identycznymi przejawami kultury u Słowian południowych, zwłaszcza z ich przyśpiewkami i tańcem koło; także zwyczaj Rachmański Węlykdeń, związany z pisankami, jest śladem iranizmu. Dotyczy to i mitu o walce Arymana z Ormuzdem, znanego na Huculsczyźnie jako opowiadanie o walce szatana z bogiem wczasie stwarzania świata.

Olga Gajkova

<sup>1</sup> K. Dobrowolski *Studia nad pochodzeniem ludności pasterskiej w Karpatach*. „Sprawozdania z Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności” 1951 T. 52 s. 478—486; tegoż *Elementy rumuńsko-bałkańskie w kulturze ludowej Karpat polskich*, Warszawa 1938.

<sup>2</sup> Dimitr Craňjalov *Rumuńské vlivy v Karpatech se zvláštнім zřetelem k Moravskému Valašsku*. Praha 1938.

## II

Materiały publikowane w tomach 54—55 DWOK *Ruś Karpacka* cz. I—II składają się z dwóch warstw przenikających się pod względem przynależności regionalnej, tj. z materiałów zebranych przez Kolberga do niniejszej monografii, oraz z suplementów, czyli tej części jego zbioru, której nie wykorzystał do druku w serii *Pokucie* cz. I—IV (DWOK T. 29—32) wydanej w latach 1882—1889. Wszystkie te materiały zachowały się w 16 różnych tekach rękopiśmiennych Kolberga: 11 *Górale*, 13 *Kraków*, 18 *Ruś Czerwona I: Jasło, Sanok, Sambor, Przemyśl*, 18a *Ruś Czerwona*, 19 *Ruś Czerwona II: Lwów, Żółkiew, Belz, Złoczów*, 20 *Ruś Czerwona III: Stryj, Brzeżany, Stanisławów, Tarnopol, Czortków, Bukowina, Pokucie, Ruś Węgierska*, 21—22 *Pokucie*, 23 *Huculi*, 31, 35, 46 i 50 *Miscellanea*, 47 *Tekarycin*, 2185 t. 1 *Korespondencja* oraz 3195 i 3201 *Podkarpacie ukraińskie*; jako 17-tą należy tu jeszcze wymienić niewielką tekę nr 323 z rękopisami B. Jurczeński i innego, nieznanego autora, zachowaną w Archiwum Naukowym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego pod tytułem „Ze zbiorów prof. dr A. Fischera”, z której zaczerpnięto materiał przygotowany redakcyjnie przez Kolberga, lecz przez niego nie wykorzystany. Podstawowy zasób publikowanego tu materiału znajduje się jednak tylko w 3 tekach: nr 20 *Ruś Czerwona*, 21—22 *Pokucie* i 23 *Huculi*, toteż z zawartością tych tek warto zapoznać się w pierwszej kolejności.

Na wstępie niezbędna jest krótka uwaga ogólna o tych trzech tekach. Każda z nich stanowi zbiór o odrębnym charakterze i posiada inną objętość. Najpełniejszy zbiór, dotyczący Huculszczyzny, przedstawia teka 23 *Huculi*. Są to materiały gromadzone przez Kolberga systematycznie w ciągu ok. 28 lat (1861—1889); początkowo, zebrane w mniejszej liczbie, miały być wydane w planowanej monografii etnograficznej nr 22 *Pokucie*<sup>1</sup>, potem — w miarę ich wzrostu wobec poszerzenia zakresu badań i studiów literatury, miały się ukazać — jak już wspomniano — jako jedna z osobnych serii *Pokucia* pod nazwą *Huculi*, wreszcie wskutek braku funduszu

<sup>1</sup> Por. przypisy 2 na s. V—VI.

na ten cel i rezygnacji Kolberga z wydania ich osobno, w niewielkim tylko stopniu zasilwszy materiały publikowane w *Pokuciu*, spojęły w tekach, by dopiero obecnie ujrzeć światło dzienne.

Zbiór w tece 21—22 *Pokucie*, powstały w tym samym okresie co powyższy, jest pozostałością materiałów nie wykorzystanych przez Kolberga w tomach *Pokucia*. Są to głównie pieśni huculskie, w większej części zapisane przez B. Jurczeńkę z Ispasa, które Kolberg zakwalifikował do tomu *Huculi*, oraz kilkaset pieśni ruskich, przeważnie z Kołomyjskiego, wypisanych przez Kolberga z drukowanych, znanych zbiorów Wacława z Oleska, Żegoty Pauli i J. F. Golovackiego<sup>1</sup>. Poza tym są tu także inne materiały wypisane z druku, bądź zebrane w terenie, dotyczące wierzeń, zwyczajów i obrzędów, Wystawy kołomyjskiej itp., które odpadły przy redakcji *Pokucia*.

Trzeci spośród omawianych zbiorów, liczebnie niewielki, stanowi grupę materiałów najbardziej zróżnicowanych. Są to rękopisy terenowe Kolberga z lat 1861—1880 i jego wypisy oraz wycinki z druku z lat 1840—1882. Wśród rękopisów przeważają pieśni (z melodiami) z Bukowiny i Rusi Węgierskiej, zebrane w terenie lub wypisane z „Čtenii” 1863—1866<sup>2</sup>. Materiały znajdują się w 6 podtekach w tece nr 20 *Ruś Czerwona III*, a ich rozmieszczenie w obrębie teki jest rezultatem pracy edytorskiej Wojciecha Grzegorzewicza ze Lwowa, który w 1902 r. z polecenia Romana Zawilińskiego zajmował się porządkowaniem zawartości teki w celach wydawniczych<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Wacław z Oleska *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego*, cz. I—II Lwów 1833; Żegota Pauli *Pieśni ludu polskiego w Galicji*, Lwów 1838; tegoż *Pieśni ludu ruskiego w Galicji*, T. 1—2 Lwów 1839—1840; J. F. Golovackij *Narodnyja pes'ni Galickoj i Ugorskoj Rusi*, č. I—III Moskwa 1878.

<sup>2</sup> Są to pieśni zebrane przez I. Talapковица w Bielkach, A. Duchnowiça w Prjaševe, A. Pavloviça w Biłoveży i in. na Rusi Węgierskiej.

<sup>3</sup> Dnia 5 lutego 1902 r. W. Grzegorzewicz pisał do R. Zawilińskiego w Krakowie: „Wielmożny Panie Profesorze! Rękopism Kolberga przeczytałem, a ustępy trudne do odczytania przepisałem. Drobne wiadomości spisane na rozmaitych kartkach a czasem i świstkach — kierując się treścią i powiatem, do którego się odnoszą — umieściłem obok siebie. Materiał odnoszący się do jakiegoś powiatu uporządkowałem w ten sposób, że najpierw umieściłem wiadomości o ludzie, jego zwyczajach itd., a dopiero potem bajki i pieśni, taki bowiem porządek zaprowadził sam Kolberg w wydanym przez Akademię Umiejętności dziele pt. *Lud*. Drugi tom nadesłę za miesiąc”. (Rkp. Bibl. PAN 2185 t. 3 k. 338—339).

A oto dokładniejszy opis zawartości powyższych trzech tek.

Teka 23 *Huculi* zawiera aż 20 podtek nr 1261—1280. Dwie pierwsze z nich są opatrzone uwagami Izzydora Kopernickiego — najbliższego przyjaciela i współpracownika Kolberga, na obwolutach pozostałych podtek widnieją uwagi późniejszych archiwistów.

W pierwszej podtece nr 1261 (kart rękopiśmiennych 22), zatyłowanej przez I. Kopernickiego: „Luźne materiały oryginalne — pieśni i rozmaite notatki”, znajdują się: czystopisy Kolberga 10-ciu pieśni huculskich z Ispasa i Kosmacza zebranych w 1880 r.; terenowe zapisy kilkunastu przesądów huculskich i nieco słownictwa gwarowego (bez lokalizacji geograficznej, prawdopodobnie z Żabiego); rysunek terenowy Huculki z wiankiem ślubnym na głowie wykonany ołówkiem i opisany atramentem przez Kolberga, oraz jego wypisy z artykułu M. Turkawskiego o Wystawie etnograficznej w Kołomyi opublikowanego w „Kłosach” 1881. Całość materiałów, jako nie wykorzystanych przez Kolberga, włączono do niniejszej monografii.

Następna podteka nr 1262 (55 kart rkp.) posiada obwolutę oznaczoną krótką uwagą I. Kopernickiego: „Wypisy i wycinki rozmaite, luźne” i zawiera, zgodnie z tą uwagą, spis pozycji literatury oraz duży zasób wypisów i wycinków z druku dotyczących opisu kraju i ludu; są to zwłaszcza informacje o kulturze materialnej Huculów (budownictwo, sprzęty, pożywienie, ubiór, zajęcia gospodarskie), jak również materiały do opisu zwyczajów domowych, obrzędów weselnych oraz wierzeń, muzyki i tańców huculskich<sup>1</sup>. Wypisy pochodzą z wymienionych już dzieł B. Hacqueta (m. in. bardzo interesujący opis wyrobu kół z drewna na Huculszczyźnie), S. Morawskiego, I. Szaraniewicza i z *Encyklopedii do krajoznawstwa Galicji...* A. Schneidera wydanej w 1874 r. oraz z artykułów M. A. Barty, J. Bąkowskiego, J. Chodorowicza, G. Ilkewycza, E. Turczyńskiego i W. Wróblewskiego<sup>2</sup> publikowanych w gazetach i czasopismach wychodzących w Warszawie, Lwowie i Krakowie w latach 1835—1885. Do najbardziej interesujących należą wypisy Kolberga z artykułu J. Karłowicza pt. *Imiona niektórych plemion z ziem dawnej Polski* publikowanego w „Pamiętniku Fizjograficznym” 1882 oraz

<sup>1</sup> Materiały muzyczne O. Kolberga zostały omówione w III części wstępu.

<sup>2</sup> Tytuły prac zob. w przypisach na s. X—XII oraz w alfabetycznym zestawieniu literatury na końcu tomu 55 DWOK.

własne notatki terenowe na temat słownictwa huculskiego i etymologii nazw etnicznych, np. Dolińców, Forośnian, Huculów, Spindzaków, Wołyniaków i in. Podteka zawiera nadto 3 wycięte z gazety „Kraj” 1874 fragmenty artykułu J. N. Gniewosza *Pogląd na przemysł mały domowy*. Wszystkie ten materiał, z nielicznymi wyjątkami odnoszącymi się do sąsiednich regionów, publikowany jest obecnie w poszczególnych rozdziałach.

Podteki nr 1263—1265, razem 6 kart rkp. dużego formatu wypełnionych przez Kolberga drobnym pismem, zawierają materiał do opisu kraju i ludu (pochodzenie Huculów i ich zwyczajów). Materiał został w części wypisany z kalendarzy lwowskiego i warszawskiego (1862, 1865) oraz z „Gazety Codziennej” 1858, w której był opublikowany artykuł Mieczysława Romanowskiego pt. *Kilka dni w górach Pokucia*, w części zaś został opracowany przez Kolberga na podstawie wyszczególnionych wyżej dzieł Ł. Gołębiowskiego, J. D. Wahilewicza, S. Witwickiego, K. W. Wójcickiego i W. Pola.

Podteka 1266 (kart 33) zawiera rękopis<sup>1</sup> artykułu B. Załozieckiego pt. *Obrazki z cyrkułu kołomyjskiego*, opublikowanego w „Dodatku Tygodniowym przy Gazecie Lwowskiej” 1854 i w „Dzienniku Warszawskim” 1855. Kolberg sporządził 6-stronicowe zestawienie różnych fragmentów tej pracy, lecz wypisów nie dokończył zestawivszy zaledwie kilka tematów (chata góralska ze sprzętami, ubiór, spław drewna i jedno opowiadanie pt. *Złotowłose niemowlęta*); wprowadził natomiast odręczne uwagi redakcyjne do pozostałych części oryginału i klamrami na marginesach wyznaczył dalsze fragmenty do wykorzystania. Wskutek tego prawie cały materiał B. Załozieckiego zakwalifikował się do druku w niniejszej edycji.

Materiały znajdujące się w podtekach 1267—1268 (razem 7 kart), także prawie w całości włączone do obecnego wydania, są zarówno zapisami terenowymi Kolberga (z Czortowca i Horodenki), jak i jego notami kompilacyjnymi na temat ubioru huculskiego (z wyszczególnieniem ceny każdego detalu), pożywienia, chaty, zagrody i całej wsi, wyrębu i spławu drzew oraz przemysłu drzewnego, tkactwa itp. Podstawą kompilacji są zarówno cytowane już prace

<sup>1</sup> Autor rkp. nie został zidentyfikowany. Między przepisującym a Kolbergiem pośredniczył Bronisław Czarnik; zob. *Korespondencja Oskara Kolberga cz. II* (DWOK T. 65) listy 781, 783, 793, 795.

J. N. Gniewosza, Ł. Gołębiowskiego, W. Pola, J. D. Wahilewicza, S. Witwickiego i K. W. Wójcickiego oraz artykuł J. Konopki o gospodarstwie góralskim w tomie 2 *Encyklopedii rolnictwa i wiadomości związek z nim mających* (1874), jak też drobne rozmaitości drukowane w „Kraju” 1874 i we wspomnianych kalendarzach.

Wyjątkowo interesujące materiały zawierają podteki 1269—1270 (12 kart rkp.), w których obok jednego zapisu terenowego pieśni z Jasienowa Polnego (1876) oraz dalszych wypisów i not kompilacyjnych Kolberga opartych o wspomniane prace i kalendarze, a dotyczących zwyczaju wypędzania owiec na połoniny, tzw. *chidu*, ogólnej gospodarki pastersko-hodowlanej, mieszkań pasterskich w górach, handlu bydłem, rękodzielnictwa, wędrówek Huculów w poszukiwaniu pracy w okresie letnim oraz muzyki i tańca, znajdują się dwa czystopisy Kolberga będące odpisem poprawionych uprzednio redakcyjnie zapisów terenowych jego współpracowników. Jeden z czystopisów (podteka 1269 k. 4—7) stanowi okaz unikalny w materiałach kolbergowskich. Jest to dużego formatu 8-stronicowy zbiór 20 odpowiedzi na tyleż punktów kwestionariusza etnograficznego dotyczącego kultury materialnej, zwyczajów, obrzędów i wierzeń huculskich z okolic wsi Żabie. Autorzy pytań i odpowiedzi nie zostali dotąd zidentyfikowani (pytania sformułował prawdopodobnie Kolberg), wiadomo jednak, iż rękopis odpowiedzi, który znajduje się w Archiwum Naukowym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego sygn. 323 k. 11—15, zawiera poprawki i uwagi Kolberga będące przedmiotem jego korespondencji z S. Witwickim w 1878 r.<sup>1</sup> Drugi czystopis Kolberga, wypełniający podtekę nr 1270, jest jego odpisem 2 rękopisów B. Jurczeński z Ispasa pt. *Przysłowia i gadki oraz Przyszwoitsze huculskie przekleństwa* (razem 65 hasel). Oba te rękopisy także znajdują się w Archiwum Naukowym PTL sygn. 323 k. 9—10 i — jak powyższy — dotąd nie publikowane, ukazują się w niniejszej monografii.

<sup>1</sup> O. Kolberg do S. Witwickiego dnia 15 VI 1878 r. *Korespondencja Oskara Kolberga cz. II* (DWOK T. 65) list 580 s. 143—146. Kolberg zwrócił się o objaśnienie m. in. kwestii rozliczania mleka i wyrobów między watahą a właścicielami stada powierzonego mu na okres wypasu, ponieważ kwestia ta była rozbieżnie przedstawiona przez J. Konopkę w *Encyklopedii rolnictwa...*, przez S. Witwickiego w pracy *O Huculach. Rys historyczny* i przez owego nieznanego autora odpowiedzi.

Podteka nr 1271 zawiera 4-stronny, dużego formatu rękopis terenowy Kolberga (bez lokalizacji) poświęcony zagadnieniom obróbki wełny i tkactwa wełnianego wraz z ubijaniem sukna w foluszu; nadto rkp. wyszczególnia wyposażenie młyna, dni i miejscowości jarmarczne, wynagrodzenie służby za pracę najemną u Huculów oraz — w końcu — nazwy 13 części huculskiego riedu *kińskiego*. Cały ten materiał jest publikowany obecnie.

Trzy następne podteki nr 1272—1274 (razem 25 kart rkp.) zawierają materiały dotyczące zwyczajów i obrzędów. Są to opisy dorocznych zwyczajów huculskich obchodzonych podczas świąt kościelnych, od Rізdwa, tj. Bożego Narodzenia, poprzez Welykdeń Rachmański Welykdeń i Dmitrowu Didowu Subotu, aż do świętych Andreja i Mikołaja, jak również opisy obrzędów weselnego i pogrzebowego u Huculów. Materiał składa się z dwóch warstw; pierwszą stanowią rękopisy Kolberga, drugą 4 rękopisy B. Jurczeński i 1 rkp. S. Konopackiego, przy którym widnieje uwaga źródłowa Kolberga: „Przepisał Konopacki z notatek od Wajgla otrzymanych (które skreślił jeden z jego uczniów)”. Rękopisy Kolberga są wyłącznie wypisami lub kompilacjami opartymi głównie o dwie prace S. Witwickiego: *Huculy* oraz *Zwyczaje, przesady i zabobony Huculów* opublikowane w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” 1876—1877. Natomiast spośród rękopisów Jurczeński — pierwszy jest fragmentem odpowiedzi (podobnej do już omówionej w podtece 1270) na 5 pytań nr 7—11 etnograficznego kwestionariusza, być może otrzymanego od Kolberga<sup>1</sup>; zawiera odpowiedzi z terenu Jaworowa, Krzyworówni i Żabia na pytania: *Jak [Huculi] odprawiają zapusty...; Jak obchodzą Gromnicę i jakie mawiają gadki w te dni; Jakie są u nich wyrażenia na wielkie zimno...; Z jakich dni i czasu wróżą dobre lato...; Jak winszują sobie chłopcy na Nowy Rok...* Następne 3 rękopisy Jurczeński mają formę pojedynczych opisów pt. *W poście przed Wielkanocą, W dzień wielkanocnej niedzieli* (podteka 1272

<sup>1</sup> Wskazywałaby na to korespondencja Kolberga z B. Jurczeńką w 1881 r., z której wynikają formy i warunki współpracy nad gromadzeniem materiałów etnograficznych do *Pokucia i Huculów* w okresie po zamknięciu Wystawy w Kołomyi. Zob. *Korespondencja Oskara Kolberga cz. II* (DWOK T. 65) listy 876, 878, 957, 962, 973, 978, 980, 984.

k. 2—7) oraz *Zwyczaje pogrzebów u Huculów w górach Pokucia, czyli w Jaworowie, Krzyworówni, Żabim, w Jasienowie i innych wsiach w górach położonych* (podteka 1273 k. 2—5). Rękopis pióra S. Konopackiego (podteka 1274 k. 5—8) nosi tytuł *Jak się tu w górach wesela huculskie odbywają ze zwyczaju*; niestety, brak metryczki rkp. nie pozwala na bliższe zlokalizowanie przestrzenne i czasowe tego cennego zapisu nieznanego autora, wiadomo tylko, że został on opublikowany z kilkoma zmianami przez L. Wajgla w jego pracy *O Huculach...* w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” 1887. Wszystkie omówione tu materiały ukazują się w całości w ramach niniejszej monografii.

Podteka nr 1275 zawiera 1 kartę in folio ze spisem huculskich wyrazów gwarowych i uwagami na temat fonetyki i fleksji, wraz z kilkoma przykładami z dziedziny onomastyki i toponomastyki. Materiał jest wypisany przez Kolberga z pracy J. D. Wahilewicza *Huculové...* („Časopis Českého Museum” 1838) i został włączony do rozdziału „Język”.

Dalsza podteka nr 1276 (karty 1—5) obejmuje rękopis 5 „bajek” zapisanych przez nieznanego autora według opowiadań Huculów we wsiach *Riczka Bajka o Doboszu*, *Jawornik Bajka o Czeremoszu Czarnym*, *Kosów O Czeremoszu Czarnym* i *O ozery, szczo jest na Czorni Hori* oraz w *Uścierykach Bajka o Czeremoszu Białym*. Wszystkie opowiadania są obecnie publikowane.

W podtece 1277 znajduje się 9 dużych kart zapisanych drobnym pismem przez Kolberga. Jest to publikowane obecnie opowiadanie kompilacyjne pt. *Opryszki*, jakby krótki przegląd historyczny zbójnictwa wschodnio-karpackiego, przygotowany na podstawie cytowanych już prac A. Bielowskiego *Pokucie* (1857), M. Romanowskiego *Kilka dni w górach Pokucia* (1858), J. D. Wahilewicza *Huculové...* (1838), K. W. Wójcickiego *Stare gawędy i obrazy* (T. 2 1840) oraz wiadomości prasowych.

Podteka nr 1278 (kart 115) posiada już odmienny charakter; jest to zbiór różnych rękopisów blisko 350 pieśni huculskich (z 39 melodiami), przeważnie miłosnych a w części opryszkowskich, oraz kilku drobnych zapisów dotyczących tańca, śpiewu i medycyny ludowej. Materiały pochodzą z różnych źródeł. Załedwie 5 rękopisów (k. 1, 38—39, 112—113), to kolbergowskie zapisy terenowe 17 pieśni



i melodii z Czortowca (śpiewał pastuch), z Dżurkowa, Ispasa (śpiewał B. Jurczeńko), Kornicza, Turki, Żabiego i z Bukowiny (ogólnie), dokonane przypuszczalnie w latach 1876—1880. Jeden rkp., który zawiera 10 pieśni huculskich bez lokalizacji (k. 40—42) pochodzi od nie zidentyfikowanego autora. Dwa rkp., również bez lokalizacji, dostarczył — sądząc z charakteru pisma — B. Jurczeńko, który na jednym z nich spisał 33-zwrotkową *Pieśń wojskową Huculów z roku 1878 z Bośni powracających do domu* (k. 61), a na drugim modlitwę prymiwnyka (zamawiacza) i praktyki lekarskie w czasie choroby (k. 115). Wreszcie obszerny rkp. in folio pochodzi od Stanisława Kaweckiego z Krzyworówni, jednego z informatorów Kolberga, który zapisał 14 pieśni z 4 melodiami (w tym pieśń weselną) w miejscowościach Jasienów Górny, Krzyworównia i Żabie (data zbioru nieznana). Reszta materiałów w podtece — to wypisy Kolberga (brulionowe i czystopiśmienne) z cytowanych zbiorów i prac Wacława z Oleska, Żegoty Pauli, J. D. Wahilewicza i K. W. Wójcickiego (wypisy pieśni hajdamackich), jak też odpisy z rękopisu B. Jurczeńki pt. *Piosnki huculskie* (oryginał znajduje się w tece 323 Archiwum Naukowego PTL k. 1—8) oraz wypisy z "Čtenii" 1863—1866, „Przyjaciela Ludu” 1836 i „Haliczanina” 1830. Łącznie z tego tak obfitego materiału Kolberg wykorzystał do druku tylko 12 pieśni (*Pokucie* cz. II—III); resztę materiału, odliczywszy 21 pieśni pochodzących z sąsiednich regionów, publikuje się obecnie.

Zawartość przedostatniej podteki w tece 23 (55 kart rkp.) różni się mocno od poprzedniej: prawie zupełny brak w niej pieśni. Składa się z materiałów tekstowych wypisanych lub wyciętych przez Kolberga z druku; zasób jego rękopisów terenowych (k. 11—12, 30—35, 37, 43) stanowi 10 zapisów, przeważnie z Żabiego, dotyczących głównie słownictwa gwarowego oraz pochodzenia Huculów i ich niektórych nazw, ubioru, zwyczajów pogrzebowych; znajdują się tu także publikowane obecnie zapisy 4 pieśni miłosnych i karczemnych z melodiami z Żabiego. Obok rękopisu Kolberga zachował się tu zapis terenowy nieznanego autora, mianowicie 4-stronny in folio opis pt. *Huzulenhochzeit in Jasienów Górny* (k. 5—6) sporządzony w języku niemieckim. Wypisy i wycinki Kolberga dotyczą rozlicznych zagadnień regionu — pochodzenia siedzib huculskich, gospodarki pasterskiej i budownictwa, zwyczajów, nazew-

nictwa itp. i pochodzą z cytowanych już prac i czasopism oraz z „Rozmaitości”, tj. pisma dodatkowego do „Gazety Lwowskiej” 1834, z „Muzeum Domowego” 1835, „Sławianina” 1837, „Tygodnika Ilustrowanego” 1866, „Prawdy” 1869 i „Wremennyka Stauro-pigiańskiego” 1872. Część materiału, przekreślona przez Kolberga, jest zachowana tu także w postaci czystopiśmiennej. Niewielką część zbioru wykorzystał Kolberg w *Pokuciu* cz. I.

Ostatnią podtekę nr 1280 wypełnia 10-stronicowy *Spis okazów Wystawy etnograficznej w Kołomyi wystawionych z Kosmacza*, wykonany odręcznie przez nie zidentyfikowaną osobę w 1880 r. Rękopis jest w całości publikowany obecnie w rozdziale „Lud” jako cenny materiał z zakresu historii kultury materialnej Huculów.

Drugi co do wielkości zbiór materiałów Kolberga do *Rusi Karpackiej* — teka 21—22 *Pokucie* — składa się tylko z dwóch podtek nr 1258 i 1259—1260 (razem 177 kart rkp. dużego formatu). Na granatowej obwolucie teki naklejka Kolberga informuje o połączeniu w jedną całość niegdyś osobnych tek 21 i 22; połączenie to miało miejsce w 1889 r. po wydaniu tomu *Pokucie* cz. IV (DWOK T. 32), o czym świadczą zachowane tu nieliczne materiały folklorystyczne (bajki i zagadki) wykorzystane w tomie 32 przez Kolberga. Na naklejce widnieje także uwaga I. Kopernickiego: „Odpadki bez żadnego związku”, charakteryzująca zbiór wyłącznie od strony porządkowej.

Zawartość podteki nr 1258 (111 kart rkp.) mieści się w starej, papierowej obwolucie z napisem: „O. Kolberga *Pokucie* cz. II”; na niej Kopernicki wyraził ocenę merytorycznej wartości zbioru: „Materiały oryginalne: a) rękopism z Ispasa, cały — zbiór pieśni, między nimi nie wzięte pieśni huculskie z Kosmacza i Brustur; b) notatki i bruliony Kolberga o Wystawie etnograficznej kołomyjskiej; c) kilka piosenek i inne drobiazgi”. Rękopis z „Ispasa” (k. 1—8, 13—75 in folio) pochodzi od B. Jurceńki i wypełnia większą część podteki. Powstał w dniach od 15 lipca do 20 sierpnia 1880 r., by służyć jako eksponat na Wystawie w Kołomyi; widnieją na nim jeszcze pieczęcie Komitetu Wystawy. Zawiera dwie kazki i 277 pieśni pod tytułami: *Spiuanky*, *Spiuanky dribni* i *Spiuanky pidskoczyski* zapisane w miejscowościach: Brustury, Gody, Dobrowódka, Ispas, Kornicz, Kosmacz, Myszyn i Piadyki. Obydwa opo-

wiadania i 173 pieśni wydrukował Kolberg w *Pokuciu* cz. II—IV; resztę pieśni, której przygotowaniem do wydania pośmiertnego zajmował się w latach 1900—1905 Stanisław Zdziarski, a później i inni etnografowie (pieśni nie ukazały się), publikujemy w niniejszych tomach oraz (5 pieśni) w monografii *Sanockie-Krośnieńskie* cz. I—III (DWOK T. 49—51).

Poza rękopisem Jurczeńki znajduje się tu jeszcze 6 obcych autografów oraz 11 zapisów terenowych Kolberga, nie ma natomiast wymienionych przez I. Kopernickiego materiałów z Wystawy kołomyjskiej (brak ich również w następnej podtece). Wśród rękopisów Kolberga znajdujemy: opowiadanie zaczynające się od słów „Przyszedł chłop ruski do nieba...”, bez lokalizacji, publikowane obecnie; kilka zapisów słownictwa gwarowego, w większości wykorzystanych już w *Pokuciu*; dwie pieśni i 6 melodii z Sanockiego i Podola oraz dwa interesujące kwestionariusze z pytaniami po lewej i odpowiedziami po prawej stronie karty. Jeden z tych kwestionariuszy (k. 76—77) zawiera ponad 40 sformułowanych przez Kolberga pytań dotyczących różnych dziedzin kultury materialnej i zwyczajów dorocznych i został skierowany przez Kolberga do W. Przybysławskiego w Czortowcu w 1881 r.<sup>1</sup> w celu uzyskania wyjaśnień do niektórych materiałów otrzymanych od I. Nikityszyna z Horodnicy i B. Jurczeńki z Ispasa oraz w związku z zapotrzebowaniem na dodatkowe materiały z Wystawy kołomyjskiej, m. in. rysunki typów ludowych, jako ilustracje do *Pokucia* cz. I; w rubryce „Odpowiedzi” widoczne są tu objaśnienia Kolberga, jakby zanotowane z ust rozmówcy, oraz zapisy dwóch autorów nie zidentyfikowanych. Prawie cały ten materiał wykorzystał Kolberg w *Pokuciu* cz. I i III. W drugim kwestionariuszu, pod nazwą *Czy to samo robią w Czortowcu?* (k. 78—81), Kolberg przytoczył po stronie pytań blisko 30 zwyczajów dorocznych opisanych przez S. A. Petruszewicza<sup>2</sup>,

<sup>1</sup> O. Kolberg do W. Przybysławskiego dnia 6 VII 1881 r. *Korespondencja Oskara Kolberga* cz. II (DWOK T. 65) list 858. Kolbergowi „...chodziło o kilka kwestii tyczących się języka i zwyczajów, które zebrać należało...”. Zob. w tej sprawie wcześniejsze listy nr 815, 847 i 855 oraz dalsze nr 863, 858 i 835.

<sup>2</sup> A. S. Petruševič *Oščerusskij dnevnik cerkownych narodnych semajnych prazdnikov i chozajstvennych zaniatij, primet i gadnij*, L'vov 1865 s. 38—35; tegoż *Koročun-Krak. Filologičesko-istoričeskoje razsuždenije*, L'vov 1876.

L. Wajgla<sup>1</sup> i S. Witwickiego<sup>2</sup> i po stronie odpowiedzi sam zapisał skrótowo rezultaty poszukiwań, co jest o tyle bardziej interesujące, iż kwestionariusz przesłał w tym celu — podobnie jak poprzedni — do W. Przybysławskiego<sup>3</sup>. I w tym przypadku część materiału wykorzystał Kolberg w *Pokuciu* cz. I.

Wśród rękopisów obcych w podtece 1258 znajdujemy — poza omówionym rkp. B. Jurczeńki i kilku drobiazgami — dwie pozycje godne uwagi: opowiadanie pt. *Zwyczajna historyjka nieciekawa* nieznanego autora, bez lokalizacji, publikowane obecnie, oraz cenny zbiór Wacława Dundera 19 pieśni czeskich i ruskich z przekładem K. Pichlera 13 spośród nich na język czeski (k. 92—113). Zbiorek ten zostanie opublikowany w tomie *Materiały do etnografii Słowian* (DWOK T. 58).

Podteka nr 1259—1260 (kart 66) posiada obwolutę równie dawną jak poprzednia, z następującą uwagą I. Kopernickiego: „Wypisy rozmaite; przekład Wagilewicza z czeskiego o Bojkach i Huculach; przekł. Bielousa o Kupale; rozmaite rozmaitości”. Powyższą informację należy uściślić wyszczególnieniem znajdującej się tu obszernej składki 1681 pieśni, przeważnie kołomyjek, wypisanych przez Kolberga z druku (k. 24—50). W podtece brak obcych rkp. i wycinków prasowych, na jej zawartość składają się zatem wyłącznie rękopisy Kolberga. Najmniej jest terenowych: dwa cenne opisy weselne z Podola i karta in folio kwestionariusza podobnego do poprzednio omówionych w podtece 1258, lecz tym razem poświęconego zagadnieniom medycyny ludowej i wierzeniom, słownictwu gwarowemu oraz zabawom wielkanocnym i innym zwyczajom, opisanym w *Pokuciu* cz. I. W kwestionariuszu Kolberg przytacza przykłady wypisane z nieznanych bliżej materiałów J. Czermaka, czeskiego malarza i zbieracza folkloru; w końcu rkp. znajduje się robocza wersja pierwszego akapitu rozdziału „Lud” wydrukowanego w *Pokuciu* cz. I. Odpowiedzi i objaśnienia zanotował Kolberg własnoręcznie, mimo

<sup>1</sup> L. Wajgel *O Huculach. Zarys etnograficzny*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1887 T. 11 s. 49—86.

<sup>2</sup> S. Witwicki *Zwyczajne, przesady i zabobony Huculów*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1877 T. 2 s. 77—80.

<sup>3</sup> Zob. list nr 863 O. Kolberga do W. Przybysławskiego z dnia 19 VII 1881 r. *Korespondencja Oskara Kolberga* cz. II (DWOK T. 65) s. 530—531.

iż kwestionariusz wysłał do W. Przybysławskiego<sup>1</sup>. Prawie całość swego materiału wykorzystał Kolberg w *Pokuciu* cz. I i III.

Znajdujące się w podtece przekłady prac F. Bielousa<sup>2</sup> i J. D. Wahilewicza<sup>3</sup> zajmują stosunkowo niewiele miejsca (k. 1—4, 15—23). Różnią się one wzajemnie stopniem opracowania: praca F. Bielousa jest czystopiśmiennym przekładem (z fragmentami transliterowanymi), podczas gdy artykuł J. D. Wahilewicza brulionową wersją tłumaczenia, bez redakcji stylistycznej, tak starannie wykonywanej zazwyczaj przez Kolberga. Przeważającą część pracy Wahilewicza opublikował Kolberg w *Pokuciu* cz. III, toteż obecnie podano do druku nie wykorzystane odcinki. Natomiast pracę F. Bielousa, ze względu na jej proveniencję regionalną, zakwalifikowano w całości do druku w monografii *Ruś Czerwona* cz. I—II (DWOK T. 56—57).

Najobszerniejszy dział w podtece — wypisy Kolberga — jest złożony z kilku drobnych notatek (przypisów) do wierszy i języka oraz z wspomnianej wielkiej składki pieśni bez melodii. W składce tej 17 kart rkp. in folio zawiera 1069 kołomyjek wypisanych ze zbiorów Waclawa z Oleska i Żegoty Paulego oraz z "Čtění" 1863—1866; z tej liczby włączono do *Rusi Karpackiej* 794 pieśni, kwalifikując pozostałe do monografii sąsiednich regionów. Na dalszych 10 kartach wypisał Kolberg 612 (całość) kołomyjek i szumek ze zbioru F. S. Salamona<sup>4</sup>; cały ten wypis będzie opublikowany w tomach *Ruś Czerwona*.

Trzeci zbiór materiałów Kolberga do *Rusi Karpackiej*, z którym warto zapoznać się bliżej, spoczywa w tece 20 *Ruś Czerwona III*. Nie jest to zbiór zwarty, znajduje się bowiem — jak powiedziano — w 6 podtekach nr 1245, 1250—1251, 1253—1255, z których wyselekcjonowano go na podstawie proveniencji regionalnej.

<sup>1</sup> O. Kolberg do W. Przybysławskiego dnia 5 II 1878 r. *Korespondencja Oskara Kolberga* cz. II (DWOK T. 65) list 545.

<sup>2</sup> F. Belous *Narodnyj prazdnyk Kupala. Opisannyj i objasnennyj vedlja sochranisichsia peredani j poverij naroda*, L'vov 1861.

<sup>3</sup> J. D. Wahylevyč *O upjrech a vid'mách*. „Časopis Českého Museum" 1840 z. 3 s. 232—261.

<sup>4</sup> F. Š. Salamon *Kolomyjki i šumki. Sobral s ust naroda...* L'vov 1864. Przedr. w: J. F. Golovackij *Narodnyja pes'ni Galickoj i Ugorskoj Rusi*, č. II s. 739—851.

Z podteki nr 1245 *Stryjskie* zostały włączone do niniejszych tomów czystopisy O. Kolberga dwóch pieśni z Rusi Węgierskiej wypisanych z „Čtenii” 1863. Podobnie z podteki 1250 *Bukowina* — wybrano kilka wycinków prasowych dotyczących opisu kraju i ludu, czystopisy Kolberga dwóch pieśni ze wsi Szczerbowce pod Seretem i jednej pieśni wypisanej z „Čtenii” 1863.

W podtece 1251 *Pokucie*, w której znajdują się wyłącznie zapisy 142 pieśni głównie z Pokucia, Podola i Ukrainy (wypisy Kolberga ze zbiorów Waclawa z Oleska, Żegoty Paulego, z „Čtenii” i in. oraz jeden rkp. B. Jurczeński), w niewielkim stopniu z melodiami, tylko 7 pieśni zakwalifikowano do druku w *Rusi Karpackiej*, bowiem resztę pieśni należących do regionu wykorzystał Kolberg w *Pokuciu* cz. II—III.

Z podtek 1253 i 1255 zostały wzięte dwie drobne notki Kolberga (dotyczące podania o skarbach w Kutach i przesądu o ubiorze w „Dolinie”) oraz 11 pieśni miłosnych, balladowych i wojackich, częściowo z melodiami, zapisanych przez Kolberga w miejscowościach Czortowiec, Dżurków, Horodenka, Kołomyja i Nadwórna.

Stosunkowo najliczniejszy materiał zaczerpnięto do *Rusi Karpackiej* z podteki nr 1254 *Ruś Węgierska* (21 kart rkp.); do publikacji została włączona cała zawartość tej podteki, tj. czystopis Kolberga 79 pieśni zwyczajowych, obrzędowych i powszechnych z Rusi Węgierskiej wypisanych z „Čtenii” 1863—1866 oraz drobiazgi wypisane z „Wędrawca” 1880.

Powyższy przegląd głównych zasobów materiału kolbergowskiego do *Rusi Karpackiej* należy uzupełnić prezentacją zawartości teki nr 323 z Archiwum Naukowego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, albowiem zawartość ta również w całości została opublikowana w niniejszej monografii. W tece 323 znajdują się 4 rękopisy (15 kart in folio) dwóch autorów: B. Jurczeński z Ispasa i autora nie zidentyfikowanego ze wsi Żabie. Rękopisy Jurczeński składają się z *Piosnek huculskich, Przysłów i gadek* oraz *Przyzwoitszych huculskich przekleństw* (k. 1—10), pozostałe zaś materiały (k. 11—15) stanowią wspomniany już w tece 23/1269 k. 4—7 zbiór 20 odpowiedzi nieznanego współpracownika Kolberga na pytania kwestionariusza etnograficznego dotyczącego Huculów. Wszystkie rękopisy znajdowały się początkowo w zbiorze Kolberga zgromadzonym

do druku w serii *Pokucie* i noszą ślady jego redakcji (poprawki, uzupełnienia, znaki zapytania itp.)<sup>1</sup>. Z rkp. Jurczeński *Piosnki huculskie*, który obejmuje 77 pieśni, Kolberg przepisał na czysto 70 (rkp. 23/1278 k. 15—36, 43, 56, 98) pomijając 7 pieśni obscenicznych, obecnie dołączonych do publikowanego zbioru. Następne rękopisy Jurczeński i nieznanego autora przepisał Kolberg w całości (rkp. 23/1270 k. 1) porządkując je alfabetycznie i wzbogacając własnym materiałem.

Dalsze zbiory Kolberga do *Rusi Karpackiej*, rozproszone w 14 wspomnianych tekach, przedstawiają w sumie zasób materiałów liecznie niewielki, lecz równie cenny, co omówiony wyżej. Jak wszystkie kolbergowskie zbiory, składa się on z rękopisów terenowych i opracowań Kolberga oraz z wypisów i wycinków z druku.

Wśród rękopisów Kolberga znajduje się tu łącznie 26 zapisów pieśni i melodii, m. in. obscenicznych, nie uwzględnionych w serii *Pokucie*, z Brustur, Ispasa, Jasienowa Polnego, Kińcic i Śniatyna (teki: 11/1176/16 k. 7, 19/1241 k. 238, 35/1313 k. 5, 7—8, 35/1316 k. 1—2, 4—5, 8 i 3195 k. 48); pieśni te są publikowane obecnie w rozdziałach „Zwyczajy”, „Obrzędy” i „Pieśni powszechne” (nr 1145, 1159, 1169, 1172, 1180—1182 i in.). W tejże warstwie materiałów znajdują się nadto katalogi i niektóre pisma Kolberga związane z organizowaniem Wystawy w Kołomyi (teka 46), kilkanaście zanotowanych w terenie nazwisk chłopskich (teka 13), dwa przysłowia z Ispasa pominięte przez Kolberga w zbiorze drukowanym w *Pokuciu* cz. III (teka 50/28) oraz fragment jego opracowania pt. *Górale ruscy (Górniaki, Hirniaki)* dotyczący Hucułów (teka 3201 k. 60). Znajduje się tu także obfity materiał ilustracyjny Kolberga (teka 47), tj. ponad 20 jego rysunków i szkiców terenowych wraz z objaśnieniem i opisem nazw, dotyczących budownictwa huculskiego, sprzętów, broni, ubioru itp., a obok nich fotografia pt. *Widok na Czortowiec* (wielkości 24×32 cm) wykonana przez Juliana Dutkiewicza w 1880 r. na Wystawę w Kołomyi oraz dwie barwne akwarele (9×12 cm) Tadeusza Rybkowskiego pt. *Dziew-*

<sup>1</sup> Późniejsze losy tych materiałów i okoliczności, dzięki którym znalazły się w zbiorze prof. dra A. Fischera, nie zostały dotąd ustalone.

częta z *Myszyna i Zahajpola w strojach świątecznych*. Cały ten materiał jest obecnie publikowany<sup>1</sup>.

Wśród wypisów Kolberga z druku w całym tym zbiorze skupiają uwagę 4 osobne pozycje i bardzo liczne, zwarte lub pojedyncze notki bibliograficzne literatury, w tym także czasopiśmienniczej, wyczerpującej prawie całkowicie ówczesną literaturę przedmiotu. Kolberg poczynił swe wypisy z dzieł I. Szaraniewicza *Zaczątki Słowian...* (1870) i Ł. Gołębiowskiego *Lud polski...* (1830) dotyczące opisu kraju oraz tańców, z „Gazety Narodowej” 1880, z której wypisał artykuł T. Merunowicza o Wystawie w Kołomyi (w związku z tym artykułem Kolberg napisał, lecz nie opublikował obszerne sprostowanie błędów), z „Czasu” 1881, z którego wynotował fragmenty artykułu M. Gorzkowskiego pt. *Szkice z Białej Krynicy...* do opisu Bukowiny i z „Čtenii” 1863 i 1865, z których odpisał 27 pieśni obrzędowych (chrzciniowych), miłosnych i in. z tzw. ziemnej stolicy (Zemplina) na Rusi Węgierskiej. Do powyższych wypisów dolicza się zachowany wycinek reportażu z „Dziennika Polskiego” 1877 o wyrobach ceramicznych z Huculszczyzny na wystawie rolniczo-przemysłowej we Lwowie, który wykorzystano w niniejszej monografii na równi z wypisami.

Zakwalifikowanie do druku tego tak obfitego i różnorodnego materiału, jaki tu przedstawiono, oraz nadanie mu obecnego układu w tomach, odbyło się według zapisów proweniencyjnych Kolberga, wskazujących bardzo często nie tylko na ich geograficzną, lecz także źródłową lokalizację, a niekiedy również na jego kwalifikację merytoryczną, np. „Huculy-ubiór”, „rola”, „pieśni wojaćkie” itd. W wypadku braku proweniencji geograficznej Kolberga kierowano się podobieństwem treści poszczególnych tekstów i melodii na sąsiednich zapisach, względnie brano pod uwagę inne wskazówki, jak tożsamość papieru lub atramentu, bądź stwierdzenie, iż część

<sup>1</sup> Do materiału ilustracyjnego Kolberga dołączono dwie ryciny T. Rybkowskiego pt. *Mieszkańcy Pokucia w 1881 r.* i *Pisanki huculskie*, odbite fotograficznie z „Tygodnika Powszechnego” 1882 nr 31, w którym zostały opublikowane przez Kolberga w ramach artykułu *Typy i wizerunki z Pokucia*. Kilkakrotne pisma Kolberga w tej sprawie zob. w: *Korespondencja Oskara Kolberga cz. II* (DWOK T. 65) listy 931—932, 965, 971, 976—977.



materiału została już przez Kolberga opublikowana w serii *Pokucie* (wówczas przypuszczalną lokalizację zaznaczono w nawiasach kwadratowych). Pod tym ostatnim względem sprawdzono zresztą wszystkie materiały Kolberga, by uniknąć powtórnej edycji, w rezultacie czego ok. 10% zbioru dotyczącego Pokucia i Huculsczycy, jako już wykorzystanego do druku, nie zostało uwzględnione. Wielokrotne zapisy identycznych tekstów lub melodii przyjęto do druku po stwierdzeniu różnej lokalizacji geograficznej; w każdym innym przypadku zakwalifikowano do publikacji tylko jeden zapis, najpełniejszy, a ewentualne różnice omówiono w przypisach.

W układzie rzeczowym materiału starano się zachować zasadę systematyki kolbergowskiej stosowaną we wszystkich monografiach regionalnych przez autora *Ludu i Obrazów etnograficznych*, a tam, gdzie to było możliwe, tj. w dziedzinie folkloru słownego, kierowano się normami współczesnej, międzynarodowej systematyki opowiadań ludowych i pieśni.

*Ruś Karpacka* składa się z 9 rozdziałów. Po ogólnym poglądzie na kraj przedstawiono kulturę materialną regionu w rozdziale „Lud”, dalej społeczną w rozdziałach „Zwyczaje” i „Obrzędy” i wreszcie umysłową, z olbrzymią przewagą folkloru słowno-muzycznego, w rozdziałach „Pieśni”, „Tańce”, „Wierzenia”, „Opowiadania” i „Język”. W obrębie każdego z rozdziałów ułożono materiały w sposób uporządkowany geograficznie i chronologicznie (zwyczaje i obrzędy), bądź alfabetycznie (wyrażenia gwarowe itp.), tj. zgodnie z metodą Kolberga, nie wydzielając osobno materiałów suplementowych, ponieważ — jak to zaznaczono na wstępie — dotyczą one zarówno Huculsczycy, jak i Pokucia, i wydzielenie utrudniłoby korzystanie z nich.

Poszczególne fragmenty materiałów tekstowych i muzycznych Kolberga, bądź wypisanych przezeń z druku, bądź też pochodzących od jego współpracowników terenowych, opatrzone odpowiednim komentarzem źródłowym, bibliograficznym lub archiwalnym, a wszelkie zmiany w tekstach w porównaniu z oryginałem zaznaczono ostrokatnymi nawiasami według zasad stosowanych w DWOK<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Zob. J. Burszta *Spuścizna rękopiśmienna Oskara Kolberga i jej opracowanie*. W: *Pomorze* (DWOK T. 39) s. XIV—XIX.

Pisownia wydawanych tekstów gwarowych jest zasadniczo zgodna z normami ortografii polskiej. Wprowadzono jedynie dodatkowe znaki dla oddania wymowy gwarowej. Miękkosć spółgłosek zaznaczono przy pomocy znaków diakrytycznych umieszczonych przed innymi spółgłoskami i w wygłosie oraz przy pomocy znaku *i* przed samogłoskami. Znaki - (dywiz) oraz ' (apostrof) pozostawiono zgodnie z intencją Kolberga dla oddzielenia ruchomych końcówek czasu przeszłego. Samogłoski pochylone zaznaczone zostały przy pomocy kreski pochylej nadpisanej, np. *á, é, ó* lub przy pomocy odpowiedniej litery we frakcji, np. *a<sup>e</sup>, e<sup>i</sup>, o<sup>u</sup>*. Głoski *č, š, ž* zapisane są na ogół zgodnie z wymogami polskiej ortografii z wyjątkiem kilku tekstów z Rusi Węgierskiej, gdzie pozostawiono oryginalną pisownię czeską ze znakami diakrytycznymi. Podobnie postąpiono w wypadku pisowni nazwisk obcojęzycznych zachowując ich spolszczoną wersję w materiałach Kolberga, np. G. Ilkiewicz, A. S. Petruszewicz, J. D. Wahilewicz, natomiast cytując poprawne brzmienie (według publikowanych źródeł) w przypisach i bibliografii. Wszystkie teksty obcojęzyczne, z wyjątkiem gwarowych, są transliterowane.

Na końcu monografii zamieszczono obszerną bibliografię, w której zostały zestawione pozycje literatury cytowanej i wykorzystanej przez Kolberga zarówno w *Rusi Karpackiej*, jak i w tomach *Pokucia* (brak takiego zestawienia był dotąd znacznym utrudnieniem dla badaczy), oraz ważniejszej literatury pokolbergowskiej, tj. wydanej po 1890 r., a związanej z omawianym obszarem. W pracy tej brało udział wielu znawców, wśród nich prof. dr J. Żabko-Potopowicz, mgr W. Armon i in.; wszystkim współpracownikom należą się słowa podziękowania.

Całość dzieła zamykają niezbędne wykazy źródeł i ilustracji oraz indeksy geograficzny i incipitów pieśni.

Medard Tarko

## III

W tekach rękopiśmiennych Kolberga, zawierających materiały z regionu pokucko-huculskiego, zachowała się imponująca ilość ponad 1200 pieśni, których Kolberg nie wykorzystał w wydanych przez siebie czterech tomach *Pokucia* (DWOK T. 29—32). Równocześnie jednak w tych samych tekach znajduje się niewspółmiernie mało materiału muzycznego — zaledwie 62 nie opublikowane melodie, w tym 16 melodii bez tekstu. A zatem tylko niespełna 4% publikowanych obecnie po raz pierwszy pieśni posiada towarzyszący zapis melodyczny. W ten sposób w zawartości niniejszych 2 tomów *Rusi Karpackiej* zaznacza się uderzająca dysproporcja w stosunku ilościowym melodii do tekstów pieśni, która wymaga bliższego omówienia i wyjaśnienia przyczyn takiego stanu rzeczy.

W wyniku swych kilkakrotnych pobytów na Pokuciu w latach 1870 — 1880 zgromadził Kolberg bardzo obfity materiał z tego regionu, czerpiąc go zarówno z własnych badań jak i od korespondentów oraz ze źródeł drukowanych<sup>1</sup>. Interesując się, jak zwykle, przede wszystkim folklorem muzycznym, zdołał zebrać pokaźną ilość pieśni i melodii tanecznych, których większość opublikował za życia w pierwszych trzech tomach czteroczęściowej serii poświęconej Pokuciu (DWOK T. 29—31). W tomach tych ukazały się łącznie 1573 pieśni i 403 melodie — w części z tekstami, w części taneczne. Jak widać, stosunek liczbowy melodii do tekstów we wspomnianych tomach odznacza się mniejszą niż w spuściźnie rękopiśmiennej dysproporcją, wyraża się bowiem cyfrą 25% — co względnie prawidłowo odzwierciedla rzeczywistość kulturową omawianego terenu.

Z porównania danych liczbowych obydwu edycji wynika wyraźnie, że Kolberg wykorzystał w wydany przez siebie *Pokuciu* przeważającą większość zgromadzonych melodii, pozostawiając w tekach zaledwie około 13% nie opublikowanych, które obecnie po raz pierwszy zostają udostępnione w niniejszym wydaniu. Jest przy tym rzeczą znamienne, że ilość nie wydanych przez Kolberga tekstów pieśni

<sup>1</sup> Zob. wstęp O. Kolberga do *Pokucia* cz. I (DWOK T. 29) s. XI.

jest nieporównanie większa, gdyż sięga niemal połowy ogólnego zbioru. Widoczna jest w tym troska Kolberga o ukazanie możliwie w pełni repertuaru melodii regionalnych.

Powyższy fakt w dużej mierze wyjaśnia przyczynę szczupłości materiałów muzycznych w obecnej edycji. Znikoma liczba zawartych w niej melodii nie odzwierciedla bynajmniej istotnego oblicza muzycznego regionu, albowiem uzupełnia ona tylko zbiór melodii opublikowanych przez Kolberga. Liczba ta nabiera przeto właściwego znaczenia dopiero w pełnym kontekście obydwu edycji.

Powyższe wyjaśnienie, obrazujące stanowisko Kolberga jako wydawcy, nie tłumaczy jednak przyczyn dość znacznej rozpiętości, jaka mimo wszystko jest widoczna w stosunku ilościowym między liczbą 465 melodii i 2775 tekstów pieśni (łącznie w obu edycjach), który to stosunek wyraża się w przybliżeniu jak 1 : 6. Przyczyny tego faktu należy upatrywać w charakterze samego materiału, będącego odbiciem prawidłowości znamionujących folklor muzyczny omawianego regionu. Nawet pobieżny rzut oka na opublikowane teksty pieśni przekonuje, że znaczna ich część posiada formę jednozwrotkowego epigramatu odpowiadającego muzycznej formie przyśpiewki, której właściwością jest nieograniczona wymiennosc tekstów, uwarunkowana jedynie ich zgodnością ze strukturą melodii. Można tedy przypuszczać, że liczne teksty o tej formie, zebrane przez Kolberga, odpowiadały którymś z zapisanych przezeń stereotypów muzycznych, dlatego nie notował on za każdym razem powtarzających się w niekończoność wariantów kilku podstawowych wątków melodycznych.

Z drugiej strony wiadomo również, że w tego typu formach muzyki ludowej obowiązuje także zasada wymiennosci melodii. Jeśli więc przyjąć, że brak uwag Kolberga wskazujących na związek tekstu z określoną melodią nie był milejącym uwzględnieniem tej prawidłowości, to i tak bez obawy popełnienia większego błędu wolno nam dziś owe związki interpretować dość swobodnie, ponieważ obie warstwy — słowna i muzyczna — przenikały się i miesiły w ramach ówczesnie obiegowego i tylko lokalnie zróżnicowanego repertuaru ogólnoregionalnego.

Przedstawiona wyżej hipoteza wyjaśniałaby przyczynę dysproporcji zachodzącej w omawianym zbiorze między ilością tekstów i melodii. Analiza właściwości muzycznych melodii zdaje się ją

w wielu przypadkach jeszcze potwierdzać. Wykazuje ona mianowicie dużą jednostajność a nawet ubóstwo rozwiązań melo-rytmicznych, charakteryzujące nie tylko melodie typu przyspiewek, ale również melodie autonomicznych pieśni zwrotkowych. Mając to na uwadze przyjąć można, iż łączny zbiór niespełna 500 melodii zawartych w obydwu edycjach, mimo swej niewspółmierności wobec liczby tekstów, ilustruje jednak regionalny repertuar muzyczny — szczególnie wokalny — w sposób wystarczająco reprezentatywny.

Materiały muzyczne opublikowane w obydwóch tomach *Rusi Karpackiej*, pochodzą z sześciu tek manuskryptów Kolberga: 11, 19, 20, 23, 35 i 3195 (omówienie zawartości tych tek znajduje się w II części wstępu). Przeszło połowę ogólnej liczby melodii zawiera teka 23 *Huculi*, ponadto po kilkanaście — teki 20 *Ruś Czerwona III* i 35 *Miscellanea*. Z pozostałych trzech tek pochodzi tylko kilka rozproszonych zapisów<sup>1</sup>. Dodać trzeba, że w sześciu przypadkach melodie posiadają podwójne zapisy rękopiśmienne (niekiedy w różnych tekach); melodie te uwzględniono w wydaniu tylko raz, o replikach informując w odnośnych przypisach.

Wśród rękopisów omawianych tu melodii zdecydowaną większość stanowią zapisy o charakterze notacji bezpośredniej, ze słuchu, zwane umownie terenowymi. Manuskryptów o wyglądzie czystopisu sporządzonego w oparciu o brulion terenowy jest stosunkowo niewiele, co świadczy, iż mamy tu do czynienia przeważnie z materiałami oryginalnymi, nie dotkniętymi późniejszymi retuszami, jakie często zwykł był Kolberg czynić przy przepisywaniu melodii na czysto. Melodie notowane są z reguły atramentem, rzadziej ołówkiem, na kartach różnego formatu. Obok dużych, gęsto zapisanych kart jest sporo małych, luźnych kartek, niekiedy skrawków wielkości biletu.

Zapisy są na ogół dość czytelne, choć często bardzo zagmatwane, pokreślone i poprawiane, w czym są widoczne ślady wahań i wątpliwości autora co do wierności notacji zapisywanej melodii. Z racji specyficznego stylu muzyki huculskiej, odznaczającej się skłonnością do swoistej melizmatyki, a zwłaszcza do rozluźnienia rygoru rytmicznego w utworach wokalnych — trudność notowania melodii ma charakter niejako obiektywny, stąd wahania Kolberga są zupełnie

<sup>1</sup> Szczegółowe zestawienie podano w „Wykazie źródeł rękopiśmiennych” w tomie *Ruś Karpacka* cz. II (DWOK T. 55).

rozumiałe. Tym niemniej wiarogodność niektórych jego zapisów może budzić pewne wątpliwości, zarówno w odniesieniu do szczegółów melicznych, jak zwłaszcza rytmicznych.

Widoczna w całym dorobku Kolberga obsesyjna wręcz skłonność (a może pewien brak w tym względzie wyobraźni) do porządkowania przebiegów rytmicznych w struktury ściśle metryczne, nakazywała mu wtłaczać melodie ewidentnie beztaktowe w sztuczne ramy podziału taktowego. W takich przypadkach Kolberg w formalistyczny sposób nagiął wartości nut do przyjętych z góry założeń, nie troszcząc się o realizm zapisu. Często też posługiwał się — zresztą najsluszniej — znakiem fermaty albo nieprawdopodobnymi synkopami, w sztuczny sposób rozczłonkującymi przebieg melodii. Nie trzeba dodawać, że tego rodzaju melodie w narzuconym im, obcym „rynsztunku”, na pierwszy rzut oka budzą wątpliwości co do ich autentyzmu rytmicznego, a często wyglądają wręcz nienaturalnie (por. melodie nr 381, 452, 507, 527, 725, 1171 oraz całą serię melodii „doboszowych”). Tylko w jednym przypadku, kiedy melodii w żaden sposób nie udało się wtłoczyć w ramy określonego podziału taktowego, pozostawił Kolberg zapis ametryczny (nr 37).

Zwrócenie w tym miejscu uwagi na powyższe nieścisłości jest konieczne, ponieważ w opracowaniu edycyjnym melodii zachowany został — zgodnie z przyjętymi przez Redakcję DWOK zasadami — kształt nadany im przez Kolberga. Wszelkie korektury byłyby zresztą nawet w ewidentnych przypadkach niewskazane, gdyż dawałyby tylko hipotetyczne rozwiązania, polegające na intuicji edytora. Tak więc, świadomie pozostawiając zdeformowane zapisy kolbergowskie i nie zamykając w ten sposób drogi do ewentualnych późniejszych prób rekonstrukcji, warto wskazać, iż melodii, o których mowa, nie należy pod względem rytmicznym interpretować zbyt dosłownie, lecz swobodnie, nie przestrzegając ścisłego rygoru mierzalnego. Taka bowiem interpretacja — przy zachowaniu pewnej ostrożności — bliższa będzie idei stylu wykonawczego tej muzyki.

W rękopisach terenowych niektórych melodii widoczne są także wahania Kolberga przy notowaniu samej linii melodycznej, spowodowane zapewne nie dość wyrazistą intonacją wykonawców pieśni, jak też specyficznym stylem śpiewu regionalnego. Tego rodzaju wątpliwości rozstrzygał Kolberg zwykle jednoznacznie przy kopiowaniu

melodii. W opracowaniu edycyjnym również i w tym względzie zachowano intencje autora dające się odczytać z formy zapisu i oczyszczono melodie z wszelkich dwuznaczności. W odróżnieniu od nich zachowano natomiast podwójne wersje o charakterze wariantów, uwidocznione w publikacji małymi nutkami.

O zabiegach edytorskich poczynionych w trakcie redagowania melodii, a polegających na drobnych retuszach i uzupełnieniach, poinformowano w odnośnych przypisach. Brak przypisu oznacza zatem, że melodia nie wymagała żadnych zabiegów, bądź zabiegi miały charakter czysto formalny, tj. odnosiły się do zachowania poprawności ortografii muzycznej.

Pozostaje do omówienia kwestia proveniencji melodii oraz zasady ich kwalifikowania do niniejszego wydania *Rusi Karpackiej*. Mniej więcej 2/3 opublikowanych melodii posiada proveniencję oznaczoną przez Kolberga, obejmującą około 20 miejscowości. Przeszło połowa zlokalizowanych melodii pochodzi z obszaru górskiego położonego nad Czarnym Czeremoszem, stanowiącego samo centrum Huculszczyzny (Żabie, Krzyworównia, Jasienów Górny). Podgórski teren Pokucia reprezentowany jest przez pojedyncze zapisy melodyczne o dużym rozproszeniu proveniencji. Niektórych melodii nie zlokalizował Kolberg dokładnie, zaznaczając tylko ich regionalne pochodzenie huculskie. Wszystkie te melodie znalazły się w niniejszej publikacji, obejmującej pod nazwą Rusi Karpackiej tereny Pokucia do Dniestru na północy, górski obszar rdzennej Huculszczyzny położony u stóp pasma Czarnohory, dalej tereny Bukowiny na wschodzie, wreszcie Ruś Zakarpacką po zachodniej stronie łańcucha Karpat.

W opublikowanym tu zbiorze znalazło się kilkanaście melodii bez zaznaczonej proveniencji, o których zakwalifikowaniu do tomu zdecydowały różne względy. W najprostszych przypadkach wyraźną przynależność regionalną wskazały podane przez Kolberga nazwy tańców regionalnych, jak hucul, hora bukowińska itp., lub też realia zawarte w tekstach pieśni (np. w nr 700 lub 1009). Jak wiadomo, sam fakt znajdowania się manuskryptu w określonej tece rękopisów nie wystarcza jako podstawa kwalifikacji, toteż pozostałe melodie bez proveniencji włączone zostały do publikacji w wyniku drobiazgowej analizy rękopisów oraz cech muzycznych materiału. Pewne wskazania w tej mierze wynikają z kontekstu, w jakim zapisy melo-

dyczne znajdują się na karcie rękopisu. W ten sposób włączono kilka melodii znajdujących się w rękopisie między melodiami opublikowanymi przez Kolberga w II i III tomie *Pokucia* (DWOK T. 30—31), przy czym charakter zapisów wskazuje, jeżeli nawet nie na wspólne źródło, to przynajmniej na to, że powstały równocześnie, w trakcie pracy terenowej. Z tej też przyczyny znalazły się w publikacji dwa tańce węgierskie (nr 1218, 1219), zapisane przez Kolberga łącznie z melodiami pokuckimi. Z kontekstu zapisów wynika bowiem, że choć reprezentują one folklor etnicznie obcy, to jednak były znane i krążyły na Pokuciu jako infiltraty, przenoszone być może przez Cyganów.

O możliwości kontaktów i przenikania wpływów z przeciwnej strony Karpat zdaje się świadczyć inny jeszcze przykład. Mianowicie w tej samej tece rękopisów (35/1313) na sąsiedniej, 7 karcie, znajduje się melodia oznaczona przez Kolberga proveniencją „z Kińcic” (nr 381) — nawiasem mówiąc w otoczeniu zapisów z Jasienowa Polnego (Pokucie). Otóż nazwę tę można uważać jedynie za spolszczoną formę nazwy Kintice, tj. miejscowości leżącej na Rusi Węgierskiej, po południowo-zachodniej stronie Karpat, gdzie przecież Kolberg nigdy nie był; musiał mieć jednak jakąś podstawę — przypuszczalnie informację wykonawcy — do zanotowania tej właśnie nazwy wśród pieśni z Pokucia. Dodać trzeba, że z wyjątkiem owych dwóch tańców węgierskich pozostałe przypadki kwalifikowania melodii bez proveniencji poparte były zgodnością stylistyczną melodii z muzyką regionu.

Niewiele można powiedzieć o pochodzeniu melodii pod względem źródeł, ponieważ Kolberg nie miał zwyczaju ich podawania, czyniąc to jedynie w sporadycznych przypadkach. Pewne jest tylko, że poza jednym wyjątkiem — wszystkie zapisy melodyczne są dokonane ręką Kolberga, w większości — jak wspomniano poprzednio — w terenie. A zatem źródłem byli głównie wykonawcy spośród miejscowej ludności, co sam Kolberg potwierdza, przynajmniej w odniesieniu do pieśni pochodzących z Czortowca, pisząc: „... większą liczbę śpiewanych w Czortowcu pieśni [...] dostarczyły nam wiejskie tamtejsze gospodynie...”<sup>1</sup>. W kilku przypadkach, o których informują odnośnie przypisy, zanotował Kolberg przy melodiach nazwiska — przypuszczalnie wykonawców lub osób pośredniczących w przekaza-

<sup>1</sup> O. Kolberg *Ruś Karpacka* cz. II (DWOK T. 55) s. 2.



niu melodii. Są to przeważnie osobistości znane na Pokuciu w okresie pobytów Kolberga, współdziałające przy głośnej Wystawie etnograficznej w Kołomyi w 1880 roku<sup>1</sup>. Nie rozszyfrowana pozostaje natomiast osoba Dmytra Marusiaka — prawdopodobnie jakiegoś muzykanta. Jeden raz tylko wskazał Kolberg wyraźnie na wykonawcę konkretnej pieśni, anonimowego pastucha z Czortowca (nr 1018).

Niejasna jest natomiast sprawa zawartego w tece 23 rękopisu S. Kaweckiego składającego się z kilku kart i obejmującego zapisy tekstów pieśni oraz uwagi objaśniające. Na tym manuskrypcie Kolberg własnoręcznie umieścił kilka wyraźnie późniejszych zapisów melodii, o których nie można jednak stąd wnosić, że muszą pochodzić od autora rękopisu. Podobnie ma się rzecz z kilkoma pieśniami odpisanymi z czasopisma „Čtenija”, zawierającego same teksty, oraz z pieśnią wziętą ze zbioru Waclawa z Oleska — do których melodie dopisał Kolberg. Nie rozstrzygnięta pozostaje kwestia, skąd Kolberg wziął melodie do owych tekstów, zaczerpniętych ze zbiorów pozbawionych zapisów muzycznych. Jego metoda postępowania w podobnych przypadkach nie została dotąd zadowolająco wyjaśniona<sup>2</sup>.

Warto wreszcie zwrócić uwagę na pewien znamieny szczegół dotyczący metody gromadzenia przez Kolberga materiałów z omawianego regionu. Otóż w całym zbiorze pieśni widoczna jest tendencja do zbierania pieśni wyłącznie ruskich, trudno sobie bowiem wyobrazić, by Kolberg, stykający się przecież na Pokuciu z wieloma Polakami, nie miał okazji do zanotowania pieśni polskich. Wskazywałoby to, że Kolberg świadomie dążył do udokumentowania rodzimej kultury regionu, nie troszcząc się o etnicznie obce materiały polskie. Owo selektywne nastawienie zdaje się świadczyć o pewnej zmianie postawy zbierackiej w stosunku do lat wcześniejszych, kiedy Kolberg notował w zasadzie wszystko, co się dało uchwycić. Niezrozumiały wydaje się przeto odosobniony fakt umieszczenia w zbiorze dwóch pospolitych w kraju pieśni, jaskrawo kontrastujących tekstem i wyraźnie polskimi melodiami (nr 494 i 808). To odstępstwo od zasady tym bardziej jest intrygujące, iż dotyczy pieśni

<sup>1</sup> Bohosiewicz, nauczyciel B. Jurceńko i diak Iwan Nikityszyn. Por. *Pokucie* cz. I (DWOK T. 29) s. XI—XII oraz *Ruś Karpacka* cz. II (DWOK T. 55) s. 2.

<sup>2</sup> Por. uwagi w tej kwestii we wstępie do tomu *Tarnowskie—Rzeszowskie* (DWOK T. 48) s. XXIII—XXV.

o bardzo odległej proveniencji, pochodzących z południowo-wschodniej Bukowiny, z miejscowości położonej pod Seretem. W ten sposób wymienione pieśni wraz z dwoma wspomnianymi poprzednio tańcami węgierskimi stanowią jedyny obcy element w jednolicie ruskim materiale muzycznym niniejszego wydania<sup>1</sup>.

Należy dodać, że o ile w części wokalne materiał ów wydaje się dostatecznie reprezentatywny, o tyle muzykę instrumentalną regionu ilustruje on dość skromnie i jednostronnie. Uderza mianowicie zupełny brak zapisów muzycznych tak charakterystycznych instrumentów huculskich jak trembita, dudy oraz dwodenciwka czyli piszczałka dwoista, które w owym czasie musiały być na Huculszczyźnie w powszechnym użyciu<sup>2</sup>. Również typowe dla regionu cymbały reprezentowane są ewidentnie tylko przez jeden zapis (nr 1216)<sup>3</sup>. Liczniejsze są zapisy melodii granych na sopiłce (rodzaj huculskiej fujarki), o czym Kolberg wyraźnie informuje w rękopisie, bądź co dodatkowo daje się odczytać z charakteru melodii i typu ornamentyki w przykładach nr 1204, 1206 i 1209.

Pozostałe melodie bez tekstu mają wygląd na tyle „neutralny”, że z wyjątkiem przykładów 1213 i 1218, wykazujących cechy gry skrzypcowej, trudno bezbłędnie orzec, na jakim były wykonane instrumentem. Niektóre z nich mogą dotyczyć zarówno skrzypiec jak sopiłki, a wreszcie mogą to być nawet melodie wokalne, do których tylko z niewiadomych powodów zabrakło tekstów. Podkreślić przy tym trzeba, że Kolberg rzadko uważał za stosowne wskazać na rodzaj instrumentu w swych zapisach muzyki instrumentalnej, co przy jego skrupulatności wydaje się niezrozumiałym pominięciem.

Klasyfikacja i układ rzeczowy materiału muzycznego opiera się na zasadzie przyjętej dla całości edycji *Dzieł wszystkich O. Kolberga*, omówionej szerzej we wstępie do *Pomorza* (DWOK T. 39).

Bogusław Linette

<sup>1</sup> Polskie cechy rytmiczne i meliczne zdaje się wykazywać ponadto melodia 1219 (bez tekstu)

<sup>2</sup> Por. Włodzimierz Harasymczuk *Tańce huculskie*, Lwów 1939; Stanisław Mierczyński *Muzyka Huculszczyzny*, Kraków 1965.

<sup>3</sup> Być może trudność notowania gry na wspomnianych instrumentach nakazywała Kolbergowi unikanie ich.

## IV

Publikowane w *Rusi Karpackiej* teksty pieśni i prozy, zwłaszcza teksty gwarowe, są interesującym materiałem z punktu widzenia językoznawczego i przedstawiają dużą wartość w badaniach nad gwarami karpackimi. Jest to materiał bardzo obfity, wobec czego w przedmowie do niniejszego wydawnictwa, które jest dziełem etnograficznym, trudno przytoczyć i objaśnić wszystkie osobliwości gwar karpackich, dlatego starano się tu ukazać tylko cechy najistotniejsze, archaiczne, których nie można już spotkać w innych dialektach ukraińskich oraz w języku literackim. Wielką trudność sprawiał fakt, że wśród materiałów gwarowych było także dużo tekstów literackich, które do analizy językowej, interesującej etnografów i folklorystów, nie nadawały się.

Teksty wydawanych pieśni oraz proza, jak np. opowiadania, obejmują swoim zasięgiem dosyć duże terytorium, na którym mimo pewnych zgodności istnieje cały szereg zróżnicowań językowych między gwarami huculskimi, bukowińskimi i użhorodzkimi. Zaznaczyć przy tym należy, że gwary górskie i wschodnie zachowały więcej cech archaicznych niż zachodnie i nizinne.

Jak wiadomo, gwary karpackie stanowią od dość dawna przedmiot żywych zainteresowań nauki polskiej i ukraińskiej. W podręczniku gramatycznym Wasyla Simowycza z 1918 r.<sup>1</sup> spotykamy już pewne wzmianki o cechach dialektycznych tych gwar, zauważył on mianowicie, że na Huculszczyźnie i Bukowinie spółgłoski *č*, *š*, *šč*, *ž* zachowały miękkość<sup>2</sup>. We fleksji zaimków zwrócił uwagę na pewne osobliwości ich odmiany w gwarami karpackich, gdzie literackim formom *meni*, *mene*, *mnoju*, *tobi*, *tebe*, *toboj*, *jeho*, *jomu*, *jiji*, *jij*, *neju* odpowiadają gwarowe *my*, *mja*, *mnov*, *ty*, *tia*, *tobov*, *jeho*, *jemu*, *jej*, *ji*, *nev*<sup>3</sup>. W liczebnikach literackiemu *odyn* odpowiada huculskie *żyden*, *jeden*, literackiemu *čotyri* — karpackie *čyry*, *štyry*. Słowo

<sup>1</sup> V. Simovyč *Praktyčna hramatyka ukrajins'koji movy*. Raštāt 1918

<sup>2</sup> V. Simovyč *op. cit.* s. 42.

<sup>3</sup> V. Simovyč *op. cit.* s. 165.

posiłkowe być zachowało pełną odmianę tylko w archaicznych gwarach karpackich<sup>1</sup>.

Do bardzo cennych prac językoznawczych należy książka I. Werchratskiego<sup>2</sup>, w której zawarty jest materiał do słownictwa huculskiego, wykorzystany zresztą w słowniku W. Hrynczenki<sup>3</sup>. W 1914 r. I. Zilyński<sup>4</sup> wydał książkę o dialektach języka ukraińskiego, a w 1927 r. ukazała się cenna praca J. Janowa o fonetyce gwar huculskich<sup>5</sup>. W 1937 r. W. Kuraszkiewicz<sup>6</sup> drukuje rozprawę językową na temat badań nad ikawizmem w ruskich gwarach karpackich, w której dostrzega nie tylko literacki kontynuant  $\bar{o}$ ,  $\bar{e}$  w postaci  $i$  u Huculów nad Cisą, ale i inne kontynuanty:  $\bar{o}l$  u Łemków,  $u$  koło Zemplina,  $\bar{u}$  koło Marmaroszu,  $y$  na Huculszczyźnie. Najobszerniejszą pracą o dialektach karpackich jest książka I. Pańkewycza z 1938 r.<sup>7</sup>, w której autor kolejno omawia wszystkie osobliwości językowe południowych stoków Karpat. Cennym wkładem do badań gwarowych jest atlas leksykalny J. O. Dziedzeliwskiego<sup>8</sup>. Wpływami rumuńskimi w gwarach karpackich zajmowali się: J. Janów<sup>9</sup>, I. Szarowolskij<sup>10</sup>, J. O. Karpenko<sup>11</sup>, S. Wędkiewicz<sup>12</sup>, E. Petrovi-

<sup>1</sup> V. Simovyč op. cit. s. 214.

<sup>2</sup> I. Verchratskij *Znadoby do slovarija južnoruskoho*. Lvov 1877.

<sup>3</sup> V. Hrinčenko *Slovar' ukrajins'koji movy*. Kijev 1909.

<sup>4</sup> I. Zilyński *Proba uporiadkovannija ukrajins'kich hovoriv*. „Zapysky Naukovoho Tovarystva im. T. Ševčenko”. Lvov 1914 T. 117—118.

<sup>5</sup> J. Janów *Z fonetyki gwar huculskich*. W: *Symbolae grammaticae in honorem Ioannis Rozwadowski*. Cracoviae 1927.

<sup>6</sup> W. Kuraszkiewicz *Z badań nad ikawizmem w ruskich gwarach karpackich*. „Lud Słowiański” 1937 T. 4 z. 1.

<sup>7</sup> I. Pańkewyč *Ukrajins'ki hovory pidkarpats'koji Rusy i sumežnych oblastej*. V Praze 1938. Rec.: W. Kuraszkiewicz, „Rocznik Slavistyczny” 1939 nr 15.

<sup>8</sup> J. O. Dziedzeliwskij *Lingvistyčnyj atlas ukrajins'kich narodnych hovoriv zakarpats'koji oblasti URSR*. Č. I—II Užhorod 1958—1960.

<sup>9</sup> J. Janów *Ze stosunków językowych małorusko-rumuńskich*. Leningrad 1928. Odb. z *Sbornika statej v čest' akad. A. I. Sobolevskogo*. („Sbornik Otdelenija Russkogo Jazyka i Slovesnosti Akademii Nauk SSSR”, Leningrad 1928 T. 101 nr 3 s. 452—458).

<sup>10</sup> I. Šarovols'kij *Rumyns'ki zapożyčennija v ukrajins'kij movi*. „Zbirnyk Zachodoznavstva”, Kyjiv 1929.

<sup>11</sup> J. O. Karpenko *Slovjans'kyj i romans'kyj elementy v toponimici Bukovyny*. W: *IV Mižvuzivs'ka respublykans'ka slavistyčna konferencija*. Odessa 1961 s. 67—69.

<sup>12</sup> S. Wędkiewicz *Dialekt rumuński używany na ziemiach polskich*. W: *Ency-*

ci<sup>1</sup>, A. de Vincenz<sup>2</sup>. O wpływach węgierskich pisali B. Koleman<sup>3</sup> i A. Staczkanyneć<sup>4</sup>. Toponomastyką Huculszczyzny zajmowali się S. Hrabec<sup>5</sup> i J. Jordan<sup>6</sup>. Po ostatniej wojnie ożywione badania językowe gwar karpackich prowadzą sławistyczne zakłady uniwersytetów w Użhorodzie i w Czerniowcach, które wydają też cały szereg publikacji w swoich lokalnych czasopismach uniwersyteckich.

Materiały gwarowe publikowane w *Rusi Karpackiej* przedstawione zostały tutaj w następującej kolejności: 1) fonetyka, 2) słowotwórstwo, 3) fleksja, 4) słownictwo i 5) wpływy językowe polskie i rumuńskie.

**F o n e t y k a.** Prasłowiańska samogłoska 'a w wielu dialektach Rusi Węgierskiej i na nizinach na północ od Karpat pozostaje często w niezmienionej postaci, np. *tiaška* 387 Kołomyja<sup>7</sup>, *tia* 446 Żabie, *wesila* 36 Krzyworównia, *ohlady* 801 Ruś Węg. W gwarze huculskiej takie —'a przechodzi w —'e<sup>8</sup>, np. *miesnyci* 522 Kołomyja, *bolet* 573 Żabie, *trawycie* 413 Ispas, czasem nawet —'a ≅ —'i(y), np. *dwajcit* 449 Żabie, *lubji* 519 Ispas.

*klopedia polska*, T. 3 Warszawa—Lublin—Łódź—Kraków 1915 dział 3 cz. II s. 449—551.

<sup>1</sup> E. Petrovici *Note slavo-romane*. „Dacoromania”, Cluj 1941 nr 10 s. 335—352.

<sup>2</sup> A. de Vincenz *Les éléments roumains du lexique houtzoule*. Centre roumain de recherches de Paris, Section linguistique, Philologie indoeuropéenne et orientale. Paris 1959 s. 15.

<sup>3</sup> B. Koleman *Magyar és német nagy kézi szótár*. II *Magyarnémet rész*. Wyd. III Budapest 1929.

<sup>4</sup> A. Stačkanynec' *Madiaryzmy v ukrajins'kyj movi na Zakarpatti*. „Ridna Mova” 1938 nr 6 s. 333—338.

<sup>5</sup> S. Hrabec *Nazwy geograficzne Huculszczyzny*. Kraków 1950.

<sup>6</sup> J. Jordan *Rumänische Toponomastik*. T. 1—3 Bonn 1924—1926.

<sup>7</sup> Geograficzna lokalizacja przykładu oraz numer pieśni w niniejszych tomach.

<sup>8</sup> I. Pan'kevyc' (*op. cit.* s. 391) stwierdza, że nie każde 'a przechodzi w 'e po jocie, natomiast W. Kuraszkiewicz w recenzji wspomnianej książki I. Pan'kevyc'a („Rocznik Sławistyczny” 1939 nr 15 s. 79—80) uważa, że po głosce j 'a prawie nigdy nie przechodzi w 'e z wyjątkiem kilku przykładów: *język*, *jejci*, *zajec*. Poza tym W. Kuraszkiewicz w swym *Zarysie dialektologii wschodniosłowiańskiej* (Warszawa 1954 s. 39) wspomina o przejściu 'a ≅ 'e z okazji uproszczeń spółgłoskowych, kiedy to literackie *vesilla* przechodzi w huculskie *vesile*; ponadto na s. 69 dodaje, że przejście 'a ≅ 'e jest uzależnione na północy od akcentu.

Samogłoski *o*, *e* w sylabach zamkniętych po zaniku jerów zmieniły się w języku literackim w *i*, i tak też stało się w niektórych gwarach karpackich<sup>1</sup>, czego dowodem są liczne przykłady w pieśniach publikowanych w tomach *Rusi Karpackiej*. Tłumaczy się to tym, że tam właśnie pojawia się dużo rozmaitych form literackich, np. *midku* 846 Kołomyja, *ziłnir* 620 Kołomyja, *czariw* 772 Żabie, *itki* 10 Bukowina, *wirlowi* 58 Ispas, *pyrih* 310 Kołomyja, *bih* 384 Zemplin. Typ taki przeważa na Huculszczyźnie. I. Pańkewycz<sup>2</sup> opisuje na terenie województwa użhorodzkiego jeszcze inne kontynuanty: *y*, *ól*, *ü*, *u*.

Przejście *o*  $\Rightarrow$  *y* zanotował O. Kolberg na Rusi Węgierskiej i na Huculszczyźnie, np. *postyj* 903 Kołomyja, *nyczka* 39 Kołomyja, *horywka* 270 Kołomyja, *pyd* 451 Kosmacz, *wyn* 591 Zemplin. W tekstach z Rusi Karpackiej mamy też przejście *o*  $\Rightarrow$  *u*<sup>3</sup>, np. *weczur* 795 Huculszczyzna, *wujny* 842 Ruś Węg., *ólówki* 842 Ruś Węg., *wódka* 886 Huculszczyzna, *radust'* 7 Chust, *nózki* 377 Ruś Węg., *hurszu* 379 Ruś Węg. Wreszcie pojawiają się formy, które nie wykazują zmiany starego *o*, np. *napoj* 797 Ruś Węg., *otwor* 796 Ruś Węg., *synoczkw* 797 Ruś Węg., *moj* 472 Ruś Węg., *horka* 485 Ruś Węg.

Grupa prasłowiańska *tort* w większości wypadków przechodzi na Huculszczyźnie i Rusi Węgierskiej w *torot*<sup>4</sup>, np. *woroteczka* 411 Jaworów, *horogi* 413 Ispas, *dorożeńka* 468 Kołomyja, *storonońki* 151 Kołomyja, *oborozi* 373 Ruś Węg. Zdarzają się jednak formy cerkiewne lub słowackie typu *trat*<sup>5</sup> na Rusi Węgierskiej, np. *chrań* 377 Ruś Węg., *strany* 384 Ruś Węg., *drażka* 642 Zemplin, *bradu* 729 Zemplin, *wraty* 729 Zemplin. Poza tym możliwa jest forma typu *trot*<sup>6</sup> typowa dla języka polskiego, np. *probytku* 487 Ruś Węg.,

<sup>1</sup> W. Kuraszkiwicz (rec. op. cit. I. Pańkewyča s. 49) dostrzega przejście *o*  $\Rightarrow$  *i* w gwarach huculskich nad Cisią i Prutem.

<sup>2</sup> I. Pańkewyč (op. cit. s. 32—48) notuje na zachodzie kontynuanta *ü*, na wschodzie *u*, na północy *i*.

<sup>3</sup> Por. I. Pańkewyč op. cit. s. 32—48 oraz W. Kuraszkiwicz *Zarys dialektologii...* s. 36.

<sup>4</sup> I. Pańkewyč (op. cit. s. 3) pisze o powszechności tzw. pełnogłosu na całym terenie Rusi Węgierskiej.

<sup>5</sup> I. Pańkewyč (op. cit. s. 123—124) uważa, że formy typu *draha* możliwe są tylko w wyrazach literackich. Przykłady przytoczone przez nas tutaj świadczą, że są to nie tylko wyrażenia literackie.

<sup>6</sup> I. Pańkewyč (op. cit. s. 124) uważa formy typu *młody*, *młoda* za polonizmy.

*stroha* 380 Ruś Węg. Zanotowano także jedną formę ze skróconym pełnogłosem, np. *wortariu* 11 Bukowina. Podobnie przedstawia się sytuacja z prasłowiańską grupą *tert*. Panuje pełnogłos, np. *seređu* 365 Ruś Węg., *berezu* 365 Ruś Węg., *perejdu* 169 Kołomyja. W nielicznych przykładach z Rusi Węgierskiej notowane są formy słowackie z przestawką, np. *brezyna* 20 Zemplin, *prechodył* 800 Ruś Węg., *breh* 797 Ruś Węg.

Grupy *tolt* i *telt* przechodzą najczęściej, podobnie jak w języku literackim, w *tolot*, np. *zolute* 321 Kołomyja, *sołodka* 364 Ruś Węg., *solonyinka* 409 Żabie, *holowka* 468 Kołomyja. Na Rusi Węgierskiej obok form literackich pojawiają się formy ze wzdłużeniem słowackim, np. *mlady nec* 591 Zemplin, *wlasy* 591 Zemplin, *hlawu* 364 Ruś Węg., *mladu* 729 Zemplin, *hladu* 842 Ruś Węg., *chlapu* 842 Ruś Węg. Zanotowano też jedną formę typową dla języka polskiego *tlot*, np. *zlotaja* 320 Kołomyja i jedną bez przestawki *tolt*, np. *molkom* 762 Ruś Węg.

Prasłowiańska samogłoska *i* przeszła w gwarach karpackich, podobnie jak w języku literackim, w *y*, np. *molodciemy* 234 Kołomyja, *pryjatelu* 511 Kołomyja, *Nimcewy* 932 Kołomyja. Wyjątek stanowi liczna grupa wyrazów z Huculszczyzny, w których zachowało się stare *i*, np. *Wasylewi* 682 Ruś Węg., *hospodarowi* 28 Zemplin, *konykami* 2 Otynia. Przejście *i*  $\cong$  *y* łączy się w języku ukraińskim ze stwardnieniem spółgłosek przed samogłoskami *e*, *i*. Podobnie jest *i* w tekstach kolbergowskich, np. *czerez* 486 Ruś Węg., *myni* 301 Kołomyja, *tebe* 639 Ruś Węg. Dialekt huculski zachował, podobnie jak stare *i*, dawną miękkość niektórych spółgłosek<sup>1</sup>. Widać to wyraźnie w tekstach zapisanych w terenie we wsiach Kosmacz i Żabie, np. *pysz'e* 451 Kosmacz, *czietaje* 451 Kosmacz, *ratuwat'y* 451 Kosmacz, *k'y* 451 Kosmacz, *pozachodziu*, *zwar'yt*, *d'ev-jetu* 230 Kosmacz.

W tekstach kolbergowskich, zgodnie z normą języka literackiego,

<sup>1</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 127) stwierdza, że *ě* zachowało się na Huculszczyźnie i we wschodniej części Rusi Węgierskiej. Na s. 34 dowodzi, że *ś*, *ź* na Zakarpaciu stwardniało, natomiast *ě* zachowało swoją miękkość. Spółgłoski *s'*, *z'* u Huculów stwardniały, w zachodniej części Rusi Węgierskiej przeszły w *ś*, *ź*, a we wschodniej części zachowały starą wymowę *s'*, *z'*.

przeważa głoska *z*, np. *zilie* 505 Kołomyja, *zelenejke* 15 Zemplin, *zolute* 11 Bukowina, *zwinkom* 274 Kołomyja, *izrik* 270 Kołomyja. Zdarzają się jednak formy gwarowe przejścia  $z \rightleftharpoons \zeta^1$ , np. *dzelena* 412 Ispas, *dzeleneńkij* 412 Ispas, *dzwenijut* 10 Bukowina.

Przejście  $\acute{n} \rightleftharpoons j^2$  spotyka się zasadniczo w tekstach z terenów zachodnich na pograniczu bojkowskim i lemkowskiem, przeważnie na terenie Rusi Węgierskiej, np. *mylejki* 383 Zemplin, *czerwenejke* 15 Zemplin, *ranejko* 4 Otynia, *popadejki* 939 Kołomyja.

Podobnie jak w południowych gwarach polskich, istnieje tu obok grupy *chv*, np. *chwostom* 312 Kołomyja, cały szereg przykładów przejścia  $chv \rightleftharpoons f$ , np. *posalyła* 578 Żabie, *fostykom* 279 Żabie, *dofatyty* Kołomyja (rkp. opublikowany w *Pokuciu* cz. II, DWOK T. 30, nr 450 zwr. 6–7), *ny falu si* 231 Ispas, *fatyw* 699 Jasienów Górny.

Gwary karpackie w większości wypadków zgodnie z normą języka literackiego zachowują tzw. *l* epentetyczne, np. *zhotoulu* 590 Ruś Węg., *plawle* 450 Żabie, *zostawlajesz* 453 Kołomyja, *kuplu* 295 Kołomyja, *lublu* 79 Kołomyja, *zemle* 639 Ruś Węg. Jak łatwo zauważyć i inne formy w tych wyrazach są przeważnie literackie. Poza tym w wielu pieśniach zapisanych w terenie pojawiają się formy gwarowe bez *l* epentetycznego, np. *lubju* 556 Ispas, *zrobju* 556 Ispas, *podyuju sia* 37 Śniatyn.

Spółgłoski *t'* *d'* zachowały miękkość w niektórych gwarach, np. *diwczu* 581 Kołomyja, *chtyły* 305 Kołomyja, *did'ko* 323 Kołomyja. W gwarze huculskiej w przeważającej ilości przykładów nastąpiło przejście  $t' d' \rightleftharpoons k' g'^3$ , np. *giwko* 556 Ispas, *kilko* 519, *giwczyna* 412, *ki* 412, *na świki* 412, *w chak'y* 693 Kosmacz. Odstępstwem od omó-

<sup>1</sup> I. Svencickij (*Narys z istorii ukrajins'koji movy*, Lwiv 1920 s. 67—80) uważa dialektyczne  $\zeta$  za archaizm. T. Lehr-Splawiński w recenzji pracy I. Svencickiego („Rocznik Slawistyczny” 1930 T. 9 s. 125—133) stwierdza, że jest to nowe zjawisko, podobne do przejścia  $s \rightleftharpoons c$ , np. *świt*  $\rightleftharpoons$  *cwit*, *sej*  $\rightleftharpoons$  *cej*. I. Pan'kevyč przypuszcza, że głoska  $\zeta$  została zapożyczona z języka rumuńskiego i pierwotnie spotykana była tylko w wyrazach zapożyczonych *dzer*, *bryndza*, *ryndza*.

<sup>2</sup> W. Kuraszkiewicz (*Zarys dialektologii...* s. 69) wspomina o przejściu  $\acute{n}k \rightleftharpoons jk$  w gwarach karpackich zachodnich.

<sup>3</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 34) notuje przejście  $t' d' \rightleftharpoons k' g'$  na Huculszczyźnie oraz zachowanie  $t' d'$  na terenie Rusi Węgierskiej. Poza tym na s. 114 stwierdza, że przejście  $t' d' \rightleftharpoons k' g'$  na Rusi Węgierskiej jest zjawiskiem sporadycznym.



wionych zasad jest kilka przykładów z Rusi Węgierskiej z przejściem  $t' \Rightarrow c$  oraz  $d' \Rightarrow z$ , np. *skacac* 729 Zemplin, *kopac* 729 Zemplin.

Wreszcie typowymi polonizmami są tu wyrazy z przejściem  $d' \Rightarrow z'$ , np. *podzienkuju* 9 Bukowina, *dziń dobry* 120 Jasienów Polny.

Prasłowiańskie \*dj zasadniczo przechodzi w ż zgodnie z normą języka literackiego, np. *wyżu* 356 Ruś Węg., *chożu* 612 Kołomyja. Często jednak na Huculszczyźnie pojawia się tu  $z'$ , np. *chodźu* 519 Kołomyja, *wydzu* 320 Kołomyja, *sadziena* 339 Żabie.

Oprócz przejścia  $' \Rightarrow or$  zdarzają się na Rusi Węgierskiej formy polskie z przejściem  $' \Rightarrow ar$ , np. *barzo* 7 Chust, *barz* 384 Ruś Węg.

Podobnie jak w języku literackim w gwarach karpaccich pojawiają się przed samogłoskami nagłosowymi protezy, np. *wirlowi* 58 Ispas, *watamana* 949 Kołomyja, *wyn* 591 Zemplin. Obok tego cały szereg nagłosowych samogłosek takich protez nie posiada, np. *itki* 10 Bukowina, *on* 936 Kołomyja, *ona* 936 Kołomyja, *iknom* 108 Kołomyja, *iwczara* 136 Kołomyja, *ot mene* 472 Ruś Węg.

**Słowotwórstwo.** W tworzeniu rzeczowników na uwagę zasługuje wielka ilość sufiksów deminutywnych, które zresztą nie zawsze pełnią funkcje zdrabniania lub spieszczenia wyrazów. Do takich sufiksów należą: *-atko sokolatko* 434 Kołomyja, *-ce weselce* 109 Kołomyja, *-cia cerkowci* 66 Kołomyja, *-czo Adamczo, Janczo* 797 Ruś Węg., *-czyk ponedilczyk* 505 Kołomyja, *-eczok Andrijeczku* 299 Kołomyja, *-enk(a) fustienka* 777 Kosmacz, *-eńk(a, o) konyczeńka* 52 Kołomyja, *misiaczeńko* 67 Kołomyja, *-eczok(a, o) serdeczku* 80 Kołomyja, *słoweczka* 81 Kołomyja, *soneczko* 221 Kołomyja, *zazuleczka* 320 Kołomyja, *-ik poboiki* 218 Kołomyja, *-ka riczka* 73 Kołomyja, *-oczok medoczku* 68 Kołomyja, *łystoczok* 74 Kołomyja, *-oczok(a) holowoczku* 69 Kołomyja, *lubasoczku* 364 Ruś Węg., *-ońk(a) diwczynońko* 52 Kołomyja, *hodynońku* 67 Kołomyja, *-ok śnizok* 40 Kołomyja, *-unio Petrunia* 782 Huculszczyzna, *-usia Marusia* 242 Kołomyja, *-uś Petruś* 782 Huculszczyzna, *-uszka diwuszka* 380 Ruś Węg., *-yczka płatniczka* 354 Ruś Węg., *-yj Jancyju* 345 Ruś Węg., *-yk iwczaryk* 64 Kołomyja, *-ycz popowyczu* 75 Kołomyja,

Wyrazy augmentatywne tworzone są przy pomocy następujących sufiksów: *-acz kostrubacz* 714 Kołomyja, *-ak husak* 769 Ruś Węg., *-ucha chytrucha, starucha* 380 Ruś Węg., *-uk chłopczuki* 483 Ruś

Węg., -un *workun* 748 Ruś Węg., -ycha *Wijtycha* 774 Ispas, -ysko *pijaczysko* 866 Kołomyja, -yszcze *szewczyszcze* 930 Ispas, *czepyszcze* 747 Ruś Węg.

Poza tym pewne sufiksy tworzą pary opozycyjne w zależności od lokalizacji poszczególnych wyrazów. Formant gwarowy -e<sup>1</sup> częściej pojawia się na Rusi Węgierskiej, rzadziej na Huculszczyźnie, np. *molodec* 1 Otnia, *napojec* 18 Zemplin, *mladynec*, *winec* 591 Zemplin, *perstenec* 297 Kołomyja. Przyrostek -eć jest powszechnie spotykany na całym terenie Rusi Karpackiej, np. *molodec* 1 Otnia, *lubeć* 319 Kołomyja.

Literackiemu formantowi -ycia, np. *Annycia* 242 Kołomyja, przeciwstawia się gwarowa -yca<sup>2</sup>, np. *molodyca* 339 Żabie, *w kyrnycy* 196 Kołomyja, *diwycy* 803 Ruś Węg. Zachodniosłowiański sufiks -ysko  $\Leftarrow$  isko pojawia się tylko raz, np. *pijaczysko* 866 Kołomyja, natomiast typowo wschodniosłowiański -yszcze  $\Leftarrow$  -iszcze jest reprezentowany częściej.

Formanty -czo oraz -yj pojawiają się, jak wykazały przykłady, tylko na terenie Rusi Węgierskiej.

Przy omawianiu słowotwórstwa przymiotników na uwagę zasługuje sufiks -eńk(yj), który tworzy kategorię deminutywów, np. *myleńkij*, *weseleńkij* 51 Kołomyja. Ciekawe jest też przeciwstawienie się literackiego formantu -šk(i, ij), np. *Perepiwśki* 244 Kołomyja, gwarowemu -sk(i, ij), np. *karpatsku* 263 Ruś Węg., *kołomyjski* 244 Kołomyja.

W budowie czasowników oprócz literackiego formantu -owaty, np. *hodowała* 804 Zemplin, *noczowały* 562 Kołomyja, *ciłowały* 562 Kołomyja, pojawiają się często postacie gwarowe na -uwaty, np. *hodowały* 516 Żabie, *schuwaty* 779 Kosmacz, *cyrkuwała* 534 Kołomyja.

**Fleksja.** Rzeczowniki rodzaju męskiego. Mianownik liczby pojedynczej posiada końcówkę zerową. dopełniacz, zgodnie z normą języka literackiego, ma końcówki -a lub -u. W celowniku przeważa nowa końcówka -owi, -owy po twardej spółgłosce, -'ewi, -'ewy po

<sup>1</sup> Zob. I. Pan'kevyč *op. cit.* s. 124—125.

<sup>2</sup> W. Kuraszkiewicz (*Zarys dialektologii...* s. 38) wspomina, że c stwardniało w gwarach karpackich, huculskich i pokuckich.

miękkiej<sup>1</sup>, np. *lubasowy* 702 Ispas, *pyjakowi* 704 Kołomyja, *hospodarowi* 28 Zemplin, *Wasylewi* 682 Ruś Węg., *Nimcewy* 932 Kołomyja, *wdowcewy* 516 Żabie. Poza tym istnieje tu stara końcówka -u, która występuje bardzo rzadko w starych zwrotach we wschodniej części Rusi Węgierskiej<sup>2</sup>, np. *chłopu* 506 Kołomyja, *Hospodu Bohu* 28 Zemplin, *czolowiku* 702 Ispas. Narzędnik po twardej spółgłosce ma końcówkę -om, np. *mołokom* 527 Huculszczyzna, po miękkiej -em, rzadziej -ym<sup>3</sup>, np. *hrebenem* 276 Kołomyja, *paperym* 620 Kołomyja. Miejscownik rzeczowników twaridotematowych zgodnie z rozwojem historycznym ma końcówkę  $i \leq \check{e}$ , np. *na świki* 620 Kołomyja, *u stozi* 587 Ruś Węg., *u Sehoi* 301 Kołomyja. Kończącą -u mają rzeczowniki miękkotematowe i zakończone na -k, -g, np. *na kraju*, *w raju* 215 Kołomyja, *na switoczku* 160 Kołomyja. Rzadko pojawia się tu końcówka celownika -owy, np. *potomu wiwowsy*<sup>4</sup>. Mianownik liczby mnogiej rzeczowników twaridotematowych posiada, zgodnie z normą języka literackiego, końcówkę -y, np. *holuby* 220 Brustury, *tarely* 28 Zemplin. Ponieważ często w gwarze huculskiej stare *i* nie przechodzi w *y*, niektóre z tych rzeczowników mają końcówkę -i, np. *jawori* 495 Kołomyja. dopełniacz ma odpowiednie kontynuanty dawnej końcówki \*-ov<sup>5</sup> zgodnie z rozwojem samogłoski *o* po zaniku jerów, a więc najczęściej jest -iv, np. *worohiw* 157 Kołomyja, *woliw* 553 Ispas, czasem pojawia się -ov, np. *rokow* 799 Ruś Węg., *domow* 800 Ruś Węg., raz jeden zanotowano końcówkę -ij, np. *konij* 385 Bukowina<sup>5</sup>. Celownik ma końcówkę -am, która w dialekcie huculskim po spółgłosce miękkiej przechodzi w -'em<sup>6</sup>. Narzędnik najczęściej

<sup>1</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 199) zauważył, że -'ewy po spółgłosce miękkiej pojawia się tylko na wschodzie Rusi Węgierskiej i na Huculszczyźnie, -'ovy po miękkiej tylko na zachodzie. W. Kuraszkiewicz (*Zarys dialektologii...* s. 39) stwierdza istnienie końcówki -'ovy w gwarach karpaccich także po miękkich spółgłoskach.

<sup>2</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 35) notuje starą końcówkę -u na wschód od Marmaroszu.

<sup>3</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 35) w narzędniku rzadko notuje końcówki -im, -um, -üm.

<sup>4</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 202) zaobserwował końcówkę -ovy na Huculszczyźnie i na Rusi Węgierskiej.

<sup>5</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 190) oraz W. Kuraszkiewicz (*Zarys dialektologii...* s. 70) notują końcówkę -ij w gwarach karpaccich.

<sup>6</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 206) uważa przejście -'am  $\Rightarrow$  -'em za cechę fonetyczną, a nie morfologiczną.

posiada literacką końcówkę *-amy*, która na Huculszczyźnie może przybrać formę *-ami* lub *-'emy*, np. *konykami* 2 Otynia, *mołodciemy* 234 Kołomyja. Na terenie Rusi Węgierskiej zdarza się tu końcówka *-mi*  $\Leftarrow$  *-6mi*<sup>1</sup>, np. *wilmi* 590 Ruś Węg., *kińmi* 74 Zemplin. Miejscownik posiada najczęściej końcówkę *-ach*, ale pojawia się też czasem stara końcówka *-ich*  $\Leftarrow$  *-ěch*<sup>2</sup>, np. *w porkinycich* 553 Ispas, *w nahawyciach* 553 Ispas.

Rzeczowniki rodzaju żeńskiego. Mianownik liczby pojedynczej ma zasadniczo końcówkę *-a*<sup>3</sup>, np. *trawycia* 287 Kołomyja, *giwczynia* 412 Ispas. Wyjątek stanowią gwary huculskie, w których istnieje przejście *-a*  $\Rightarrow$  *-e*  $\Rightarrow$  *-i*, np. *trawycie* 413 Ispas, *mołodyci* 413 Ispas. Dopelniać ma najczęściej końcówkę *-y(i)*, wyjątkowo zdarza się stara końcówka *-e*<sup>4</sup> w dawnej deklinacji spółgłoskowej na *-er-*, np. *od matere* 730 Ruś Węg. Celownik kończy się na *i*  $\Leftarrow$  *ě* z wyjątkiem gwar huculskich, w których po stwardnieniu *ć* także *i*  $\Rightarrow$  *y*, np. *biławycy* 175 Kołomyja. Narzędnik, zgodnie z normą języka literackiego, posiada końcówkę *-oju*, *-'eju*, np. *ożynkoju* 3 Otynia, *wodoju* 41 Kołomyja, *chmaroju* 416 Kołomyja, *popadeju* 530 Kołomyja. Oprócz tego pojawia się często końcówka gwarowa *-ov(ou)*, *-'ev(eu)*<sup>5</sup>, np. *kumoczkwow* 13 Zemplin, *zamiłkwow* 38 Kołomyja, *kulesznew* 323 Kołomyja, *horow* 384 Zemplin, *Pelechanew* 437 Kołomyja, *jelycew* 451 Kosmacz, *solomou* 520 Kołomyja. Wreszcie końcówką może być samo *-o*<sup>6</sup>, np. *z susido'* 160 Kołomyja, *diwko'* 529 Kołomyja. Końcówka *-ov* jest typowa dla rzeczowników twar-dotematowych, dla miękdotematowych częstą końcówką jest *-'ev*, ale na południu Rusi Węgierskiej i po miękkiej spółgłosce możliwa jest

<sup>1</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 194) notuje starą końcówkę *-my*  $\Leftarrow$  *-6mi*.

<sup>2</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 35) zaobserwował starą końcówkę *-ich* w miejscowniku.

<sup>3</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 215) stwierdza istnienie tylko jednej końcówki *-a* na terenie Rusi Węgierskiej.

<sup>4</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 36) końcówkę *-e* notuje przy rzeczownikach dawnej deklinacji na *u*, np. *cerkwie*. Por. W. Kuraszkiewicz *Zarys dialektologii...* s. 70.

<sup>5</sup> J. Šemlej (*O rudnyj odnyny žinočych imennykiv v ukrajins'kych hovorach*, „Ridna Mova” 1933 nr 1 s. 89—92, 129—132) tłumaczy formy narzędnika *-ou* *-eu* jako późne, nie mające żadnego związku z innymi językami słowiańskimi. O formacji tej wspomina W. Kuraszkiewicz w swym *Zarysie dialektologii...* s. 71.

<sup>6</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 230) stwierdza, że na Rusi Węgierskiej końcówką narzędnika może być samo *-o*.

końcówka *-'ov*<sup>1</sup>, np. *pałycow* 591 Ruś Węg., *bylycow* 591 Ruś Węg. Miejscownik ma końcówkę *i*  $\neq$  *ě*, która czasem po stwardnieniu spółgłosek przechodzi w *-y*, np. *na duły* 158 Kołomyja, *w nywoły* 451 Kosmacz, *w chak'y* 693 Kosmacz, *po onuczy* 277 Kołomyja. Mianownik liczby mnogiej po tematach twardych ma zasadniczo końcówkę *-y* z wyjątkiem dawnej liczby podwójnej z końcówką *-i*  $\neq$  *ě*, np. *dwi doroz* 513 Kołomyja. dopełniacz, zgodnie z normą języka literackiego, ma końcówkę zerową, z wyjątkiem jednego przykładu na *-yj*<sup>2</sup>, np. *striubij* 32 Krzywiorównia. Narzędnik posiada zasadniczo końcówki *-amy*, *-ami*, np. *pszenczkamy* 29 Żabie, *lastiwoczkami* 60 Kołomyja, chociaż zdarzają się też formy archaiczne deklinacji męskiej na *-o* z końcówką *-y*<sup>3</sup>, np. *woroty* 127 Kołomyja, *meży tyma dwoma hory* 342 Ruś Węg. Miejscownik najczęściej posiada końcówkę *-ach*, która w gwarze huculskiej po spółgłoskach miękkich przechodzi w *-ech* lub *-ich*<sup>4</sup>, np. *worotiech* 279 Żabie, *pałatich* 6 Kołomyja.

Rzeczowniki rodzaju nijakiego. Mianownik tematów miękkich ma końcówkę *-'a*, która na Huculszczyźnie przechodzi w *-'e*<sup>5</sup>, np. *husie* 232 Kołomyja, *holubie* 238 Kołomyja, *potie* 279 Żabie, *wesile*<sup>6</sup> 413 Ispas. Dopełniacz najczęściej ma końcówkę *-a* z wyjątkiem gwar huculskich, gdzie *-'a*  $\Rightarrow$  *-'e*, np. *łycie* 413 Ispas. Celownik liczby mnogiej posiada zakończenie *-am*, które w gwarze huculskiej przechodzi w *-'em*. Narzędnik ma końcówkę *-amy* lub *-ami* oraz starą końcówkę *-y*<sup>7</sup>, np. *yz telaty*, *łozaty*, *jahniaty*, *kizlaty*, *kuriaty* 451 Kosmacz, *drobiaty* 590 Ruś Węg., *oczy* 681 Ruś Węg., *żnywy*

<sup>1</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 36) stwierdza, że końcówka *-'ou* po miękkiej spółgłosce zdarza się na południu; na s. 221 notuje bardzo rzadko występujące *-'eu* po miękkiej na wschodzie, natomiast na zachodzie tylko *-'ou*.

<sup>2</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 36) dostrzega taką końcówkę u Huculów.

<sup>3</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 225) stwierdza, że końcówka *-y* pojawia się bardzo rzadko.

<sup>4</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 226) końcówkę *-ich* zanotował tylko na wschodzie.

<sup>5</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 238) potwierdza istnienie *-'e* w gwarach huculskich.

<sup>6</sup> W języku literackim istnieje w rzeczownikach podwojona spółgłoska i końcówka *-'a*, np. *vesilla*.

<sup>7</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 35) notuje końcówkę *-y* w dawnej deklinacji spółgłoskowej na wschodzie.

729 Zemplin. Zdarzają się także formy dawnej liczby podwójnej na *-yma*  $\Rightarrow$  *-ima*, np. *oczyma* 357 Ruś Węg., *pleczyma* 784 Żabie. Zanotowano też jeden przykład z końcówką *-mi*, np. *z dii'mi* 958 Ruś Węg.

Przymiotniki rodzaju męskiego. Mianownik liczby pojedynczej ma odmianę złożoną z końcówką literacką *-yj*, *-ij* lub gwarową *-y*, *-i*, np. *szczęśliwyj* 2 Otynia, *myleńkij* 524 Żabie, *stary* 729 Zemplin, *fajny* 620 Kołomyja. Zdarzają się jednak formy dawnej deklinacji niezłożonej bez końcówki<sup>1</sup>, np. *syw* 1 Otynia, *hoden*, *holoden* 182 Kołomyja, *sztryk* 485 Ruś Węg. Podobne formy odmiany niezłożonej spotykamy w bierniku, np. *woron* 428 Kołomyja, *mył* 344 Ruś Węg. Narzędnik liczby mnogiej ma końcówkę *-ymy* lub *-ymi*<sup>2</sup>, np. *jarymy*, *dobrymi* 29 Żabie, *bileńkymy* 221 Żabie.

Przymiotniki rodzaju żeńskiego. Mianownik dawnej niezłożonej deklinacji posiada końcówkę *-a*, złożonej *-aja*, np. *nyska* 159 Kołomyja, *wysokaja* 159 Kołomyja. Dopełniacz ma końcówkę *-oi* lub *-oji*<sup>3</sup>, np. *welykoi* 620 Kołomyja, *krasnoji* 96 Kołomyja, *blyżeńkoi* 159 Kołomyja. Narzędnik, podobnie jak rzeczownik, często ma końcówkę *-ov*, np. *jasnow* 1 Otynia, *zelenow* 417 Ruś Węg., *żowtow* 552 Kołomyja, *maleńkow* 752 Ruś Węg., *bystrow* 763 Zemplin oraz końcówkę *-o*, np. *zeleno'* 603 Kołomyja. Oprócz tego często pojawia się też końcówka literacka *-oju*. Miejsownik, prócz literackiej pełnej formy na *-oji*, np. *blyżeńkoi* 159 Kołomyja, posiada także formy gwarowe z końcówkami *-ij*, *-ej*, *-yj*, np. *wysokij* 211 Kołomyja, *u szoukowej* 220 Brustury, *w szoukowej* 220 Brustury.

Przymiotniki rodzaju nijakiego. Mianownik i biernik oprócz końcówki *-oje*<sup>4</sup> posiada też ściągniętą *-e*, np. *kamiannoje* 638 Ruś Węg., *syweńke* 238 Kołomyja, *zelene* 524 Żabie. Poza tym zanotowano jeden raz odmianę niezłożoną ze starą końcówką *-o*<sup>5</sup>, np. *nowo* 201 Kołomyja.

<sup>1</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 37) stwierdza, że odmiana niezłożona przymiotników w gwarach karpackich pojawia się bardzo rzadko.

<sup>2</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 258) końcówkę *-ymi* notuje na wschodzie.

<sup>3</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 36) notuje końcówkę *-oi* na zachodzie oraz *-oji* (literackie *i*) na wschodzie.

<sup>4</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 36) notuje końcówki *-oje*, *-oj*.

<sup>5</sup> Końcówka *-o* pojawia się tylko na północ od Karpat.

Zaimki: ja, ty. Poza formami dopełniaczowymi *mene, tebe*, w tekstach O. Kolberga pojawiają się formy *mia*<sup>1</sup> 384 Zemplin, *mnia* 262 Kołomyja, *tia*<sup>2</sup> 385 Bukowina, *ki* 702 Ispas. Celownik, obok literackiej formy *meni* 129 Kołomyja, posiada formy gwarowe *myni*<sup>3</sup> 301 Kołomyja, *mini* 750 Ruś Węg., *my* 43 Kołomyja, *mi* 92 Kołomyja, *my*<sup>4</sup> 193 Kołomyja<sup>4</sup>. To samo dotyczy zaimka *ty*, który ma tu trzy formy: literacką *tobi* 106 Kołomyja, gwarowe *ty* 71 Kołomyja oraz *ti* 303 Kołomyja. Biernik oprócz literackiego *mene, tebe* posiada formy *mia* 13 Zemplin, *mnia* 358 Ruś Węg., *tia* 39 Kołomyja, *tie*<sup>5</sup> 285 Kołomyja, *ki*<sup>6</sup> 412 Ispas. Narzędnik, obok form literackich *mnoju* 40 Kołomyja, posiada często skrócone *mnow* 377 Ruś Węg., *tobow*<sup>7</sup> 38 Kołomyja, *tob*<sup>7</sup> 415 Kołomyja.

Zaimki: kto, co, nikt, nic. W mianowniku na uwagę zasługują pojawiające się formy oboczne zaimka *co*; obok literackiego *szczoby* 381 Kińcice i 311 Kołomyja, mamy jeszcze *szo* 262 Kołomyja i 485 Ruś Węg., *szo*<sup>8</sup> 412 Ispas, *szi*<sup>8</sup> 779 Kosmacz. Zaimek *nic* posiada trzy oboczne formy: *nicz* 1 Otynia, *nycz* 252 Kołomyja i *niczo* 310 Kołomyja. W dopełniaczu obok *nikoho* 412 Ispas, *nykoho* 268 Kołomyja, mamy *niczoh* 50 Kołomyja. Na uwagę zasługuje forma *nychto* 158 (pieśń bez podanej lokalizacji geogr.).

Zaimek: się. W celowniku obok literackiego *sobi* 31 Huculszczyzna, 412 Ispas, pojawia się gwarowe *sy*<sup>9</sup> 48 Kołomyja. Biernik, poza literackim *sia* 384 Zemplin, 429 Kołomyja, posiada huculską obocz-

<sup>1</sup> I. Pan'kevyč (op. cit. s. 262) formę zaimka *mia, mnia* notuje na zachodzie Rusi Węgierskiej. W. Kuraszkiewicz (Zarys dialektologii... s. 73) wspomina o krótkich formach zaimków *mia, tia, sia* w gwarach karpackich.

<sup>2</sup> I. Pan'kevyč (op. cit. s. 262) obok *tebe* notuje *tia*.

<sup>3</sup> I. Pan'kevyč (op. cit. s. 262) uważa formy *meni* za powszechne, natomiast *mini* typowe tylko dla terenów wschodnich Rusi Węgierskiej.

<sup>4</sup> W. Kuraszkiewicz (Zarys dialektologii... s. 73) zaobserwował w gwarach karpackich skrócone formy zaimków *my, ty, sy*.

<sup>5</sup> Jest to zmiana fonetyczna typowa dla Huculszczyzny: *-a* ⇒ *-e*.

<sup>6</sup> Czasem zmiana *-a* ⇒ *-e* przechodzi aż w *-i*.

<sup>7</sup> I. Pan'kevyč (op. cit. s. 263) stwierdza, że końcówka *-ou* jest w gwarach karpackich powszechna, a *-oju* pojawia się bardzo rzadko w pieśniach.

<sup>8</sup> I. Pan'kevyč (op. cit. s. 173) na zachodzie notuje *što*, na wschodzie *ščo, šo*, a na pograniczu słowackim *čo*.

<sup>9</sup> I. Pan'kevyč (op. cit. s. 276) notuje tylko *sobi, sy, si*.

ność z przejściem  $-a \rightleftharpoons -e \rightleftharpoons -i$ , np. *sie* 409 Żabie, *se* 71 Kołomyja, *si* 118 Dżurków, *sy* 750 Ruś Węg.<sup>1</sup>

Zaimki: on, ona, ono. Mianownik liczby pojedynczej ma kilka odmian fonetycznych, np. *in* 301 Kołomyja, *win*<sup>2</sup> 412 Ispas, *wyn*<sup>3</sup> 591 Zemplin. Narzędnik rodzaju żeńskiego, oprócz formy literackiej *neju* 504 Kołomyja, najczęściej posiada formę *new* 385 Bukowina, 475 Ruś Węg. Forma *nyma* 799 Ruś Węg. świadczy o zachowaniu dawnej liczby podwójnej.

Zaimki: ten, ta, to. Mianownik, oprócz literackich form *toj*, *toja*, *toje*, które najczęściej pojawiają się w tekstach huculskich, posiada formę gwarową *tot* 486 Ruś Węg., *tota* 475 Ruś Węg., *toto* 363 Ruś Węg., które upowszechniły się na terenie Rusi Węgierskiej. W narzędniku, obok literackiego *toju*, powtarza się często gwarowe *tow*<sup>4</sup> 38 Kołomyja. Poza tym w przypadku tym zanotowano jeden raz resztki liczby podwójnej np. *meży tyma*<sup>5</sup> *dwoma* 342 Ruś Węg.

Zaimki: mój, twój, swój. W mianowniku żeńskim obok nieściągniętej formy *moja* zdarza się krótsza *ma* 117 Kołomyja, w rodzaju nijakim tylko *moje* 639 Ruś Węg. i *twoje* 412 Ispas. W narzędniku rodzaju żeńskiego, obok literackich form *mojeju*, *twojeju*, *swojeju*, zdarzają się formy gwarowe *swojow*<sup>6</sup> 552 Kołomyja, *twojew* 695 Ispas. Miejscownik poza literackim *mojim* posiada też starsze *mojem* 532 Kołomyja.

Liczebnik główny. *Jeden* pojawia się na zachodzie<sup>7</sup>, natomiast o- bez protezy na wschodzie, np. *odeń* 385 Bukowina, *odna* 233 Kołomyja, *oden* 581 Kołomyja, *jedeń* 441 Kołomyja, *jodna* 518 Ispas, *jednuju* 358 Ruś Węg., *jedyn* 489 Ruś Węg. W narzędniku żeńskim zdarza się często gwarowe *odnoiv*. Liczebnik *cztery*, obok literackiej formy *czotyry* 219 Żabie, występuje

<sup>1</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 276) zaobserwował tylko dwie formy: *sebe*, *sia*.

<sup>2</sup> Jest to postać literacka.

<sup>3</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 266) zanotował kilka odmian fonetycznych zaimka *on*, np. *vin*, *vîn*, *vun*, *vyn*.

<sup>4</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 278) notuje *tou* jako częsty typ na Rusi Węgierskiej.

<sup>5</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 278) obok literackiego *tymy* zaobserwował także dawną liczbę podwójną *tyma*.

<sup>6</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 287) uważa, że końcówka  $-ou$  po miękkiej jest typowa tylko dla zachodniej części Rusi Węgierskiej,  $-eu$  dla wschodniej.

<sup>7</sup> Por. I. Pan'kevyč *op. cit.* s. 292.



często w postaci gwarowej *cztyre* 325 Kołomyja, *cztery* 526 Huculszczyzna, *szyry*<sup>1</sup> 696 Ispas. W liczebnikach sześć, siedem, zachodzi zmiana fonetyczna zwana ikawizmem i wtedy powstają formy identyczne z literacką, np. *sim* 521 Kołomyja, ale obok tego istnieją formy bez przejścia  $e \Rightarrow i$ , np. *siem* 437 Kołomyja, *szesť* 471 Ruś Węg. Liczebniki pięć, dziewięć, dziesięć, mają często postać literacką *piat'*, *dewiat'*, *desiat'*, ale w gwarze huculskiej w związku z przejściem  $-a \Rightarrow -e \Rightarrow -i$  możliwe jest *desit'*<sup>2</sup> 537 Kołomyja. To samo dotyczy także liczebników dalszych, a więc obok literackiego *dwanađciat'* mamy gwarowe *dwajcit* 449 Żabie, *tryjcit'* 696 Ispas, *sisdesiet* 955 Kołomyja.

Liczebnik porządkowy. Wśród liczebników rodzaju żeńskiego obok form niezłożonych *druha*, *treta*, *czietwerta* 230 Kosmacz, istnieją postaci dawnej odmiany złożonej, np. *druhaja* 239 Kołomyja. W celowniku, obok literackiego *druhuj* 407 Kołomyja, istnieje forma skrócona *d'druhi* 518 Ispas. W narzędniku rodzaju żeńskiego, podobnie jak w rzeczownikach, przymiotnikach i zaimkach, poza postaciami na *-oju* można wynotować gwarowe postaci na *-ov*, np. *pietow*, *sziestou* 230 Kosmacz.

Czasownik. Czas terażniejszy. W pierwszej osobie liczby pojedynczej zgodnie z normą języka literackiego najczęstszą końcówką jest *-u*, np. *chodzu* 102 Kołomyja, ale obok tego na Rusi Węgierskiej pojawia się końcówka *-am*<sup>3</sup>, np. *nasbiram* 799 Ruś Węg., oraz *-im*<sup>4</sup>, np. *powim* 803 Ruś Węg. W drugiej osobie, obok literackiego *-esz*, np. *werbujesz* 817 Kołomyja, na terenie Rusi Węgierskiej występuje także końcówka *-asz*, np. *stawasz* 681 Ruś Węg. Tu też zanotowano postać czasownika *być*, np. *jeś zwizdycia*, *jeś ne brechaczka* 503 Kołomyja. W trzeciej osobie w dawnej koniugacji na *-i* mamy wszędzie końcówkę *-t*, np. *lubyt* 308 Kołomyja, w koniugacji na *-e* na terenie Huculszczyzny brak jest końcówki *-t*, np. *wychodźaje* 23 Zemplin, *lize* 308 Kołomyja, *kochaje* 104 Kołomyja; natomiast

<sup>1</sup> Według I. Pan'kevyča (op. cit. s. 298) na zachodzie jest *čtiri*, *štyry*, *štyri*, a na wschodzie *čotyry*.

<sup>2</sup> I. Pan'kevyč (op. cit. s. 298) notuje na zachodzie *pĭat'*, *desiat'*, na wschodzie *p'et'*, *deset'*.

<sup>3</sup> I. Pan'kevyč (op. cit. s. 300) końcówkę *-am* notuje na zachodzie.

<sup>4</sup> I. Pan'kevyč (op. cit. s. 300) *-im* zaobserwował tylko na pograniczu słowackim.

na obszarze Rusi Węgierskiej forma czasownika uległa ściągnięciu, ale zachowała końcówkę *-t* lub *-t'*, np. *miria't* 4 Otynia, *rozwywa't* 17 Zemplin, *wyczytat* 344 Ruś Węg., *pukat* 346 Ruś Węg., *lihat'* 351 Ruś Węg., *czekat'* 373 Ruś Węg. W pierwszej osobie liczby mnogiej w gwarach huculskich przeważa literacka końcówka *-mo*, np. *choczem* 686 Kołomyja, natomiast gwarowe *-me* pojawia się rzadziej, przeważnie na Rusi Węgierskiej, np. *odwedeme*<sup>2</sup> 23 Zemplin, *dame* 476 Ruś Węg., *posidame* Ruś Węg. Bardzo rzadko zdarza się stara końcówka *-m*<sup>3</sup>, np. *nabudem sia* 158 Kołomyja. Formy słowa posiłkowego w zależności od położenia geograficznego to: *smo* 78 Kołomyja lub *sme* 346 Ruś Węg. W trzeciej osobie liczby mnogiej dla koniugacji dawnych tematów na *-i* obok literackiej końcówki *-at*, np. *lubiat* 224 Kołomyja, *bawiat* 339 Żabie, pojawiają się formy gwarowe huculskie z przejściem *'at*  $\Rightarrow$  *'et'*, np. *obchodiet* 446 Żabie, które tracą czasem końcówkę *t'*, np. *bole* 448 Kosmacz, *stoje* 451 Ispas, *chokie* 777 Kosmacz, *sedie* 230 Kosmacz, wreszcie pojawiają się postacie *lubji* 519 Ispas, *chogi* 553 Ispas, *yschogi* 931 Huculszczyzna.

Czas przeszły. W pierwszej i drugiej osobie bardzo rzadko pojawiają się formy literackie bez końcówek, np. *mała ja* 301 Kołomyja, *ne moh ja* 340 Kołomyja, *ja ny zradyw* 412 Ispas, *ty był* 484 Ruś Węg. Najczęściej jednak tworzone są przy pomocy cząstek słowa posiłkowego *być*<sup>4</sup>, np. *tom se nachodyła* 101 Kołomyja, *wpaw-jem* 331 Kołomyja, *jem maw* 374 Ruś Węg., *czekala-m* 589 Ruś Węg., *serce-m mała* 638 Ruś Węg., *żuryw jeś sia* 487 Ruś Węg., *cy-ś ne wydyw* 405 Kołomyja, *prominiała-ś* 589 Ruś Węg., *chokiła-s* 412 Ispas, *dobre-s znała* 412 Ispas, *żeste pryjszły* 26 Zemplin, *uziały-ste* 749 Ruś Węg. W osobie trzeciej, podobnie jak w języku

<sup>1</sup> Por. I. Pan'kevyč *op. cit.* s. 38, 302.

<sup>2</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 312) notuje końcówkę *-mo* na Huculszczyźnie, *-me* we wschodniej części Rusi Węgierskiej, *-my* na pograniczu słowackim.

<sup>3</sup> W. Kuraszkiewicz (*Zarys dialektologii...* s. 29, 41) uważa, że końcówka *-m* pojawia się bardzo rzadko.

<sup>4</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 312) notuje huculskie *'et* i *s'e*.

<sup>5</sup> W. Kuraszkiewicz (*rec. op. cit.* I. Pan'kevyča s. 95) notuje obok *chod'et* także *prychod'e*.

<sup>6</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 313) i W. Kuraszkiewicz (*Zarys dialektologii...* s. 74) twierdzą, że formy słowa posiłkowego najczęściej występują odrębnie.

literackim, brak jest końcówek, np. *wynis* 302 Kołomyja, *wberaw* 2 Otynia, *były*<sup>1</sup> 28 Zemplin.

Czas przyszły. Najczęściej formy czasu przyszłego tworzone są przy pomocy słowa posiłkowego w czasie przyszłym *budu*, *budesz*, *bude*, *budemo*, *budut* i bezokolicznika<sup>2</sup>, np. *budu prosyty* 309 Kołomyja, *budu lubyty* 350 Ruś Węg., *budesz sia hostyty* 662 Kołomyja, *bude lubyty* 204 Kołomyja, *budemo sia byty* 102 Kołomyja, *budut byty* 501 Kołomyja. Na terenie Rusi Węgierskiej w trzeciej osobie liczby pojedynczej możliwa jest konstrukcja *budet* 590 Ruś Węg., a w pierwszej osobie liczby mnogiej *żenyty sia ne budeme* 364 Ruś Węg. Poza tym, podobnie jak w czasie teraźniejszym, zdarza się końcówka *-m*, np. *budem stawaty* 473 Ruś Węg., *budem sia lubyty* 501 Kołomyja. Obok słowa posiłkowego *budu* może wystąpić w czasie przyszłym *mu*, *mesz*, *me(met)*, *memo*, *mete*, *mut*<sup>3</sup>, np. *mesz pyty* 578 Żabie, *met szumity* 622 Żabie, *met chodyty* 686 Kołomyja, *me spaty* 237 Kołomyja. Wreszcie, jak w języku polskim, możliwy jest czas przyszły prosty z końcówkami czasu teraźniejszego, np. *ne zabudu* 321 Kołomyja, *nasbiram* 799 Ruś Węg.

Tryb rozkazujący. W gwarach huculskich czasowniki posiadają w drugiej osobie końcówkę *-y(i) ≡ -i*, np. *skazi* 456 Żabie, *zroby* 201 Kołomyja. Na Rusi Węgierskiej, jak zresztą zauważył I. Pańkewycz, formy drugiej osoby są zawsze bez *i*, np. *otwoř* 591 Zemplin, *prohowor* 472 Ruś Węg. (literackie *otwory*, *prohowory*). W pierwszej osobie liczby mnogiej w gwarach huculskich istnieje końcówka *-mo*, np. *towaryszujmo*, *gospodarujmo* 498 Kołomyja, *chodimo* 514 Kołomyja, *lubujmo sia* 750 Ruś Węg., natomiast *-me* na terenie Rusi Węgierskiej, np. *pod' me* 18 Zemplin, *podiakujme* 27 Zemplin, *napyjme sia* 346 Ruś Węg., *hodime* 199 Kołomyja. Podobnie jak w trybie orzekającym istnieje też końcówka *-m*<sup>4</sup>, np. *chodim* 98 Kołomyja, *wozmim* 511 Kołomyja, *kupim* 895 Huculszczyzna,

<sup>1</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 319) zanotował na wschodzie *był*, na zachodzie *buł*, *bula*

<sup>2</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 38) zanotował na wschodzie *budu čynyty*, na zachodzie *budu chodil*.

<sup>3</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 38) zaobserwował formę *mu chodyty* na Marmaroszu i Huculszczyźnie.

<sup>4</sup> W. Kuraszkiewicz (*Zarys dialektologii...* s. 41—42) stwierdził, że *-mo* występuje w sylabie akcentowanej, *-m* bez akcentu.

Tryb warunkowy tworzony jest przy pomocy imiesłowu na *-l<sub>g</sub>* *-la*, *-lo* i cząstki *by* z dawnego aorystu sygmatycznego, np. *ne byw by* 35 Krzyworównia, *ja by sia hańbyła* 590 Ruś Węg., *wziaw by ja* 503 Kołomyja. Najczęściej dodaje się jeszcze końcówki czasu przeszłego, np. *zabuw by-m* 39 Kołomyja, *bym tia lubyła* 61 Kołomyja, *skazawbym* 500 Kołomyja, *szczebyś my dau* 37 Śniatyn, *bys sia sprawowała* 59 Kołomyja, *kobys dala* 500 Kołomyja, *żeby sme sia turaly* 25 Zemplin, *aby-ste my imyły* 450 Żabie. Wreszcie możliwe są formy z dawnym aorystem *bych*, np. *piszła bych*<sup>1</sup> 723 „od Huculów”, *noczowaw bych* 485 Ruś Węg., *ko-bych znała, bych buła obchodyła* 446 Żabie.

Imiesłów czynny czasu teraźniejszego tworzony jest najczęściej przy pomocy przyrostka *-czy*, np. *sterehuczy* 5 Kołomyja, *jduczy* 349 Ruś Węg., *chogiczy* 448 Ispas, *szukajuczy* 270 Kołomyja, rzadko natomiast przy pomocy *-ja*<sup>2</sup>, np. *korniaja, wyhrajaj* 385 Bukowina.

Bezokolicznik tworzy się podobnie jak w języku literackim przez dodanie końcówki *-ty* ≡ *-ti*, np. *pomastyty* 7 Marmarosz, *zabuty* 42 Kołomyja. Zanotowano tylko dwie formy na *-c*<sup>3</sup>, np. *skakac, kopac* 729 Zemplin.

Słownikowo. Istnieje tu wiele zróżnicowań geograficznych; huculskim *koły* 331 Kołomyja, *nikoły* 620 Kołomyja, odpowiadają na Rusi Węgierskiej *kol* 346 Ruś Węg., *otkol* 749 Ruś Węg., *pokol* 762 Ruś Węg. Na Rusi Węgierskiej występują wyrazy, których brak na Huculszczyźnie, np. *pokla* 735 Ruś Węg., *tamo* 373 Ruś Węg., *lem* 591 Zemplin, *tokmo* 640 Ruś Węg., a J. O. Dzendzelivskij podaje następujące zróżnicowanie dla terenu Rusi Węgierskiej: *kwitka* na zachodzie, *čička* na pozostałym obszarze<sup>4</sup>; *kowtok* na wschodzie, *zaušnyčia* na zachodzie<sup>5</sup>; *bidnyj* na wschodzie, *chudo-*

<sup>1</sup> I. Pan'kevyč (*op. cit.* s. 324) zaobserwował, że tryb warunkowy na Huculszczyźnie i we wschodniej części Rusi Węgierskiej tworzony jest przy pomocy *bych*, na zachodzie *bym*, *byś*, *by*, *bysmo*, *byste*.

<sup>2</sup> Por. I. Pan'kevyč *op. cit.* s. 325.

<sup>3</sup> Być może końcówka ta ma coś wspólnego z wymienioną przez I. Pan'kevyča (*op. cit.* s. 300) końcówką *-t'*, którą on zanotował na pograniczu słowackim.

<sup>4</sup> J. O. Dzendzelivskij *op. cit.* mapa 125.

<sup>5</sup> J. O. Dzendzelivskij *op. cit.* mapa 163.

bnyj na zachodzie, a ubohyj na południu<sup>1</sup>; kučeriavjy na całym terenie, kundriavjy tylko na zachodzie; zaraz na wschodzie, doraz na zachodzie<sup>2</sup>. Takie same wyrazy można też spotkać w tekstach O. Kolberga z terenów Rusi Karpackiej.

Wpływy rumuńskie. Wśród wyrazów pochodzenia rumuńskiego sporo miejsca zajmują nazwy gór, rzek, lasów i miejscowości, które dokładnie opracował S. Hrabec. W tekstach kolbergowskich spotykamy następujące nazwy pochodzenia rumuńskiego: Akreszora<sup>3</sup> s. 10, Capu<sup>4</sup> s. 9, Gorgan<sup>5</sup> s. 4, Kukul<sup>6</sup> s. 4, Łunga<sup>7</sup> s. 9, Magóra<sup>8</sup> s. 4, Pożeretul<sup>9</sup> s. 10, Rotundul<sup>10</sup> s. 10 i Szeszory<sup>11</sup> s. 31. Poza tym dużo wyrazów pochodzenia rumuńskiego spotykamy wśród apellatiwów, np. sardak // serdak<sup>12</sup>, saraka // seraka<sup>13</sup>, małaj // melaj<sup>14</sup>, dalej — arsica<sup>15</sup>, bouta<sup>16</sup>, boutar<sup>17</sup>, cara<sup>18</sup>, caryna<sup>19</sup>, hyl-

<sup>1</sup> J. O. Dzendzeliv'skyj *op. cit.* mapa 257.

<sup>2</sup> J. O. Dzendzeliv'skyj *op. cit.* mapa 258.

<sup>3</sup> S. Hrabec (*op. cit.* s. 75) wywodzi z rumuńskiego *acrișor* — kwaskowaty.

<sup>4</sup> S. Hrabec (*op. cit.* s. 138) podaje odpowiednik rumuński *tapul* — kozioł.

<sup>5</sup> S. Hrabec (*op. cit.* s. 37) wywodzi nazwę Gorgan z rumuńskiego *gurguiu* — szczyt.

<sup>6</sup> S. Hrabec (*op. cit.* s. 131) łączy ten wyraz z rumuńskim *cuță* — samotne wzgórze.

<sup>7</sup> S. Hrabec (*op. cit.* s. 73) łączy nazwę z wyrazem rumuńskim *lung* — długi. Zob. J. Jordan *Rumänische Toponomastik*, T. 1 s. 6.

<sup>8</sup> Por. S. Hrabec *op. cit.* s. 42: *magura* — wysoka góra, z rumuńskiego *măgura* — pagórek.

<sup>9</sup> S. Hrabec (*op. cit.* s. 160) oraz J. Jordan (*Rumänische Toponomastik*, T. 1 s. 117) łączą tę nazwę z rumuńskim *pojorîta* — płonący.

<sup>10</sup> S. Hrabec (*op. cit.* s. 138) podaje odpowiednik rumuński *rotund* — okrągły.

<sup>11</sup> S. Hrabec (*op. cit.* s. 193) podaje tu przykład rumuński *șes*, w liczbie mnogiej *șesuri* — płaszczyna.

<sup>12</sup> S. Wędkiewicz (*op. cit.* s. 449) wywodzi z rumuńskiego *sărdac*. Por. J. Janów *Ze stosunków językowych...* s. 454.

<sup>13</sup> S. Wędkiewicz (*op. cit.* s. 449) łączy z rumuńskim *sărac*.

<sup>14</sup> S. Wędkiewicz (*op. cit.* s. 449) łączy z rumuńskim *malaiŭ*. Por. J. Janów *Ze stosunków językowych...* s. 454.

<sup>15</sup> S. Hrabec (*op. cit.* s. 33) wywodzi tę nazwę z rumuńskiego *arșita* — żar słońca.

<sup>16</sup> S. Wędkiewicz (*op. cit.* s. 449) podaje rumuńskie *boută* — sklep.

<sup>17</sup> S. Wędkiewicz (*op. cit.* s. 449) wywodzi z rumuńskiego *boltaș* — kupiec.

<sup>18</sup> S. Hrabec (*op. cit.* s. 33) wskazuje na rumuński pierwowzór *tara* — ziemia.

<sup>19</sup> S. Hrabec (*op. cit.* s. 33) wywodzi z rumuńskiego *țarina* — pole uprawne.

tiaj<sup>1</sup>, kiczera<sup>2</sup>, kieptar<sup>3</sup>, mirtuk<sup>4</sup>, miszenie<sup>5</sup>, tajstra<sup>6</sup>. J. Janów w książce *Ze stosunków językowych malorusko-rumuńskich* próbuje wyjaśnić pewne osobliwości morfologiczne i fonetyczne gwar huculskich wpływami rumuńskimi<sup>7</sup>, a więc przejście z,  $\dot{z} \rightleftharpoons \dot{z}, \dot{z}$ , np. *zer* — ser, rumuński *żar*, oraz przejście t',  $d' \rightleftharpoons k', g'$ . Wywodzi on też karpacki przyrostek stopnia najwyższego *maj-*, np. *majbilszyj*, z rumuńskiego *mai* + positivus.

Wpływy polskie. W. Kuraszkiewicz w *Zarysie dialektologii wschodniosłowiańskiej* podaje cały szereg polonizmów, np. *obiacyt*, *cikawyj*, *litnyk*, *prawdopodobno*<sup>8</sup>, które wskazują na duże wpływy polszczyzny w gwarach ukraińskich. W zgromadzonych przez Kolberga pieśniach z Rusi Karpackiej także można spotkać wyrazy pochodzenia polskiego, np. *dzień dobry* 120 Jasienów polny, *podzienkuju* 9 Bukowina i in.

Adam Demartin

<sup>1</sup> J. Janów (*Wpływ słownictwa rumuńskiego na Podkarpacie, osobliwie na gwarcę huculską*, Lwów 1938 s. 9) wywodzi z rumuńskiego *holteiu*.

<sup>2</sup> S. Hrabec (*op. cit.* s. 39) wywodzi z rumuńskiego *chicera* — wzgórze w kształcie domu.

<sup>3</sup> J. Janów (*Wpływ słownictwa...* s. 6) porównuje z rumuńskim *chieptar*.

<sup>4</sup> J. Janów (*Wpływ słownictwa...* s. 7) podaje wyraz rumuński *mertic* — około 2 litrów.

<sup>5</sup> J. Janów (*Wpływ słownictwa...* s. 7) wywodzi z rumuńskiego *mişina* — gromada owiec.

<sup>6</sup> J. Janów (*Wpływ słownictwa...* s. 8) wywodzi z rumuńskiego *traista* — torba z włóczki.

<sup>7</sup> J. Janów *Ze stosunków językowych ...* s. 452.

<sup>8</sup> W. Kuraszkiewicz *Zarys dialektologii...* s. 42.

WYKAZ NAZW

# RUŚ KARPACKA

## CZEŚĆ I

## WYKAZ SKRÓTÓW

B. Z.	Bazyli Załoziecki
E. T.	Emeryk Turczyński
I. Sz.	Ignacy Szaraniewicz
J. Ch.	Juliusz Chodorowicz
J. D. W.	Jan Dalibor Wahilewicz
K. W. W.	Kazimierz Władysław Wójcicki
Ł. G.	Łukasz Gołębiowski
M. T.	Marceli Turkawski
O. K.	Oskar Kolberg
S. W.	Sofron Witwicki
W. O.	Wacław z Oleska



## KRAJ

Wschodnie Karpaty przed dziesięciu jeszcze laty bardzo mało były odwiedzane, a tym samym i znane<sup>1</sup>. Były one prawdziwą ziemią nieznaną. Aż w minionym dziesięcioleciu poczęli pierwsi badacze i lubownicy przyrody śledzić ich skryte tajniki, wdzierać się na ich grzbiety, by swobodnie stąd napawać spragniony zmysł wzroku pięknymi widokami. Dr Nowicki, Łomnicki, dr Zapałowicz, Bąkowski, Dziędzielewicz, Rehman, dr Eminowicz, Tretiak, Waigel, Gregorowicz, Bissinger, Obst, a z obcokrajowców dr Paul i Tietze<sup>2</sup>, i wielu innych jeszcze, oto imiona przyrodników i turystów, którzy pierwsi utorowali niejako drogę, którzy pierwsi zapoznali za pomocą prac swoich szersze koła publiczności z prawdziwie piękną i pod wielu względami ciekawą przyrodą górską Karpat wschodnich, gdzie wysoko w górę wystrzeliły niebotyczne czubalki Czarnohory.

Tym to pierwszym badaczom i lubownikom przyrody zawdzięczać mamy, że wschodnie Karpaty, zaraz po zjawieniu się prac ich naukowych i turystycznych, poczęły wabić do siebie tych, którym poznanie kraju i przyroda górska nie są obojętne.

Przed 1870 rokiem zwiedzali wschodnie Karpaty trzej tylko uczeni: Pol, dr Nowicki i poeta Mieczysław Romanowski.

Dr Nowicki zwiedzał je w r. 1859. W przeważnie motylicznym swym dziele zamieścił on nader cenne zapiski, tyżące się głównie plastyki i pokrycia leśnego. Mieczysław Romanowski jako poeta szukał wrażeń, i wdzięczne obrał sobie pole, bo w górach znalazł takowe.

Nieśmiertelny autor *Pieśni o ziemi naszej* cudownym językiem oddał górską kraję w *Obrazach z życia i natury*<sup>3</sup>. W niezrównanym

<sup>1</sup> M. A. Barta *Wycieczka na Czarnohorę*. „Gazeta Narodowa” 1881 nr 264.

<sup>2</sup> [Tytuły prac zob. w bibliografii w: *Ruś Karpacka* cz. II (DWOK T. 55); por. też przyp. 1 w: *Pokucie* cz. I (DWOK T. 29) s. 48.]

<sup>3</sup> W. Pol *Obrazy z życia i natury* T. 1-2 Kraków 1869-1870. [T. 1 s. 197-228 *Z Niskiego i Szerokiego Beskidu*, T. 2 s. 159-235 *Z Czarnego Lasu i Czarnej Góry*.]

opisie wschodnich Karpat on to wypowiedział owe wielkiej prawdy słowa: „Kto w górach będąc, nie czuł się wśród nich być natchnionym, a kto opuszczając je, nie postanowił sobie je choć raz jeszcze w życiu odwiedzić, ten w przedśionku wielkich natchnień nie będzie miał nic do złożenia”. Toteż widać, że słowa autora pieśni „o domu naszym” przemówiły do wielu, kiedy w czasie letnich miesięcy, a osobliwie w czasie wakacji, coraz ludniej i coraz rojniej być poczyna w pięknych górach naszych.

### Rys ogólny<sup>1</sup>

Huculami nazywają mieszkańców gór Pokucia, Bukowiny i części przyległych Węgier. S. Witwicki<sup>2</sup> określa granice siedzib huculskich linią: w stronie północno-zachodniej pociągniętą od Węgier granicą byłego cyrkułu stryjskiego aż do wsi Majdan i Rosulna, skręcającą się następnie na wschód i ku południowi w byłych cyrkułach stanisławowskim i kołomyjskim w linię idącą północą ponad miastami Sołotwiną, Nadworną, Delatynem, Pistyniem, Kosowem i Kutami, przekraczającą następnie granicę Bukowiny, gdzie dochodzi ona do Watra-Moldawitza i do Kirlibaby.

Granice zachodnią stanowią Węgry z wyjątkiem niewielkiej kraju przestrzeni, którą Huculi zamieszkują jeszcze w 9 wsiach górskich ku stronie Syhotu (Szigeth). Według niego Huculi zajmują w Bukowinie 35 wsi, na Pokuciu 73 wsi i 6 miasteczek (tj. w byłym kołomyjskim cyrkułe 35 wsi i 2 miasteczka, w stanisławowskim 38 wsi i 4 miasteczka), wreszcie w Węgrzech na południu Czarnohory 9 wsi. W ogóle wsi 117 i 6 miasteczek<sup>3</sup>. Sam jednak mówi, że linia demarkacyjna dokładnie oznaczyć się nie da, gdyż np. mieszkańcy wielu wsi górskich w Stryjskiem, jak np. Maniawa, Mizuń, Węldisz, Starasól, uważają się jeszcze za Huculów, mianując dalszych dopiero

<sup>1</sup> [Kompilacja O. Kolberga z kilku źródeł. Por. *Pokucie cz. I* (DWOK T. 29) s. 3—14.]

<sup>2</sup> Sofron Witwicki *O Huculach. Rys historyczny*. Lwów 1873 s. 27—28.

<sup>3</sup> W. Pol wymienia tylko 83 osady huculskie. [*Korespondencja*. „Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich” 1847 T. 1 s. 668; *Rzut oka na północne stoki Karpat*. Kraków 1851 s. 132.]

górali zachodnich Bojkami. Sądzi on, że najwłaściwiej jest mianować Hucułami tych, którzy się sami za Huculów podają i ubiór Hucułom właściwy noszą, z czego się pokazuje, że kwestię rozstrzygnęłoby dopiero bliższe jeszcze kraju i ludzi poznanie<sup>1</sup>.

Piękność gór przez Huculów zamieszkałych opisywali już wielokrotnie podróżnicy i turyści, podnosząc osobliwie okolice samej Czarnohory, gęsto ciemnymi lasami bukowymi, sosnowymi itp. porosłej.

Zwracamy tylko uwagę na świeżo ogłoszone sprawozdania z wycieczek za podjętą Towarzystwa Tatrzańskiego dokonanych<sup>2</sup>, z których skrócone wyjątki, już dla samego rozpatrzenia się w okolicy, której ludność stała się przedmiotem naszych studiów, sądzę, nie będą na tym miejscu zbytecznymi.

Wycieczka w r. 1876 przedsięwzięta<sup>3</sup> wyruszyła z Stanisławowa i udała się najprzód do Nadwórnej, gdzie przyjmowana była biesiada zastawioną przez Zarząd Dóbr Rządowych wśród ruin zamku zbudowanego na początku XVII wieku przez Pawła Kuropatwę, stolnika halickiego; zamek zniszczony już w r. 1790 przeszedł na własność skarbu państwa. Stąd, przebywszy dwumilową przestrzeń górzystą dzielącą dolinę Złotej Bystrzycy od doliny Prutu, udali się turyści na Łojową do Delatyna nad Prutem, otoczonego wyniosłymi wzgórzami, z których znaczniejsze — Malawa i Podczarnogórzycza. Delatyn słynie kąpielami solankowymi, a pobliska Dora zakładem dla leczących się żętycą, kąpielami i górskim powietrzem.

Niedaleko stąd podziwiali za wsią Jamna wspaniałą wodospad Prutu, o którym wspomnieliśmy w części I *Pokucia*<sup>4</sup>, lubo kilka skał z niego wysadzono prochem dla ułatwienia splawom wydostania się

<sup>1</sup> Ł. Gołębiowski powiada, że Huculi zajmują przestrzeń na mil 12 wzdłuż i na 3 mile wszcz w tych górach. Osady Huculów, których liczy tylko do 30 000, również jak i inne w Pokuciu, należały niegdyś do dóbr królewskich, starostw lub były własnością szlachty i duchowieństwa (*Luź polski, jego zwyczaje, zabobony*. Lwów 1830 s. 18).

<sup>2</sup> Zob. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1877 T. 2 s. 33—67.

<sup>3</sup> [Marceli Eminowicz *Sprawozdanie zarządu oddziałowego Towarzystwa Tatrzańskiego w Stanisławowie z wycieczki w Karpaty obwodu stanisławowskiego i kolomyjskiego odbytej r. 1876*. Streszczenie artykułu.]

<sup>4</sup> [Pokucie cz. I (DWOK T. 29) s. 7.]

z ciasnej „wanny Dobosza”, którego nagrobek leży nieco dalej wśród skał na szczycie olbrzymiego odłamu szerniałego głazu, dziś „złotym krzyżem” naznaczonego<sup>1</sup>.

Za Mikuliczynem podróżnicy dosiedli przy potoku Żabinie żwawych huculków, a dostawszy się na połoniny pełne niskiej lecz tłustej trawy i kosodrzewu (żerep), pieszo odtąd wdrapali się na szczyt Chomiaku (5225 stóp), stąd mieli cudny widok na sąsiedni Gorgan i dalsze szczyty: Jawornik, Petrasól, Czarnogórzycza, Magóra, Chreble, Horby, Rebrowacz, wreszcie na Czarnohorę i jej sąsiadów. Wracając, udali się na nocleg do Tatarowa nad Prutem u stóp Magóry.

Wspomniano tu, że między leśnikami tutejszymi kilku wyrabia toporki drewniane nabijane mosiądzem, różki myśliwskie, cygarniczki, pudeleczka, któremu to przemysłowi oddają się mianowicie mieszkańcy pobliskiej osady Worochty.

Od Worochty turyści opuścili już drożynę, a odtąd wąską tylko ścieżką owczą (płaj) przybyli do Zawajelu, gdzie spocząwszy pod kolibą (rodzajem poddasza z jodłowej gałęzi), pociągnęli do połoniny Zaroślak, pod samą Howerlę położonej, gdzie noc spędzili. Nazajutrz, minawszy źródła Prutu i morenę (ślady dawnych lodowców), ujrzeli na środkowym punkcie Howerli od północnej strony Kamień Dobosza, przykrywać mający piwnicę obejmującą tajemnicze jego skarby. W godzinę dostali się na Howerlę, najwyższy szczyt Czarnohory, skąd od południa roztacza się widok na dolinę Cisy, miasto Kőrösmezö i inne węgierskie osady.

Stąd puścili się po wschodnio-północnym stoku Howerli na przełaj, po obnażonej kamienistej przestrzeni, a odpocząwszy w Zaroślaku, udali się na szczyty Borzyczaska, Danciesz, Szpyci, Maryszewska, Kostrzycy Wielkiej i Małej, skąd znając widok na kołomyjskie szczyty Kukul, Pop-Iwan (przechowujący śnieg niemal przez rok cały), przybyli do Żabiego, gdzie się łączy rzeczek Ilcia z Czarnym Czeremoszem.

Nazajutrz, przez Krzyworównię, Jasienów Górny (pomiędzy górami Bukowiec i Pisany Kamień), a dalej przez Jaworów, Sokółkę, Horod (ze szczątkami zamku zburzonego w r. 1241 przez

<sup>1</sup> Według podania wielu Huculów zwłoki sławnego rozbójnika Dobosza mają leżeć na samym szczycie Howerli.

Daniela Romanowicza, księcia halickiego), podążyli na nocleg do Kosowa, skąd nazajutrz wrócili przez Pistyń i Kołomyję do Staniśławowa.

Tu uchwalono zwiedzanie systematyczne w następnych latach wszystkich dolin i rzek naszych górskich od Łomnicy (rzeki) począwszy, aż do źródeł Czarnej na węgierskiej granicy, oraz pieczar pod Jezupolem.

### Huculszczyzna<sup>1</sup>

Pod Kołomyją dolina Prutu wraz z jego łożyskiem, wysłanym naniesionym ryniem (kamieńcem) górskim, staje się coraz szersza, a rzeźba naziomu<sup>2</sup>, czyli plastyka południowego wschodu, ma już wszelkie cechy Podola.

K n i a ż d w ó r jest pierwszą podgóorską osadą; mieszkańcy mają właściwości i silną budowę ciała górskiego ludu, gdy znów w najbliższych osadach w dolinie Prutu za biegiem rzeki widać uderzającą typową różnicę, właściwą dalszej równinie Pokucia. Wśród lasów leży w dolinie miasteczko Peczeniżyn, a niedaleko stąd sterczy nagi kopiec najwyższego w tym pasmie wyniesienia Waratyki, skąd potok zbiega do przyległej wsi Mołodiatyn, a dalej wznosi się wzgórze Mandryki, gdzie potok tamowany grubymi warstwami liścia tworzy miejsca podmokłe i zarośle pełne olbrzymiego łopuchu (*Arctium lappa*), nim wspaniałym zachwyci poniżej wodospadem (o którym wspomnieliśmy wyżej).

Pod wsią Słoboda wytryskujące źródło pod kamiennym krzyżem przy drodze nazwano Doboszowem. Tu ukazują się w kotlinach pierwsze górskie osady: Berezowska Bania, Berezów Niżny i Wyżny<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Zajmujący opis pt. *Wycieczki po wschodnich Karpatach* w r. 1875 p. Józefa Dziędzielowicza [„Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1877 T. 2 s. 40—67] Podróżny ten daje najprzód rys ogólny podgóorskiej doliny Prutu, a przechodząc potem do Słobódki Leśnej, Kołomyi, Książdworu (z lasem Sponzem) i Peczeniżyna, zastanawia się głównie nad stanem przyrody tych okolic. [Omówione fragmenty artykułu.]

<sup>2</sup> [Powierzchnia gruntu pod względem ukształtowania.]

<sup>3</sup> Berezów składa się z trzech wsi ciągnących się jedna za drugą niemal dwie mile: Berezów Niżny — gdzie mieszka sama szlachta (ok. 1600—1800 mieszkańców), Berezów Wyżny — gdzie mieszka szlachta i chłopci pomieszani niemal po

oraz Łucza, w której urodził się hetman Stanisław Jabłonowski, od którego pobliskie miasto Jabłonów otrzymało nazwę<sup>1</sup>.

Majdan Górny z hutą szklaną i wzgórzami Ostra leży już na dziale wodnym Prutu i Bystrzycy Nadwórniańskiej; a przez lasy i łąki Majdanu Górnego ciągnie się sieć potoków zwanych Tłumaczykami.

Nadwórna stanowi granicę między podgórzem a krainą górską. W dolinie Bystrzycy ciągną się rzędem górskie osady; chaty otoczone są sadami. Sianożęcia w trawę bogate napelniają wszędzie sterczące brogi; tu leży wieś Pniów, a na jej lewym brzegu góra Kliwa z pierwszymi pasterskimi połoninami. Wsie Pasiczna i Zielona w dosyć już dzikiej, skalistej leżą okolicy, a do Bystrzycy stacza się już z szumem potok Buchdowiec. Z Pasicznej ukazuje się szczyt szeroko-grzbietnego Maksymca. U mieszkańców tamecznych trafiają się nierzadko wole (podgardla); przypisują ich powstanie, również jak w Beskidach zachodnich, własności wody. Zresztą lud jest krzepki, o rysach szlachejnych u mężczyzn; kobiety odznaczają się niezwykłą urodą, nie zdarzającą się w pobliskich okolicach<sup>2</sup>.

W Jabłonicy, z mieszkania księdza, przedstawia się widok na Chomiak i masę górską w tym porządku: na lewo *pryjma* czyli pastwisko na rozłożystym garbie, dozwalającym widzieć w całości Chomiak wynurzony z boru jodeł i świerków zwanego zasiewem; pośrodku pagór sianożęci, za którym ukazuje się Mały Gorgan z połoniną Zahrebla, na prawo ciemne czeluście wąwozów i głębszych wylomów<sup>3</sup>.

Wycieczka na Howerlę, czyli Howyrlę, najwyższy szczyt Czar.

---

połowie (przeszło 2000 mieszkańców) oraz Bania Berezowska — tu mieszkają przeważnie chłopci (kameralni, tj. chłopci byli kameralni, czyli do kamery należący, dawniej pańszczyźniani, kameralnicy), a kilku tylko szlachty.

<sup>1</sup> Dalej wspomina Dziędzielewicz o lasach nad Prutem koło Szaparo weca, Tłumaczyka, Iwanowiec i Sadržawki, aż do Łanczyna.

<sup>2</sup> Następnie Dziędzielewicz opisuje górny bieg Prutu, Delatyn, Dorę z wodospadem, Jamnę, Mikuliczyn, Jabłonicę.

<sup>3</sup> Stąd odbył on z towarzyszami wycieczkę na Mały Gorgan i Chomiak, między którymi wznosi się brylowaty i pogarbiony Seniek. Często tutaj gościem bywa niedźwiedź; pasterze strzegą przed nim owce i konie; na ludzi rzuca się tylko wówczas, gdy jest podrażniony. Tu opisane są różne figle niedźwiedzie i sposób, jakim ten zwierz łowi ryby.

nohory, ze znacznie większymi połączona już była trudnościami. Podróżni z Jabłonicy na koniach hucułkach jechali do osady Woronienki, a stąd do nadgranicznego tartaku *fires*<sup>1</sup> utrzymywanego przez Niemca. Potem puścili się w lasy i na połoniny, często idąc śladem owczych i kozich ścieżek (w Beskidzie i Tatrach perciami z węgierska zwanych) do pasterskiej staji zwanej z przyległą połoniną Pid Berdom (Pod Berdą)<sup>2</sup>, gdzie wkrótce beczenie owiec ich doszło i odgłos fujarki (*frela*). Stąd przez Kukuł przybyli na połoninę Koźnieska ze stają pasterską i na drugą, Zanoga zwaną, gdzie jedli bryndzę, *koleszë*<sup>3</sup> i mleko owcze zalegane (*zaspilnycia*)<sup>4</sup>.

Huculi prawili o kwiatkach bujnych i ziołach leczniczych, rosnących na Czarnohorze i wyrażali się o nich tajemniczo, dodając: „że nie ma ich w żadnym kraju, więc podróżujący aż tu ich szukają”, opisywali burzę na Howerli, która bywa straszliwą, lecz górale wraz z trzodami umieją się najczęściej przed nią uchronić.

Wreszcie dostali się na szczyt Howerli, skąd mieli wspaniałe widoki na wszystkie szczyty pasma Czarnohory, jak: skaliste Szpyci, Rebra, Pohane-Misce, Pop-Iwan, i pomniejsze wzniesienia ku Żabiemu, oraz od południa na węgierski ponury Pietros, na dalsze góry Siedmiogrodu, nizinę Cisy, a od północy i wschodu — aż poza Stanisławów i Kołomyję.

Stąd wielce strudzeni spuścili się podróżni na nocleg do staji huculskiej, a wyruszywszy z rana jechali lasem i około tak zwanej *hat'* (*gaci*, tj. miejsca ogrodzonego z zatamowaną wodą, którą wypuszcza się podczas spławów drzewnych), dotarli do Jasienia czyli Kőrösmező (miasteczka węgierskiego z przysiółkiem), skąd gościnnym pojechali na powrót do Jabłonicy<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Nazwa węgierska, *fürés* = pila. J. Dz.

<sup>2</sup> [powinno być: Pod Berdem]

<sup>3</sup> [kuleszë, tj. mamalygę]

<sup>4</sup> [owcze mleko zakwaszone]

<sup>5</sup> Wyborną jest wskazówka do zwiedzania Czarnohory podana przez S. Witwickiego [Droga z Krakowa do Czarnohory w: *Huculy*] w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” 1876 T. 1 s. 73—74. Radzi on w tym celu udać się z Kołomyi albo do Kut, albo do Żabiego na Kosów. Z Kut wiedzie droga przez Roztoki do Hryniawy, skąd jedzie się wierzchem do Burkutu, a następnie poprzez Klauzę (*hač*) w Szybenym w górę i poprzez połoninę Ozirny na połoninę Pohosilec, skąd można już zobaczyć w czasie pogody Pip-Iwana i Pohane-Misce, czyli właściwą

## Pasma Czarnohory<sup>1</sup>

Do najpiękniejszych okolic naszego kraju należy bez wątpienia Pokucie. Od północy ma czarujące wybrzeża Dniestru; na wschód, poczynawszy od Obertyna, step rozległy, kraina mogił, pamiętna najazdami dzikich hord tatarskich, Wołoszy i Kozaczyzny, które powstrzymało żelazne ramię Jana z Tarnowa, żyzna w bujny kłos, z otwartym widokiem na Karpaty zaginające się ku Bukowinie; na zachód mieniają się rozrzucone po pagórkach wsie i złote łąny z ciemnozielonymi smugami lasów. Prut i dwa Czeremosze, to żywe drogi z kryształu do stromych Karpat, stanowiących tło obrazu od południa.

Rzucającemu wesołą drogę do Kołomyi, ukazują się Karpaty w coraz wyrazistszych zarysach; z wolna dają się rozróżnić płoniny i ciemne, lesiste załomy, coraz widoczniej występują pasma piętrzące się nad sobą. Niby pani tej ziemi wzniosła się nad nimi Czarnohora, której dwa szczyty otaczają mgły i pełne dziwu powieści naszego ludu.

Szumi Prut, rad, że sobie między dwoma Chomiakami przełamał

Czarnohorę. Z Żabiego zaś cztery drogi prowadzą na miejsce, mianowicie: 1) z Dolnego Żabiego (Żabie Słupajka) przez Czeremosz na górę Krytata, tartak w Zeleńnym, Jawornik koło Szybeny, na połoniny Ozirny i Pohosilec; 2) z Górnego Żabiego (Żabie Ilcia) drogą krótszą z plebanii przez Krasny Łuk do Czardaku i karczem w Bystrcu, stąd na Plaj i Cymbronię do połoniny Kamenyste, wreszcie na sam szczyt Mali Szpicy, w przeciągu 10 godzin; 3) z Żabiego Ilcia drogą najkrótszą, tj. dojechawszy do karczem w Bystrcu, nie przebywając kładki na Plaj do góry, ale ominąwszy karczmy, puścić się dołem przez osadę Bystrec na połoninę Gadzyna, powyżej której są Szpicy, a na prawo Rebra; stąd widać szczyt Pop-Iwan i nieco Howerli; 4) z Żabiego Ilcia drogą najwygodniejszą, na Kostrzycę i bogatą w zioła połoninę Maryczewską, poza którą rozwija się cały łańcuch skalistych gór Rebra. Stąd już widzimy dobrze Pip-Iwana i Czarnohorę.

Podróźni winni wybierać dzień pogodny, bez mgły (mraki) i zaopatrzyć się w konika, broń palną (na przypadek spotkania się z podrażnionym niedźwiedziem) oraz tytoń dla watażki i owczarzy na noclegu. Towarzystwo Tatrzańskie zachęcając do podróży w te okolice, obok rozrywki uczestników, wielce przyłoży się do korzyści, jakie przynieść może dla nauki gruntowne i wszechstronne gór tych zbadanie przez podróźnych.

<sup>1</sup> Dawniej podróźni, mając do zwalczania rozliczne trudy, z rzadka tylko odwiedzali góry i ich mieszkańców. Do godnych uwagi wspomnień należy tu dawniejszy już opis wycieczki Mieczysława Romanowskiego pt. *Kilka dni w górach Pokucia*,



łożysko; po drugim brzegu tego hulaki, który jak rzymskiego poety Araxis, nie cierpi długo mostu nad sobą, nagle świat inny otacza przychodnią. Ciepły wiatr dmuchnie nań od południa wonią ziół i zapachem żywicy jodłowych borów. Żyzne łany płaszczyzn zmieniły się w łąki, spływające pstrą falą z uboczy pierwszego łańcucha Karpat, u którego stóp położone miasteczka Kutyl<sup>1</sup>, Pistryń, Kosów, Jabłonów i Peczeniżyn, są niby wjazdowymi bramami do czarodziejskiej krainy gór.

Znając część Karpat, począwszy od Kosowa i Jasienowa poza Żabie i wznoszącą się nad nim okazałą Krętę, aż do źródeł żabiowskiego burkutu wzdłuż Czeremoszu Białego, umyśliłem zwiedzić Karpaty od Jabłonowa.

Ćwierć mili za Jabłonowem wjeżdża się wąską szyją między dwa pasma gór z granitu i szarego łupku, oddalające się potem od siebie ku południowi półkolem. Na milę wzdłuż, na pół mili wszcz rozciąga się piękna dolina, zamknięta od północy pasmem Bukownika, Książego Stołu i Kaniugi, od południa zaś otoczona ciemną Rokieta, Dżemirem, Capulem, Rotundulem i Kosmackimi Płoninami. Jadącego drożyną wzdłuż szumiącego potoku, powitają wdzięcznym wejrzaniem wśród zielonych niw i drzew owocowych licznie porozrzucane chaty. Jest to szlachecka osada Berezów. Z dala wygląda ona więcej na jakiś ogród olbrzymich rozmiarów, pełen strumieni, kaskad, domków pastelniczych, grot, skał itd. niż na zaścianek. Pierwsze sława *Isusu Chrestu*, wyrzeczone z serdeczną poufalością przez zdybanego górala-szlachcica, rychło obudzi z marzeń fantastycznego entuzjastę i przekona go, że zaczarowane ogrody, to wieś poczciwej a butnej szlachty zagrodowej, że dolinę Bóg uczynił piękną, oni ją tylko znaleźli, zamieszkali i mimo wiedzy dodali krasy, rozsiewszy po niej swoje sady i chaty.

Trzy strumienie (między nimi rzeka Łunga), wyrrywające się w szalonych skokach z ciemnych przewałów pomiędzy Rokieta,

---

zamieszczony w „Gazecie Codziennej” 1858 nr 40—46, z którego parę podajemy wyjątków. [Fragmenty artykułu z nr 40—43 z licznymi zmianami.]

<sup>1</sup> W Kutach pow. Kosów w górze Owidiusza, czy też Duwida, Żyda, mają być skarby. Urzędnik pewien ciągle tam kopał, że aż dostał pomieszania zmysłów (S. Barącz *Bajki, fraszki, podania, przysłowia i pieśni na Rusi*, Tarnopol 1866 s. 84).

Capulem i Dżemirem, przeryszając z szumem wieś i kobierce łąk, ocienionych tu i owdzie kępami olszyny. Tam daleko od zachodu i południa wznoszą się ponad inne szczyty: Barani-Grzbiet, Jawornik, skalisty Siniak, Szczekaliska Góra, czarny Pożeretul i Kręta; Czarnohora nie zawsze raczy odsłonić lice, po większej części otulona jest mgłami. Z pobliskiego Dżemiru wspaniały widok: w dali Kołomyja, Stanisławów, jakoby w mgłę błękitnej majaczy Podole, Prut i Czarny Czeremosz pełzają między trawami ku ukazującemu [się] z dala Dniestrowi.

Z równego i nieosłoniętego Dżemiru idzie się grzbietem ku wyższemu Capułowi; w miarę drogi rozwijają się dwa obok siebie biegnące raz w większej, to znów w mniejszej odległości łańcuchy gór, z których niższy składa się z Bukownika, Kniażego Stolu, Kaniugi i Worochty, wyższy wygina się Dżemirem, tworząc ze średnim lasem kamieniste łożyska dla źródeł Łungi, i biegnie ku zachodowi Rokietą z dalszymi jej siostrzycami, ku wschodowi zaś Capulem, złączonym z nim bogatym w solne szychty Rotundulem, Kuratulem i dalszymi szczytami.

Pochyłości obu łańcuchów pokryte na przemian to ciemną jedliną, to jaśniejszej zieloności bukami, to najeżone skalami, tworzyły tę piękną dolinę, w której rozsiane są chaty Berezowa. Dalej w zagięciu doliny ku południowi ukazały się: Tekucza, Kosmacz i Akreszora.

Dziwnym uczuciem napawa widok wsi rozrzuconych pomiędzy pasmami gór; czuć nad nimi jakąś senność, jakiś spokój słodki w powietrzu rozlany. Takie też i życie górala. Czasem tylko wzbury się pierś gwałtownie i urodzi czyn straszny, nawałnica rzucona niekiedy niszczącym wiatrem z wyniosłych szczytów płonin na spokojną dolinę; potem znów na długo cisza i w sercu, i w chacie, i w dolinie.

Na płoninach gór dają się słyszeć dzwonki trzód, uwiązane u szyi owiec, w poblizkach skotarni i szałas; na czele tych trzód stoi to biały, to czarny baran z krętymi rogami; pasą je ogorzali na słońcu i dymie skotarni parobcy w krótkiej siermiedze, z toporem i sopiałką<sup>1</sup> za pasem.

Kuratul jest najbliższym sąsiadem Capuła, odmiennego jednak

<sup>1</sup> [sopiłką — fujarką; zob. *Pokucie* cz. III (DWOK T. 31) s. 9]

lica. Ciemność jego wprawdzie ta sama co na Capule, lecz wyraz jej dzikszys i smutniejszy. Tam powiewa jakiś duch powagi, tu rozrzucone olbrzymie, mchem porośle głazy, nadają mu charakter cmentarzyska. Nawet roślinność tej góry różni się od bogatych traw i kwiecica po innych wierzchach. Prócz jodeł, świerków, jałowca i karłowato rosnącego buku, nie rośnie tu nic, jeno gdzieniegdzie kupiny (kępki) ostrej kańczastej trawy, paproci i trującego samoziela.

I w ogóle nie tylko ponury Kuratuł, ale i góry weselszego wejrzenia mają na sobie wyciśnięte piętno śmierci lub powolnego zamierania, tylko że jedne dzikszys i zamknięte rażą więcej, drugie w zieloności traw, drzew i otwartym widokiem na przestrzeni równin, ładzą pięknnością.

Weselszego są już wejrzenia Kosmacka-Stereszora i Wedeskułów-Gruń, choć oddalone od ponurego Kuratułu tylko małą wkłęłością. Przechodząc ich grzbietem ma się miejscami otwarty widok na trzeci łańcuch gór, do którego należą Wedeskuł i stromy Pożeretuł, Żołnierka i Żabiowska-Hordia, wierzchy piętrzące się nad sobą w kształcie schodów, których ostatnim stopniem jest Czarnohora. Przemieszkują tu w górach orzeł, sęp, kania, ogromny skalny puchacz, jarząbek, cietrzew i głuszec; na wiosnę i w jesieni zalatują tu w gościnę roje paszkotów i słomek.

Ścieżka na Wedeskuł wije się między rozpadlinami, których fantastyczne ubocze oplatają dzikie powoje, bluszcze i wrzosa, ożywione tu i owdzie błękitnym świeczywnikiem lub złotą dziewanną. Od dołu aż do szczytu wznoszą się dwie zielone ściany świerkowego boru, tworząc jakby umyślnie wyrąbaną linię.

Drzewo wyrosło, spróchniało, opadło, nie znając siekiery; na jego miejscu kielkuje już drugie, aby przejść te same koleje. Inna tu ręka przecięła ciemny smug lasu; od topiących się na wysokiej połoninie śniegów z wiosną wezbrane wody lecą tędy prawie pionowo na dół i porywają co tylko zastaną na drodze.

Ku wierzchom karleją coraz więcej świerki, a mogiłę nagiego szczytu opasuje zielony wieniec kosodrzewiny.

Piętrzący się Pożeretuł środkiem opiera się o Wedeskuł, lewym ramieniem o równej prawie wysokości Żołnierkę, prawym o Hordię; jakby na barkach tych dwóch gór wznosi się kolos najeżony skałami i szkieleciami zeszclego do szczytu lasu, w kształcie olbrzymiej trumny.

Burza z r. 1829 i pioruny spaliły i starły te modrzewie po wielkiej posusze<sup>1</sup>.

Z Pożeretułu, na który stromą ścieżką drapać się trzeba, precudny widok na trzy łańcuchy Karpat i rozsiane wśród nich po dolinach wsie i strumienie; szczyt góry zawalają kamienie, śród których [są] olbrzymie kłody modrzewiowe, zgorzeliska lasu ozielenione bluszczem, wrzosem lub żurawiną.

Drugi krajobraz, dzikszys jeszcze, rozciąga się za Pożeretulem na czwarte pasmo Karpat, nad którym szybowaly orły.

Spuszczając się zachodnią stroną góry, mija się Prutec wyskakujący spod skały ku Szczekaliskiej Górze. Niedaleko niego starszy i silniejszy brat Prut spada przed Dorą dwoma potężnymi ramionami skał.

Pięknie acz dziko spada Prutec i leci przez trzy godziny aż do góry Dziadowa Broda pod Mikuliczynem<sup>2</sup>.

Po przebyciu w bród Prutu<sup>3</sup>, nasi Huculi pod dowództwem pobereźnika Fedora rozbiegają płoty z żerdzi, gdyż ścieżka, którą dalej mamy postępować, tylko kilka razy w roku służy dla zwożących z połonin ser, a wiosną i w jesieni pędzą tędy owce w góry i na powrót. Taka ścieżka, dostępna dla jucznych koni, zowie się tu *plaj*. Wyżej są ścieżki, po których już tylko Hucul i owca mogą postępować; takie zowią się *czapeż*.

<sup>1</sup> Tu opisuje Romanowski, jak w kosmackiej skotarni na Wedeskule spędził wieczór u Hucula, gdzie córka jego Małanka zgotowała kukurudzianą kuleszę na wieczere, którą zjedzono po odbytych polowaniu na jarząbki wabione piszczałką z kurzej kości, i zanocowano na darni pokrytej wrzosem i mchem. Charakterystycznym jest rys, który skreśliła, gdy wrócili do szałasu i zastali Małankę śpiącą, a kuleszę zjedzoną przez brytana (wskutek czego nową musiano ugotować). Odpędziwszy psa, obudził ją Romanowski: „Małanko, a gdzie wieczera?” Zbudzona spojrzala na kociol, złęknioma przeżegnała się trzy razy, splunęła od czarów i ozwała się żalostnie: „Aj, to uroki! Kulesza zbiegła w ogień i spaliła się”. — „Ależ, dziewczę! (zawołał R.) — To nie uroki, jenoś ty zaspala, a pies zjadł kuleszę!” — Lecz dopiero gdy przewodnik odezwał się: „Małanko! Co z ciebie za dziewczę, kiedy ci pies spod nosa wyjadł kuleszę!” — obudził w niej uczucie zemsty. Wtedy chwyciła za kij i poczęła kłać Motylowi (psu): „A bogdajbys był diabla zjadł! Bogdajes się był choroby najadł Motylu, a nie kuleszy!”

<sup>2</sup> O niej góral-przewodnik opowiedział następujące podanie... [Zob. rozdz. „Opowiadania ludowe”: *Ruś Karpacka* cz. II (DWOK T. 55).]

<sup>3</sup> W. Wróblewski *Do źródeł Prutu. Wycieczka*. „Wędrowiec” 1880 nr 186 s. 51.

Mikuliczyn<sup>1</sup> rozrzucony jest na jakie trzy mile wzdłuż Prutu między dwoma pasmami gór złożonymi z Rokiety, Wyższego i Niższego Pantiru, z wznoszącego się stromo jednolitą skałą Gorganu, z Zakamienia i Pietrynu od północy; od południa osłaniają tę wieś Żeniec Wyższy i Niższy, Siniak i Worochtienka.

Prnąc się z Zakamienia na Gorgan, którego szczyt nagi kończy się trójkątnym, w samym środku skały wydrążoną widzimy jaskinię; lud wierzy, że w niej mieszka zły duch, który tędy rozsiewa błąd<sup>2</sup>.

Gdy podróżni schodzili z góry Pietryn, przewodnik góral naganiał do powrotu, mówiąc, że Romanowski co chwila staje, a wydziwia się, a tu nieszczęście chodzi po ludziach a nie po ziemi; bo tędy rośnie ziele błąd; jeśli się ono kogo nie daj Boże uczepi — oj, nierychło wrócić mu do domu.

I pokazał mu roślinę wijącą się dziwacznie na kształt dzikiego powoju po kamieniach, z liściem bladezielonym, omszałym, podobnym do winogrodu. A gdy Romanowski urwał gałązkę, starzec wyrwał mu ją z ręki, krzyząc: „A czyście oszaleli, czy do was co przystąpiło! Czy macie sumienie brać takie nieszczęście do rąk i chować jeszcze? Hej, paniczu, to wielki grzech zaczepiać tak Boga! O! Już wam się tego dotknąć nie dam, pókim z wami, bo to strach, a wyście tak młodzi jeszcze”. Potem opowiadał o różnych smutnych przygodach z tym ziele.

Niżej nieco szczytu Howerli wpół skaliste miejsca ozdabiał ogródek kwiatów alpejskich<sup>3</sup>. Tysiące dzwonek chwiała nadobne swe niebieskie główki, całując ukradkiem śnieżystą sasanę. Między nimi rozsiedliła się cała rzesza drobnych przetaczniaków, a z brzegu niby na straży stał sztywny jaskier, co swój duży liść przewiesił przez środek jak tarcza, i wieloraki łomikami, ścielący sobie liczne wianki pod stopy. Ponad nimi, niby starszyzna wznosi się poważny tojad, miga złotym kołpakiem smutny zawilec.

Tuż obok pomornik lekarski, mieniący się też czasem kupałnikiem, celuje prosto w niebo swym wielkim okiem bodziszek i zazdrośnie spoziera spod oka.

<sup>1</sup> M. Romanowski *op. cit.* nr 44, 46. [Fragmenty artykułu.]

<sup>2</sup> [perestupnyk, tj. przestęp, *Bryonia alba* L. ?]

<sup>3</sup> M. A. Barta *Wspomnienia z gór*. „Gazeta Narodowa” 1885 nr 182.

Lecz otóż i ten włóczęga tu, brodawnik mleczowaty, słusznie także podróżnikiem nazwany, co się aż z dolin tu przywłókł, aby się pożywić przy sutym stole biesiadników górskich.

A jednak gościnni — nie odpychają natręta.

P o t o c z y s k a<sup>1</sup> leżą na południowo-zachodniej stronie Dniestru po prawym jego brzegu, oddalone od niego o ćwierć mili. Graniczą na północny-wschód z Uścieczkiem, na południe z Horodenką, na zachód z Siemakowcami, a na północy za Dniestrem leży Czerwonogród. Na wschód, południe i zachód rozciąga się pole, a na północ i północny wschód — las. Od południowo-zachodniej ku północno-wschodniej stronie płynie przez Potoczyska potok zwany „Głową”, który niedaleko granicy południowo-zachodniej pola wypływa z dużego źródła, a wpada do Dniestru.

Na wschodzie koło wsi jest mała góra, a na północny-wschód ciągnie się ta sama góra zwana „Czerwonogóra”, na której znajdują się wielkie czerwone płyty i glina czerwona. Na południowo-zachodniej stronie od wsi na polu jest wzgórze skaliste, z którego alabaster wydobywa się, zwane Peczarą.

Ż a b i e<sup>2</sup>. W Karpatach po obu stronach są źródła mineralnej wody burkutem zwanej. Między Węgrami, Galicją i Bukowiną leży wieś Żabie, sławna z burkutu, swej rozległości, opryszków (ludzi bawiących się rozbojem) i owiec, jedyne bogactwa wieśniaka<sup>3</sup>.

Tam letnią porą słabi zjeżdżają się na burkut i żętycę. Przebywszy Prut w Zabłotowie, już ich zastanawia ziemia lekko w górę się wznosząca, czarna, obfita w trawę i kukurydzę.

Za szybką przejazdką szybko się góry wznoszą, droga zamienia się w ścieżki, tak dalece, że ledwo do miasteczka Pistynia dojechać

<sup>1</sup> [Rkp. autora nie zidentyfikowanego, sygn. 21-22/1258 k. 82.]

<sup>2</sup> Już w czasopiśmie „Lwowianin” z r. 1835 s. 160 czytamy o burkucie (a cytujemy ustęp ten dla pokazania, jak mało jeszcze bezpieczna była wówczas podróż w górach).

<sup>3</sup> S. Witwicki [*O Huculach. Rys historyczny* s. 61—62] także wspomina o źródłach mineralnych, burkucie, na gruntach Żabiego znajdujących się, mianowicie o burkucie: 1) na połoninie Łukawec w bliskości tartaku skarbowego Rabiniec, 2) nad potokiem Dobrym koło Cziwczyna, 3) w połoninie Albin, 4) w połoninie Łostun, a prócz tego wspomina o źródłach siarczanych w Dowhopolu.

można. Tu zostawiają powozy; chorzy siadają na koń i przeprawiają się sześć mil dalszych ponad przepaście, rzeki i strumyki. Wprawne małe konie góralskie z bezpieczeństwem i rozwagą największą przenoszą ich z urwiska góry jednej na drugą; <tak snuje się karawana cała pasmem kilka staj długim>.

Pyszny widok! Tam szybki Czeremosz z szumem na dół spada, a góral na wątlej tratwie śmiało się spuszcza wioząc sery owcze na jarmark do miasteczka na trakcie.

Z obu stron góra okryta lasami zasłania widok miejsc, skąd chory przyjechał; sosny świszczą, gdzieś tam tylko słysząc ryki krów i baranów, podobne do pieśni żałobnej.

Niebo nad głową, pod nogami przepaść; zdaje się słabemu, że po śmierć, nie po zdrowie jedzie.

Poprzedzają służby i górale w zbroi, z toporkami, fuzją, pistoletami; za nimi równie uzbrojona straż, wesoło przyśpiewując, przerywa głuche gór milczenie; echa odzywają się i podróżny czuje, że lasy i góry odpowiadać umieją tym, co ich się pytają.

Zajeżdża >karawana< na nocleg do owczarni.

Szałas duży, ogrodzony, przy nim plac, gdzie kilkaset owiec spoczywa. Wychodzi góral sążnisty, włosy długie spadają po ramiona i niżej, topór w rękę, nos długi, oko czarne, duże, cała postawa dzika, ale chód lekki i kolana zgięte; ofiarowując nocleg częstuje serem, masłem owczym i chlebem owsianym, przy czym ciekawie się przypatruje, czy karawana duża i czy dobrze uzbrojona.

Nazajutrz pokazuje się Żabie, nie tak dla oka, jak dla nóg rozległe. O kilka sążni chatka od chatki, a przepaść je dzieli.

Tu dopiero rozkosznie goście żyją baraniną. Zupa, sztuka mięsa, potrawa, pieczeń, wszystko baranie.

Ale woda burkut kwaskowata, tęga, zimna, szumi w szklance jak szampan, upaja właśnie spragnionego i trawi baraninę. Słaby czuje się zdrowszym; już się drapie na górę pół dnia wysoką i o zakład, kto prędzej przybywa na szczyt Karpatów, gdzie grzbietem idzie ścieżka dzieląca Polskę od Węgier. Tam duma, jak wąski jest przedział, a jak wielka różnica! Tu zimno, tam upały; tam winogrona, tu bób i fasola. Wędrownik w śniegu często na górze, a niżej, przy burkucie, pogoda i chłopstwo wesoło tańczy kołomyjki.

## Bukowina

Od Halicza zmienia się widnokrąg<sup>1</sup>. Kolej wbiega w niziny dniesztrańskie. Łożysko Dniestru ma swoją odrębną, charakterystyczną fizjognomię.

Piękna to okolica! Tuż ponad brzegami ściele się równina, jakby umyślnie otwierając drogę poważnie toczącej się rzece. Lecz opodal, równoległe z korytem rzeki, ciągną się i zamykają widnokrąg pasma skalnych wzgórz, jakby urwiste brzegi strzegące wylewu wód dniesztrańskich. Straszne bywają owe wylewy.

Poważny, zwolna toczący fale Dniestr, gdy się rozszałeje na wiosnę zasycony topniejącymi w Karpatach śniegami, sprawia wielkie w całym nabrzeżu swym spustoszenia. Wówczas naddniesztrańskie równiny, jak oko zasięgnię, zalane wodą przez kilka lub więcej dni, zdają się nieprzejrzanym morzem. Wtedy wszystkie ustają tu komunikacje. Mosty zerwane, promy ściągnięte, a mieszkańcy siód nadbrzeżnych zamknięci jakby w osaczonych fortecach, czekają spadku wód, aby na świat wyrzść. Za to, gdy woda ustąpi, tam gdzie nie pozostawi wielkich po sobie namulów, użyźnia jak Nil egipski pola i łąki.

Sławne też są tutejsze pasze. Na nieprzejrzanym okiem dolinach falują bujne trawy, wśród których brodzą niezliczone stada wołów. Stąd pędzą je następnie do Ołomuńca i Wiednia. Okolice te są ogniskiem handlu wołowego, którym się trudnią na wielki rozmiar kupcy z Żurawna, Wojniłowa, <Bolszowiec itd.>, gdzie odbywają się główne jarmarki wołowe.

Handel ten, pozostający przeważnie w ręku Ormian i Żydów, przynosi ogromne kupcom tutejszym zyski.

Żydzi żurawieńscy posiadają wielkie, uzbierane w handlu wołami kapitały, które rozpożyczając pomiędzy pomniejszych handlarzy, zasilają i ożywiają tym obrót handlowy w całej okolicy.

Minąwszy H a l i c z z ruinami zamku na wspaniałej górze, przebywa się Dniestr w Terespolu. Most na Dniestrze jest dziełem godnym widzenia. Równie pięknej i sztucznej budowy, lubo mniejsze, są i inne mosty, których jest jeszcze 5 (przez obie Bystrzyce i Prut).

<sup>1</sup> [W. Zawadzki *Korespondencja ze Lwowa*. „Tygodnik Ilustrowany” 1866 nr 365 s. 141. Fragmenty artykułu z niewielkimi zmianami.]



Za Stanisławowem zmienia się okolica całkowicie. Żółknią tu pola pokryte kukurydzą i tytoniem, co nadaje całemu krajobrazowi barwę złotawą. Przed nami rozciągają się obszerne doliny aż ku Czerniowcom. Po prawej stronie pasmo Karpat, uszkarpowane malowniczo, rysuje się brzegami widnokregu wzdłuż kolei. Grzbiet Czarnohory gubi się w obłokach.

W O t y n i i, K o ł o m y i gromady Huculów czekają na stacjach. Zeszli się oni umyślnie zgórskich swych siedzib, aby przypatrzeć się temu dziwotworowi zięjącemu z rozwartej paszczy dym i parę, który po raz pierwszy ościenne ich przebiega doliny.

Dalej bieżymy dolinami wijącego się tu w kilkumilowych zakrętach Prutu. Na lewo mijamy na wzgórzu położony Śniatyn.

W Ś n i a t y n i e już inny świat<sup>1</sup>. Za miastem, a dawniej granicą Polski, już wołosza Bukowina, kraj inny, lud inny. Od południa w małej odległości pasmo gór, w których łonie Czeremosz graniczny wytrysł i do Prutu dąży. Ostatnie to podnóże Beskidów, o których górale Pokucia śpiewają: „Beskidu zelenyj, w try riady stawlenyj”. Niziny sięgają aż do fal Prutu i tworzą urodzajną glebę, przez którą środkiem idzie gościniec, a po obu stronach łąny kukurydzy. I nie tylko kukurydzy! Rzadko pomiędzy nią widać fasolę spinającą się po wysokich łodygach, szeroki liść dyni żółtej, a niekiedy ciemny liść konopi.

Dalej mijamy Sadogórę sławną jarmarkami na woły, które tu wielkimi stadami przypędzają z Besarabii<sup>2</sup>.

A tuż potem odsłania się wspaniała panorama miasta, piętrzącego się po wysokiej górze, u stóp której łąny spokojna, przejrzysta wstęga Prutu. To C z e r n i o w c e.

Miasto to ciągnie się pod górę, z której krańców piękne rozciągają się widoki; wszelako położenie to jest niezdrowe, bo wystawione na przeciągi wiatrów w zimie, przez co w czasie zamieci i burzy prawie wyjść z domu niepodobna. Nadto nie ma ono dobrej wody; jedna tylko studnia, turecką zwaną (że przez jeńców tureckich kopana), dostarcza nieco lepszej.

<sup>1</sup> Bartłomiej Harbuzowski *Wyprawa na jarmark do Sadogóry. Obrazek znad Dniestru i Prutu*. „Czas”. Dodatek Miesięczny. 1856 T. 1 s. 462—463. [Fragmety artykułu.]

<sup>2</sup> [W. Zawadzki *Korespondencja ze Lwowa*. „Tygodnik Ilustrowany” 1866 nr 365 s. 141. Fragmety artykułu.]

Miasto kształtuje się na podobieństwo Lwowa, ma pałac biskupi, nową cerkiew wspaniałą i ratusz. Ludność składa się z Niemców, Polaków i w małej części z Rumunów.<sup>1</sup>

Oprócz dulczetów z wodą<sup>2</sup>, którymi w każdym domu przyjmują gościa na wstępie, nie spotyka się tu żadnych znamion Wschodu.

Miasto to nie jest dawne, starożytności nie posiada<sup>3</sup>. Jest to metropolia duchowieństwa grecko-wschodniego obrządku. Jakkolwiek księża na Bukowinie są prawie wszyscy Rusinami, a na 180 000 podobno grecko-wschodniego wyznania jest tylko około 10 000 unitów, jakkolwiek język rusiński przeważa wszędzie, nie wiadomo, z jakich powodów germanizm tu się z całą potęgą rozsiadlił.

Skąd w tym zakątku słowiańskim powstał germanizm i dlaczego się tu przyjął, nie można logicznie zrozumieć<sup>4</sup>. A co jest dziwniejszym, że metropolia i konsystorzy grecko-wschodniego obrzędu rządząc Rusinami, nie tylko wychowują tychże popów Rusinów po niemiecku, lecz nawet wszelkie urzędowe z cerkiewiami piśmienne stosunki także po niemiecku prowadzą.

W Czerniowcach jest ładny kościół katolicki, gdzie księża są wszyscy Polakami. Żywił polski w Czerniowcach jest liczny: obywatele, mieszczaństwo, kupcy, aptekarze, doktorzy, urzędnicy składają zastęp co do ilości bardzo poważny, a założona tam „Czytelnia polska”, gdzie się prawie wszyscy codziennie zgromadzają, licząca teraz do 380 członków, znakomicie się rozwija. Wszyscy oni stoją jakby na czatach, trzymając z całą godnością jeden z tych sztandarów naszego kraju, których pielęgnowanie jest najmilszym zatrudnieniem serca<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> „Dziennik Literacki” 1853 nr 47 [w artykule *Rumuncwie i księstwa naddunajskie*] daje przegląd dziejowy Rumunów, gdzie i o Bukowinie jest mowa.

<sup>2</sup> [gliniane naczynia w kształcie obwarzanka]

<sup>3</sup> M. Gorzkowski *Szkice z Białej Krynicy...* „Czas” 1881 nr 145. W artykule tym, o stolicy metropolii starowierców rosyjskich, czytamy...

<sup>4</sup> Z powodu panowania austriackiego wśród różnorodnej i różnojęzycznej ludności.

<sup>5</sup> Wiadomo, że Bukowina dopiero za rządów Stadionia oderwana została administracyjnie od Galicji. [F. S. Stadion, namiestnik Galicji (1846—1847) i minister spraw wewn. w Wiedniu (1848—1849), zorganizował osobne stronnictwo Rusinów w sprawdzanych do Wiednia od 1849 r.]

Przy czytelnicy jest biblioteka, teatr polski, a przewodniczy tejże czytelnicy dr Czerkawski sprężystością, pracą i gorliwością. Chlubie kieruje tym polskim żywiołem, który coraz większe zdobywa tam obywatelstwo, cześć, uznanie jako żywioł odznaczający się wykształceniem i prawością.

W Czerniowcach jest willa zmarłego niedawno Urbańskiego, który będąc za życia zwolennikiem sztuk pięknych, zapisał ją testamentem krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych.

Oprócz Polaków wiele tu jest Niemców, Rusinów, Rumunów, Żydów; miasto jest mniej więcej poliglotyczne; po polsku jednak można się wszędzie rozmówić, w urzędach, w magazynach, na ulicy, z ludem, tak w mieście jak i w okolicy.

Po drodze z Czerniowiec do Białej Krynicy wieś zwana Hliboką, leżąca w głębokim parowie, jest tak cudowną, iż prawie zdumiewa oczy. Zasiedlona przez Rusinów, odznacza się również pięknnością ludu.

Za Hliboką w niedalekiej przestrzeni leży stacja Czerepkowce, skąd właśnie dojeżdża się do Białej Krynicy.

Zatrzymawszy się chwilę w Czerepkowcach nająłem konie do Białej Krynicy. Przejeżdżając przez rzekę Seret, którą w bród się przebywa, już dostrzegłem rosyjskie tak zwane powózki, czyli wozy o jednym koniu w dużą zaprzężonym. Widok ten wzbudził we mnie pewne zdziwienie, którego od dawna nie doświadczałem. Woźnica, który mię właśnie wiozł, zaczął krzyżeć: Lipowany! Lipowany! Tym bowiem imieniem zwą wszędzie tutaj wszystkich Rosjan, czyli jak mówią kacapów, zamieszkałych na Bukowinie.

Minąwszy parę wiosek rusińskich po drodze, już się z daleka na obszernej równinie spostrzeżę cerkwie wyniosłe; w takim zamożnym pozorze — niezwykłym są tu zjawiskiem.

Przed Białą Krynicą jedzie się stepem dziewiczym bez drogi, kędy się komu podoba. Jest to obszerne tak zwana *toloka* lub *tłoka*, na której bydło się pasie, chodząc po niej, gdzie oczy wiodą. Widok tej tłoki i przejazd po niej według upodobania przypomniał mi żywo chersońskie stepy lub pograniczną z nimi Ukrainę, gdzie również takie się same jakby przedhistoryczne obrazy znajdują.

O milę od Radautz leży na wzgórzu metropolia lipowańska — Biała Kiernica z świecącymi kopułami swych cerkwi.

Jest to rozległe sióło liczące 4 000 mieszkańców, ale tak dalece od wszystkich innych odmienne, tak osobliwe, że każdemu, kto tylko doń wstąpi, zdaje się, jakoby był przeniesiony w okolice Moskwy. Domy zbudowane [są] w stylu wielkorosyjskim i wszystkie szczytami (tj. bokiem) zwrócone do ulicy.

### Ruś Węgierska

„Ugorską” a raczej Uhorską Rusią zowie się Ruś Węgierska, tj. ta część podkarpacka Węgier, którą zamieszkują Rusini, a której nie należy brać za jedno ze Słowacją, tj. z hrabstwami zachodnimi, w których mieszkają Słowacy.<sup>1)</sup>

Najwięcej Rusinów żyje w hrabstwie użhorodzkim, czyli po madyarsku Ungwarskim; kto by w Warszawie był osobiście obeznany z tą Rusią, nie wiemy, ale znamy taką osobę w Moskwie; jest to pan Wiktor Kimak, inspektor VI gimnazjum, były redaktor czasopisma „Świat”, które wychodziło w Użhorodzie<sup>2)</sup>.

I. Szaraniewicz (w rozprawie *Zaczątki słowiańskie u stoku Karpat*<sup>3)</sup>) mówi, że po upadku Awarów za Karola Wielkiego, a przed wtargnięciem Madziarów, południowo-wschodnie stoki Karpat zajęli Bułgarowie, nim pociągnęli później na południe. I dzisiaj tzw. Dolniacy (Dolyszniacy) mieszkają u podnóża południowych stoków Karpat w komitacie szatmarskim i w dolnych częściach komitatu ungwarskiego, którzy zmianą *szczo* na *szto* w wymowie zdradzają swe pochodzenie bułgarskie.

Od lewego brzegu Popradu, daleko za jego wylodem sięgała Ruś Halicka, która w XII wieku oddzieliła się od W. Ks. Kijowskiego. W Osturni za Popradem dziś jeszcze mieszkają górale Rusini niczym innym od polskiej braci nie różniący się, tylko ruską słów wymową.

<sup>1)</sup> „Wędrowiec” 1880 nr 10 s. 160.

<sup>2)</sup> *Nasz Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* [T. 15 Warszawa 1880—1902 s. 561] obejmuje Ruś Uhorską.

<sup>3)</sup> I. Szaraniewicz *Zaczątki słowiańskie u stoku Karpat*. Lwów 1870 s. 14—15.

## LUD

Pochodzenie i siedziby Huculów<sup>1</sup>

Huculowie, mieszkańcy pogórza karpackiego na Pokuciu i Bukowinie w czasach dawnego Księstwa Halickiego, i na południowej pochyłości Karpat w Węgrzech, są ostatnimi szczątkami koczowniczych narodów dawnych czasów, więc też wedle dowodów językowych <narzcзовych> i wedle dziejów południowo-ruskich — potomkami starożytnych Uzów. Co się tyczy pierwiastku i powagi imienia Hucul, jest ono, nie bacząc na niektóre przypadkowe podobne dźwięki w południowo-ruskim narzczu, istotnie obcym, skądinąd i później do Słowiańszczyzny naniesione i przyjęte<sup>2</sup>. Inaczej się z nim spaja w samym huculskim narzczu, wyznam znacznie udatnego dzielnego męża; (porównaj uzko-pieczeniowskie nazwy osób: Ucah, Ucak, Ucar, Arbuc). Albowiem rozbierając wedle prawideł narzcza ruskiego wyraz Hucul, znajdziemy inne składu jego pierwiastkowego początki. Gdyż *h* jest południowo-ruskim przydechem, równie jak i wsuwające się *w* wszędzie przed samogłoskami, na przykład: *horich*, *worich* — orzech; *ul* jest częstką (*articulus*) wołoską czyli rumuńską, jak np.: *Turkul* — Turek, *Niamcul* — Niemiec. Pozostającym więc pierwotnym korzeniem jest *uc*, a w korzeniu tym skrywa się pamiętna nazwa narodu (*uc*, *uz*) powtarzająca się w formach: *Ozi*, *Jezi* — *Uzi*.

<sup>1</sup> Jan Dalibor Vahylevyč *Huculové, obyvatelé východnjho pohorj karpatského*. „Časopis Českého Museum” 1838 z. 4 s. 475—486. [Fragmenty artykułu. W tłumaczeniu O. Kolberga z oryginału czeskiego wprowadzono niewielkie zmiany stylistyczne.]

<sup>2</sup> Podług wykładu Ł. Gołębiowskiego (*Lud polski...* s. 13) nazwa Hucul pochodzi od czasosłowa *koczować*, w znaczeniu: pasterski żywot wieść, co z czasem przemieniło się w: *Koczul* — Hucul. Ale ten wykład, bez żadnego uzasadnionego dowodu, osnowany jedynie na pewnym podobieństwie dźwięków, jest zupełnie

Starożytny naród Uzów, w ruskich latopisach także Torki mianowany, należał do plemienia tureckiego, a wpleciony w żywot polityczny Rusi, bądź jako przyjaciel i sprzymierzeniec, bądź jako wróg w domowych rozterkach, licznie się przeschczepił w naród słowiański. Sądźmy tedy, że nie będzie zbyt szkodliwym nieco obszerniej dotknąć się osnowy jego dziejów, zwłaszcza, że przez to łatwo będzie [można] uznać Uzów za przodków Huculów.

Po wywróceniu wielkiej rzeszy tureckiej Hoihów przez Hakasy w północnej Azji r. 846<sup>1</sup> i wyparciu licznych plemion ku wschodowi, powstało nowe parcie i przygniot między koczowniczymi narodami nad morzami Kaspijskim i Czarnym, z czego wywiązało się następnie groźne narodów tych wystąpienie na widownię dziejów europejskich. Mocne państwo Chozarów, od Wołgi na zachód ku Dnieprowi się rozciągające, które wielce podówczas przemysłem, rolnictwem (gospodarstwem), mnogością wsi i miast rozkwitać zaczęło, wystawione było na ciągle napady Pieczeniegów i Uzów, wówczas kiedy za nimi na północy rzesza ruska pod Rurykiem i jego następcami rozwijać się poczęła. Wspomnieni Pieczeniegowie, groza swych sąsiadów, zaniepokoiwszy krainy Chozarów nieustającymi napadami, przedarli się aż pod Kijów r. 867. Wreszcie Chozarowie wspólnie z Uzami porazili ich r. 883, rozpostarli się bardziej ku wschodowi i zachodowi. Część uciekająca na zachód uderzyła na naród Madziarów, wówczas Chozarom podległych, a wyparłszy ich z własnych siedzib, do Europy postąpić zagnęła, później rozgościła się w Budziaku i Dobrudży, znalazłszy w naddunajskich Bułgarach, wówczas jeszcze wcale nie zesłowiańszczonych, swych pobratymców i sprzymierzeńców.

Tym sposobem zabezpieczyli sobie Pieczeniegowie zachodni byt swój polityczny, przyszli znowu do siódł i dziejowo wpływali przez wzajemne stosunki na polityczny żywot rzeszy madziarskiej i greckiej. Z początku w połączeniu z Bułgarami zwyciężyli po krwawych

---

mylny, albowiem w południowo-ruskim języku oba wyrazy Hucul i Koczul cudzoziemskimi są i nie mają żadnego wzajemnego pokrewieństwa, łącznika *k* i *h*, obie bowiem te głoski są zupełnie rozdzielone: *k* zamienia się na *c* i *cz*, zaś *h* na *z* i *ż*. Prędzej by się już zastosować dało w obiegu między halicko-ruskim ludem będące czasosłowo: *huculkowaty sie*, znaczące tyle, co: bawić lub pieścić się; lecz słowo to widocznie wywiedzione jest od wyrazu Hucul i jako przysłowie brać się może dlatego, że Huculowie radzi bawią się z dziećmi. J.D.W.

<sup>1</sup> Por. F. Palacký *Geschichte von Boehmen*. Berlin 1850 s. 146. J.D.W.

walkach Madziarów i zajęli ich siedziby r. 892, nazwane Atelkuzi, tj. międzyrzesze. Roku 943 pełnili wojenną służbę w wyprawie kniazia Igora przeciw Carogrodowi. R. 965 wkroczyli po raz pierwszy do Rusi przedarłszy się aż pod Kijów; z wielką wszakże stratą przez Światosława zostali odegnani. R. 972 zabili w zasadzce kniazia Światosława wracającego z nieszczęsnej wyprawy greckiej. R. 998 służyli walecznie pod Bolesławem Chrobrym przeciw Rusi. W r. 1018 znów mu służyli po raz drugi, gdy kniaziewi Światopełkowi przeciw Jarosławowi pomagał. Wezwani r. 1019 do wojskowej służby przez kniazia Światopełka przeciw kn. Jarosławowi, przybliżyli się bezskutecznie ku rzece Altcie. R. 1037 napadali i okrutnie łupili Tracje. R. 1050 po długich bojach weszli na koniec w umowę z cesarzem Konstantym Monomachem i wstąpili do służby wojennej; atoli poburzeni wkrótce potem zdradą Greków, rozpoczęli krwawą walkę, która za wielkim trudem ledwie przymierzem zawartym r. 1052 ukończoną była. Zwróciwszy się znów r. 1058 przeciw Grekom walczyli nieszczęśliwie z cesarzem Izaakiem Komnenem.

Wschodni Peczenci, mający słabe między sobą związki, a tym samym nie mogąc spłynąć w jedno ciało polityczne, w krótkim czasie rozpieczęli się i znikczemnieli. Niemniej przecież szerzyło i wzma-gało się ich potomstwo, skutkiem szczęścia sprzyjającego im w bo-jach już to przeciw upadającej rzeszy Chozarów, już przeciwko Rusinom toczonych. Tym sposobem w czasie niebytności kn. Włodzimierza napadli na Ruś r. 993 i pustoszyli porzecza Dniepru. Po raz drugi wpadli na Ruś r. 994, a książ Włodzimierz z wielkim niebezpieczeństwem zaledwie zdołał z życiem swym ujść przed nimi, chroniąc się pod mostem w Wasilewie.

W nieobecności znów kn. Włodzimierza r. 997, który oddalił się dla zrobienia przygotowań do wyprawy przeciwko nim, wpadli na Ruś, oblegli Białogród i o mało go nie zdobyli. Ostatni groźny napad Pieczeniegów miał miejsce w r. 1037. Książ Jarosław spotkał ich pod samymi murami Kijowa, i po całodziennnej bitwie zwyciężył.

Roku 1050 okrutne znów boje wiedli z Uzami, napadnięci przez tych ostatnich. Na ostatku r. 1060 stali się łupem dotąd nieznanych dzikich Kumanów, przez ruskich latopisów Połowcami zwanych<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Por. N. Mikołaj Karamzin *Historia państwa rosyjskiego* (przeł. G. Buczyń-skiego) T. 2 Warszawa 1824 s. 70.

W tym to stanie Pieczeniegowie ginąc zlewali się z mnóstwa innych koczowniczych plemion w jedną rzeszę, która odznaczała się czarnymi czapkami, skąd pochodzi to, że w latopisach ruskich dotąd Czernyje Kłobuki się zowią, obok własnych nazw Berendejowie, Kowujowie, Czerkiesy itd. Ten to naród mieszany pod władzą Kumanów koczował rozproszony między Wołgą i Donem. Coraz bardziej uciskany, począł się wybijać na niepodległość, ale poskromiony w r. 1111, musiał szukać schronienia na Rusi, gdzie osadzony w Księstwie Siewierskim dziejowo wpływać począł na polityczny żywot Rusi południowej.

Podobnie i Uzowie, choć zgębieni, przecież szyi pod ostateczne jarzmo poddaństwa nie skłonili. Przygnieceni nawąłem uciskających ich Kumanów r. 1050, po długim oporze przed nimi uchodząc, uderzyli na Pieczeniegów, a ci opuściwszy swe siedziby przeszli r. 1065 przez Dunaj, strasznie pustosząc Bułgarię i Macedonię. Kiedy cesarz Konstantyn Duka do boju przeciwko nim pospieszył, dowiedział się, że oni głodem wymorzeni, morem i rażeni pomstą sprzymierzonych z Pieczeniegami Bułgarów, już za Dunaj ustąpili. Szukając szczęścia w innej stronie, wkroczyli r. 1070 łupiąc do Węgier, ale dognani przez książąt Gejzę i Władysława i pokonani po strasznej walce, rozproszyli się. Później wszedłszy w umowę z Grekami, służbę wojenną u nich przyjęli.

Uzowie i Pieczeniegowie w takim stanie, sąsiadując ze sobą w Dobrudży i Budziaku, będąc napadani albo sami napadając, z obopólnego osłabienia w jedną rzeszę ludu spływać poczęli, która w zamęcie przedtatarskich czasów najczęściej pod imieniem Uzów występowała. Odtąd wszakże imię ich u dziejopisów znika, jeno niekiedy w walkach Węgrów, Greków, Bułgarów i Rusinów jeszcze bywa wspomniane jako nazwa w służbie tamtych pozostających wojowników. W tym stanie <zjednoczenia> spustoszyli jeszcze r. 1073 Bułgarię i Trację. Zaplątani do walk wewnętrznych węgierskich, wybuchłych r. 1075 między królem Salomonem i Gejzą, zostali pobici przez użycie zdrady. Zawarłszy atoli przymierze z cesarzem greckim Alexym Komnenem w r. 1088, zwycięstwo odnieśli nad Kumanami i kraj Tracji w perzynę poobracali. Roku 1091 wkroczyli do Siedmiogrodu wszędzie roznosząc popłoch, ale pobici przez króla Władysława osadzeni zostali (ci, których zajęto w niewole) na rzece



Cisie <Tissa>; a kiedy ich spółbracia wzbraniali się nieść im pomoc w wyswobodzeniu, zostali pod władzą Węgrów i tychże sprzymierzeńcami. Byli to przodkowie obecnych Jazygów czyli Jasów, tj. strzelców, odtąd w Madziarów przetworzonych. Roku 1094 pomagali, acz bez skutku, Diogenesowi dobijającemu się korony cesarskiej przeciw Alexemu Komnenowi.

Kiedy ku końcowi XI stulecia zakwitło Księstwo Halickie i dziejowo zagarnięte zostało do politycznego żywota sąsiednich rzesz węgierskiej, bułgarskiej i greckiej, w pełnej rozwijało się mocy. Uzowie i Pieczeniegowie byli pod władzą książąt halickich (tak zaiste rozumieć słowa w pieśni o pułku Igorowym: „Zatworiw Dunaju worota mecza bremeny czrez oblaki sudy rjada do Dunaja”), jednakowoż wystawieni na ustawiczne najazdy Kumanów i w swym mdłym istnieniu oprzeć się im nie mogąc, sami się dobrowolnie pod zwierzchnictwo halickie poddawali. Z tej to przyczyny zda się, że już wcześniej szukali przytułku w licznych gminach w głębi Halickiej Rusi, osiadając w niej po wsiach i miastach<sup>1</sup>.

Takimi dawnymi osadami Uzo-Pieczeniegów są niewątpliwie: Peczeniżyn — miasteczko na Pokuciu, Peczenia — wieś w cyrkule Złoczowskim, Uzwał — wieś w okolicy Drohobycza, Uzin — wieś w okolicy Tyśmienicy i Uzijów — wieś w okolicy Bolechowa.

Kiedy w początku XII stulecia Kumanowie rozpostarli się po Budziaku i Dobrudży w tych stronach się osiedlać zaczęli, przeszli Uzowie i Pieczeniگی do sąsiednich Węgier, Bułgarii i Halicji, a tylko drobne ich szczątki dotrwały w swych siedzibach, żyjąc wśród Kumanów. Żywot ich był dziki i niestały, bez pewnych praw, wiedziony jedynie ruchem mechanicznym chwilowego zysku i chciwości. Pamiętne tam było ludne i wielkie miasto Berlad, obraz poniekąd

<sup>1</sup> Książę trembowelski Wasilko uskarżając się na spowiedzi w swym więzieniu we Włodzimierzu na hardość, na niewierność swych sprzymierzeńców Uzów (w rusk. latop. Torki), Kumanów, Berendiejów i Pieczeniegów, daje nam powód do mniemania, że spółka tych narodów z Księstwem Halickim nie była nieznacząca. Zob. N.M. Karamzin *Historia...* T. 2 s. 126: „Bog nakazał menja za gordost'. Znaja, czto idut ko mnie sojuznyje Torki (Uzy), Berenději, Połowcy i Peczenigi, ja dumał w swojej nadmennosti: Tepěr' skažu bratu Wołodarju i Dawidu: dajte mnie tolko swoju młodszuju družinnu, a sami pejte i weselites'”. „Zimoju wystuplju, lietom zawojuju Polszu. Zemlja u nas nie bogata żiteljami; pojdu na Dunajskich Bołgarów i plennikami naselju jeja pustyni”. J.D.W.

poprzedzający późniejszą Sicz, gniazdo dzikich łupieżców i łotrów<sup>1</sup>.

Ówczesny stan Rusi wielce był smutnym, zwłaszcza na południu. Z zewnątrz częste napady Kumanów i Litwinów, a we wnętrzu ustawiczne rozboje. Wadzący się bowiem między sobą książęta, własny jedynie mając na celu interes, mało dbali o szczęście poddanego ludu. Stąd to dziejopis owego wieku tak smutny nam przedstawia obraz zamętu, nieporządku, bezustannych walk, przymierzy, przeciągów łupieskich zwłaszcza płatnych cudzoziemskich wojowników. Niepokojony lud opuszczał wciąż świeże swe siedziby i szukał schronienia po grodach, albo okopywał się w lasach, a ustawiczna ta tułaczka była widocznie jedną z głównych przyczyn, że dzicy święto-burcy Tatarzy w połowie XIII stulecia całą Ruś pod swe barbarzyńskie zagarnęli jarzmo.

Rusini rozdrobnieni i niesforni walczyli jak wprzód <niechętnie> bez sił i przygotowania. Tak więc Ruś północna, zavalona zgłiszczaniami miast i siół i krwią niepogrzebanych mieszkańców splukana, ukorzyła się pod jarzmo tatarskie. Podobny los spotkał i Ruś południową, nie tyle może zabójczy pod względem wewnętrznego ustroju, ale za to nierównie okropniejszy pod względem bytu politycznego, długoletni bowiem jej ucisk połączony był ze smutnymi przypadłościami, wiodącymi za sobą do utraty wszelkiego ziemi tej politycznego znaczenia. Usiłowania mądrego króla Halickiej Rusi Daniela, chcącego za pomocą religijno-politycznego związku z zachodem Europy odwrócić od Rusi niewolę tatarską, były daremne; porozumienie bowiem w tym celu z zachodnimi władcami nie dopisało, a obrona papieska z powodu zbytniego jej oddalenia była słaba i niepewna. Daniel tedy nie będąc dość silnym do odparcia nieprzyjaciela i daninę mu złożywszy, umiał sobie zyskać zaufanie i potwierdzenie swego państwa u chanów Złotej Ordy, a tym spo-

<sup>1</sup> Berlad, obecnie Barład, niegdyś ludne miasto; założone w pobliżu rozwalin starożytnej dackiej Susidawy, zamieszkane było przez zbiegów, podówczas wielką [cieszących się] sławą, głośnych ze swawoli. Ludzie ci pochodzili od różnych narodów i różnego byli wyznania, a żyli bez wszelkiego wyobrażenia o prawie; jedynym ich celem było łupiestwo na morzu i lądzie. Takim sposobem tłumy ich złupiły kwitnące miasto Olesze przy ujściu rzeki Dniepr, gdzie się znajdowały składy zboża greckiego. Nazwisko berladnik znaczyło w owych czasach tułaczego wojaka; a w tym to znaczeniu nazwany był Jan Rastisławicz berladnikiem halickim. J.D.W.

sobem zabezpieczył poddanym swym byt spokojny i wdzięczność potomności sobie zaskarbił.

Strasznym było gospodarowanie tatarskie; lud ginął najprzód od miecza i głodu, a potem od moru (zarazy); kryjąc się po grodzonych miastach, nie miał czasu odbudować sobie zagród spalonych, ani uprawić pól spustoszonych. Okropna owa niemoc była jednak przyczyną, że nowe się z niej stąd wywinęło życie narodowe, a w którym nasienie swobody wschodziło powoli.

Nawała Tatarów nie samą Ruś, ale i dalsze szerokie zagarnęła stepy, gdzie się oprócz Kumanów już działami osiadłych, jeszcze resztki pozostałe rozproszonych tułały hord uzkich, pieczenieskich i jaskich, i zbiegły ruskie.

Kędy tylko luty Tatar uderzył na stepy, wszędzie tam mieszkańcy, nie dosyć mocni do odparcia takiego nacisku, tłumnie się oddalali szukając schronienia w Węgrzech, Bułgarii i Grecji, a według wołyńskich latopisców i w głębi Halickiej Rusi<sup>1</sup>. Nowe ich osady w Węgrzech były na wrzosowisku kecskemet'skim, w Bułgarii i Grecji na Bałkanie; a lubo nie ma wyraźnych skazówek w którym miejscu na Halickiej Rusi osiedli, to przecież domyśleć się trzeba, że nie gdzie indziej [jak] w sąsiedztwie swych pobratymców Uzo-Peczenników, tj. na Pokuciu, kędy wpośród niedostępnych lesistych wyżyn prowadzić mogli dalej zwykły swój żywot pastersko-zbójcecki.

Kiedy po upadku Księstwa Halickiego w pierwszej połowie XIV stulecia i potęgą Tatarów wewnętrznym przesileniem wstrząśnięta chylić się poczęła, pierwsze uderzenie zachodu poraziło ją i w halickiej ziemi; chcący bowiem po wygaśnięciu rodu Mścisławiczów w czasie walki Polaków i Węgrów o następstwo sami własnym mieczem kraj ten zdobyć, z wielką stratą r. 1341 odparci zostali, porażeni poprzednio już przez węgierskiego króla Ludwika I tak, że szybko opuścić musieli swe siedliska w Budziaku i Dobrudży. Kiedy tymczasem naród Rumunów (Wołochów) skutkiem przeludnienia wylewać się począł przez karpackie pogórza aż ku nizinom dawnego Księstwa Halickiego, zastał tam obok nielicznych Rusinów na równinach także (sądząc podług formy imienia Hucuł) i Uzów na górach. Jakich środków ku umocnieniu dla siebie tych nowych osad Rumuni

<sup>1</sup> Zob. N.M. Karamzin *Historia...* T. 4 s. 45 i dalsze. J.D.W.

używali, nie mogą tu szeroko wykazać, aczkolwiek zwłaszcza tutaj należałoby i o tym przedmiocie pomówić. Zda się, że środki te nie mogły być inne, jak chytrość i przebiegłe wdzieranie się w żywioł narodowego żywota, a tym samym utrzymanie na nie zgubnego swego wpływu. Historia opisująca wyjście Rumunów z głębi Dacji policzy do przyczyn tego, obok przeludnienia, także i ucisk, pochodzący od tak zwanych sąsiednich nowych Rumunów doznawany. Myślałbym wszakże, że powodem tego ucisku nie tyle była różnica wyznań religijnych, ile różnica narodowości, a jeszcze w to wchodził najwięcej przywędrownicy Uzo-Peczenigowie. Tym sposobem wyjaśni się zastarzała i dotąd panująca niechęć obecnie żyjących Montawianów (Wałachów) ku Hucułom; Uzowie bowiem, jako mieszkańcy gór, byli bystrzejsi, obrotniejsi i nierównie silniejsi niż oswojony<sup>1</sup> pasterze Rumunii i osiedli rolnicy Rusini, stąd też sama przyroda pobudzała ich do łupieskich na niziny napadów. Przyjście Uzów na Ruś Halicką było również krwawe, albowiem zajęli oni krainy na Pokuciu w częściach przez rodziny ruskie obsadzone, które jeszcze musiały z trudem i gwałtem być wypędzone, na dowód czego aż dotąd jeszcze między Hucułami dotrwałe starożytne grody z uroczyszczami ukazują<sup>2</sup>.

Bojkowie w nizinach na Pokuciu aż do końca minionego stulecia nosili ostre okrągłe kuczmy (baranie czapki) i ubranie (ciemno-modre spodnie), a dotąd jeszcze noszą krótkie czarne serdaki (wierzchnia odzież, to co u Słowaków hůna, gunia), z czego najjaśniej się pokazuje, że ci Bojkowie byli niegdyś góralami, których wypędzili Uzowie do nizin. I dlatego też niżsi mieszkańcy <z dolin> na Pokuciu

<sup>1</sup> [spokojni]

<sup>2</sup> Grody, grodziska, grodziszcza (połudn. ruskie horodyszczza), są [to] pierwotne twierdze słowiańskie nasypane z czarnej ziemi na pokładzie grubego rzeczno-piasku, najczęściej na wyżynach i nad zlewem dwóch rzek. W takowych grodach odbywały się w starożytności obrzędy religijne z pieśniami i pługami oraz inne schadzki i obrady społeczne i gromadzkie, publiczne, a podczas wojny służyły jako bezpieczne schronienie. Z. Dołęga Chodakowski sądził z odległości jednego grodu od drugiego, jak i z powszechnie najbardziej [znanej] nazwy słowiańskich naczelników: *starosta*, że w obwodzie każdego grodu było sto osiadłych rodzin pod swymi starostami (tj. staro-sta). Wywód ten, na mylnej oparty etymologii, jest owszem słaby; rzecz sama wszakże zupełnie niepodobna do prawdy. Ostatecznie przedmiot ten, jeden z najzawilszych dla starożytności słowiańskich,

niemawidzą Huculów i boją się ich jak swych dawnych osadników<sup>1</sup>, a wraz z przydomkiem Hucula łączy się u nich najhaniebniejsze potępienie, które się niesnadno zapomina. I mamki <piastunki> tym imieniem dzieci straszą <jako straszylłem>, bo to tyle [dla nich] znaczy, co nazwa straszyla Wowo albo Bobo.

Nie ma wątpliwości, że Uzowie po swym przybyciu, bez pewnych siedlisk idąc oraz wyżywienia i strzechy szukając, na niziny ustawicznie zbrojną ręką napadali i osady spokojnych rolników łupili i niszczyli, jako i to, że stan ten rzeczy tak długo trwać musiał, dopóki spokojni, ustawnymi najezdami trapieni rolnicy nie zwarli się w gromady i nie zmężnieli. Od tego czasu bujni i swobodni Huculowie, wychowani na łonie przyrody, w dobrych i złych losach umocnieni, nabywszy sił poczęli wzrastać, a wszczepiony w rzeszę ich żywot ruski zaczął się przy ich dzikiej surowości w jednakowy sposób przyjmować i zestawiać w żywot towarzyskiego ładu i składu, w którym naród sam w sobie się rozpoznał.

Możemy Huculów uważać za naród mieszańców, naród na pół dziki, u niego przecie w zimnych i grubych rysach znaki pustej zmartwiałości się wyobrażają. I myśl ich zewnątrz powolna i łagodna, ale wewnątrz uporna, chłodna i nieczuła w samej rzeczy to potwierdza; podłość, okrucieństwo i gnuśna chciwość, zawsze ich dotąd od sąsiadów odróżniała. Wiadomo, że mieszane narody zwyczajnie bywają najpodlejszymi i najokrutniejszymi; uczą tego dzieje różnych narodów i wieków. Huculowie, owszem przez częste zetknięcie i stosunki z sąsiednimi Bojkami, wpływem ruskim przeniknięci, z obrządkiem religijnym i język ruski przyjęli, wraz z całym zasobem narodowego doświadczenia i rozwiniętych w nim sztuki i nauki; a jednakże nie umieli się duszewnie<sup>2</sup> przelać w tłum, gromadę ruskich starobyleców, a cel narodowości południowo-ruskiej przez

zostawa i zostanie zawsze zagadką. Co poniekąd w błąd wprowadza — to podobieństwo nazw miejscowości po całej Słowiańszczyźnie się wynurzających. Takowe nazwy okazują się bądź w jednolitych, bądź w składanych wyrazach, np. orzeł, sokół, wron, skowron, kawka, sroka, kura, gęś, tur, żubr, wół, koń, kobyła, kozioł, baran, król, książę, pan, chłop, mąż; potem: Bóg, chód, chęć, chuć, mier, mór, stan put' <ped, > droga, pług, socha, snop, kłos; a obok tego: luby, miły, cześć, sława; także: bij, kol, siecz, rąb, żgaj itp.

<sup>1</sup> [Powinno być: zdobywców]

<sup>2</sup> [duchowo]

nich nie pojęty zawiądl w nich, ani mógł dotąd zakwitnąć i dojrzały owoc czystego ludzkiego wychowania, szyku, przynieść. Przeto przeszczepienie kultury Rusinów na Huculów i przyswojenie tejże między nimi aż dotąd żywego czucia nie wzbudziło, które serca jednolliwców w jeden węzeł towarzyski spaja. Ogólna ich moralna powaga nosi zatem znamiona czegoś obcego, a nielubego. Niemniej są oni i na tym stanowisku, na którym ich dziś upatrujemy, ciekawym przedmiotem dla każdego badacza Słowiańszczyzny, zwłaszcza wobec Rusina, albowiem przy zastanowieniu się nad ich bytem, z niższego i wyższego względu, odsłania się przedmiotu różnokształtna materia przedstawiająca rys dziejów i obyczajowych roztrząsań.

Owszem, ich [bliscy]<sup>1</sup> sąsiedzi Doleńcy-Bojkowie pod każdym względem są od nich wyżsi, lubo i Huculom odmówić nie można właściwych im zalet<sup>2</sup>. Wszystko w historii ma swoją podstawę. Bojkowie, będąc chronieni od dawna pewnymi obrzędami religijnymi, za sprawą praw pokonali stale im nieprzyjazny los, a wewnętrzny duszewny rozwój, dochowany między nimi z dawnych czasów, dodawał im siły i chronił ich porządek przed zdziczeniem. Bojkowie są gałęzią starożytniej narodowej rzeszy, u której z samych zarodków nasienie oświaty się wyłoniło, a potem rozmaicie rozwijało; stąd złość, groza czasów, acz dosyć boleśnie tę kolebkę wykształceńszych kiedyś narodów dotykała, nie zdołała przecie przy wszystkich tych przykrościach i przemianach losu, wszelkich pozostałości lepszych czasów i bujniej kwitnącego narodowego żywota u ludu tego wzruszyć, obalić. Uważny badacz mógłby pod względem dziejów i obyczajów przedstawić dość zajmujący obraz żywota tej krainy. Halicz nad Dniestrem był sławny, był stolicą rozkwitającego księstwa, rozkwitu sztuk i mocy. Stara sława przecieży odkwitała, księstwo uległo losowi!

Ale wróćmy do Huculów. Kotlina oddzielająca Huculów od Bojków-Rusinów zaczyna się w stryjskim obwodzie aż u Popadii, jednego z niższych wierzchołków Karpat, na samych granicach, i ciągnie się wedle potoku Mołody i Łomnicy zaraz na wschód do stanisławow-

<sup>1</sup> [W rkp.: rušti, cuwachsen, gechandt, frisch?]

<sup>2</sup> O Bojkach, jak niekiedy — acz rzadko — siebie samych mianują, jako i Serbami, obszerniejszą zdamy sobie sprawę innym czasem, o ile okoliczności będą temu przyjazne.

skiego obwodu i miasteczka Solotwiny, około Nadwórny i Delatyna, dalej do kołomyjskiego opodal Prutu i Luszki ku [miejscowościom] Jabłonów, Pistryń, Kosów, aż po Kutry; dalej przechodzi do Bukowiny aż po Seret, gdzie już ostatni plac Wołosi zajmują. Jak daleko po drugiej stronie Karpat w Węgrzech ich osady sięgają — dokładnie oznaczyć nie mogę.

Uważny czytelnik pamięta, że Huculów uznał za mieszańców turecko-ruskich, szczegółowo zaś za potomków Uzów, długoletnim obcowaniem z południową Rusią złączonych i tym samym na język i stan, obyczaj południowo-ruski, rozliczny wpływ wywierających<sup>1</sup>. Owe znamiona, które mnie skłoniły do tego, by domniemania dowieść aż do prawdziwego uznania, wyłoniły się na drodze badań językowych i narodopisu. Dowody filologiczne są następujące: 1) Z pierwiastka *Uz* powstało narodowe imię Hucul, ogólnie rozszerzone tak dalece, że imienia Rusin u nich nigdy się nie używa, oprócz wypadków, gdy bywa mowa o różnicy obrządku religijnego, tj. łacińskiego i grecko-słowiańskiego, który to ostatni w Galicji zwykle *ruskim*, przeciwnie łaciński *polskim* się nazywa. 2) Innowrodne dźwięki w narzeczu huculskim, które bądź całkiem są obce, bądź też jeno w narzeczach tych słowiańskich plemion się wynurzają, które niegdyś w ściślejszym sąsiedztwie tureckich plemion były. 3) Właściwość huculskiego narzecza, owa szorstkość, twardość, nieprzyjemne wyśpiewywanie, najwięcej jeno w północnych, czudzkich i tureckich narzeczach panujące. 4) Miejscowe i rodowe nazwy w ruskim narzeczu nie swojskie, które się poniekąd w ułamkach tylko w czudzkich i tureckich językach spotykają, jako: *Szesz-ory*, *Akrisz-ory* por. lezgo-awarsk. *uar*, *or*, madziarsk. *arok* — potok, strumień bystry; *Run-kury*, por. tatarsk. *kûr*, *gûr* — pogórze, mogiły, grób; *Feres-kulie* por. tureck. *kula* — wieża, izba; *Gula* por. madziarsk. *gulya* — stado; *Mandzula* por. staromadziarsk. *Munżuk*; *Bazaluk* por. kumańsk. *Osuluk*; *Wasz-kur* por. kumańsk. *Kuria*; *Hocman* por. pieczeniesk. *Uc-ak*; *Hyga* por. madziarsk. *hegy* — pagórek itd. Istniejące nazwy z zakończeniem na *uk* czyli *juk* są właśnie tureckie.

Dowodami narodopisnymi są dalej: 5) Własny narodowy charakter

<sup>1</sup> J.D. Wahilewič *op. cit.* 1839 z. 1 s. 65—68.

huculski, odznaczający się wyraźnie jakimś dzikim junactwem i surowością płci męskiej i rozwiązłym zalotnictwem płci żeńskiej; przy tym — owo miłowanie próżniaczego, koczowniczego żywota. 6) Obce, ostre rysy oblicza z gęstą brodą, czarnym okiem i czarnym włosiem, aczkolwiek są mieszkańcami gór. 7) Dzikie, okolicznym Słowianom niezwykajne barwy huculskiej odzieży. 8) Podobieństwo obyczajów i wychowania, najwięcej zaś kroju ubioru u mieszkańców nizin na Pokuciu i u góralskich Bojko-Rusinów na zachód od Huculów, daje poznać, że ten lud, oprócz ogólnego przewzania Bojko, niegdyś innymi, ściślejszymi związkami sąsiedztwa i zobopólnego obcowania w jedno był złączonym, i że dopiero później, po przyjściu Huculów, ze swych siedlisk wypędzony na nizinach się osiedlił. Innymi dowodami tego domniemania jest też daleko na Podolu i Wołyniu w jednorodnych osadach i rodzinach upowszechnione nazwisko Bojko, a trwała zobopólna nienawiść między niżej mieszkającymi Bojkami i góralami Huculami. 9) Cudza i jeno w części podgórze i opola upowszechniona wiara o Biesach-Osinach [przejęta] od narodu Azów, której upowszechnienia tu inaczej wyświetlić nie można, jak przyniesieniem przez Uzów, którzy mieli wspólność z Azami.

Obok tych dowodów nasuwają się jeszcze niektóre historyczne wzmianki. Jest powszechnie znane, że Połowcy będąc naciskani przez Tatarów znaleźli przytułek w Pannonii, gdzie osiedli jako przedtem na Rusi; męska pleć odznaczała się pustym junactwem, a żeńska rozwiązłym zalotnictwem.

Zachodzi tu ciekawe pytanie: gdzie się podziali Uzowie i Pieczniegowie? Musieli bez wątpienia poprzedzić Połowców; szukając zaiste bezpieczeństwa osadzili się w nieprzystępnych górach Dacji, aby tym bezpieczniej mogli swój łupieski prowadzić żywot i — jak się zdaje — swymi łotrowskimi najezdami przymusili Wołochów do opuszczenia swych siedlisk. To moje zdanie potwierdza okoliczność, że wyżyny wschodnich Karpat do XVI stulecia były miejscem zgromadzeń rozlicznych plemion nie mających ani stałych siedlisk, ani dostatecznego wyżywienia. Wskazują na to dziejopisowie polscy, najrzetelniej m.in. Krajewski w życiorysie Czarnieckiego<sup>1</sup>. Jednakże

<sup>1</sup> [Michał Dymitr Krajewski *Historia Stefana na Czarncy Czarnieckiego, wojewody kijowskiego, hetmana polnego koronnego*. Kraków 1859.]



nie sędzę, żeby dowody me nie były do obalenia i że są tak pewne, by nikt nie przeciwko nim nie miał do nadmienienia; są nawet wielce niedostateczne, a także zniekształcone, jeno na podobieństwo do prawdy oparte. Snadź, iżem tedy zbyt skwapliwie uznawał Huculów za potomków Uzów? Nie mogłem rozprawiać bez istotnego wpatrzenia się w przedmiot, zwłaszcza ze stanowiska badacza. Jakie więc było zapatrywanie, takim bez wątpienia są te tu moje wywody. To za pewne uznawam, że Huculowie nie wyszli z nizin dnieszczańskich, z niw chleborodnych, i że nie przemienili się z osiadłych rolników w dzikich pasterzy, tylko że przybyli z koczowisk<sup>1</sup>.

Huculowie już teraz przetopili się w narodowość ruską i pod względem rozwoju duszowego są, oprócz pewnej dzikości i szorstkości, powtarzającym się obrazem tego samego żywota ruskiego, u którego upatruje się takie samo rozwinięcie, tę samą zmysłność w wyobrażowaniu i wyrozumieniu przedmiotu. Jednakże ta narodowość ruska, zmiękczywszy częściej tęgie serce hucalskie, nie spłodziła jeszcze onej czynności, z której by się kiedyś mogło dokonać własne odrodzenie. Huculowie przy pasterstwie, nie mogąc się z długoletniego snu bez porzucenia rolnictwa samodzielnie przerobić, zakrzepli w swych chatach. Albowiem pasterstwo bydła nie zdobi kwiatami życia ludzkiego, lecz skazując każdego na niegościnną samotność nakazuje mu chować w sobie duszę tęskną i nieskłoną. Do tego niemało przyczynia się to, że Huculowie — bujni i hardzi górale — w swych potrzebach wielce są umiarkowani i całą duszą czepiając się na swych prostych wierzchołkach nie radzi udają się na drogi do nizin. Bez ścisłych, trwałych związków z niżoziemcami — Bojkami, nie mają prawie możliwości przeinaczenia swojego bytu i dźwignięcia się. Ale i w tym zamkniętym położeniu Huculi są pochopni, bystrodowcipni, i teraz, gdy już ocknęli się z dzikiej zmartwiałości wspólnej wszystkim koczowniczym plemionom, można się spodziewać, że pozbędą się kiedyś i tych pozostałości dawnej dzikości

<sup>1</sup> Po dokończeniu tego to porównania zdarzyło mi się zebrać niemało nowych materiałów, między innymi i podanie ludu na opolu i podgórzu, że pierwotne siedliska Huculów znajdowały się w Budziaku nad Czarnym Morzem. Podanie to jest bardzo ciekawe, zajmujące, o ile przez nie pochodzenie Huculów wielkiego nabiera światła. Przeto wspomniawszy tu o tym pokrótce zostawiam sobie tę rzecz do pilniejszego i dojrzalszego badania. J.D.W.

i surowości, która potąd truje ich serce, i że jako zwycięzcy wszelkich przeszkód, pojawszy i podniósłszy zarodek życia, staną się prawdziwymi młodszymi braćmi ludu ruskiego w Galicji.

Ł. Gołębiowski w dziele *Lud polski, jego zwyczaje, zabobony*<sup>1</sup> mówi o Hucułach: W czasie napadów tatarskich i tureckich ludy poza Dniestrem mieszkające szukały zwykle schronienia z dobytkiem w sąsiedzkich im Karpatach, a niektóre z nich w tychże górach obrały stałe siedlisko.

Wiodąc życie pasterskie mało zatrudniały się uprawą roli. Co większa, aby się odróżniły od braci swoich Rusinów i Haliczan, przybrały nazwisko Kuczułów, które w tych czasach na Hocułów czyli Hucułów zamieniono<sup>2</sup>.

Hucułowie zamieszkali ścianę Karpat od Polski i przyległe góry od granicy węgierskiej. Na wschód rozciągają swoje siedziby aż do granicy Księstwa Wołoskiego Bukowiną zwanej.

Hucułowie mówią językiem ruskim, mieszają jednak wiele słów węgierskich, wołoskich, niemieckich i polskich. Śpiewy ich ożywia weselość, prostota a nawet i dowcip, który mianowicie wtenczas się okazuje, kiedy przedmiotem pieśni są niesnaski miłosne.

Za Kałuszem...<sup>3</sup> wysokie, spiczaste, z czarnych baranków czapki góralskie. Lud prosty, świeży tu, rumiany i piękny. Rzeźwe chłopaki stoją po drogach, handlują orzechami i śliwkami. Dziewczęta w świtkach i z wiszącymi kosami. Same prawie brunetki, gdy tymczasem na Podolu mają włosy jak len białe i błękitne jak niebo oczy. Widać, że lud na Pokuciu nie pochodzi od Słowian pierwotnie (!).

W. Pol<sup>4</sup> jest zdania tych, którzy Hucułów ze wschodu i południa wywodzą. Powiada on: Niezwykła żywość i śmiałość ruchów zasługują pod względem rasy na uwagę, budowa ciała szczególnie u mężczyzn piękna, rysy twarzy wybitne i prawie wschodnie, krew czarna,

<sup>1</sup> Warszawa 1830 s. 13—18. Zob. także rozprawę Karola Milewskiego [pt. *Huculi*] w dziele *Pamiętki historyczne krajowe*. Warszawa 1848 s. 23.

<sup>2</sup> Nazwisko tego narodu (mówią Ł. Gołębiowski i K. Milewski) pochodzi od słowiańskiego słowa *koczować*, czyli pasterskie życie prowadzić.

<sup>3</sup> Ujrzeliśmy (powiada autor tego opisu w „Gazecie Lwowskiej” jadący od Lwowa)... [Ł. Gołębiowski *Lud polski...* s. 111—112].

<sup>4</sup> *Obrazy z życia i natury* T. 1 s. 215—226; *Rzut oka...* s. 67—69, 89—92, 131—132; *Korespondencja w: op. cit.* 1847 T. 1 s. 662—669.

ród nie zmieszany dotąd, czego dowodem jest urodziwość płci męskiej i w znacznej części szpetność kobiet. Hucule mają wiele wspólnych cech z innymi góralami, jak np. zamiłowanie życia pasterskiego, wielkie przywiązanie do gór, znajomość otaczającej ich natury, niechęć do pracy ciężkiej, wstręt do wszystkiego co obce, wystawność w stroju itd. Ale mają także cechy im tylko właściwe. Rzutny, odważny na koniu wśród skał przepaściwych, czy na burzliwej wodzie puszczając się na splawach z prądem rzeki, a wszystek konny nie wyjąwszy nawet niewiasty — koń zaś Hucula przypomina rasę konia wschodniego, lubo jak Hucul — nawykł do gór; zdaje się być pomimo to przybyszem z dalekich stepowych okolic i to z krajów południowych. Hucul nieabrał jeszcze smukłego wzrostu od gór, rzadki człek rosły i smukły; przeciwnie, ma on kształt i zwięzłość konnego człka.

Do cech pochodzenia wschodniego zalicza nadto Pol: przyrządzanie baraniny i chodzenie około nabiału na sposób wschodni, zamiłowanie do kukurydzy, nie zaś w owsianym pieczywie, w tkaninach jaskrawych itp. Co do rozradzania się Huculów, zdaje mu się, że osiadłszy już w górach, posuwali się od zachodu na wschód w kierunku gór, a w dolinach za wodą, osiadając przez Dako-Romanów opuszczone siedziby, czego już od źródeł rzeki Świcy dowodzą na całej dalszej wschodniej przestrzeni romańskie nazwy gór, skał itp., które lud przyjął i dotąd przechowuje, jak równie osady huculskie w dolinie Suczawy leżące, które są przerzucone przez góry najdalej na wschód i otoczone ludem multańskim. Jak rzeki Huculów wzięły wagę na wschód i południe, podobnie ich umysł ma w tę stronę wagę, lubią przepych, są zmysłowi i namiętni. Religijne uczucia jak i moralność stoją na niskim stopniu, a rozbój jest dowodem odwagi i junactwa. W wyobrażeniach społecznych mają wielki instykt w rozum gminny. Wielka szczelność woli, wielkie ukorzenie się przed prawem zwyczajowym, przed sprawą i wyrokiem zbiorowej woli.

A. Śleńdziński<sup>1</sup> mówi, że Berezów i Tekucza już są na granicy górali Huculów i doliniaków.

<sup>1</sup> [Przyczynek do flory obwodu kołomyjskiego. „Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności” 1875 T. 9 s. 49—71.]

Górale ci nazywają ludzi na dolach Poleńcy, Polińcy, mieszkańcy pól.

Szczęśny Morawski<sup>1</sup>, który nazwy tutejszych miejscowości z fenickiego i lotewskiego wywodzi, powiada o Huculach jedynie, iż zamieszkują Czarnohorę i Czarnylas.

Jest to plemię słowiańskie pokolenia Daków, czyli Getów trackich; po pradziadach Trakach odziedziczyli wojowniczość i zamiłowanie koni. Huculskie konie nie dopiero od czasów tureckich słyną.

Izydor Szaraniewicz<sup>2</sup> mówi: Ptolemeusz >slawny geograf i astronom< żyjący ok. 170 roku n.e., >jeszcze za czasów panowania Rzymian w Dacji< i Anunianus Marcellinus >Rzymianin, który opisał nam wojny Rzymian z Markomanami, i inni< przechowali mnóstwo imion rodów przebywających wówczas w Dacji. Wszystkie te rody za siedzibę swą mają okolicę, której w ogólnym znaczeniu miano Pokucie dajemy, od Prutu do źródła Dniestru i dalej, aż poza wyciek Sanu<sup>3</sup>.

Tak i imię Bojki dzisiejszym góralom znad źródeł Dniestru i Łomnicy, Huculów *ut—huc* — po rumuńsku „ten zbój”, góralom od źródeł Łomnicy do Karlibaby na Bukowinie i do Seretu dawane — zgodne jest ze świadectwem Tacyta o dawnych Wenedach, tj. Słowianach, że ci góry i lasy jak zbójce przelatują (*latrociniis pererrant*). Ziemia, skąd wyszli Serbowie, od Prutu do Wisły jeszcze za czasów Konstantego Porfirogenety 950 lat po Chrystusie Bóikoi (*strenuus, boiko*) nazwana, a Σαβωκοι, Κοιδτοβωκοι w zachodnich Karpatach, wspominają się u Ptolemeusza i innych<sup>4</sup>.

Imię rodu karpackiego „Pitti” na tablicach Peutyngera sporządzonych za Alexandra Sewera z r. 230 po Chrystusie przypominają Petlaków, przezwanym tak od peteka, tj. rodzaju krótkiej odzieży lub pętlic, którymi wierzchnią swą odzież zdobią.

<sup>1</sup> *Pra-Słowianie i pra-Lotwa*. Petersburg 1851 s. 271.

<sup>2</sup> *Zaczątki słowiańskie u stoku Karpat*. Lwów 1870 s. 7, 14—15.

<sup>3</sup> Edmund Kraiński mówi, że tylko poza dolinę Stryja, a właściwie poza wyciek rzeki Stryj. I.Sz.

<sup>4</sup> Tenże sam pływak na tratwie lub w łodzi, jakim był Słowianin, gdy ze szczytu Karpat rzekami płynął do Dunaju; ten sam strzelec-łowiec, pasterz bez wołu, woza i pluga, czym był od wieku — jeszcze i dzisiaj w tych górach jest prawie nomadą. I.Sz.

A własności odzienia, czyliż nie charakteryzują naszych Łemków, górali znad Wisłoki i Sanu tak, że i dziś oni od odzieży swej „czuhy” Czuhóncami (W. Pol) i od ubrania krótkiego „Kurtakami” są zwani?<sup>1</sup>

Mimo politycznych odgraniczeń mieszkają Huculi i na węgierskiej stronie Karpat z tamtej strony Czarnohory w 10 osadach nad źródłami Cisy, a górale polscy znad Soły lub Raby od górali węgierskich w niczym się nie różnią, chyba strojem, przez ostatnich od Węgrów przyjętym.

Przyroda gór karpaccich wielce sprzyjała podziałowi na rody i rodziny: rody osiadły nad rzekami, a rodziny, każda z osobna, po wyniosłych wzgórzach<sup>2</sup>. U polskich górali napotykamy zwykle siolo ciągnące się dolinami nad rzeką, tak, że nie wiesz gdzie się jedna wieś kończy a zaczyna druga; bo nawet miejscowy góral nie rzadko wsi swej nazwać nie umie; lecz wie bardzo dobrze kędy ten lub ów z ojców rodziny (gazda) ma swoje mieszkanie.

A znana przypowieść: „Co kraj to obyczaj” lub „Inna chata, inna hadka” (myśl), a u Huculów: „Szczu hruń, to jensza ustanowa”, czyliż nie jest w tej formie wyrazem socjalnego ustroju dawnej Słowiańszczyzny? A dalej, czyliż przyroda nie jest jedną i tą samą dla wszystkich górali w częściach Karpat, kiedy góry łysieją, tj. gdzie ponad smerekowe i sosnowe lasy wystrzelają hole i połoniny?<sup>3</sup>

Mieszkańcy w dolinie Bystrzycy Sołotwińskiej<sup>4</sup> utrzymują sami, że nie są prawdziwymi Huculami, gdyż według nich Huculi są dalej na wschód, około Mikuliczyna i Zabiego; ale mimo to wiedzą, że i oni do nich należą, że są niby „pół-Huculami”. Nazwa Hucul takie na nich robi wrażenie, jak np. na chłopie Mazurze wyraz Polak; wiedzą, że i oni są Polakami, ale siebie zwą tylko ludźmi albo chłopami.

<sup>1</sup> Górali sanockich i jasielskich nazywają czuhańkowymi od tzw. *czuhani* (cudnej guni), która jest gunią z kołnierzem długim (sięgającym poniżej pleców) strzępami obszytym, z brunatnego niefarbowanego sukna. Górali kołomyjskich i staniślawowskich [zowią] Huculami, a stryjskich i samborskich Bojkami.

<sup>2</sup> U Hucula wzgórze takie *hruniem* (*hruń*) się zowie, u polskich górali — *groń*. I.Sz.

<sup>3</sup> Hole, hale u Podhalan w Tatrach, a połoniny u Werchowińców — tym mianem górale połonin, Bojki, nad Opirem i Orawą, jak i Huculi nad Prutem i Czere-moszem z dumą w sercu lubią się nazywać.

<sup>4</sup> Emeryk Turczyński *Wycieczka na Sywulę i Wysoką we wschodnich Karpatach*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1883 T. 8 s. 139, 147—148.

Również mieszkańcy w dolinie Łomnicy nie zwą się już Hucułami; ale także nie Bojkami. Są to więc prawdopodobnie mieszkańcy tych obydwóch rodów<sup>1</sup>.

J. Chodorowicz<sup>2</sup> mówi: Bojkami nazywają tu powszechnie (pod Pistyniem, Kosowem itd.) górali znad Prutu mówiących czystszy m ruskim narzeczem niżli Huculi, sąsiadujący z Węgrami i Wołochami. Nazwę tę „Bojko” otrzymał pono Rusin-góral od samych-że Huculów, co „wełyczajut sia” (chępią się), że są Hucułami.

Za Kosowem, w stronie Kut i Żabiego, niknie już typ Bojków. Bądź co bądź mieszaną stanowią oni narcedwość, różniącą się wielu cechami od Rusinów na Pckuciu, z Nadprucia i Dniestru.

#### Wyniki badań!

O pochodzeniu Huculów nie pewnego dotąd nie powiedziano. Ł. Gołębiowski nazwę Hucula wywodzi od czasownika *koczować*, w znaczeniu wieść pasterski żywot, co z czasem przemienić się miało w *koczul*, a wreszcie w *Hucul*. Ale wykład ten, jedynie na pewnym podobieństwie dźwięków oparty, ani historycznie, ani etymologicznie usprawiedliwić się nie da.

Więcej nierównie ma za sobą prawdopodobieństwa twierdzenie J. Wagilewicza, który w Huculach widzi potomków starożytnych tureckich Uzów, z postępem czasu zmieszanych z innymi ludami i zesłowiańszczyń. Sam wyraz *Hucul* nie jest słowiańskim, z wyjątkiem początkowego *h* (jak: *h-orich*, *w-orich*, orzech); do środkowego zaś korzenia, w którym skrywa się pamiętna nazwa *uc*, *uz* (powtarzająca się w formach: *ozi*, *jezi* = *uzi*) przyczepiono z czasem partykulę (*articulus*) wołoską czyli rumuńską *ul* (jak np. *Turkul* = Turek; *Niamcul* = Niemiec), z czego utworzył się wyraz *hucul*, dawniej nie tyle w znaczeniu narodowości brany, ile na oznaczenie

<sup>1</sup> Mówił o tym pomocnik geometry, człowiek z Jasienia (w dolinie rz. Łomnicy). Opowiadał dalej, że chłopci w dolinie Łomnicy i po wsiach okolicznych są jeszcze właścicielami polonin i gruntów ornyc. E.T. — Jako dowód dowcipu i wyobraźni ludu cytuje autor słowa jednego z przewodników, który się wyraził o górze Sywuli w ten sposób: „Sywula, z neju try dojki <trzy potoki>, a mołoka ne ma, ino sama woda jałowa”.

<sup>2</sup> Juliusz Chodorowicz *Z wycieczki na Pokucie. Kolomyja, Kosów i Kuty*. „Tygodnik Ilustrowany” 1883 nr 33 s. 110.

udatnego, silnego i dzielnego junaka. Korzeń *uc* odpowiada w podobny sposób także i innym uzko-peczenieskim nazwom: *Uc-ak*, *Uc-ar* (huzar), *Arb-uc*. Następnie kreśli Wagilewicz dzieje Uzów, którzy wyszedłszy z Azji dotarli do Morza Czarnego i Dunaju, stąd wyparciu z czasem ku rzece Cisie osiedli nareszcie w górach Bukowiny i Pokucia<sup>1</sup>.

Zdania tego nie podziela S. Witwicki upatrując owszem w Huculach przybyszów z wolnych osad ruskich na nizinach, a nawet ze Skandynawii, na co jednak przekonywających nie stawia dowodów; czując też ich brak, wzywa uczonych do dalszych na tym polu badań<sup>2</sup>.

Inni autorowie rozmaite, miejscami sprzeczne z sobą ogłaszali zdania:

„Osady Huculów, równie jak i inne na Pokuciu, należały w czasach dawniejszych do dóbr królewskich, starostw, lub były włas-

<sup>1</sup> J.D. Vahylevyč [*op. cit.* 1839 z. 1 s. 62—63] stawia pytanie: azali Huculowie jako poganie, czy też już jako chrześcijanie osiedli na wyżynach karpackich, i takowe rozwiązać usiłuje w następujący sposób.

Uzowie koczownicy, sąsiadując z chrześcijańskimi Kozarami, wcześniej już z nabożeństwem chrześcijańskim mogli być obznajomieni; mogło ono i później wpływ na nich wywierać, gdy się zjednoczyli z Pieczeniegami w Budziaku i Dobrudży, a tym bardziej, gdy przyjmowali zbiegów rozlicznych wyznań do swej sicy budziackiej. Więc prawdopodobnie zruszczeni już będąc i chrześcijanami, lubo nie bez przymieszek pogańskich, przybyli oni nad brzegi Cisy. Działo się z nimi to samo co z Polowcami, o których twierdzi N.M. Karamzin (*Historia...* T. 3 s. 216), że ci nabywszy od sąsiadów swych, Rusinów, skłonności ku siedliskom stałym, z tułaczów koczowniczych przemienili się z czasem w przemysłnych gospodarzy, lubo po przesiedleniu się do Węgier z początku w większej jeszcze części w pogaństwie zostawali. Sądzi on, że Huculowie spędzwszy Bojków z gór w podgórze i niziny sami ich miejsce zajęli. Stąd owa nienawiść dotąd między Huculami a Bojkami istniejąca, której dowodzą różne piosenki, np. huculska [zob. nr 892].

<sup>2</sup> S. Witwicki *O Huculach. Rys historyczny* s. 20—21 mówi, że na jego zapytanie Huculi w Karlibabie, Żabiu i Mikuliczynie odpowiedzieli: „My tu wże dawno na tych werchach osiły”. Jednak od kiedy, oznaczyć nie mogą, a podania u ludzi niepiśmiennych zwykle do mitów się odnoszą. Trafiało mi się (mówi on) w poufnych z Huculami rozmowach, gdy robiąc u mnie wieczorem koło ognia spoczywali, jako koniec całego mojego badania słyszeć te słowa: „Ej skały, skały, ta skały daleki; ej more, more, taj zymne, taj syne, taj duże, daleke”. Te wyrazy po ukończonej gawędzie, wstawszy z jakimś uroczystym na twarzy wyrazem, z odkrytą głową, odłożywszy fajkę z ust, z okiem silnie wyłożonym w stronę zachodnio-północną, z piersi tęsknej mimowolnie się Huculom wydobywają.

Toż samo słyszał on od nich na połoninach przechodząc sam dwa razy grzbiet

nością szlachty i duchowieństwa. Ludy te zachowały prawdziwe znamiona i rysy Słowian<sup>1</sup>.

„W obyczajach, życiu, lud to nadzwyczaj surowy, cywilizacja nie owionięty, czerstwy i rzeźwy. Typ rasy zupełnie wschodni, a i charakteru tego dużo ma w sobie. Nos orli, duży, oczy czarne, błyszczące, brwi i włosy także, kręte a długie. Śmiałość, zęczność i siła niezrównana, w urzędzeniu społecznym charakter pierwiastkowy, bohaterski<sup>2</sup>.”

„Górale ci, mówiący językiem ruskim, zmieszany z wielu wyrazami wołoskimi, są ludem rzeźkim i hożym. Odznaczają się silną budową ciała, swobodą ruchów gór mieszkańcom właściwą, wreszcie zęcznością i odwagą. Wzrost częściej ogromny niż mierny, cera smągła, oczy czarne, nos orli, czarny długi włos i wąs<sup>3</sup>.”

Jakkolwiek rys powyżej przytoczony jest znaczący, nie może on jednak służyć za rodowód Huculów. O pokrewieństwie i pochodzeniu ludów wzajemnym orzekają dopiero ściślejsze badania oparte na zestawieniu już to języka i dziejów, już zwyczajów, obrzędów, pieśni itd., zgoła całego bytu i działania dziejowego porównywanych ze sobą ludów.

Czarnej Hory, nocując z nimi na połoninach Pohorilec i Prelucznej, że po północy (co z toku gwiazd małego niedźwiedzia, u nich wozem zwanego, dokładnie poznają), wyczekują pojawienia się różanej jutrzenki. Skoro się niebosklonie purpurowieć zaczyna, wychodząc ze swojej staji, najstarszy z nich wiekiem staje na przedzie, szuka nieco wyniosłego miejsca i w długim, a tęsknym wyczekiwaniu, gdy inni zachowują prawie grobowe milczenie, powtarzają za starszkiem te same słowa: „Ej skały, skały, ta skały daleki; ej more, more, taj zymne, taj syne, taj duże, daleke”. Potem spostrzec mógł w ich oczach łzę po twarzy spadającą. Cicho mówią modlitwę „Cariu nebesnyj utiszytelu”, idą wspólnie do najbliższego potoku, a umywszy sobie lica, bierze jeden z leginiów trembitę owczarską i na wezwanie przodkującego: Ej, zatrembitaj tam naszym, pysznyj leginiu! — słyhać trzykrotne sygnalizowanie taką trembitą, które się jednocześnie na wszystkich szczytach karpackich krótko i tylko jako przeciągłe echo słyseć daje. Wracają znowu cicho do swego szalasu, rozniecają silny ogień na stajce i kładą się dalej na spoczynek, aż pokąd wschód słońca się nie ukaże; potem zwołują owczarskie psy, idąc kaźden do codziennej pracy. To samo spostrzegal on u nich w czasie swego potrójnego pobytu w Burkucie, chociaż to Huculi zachowują tajemniczo.

<sup>1</sup> Ł. Gołębiowski *Lud polski...* s. 13, a za nim K. Milewski *Pamiętki...* s. 23.

<sup>2</sup> *Rozmaitości*. „Powszechny Lwowski Kalendarz Domowy i Gospodarski na rok 1862” s. 14.

<sup>3</sup> „Kalendarz Warszawski na r. 1865” .



## Cechy fizyczne i moralne ludu huculskiego

Mężczyźni po większej części są czerstwi, pięknego wzrostu, kształtnej budowy ciała<sup>1</sup>; pomiędzy kobietami rzadkie nawet piękności znaleźć można. Mężczyźni nie obcinają włosów, zapuszczają długie wąsy, a brody gołą.

Lud to skłonny do rozboju, kradzieży i pijaństwa, powiada Ł. Gołębiowski<sup>2</sup>. Surowe kary i czujność rządu nie mogą powściągnąć występnych. Widząc nawet, że którego z nich na śmierć prowadzą, cieszą się mówiąc: „Szczu to za szcasy czołowiek, johu tam na smert wedut jak pana jakoho”. Pomimo takich wyobrażeń mają dla cnoty i cnotliwego życia nieklamany szacunek. W r. 1820 żył w jednej osadzie starzec nazwiskiem Garuch, do którego się udawały skłócone ze sobą strony po radę i zgodę, chorzy po lekarstwa (gdyż znał się na własności ziół), biedni po pomoc itd. Po jego śmierci tłumy zebrane okolicznych mieszkańców z płaczem i łkaniem oddały mu ostatnią posługę. Wzniesiono nawet kopiec z kamieni na jego mogile, by uwiecznić pamięć cnotliwego jego żywota i czynów.

Hucul dumny i wesół<sup>3</sup> — kiedy skacze z wiatrami po górach, myśli i sny swe osnuwa nad przepaściami skał albo porohów i rad zwraca swe oczy ku gwiazdom niebieskim i ziemskim, rozsypanym kołem ognistym po szalasach. I Huculka też w swych marzeniach za dalekim kochankiem brata się z wietrzykiem i miesiączkiem, a w gwiazdeczkach upatruje siostrzyczki. Huculowie bowiem nie znają wewnętrznych bojów rozrywających boleścią serce, ani myśli pogrążającej się w bezdennym wirze nieskończonych szamotań; żyją oni jeszcze w zgodzie uczucia i doświadczenia i dlatego serce ich, kołysząc się w snach wyobraźni, budzi duszę do używania przyrody i podziwu jej tajemnic. Pod tym względem wyżej oni stoją niż sąsiedzi ich Bojkowie.

Huculowie są ubodzy, przyciskani nieraz niedostatkiem, a przecież nie radzi opuszczają przyhor swoje wirchy, które dla nich jakiś nadzwyczajny mają powab. Kiedy Hucul w nizinach się zatrzyma,

<sup>1</sup> Ł. Gołębiowski *Lud polski...* s. 13—14.

<sup>2</sup> *op. cit.* s. 15; zob. też *O Huculach*. „Rozmaitości”. Pismo Dodatkowe do „Gazety Lwowskiej” 1834 nr 3 s. 23.

<sup>3</sup> J.D. Vahylevyč *op. cit.* 1838 z. 4 s. 493—494, 486, 488—490. [Fragmenty.]

tęsknota ogarnie jego serce, nuda i myśl ciężka opanowuje go i ciągnie nazad ku wyżynom, ku modremu wzgórzu i zimnemu źródłu. Hucul bowiem jest góralem, dzikim dzieckiem bujnej, niezwyčajnej przyrody, pełnym życia, a stąd do przyrody przylgnął całą duszą pojawiając jej harmonię; rozumiał tajemnicę wzajemnych przyrodzonych uczuć i nachodząc się — że tak powiem — w tym okresie, kiedy człowiek przejęty związkiem społecznego obcowania z wszechobecnym wielkim żywotem niczym jest, jak tylko cząstką jednej bytności.

Powierzchność Huculów jest okazała, zgrabna i dobrze przystaje do krainy, którą zamieszkują. Pod gęstymi brwiami czarne ogniste oczy, rysy oblicza wyraziste i pełne życia, wzrost smukły, wysoki, ruchy zmysłowych wybujałych członków chybkie i szybkie.

Huculki są powabne, smukłe, urodziwe i pełne wdzięków swej płci właściwych, nie inaczej niżli nimi są mężczyźni Huculowie. Dobrze one o tym wiedzą i dlatego wielką pieczę mają o swój wzrost wspaniały i gładką białą twarz, starając się podobać, gdyż są przy tym, jak to zwykle w takich razach bywa, wielkimi zalotnicami. Jednakże co się tyczy cielesnej postawy, są kobiety daleko niższe i niepozorniejsze niż mężczyźni i słusznie można by im odmówić krasy, wcześniej bowiem nabierając tuszy tracą swą piękność i starzeją się.

O obyczajach Huculów można obecnie powiedzieć, że główny pociąg ich usposobienia zasadza się na wygodnej, jeśli nie powiem gnuśnej pożądlivości, która w rozlicznych pojawia się skłonnościach, a jako pajęczyna wszelkimi biegami i okresami powszedniego żywota się przewijając, silny wpływ na rozwijanie się ich pojęć miewa. Jednakże pożądlivość ta wedle właściwości płci jawi się coraz to inaczej i różne rozmiary żywota na drodze cnoty i nieprawości we właściwym ukazuje świetle, które to rozmiary przede wszystkim w wieku młodzieńczym widocznie przed oczyma występują, kiedy to jeszcze sny wyobraźni i przyrodzone czucie władną nad myślami. I dlatego mężczyźni to próżniacy, latawce, a kobiety — wytarte, bieglive zalotnice. Wrodzona lekkomyślność jest obojgu płciom wspólna.

Wreszcie uprzejmość, śmiałość, rozmowność, chwalebne są właściwościami obojga płci Huculów; żartować wszakże z sobą nie dają, krzywdy łatwo nie zapominają, a zemsta ich złączona

z tajemnym uporem, zawziętością, może się stać straszną. Chciwość owa jest znów z drugiej strony przyczyną zatwardziałości, wszelkiej u nich czynności i żywości; jak ich bowiem dawniej z martwego budziła lenistwa, a ku bujnemu żywotowi hajdamackiemu popędziła, tak ich obecnie wiedzie ku porządkowi gospodarczemu i niemało się przyczynia do polepszenia ich stanu. Stąd u terażniejszych Huculów pewien przemysł, chociaż słaby i nieznaczący, niemniej przeto chwalebny, z rzemiosłem i handlem na nizinach rozwijać się zaczął.

Cały przybór podróźny na koniu (bessahi, hurczele, putnie itd.)<sup>1</sup> jest przyrządzony do trudnych przepraw i karawan, mających przebywać górskie pustynie, nawet niewiasta przedzie i piastuje dziecię na koniu; a od wody i ognia poczawszy ma wszystko Hucul z sobą w swej podróży, którą rad odbywa gromadnie. To wszystko wskazuje na długie koczownicze życie tego rodu w przeszłości i przypomina wędrowne ludy na wschodzie, u których normalnym stanem jest włóczęga.

Ale więcej jeszcze [przypomina wschód] sposób przyrządzania wełny na odzież, na piękne kilimki (dywaniki) i wszelkie wyroby wełniane. Potrzeba i zamięłowanie w pięknych burkach, kocach i kilimkach zasługuje tu na uwagę. Sztuka farbiarska, rodzaj tkanin wełnianych i wzory zawsze tych samych kolorów — to wszystko stoi tu wyżej niż gdziekolwiek w naszym kraju i jest niejako tylko odbiciem jakiejś wysokiej cywilizacji, którą się ten cały ród przejął przed wieki, której szczątki przechował tradycyjnie po dziś dzień. Zamięłowanie dywanów i kobierców jest rzeczą wschodnią, a wzory wyrobów wełnianych przypominają te pierwotne typy azjatyckiej sztuki, wschodniego przemysłu i przepychu z wieków bardzo odległych. Podobnie jak tam, siedzi i tu niewiasta nad krosnami lub za warsztatem dobierając barwy do wzorów; a mąż żyje na koniu, lub polując, rybiarząc i owcarząc, przebywa za domem.

Są tedy cechy bardzo starożytne w tym rodzie, ale są także takie, które nabrał od gór. Do tych policzam życie letnie na szalaszu, łatwy sposób orientowania się w górach, życie huculskich karawan ciągnących w góry lub spuszczać się w równiny za zbożem

<sup>1</sup> W. Pol *Obrazy z życia i natury...* T. 1 s. 221—225; *Korespondencja* w: „Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich” 1847 T. 1 s. 664. [Bessahi — torba podróżna dwuramienna.]

i solą, rodzaj ciesielki, w końcu sposób niszczenia lasów za pomocą ognia i zamieniania obszarów górskich na łąki dla koni, owiec itd. Do cech późniejszych duchowych sędzę, że należy osobny taniec i śpiew kołomyjki.

Hucul — jakim mógł być niegdyś, lecz jakim dziś już nie jest dzięki sprężystszej niż dawniej administracji! „Życie swobodne na wędrowce łupieżnej bardzo lubią. Osiedlony góral lat parę w jednym miejscu, spotyka naraz swych dawnych kolegów, rzuca chatę i rodzinę, bierze topór i kindżał, ginie gdzieś w górach i czasem wraca za parę lat z trzosem dukatów, a często całkiem nie wraca. To jest u nich bardzo pospolite i zwyczajne: nie robi więc wrażenia na nikim, nikt się o niego nie turbuje. Spotkawszy się z Huculem w lesie, łatwo być zrabowanym lub zabitym; śmiałość może tylko uratować. Dostyc zażądać ognia od niego, wtedy popatrzy, zaprowadzi do chłupy, da, a potem człowiek, z którym się ogniem podzielił, jest już u niego nietykalny”. >Każdego chętnie widzą, kto tylko w ich suknie się przebierze, inaczej w zażyłość z nim nie wejda, owszem, uciekają od niego<<sup>2</sup>.

Lud całej doliny Bystrzycy Sołotwińskiej składa się jeszcze z Huculów, ale już zmieszanych z innymi rodami górali i przybyszów<sup>3</sup>.

Twarz jak u Podhalan smagława, włos czarny jak u Huculów, ale temperament i cały ustrój wewnętrzny jest łagodniejszy, mniej mają energii i śmiałości. Do tego widoczna jest u nich jakaś nieporadność, obojętność i brak zdecydowania się; toteż z żadnym przewodnikiem niełatwo się nam <turystom> było zgodzić, gdyż nie wiedział, czy ma iść, co żądać, czy to dość, czy za mało? Nic więc dziwnego, że przy takich umysłowych zdolnościach Żydzi tak ich opanowali i zewsząd rugują. Smutna ich przyszłość.

Huculi w znacznej większości są brunetami, cerę mają śniadą, ogorzałą, oko duże, ciemne<sup>4</sup>. Wąsy noszą zawiesziste, co obliczu

<sup>1</sup> *Rozmaitości*. „Powszechny Lwowski Kalendarz... na r. 1862” s. 14.

<sup>2</sup> Huculi, sąsiady Bojków, są zabójcami; niektórzy włóczą się po górach karpackich i napastują często podróżnych; piją wiele gorzałki i są przy tym zuchwali i kłótlivi. Bojki także się upijają lecz są poczciwi. Huculi wobec Bojków są obojętni i bardzo mało z nimi obcuje. [Rkp. nieznanego autora sygn. 20/1245 k. 35.]

<sup>3</sup> E. Turczyński *op. cit.* s. 139.

<sup>4</sup> J. Chodorowicz *Z wycieczki na Pokucie...* „Tygodnik Ilustrowany” 1883 nr 35 s. 130.

nadaje wyraz prawdziwej męskości; różnią się tym z Podhalanami, którzy znowu tradycyjnie pozbawiają się tej ozdoby każdego mężczyzny.

Powszechne jest mniemanie, że Hucułki, skłonne do rozwiązłości, niedbałe o dom i rodzinę, nie posiadają zgoła zalet niewieścich wieśniaczki naszej w Koronie lub na Rusi. Że musi to być wszakże względną tylko prawdą, poważne świadczą nieraz głosy. Znany dobrze w Polsce całej z pracy i poświęcenia ksiądz Antoniewicz, w listach swych z r. 1846 o stronach tutejszych obszernie poświęcając ustępy opisom nędzy i walki z życiem Hucułów, podnosi „sercowość” kobiet, dobre ich z mężami pożycie itp. Przytacza między innymi wypadek, wybujała już poniekąd znamionujący sferę uczucia w prostej góralce.

Pewnego dnia jesienią dwóch Hucułów poszło kopać ziemię w górach. Niebawem przychodzi wieść, iż góra się oberwała przygniatając na śmierć robotników. Żona jednego z nich, niedawno zaślubiona, hoża i piękna młodzyca, straszną posłyszawszy wieść, chwytą się oburącz za głowę i zawodząc boleśnie pędzi ku miejscu katastrofy. Zanim dobiegła, umysł jej wieczne pokryły mroki. Mąż ocalał... niemniej jednak Hucułka nie odzyskała już przytomności<sup>1</sup>.

Mówiąc o cechach fizycznych jak i moralnych ludu huculskiego, pójdziemy przeważnie za wskazówką S. Witwickiego, najszerzej z autorów o tym przedmiocie się rozwodzącego<sup>2</sup>. Co do wzrostu jak i innych oznak oczekiwać należy rezultatu badań przedsięwziętych przez Komisję Antropologiczną w Akademii pod kierunkiem drów Majera i Kopernickiego. S. Witwicki naznacza wzrost Hucułów na 5 do 6 stóp; wyżsi nad tę miarę jak i karły rzadko się zdarzają<sup>3</sup>. Lud to w ogóle rosły, krępy i barczysty, ruchy ma zwinne i swobodne. Wąs noszą mężczyźni sowity, podkręcony; brody żadnej, chyba

<sup>1</sup> Opisując pożycie ładnej i młodej młodzyca z mężem, brzydkim chrzczonego Cyganem, zapytał Chodorowicz tę kobietę, czy kochaną jest przez męża? Na co odparła naiwnie: A wżeż! Kołyb' ni, zjiszláb' ja jemu z iez (z oczu).

<sup>2</sup> S. Witwicki *Hucuły*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańkiego” 1876 T. 1 s. 75.

<sup>3</sup> Wyjąwszy wieś Watra w Mołdawicy na Bukowinie — powiada S. Witwicki [*O Huculach. Rys historyczny* s. 84]. Tam są często budowy bardzo niskiej; których jednakże dla zbyt czarnego koloru twarzy i niejako wełnistych włosów krucznych na głowie do Cyganów, albo nawet i Murzynów policzyć by można.

wiekowi. Kolor włosów, długich, spadających w kędziorach, po większej części brunatny, gdzieśgdzie są i rudawi. Zapuszczają wasy, lecz gołą brodę. Twarz proporcjonalna, zęby białe, oczy przenikliwe, przeważnie czarne, których wzrok poważny, jakby zamyślony; plecy równe i barczyste, ręce i nogi żylaste.

Kobiety wzrostu niższego od mężczyzn, lecz równie ruchliwe, są przeważnie brunetki; blondynka gdy się zdarzy (a zdarza się niezbyt rzadko) uchodzi za prawdziwą piękność i młodzież męska ubiega się o jej posiadanie.

Matka (by żyć mogła wygodniej, już dziś) nie karmi swego dziecięcia piersią własną lecz różkiem, nalewając do niego słodkiego mleka. Skutkiem tego wielka liczba dzieci w wieku niemowlęcym umiera.

Mężczyźni (gdy podrosną) osiągają 80 do 90 lat życia, gdy kobiety (z małym wyjątkiem) ledwo dociągną do 60. Są one wprowadzie już w 14 roku życia dojrzałe, lecz ponieważ zbyt wcześnie wychodzą za mąż lub oddają się rozpuście, przeto już w 30 roku poczynają dostawać zmarszczek i tracić krasę, tak że w 40 roku niemal za staruszki uchodzić mogą. Zdanie takie podziela i dr J. Wagilewicz. Mówi on, [że] powierzchowność Hucułów ukazuje ludzi postawy silnej, zgrabnej i dobrze przystającej do krainy, którą zamieszkują. Pod gęstymi brwiami czarne u nich pałają oczy, rysy oblicza wyraziste i pełne życia, wzrost dosyć znaczny a często i wysoki, ruchy wybujałych członków chybkie i do zmysłowości skore. Niemniej smukłe, powabne i urodziwe, acz drobniejszego wzrostu są i Hucułki. Znając dobrze swe przymioty są zalotne, wielką okazują dbałość o cerę twarzy i gładkość skóry. Mimo to odmówić by im trzeba kraszy, którą wcześniej terają<sup>1</sup> przez wolny dość żywot, jak i przez gnuśność, skutkiem czego znów nabierają tuszy, która kazi całą ich rysów i członków udatność. Uprzejmość, śmiałość, otwartość, rozmowność i gościnność są dodatnimi obojga płci przymiotami.

Wszakże krzewcy i żywi rychło przechodzą w uniesienie i wtedy żartować z sobą nie dadzą. Krzywdy też sobie wyrządzonej nie łatwo zapominają i zemsta ich, czas jakiś tłumiona, tym straszniej daje się później krzywdzicielowi we znaki. Żywość też wrodzona,

<sup>1</sup> [tracą]

jak w dawniejszym czasie, pędziła ich ku nieokreślzanemu żywotowi hajdamackiemu, tak znów dzisiaj do za[po]biegliwego wiedzy gospodarowania, do pewnego acz drobnego przemysłu, jak i do skrętnego zarobkowania pracą ręczną. I gdyby nie stosunki z dziećmi Izraela, skutkiem których niejeden z nich staje się ofiarą pijaństwa i lichwy, byt ich byłby wcale dobry, a w każdym razie lepszy od bytu Bojków, jak i innych górali.

Wschodni górale<sup>1</sup> — jak rzekliśmy — żyją z pasterstwa, a mianowicie z chowu owiec, które i przez zimę trzymają pod niebem, pędząc je od jednego do drugiego stogu siana, a których mięso, gdy padną, bez ceremonii pożywają. W koniach — oprócz Huculów — nie kochają się. Urodziwi są i silniejsi od zachodnich górali żywią się już nie przeważnie owsem, ale kukurydzą, którą na koniach, huculami zwanych, silnych i wytrwałych, chociaż niewielkiego wzrostu, sprowadzają ze stepowego Pokucia. Rozwiązałość między nimi wielka. Rzucają celnie toporkiem, umieją też używać pistoletu i fuzji, podczas gdy między zachodnimi góralami ledwo w dziesiątej wsi znajdzie się dziś myśliwy.

Hucul — jak sam mieszka w Czarnej Górze, tak jest podobnym (może nie z samej powierzchowności) do serbskiego Czarnogórcą. Jak wszyscy górale (nie wyjąwszy kupiectwem trudniących się Tyrolczyków i w obce wojska zaciągających się Szwajcarów), tak tym bardziej nasi górale ruscy, a najszczególniej zachodni, mają wielkie przywiązanie do rodzinnego zakąta. To przywiązanie większe jest u wschodnich górali, którzy tylko za kupnem kukurydzy z domów się wychylają, a na kupca na swój towar, mianowicie na owce, wyczekują w domu, aniżeli u zachodnich, którzy zakupując u pierwszych wielką część swoich owiec, zapuszczając się za kupnem wołów do miast podgórszych Galicji i Węgier, pędzą w jesieni owce i barany pod Kraków, a czasami i do czeskiej Pragi, a także i woły karmne poza góry prowadzą.

Góral do kosy zręczny jak może nikt inny, na pobiegi doskonały, do ciężkiej pracy niechętnie się bierze lubiąc bawić się łatwym przemysłem. Oszczędny i wytrwały, pokąd wytrwałym być może bez

<sup>1</sup> [Fragment opracowania O. Kolberga o góralach.]

wy tężania sił. Będąc łagodnym, prędko zawrze gniewem i — jakkolwiek powolny na wszystko, co się jego obyczajom nie sprzeciwi — od tych za największą namową i usiłowaniem nie odstępuje.

Wśród wsi huculskich znajdują się i takie, które zamieszkuje sama prawie szlachta. Do nich należy wieś Berezów Niżny i Wyżny. Szlachta ta ma dyplomy (nie wszyscy).

Mieszkańcy widać pierwotnie tu osiedleni byli z różnych dóbr królewskich, więc pochodzą już to z Rusi okolicznej, już to z Kozaczyny, już też i z Mazurów. Taką też jest i szlachta, między którą przeważnie są Rusini (unicy) i Mazurzy (łacińscy) uszlachceni jeszcze w XVI i XVII wieku. Rody np. Berezowskich — Drohomireckich są unickie, gdy rody Milowskich, Sulatyckich (unicy) są łacińskie. U tej szlachty wszyscy niemal pieczętują się herbem Sas i używa go prawie cała Berezów Berezowskich<sup>1</sup>.

Usamowolnienie nie miało tu rzeczywiście miejsca, bo <nie odnosząc się do kilkuset szlachty dziedzicznej> tyczyło się tylko kilkudziesięciu włościan, którzy pańszczyznę i to bardzo małą odrabiali<sup>2</sup>.

Postęp obyczajowy i w tej wsi jest bardzo nieznaczny. Wprawdzie szlachta ma cokolwiek więcej poczucia obowiązków obywatelskich niż usamodzielnieni włościanie, ale ta zmiana stosunków nie wpłynęła dotąd na korzyść obyczajową tak u tych jak i u tamtych. Głównym grzechem panów-braci tutejszych i okolicznych zaścianków jest pieniactwo choćby o kozią skórę<sup>3</sup>.

Wesela ich — jak chłopskie, atoli śpiewy są ruskie i polskie.

<sup>1</sup> M. Romanowski *Kilka dni w górach Pokucia*. „Gazeta Codzienna” 1858 nr 40.

<sup>2</sup> *Opis gospodarstwa częstkowego we wsi Berezów Niżny*. W: *Encyklopedia rolnictwa...* T. 2 Warszawa 1874 s. 1165.

<sup>3</sup> Potwierdza tę namietność ustęp zamieszczony w czasopiśmie „Strażnica” (Lwów 1878 nr 15) gdzie powiedziano: „Prawda, że chociaż u nas w Lackim <Lackie — zaścianek pod Otynią i Uściem Zielonym> jest kilkunastu większych dziedziców *bene nati et possessionati* na kilku, a co najwięcej na kilkunastu ryzach ziemi (ryza ma 5 morgów), chociaż panowie bracia szlachta zasiadają umyślnie pod miedzą w tarniowym krzaku, aby złapawszy sąsiada krowę lub cielę za ogon, zająć ją i procesować, przez co gerichtsdinery i sekwestratorzy nie wyjeżdżają z Lackiego”. Jednakże znajdują się i tacy między nimi, których grosz, zamiast na lekarstwo i na panów adwokatów, idzie choć w części na pisma krajowe itd. Było ich kilkunastu [panów-braci] na Wystawie etnograficznej w Kołomyi 1880 r.



## Charakterystyka mieszkańców Bukowiny

Bukowina jest jakoby Austrią w małych rozmiarach<sup>1</sup>. Jak Austria, państwo wielojęzyczne, ma znaczenie etnograficznej Kalifornii dla miłośnika właściwości rozmaitych ludowych, podobnie i Bukowina przedstawia te cechy w miniaturze.

Na obszarze około 170 mil kwadratowych ukazują się jakoby zbite z sobą ludy dziesięciorakiej narodowości, różniące się najzupełniej w języku, zwyczajach, obyczajach, ubiorze i religii.

Każdy powiat stanowi tu zamknięty w sobie świat narodowy; ba, nawet w jednym i tym samym powiecie znajdziemy kilka takich światów obok siebie.

Rusini, Rumuni, Polacy, Niemcy, Lipowanie, Żydzi, Madziarzy, Ormianie, Cyganie i Słowacy, pstro między sobą porozrzucani, zachowują wszyscy indywidualność swą narodową, nadając oryginalną krajowi fizjognomię i charakter, sumę poniekąd sprzecznych z sobą żywiołów ludowych stanowiący. Sama nawet przyroda zdaje się różnice te ludności potęgować, przedstawiając uderzające urozmaicenie ziemi, przechodzące stopniowo od wyżyn górskich do płaszczyzn stepowej natury. Obrazy, tak przyrody jak i ludzi, zmieniają się tu co chwila jak w kalejdoskopie.

Od strony Siedmiogrodu i Pokucia, tj. od zachodu, otacza kraj pasmo gór karpaccich, w uroczu piękności przyrody bogate.

Rumuński montan (góral), lud krzepki, ostro znaczonymi rysami oblicza rzymskich swoich przypominający przodków, zamieszkuje wielką (południową) część gór bukowińskich.

Montan jest melancholicznego usposobienia i małowówny, uczucia jego drzemią w sercu i nikt ich głosu posłuchać nie jest zdolny.

W późnej tylko porze letniej, gdy opuściwszy swą chatę ciągnie w góry z trzodą owiec na pastwisko i tam samotny z gwiazdami jedynie i z zaśnieżonymi rozmawia szczytami swych gór, otwiera się jego serce i prze go do nadania wezbranym swym uczuciom wyrazu.

Chwyta więc za instrument swój narodowy, kobzę, i śpiewa przy

<sup>1</sup> G. Smólski w felietonie [*Land und Leute der Bukowina*] w wiedeńskiej „*Deutsche Zeitung*” 1875 nr 127 i 137 daje krótki opis kraju i mieszkańców Bukowiny w słowach następujących...

niej całymi godzinami melancholiczne swe dojna — dojnitzą w ty-sięcznych wariacjach.

Elegiczne tej pieśni tony rozlegają się daleko po okolicy, a zielone góry jakoby wtórowały rzewności pasterza, odbijają skargi jego z podwojoną mocą.

Kraj ten górski ma nazwę ludową Kimpolungskiego Okołu, z dawnych pochodząca czasów i do której są przywiązane wspomnienia dziejowe.

Kiedy w Węgrzech za panowania króla Ludwika I (syna Karola Roberta) wzięło początek prześladowanie Rumunów jako wyznawców kościoła wschodniego, część ich znaczna wraz z żonami i dziećmi opuściła około r. 1350 kraj swój, Marmarosz, i pod wodzą Bogdana Dragosza, założyciela multańskiego państwa, pociągnęła wzdłuż Karpat i u ich stóp dotarła aż do Kimpolungu, na około którego usadowiła się i w Okole tym narodową zorganizowała gminę.

Okól jest nazwą gmin[y] urzędzonej na starosłowiański, pierwotny, patriarchalny sposób, jaki już niegdyś przed wiekami istniał około Wielkiego Nowogrodu.

Drugą część gór bukowińskich, począwszy od Luczyny aż ku granicy galicyjskiej, zamieszkują słowiańscy Huculi.

Podczas gdy montan jest ocięzają, melancholik i mało się udziela-jący, Hucul odznacza się zręcznością, otwartością i bardziej poetycką fantazją. Huculi są chłop w chłopą przystojnymi ludźmi; wysoką i zgrabną ich postać osłania ubiór nader, malowniczy. Dziarskie molodecy, gdy w niedzielę przywdzieją swe czerwone spodnie, pas (remin) obwieszony świecidełkami, fantastyczną gunkę czerwona-wo-brunatną i kapelusz pawimi przyozdobiony piórami, a w rękę błyszczącym wywijają toporcem — zdobywają w oka mgnieniu serca piękności wiejskich, z których żadna oprzeć im się nie zdolna.

Ale i chłopcy tracą obojętność na widok smukłej, czarnookiej Tytiany; serce marsowego syna gór mięknie, dziki wyraz oblicza łagodnieje, a oczy pełne wyrazu krzesząc iskry rzucają niebezpieczne pochodnie w serduszku dziewczęcia.

Siedząc przy kądzieli śpiewa ona dumkę o słynnym watażce zbójców, Doboszu, tak mocno rozkochanym w córce popa z Putilla.  
„Czarnooka Tytiano, miła gołąbko, zaprzestań śpiewać dumkę

o Doboszu, nie tak on ją mocno kochał, jak ja ciebie! Ale twój ojciec, surowy Fedor Zapotyczny, bardziej jeszcze jest nieugięty niż pop z Putilli; nakazuje on sercu memu milczenie dlatego, że jestem ubogim chłopcem i nie mam kóz i owiec. Ale władza jego nie sięga aż do naszych serc, nie jest on w stanie ugasić ognia naszej miłości choćby całymi wodami szumiącego Czeremoszu, ani niezgłębionego Morskiego Oka. Po wszystkie czasy do mnie należeć będziesz, moja czarnobrewa, do mnie jedynie!”

Idylliczna miłość Hucula znajduje wymowny wyraz w pięknych jego ludowych piosenkach. Pieśń ta jednakże przybiera nieraz rozdzierające dźwięki, gdy wolny syn gór zmuszony jest jako wojak opuścić swe ulubione góry i długie lata żyć na równinie, a często i na obcej ziemi, z dala od swojej kochanki.

Pozostawiona w domu dziewczyna lamentuje i zawodzi skargi, słubując sobie w rozpaczy powędrować do wielkiej cesarskiej stolicy nad błękitnym Dunajem, odszukać tam potężnego mocarza w jego złocistym burgu<sup>1</sup>, rzucić mu się do nóg i tak długo błagać, aż ulubionego uwolni spod geweru<sup>2</sup>.

Pieśń ludowa, jako i podanie Hucula, sięga częstokroć aż do czasów pierwotnych, pogańsko-słowiańskich, i w ustach ludu żyją nazwiska bohaterów znanych jedynie w mitologii słowiańskiej.

Hucul obcuje ze wszystkimi tymi fantazji swej utworami. Rozbudzona ta fantazja robi go nader zabobonnym, więc wierzy on z równą mocą w dobre jak i złe duchy, w Boga, jak i w diabła, który to ostatni pod różnymi postaciami (często jako kogut) włóczy się po małych młynach na potokach górskich i po północy rozpoczyna swe psoty. Diabeł huculski jednak jest to jowialny figlarz, który osobliwie Żyda sekuje<sup>3</sup> i pokoju mu nie daje.

Spuściwszy się z gór, odmienny zupełnie spostrzegamy krajobraz i innych ludzi. W głębi tło błękitne Karpat, a u ich stóp wielomilowa równina gęsto zasiana wioskami i ogrodami, po której wiją się srebrne wstęgi strumieni i rzek. Chłopi rolni rumuńscy (Tsarany, Carany), Rusini, osadnicy niemieccy i węgierscy, wreszcie Lipo-

<sup>1</sup> [zamku]

<sup>2</sup> [karabinu; tu: służby wojskowej]

<sup>3</sup> [prześladuje]

wanie są siół tych mieszkańcami. W półśrodku tej równiny leży wesołe miasteczko Radautz.

Lipowanie odznaczają się silną i krzepką budową, strojem, wybitną cechą twarzy, mową, obyczajami, a nawet sposobem wewnętrznego życia<sup>1</sup>. Rośli, barczyści, prawdziwi Herkulesi słowiańscy, zdolni do dźwigania największych ciężarów, jak również do wymierzania ciosów, do rozplątania na miążgę wszystkiego co im się nawinie, wzbudzają oni na pierwsze wrażenie strach i obawę niezwykłą. Patrząc na nich mimo woli przychodzi na myśl, że to być muszą potomkowie owych Geto-Daków, którzy niegdyś mniej więcej w tych stronach i dalej dokazywali cudów waleczności w zatargach z Grecją i Rzymem.

Lud lipowański jest staranny i pracowity; trudni się głównie kulturą oraz sprzedażą owocu, wyciskaniem oleju i doskonałą uprawą roli. Zwyczaje i obrzędy religijne są u Lipowanów oryginalne; za największy grzech uchodzi palenie tytoniu i używanie spirytualnych napojów.

W Hliboce kobiety i dziewczęta nie są rosłe; owszem, przypominają nieco czarujące Greczynki zamieszkałe na wyspach Archipelagu; pomimo jednak mniejszego wzrostu zdumiewająco są piękne, godne dłuta największych mistrzów starożytnej rzeźby greckiej. Kobiety (zameżne) i dziewczęta słyną tu z piękności, urody, stroju, dowcipu tak, jak z piękności słyną w Lubelskiem kobiety zamieszkałe w Biłgoraju.

Dziewczęta w Hliboce nie ustępują pięknościom dziewcząt na wyspach Archipelagu Greckiego: czarnobrewa, czarnookie, istne słowiańskie rusalki; rysunek twarzy i kibici jest bardzo klasyczny. Są to same piękności, żywe, zgrabne, wiotkie jak łanie, pełne ognia w ruchach, spojrzeniu i mowie. Malowniczość wsi, w której mieszkają, strumienie, ruczaje, parowy, czahary, krzaki, jakże się przy nich ślicznie odbijają. Jest to kraj huryszek, bo te rozkosznice, te psyche, galateje, co chwila się kręcąc tak pociągają ku sobie, że chce się krzyczeć lub śpiewać donośnie razem z Zaleskim: ta na na na, ti ni ni ni.

<sup>1</sup> M. Gorzkowski *Szkice z Białej Krynicy, stolicy metropolii starowierców rosyjskich*. „Czas” 1881 nr 145.

Hliboka jest światem rusińskich czarów, rozkoszy, młodości: zielony parów, jakby cudownymi obłokami, pokryty rojem skrzydlatych dziewcząt, które niby wysypując się z swych ulów noszą miód i słodycze na ustach, mając przy tym muzykę i śpiewy niezwykle ładne. Jeżeli Nestor mówiąc w kronice swojej o plemienu Drowlanów wspomina, że niegdyś wykradano tam u nich dziewczęta, to podobne zatrudnienie mogłoby się właśnie w Hliboce rozwinąć.

Chłopi [wołoscy w okolicy Czerniowiec] mają znamiona twarzy wydatne, ostre i niekoniecznie miłe<sup>1</sup>. Noszą wąsy i włosy, których barwa czarna, przy wydatnym zwykle nosie i niezbyt wesołym obliczu, mimowolnie przypomina pochodzenie tego ludu. Wzrost jeszcze niewielki, nie taki jak za Seretem; bo gdzie się nawinie jaki chłop rosy a cienki, już twarzą i ułożeniem Rusina w nim poznać niezbyt trudno. Mowa wołoska, większa jednak część po rusku od biedy rozumie.

Kobiety przyjemniejsze, jak widać ruskiego pochodzenia, wysmukłe i zgrabne, szczególnie zwracają uwagę wielką schludnością ubrania i ubiorem samym.

### Lud z okolic Kołomyi<sup>2</sup>

Pod strzechą mieszka rolnik z żoną, dziećmi, czasem z starą matką i młodszymi braćmi, którzy nie mając udzielnego gospodarstwa garną się do najstarszego; zwyczajem bowiem i prawem — starszy odziedzicza po ojcu grunta i chatę z chudobą i ruchomościami i trzyma młodsze rodzeństwo u siebie, póki je nie wyposaży po równych częściach i w odrębnych na przedce położonych chatach nie poosadza.

Każdy z domowników ma wyznaczony sobie zakres działania. Gospodarz domu jest sprężyną, która każdemu należy kierunek nadaje, gospodarstwo zaś w domu i polu — ogniskiem, do którego się połączone siły naginają. Nim się przypatrzymy właściwym każdej

<sup>1</sup> B. Harbuzowski *op cit.* s. 463.

<sup>2</sup> [Z rkp. (odpisu) artykułu B. Załozieckiego *Obrazki z cyrkułu kołomyjskiego*, cz. II *Wieśnak w dolach i na górach*; sygn. 23/1266 k. 5—12.]

pleci i porze zatrudnieniom i oddamy koloryt każdemu wiekowi przynależny, nie od rzeczy będzie tknąć powierzchowność i w parze z nią idący wewnętrzny życiorys wieśniaka, acz prosty, nie znaczny na pozór, tym piękniejszy, im mieszka pod strzechą skromności, która się po tych niwach szczególnie wypielegnowała.

Istotnie, patrząc na tę głowę cokolwiek schyloną, nakrytą kapą długich podgolonych włosów, które tylną jej część rześnym, wyginającym się jak pręciki potokiem oblewają, podczas gdy z przodu równie prawie z brwiami ucięte jak frędzle przylegają do porysowanego czoła, ma w sobie coś z tej wieczornej zmrokowej pogody z cichym zadumliwym świergotaniem wiatrów i dogorywającym biciem zegara słonecznego. Jest może coś w tym z krwi, może z rodu, ale wszystko utrzymuje przyzwyczajenie, zamiłowanie w obyczaju dawnym, a najbardziej praca, stateczna niezmienna dzień po dzień, która ani pozwala się prostować, ani sobie ruchliwości nadmiar poczyniać.

Włosy jasne lub kasztanowate częstsze są niżeli czarne i za to też czarne, krucze, gdzie się pokażą, pewne są wdzięku i ukochania; każdej też niedzieli ogladzają je smalcem, ubierają w czarne lazurowe szkła i jeżeli okażą się i czarne brwi przy tym, wtedy przepelnia się obrazy poezji gminnej.

Jest pełno tych pieśni, gorących wołań za czarnymi włosy i czarnymi brwiami, nawet jedna z tych dum znana: „Ne chody Hryciu na wieczernyci” posuwa się tak dalece, że uczy w czarnobrewych dziewczętach upatrywać czarowniczej psoty.

Podrastającym chłopcom podrzynają włosy dla przyspieszenia wzrostu i golą czaszkę tak, iż pozostałe dłuższe włosy można by na czubie w chińską kosę zebrać. Obrzynki już nie są powodem domowych festynów, sąsiad jednak z brzytwą<sup>1</sup> do tego zaproszony znajdzie lulkę mokrym bakunem nabitą, która w niedostatku drugiej kolejno z ust do ust chodzi, znajdzie pogadankę do późnej nocy i siną flaszkę okowity.

Wyrostek obok pieczy ojcowskiej chudoby ma szczególną staranność około swoich włosów, częsze je dziennie gęstym rogowym grze-

<sup>1</sup> Miejsce brzytwy zastępuje wyostrzony ułamek starej kosi, czasem nóż w drewnianej lub rogowej pochwie. B.Z.

bieniem i pozwolilby prędzej palec sobie u prawej ręki niżeli skręt włosów uciąć. Parobek wzięty w rekruty płacze za włosami, dopóki szczytki na werbunkowym stole widzi; w mundurze ostyga aż do obojętności, uzbiera się w humorystyczną junakarię, mleko ruskiej mowy zaprawia nawiasowym kąskiem niemieckiego języka i w sinych spodniach i z podstrzyżonym włosom powraca na urlop. Chociaż mu chata wtedy na śrubach, stara matka markietanką i wiatr panem kapitanem, na którego skinienie wierzby obracają się jak on sam nigdy w lewo i w prawo, nie porzuca się jednak starych zwyczajów i największej dokłada staranności, ażeby włosy swoje podczas urlopu doprowadzić do dawnego wzrostu.

Dziewki zaplatają włosy w dwie grube kosy, które na odmianę włóczką kolorową lub czerwoną tasiemką, zwaną „benda” przetykają i zaczawszy od uszu w kształcie półksiężyca układają. Z przodu środkiem przedzielone i zaczesane, dla poloru jednak i lgnącego układu smarują krajny skręt włosów przypadających do skroni miodem, cokolwiek wodą rozrzedzonym.

Różne paciorki na nici w rozmaite desenie namotane i inne pstre okraszy, którymi włosy przeplatane bywają, dodają rumianym twarzom nacętkowanym nieco bursztynową mgłą jeszcze więcej grani i powabu. Uważać jednak należy, że w czas postu włosy bez wstążek i ozdób zbierają w jeden długi warkocz i w tył spuszcza. Włos rozczochrany u kobiet jest znakiem żałoby, u góralek zaś codziennym pojawem, gdyż mimo, że swe włosy sutym rzędem mosiężnych guzików brakują, nie mają tej ścisłej staranności około nich podgórzankom właściwej.

Spod gęsto natkanych brwi wieśniaka, częstokroć surowych, wyslizguje się wzrok przyćmiony i zadumliwy, mogący się rozżarzyć w iskrzący żar gniewu i zapamiętałości, jako też złożyć w słodkie usteczka dobroci. Trunkiem galwanizują się oczy w ten sposób, że stoją jako dwa słupy zakłete, posuwając się taktem pendla<sup>1</sup> w lewo i w prawo i wyglądają jako szkło mętne, przez które się wewnętrzne promienie uschłe i brudem skalane przedzierają.

Oczy miewają najczęściej głęboko zapadłe, okrężlone blado-sinawym kablączkiem; luboć stąd mają coś przerażającego w sobie,

<sup>1</sup> [wahadła]

jednak za to je łagodzi szczególna na ustach wykołysana słodycz. Z powodu, że siwe i piwne w rozmaitych swoich odcieniach najrzędniej przychodzą, bywają czarne oczy, jak wszystko cokolwiek jest rzadszym — szczególnie u kobiet — poszukiwane, mimo że je płocha poezja gminna postrachem okryła. Zdarzało mi się widzieć chłopa wariata, który jak ów odrzykońskiego zamku genialne prawil androny. W obłąkaniu swoim lubił ubierać swą torebkę w rozmaite błyskotki, blaszki, cynowe łyżki, kapelusz w pióra i kolorowe papiery; tak ustrojony przechadzał się monarszym krokiem po ulicy, wykrzykując wśród ustawicznych gestów: „czerni oczy smert” (czarne oczy śmierci się równają). Miał bowiem żonę o czarnych oczach, która zawiązawszy z parobkiem intrygę miłosną przyprawiła go o stratę rozumu.

Spod włosów dziewiczych wyluszczają się dwa buziaczki ciemno-żółtym rumiankiem życia zaciekle jak jabłka dawane dzieciom w dzień św. Mikołaja na poły żółte, na poły amarantowe. Czoło, najczęściej płaskie i wąskie, niby białą kołderką nakrywa senne pacholę, które z ócz wyciąga pulchne ramionka pokochać świat, życie i otaczających ludzi. Późno się wprowadzie budzi, ale nigdy nie gore swawolą i lubieżą, owszem zawsze osłania się cieniem skromności, wstydu i niewinności. Zbyt prędko skorupieją oczy starszych, nawet jeszcze średniowiekowych kobiet. Tuż z czterdziestym rokiem wytacza się skrzepla wiązanka światła i zapytuje: czy żyję, czy widzę jeszcze?

Góralki przytrzymują krogulczy wzrok do późnej pory. Być może, że zamknięty górami widnokrąg, który wysilenia ócz nie wymaga i wieczna odmiana między zielonym trawnikiem i białymi śniegami idą im w tym pomocnie na rękę.

Na ustach męskich wije się pewny dobroduszny typ, nad nimi krótka linia strzyżonych włosów dodają coś z tej męskiej powagi, która się zaśmiać i zasmucić umie bez przymusu i układności. Górale wąsy osobliwie pielęgnują, zdobią je z węgierska wypustkami i zapatrują się na nie nie bez dumy i samolubstwa. Brody rzadko widać, chyba na starcach ślepych, którzy w czas jarmarków lub prazników siedzą po drogach, nucąc do liry chrapliwym głosem pieśni św. Mikołaja. Tych pieśni i bajek nie naliczyłby, tyle się ich o motowidło nader ostrej pamięci namotało, używają ich za zdawkową monetę,



gdy się ręka przychodnia wyciągnie rzucić grosz w połatany kapelus zebra.ka.

Twarz wieśniaka za młodu pełna rumianej piany, życia i samorodu, ściosuje się z laty w taki sposób, że się kość szczęki cienistym pokładem na wierzch wypiera, policzki uwisają wytaczając się w miejscu dawnej pełni w przeciągły dołek, który się pomału po obu stronach w wydatne fałdy ściąga, usta zachodzą ciemną skurczoną warstwą, czoło zaś, najczęściej poryte, ściąga się i zapada jak sucha gąbka. Robi to niemiłe wrażenie, które my jednak na karb pracy i znojów tym radzi posłać, ile że nam inna przyczyna przedwczesnego starzenia nie jest wiadoma.

Kobiety szczególnie dopadają prędkiego wrzeczona starości: policzki zastygają widocznie, z ócz bryźnie chwilami dawna iskra młodości, w głębi jednak zawsze zamglone; ruch — chociaż skory nieco i udatny — zapada w ociężałość.

Podczas gdy kwiat młodości na dołach prędko przemija, karmiony świeżym powietrzem i beczynnością chowa się dłużej po górach. Z tym wszystkim starość podgórzan, jak dzbanek wyszczerbiony ubogiej familii, na długie lata wystarcza, skromni i powściągliwi, to im przedłuża nieć życia. Dlatego gdy u dołinców długo się włos siwy przechowuje, u górali jest prawie nieznan, bo ich śmierć za wcześnie zbiera, jak sądzę, dla nierządno użycia owoców kwasowatych przy ostrym powietrzu górskim, co sprawia krwawe biegunki i zapalenia śmiertelne<sup>1</sup>.

Między innymi zaletami, w które lud ruski nieskapy, ma bystrą pamięć, szczególnie zaś miejscowości i chronologii, co sprawia, że

<sup>1</sup> Stan zdrowia górali w ogóle bywa lepszy niżli u mieszkańców dolin. S. Witwicki [O Huculach. Rys historyczny s. 84—85] wspomina jednak, jak już o tym powiedziano wyżej, o znacznej śmiertelności dzieci z winy niedbalstwa i pożądlivosti matek, karmić je własnymi piersiami unikających. Umierają także na grasującą zwykle w górach w jesieni lub na wiosnę nerwową gorączkę (czerwinka), której ofiarą padają nierazko i starsi także ludzie, żywiąc się na przednówku ogrodowizną jedynie lub bobem. Lubo w ogóle biorąc, epidemie mniej tu niż gdzie indziej robią spustoszeń, a pojawiająca się niegdyś dżuma, od dawna już nie ukazuje się wcale. S. Witwicki powiada, że miejscami, mianowicie na Bukowinie we wsiach Briaza i Gropa, miewają Huculi nadzwyczaj wielkie podgardle zwane wolem, pochodzić mające z użycia szkodliwej wody z miejscowych źródeł.

lubo pisać i czytać nie umieją wieśniacy, cały kalendarz, rejestr świąt, postów, jarmarków w zadziwiającym węzle utrzymują. Wszelkie przechody czasu i najdrobniejsze odcienia ustawicznie zmieniającej się temperatury nakarbowwały się w umysł przez częste konieczne zapatrywanie tak dalece, że z zupełną dokładnością wyliczą daty następujących postów, wymienia stan ogólny temperatury zeszłych lat i z pełną nawet prawdziwością położą domyślny horoskop powietrza. Silna, niezepsuta wyobraźnia pomaga im do przyjęcia najdłuższych bajek i pieśni, których się taka miara namota, iżby ledwie kunsztem wspierana pamięć tej zawilosci podolała. Ale to ważne, że cokolwiek przyjmują do pamięci, przyjmują tylko w związku z samorodnymi obrazami miejscowości. Więc byle umieć zapukać do skrytych drzwiczek, za którymi poukrywali swoje obrazy i myśli, wyluszczają się zamotane na pozór w zawile kłęby wszystkie cuda pamięci w ścisłym porządku jedne po drugich, jak przyjęte, tak też oddane. Wyobraźnia odwdzięcza [to], co pamięć przechowała i czym język gładki i skrzący obdarzył.

Skromny, bez uroszczenia, ceni nade wszystko sławę dobrego rolnika i powieściarza, chociaż się o nią nie ubija. Proszony o bajkę nie poczęstuje nią od razu; czeka podmowy, zachęty, podniety, aż się w nim uczucie rozgrzeje i ochota przybędzie. Najprzód się wymawia niewiadomością, po czym waha się, wreszcie na usilne naleganie, poniewolnie ulegając, rzuca śmiejąc się znany nagłówek bajki: „Buw to gid i baba”, a w dalszym toku, gdy spadnie całym tym szczebiotliwym potokiem mowy ruskiej skapaniej w obrazowościach, dopiero zadzwoni silnym organem i wyleje się z drój opowiadania, oczy mu się zaiskrzą, piana zajdzie żółtym koralem w usta, ani się zająknie, ani zatrzyma, rzuca obrazami, mówi o niestworzonych rzeczach, jakoby się na nie patrzył, a gestem uzupełnia to, czego nie dopowiedział lub słabo odcieniował. W końcu zjada pyszne kołaczki po stołach królewskich, przywiokuje się sam do armaty i wystrzelony spada na miejsce. Tym albowiem dowcipem zaklucza się każde prawie opowiadanie. Potem spluwa pianę, zapala lulkę i już mu się ogniem zapala przedziwo drugiej bajki jaskrawszej, trzeciej rozmaitszej, czwartej dłuższej i ponętniejszej. Posiada on w tej mierze zręczny takt dramatycznych pisarzy, którzy w przedstępnych scenach dopiero wszystko do eksplozji przygotowują, proch

znoszą do beczki, a w głębi dopiero ostre dzierżą płomienie<sup>1</sup>.

Pamięta urazę, chociaż się stara jak najdłużej kwas zemsty zapić miodem cierpliwości. Rozdrażniony długo się zasłania zimną obojętnością, aż mu powtórnie wewnątrz zakipi, zawarzy, a gdy zakipi, zawarzy, już jest bez hamulca, bez opamiętania. Zemsta mu z ócz pała, tym skorsza, im dłużej tłumiona, złość kołyskę podsuwa, a gniew pieluszkuje. Z chyłkiem postu wielkanocnego małżonkuje się wszystko w bratni zawiązek: przebaczenie za urazę — całus na oba policzki urażonego.

Pokorny do uniżoności, w pochlebstwa się jednak nie bawi, nie jest wylany, chociaż mu pewna zdrowa miarka szczerości lipnie<sup>2</sup>.

W odwet otwartości nie wymaga, lubo ciekawym jest; nie okazuje żądz posiadania tego, co mu się na uwagę nasuwa. Całą swoją pożądlivość zamyka w trzech życzeniach Eckenstehera<sup>3</sup> berlińskiego: chleba z kminkiem, jeszcze kminku i jeszcze trochę.

Będąc ciekawym bez żądz posiadania, poprzestaje na tym, co mu Pan Bóg i grządka nasyla, i samorodną linią pociąga sobie granice szczęśliwości; wyżej nad to, co ma, rozkoszy nie zna, niżej zaś tego — rozpaczy nie ulega, chociażby najsroższa niedola gnębiła. Przez cały tydzień sześciu dni „budnych” trzyma się miary jak żołnierz bębna i pracuje; Bóg da niedziółkę, niedziółkę z rozkosznym biciem światła słonecznego, z kwiatami i z nabożeństwem, wtedy w karczemce gromada kieliszków dzwoni na popołudniową biesiadkę i „Daj Boże, szczęście Boże — do kumy i świekry — na zdrowie i mnogie lata”. Wtedy choć w czubie zaszumi, a duszę skroś przejmie upiłość, jednak pewna i wprawna noga zanieś gospodarza, sierak i „kuczme” do domu. Parobek pijany czapkę schyla na ucho i świszczę; żonaty nasuwa ją więcej na tylną część głowy, tak że całe podłyżzone gospodarskie czoło otworem zostaje i obchodzi obszar ple-

<sup>1</sup> Hucul wojak, gdy wieczorem zasiądzie w szalasiu, a krwawe przyjdą mu na myśl boje, w których uczestniczył, osobliwsze przygody po świecie itp., jak z kłębka snuje o nich opowieści. Zebrani dokoła watażki *parni* (parobcy), żinki z kądzielą i diwki motorni zasłuchują się. Homeryczny śmiech, lub uczucie zgrozy na przemian w słuchaczach całą stanowią nagrodę bajarza. Gawędkę podobną ubiera Hucul z wrodzoną sobie fantazją w formę pieśni.

<sup>2</sup> [hypnie z oczu]

<sup>3</sup> [nieroba]

banii tak bojaźliwie, jak gdyby mu się w każdym krzaku czarna sutanna księdza plebana przywidywała.

Otoczająca nas natura wyściela tło w duszę swego mieszkańca, odkąd odbija się wszystko, co w nim jest w barwie tła swego. Ponury słup ukraiński wkrada się całym tumanem swej jednostajności w duszę i powtarza się nieomal we wszystkim, co się rzeczywiście na nim dzieje.

Stepowe żary w letnią porę stęsknione szukają ulgi pragnienia, a Ukrainiec stęskniony wysyła z wiatrami dumkę — szum jednostajny jak jego step, ciągly, rzewny i nieprzejrzany równie w miłości jak w boju. Tak samo odbija się i tu natura. Mieszkańcy gór wzrastają na mleku jak granit przed nimi, a myśli rozrzucone siejbą stwórcy po górach niebotycznych, zawieszane po smerekach podchmurnych, rozlane po zielonych jak umysł panięcia połoninach, wyciskają na twarzach górala taką samą kolosalną wyrazistość, ostro rzniete kontury, orle nosy, pociągłe policzki, wysokie czoła i krucze hartowne włosy. Matki tu powijają dzieci górowate w namiętnościach, sękaty w uczuciu, zielone w umyśle, jaskrawe w wyobraźni. Hucul, skała w postanowieniu, nagina się jak wosk namiętnościom. Zakochany jak Petrarca, nosi żarny topór za pasem, mściwy jak Korsykanin siebie zeszpecił gotów, gdyby wiedział, że to wrogom zaszkodzi, zazdrosny jak koteczka bawi się w kuglarstwo, lecz przy tym wszystkim szczery, otwarty jak głos, który w góry rzucony zabłąka się na dziesiąty pagórek. Ukrainiec, gdy się gniewa, płacze. Góral, chociaż wielomowny, milczy w gniewie i zęby zaciska; a podgórzezanin przeklina na wszystkim, na czym świat i chata jego stoi. Ukrainiec wesóły, śpiewa smętne dumy; Hucul się śmieje; podgórzezanin tańczy. Ukrainiec smutny, siada na koń i wiatry goni; góral tęskni i smuci się tylko za górami, podgórzezanin w smutku siada na ławę i lulkę zapala. Ukrainiec boi się czarnych oczów; góral, niczego, tylko uścieryckiego więzienia; podgórzezanin szkła, nieurodzaju i komisarza cyrkularnego. Ukrainiec kocha „mołodycę” i torbę borsuczę, Hucul owce i mosiądz, podgórzezanin włosy swoje i woły. Ukrainiec myślący gryzie paznokcie, tamten nic nie myśli, ten myśląc patrzy do ziemi. Ukrainiec pijany, bije się; góral patrzy, jak gdyby mu w krajach jego słońce nie zachodziło; podgórzezanin całuje każdego, ktokolwiek mu się nawinie, ale czapki nie zdejmuje.

Ów nosi się zamaszysto, tamten jaskrawo, ten jaskrawo i chędogo. Ukrainiec chodząc patrzy przed siebie, tańcząc patrzy na siebie; góral w chodzie toczy wzrokiem w lewo i w prawo, w tańcu patrzy raz w oczy tanecznicy, raz w górę, a podgórzezanin w tańcu i w chodzie obciera się często poza siebie. Ukrainiec każdego panem nazywa; Hucuł — jak Tyrolczyk — poufale się umizga; podgórzezanin ściele się pokorą i przed każdym surdudem głowę odkrywa. Góral rozvodzi odgłosy śmiechu i wesołości, w nieszczęściu nawet zawija się w zielony listek nadziei; podgórzezanin do grani jeszcze więcej węgla dokłada, cięższe w smutku, siwieje, lodowacieje.

Hucuł nabożny z okazji, zabobonny ze zwyczaju; ten szuka nabożeństwa będąc w potrzeby tylko zabobonnym. Znajomość kwiatów i ziela datuje się zapewne jeszcze od epoki koczownictwa i głębszą być musi w miejscach, gdzie otaczająca przyroda niwy nimi zaściela. Połoniny, pełne jaskrawej nadobnej urody, oranżeria kwiatów i ziela, mają swego ogrodnika w góralu, który rad temu, co wie o roślinach, ciągnie z nich pasze dla bydła, radę w potrzebach i leki dla siebie.

Szalbierstwo średniowieczne, w naszych czasach poniekąd odświeżone, ma tu zwolenników w guślarstwie. Dlatego góral słaby, radzi się wrózek i ziela, podgórzezanin octu i księdza. Góral umierając woła mleka, ten miodu.

Góral, chociaż gościnny, nierad chodzi w gości; podgórzezanin rad daje co ma, nie wymaga zwrotnej gościnności, lubi jednakże bywać po kumach i sąsiadach; a to, że góral nierad idzie w gościnę — widywać można często, bo gdy góral spławia drzewo, a noc lub przypadek zaskoczą go z noclegiem we wsi, nie wnijdzie pod strzechę, chociażby mu znana ze wszech miar była tameczna gościnność, chociażby mu się stawiały thuste i ponętne przybory kuchni i spichlerza, lecz rozesławszy się na brzegu taborem, kryje siebie i skromną wieczerzę w gęstej łęgowinie. Przyczyną może tego jest gnębiące uczucie własnego ubóstwa, może tęsknota za swoimi, może też i duma. Bo dumnym jest góral jak jeleni, który się w wodzie bliźnie swej po kuli myśliwskiej przypatruje. Przy tym płochy jak jelonka, wytrawny jak niedźwiedź, leniwy jak świeca łojowa, da się tylko głodem do pracy przynaglić, mało myśli o jutrze mając bawole siły w żyłastych ramionach, nawet nękany starością lub kalectwem,

choćby bez najmniejszego sposobu życia — w żebrzy nie pójdzie! Dlatego to po dolach tak mało żebraków w sierakach z czerwonej palinki i o szerokich rzemieniach.

### Karpaccy górale<sup>1</sup>

Góral bez gór, to blahe nicestwo, olbrzym o szczudlach! Góry bez górala — martwota. Lecz dzięki niebu mają stopy swoich Beduinów, Ukraińców i Nogajców; Kaukaz swoich Czerkiesów, Lezgów, Osetów i Czeceńców; Laponia swych karłów, Patagonia olbrzymów i mają Karpaty swoich górali. Osadnik górski jest tym dla gór, czym ozdobne świeczniki wiszące po kościołach, czym anegdotka rzucona w suchą rozprawę, czym nadzieja dla skalistych widoków życia.

Góra, ożywiona ruchem i tchem wspinających się po skałach mieszkańców, wygląda dziś zza sosen w lodowe taśmy owiniętych jak bukiet białą wstęgą związany, jak uśmiech śród zakamieniałych postaci. Góry bez ruchu, to dzwon bez dźwięku, coś tak w spojrzeniu zimnego, tak w myśli przerażającego, iżbyśmy olbrzymie drogowskazy mimochcąc mieli. Szczęściem góral ożywia Karpaty, a przejął się nimi tak, że natura jednych spłynęła w drugich wzajemnie. Piękny jak sosna, leniwy jak opoka karpacka, a dumny przy tym stał się góral górą chodzącą.

Pięć dudków<sup>2</sup> za rzemieniem, w głowie całe królestwa, i chociaż nogi nabrzmiały, na jarmark się spuszcza w podgórze, gdzie worami zboże, na które górala nie stać. Lecz czegoż po jarmarku drogi czas mitręży? Nie przywiózł ni mleka, ni masła, ni bryndzy, a ciągnie od sklepu do sklepu, jak by mu z kieszeni kapało. „Żydzie, pokaż krzesiwo” i [Żyd] rozkłada się skrzętnie całym kramikiem od razu, a góral — czy kupi? To mu za wąskie, owe za mętne, tamto wyszczerbione, czwarte zardzewiałe. „A pokaż Żydzie krzemień”. Za dudka sześć, a może i więcej takich płaskich kawałków; towar tani i sowity, to nuta góralska! Więc dudek za krzemienie, dudek za obwarzanki, dudek za gorzałkę, czwarty na taśmę do kapelusza

<sup>1</sup> [Z rkp. B. Zalozieckiego *Obrazki... cz. IV Góry i górale. Jak góral wygląda;* sygn. 23/1266 k. 24—27.]

<sup>2</sup> [dudek, dydek — srebrna moneta w XVI wieku wartości ok. 6 groszy]

i z całego majątku jeden jeszcze pozostały, ogląda pilnie, i troskliwie w ramię zasuwają. Co z nim począć, rozmyśla; zdałyby się kolce dla żony, garnek do kuchni, uzdeczka dla konia i długi, długi rejestr.

I dziwna! Pomyślał błyskawicą, kapelusz głębiej nasunął, a już o kolcach, garnku i uzdeczce zapomniał i poleciał. „Światy Nykołaju” pod męką bożą siedząc starzec śpiewa chrapliwym głosem do liry i prosi z wyciągniętym kapeluszem o miłosierdzie. Dziwne to stworzenie ten góral! Przed chwilą jeszcze w powątpiewaniu, co począć z pozostałym groszem, już go przeznaczył, wyjął, rzucił w kapelusz, „za pomerszych” mruknął i poleciał z krzemieniem i obwarzankami w góry, do swoich.

To do tego, jak góral wygląda.

Głowa pysznie wyrzucona, postać silna, krzepka i wytworna, krągła i pulchna jak pascha na mleczywie, barki szerokie i kościste, twarz owalna otwarta. Widząc jak niesie głowę, hardo i dumnie, ledwie na piersi popatrzymy, które z na pół otwartej koszuli wycierają spalone od wiatrów i słońca, zahartowane od śniegów i mrozów jak pancierz stalowy.

Oczy miewa góral najczęściej czarne, czasem siwe, rzadko piwne lub brunatne, ale wklęsłe.

Za to bystrość oka góralskiego sięga niekiedy zdumiewających stopni. Przez gęste mgły i tumany przedziera się zwinnym spojrzeniem, rozpoznawa z wielką dokładnością ślady zwierząt drapieżnych; puszcza[jąc] się w trop za odbiegłym bydłem taką wszechstronność w spojrzeniu rozwija, że z lada odgiętego krzewu, z nieznacznie kopytem splaszczonej trawy mocen dociec śladów zgubionego. Jaką przy tym wprawę ma wzrok jego, świadczy rzucanie toporami, splawianie drzewa i rozpoznawanie mielizny po wód zwierciadło tak, że ze znacznej odległości stosownie do tego wiosłem kieruje.

Przesadzając jary i parowy najprzód okiem mierzy, potem zmruża powieki, ażeby otchłani nie ujrzał i przenosi się lotem na drugą stronę. Gdy z gór zejdzie na płaszczyzny przeciera oczy, jak gdyby gruba przed nim zasłona wisiała. W łzy się nie bawi, ale płacze w szczęściu i rozkoszy. W niedostatku i cierpieniach wlepia oczy w słupek i chociaż zagadniony, długo [ich] nie odrywa. Po chwili dopiero zmruża powieki, obciera i jakby tym nawał smutku złagodził, weselej się łasi, weselej oczyma mruga. Mówiąc, patrzy pełnym

okiem i rzadko powiekami rusza, niekiedy bokiem strzela i w górę podnosi. W modłach trzyma je na pół zmrużone, rzadko nawraca, a sam kornie się nachyla.

Poezja góralska szuka u kobiet siwych ócz i porównywa je często z oczyma białej gołębiczy. Z drugiej strony inna się rozsunęła przypowieść, być może na mgławych upominkach ubiegłych z swymi dziwotwórcami stuleci oparta, przypowieść tajemnicza, jak mitologia tego ludu. O „złych oczach” prawią w górach i na pobrzeżu dziwonośne bajki, prawią starzy, i młodź także w ślady za nimi. Podług nich mają się na tej ziemi rodzić ludzie, których spojrzenia magnesem ciągną, których oczy taką wywierają płataninę kolorów, co „tumanem” nazywają, że utkwivszy wzrok z umysłu w kogoś, mocni są czarami o władnąć i cały tłok bólu, kalectwa i niepowodzenia na oczarowanego sprowadzić.

Podanie to zagnieździło się szeroko w życiu góralskim. Może to stąd poszło, że zwykli mruganiem oczu z sobą rozmawiać. Parobek w świątecznym ubiorze, w kapeluszu na bok schylonym, przy karczynie na murawie przechadza się w gronie śpiewających mołojców, nim [do] tańca zagrają, przebiera wzrokiem między dziewczętami. Dziewczęta ze spuszczonej oczy stoją na boku w szeregach, śmielsze i piękniejsze na przodzie, za nimi mniej urodne i sielska dziatwa chichocze się i ledwie półokiem wyziera spoza starszych. Wtem grajek na bok schyli głowę, ujmie żylastą dłońią rozczochrany smyczek i zagra, a w skok rozleciała się pierzchliwa gromadka dziewcząt, każda do swego, ani półsłówka nie słyhać było wzywającego, ni rąk podania nie widać było, a każda swego znalazła, bo parobek prosząc do tańca nie mówi, tylko mruga, rąk nie podaje, tylko mruga; a dziewczyna na takie wezwanie sama ręce na jego ramiona składa — i śród tańca nie mówi, tylko śpiewa, tupie nogami i mruga oczami. I mruga w cerkwi, w domu, na lewadzie, jarmarku, tłocie i innych okazjach.

Brwi mają gęste, pełne i zwieszzone ku osadzie nosa. Zwykle są jasne. Brew czarna, hodowanka ruskiej poezji, rzadko się chowa na twarzach góralskich; temu też parobcy podgórza w górskich pięknościach nie smakują, lubo tam dorodniejsze chowa się plemię.

Nosy góralskie mają swój wybitny typ. Od czoła idą równym spadem, w środku mają dość znacznie wypukłą kość i są przydłu-



zone, tak, że mały ustęp do ust zostaje. Policzki więcej podługowate, zapuszczone ciemnorumianą cerą, nie zapadają jak u podgórczan, ale zostają pełniejsze. Gęsta włosów zarosł po nich rozsnuta łagodzi ciemną cerę i łączy się z wąsami, które bardzo pielęgnują.

Po tym, co z wąsami góral robi, można by poznać całe jego usposobienie. Góral, kiedy mówi, trzyma rękę na wąsach, a kiedy się przysłuchiwa, wpuszcza końce między zęby. Kiedy się przypatruje komuś z daleka, wylizuje wąsy językiem, potem — na przemian — całą dłonią obciera i znowu wykręca. W gniewie wąsów nie rusza, przy modlitwie ze zwyczaju sierakiem obciera, w zazdrości targa na wypustkach i gniecie zębami. Kurząc fajkę wodzi często cybuchem po nich, a wypuściwszy dym długo w ustach trzymany, zarzuca dolną wargę na wąsy, przy czym się oczyma w dół spuszczoneymi z upodobaniem przypatruje. Prośbę jakową zagaja powolnym i długim kręceniem wąsa i odjąwszy rękę dopiero, nieśmiało zapytanie podrzuca. Wysłuchany obciera z upodobaniem wąsy rękawem od sieraka i wypustki w górę wyrzuca, w przeciwnym razie tłoczy się na dół patrząc bokiem od siebie.

Zakochany góral wąsy słoniną tłusci, a idąc mimo wody siada na brzegu, przypatruje się wąsom w zwierciadle i przypadkiem rozczochrane łasi palcem w wodzie maczanym.

Zwilgocone wąsy, gdy wodę pije, obciera w poły sieraka, po tłustych zaś obiadach, lubo usta pilnie obetrze, wąsów nie rusza, chyba podchmielony. Jadąc konno zimową porą, gdy wąsy obmarzną, można go widzieć, jak zatrzymuje konia co chwila i cugle na szyję zarzuca, potem wznosi się stojąc w strzemionach, chucha w dłonie, rozskrzydla łokcie i obydwoma rękami wyciera lodowe narostki. W pieszych podróżach nie zatrzymuje się po drogach, a mając spieszny chód w zwyczaju mało kiedy rusza na wąsach. Chyba gdzie krzyż przy drodze, bo wtedy staje, odchyła kapelusz, a żegnając się trzy razy całuje postument; a rozczochrane tym sposobem wąsy prędkim rzutem palca w mgnieniu [oka poprawia], gdy drugą ręką kapelusz na głowę nasuwa.

Za to na spławach jakie do wąsów umizgi! Stojąc u steru w całym wyprężeniu wyniosłej postaci prawą ręką wiosłem niedbale powodzi lub je zarzuca niedbale pod pachę i puszcza spław prądem, a patrzy przed się na wodę, kamienie, siola i okolicę. Co oczyma mignie

w opodal, ręka tuż za nimi spada na wasy, kręci, strzępi, głaszcze bez pamięci, aż go obudzi kamień lub mielizna jaka. Wtedy zostawia wszystko, was w nieładzie, fantazje i marzenia w niepamięci, póki przeszkody nie minął i spławu nie ocalił. Minął, znów puścił statek na prądy, więc do wasa, jak go zburzyli i rozczochrał na nowo go łasi i kręci, aż się nowa nawinie zapora.

Włos góralski jest bujny i najczęściej jasny. Spada po obu bokach głowy w kędziory, niżej szyi; z tyłu nie tyle, i na przodzie, bo zwyczaj jest golić część tylną głowy, a na skroniach postrzygać. W wędrówkach nie trzyma góral włosów w należyтым porządku i lubo je czasami palcem przyczesuje i dłonią przygląda, ochronić nie może, by się nie skudlił i nie zaostrzył.

Ale włosy są lubionym dziedzictwem, rosną pod pieczę podania i napotkane często w zwrotkach poezji ruskiej niepośledni biorą udział w gminnym i domowym pożyciu. „Włosy sobie utnę, z nich stryczek uwiję i zaduszę niewiernego” — mówi w pewnej piosence zhańbiona kochanka. Poezja najczęściej włosy porównywa z bujną trawą. „Nie koście ludzie tej oto trawy przy zielonej dolinie, bo to trawa Hanusine włosy” — odzywa się w innym miejscu konająca dziewczyna. „Niechaj ci włosy jak gady wyrosną” — przeklina zdradzony góral kochankę. „Niechaj się włosy twoje gniazdem dla młodych orląt i kruków staną” — jest także częstym po górach przekleństwem.

I lubo w niewielkim trzyma je poszanowaniu, najczęściej włosami pyszni się góralka. Przemywa kwaśnym mlekiem, krasi wstążkami i guzikami i corocznie zrudziałe końce obcina. Smutnie wtyka wieniec godowy we włosy i płacząc zarzuca na nie kobiecy rańtuch.

Włosów góral z rozpaczcy nie rwie, ale na włosy zaklina się i przysięga.

Góralka wdzierając się często włosy na skroniach palcem łasi, albo utkwivszy rękę w warkocz przebiera w nim od niechcienia.

Usta góralskie są grube i śmiało wycięte, szczególnie wierzchnia warga więcej wyrzucona i mocno zarasta; a ciągle w ruchu te usta, jeżeli nie mówią, to drgają, rozsuwają się, a zdaje się, że z przyzwyczajenia lub nałogu. Powodem może jest odosobnienie od świata i zupełne zamknięcie od towarzystwa. Skazany nagłymi potrzeby do częstych wędrówek w odludne góry, tłumi mowę jak kłosa nie-

dojrzałe w piersiach, aż wpadnie w koło słuchaczy i wyleje strugami namotane myśli, jak gdyby sobie w dwójnasób zaniechany czas chciał wynagrodzić.

W mowie przerwy nie lubi. Przerwany zaś zastyga w zapale i zagaja dalszy tok znowu tą samą, jaką począł, przeciąglą i powolną nutą.

W odpowiedziach krótki i niepewny nawet, w zapytaniach natarczywy i ciekawy, w opowiadaniu nadmiar rozwlekły, w towarzystwie hałaśliwy, nie umie się przenieść w stan słuchacza, to go robi niezdatnym do porady i lubo dłoni przyjacielskiej nie odciąga, nabawia w gorączce swej kłopotem. Zarozumiały i hardy odsuwa od się przyczynę i skutki stąd wynikających nieporozumień i stąd tyle ma nieprzyjaznych sobie. Lubi wiele mówić o sobie, a lubo się wyraźnie nie natrąca, płaci niedowiarstwo zimnym lekceważeniem. Gdy go pytać o wyjaśnienie potocznych obyczajów, wymawia się niewiedomością, bo się obawia szyderstwa; ale gdy sam oprowadza kogo po górach wyjaśnia z upodobaniem skład wielu nieznanych rzeczy, natrąca dawne bajki i przepowiedki i z każdą niemal górą, z każdym w drodze pojawiającym się kamieniem wiąże zdarzenie i wspomnienie jakowe.

W ciągu mowy lub śpiewu trzyma ciało w ustawicznym ruchu i wygina się i kołysze pod słowami jak trzcina<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> B. Hacquet *Neueste physikalisch-politische Reisen...* cz. 3 s. 57—59 powiada: Unser Vorrücken gieng nun etwas nach N.O. dem Mizurz Fluss abwärts um die ersten Eisenbergwerke von Halizien zu erreichen [...]. Je tiefer wir kamen, desto mehr war das Gebirg unordentlich; auf dem Berg Zalutem w Piankach sticht schon reicher Alaunschiefer hin und wieder an Tag, und so viel man abnehmen konnte, stack auch hier schon Eisenerz, denn wir fanden wie zerfallene Stollen; indessen auf Alaunerzeugung hat man auch hier noch niemals Versuche gemacht.

Hier hören die Pokutier auf, und wir waren nun nicht mehr so in Verlegenheit gesetzt, so sehr auf unsrer Hut zu seyn; indessen da in diesem Kapitel die schlechte Seite dieses Volkes abgemahlt worden <zob. Wasele>, so erfordert doch auch die Unpartheylichkeit, das wenige Gute von diesem Volke nicht zu übergehen. Das merkwürdigste, was man von ihnen sagen kann, ist folgendes: Erstens, sind sie arbeitsam, und dulden durchaus im Gebirg unter sich keinen Juden; einmal hatte sich ein dergleichen Blutsauger unter ihnen niedergelassen, allein sie schafften sich selbigen bald vom Halse, und von dieser Zeit an, hat sich auch keiner mehr gelüsten lassen, so was zu wagen. Zweytens, so arm auch diese Leute sind, so sind

## Stosunek do służby wojskowej

Mężczyźni przed poborem uciekają w góry<sup>1</sup> <było to dawniej, przed assenterunkiem<sup>2</sup>>; w porozumieniu z góralami węgierskimi, z Czarnogórcami nad Adriatykiem, z którymi w wielkiej zażyłości żyją, uciekają do nich i wtedy nikt ich nie złapie. Schwytni do wojska, bądź w zimie na jakim jarmarku, stanowią najwybitniejszy, najlepszy pułk.

Wszelako jak mogą, wymykają się od tego. Czasem nad służbę wojskową i śmierć przenoszą; bywają wypadki, że często bardzo stryj (on to robi zwykle), schwytanego, na własne żądanie niby oswobadzając zastrzela!

Wzięty — bywało — w rekruty<sup>3</sup>, dezertował Hucul spod wojskowego sztandaru srogo opłacając wybujały może popęd chwilowy, zamiłowanie niekrępowanej żadnymi więzami swobody. Zmieniły się czasy; system wyłapywania młodzieży do wojska ustał, powinność wojskowa nie straszy już dziś Hucula. Dziś dosługuje się on w swoim pułku rangi kaprała, wachmistrza niekiedy, stara się następnie o obowiązek jaki, o służbę rządową itp. Dzieje się to wszakże wyjątkowo, bo Huculowi, nawet i ucywilizowanemu już trochę, najmilej wśród swoich.

---

sie doch mit dem Wenigen was sie haben, gastfrey; eine Tugend, die ich noch bey allen rohen Völkern von Europa angetroffen habe. Drittens, wollen sie weder von Aerzten noch von Advokaten etwas wissen; die Diät macht ihre Kuren, und die Worte oder die Fäuste ihre Streitigkeiten aus. Wie man also sieht, hat dieses Volk den Grundsatz der Sicyoner von denen die Geschichte folgendes erzählet: Als Ptolemäus Philadelph, König von Aegypten, einmal ein grosses Gastmal den fremden Gesandten gab, so that er die Frage an sie: Was ist das merkwürdigste und löblichste in eurem Staate, da antwortete der Sicyonische: „Wir verstatten unsern Burgern keine fremde Reisen, wir dulden keine Aerzte, die Gesunden umzubringen, und keine Advocaten und Redner, die Sachen zu verwirren“. Wären die Pokutier nicht so ausschweifend in der Liebe, so würden sie von Krankheiten wenig wissen, und meistens mit einem natürlichen Tod ihre Lebenstage beschliessen.

<sup>1</sup> *Rozmaitości*. „Powszechny Lwowski Kalendarz... na rok 1862” s. 14.

<sup>2</sup> [powołaniem do wojska]

<sup>3</sup> J. Chodorowicz *Z wycieczki na Pokucie...* „Tygodnik Ilustrowany” 1883 nr 34 s. 126.

### Starowiercy

Lipowanie<sup>1</sup>, osobną tworząc sektę religijną, wygnani niegdyś byli z okolic Moskwy przez rząd rosyjski. Za czasów cesarza Józefa II przybyli na Bukowinę, a obdarzeni szczególniejszymi przez monarchę przywilejami, osiedli tu w trzech miejscowościach. Biała Kiernica [Biała Krynica] jest to lipowański Rzym, bo tu rezyduje metropolita, głowa ich kościoła, który ma jeszcze licznych lubo tajnych w rosyjskim państwie wyznawców. Obok metropolity są tu jeszcze biskupi, mnisi i mniszki, znaczną tworzący hierarchię, lud pod każdym względem w uległości trzymającą. Metropolita ma przy boku swym pełnomocnika, mnicha, który prowadzi sprawy zewnętrzne kościoła i jego wyznawców.

Tajne ich stosunki z Rosją, z księstwami naddunajskimi i Turcją nadają im pewne znaczenie polityczne, nie bez ciekawych pozostające skutków. Przyjaciele Rosji usiłują pozyskać ich dla siebie i nie szczędzą pieniędzy na cele agitacyjne. Zmarły książę A. Czartoryski, głowa polskiej emigracji, nader ożywione z nimi utrzymywał stosunki i subwencjonował z prywatnej swej szkatuły ich instytucje religijne < ? >.

Odmierna zda się na pozór krew, kości, nawet ich [Lipowanów] mowa, obrzędy, zwyczaje, jeszcze w przedhistorycznej epoce stworzyły między nimi rozdzielające znamiona we wszystkich odcieniach zewnętrznych i wewnętrznych<sup>2</sup>. Przypomina się tu mimo woli Azja, sanskryt, jakaś niby przedhistoryczna wszechogólna kolebka wspólnej niegdyś ojczyzny gdzieś w Azji, która dziś dla nas kolejną tyłu wieków, tyłu wypadków, tyłu przekształceń cielesnych i duchowych, już nie obudza ani pociąga, ani swojskiego i rodzinnego nie tworzy uczucia. Od czasu do czasu przychodzą nawet niemiłe jakieś wstrząśnienia, które trudno wytłumaczyć, a których chciałoby się pozbyć nawet, zwłaszcza na myśl, że zawsze to jednak, chociaż nieskończenie niemal odległa, musiała nas wiązać niegdyś w przeszłości jakaś nić podobieństwa do siebie w współbratymczych i rodowych pierwiastkach, które się tylko zatarły lub zapomniały zupełnie.

<sup>1</sup> G. Smólski *Land und Leute der Bukowina*. „Deutsche Zeitung” 1875 nr 137.

<sup>2</sup> M. Gorzkowski *Szkice z Białej Krynicy...* „Czas” 1881 nr 145.

A jednak od podobnych wrażeń należy koniecznie się ochronić, bo starowiercy to są zacni, prawi, szlachetni, z wysoką nieraz moralnością, współkrewni nasi, którym cześć i sympatia się należy. Wszystkie te bowiem niekorzystne na razie wrażenia są zwodnicze, przychodzą mimo woli, bo ich język przypomina nam tylko ów rząd rosyjski, tak nienawidzący Polaków.

Na pół ćwierci mili od Białej Krynicy spotyka się samotną i skromną karcznię, dziwnie wyglądającą ponuro i dziko. Widok jej sprawia jakieś trudne do opisanie, nieprzyjemne wrażenie, jakby się czuło, że jej istnienie jest tu zupełnie zbyteczne. I rzeczywiście, jest ona tutaj niejako przestępstwem i nadużyciem religijnego prawa Lipowanów, które zabrania pić wódkę; nie mogąc więc istnieć we wsi, karczma osiedliła się z daleka jako pokusa, grzech i występki, jako owa jawnogrzesznica pociągająca ku sobie zmysły ludzkie w grzesznym ich poruszeniu i sile.

Znałem już od dawna starowierców rosyjskich, w zabranych krajach przebywających, a w czasie mych historycznych wycieczek po Małej Rusi, a zwłaszcza po czernihowskiej guberni niegdyś przedsiębranych, zwiedzałem często tak zwane ich posady, czyli wsie przez nich zasiedlone, w których żyli oni jakby więźniowie lub niewolnicy, ścigani i prześladowani zażarcie nie tylko przez sam rząd rosyjski, lecz — nawet zażarciej jeszcze — przez prawosławne duchowieństwo. Ale to się działo przed kilkunastu jeszcze laty. Tam oni nierównie trudniejsi i podejrzliwi byli w stosunkach i mowie z nieznanymi; tam tyłowiekowe prześladowania, męczeństwa ich, znęcania się rządu i prawosławia wytworzyły w nich charakter ponury, nadzwyczaj podejrzliwy, skrytość graniczącą niemal z najmędrszą roztropnością. Tam każde słowo wypowiedziane czasem z ich strony dwuznacznie lub w jakiejś przenośni najniewinniejszej było powodem rewizji demowych, aresztowań, sądów, odpowiedzialności, które kończyły się zwykle niszczeniem mienia ich i wysłaniem na Sybir.

Znałem tam najporządniejszych urzędników policyjnych, którzy postanowieni od rządu w posadzie ich, w Klińcach, dla nadzoru, by nie odprawiano tam żadnych religijnych obrzędów według ich starego wyznania, tak byli zaprawieni w zdzierstwie i przekupstwie, że za kilka lat stawali się bogaczami. Siedziba — Klińce — wyłącz-

nie przez starowierców zamieszkała, była Kalifornią dla policji rosyjskiej.

Wprawdzie po długich i krwawych prześladowaniach rosyjski rząd stworzył był niby u nich tak zwaną cerkiew jedyno-wierczewską, to jest niby cerkiew pośrednią pomiędzy prawosławiem a starowierstwem, w której popi, wyświęceni przez duchowieństwo prawosławne, mogli publicznie w tych cerkwiach odprawiać nabożeństwa według rytu[au] dawnego; ale to wszystko było tylko złudzeniem. Nikt prawie ze starowierców do takich cerkwi nie uczęszczał, nie uznając za ważne ani tych święceń, ani obrzędów cerkiewnych. Zgromadzali się oni w tych cerkwiach tylko wtedy, gdy przyjeżdżała policja dla sprawdzenia, czy rzeczywiście tam chodzą, lub gdy były tak zwane carskie święta, w których należało koniecznie modlić się za cara.

Według przekonań i silnej wiary tych starowierców w Rosji, te tylko święcenia popów były i są prawdziwe i ważne, które pochodziły z Białej Krynicy, owej głównej siedziby Lipowanów, czyli starowierców rosyjskich.

Już przy wjazdowej wiejskiej bramie, czyli — jak mówią na Rusi — przy kołowrocie wiejskim, dostrzegłem dwóch olbrzymiego wzrostu starowierców siedzących na przyźbie małego obok domu, w którym zapewne stróż miejski mieszka. Na widok wózka, którym jechałem, lub może na widok mnie samego w strój niemiejscowy przyodzianego, obaj starowiercy z ciekawością i zdziwieniem zapytali: Kuda wy jedziecie? Takowe pytanie, w duchu stanowczym wypowiedziane, nie zdziwiło mnie wcale; wiedziałem, że bardzo radzi ze mnie nie będą, gdyż jedną z zasad ich wiary jest właśnie, by w swym domowym ognisku ani się zbliżać do obcych ludzi, ani mieć z nimi stosunki, chyba z konieczności tylko.

Odpowiedziałem, że jadę, by się przedstawić ich metropolicie, obejrzeć cerkiew, obrazy, gdyż lubię starożytności. Wysłuchawszy te słowa zapytali mię grzecznie, że jestem zapewne ikonnikiem, to jest artystą malującym obrazy, a poradziwszy mi, gdzie mam zajeżdżać i przemocować, urwali rozmowę.

W Białej Krynicy jest dwornik; jest to tytuł, który się daje wójtowi gminy. Tam właśnie zwykle zajeżdżać można i przemocować, chociaż można bezpiecznie nocować i w innych domach. Jadąc

przez wieś, żywo stanęły mi w oczach dawne wspomnienia; wszystko tak samo jak w Rosji w czernihowskiej guberni, w owych posiadach, gdzie przebywałem czasami dla historycznych badań. Biała Krynica na pierwszy rzut oka jest pozbawiona wszelkiego na zewnątrz ruchu. Rzekłbyś, że to Pompeja lub Herculanium, bo takimi są właśnie prawie wszystkie ich wsie. Gdzieniedzie tylko spotykają się kobiety, dziewczęta, spokojnie siedzące przy domu, których strój identycznie prawie podobny do stroju używanego w Rosji. Te same spodnice, te same czerwone chustki na głowie, ten sam krótki stanik koniecz- nie kolorowy, to samo ciche, ponure, kontemplacyjne piętno, którym się oni odznaczają. Kontemplacyjność albowiem jest u starowierców najgłówniejszą cechą charakteru, ducha i życia, wypływa ona z ich religijnych zasad, z ich pojęć żywota ludzkiego, bo ich całym usiłowaniem, ich całą dążnością, ich najgłówniejszym zadaniem jest tylko połączenie religii z życiem, wcielenie wszystkich zasad wiary w rzeczywistość podczas codziennego życia i w każdym wypadku. Żaden szczep słowiański nie przechowuje tak mocno, z takim wytrwaniem i z taką siłą wiary, tego jedynie u starowierców najważniejszego posłannictwa.

Żyjąc na ziemi starają się oni co chwila, w każdym wypadku nosić w swej myśli przytomność Boga, do niego wszystko kierować, od niego wszystko zaczynać i kończyć. Takie zadanie wymaga koniecz- nie ciągłego zastanowienia, wymaga tej kontemplacji, która każde- mu starowiercowi musi być wrodzoną lub wyrobioną z zasad ich życia. Żaden szczep słowiański tych cech nie posiada, ani Serbowie, ani Bułgarzy, ani Czesi, Chorwaci itd., są one własnością nabytą i przyrodzoną w całej olbrzymiej rodzinie słowiańskiej jedynie tylko przez starowierców, tak że patrząc na nich, mimowolnie przychodzi na myśl India, Azja, gdzie właśnie podobny kierunek życia mógł się wytworzyć, rozwinąć i wcielić w najgłębszej przedhistorycznej staro- żytności.

Starowiercy więc są bez wątpienia najwierniejszymi przedstawi- cielami Indii, są żyjącym dziś jeszcze plemieniem, które zaczerp- nawszy w odległej przeszłości wszelkie indyjskie znamiona, wcieliło je w ciało i życie słowiańskie i wiernie je przechowuje jako najdroższą spuściznę.

To piętno nadaje im prawo zwać się bezsprzecznie starowiercami;



bo oni od wszystkich plemion słowiańskich tak się wybitnie odróżniają. Stąd pochodzi ich ponurość, smutek, zamyslenie; stąd idzie odosobnienie, niechęć stosunków z cudzymi ludźmi, zasklepienie się w sobie oraz religijna ciągłość w każdej chwili kontemplacja, która stanowi dla nich cel życia. Starowier po tysiąc razy żegna się na dzień, po tysiąc razy bije pokłony na dzień, po wielokroć razy modli się na dzień przy najmniejszej sposobności. To uroczyste usposobienie odbija się ciągle w ich życiu w domu i za domem.

Rozważając inne szczepy słowiańskie rozsiane w Europie znajdujemy prawie wszędzie pewne odcienia jednakie: łatwość i zamiłowanie do wszelkich stosunków z innymi ludźmi, wielka przystępność, wesołość, lekkomyślność, upodobanie w zabawach, tańcach, rozrywkach; uzdolnienie przejęcia się naśladownictwem innych form życia; pewien kierunek przyswajania sobie nawet cudzoziemszczyzny; roztrzepanie myśli, brak zastanowienia, nieogłębność i lekkość ducha itd., słowem życie hulaszczę. Wszystko to są cechy wręcz przeciwne tym, jakimi się starowiercy odznaczają.

Skądże się plemię tych starowierców wzięło w naszej Słowiańszczyźnie? Skąd tak fanatycznie zachowuje odwieczne najdrobniejsze nawet i małego znaczenia formy, obrzędy, którym w swym rozumieniu nadaje najwyższe religijne znaczenie, walcząc za nie na śmierć i życie?

Dlaczego inne szczepy Słowian nie mają tyle odrębnej religijności i nie zdołali religię z taką pieczołowitością wcielić w życie i na niej opierać całe swe istnienie w największym i najmniejszym kierunku?

Wprawdzie są jeszcze ślady niektóre, z których można poznać, że religijność była główną i może jedyną podwaliną życia, niegdyś przynajmniej, u wszystkich Słowian w Europie, tak jak dziś jest ona tylko u starowierców. Rozważmy to bliżej. Lud na Rusi przechowuje bardzo starannie jeden zwyczaj przy spotkaniu się w drodze, przy wejściu do domu lub przy innej okoliczności; bardzo uroczysto zaczyna rozmowę powitaniem: Sława Bohu! Jest to tak zakorzenione głęboko, tak pochodzi jakby z krwi jego i kości, iż stanowi niejako drugą naturę jego. Bez tych zdaje się wyrazów nie ma Rusinów czyli Ruśniaków. W Polsce to samo się dzieje, mówi się bowiem: Niech będzie pochwalony. Zwyczaj ten również jest tak głęboko zakorzeniony, iż jego istnienie musi koniecznie

ginać gdzieś w pomroce wieków, gdzie jakaś chwała oddawana komuś lub czemuś była najgłówniejszą podstawą, była jedyną treścią naszego życia dawnego. Czesi, Chrobaci i inni Słowianie wykrzykują także dosyć często: Sława! Sława! itd.<sup>1</sup>

Osiedlenie się moje w Białej Krynicy w domu dwornika Iwana Gawriłowicza łączyło się z pewnymi zrazu dla mnie kłopotami. Wiedząc, że każdy przybysz nie należący do ich wiary nie bardzo jest przez nich pożądany, czułem pewne trudności w stosownym zachowaniu się. Nie chcąc ich zrażać lub niepokoić, nie chcąc im sprawić przykrości, rozpytywałem się wprzódy z oględną roztropnością o wskazówki różne przy obcowaniu z nimi. Z tych wszystkich wskazówek przekonałem się, że chociaż każdy innowierzec przybywający do nich może być pewnym wielkiej gościnności, najszlachetniejszej bezinteresowności z ich strony i łaskawości w obejściu się, z tym wszystkim jednak, prawdę mówiąc, każdy innowierzec nie jest tu chętnie widziany, chociaż tak uprzejmie i delikatnie, że nie dadzą uczuć tego.

To odosobnienie się starowierców od stosunków z ludźmi innymi, to zadowolenie się tylko samymi sobą we własnym gronie, stanowi również cechę, którą wszystkie ludy w najpierwotniejszej epoce przy pierwszym i najdawniejszym zawiązku społecznym odznaczały się. Starowiercy zadowolają się sobą, nie chcą stosunków z innymi ludźmi i ich wcale nie pragną, mniemając, że każde zbliżenie się z ludźmi innymi sprowadza ujmę ich godności, obyczajowi, wierze, cerkwi, rodzinie i miejscu, w którym mieszkają. Starowiercy są przekonani, że obcowanie z ludźmi innymi naraża ich na stratę tej odrębności, którą pielęgnują z fanatyzmem nawet itd.

Biała Krynica jest najpospolitszą, najzwyczajniejszą wsią: prostota, układ jej, budynki, gospodarstwo zewnętrzne i wewnętrzne, wszelkie urządzenia przenoszą myśl w najdawniejsze, patriarchalne czasy, bo starowiercy w najdrobniejszych rzeczach święcie przechowują tradycyjną przeszłość u siebie.

Chata dwornika Iwana Gawriłowicza była z ogródkiem, jak wszystkie inne u starowierców; im nie wolno się odszczególniać od innych,

<sup>1</sup> Powitanie: Niech będzie pochwalony itd. z odpowiedzią: Na wieki wieków amen, sięga jednak u nas dopiero końca XVI wieku. Dawniej mówiono: Pomagaj Bóg! Z Bogiem!

żadnych zmian, żadnych innowacji, wszyscy jak jeden i na odwrót, jeden jak wszyscy. W tym leży siła ich tradycji, w tym spoczywa znamię odróżniająca ich od innych Słowian, w tym ich bogactwo charakteru i ducha. Co oni odziedziczyli po ojcach, to przechowują nie roniąc najmniejszej kruszyny; w ich pokoleniu można przejść myślą przez wszystkie ubiegłe wieki, a co było przed tysiącem lat u ich przodków Słowian, to się musi znajdować i w ich pokoleniu obecnym<sup>1</sup>.

Starowiercy osiedlili się nie tylko w Białej Krynicy, lecz nadto w okolicznych wsiach Klimowcy, Łukowcy, Sokoliny, Nichidra. Osiedlili się tu dopiero w przeszłym wieku chroniąc się od przesławiania prawosławia i rosyjskiego rządu. Wszystkie sąsiednie, okoliczne wsie przeważnie zamieszkałe są przez Rusinów, z którymi sąsiadują i z którymi utrzymują gospodarskie stosunki. Starowiercy w potocznej mowie nazywają lud Ruśniakami; jest to może najdawniejszy wyraz określający plemię rusińskie, gdyż wyraz Ruśniaki w swej zmianie już się spotyka w historycznej lwowskiej Kronice z XV wieku. Z tego powodu nazwa ta powinna koniecznie dziś u nas otrzymać obywatelstwo, wejść w pisma, literaturę, w potoczną mowę jako jedyna i uprawniona wiekami. Prócz tego starowiercy zwą czasem lud okoliczny *chachłami*, od rzeczownika *chachol*, tj. kosmyk włosów na podgolonej głowie. A lud okoliczny, Ruśniaki, zwie starowierców Kacapami, Lipowanami, których znaczenie etymologiczne jest mi nieznane.

### Inne grupy wyznaniowe

Zamieszkali tu wszędzie na Czarnohorze Huculi należą przeważnie do obrządku greckokatolickiego (unickiego)<sup>2</sup>. Dawniej podobno znajdowało się między nimi niemało rodzin obrządku łacińskiego; gdy jednak z czasem na całą tę okolicę jedną tylko w Kosowie (o jakie sześć do siedmiu mil odległym) liczono parafię rzymskokatolicką, zmienili górale obrządek. Tradycja przeszłości nie zginęła

<sup>1</sup> Lecz czy i przed 2000 laty? A Chrystianizm?

<sup>2</sup> J. Chodorowicz *Z wycieczki na Pokucie...* „Tygodnik Ilustrowany” 1883 nr 34 s. 126.

atoli wśród ludu tego, jak zapewniają miejscowi. Obrządek rzymskokatolicki nazywają Huculi „polskim”.

Zachowuje się niemniej wspomnienie ubiegłych czasów w imionach niektórych miejscowości. Graniczącą np. z Bukowiną okolicę między Czeremoszem Czarnym i Białym zwą „Wołoski Bik”, stronę Galicji — „Lacki Bik”. Znajdują się też pagórki nazwane: „Lachiw Horb” itd.<sup>1</sup>

Huculi pokucy są wyznania religijnego greckounickiego; większa zaś część tych, którzy mieszkają na Bukowinie, jest dysunicką.

Księża tam zowią siebie i swych parafian prawowiernymi (orthodoxos), u samych zaś Huculów bukowińskich jednakowość obrzędów cerkiewnych nie czyni u nich innego pojęcia religijnego z wołoskimi mieszkańcami.

Huculi jednak ruscy i węgierscy nie najmilej spoglądają na księży wołoskich z brodami, uważając ich za stronników żydowskich, gdyż unicy księża chodzą bez brody jak inni katolicy księża świeccy. Dlatego też sąsiadujący z sobą Huculi obojga krajów nad Czeremoszem na prazniki do cerkwi wołoskich uczęszczać nie lubią.

Szacunek u nich dla religii, jak i dla swych duszpasterzy, jest wielki. Mieszkając atoli bardzo rozległe w niektórych wsiach (jak np. w Żabiu) i potrzebując 5 lub więcej godzin czasu na drogę do cerkwi, rzadko się co niedzielę na nabożeństwo schodzić mogą wszyscy, skutkiem czego obowiązek katechizowania staje się dla księży bardzo uciążliwym.

Uroczystości obserwują przykładowo, osobliwie święta Jordańskie, dzień Zmartwychwstania i Zielonych Świąt. Według świąt także liczą pory roku dokładnie; tak np. dzień św. Jerzego w maju oznacza u nich wiosnę, dzień św. Eliasza w sierpniu — wysokie lato (hramowe światło), dzień św. Dymytra oznacza jesień, a św. Mikołaja zimę i trzaskające mrozy.

Do ofiar cerkiewnych nader są skorzy. Księdza tytułują: „pan otcze”, dodając „światyj taj myleńkij” lub „jegomostyju pyszneńki”, a gdy przychodzą z prośbą: „czestna nasza koruno”, nigdy zaś, chyba w żarcie lub w wielkim gniewie, nie nazywają go popem. Obrzędy zachowują ściśle. Na głos dzwonu spieszą do cerkwi z odkrytą głową.

<sup>1</sup> Zob. J. Gregorowicz *Przewodnik dla zwiedzających Czarnogórę*. Lwów 1881. J.Ch.

Modląc się w cerkwi klęka Hucuł najprzód przed obrazem Pana Jezusa bijąc się w piersi, dalej przed Matką Boską i św. Mikołajem (najchętniej słuchają akafistu do tego ostatniego), wzywając jego pomocy w chorobach, smutku, zamieciach i powodziach. Za ledwie skończył Hucuł spowiedź, nim przystąpi do stołu bożego, odmówiwszy nakazane mu pacierze, zapala każdy sobie z domu na to umyślnie przyniesioną świecę, tę trzyma ze skruchą przez cały czas mszy św., a gdy ksiądz przy ołtarzu pożywa hostię, klękają wszyscy i trzymają tę świecę zapaloną w rękach na krzyż u piersi złożonych i dopiero gaszą po przeżegnaniu ich przez swego duszpasterza mszalnym kielichem.

O pobożności ludu [huculskiego] twierdzi dr J. Wagilewicz mówiąc, że jakkolwiek pojęcie wiary chrystusowej przy zaniedbaniu rozwoju duchowego w ogóle nader u nich bywa niedostatecznie wątle, to jednak z pokorą zachowują wiary tej przepisy i szanują księży, których „pany otcı” nazywają. Jeśli nie wzniesli się duchem na wysoki stopień pojęcia zasad wiary, to tym mocniej przyłgnęli do strony zewnętrznej, zmysłowej (jak wszyscy niemal Rusini), stawiając liczne przy drogach krzyże i figury, jak i świadcząc wiele dla swych domów bożych i duszpasterzy. Ich cerkwie są budowane według greckiego zwyczaju z trzema wieżami, na których błyskają krzyże; w Węgrzech wszakże mają tylko jedną wieżę, na podobieństwo bani, przyozdobioną na gzymsach czterema ostro zakończonymi wieżyczkami na sposób słowiański<sup>1</sup>.

Niedaleko cerkwi znajduje się — jak niemal wszędzie — karczma, do której, równie jak i na cmentarz, zbiera się lud po nabożeństwie, strojno i gwarno. Gospodarze i gospodynie tocząc rozmowę załatwiają tu interesa, gdy młodzież obojej płci bawi się, śpiewa i żartuje.

W przeddzień święta lub niedzieli watażkowie oznajmniają wszystkim o nastąpić mającej nazajutrz uroczystości i na służbę bożą lud wzywają, który potem pod ich przewodnictwem dąży do cerkwi,

<sup>1</sup> S. Witwicki mówi, że cerkwie przez nich samych stawiane są wyłącznie z drzewa, struktury bizantyjskiej, o 3 lub 5 wieżach. Przedtem były ciasne, teraz są obszerniejsze; dzwonnice osobne, zwykle o 5 dzwonach, byle i małej objętości [O Huculach. Rys historyczny s. 43—44]. Ł. Golebiowski mówi, że na cerkwie używają drzewa kidrowego (kidr, kedr); jest to rodzaj cisu czy modrzewiu w trwałości zbliżającego się do cedru (*Lud polski...* s. 18).

gdzie każdy ze skruchą i w głębokim milczeniu słucha świętego czytania. Atoli odległość wielu cerkwi nie dozwala wszystkim w rozproszeniu mieszkającym parafianom uczęszczać do nich; stąd to wcale nie rzadko spotkać można zobojętniałego na pociechy religii skutkiem tej przeszkody starca, lub dwudziestoletniego parobka, który chodząc wciąż za owcami, nie był ani razu jeszcze na nabożeństwie w cerkwi, gdy zarzut podobny nie dotyczy gazdy w sile wieku będącego, już z uwagi na rozliczne jego stosunki domowe<sup>1</sup>.

W czasie uroczystości, tak kościelnych, jako i domowych, schodzą się Huculi z całymi rodzinami aby uczestniczyć przy służbie bożej, dopełnić zwykłych obrzędów i oddać się potem wesołości, grom różnym i zabawom.

### Władze wiejskie

Kilka skupionych chyz stanowi *kińce*, tj. osobne działy czy dzielnice wsi z własnymi nazwami, pod czeladnymi naczelnikami (po huc. watażko) będące, a nad całą wsią ustanowiony jest knież (sędzia) albo ataman<sup>2</sup>. Ten z watażkami składa radę starszych w gminie, naradza się z nimi i godzi prawnie spory. Należy[cie] ich słuchają Huculowie jako sławnych wyroków dziedzicznej nauki, widzą w nich mądrość, powab ludzkiego wieku — mnogoletnimi doświadczeniami wyuczoną, i z tej przyczyny wielce swych czeladnych naczelników poważają. Spotykają się li z nimi — zaraz im całują ręce i dawają się przez nich przeżegnać<sup>3</sup>.

Związki wzajemności, skojarzone przez naczelników czeladnych, wszystkie rodziny spaja ku zaufanemu z sobą obcowaniu i z tego

<sup>1</sup> Autor artykułu o Huculach w „Powszechnym Lwowskim Kalendarzu... na rok 1862” powiada: Religii są niby ruskiej; niby, bo prócz ogólnego pojęcia o Bogu nie wdają się w bliższe poznanie lub wykonywanie religii, to bowiem przeszkodziłoby — według ich mniemania — chowu owiec. Moralności, tak jak my pojmujemy, nie mają. Jest to naród w całej jeszcze surowej prostocie, z odrębnym trybem życia i ściśle zachowujący narodowe zwyczaje.

<sup>2</sup> J.D. Vahylevyč *op. cit.* 1838 z. 4 s. 491—492.

<sup>3</sup> Wszystkie wioski Huculów zostają pod zwierzchnią władzą wójtów, których watażkami zowią (watażka jest to wyraz małorosyjski wzięty z słowianorosyjskiego *witiaż*, co znaczy bohatera lub naczelnika ludu (Ł. Gołębiowski *Lud polski...* s. 18).

powodu rodziny rade się schodzą na wspólne uroczystości (komasznie, i na wieczernice (tj. wspólne wieczorne prace), gdzie w obyczajnych rozmowach starców i młodzieży u tej ostatniej najpierwszy rozwój darów duszecznych i stopniowe kształcenie rozumu się dokonywa.

Niemalym jest także u Huculów, jak i u innych Rusinów pociąg do pieniactwa. Wszakże sprawy małej wagi załatwiają się polubownym sposobem w domu. J. Wagilewicz powiada, że kińce (osobne działy czy dzielnice jednej, daleko się rozciągającej wsi górskiej) z własnymi nazwami, mają też i miejscowych naczelników (watażka), stojących pod władzą ustanowionego nad całą wsią sędziego (knieź) albo atamana. Ten ostatni z watażkami składając radę starszych w gminie, naradza się z nimi i decyduje w rzeczach gminę obchodzących, jako i godzi drobniejsze spory między zwaśnionymi.

Huculi uznając w jego wyrokach mądrość wieloletnim doświadczeniem nabytą, poddają im się najczęściej bez szemrania. Młodzież spotkawszy go, całuje w rękę i o przeżegnanie uprasza. Pod jego to i watażków nadzorem działa gromada, za ich podniętą schodzą się rodziny na wspólne wieczorne prace (na wieczernicy) jako i wspólne biəsiady (komasznie), aby w rozmowach starców i młodzieży krzepić ducha i narodowy utrzymać obyczaj.

### Opryszki

W Berladzie wyśledzić się dały pierwsze słabe początki Starej Siczy (Siecza)<sup>1</sup>. Uzowie i po swym wyparciu z dawnych siedzisk i ujęciu innego sposobu życia, jako surowi pasterze nie odstąpili dotąd od starożytnych swych nawyknień. Dusza ich przyrodzonym pociągami dążyła ku hajdamactwu. Snadź nie będzie od rzeczy skreślić tu żywot hajdamacki na wzór W. Stefanowicza Karadzića (w rozprawach o Ajdukach); już to z tej zwłaszcza przyczyny, że jak w nazwach hajduk i hajdamak, tak też w całej ich zasadzie istnienia wszechstronne napotyka się podobieństwo.

Dzieje Pokucia od niepamiętnych czasów przedstawiają się w nieskończonym zamęcie pełnym grozy, okrucieństwa i okropnych burz, fatalne bowiem losy położyły ten kraj na samym rozgraniczu na-

<sup>1</sup> J.D. Vahylevyč *op. cit.* 1838 z. 4 s. 489—491. [Fragmenty artykułu.]

rodu słowiańskiego, trudniącego się rolnictwem i rzemiosłem, z tułaczymi pasterzami plemienia północy. Z tej przyczyny występowały i znów znikwały w tych stronach mnogie narody i narodki bądź jako zwycięzcy, zbiegi lub męczennicy. Toż samo działo się jednak i wówczas, gdy ta kraina składała część Księstwa Halickiego, więc i gdy przeszła potem w skład Królestwa Polskiego; jeśli przedtem Połowcy i Madziarzy rządzili, potem inni barbarzyńcy, Wołosi i Tatarzy tę część południowej Rusi okrucieństwem i łupieństwem trapić zaczęli.

Ukazanie się wreszcie Turków przyniosło ciągłymi napadami i wojnami nową straszną klęskę między tutejszy lud ruski, która tym była okropniejszą, że z niej domowe urosło nieszczęście, to jest ciężka praca rolnika. Albowiem rolnik bez wyżywienia i chaty tułactwu oddać się musiał, albo wyrzekłszy się — za lada jakie zaopatrzenie — swych osobistych z pewnymi warunkami jemu przyrzeczonych praw stał się niewolnikiem chciwej, niespokojnej szlachty. Oczywiście, że przy takim niebezpieczeństwie i ucisku naród sam o swym losie przemyślać musiał. Z tego powodu zaraz liczne tłumy zbiegów w górach huculskich przytułku szukały, gdzie — jeśli się to nadarzyło — wcielili się w masę Huculów już to części obracając swych spółplemieńców na Rusinów, już to części odrzekając się wszelkich obywatelskich grzeczności, wychowania i karności. Z mieszaniny różnorodnych żywiołów utworzył się własny żywot ów z oznaką pewnego porządku i zakonu czy też prawa, tj. żywot hajdamacki, nęcący, wabiący przez swoje junactwo i bogactwa. Żywot ten rozpostarł się szeroko na wyżynach Pokucia. Bujni a silni hajdamacy jak góry, na których żyli, wyłowiczeni, zagrzani ku zemście za pogardę i krzywdy nad ciemiężcami i gwałcicielami, wyrzekli się wszelkiego czucia ludzkości i podlegali waśniom bez końca.

Zawsze jednak była to częśćka narodu ruskiego, tenże sam duch ją ożywił i tymże samym sposobem jak u innych pokoleń ruskich objawiał się. Zaiste, wszystko, co się ich czynnego i czystego żywota tycze, wielce jest zajmującym i pod niejednym względem dla dziejopisa ważnym zostanie.

Żywot hajdamacki na Pokuciu bardzo wczesnie rozwinął się i rozkwitł, ale wśród ciągłych, dzikich walk nowa narodowość utworzyć się albo z innej odrodzić nie mogła. Z tych czasów pozostało jedynie to,



że lud aż po dziś dzień pamięć o hajdamakach z poszanowaniem i pochwałą, uwielbieniem zachowuje, przy czym jakieś marne zamówienie się w ich sławie dostrzec możemy. Jedną z najświetniejszych pamiątek po hajdamakach jest jedyny w swoim rodzaju miłośnik-bohater watażka Doboszczuk (także Doboszem przezwany), sławiony w pieśniach i powieściach ludu na Podgórzu i Podolu<sup>1</sup>.

Opryszki, dotkliwa górzystego pogranicza plaga od strony Węgier i Multan, tworzyli niegdyś w Karpatach, a osobliwie na Pokuciu, rodzaj drobnych zbrojnych korporacji, to szerzej, to mniej szeroko rozgałęzionych, które rozbitymi będąc przez straż graniczną, hajduków i gromady wiejskie w jednej okolicy, skupiały się na nowo w innej, dopóki coraz to energiczniejsze urządzenia administracyjne nowszych czasów zbójckiej ich włóczędze nie położyły tamy<sup>2</sup>.

Początki hajdamactwa tutejszego nader odległej sięgają epoki. J. Wagilewicz szukać ich każe aż w Berladzie (starożytnej dackiej Susidawy), gdzie — jak sądzi — pierwsze acz słabe jeszcze ukazują się związki Starej Siczy (Sieczy). Uzowie, powiada on, po wyparciu ich z dawnych swych siedlisk i osiedleniu się w nowych, nie od razu ze wszystkim odwykli od dawnego pasterskiego, koczowniczego żywota, a stąd i od pociągu ku rozbojom. Tu leży jakoby początek owego pełnego przygód żywota hajdamackiego, podobnego do żywota owych Ajduków, o których rozpisuje się W. Stefanowić Karadzić<sup>3</sup>, kreśląc tryb życia i urządzenia podobnych stowarzyszeń nad

<sup>1</sup> Pieśń o jego śmierci poniżej przytaczamy [zob. nr 1015—1024]. Nie będzie tu od rzeczy przytoczyć też jedną pieśń z życia hajdamackiego, dziką, okrutną, przy tym jednak surowo prawdziwą (por. Wacław z Oleska *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego*. Lwów 1833 s. 81). [Zob. nr 892]. J.D.W.

<sup>2</sup> Przeciwno opryszkom Rzeczpospolita Polska zaprowadziła była instytucję tzw. smolaków, o których w konstytucjach czytać można. Byli oni na zachodzie i na wschodzie gór ruskich pod zwierzchnictwem kapralów, a pono i pod wyższym poruczników, zwłaszcza po dobrach starościńskich i królewskich, ale nie starczyli do zupełnego poskromienia niaopryszków. Ci ostatni byli ludźmi co do formy bogobojnymi, bo przed i po każdej zbójckiej wyprawie nieśli ofiary do cerkwi dla księdza na swoją intencję, zaczęli ksiądz, któremu się przy tym dobrze działo i który ich się obawiał, nie dawał o nich znać władzy, nie wydawał ich.

<sup>3</sup> [Zob. V.S. Karadzić *Hajduk. W: Żivot i običaji naroda srpskoga*. U Beču 1867 s. 266—271.]

Dunajem, gdzie nawet i podobieństwo nazw hajduka i hajdamaki wskazuje na ich powinowactwo<sup>1</sup>.

Dzieje Pokucia przedstawiają nieustanny szereg walk pełnych grozy i okrucieństwa od czasu, gdy fatalne losy położyły ten kraj na samym rozgraniczu ludów słowiańskich rolniczych z tułaczymi pasterzami i myśliwcami (rasy fińskiej i mongolskiej), z północy i wschodu napływającymi. Stąd też występowały w tych stronach i znikwały znów kolejno z widowni dziejów mnogie narody i rzesze bądź jako zdobywcy, bądź jako zbiegi lub wygnańcy tu osiadłe. Nie lepiej pewnie działo się i wtenczas, gdy kraj ten stał się częścią Księstwa Halickiego i następnie wraz z nim i całej Rzeczypospolitej Polskiej. Jeżeli przedtem trapił i łupił go Połowcy, Madziarzy itd., to później czynili toż samo od wschodu Tatarzy, od południa Wołosi. Z ukazaniem się bitnych Turków gorsze jeszcze przyszło na kraj utrapienie; ciągłe ich napady i wojny, zmusiwszy Polskę do skuteczniejszej granic swych obrony, nadały uprzywilejowanej już dostatecznie a niespokojnej szlachcie tyle tu ziemi i władzy, że się władza ta wprędce bardziej niż gdziekolwiek indziej w dotkliwy ucisk chłopstwa wyrodzić musiała. Poddany szlachcie (a raczej panom możliwym) rolnik i rzemieślnik, wzgardzony i ciężką przygnieciony pracą, a często i nieludzkim obchodzeniem się starościch podrażniony, wolał nieraz porzucić swą zagrodę i w górach szukać schronienia, gdzie wraz z innymi towarzyszami niedoli mógł niekrępowany niczym, acz niebezpieczny dlań wieść żywot, niż poddać się ciemniejszemu i upokorzyć. Zbiegi te wcielały się w plemię huculskie, coraz to bardziej nadając mu piętno ruskie. Z mieszaniny różnych tych ludów utworzył się z czasem rodzaj korporacji, więc potrzebę wspólnych dążeń i interesów wywołał żywot społeczny hajdamacki, tj. ludzi w pewien jakoby złączonych zakon, nęcący ku sobie młodzież junactwem, włóczęgą i nadzieją łupu.

Silni a odważni hajdamacy, swobodnym gór oddychający powie-

<sup>1</sup> Słowo rzeczzone hajdamach, hajdamacha, hajdamak (mówi J.D. Vahylevyč *op. cit.* 1838 z. 4 s. 489) mylnie było wykładane ze słowiańskiego *ha jdemo* lub *haj-domach* (mieszkaniec gaju, czyli lasu). Słowo to jest obce, z tureckiego języka wzięte wraz ze swą partykułą *hajdej* (por. *hiltaj* i *hultaj*). Ostatnie to słowo odzywa się także i w języku rumuńskim, gdzie znamionuje ono tułaczego pasterza, gdy w południoworuskim narzeczu znaczy nieżonatego tułacza.

trzem, za doznaną na dolinach pogardę i krzywdy ku zemście pobudzeni, nacierając na nieprzyjaciela czy to z zasadzki, czy w otwartym boju, roznosząc mord i pożogę, sami także wyrzekli się wszelkiego uczucia ludzkości. Przyczyną ich słabości i rozprężenia była może nie tyle czujność straży i hajduków pańskich, ile własnych ich watażków, jak i towarzyszy. A lubo skutkiem tego żywot taki w jedną wybitną rycersko-narodową korporację, jak np. kozacka, przerodzić się nie mógł, zostawił jednak w pamięci i wspomnieniach ludu pewne zamiłowanie dzikiego tułactwa i marnej sławy, a stąd — pieśni i powieści nie tylko z pobłażaniem, ale nawet i z chępliwością o wszystkich wyrażające się czynach rozbójników.

Wszakże była to już cząstka narodu ruskiego; tenże sam bowiem duch ożywiał hajdamaków, czyli opryszków, co i innych Rusinów, że wspomnimy tylko o ich modlitwach, ofiarach, ślubowaniach i zabobonach<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Rozbójnikami było i wielu górniaków ruskich w Karpatach. W opisie parafii Liska w wieku XVII zwani są ludem dzikim i do łotrostw nawykłym (*ferus et latrociniiis assuetus*). Dowodzi pozwolone przez ustawy krajowe ziemiom Przemyskiej i Sanockiej trzymanie [wspomnianej już] milicji smolakam izwanej. Dodać w Pokuciu dla bezpieczeństwa podróżnych między Huculami rząd straży wojskowej zwykł pozwalać.

Górnicy ruscy ubiorem swym bardzo się zbliżają do Węgrów pogranicznych, mowa ich nawet przez związek z Słowakami węgierskimi jest zepsuta. Co do przemysłu, pracowitości i gospodarstwa, niewiele się od krakowskich różnią, ale wiele od nich są biedniejsi; dalej odsunieni są od Podgórze, obfitego w urodzaje ziemi i możnego dostarczyć im dobrze płatnych zarobków. Górniaków ruskich bliższe okolice równiejsze, mało od gór lepsze, wesprzeć ich nie mogą, ani rękami ich nie dostarczają zarobku. U Węgrów winobranie, dokąd wybiegają, za krótko trwa, aby mogli za nagrodę swej pracy opatrzyć się w sposobność wyżywienia siebie i rodziny przez zimę.

Wiele między nimi jest tkaczy, całe wsie niektóre od tkaczy tylko są osiadłe; często w jednym domu po trzy i więcej bywa warsztatów, ale rzadko taki, któryby tyle był zamożny, iżby miał własny fundusz na kupno przędzy. Ci, którzy go mają, znaeczne zyski odnoszą, zwłaszcza którzy cieńsze płótna wyrabiają. W ogólności zaś ten górniak za bogatego jest miany, który od zbioru do żniwa na żywność dworowi lub Żydowi dłużyć się nie potrzebuje. Większa część daleko chlebem owianym żyją, który iż prędko czerstwieje, przeto pospolicie placki takowe na trzonie lub w popiele świeże codziennie pieką.

Cały swój majątek w bydle pokładają, a iż tyle paszy nie mają, aby je wszystko przetrzymać mogli, przeto część jego w jesieni zbywają, a na wiosnę udają się

K. W. Wójcicki<sup>1</sup> daje tradycje o opryskach, jakie zasłyszał w czasie pobytu swego na Pokuciu w r. 1834. Nierzadko zdarzało się, że gospodarze mieszkając zimą spokojnie we własnej chacie wychodzili z wiosną w góry, by rozbijać przez całe lato. Powołuje ich do tego, jak serbskich junaków, głos zazuli (kukułki). Gdy sobie podpili, oburzających dopuszczali się okrucieństw; schwytani, obojętnie a nawet butnie szli na szubienicę, gdyż owszem, za zasługę ten rodzaj śmierci sobie poczytywali. Jeden z nich odezwał się: „Nechaj każe jako pan zhinu!”

Czacki<sup>2</sup> mówi, że sąsiedztwo Węgier dało nam w przykładzie zwyczaj teraz zapomniany, że gdy na rozbójnika bezżennego zarzucała dziewczyna swą chustkę, uwalniano go od kary śmierci, jeżeli ją chciał poślubić.

Przysięga na pistolet była u nich za niezłomną uważana. Wodza swego nazywali: pan, on zaś swoich towarzyszy: chłopcy lub młodcy, a w pieśni o Doboszu — synogórcie.

Zdobyte pieniądze i bogate sprzęty <częstokroć> zakopywali w ziemi. Uzbrojeni byli w paszkę, czyli strzelbę i bartkę (siekiere) za pasem.

Górale spokojni pod Czarnohorą nazywali opryszków *pustakami* (jak to słyszał Wójcicki, z uwagą, że dlatego ich łapią, *szob ne pustowali w lisach*). Przeciw opryszkom pancwie dziedzice trzymali po dworach hajduków, którzy atoli w zmowie ze zbójcami czasami zostając tych ostatnich na dwory naprowadzali. W górach rozstawione były liczne strażnice, czyli małe domki zwane *czerdakami*, przy których był słup słomą owinięty do zapalania w razie trwogi. >W latach 1739—1741< najglówniejszym było tu imię Alexego Dobosza, mającego główne swe siedlisko w Czarnohorze; najwięcej też zostało o nim podać. Wójcicki opowiada różne jego fortele i czyny: jak się wydostał z zastawionej nań zasadzki pod Bolechowem, jak zamordował Szerzynę i tegoż żonę (dziedzica Borszczowa nad Prutem), jak pobity przy napaści na mczny dom Potockich uciekać musiał, a ścigany zaledwie przed pogonią ukryć się zdołał w furze

w równiejsze okolice i inne zakupują (*Górale galicyjscy w pierwszej połowie naszego stulecia*. Dodatek do „Gazety Lwowskiej” 1857 nr 13).

<sup>1</sup> Hucyły. W: *Stare gawędy i obrazy* T. 2 Warszawa 1840 s. 119—168.

<sup>2</sup> T. Czacki *O litewskich i polskich prawach...* T. 1 Warszawa 1800 s. 101.

siana<sup>1</sup> itd. Mówiono, że trzymał on z didkiem (diabłem), że (jak to sam powiadał żonie Dźwinki) zabić go tylko było można z nabitej srebrną kulą strzelby, na której leżałoby 9 ziarn pszenicy poświęconych przez popa przy odmówieniu nad nimi 12 ewanielii. Miał on być sprawiedliwy jak sam Twarowski z Isakowa<sup>2</sup>. Był też pobożny. Na parę lat przed śmiercią kazał ze skały krzyż wyciosać z ruskim napisem w górach za Kosowem. We wsi Berwinkowej jest kamień zwany od ludu Kamieniem Dobosza, pod wsią Kosmaczem — Doboszowa Góra, a w samej Czarnohorze grób jego.

Ostatnim ze śmiałych wodzów opryszków (pisze Wójcicki<sup>3</sup>) był Głonka, który się pojawił w roku 1817 czy 1818. Zamordowali go w lesie dwaj hajducy dworsey, Iwan i Pyłyp, których nasłał nań Gorzeński<sup>4</sup>, dzierżawca wsi Krzyworównia.

A. Bielowski<sup>5</sup> kreśli dzieje opryszków i wymienia łotrystwa w nowszych już dokonywane czasach. Nader też obfitym w wypadki tego rodzaju był wiek XVIII. Świadczenia jakie Bielowski miał pod ręką dozwoliły mu przedstawić dzieje te bez powłoki poetycznej, w którą oblekają je zwykle pieśni i baśnie ludowe, lubo i one same treść zawsze niemal biorą z faktów prawdziwych. Z opowiadań Bielowskiego dowiedzieć się można o zwyczajach opryszków, ich uzbrojeniu, liczbie, strategii, kryjówkach, stanowiskach i zawiązkach z ludnością osiadłą itp., a obok spełnianych łupiestw i okrucieństw zarazem i o czynach, pewną nacechowanych szlachetnością, jak i o ich pobożności. Po szczęśliwej dla nich wyprawie dzielili się zwykle towarzysze (pobratymi) na ustroniu, czyli *pajowali* zdobytymi przez siebie łupami.

Mimo stosunków z mieszkańcami spokojnymi obawa przed ich napadem i zemstą była tak wielka, że watah, którego imię stało się postrachem okolicy, za posłaniem jedynie swej broni do dworu lub chaty bogatego mieszczanina lub wieśniaka wycisnął z nich, co mu się tylko podobało. Rzecz żądaną oddawano bez zwłoki lub

<sup>1</sup> [W rkp. sygn. 23/1279 k. 26: nawozu]

<sup>2</sup> Zob. K.W. Wójcicki *op. cit.* T. 2 s. 142, 167.

<sup>3</sup> K.W. Wójcicki *Głonka. Ostatni wódz opryszków w Karpatach z r. 1817. W: Stare gawędy i obrazy* T. 1 s. 227—242, T. 2 s. 150.

<sup>4</sup> [Według K.W. Wójcickiego: Gorzecki (*Stare gawędy i obrazy* T. 2 s. 150).]

<sup>5</sup> A. Bielowski *Pokucie. Dodatek do „Czasu” 1857 T.6 s. 703 — 734.*

odsyłano na wskazane miejsce wraz z pozostawioną bronią nie czekając na pogróżki watahy, że sam odebrać swą broń przyjdzie. I tak, kiedy Olexy Dobosz posłał do dworu w Kosowie swą rusznicę, a do atamana w Douhopolu czepelyk, ojciec zaś jego, Wasyl, rohatynę do Josia arendarza we wsi Łuczy — wiadano już, o co chodzi.

Schwytanych sądzono po grodach i karano surowo, najczęściej gardłem, nie szczędząc i tortur. Najsroższą było karą, gdy wieszano winowajcę na szubienicy na pożarcie ptactwu, lub po ścięciu go, pokrajano kadłub na części i takowe dla postrachu wbijano na pale, white po głównych miejscach rozboju. Jedna z podobnych egzekucji na oprysku Fedorze Byzar w r. 1741 dokonana opiewa w akcie społecznym tak: „Był ścięty pierwej, potem éwiertowy, to jest na górze Holyce między Starunią a Mołotkową na jednym palu głowa, a na drugim palu éwierć z ręką lewą. Na drugiej górze nazwiskiem Dził, między Hwozdem a Mołotkową, pal z éwiercią prawej nogi. Na trzeciej górze nazwiskiem Jaworów, także między Hwozdem a Mołotkową, éwierć z ręką prawą na palu. Na czwartej górze nazwiskiem Stoha nad Bitkowem éwierć z nogą lewą na palu”.

W początkach XVIII stulecia rozbijał na Pokuciu Iwan Piskliwy z Douhopola. W r. 1703 zrabowali opryski Żydów w Otynii, w Berezowie napadli na dwór i zabili Hołyńskiego, w Mikuliczynie zaś atamana tamtejszego. Rabowali też w Nie[d]źwiskach i Woronie, wszystko pod wodzą Iwana Piskliwego przy pomocy Bojków i Huculów, nad którymi rej wodził Fed'ko Zołob, którego wkrótce zabito. Na Zabłotów znów uderzył wraz z innymi Prokop Kielbasa, lecz schwytany, uwięziony został, a zeznania jego przytacza Bielowski.

W czasie, gdy na Pokuciu rozbijał Iwan Piskliwy, sływał na Węgrzech Pinta; wszakże pole działania zmieniali obadwa wedle okoliczności. Pinta w czeredzie, z którą uderzył w r. 1704, wiódł ze sobą i Wołochów, a miał przy sobie także Piskliwego z Bojkami i Huculami. Zrabowali wtedy bogatego Żyda Gdale, który sprawiał huczne u siebie wesele. Około r. 1712 Iwan Panczyszyn w towarzystwie dwóch Wołochów i 6 Huculów wpadł nocą do Kołomyi i zrabował Żyda Majorka, podmówiony przez innego Żyda z Sadzawki, Abramka. Złapani przez smolaków (dozorców leśnych), wydali oni przy śledztwie i innych watahów, jak Werba z okolic Kut, Szpuhrur z Tekuczy, Tuciaki z Douhopola itd. rozbijających i na Wołoszczyźnie

także. Wkrótce też schwytali smolaki i Piskliwego, który rozbijał na każdym pograniczu, a był i w Erdelu w Siedmiogrodzie. W r. 1719 straceni zostali Łesko z gór z pobratymami, którzy zrabowali dwór Michała Piotrowskiego w Żywaczowie.

Sławę atoli dawniejszych opryszków przyémili w kilkanaście lat potem dwaj Doboszowie z Peczeniżyna, Olexa i Iwan, synowie Wasyla. Pobudki burd wszczynanych od r. 1737 i puszczania się ich wreszcie na rozbój, jako i dalsze śmiałe ich sprawy hultajskie, opisuje Bielowski z dokumentów, jakie mu dostarczono, prostując niejedno mniemanie w poetycznej ludu powstałej wyobraźni, o jakim wspomina Wójcicki.

Jedną z pierwszych wypraw Olexy Dobosza, czyli Doboszczuka, był napad na Ośław Czarny niedaleko Łanczyna, gdzie gospodarz uratował się jedynie przypijając z butli zdrowie watahy tak, że ten wraz z towarzyszami, szkody nie uczyniwszy, na sowitej tylko wiecerzy poprzestał i odszedł. Przypomina to i drugi podobny fakt z życia Dobosza, gdy w r. 1741 napadł on w Hołoskowie na dom Andrzeja Karpińskiego, ojca poety (o czym mówi Wójcicki i sam Franciszek Karpiński w swych *Pamiętnikach*<sup>1</sup>), gdzie dobrze przyjęty i utraktowany, przez wzgląd na chorą matkę i nowonarodzone dziecię zostawił wszystkich w spokoju. W r. 1739 jednak zdarzyło się, że obaj Doboszowie o mało nie dostali się w ręce sprawiedliwości, gdy popiwszy w Peczeniżynie pokłócili się z sobą i Iwan ciał w gniewie swego brata Olexę w nogę. Wskutek tego nalegał (utykał) odtąd Olexa na nogę (o czym i pieśń wspomina), a bracia stronili od siebie. Olexa rozbijał na Huculszczyźnie, a Iwan udał się między Bojków. Tam, w ojczyźnie Kuczulady<sup>2</sup>, który niegdyś odwagą między opryskami odznaczywszy się, później jako rycerz znamienity w wojsku

<sup>1</sup> K.W. Wójcicki *Stare gawędy i obrazy* T. 2 s. 140—141; F. Karpiński *Pamiętniki*. Poznań 1884 s. 2—3.

<sup>2</sup> Wiadomość o nim znajduje się w rękopiśmie *Historia początku klasztoru hoszowskiego oo. bazylianów*, z którego wypis udzielił Bielowskiemu uprzejmie ksiądz Antoni Pietruszewicz. Opiewa on dosłownie tak: „Dawniejszy klasztor (w Hoszowie niedaleko Bolechowa) *vulgi opinio deducit* od Kuczulada, sławnego niegdyś najeźdźnika z Tucholszczyzny za Bieszczadem, a potem sławniejszego w wojsku koronnym rycerza Kuczuladzkiego przezwanego, któremu za przysługi wkrótce ojczyźnie uczynione miano klejnot nadać szlachetny *nisi mors palmam praeeriperet*”.

koronnym zasłynął, zalatywały od Bolechowa wieści o rozbojach Iwana Dobosza, a we wsi Beniowa (z ziemi Samborskiej) oddał on umierając do cerkwi swój rzezak, czyli nóż zbójcecki, którym krew niewinną przelewał.

Olexa rozszedłszy się z bratem zrabował wraz z Węgami i Huculanami wieś Mołotków, następnie Dobrosielskiego w Wierbiażu i Ruszczyca w Okresińcach. Raz w lesie, niedaleko monasteru Skit, nadybał na czerńca (zakonnika), który ujrawszy go złożył ręce jakoby do prośby o litość i zaczął się trząść z bojaźni i płakać. Wzruszony, skinął na swoich, by go do monasteru odprowadzili. Skoczyli więc czterej do tej posługi, a między nimi i Wasyl Palejów, który darował temuż Skitowi ze szczególnej intencji zrabowaną u Ruszczyca wielką misę cynową. Wysłano za Doboszem smolaków, którymi kierował pułkownik Przyłuski, zajmwszy stanowisko w Przerośli. Połapali oni wielu jego towarzyszy, lecz samego pochwytać nie zdołali, gdyż zachowywał ostrożność (nie odbywał noclegów wspólnie z towarzyszami, ale kładł się na uboczu w znanych sobie tylko kryjówkach). W r. 1740 mógłby nawet dotkliwą zadać smolakom klęskę, lecz mu żal było osierocić ich żony i dzieci.

Banda Dobosza, złożona z ochotników i podmówionych, zmieniała ustawicznie swych ludzi. W r. 1740 zrobiwszy nowy zaciąg złupili kupców Ormian do Kut przez góry wracających, mimo dzielnej tychże obrony. Stamtąd pociągnęli do Mikuliczyna, gdzie ich gromada Mikuliczan odegnała, przy czym ujęto Wasyla Mielnikowa i kilku innych opryszków, których w Kutach stracono. W r. 1741 zeznał ujęty Andrzej Ławrow, którego Dobosz zastawszy przy owcach gwałtem wraz z owcami zabrał do bandy, że pociągnęli do Łączyna, gdzie u Żyda zabrał Dobosz talary, skóry i wódki, a na trzecią rano poszedł do Dobrosława i tam nowy popełnił rabunek, po czym udali się na Czarnohorę; tu przy podziale łupów o mało nie odebrali Ławrowowi życia, gdyby nie nastąpiła interwencja samegoż Dobosza. Stąd poszli na Wołoszczyznę, a po powrocie w tymże roku na Chorosnę i ku Otyunii i zaszli do Hołoskowa, gdzie miała miejsce opowiedziana wyżej przygoda u Karpińskiego. Do bandy tej należeli schwytani wkrótce Srebrnarczuk i Fedor Palejów, straceni w Haliczu. Zeznania Andrija Pyłypkiaka czy Pyłypka, ujętego w r. 1742, opiewają, że zbierano się pod jesień koło wielkiej góry



Stoha, gdzie Dobosz legioniów swych brakował, tj. oddalał tych, którzy mu byli niedogodni, a zatrzymywał wybranych. Zdybał ich tam w nocy pan Przyłuski z smolakami, lecz tylko jego (Pyły-  
piaka) i Hołowacza zdołał pochwycić.

Jednym z najkrwawszych czynów Olexy Dobosza było zabicie przezeń Diduszki w Douhopolu r. 1743; całą tę scenę opisuje Bielowski szczegółowo. W końcu znalazł i słynny ów wataha [w 1746 r.] śmierć wtenczas, gdy najmniej się takowej spodziewał, w Kosmaczu u Stefana Dźwińki, któremu ten sam los co i Diduszcze gotował; śmierć, o której mówi i pieśń ludowa. Akt śledczy podany w całej rozciągłości przez pana Bielowskiego, a obejmujący zeznania samego Dźwińki przed sądem w Stanisławowie, przytacza wszystkie okoliczności poprzedzające najście Dobosza na dom Dźwińki, stosunki z jego żoną i matką żony, jak i szczegóły śmierci. Tu robi uwagę, jak mało, kreśląc dzieje, polegać można na prawdziwości zdarzeń opiewanych w pieśniach gminnych, gdy się je porównywa z pomnikami pisanymi, mającymi urzędową cechę. Wszakże różnica w obecnym razie w głównych zarysach niezbyt zdaje nam się uderzającą z wyjątkiem podania miejsca śmierci na Czarnohorze i miłostek z Dźwinkową; a i ta ostatnia przygoda nie jest nieprawdopodobną przy znanej Huculek zalotności, a stąd i nieczułości dla danego kochanka, gdy się takowy przykrzy lub zastąpi go nowy<sup>1</sup>.

Po rozbiciu bandy Dobosza jeden z jej rozbitków, Ihnat Bajurak, dopiero w lat kilka, bo około r. 1750 począł na nowo rzemiosłu temu się oddawać wraz z Hryhorym Martyńczukiem. Ten ostatni oddzieliwszy się odeń na drodze do Węgier jako nowy wataha, z pobratymami swymi uderzył w Byczkowie (ku Syhotowi — Szigeth) na dwór właściciela, którego zabili i zrabowali. Pobratymi ci byli: Iwan Bojko — popowicz rodem spod Sambora ze wsi Radłowic, uczestnik jeszcze doboszowych rozbojów, Jakób Urdyński z Żabiego, Iwan Polisiuk, czyli Polik z Budzanowa rodem, Dmytro Onyśków z Kryczki ze starostwa sołotwińskiego, Dmytro Porohowski, Mi-

<sup>1</sup> W. Wróblewski („Wędrowiec” 1880 nr 187 s. 77) powiada m.in., że przy ognisku z Huculami z Werochty słuchał z niezachwianą powagą i pozorem wiary opowieści o słynnym watażce Oleksie Doboszczuku i jego towarzyszu Maryszczuku. Na pamiątkę po nich mamy szczyt Doboszanekę i Maryszewski wraz z taką poloniną.

chajło Kozak, Fedor z Jasienia Węgierskiego i Wołoszyn z Byczkowa z Węgier, czyli — wyrazem ówczesnych opryszków mówiąc — „zza góry”. Po dopełnieniu paju (podziału zdobyczy), że to było pod jesień, rozeszli się oni do domów.

Bajurak, zwerbowawszy na Wołoszczyźnie nowych pobratymów, wrócił z nimi na Pokucie i w Rożnowie Żyda, a w Pererowej dwór zrabował. Ruszył za nimi Przyłuski, połapał winnych i odstawił do sądu. Jednych, jak Ihnata Kiczyńczuka z bandy bajurakowej, dostał z łatwością zaraz po spełnionym rozboju (szczegóły tu następujące udzielone nam zostały w części przez samegoż Bielowskiego, w części z innych źródeł). Innych śledzić musiał daleko w ich kryjówkach i staczać z nimi żwawe utarczki. Zdarzyło się, że zbój z rodziną całą w chacie się zatarasowawszy bronił się do upadłego, z strzelby i krucie rażąc wdzierających się żołnierzy, a gdy ci ostatniego środka chwytając się chatę z nim podpalili, kobiety i co było mniej winnych wyrzucał oknem, a sam strzałem życie sobie odbierał. Po niemałych zachodach schwytał Przyłuski i samego Bajuraka, a do Douhopola znieńacka wpadłszy, całą drużynę Martyńczuka co do nogi wyłowił. Z zeznań, które schwytni robili w sądzie stanisławowskim dnia 15 czerwca 1751 r., ciekawsze, jako rzucające światło na domowe życie opryszków, tu przytaczamy.

Iwan Kiczyńczuk zapytany skąd rodem i czy ma żonę, tak odpowiada: „Jestem rodem z Żabiego, dóbr j.w. Kossakowskiego, kasztelana kamińskiego; mam żonek dwie, tym sposobem, że pierwszą żonę (z którą żyłem lat 15 i jednego synam spłodził), porzuciwszy, poszedłem na Wołoszczyznę; a że mi się tam dobrze powodziło, służyłem lat ośm, a w dziewiątym wdowę zaszła tam w tejsze strony skąd i ja, pojąłem sobie za żonę, z którą mieszkałem lat 12. A że żadnego dziecięcia nie było, więc ja onej powiedziałem: ponieważ dzieci nie mamy z sobą, a chudoba jest, tedy popartyjujemy się, i ty sobie pójdź do swych krewnych, a ja pójdę do pierwszej swojej żony i do syna. Na co ona zezwoliła i ja dałem onej z chudoby koni czworo, rogowego bydła pięcioro, owiec 30 i sobie tyleż wzięwszy poszedłem nazad z Wołoszczyzny do Żabiego do pierwszej żony i do syna, już temu trzeci rok.

Takrocznego roku w jesieni, o uroczystości św. Dymitra ruskiego, posłałem żonę do czleka, który miał pasieki, kupić wosku, do które-

go ona przyszedłszy zastała opryszków pijących gorzałkę, a to z kompaniej Hryhora Martyńczuka wataha, którzy dali onej po szostaku małym, żeby nigdzie o nich nie powiadała. Ona przyszedłszy do domu powiedziała mi o nich. Ja mając poroszyńcę (prochownicę) dobrą, toporzec i krzesiwo poszedłem między nich, żeby sobie pokupili. Jakoż pokupili i dali mi za to wszystko pieniędzy na 5 talarów bitych, z których pieniędzy popłaciłem co należało do dworu i arendarzowi. Z czego ludzie wrzucili na mnie suppozycję, że miał chodzić z opryszkami.

I w terażniejszym roku, już w wielki post, poszedłem na drugą wieś za jagnięciem do czelka, który mi był winien, gdzie przypózniwszy, nocowałem. Drugiego dnia dano mi wiedzenie, że już moją żonę, syna i czeladź pobrano do imci pana pułkownika (Przyłuskiego) z udania: nibym miał chodzić z opryszkami. Ja nie idąc na razie, drugiej nocy nie poszedłszy, zastałem Bajuraka z jego kompaniją opryszków wożących się czółnem przez wodę Czeremosz, którzy spytawszy mnie, com za człowiek, jam powiedział. Tak oni mnie z sobą namówili, że miałem iść na zdobycz. Poszedłszy do Rożnowa, jam stał na dworze, a tamci zrabowali Żyda. Z tego rabunku dali mi zdobyczy czerwonych złotych dwa i monetę trzy talery bite. Potem poszliśmy na Filipowców do Pererowy w dobra j.w. pana starosty kaniowskiego i tam dwór zrabowaliśmy; i z tej zdobyczy dali mi czerwonych złotych trzy i talarów bitych dwa.

Stamtąd idącego mnie nasi ludzie na drodze koło wody złapawszy oddali do Kut do imci pana Przyłuskiego pułkownika”.

Iwan Bojko zaś opowiada między innymi: „Gdy zajechał zimą w Douhopolu opryszków pan pułkownik Przyłuski, mój gospodarz, na imię Mykita Kalinicz, na razę utulił był mnie w słomie, a potem do lasu wyprowadził. Gdym wrócił z lasu, chciał mnie golić, a to dlatego, żeby mnie był zarznął; a pieniądze zabrał, o których wiedział, że miałem talarów bitych czterdzieści przy sobie. Nie dałem się mu golić, pomiarkowawszy, że w nocy nie na dobre mi to wyjdzie. Wtedy dopiero wydał mnie pomieniony gospodarz, a tak nas zabrano i oddano do sekwestru kuckiego”.

Prócz czeredy martyńczukowej schwycił Przyłuski w Douhopolu mnóstwo innych o rozboje różnymi czasy popełnione podejrzanych ludzi, którzy po większej części puszczeni byli po skończonym śledz-

twie na wolność z braku dowodów. Opryszków pra[wo]wicie przekonanych gardłem karano. Do tych ostatnich należał watah Bajurak. Skazany na ścięcie i z więzienia pod strażą wyprowadzony, kazał sobie podać góralską fujarę i z wolna na miejsce stracenia postępując dumy żałobne wygrywał.

Ten szczegół podaje w *Pamiętnikach* swoich nasz poeta Franciszek Karpiński, który dziwnym zrządzeniem losu już w samym przyjsciu na świat zetknął się z bandą Dobosza; teraz zaś dziewięcioletni żaczek w szkołach stanisławowskich mimowolnie prawie przypatrywać się musiał śmierci jednego z głównych jego pobratymców. Mówi on na stronicy 7; „Pierwsza, którą w tych czasach widziałem, egzekucja kryminalisty w Stanisławowie wielkie mi uczyniła wrażenie. Był to rozbójnik nazwiskiem Bajurak, który na plac śmierci idąc kazał sobie podać fujarę, czyli ulubioną piszczałkę góralską, na której smutne dumy żałobne przygrywał. Ojciec mój umyślnie na tę egzekucję za rękę mię przyprowadziwszy, stanął ze mną tak blisko, ażebym widział ścięcie zbrodniarza; które gdy się dopełniło, tak do mnie widokiem tym pomieszanego rzecze: Moje dziecię! Bajurak zapewne zaczął od kradzieży małych rzeczy i może tak jak ty w dzieciństwie nożyk u kogo ukradł, co że mu wcześniej nie zganiono, postąpił do rzeczy większych. A że ludzie zwyczajnie po domach strzegą się od złodzieja, widząc, że tą drogą żyjąc między ubogimi nie tak łatwo z bogacić się, puścił się na rozbój, który prędzej spanoszyć może. Moje dziecię! Złe każde jest jak mała gadzina, której jad z czasem o śmierć przyprawia. Powiadał nam potem ojciec, jako po zginieniu wyżej wspomnianego zbójcy Doboszczuka ten Bajurak, jeden z dwunastu jego mołojców, naczelnikiem zbójcekiej bandy obrany tylko rok jeden dokazywał”.

To, co dalej nasz poeta o Doboszu powiada, jest pełne myłek i pokazuje, że nawet w tych domach, które zbój ten napadał, niewiele pewnego powiedzieć umiano tak o czasie wystąpienia między opryskami Dobosza, jako też o szczegółach jego życia i śmierci. Aby je czytelnik mógł porównać z tym, co wyżej Bielowski opowiedział, kładę tu słowa Karpińskiego: „Doboszczuk zaś takim zginął sposobem: blisko lat 30 <?> z 12 <?> swoimi na Pokuciu rozbijając mołojcami, kiedy rotmistrz Przyłuski z półtorasta ludzi kilkanaście lat <?> za nim po górach chodząc, rady mu dać nie mógł, kiedy

nawet górami do Transylwanii przechodząc i tam ścigany przez wojsko węgierskie, a nigdy nie dogoniony, za zgodą panów dziedziców naszych w górach dobra mających, w powiecie kołomyjskim obwołać go po wszystkich miasteczkach okolicznych kazano, ażeby, jeśliby który z wieśniaków tamtejszych zabił Doboszczuka, miał z następcami swoimi wolność i grunt, który trzyma, wiecznym dziedzictwem posiadać. Chłop górski, którego żonę Doboszczuk kochał <?>, umówił się z żoną, a to dla zysków przez dziedziców obiecanych, która pozwoliła <?>, aby mąż w sieniach z dobrze nabitą fuzją w nocy zasiadł i przychodzącemu Doboszczukowi w piersi o kilka kroków wystrzelił. Uszedł jeszcze postrzelony zbójca ćwierć mili w góry i mógł (jak zwyczajnie robił) na swoich po górach śpiących mołojców świsnąć, z których, gdy kilku przybiegło, prosił i żądał, aby z pobliskiej wsi popa mu sprowadzili <?>. Spytany o skarby, które wielkie zgromadził, gdzie by je pochował, to tylko odpowiedział, że jedna Czarnohora o nich wiedziała. Ale kosztowny krzyż diamentowy, który zawsze na piersiach nosił, a który przed kilkoma laty napadłszy na miasteczko Bohorodeczany, rezydencję kasztelaństwa Kossakowskich, ze skarbcza ich z innymi droższymi rzeczami wzięty, ten krzyż przez popa odebrany do właścicieli odesłany był”.

Z późniejszych nieco czasów pieśń gminna wspomina o Dmytrze Marusiaku, inna znów o Pawle Marusiaku, który rozbijał na Pokuciu i popadnię od męża do siebie podmówił; stracono go potem w Łanczynie. Jest pieśń o Pyłypku; inna znów opiewa zgon Pelecha (którego opryszki zabili), jako i poszukiwania czynione dla ujęcia zabójcy; inna mówi o pochwyceniu zbójów Petra Bondariuka i Meszka. Są pieśni o innych wspominające rozbójnikach, jakimi byli Sztuluk, Bojczuk, Danko z Samborskiego itp.

Pieśni o Romanie, Marczaju, o Kozakach śpiewane, niekoniecznie odnoszą się do rozbójów przez tychże dokonywanych; są bowiem między nimi obrazki treścią swą w stosunki obyczajowe ludu wchodzące, jakich pełno napotykaemy i w polskich także pieśniach, osobliwie weselnych<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Zob. *Krakowskie cz. II* [DWOK T. 6] nr 217—223; *W. Ks. Poznańskie cz. IV* [DWOK T. 12] nr 60; *Pokucie cz. II* [DWOK T. 30] nr 66—68.

Około roku 18.. rozbijał na Pokuciu lat parę niejaki Necze-  
rowicz, szlachcie ...<sup>1</sup>

W dziele pogromu opryszków znakomite oddał stronom tutejszym  
usługi mandatariusz w Uścierykach, Czech rodem, Her(d)liczka<sup>2</sup>.  
Utworzył on tu z mieszkańców górskich wiosek straż bezpieczeń-  
stwa, tak zwanych „puszkarzy” i sam na czele ich tropił wszędzie  
zbójników, aż wreszcie wyłapano resztki włóczęgów w górach i wy-  
kryto związki ich z mieszkańcami siół, Hucułami. Zmniejszały się  
stopniowo rabunki, uspokoiła się ludność okoliczna, ujęto w karby  
nadużycia wszelkiego rodzaju, aż pozostała już tylko tradycja...  
Na tle jej osnuty pamiętamy wszyscy prześliczny dramat Korze-  
niowskiego *Karpaccy górale*<sup>3</sup>.

Długie upłynęły lata i słuch już o zbójnikach zaginął prawie  
w okolicach Czarnohory, aż w ostatnich dopiero czasach pojawił się  
w Żabiu kość z kości nieodrębny następca Dobosza, Jura Drahiruk.  
Śmiały i przedsiębiorczy, w chłopięcym jeszcze wieku do pomniej-  
szych zaprawiony kradzieży, kilku rabunkami zaniepokoił on nie  
tylko rodzinny kącik, lecz i okoliczne siola.

Przystojny miał to być chłop, silny i barczysty. Na wiejskiego  
donżuana pozował i przepadały też za nim dziewczęta. Hulaka,  
bawił się jeno w miłości Jura, nikt go na wsi jako żywo przy robocie  
nie widział. Zawsze jednak strojny, nie brakło mu animuszu, jadł  
dobrze, pił jeszcze lepiej i nawet fundował w karczmie. Wiedzieli  
ludziska po wsi, co trzymać o tym wszystkim; milczał wszakże  
każdy, zemsty się jego lękając. Powoli wciągnął Jura i brata swego  
do niecnego rzemiosła, a niebawem i więcej się jeszcze znalazło to-  
warzyszy. Wydalali się ze wsi „robaki” z Jurą na czele i wracali  
ze zdobyczą. Bezkarność rozzuchwalała Jurę; wrędcę też zawiązał  
bandę. Miał też już i wszędzie wspólników, którzy naznaczali sobie  
schadzki grabiąc na dobre.

Było coś tego ze dwa lata; kilka jednak napadów na Bukowinie  
posłużyło władzy za ślad do wykrycia opryszków. Wyłapano ich  
prawie wszystkich, krom herszta samego. Biegały za nim listy

<sup>1</sup> [Rkp. nie dokończony]

<sup>2</sup> J. Chodorowicz *Z wycieczki na Pokucie...* „Tygodnik Ilustrowany” 1883  
nr 34 s. 127, nr 35 s. 130. [Fragmenty artykułu.]

<sup>3</sup> [Józef Korzeniowski *Karpaccy górale*. Warszawa 1843.]

gończe, wyznaczono nagrodę za dostawienie go sądom. Potrafił jednak w górach dość się jeszcze długo ukrywać. Po wsiach głuche snuły się wieści, że tak daleko Drahiruk posunął czelność swoją, iż miał się osobiście adwokatowi jakiemuś przedstawić w Kołomyi, upraszając o prawną obronę w razie, gdyby mu przyszła ochota oddać się sądom (?). Bądź co bądź przyszła „kryśka na Matyska”, schwymano Drahiruka na morderstwie popełnionym w Żabiu. Ofiarą jego stał się Hucuł miejscowy, z którym rodzina Drahiruka z dawna już w nieprzyjaznych żyła stosunkach. Stawiony przed sądem zasłużoną poniósł karę: zginął na szubienicy. Pamięć Drahiruka żyć będzie długo jeszcze zapewne między Hucułami.

Ostatnia tego rodzaju sprawa<sup>1</sup>, o jakiej doniosły pisma publiczne, a o której nadto powzięliśmy ciekawsze szczegóły na miejscu, odbyła się w Kołomyi, gdzie z dniem 4 listopada 1878 r. sąd przysięgłych wydał wyrok na 13 opryszków. Liczba ta złoczyńców była odłamkiem większej bandy złożonej z 72 ludzi, gdy reszta, schwytana w większości na Bukowinie, odpowiadała za zbrodnie dopelnione na Pokuciu i za wykroczenia tamże dokonane uległa jurysdykcji sądu czerniowieckiego. Rozprawy nad nią zajęły w Kołomyi cały tydzień czasu, przy czym przesłuchano do 120 świadków, a między nimi i 4 opryszków dostawionych na ten cel umyślnie z Czerniowiec.

Oto historia działań owej bandy. Zorganizowała się ona w r. 1876 pod wodzą gazdy liczącego lat 30, żonatego i ojca kilkorga dzieci, Jury Drahiruka, a posiadacza dwóch domów we wsi Żabie i 5 włok (*joch*) gruntu obrabianego przez jego żonę Annę. Pobudzicielem i doradcą do złego był Łukień Mazień ze wsi Smodny (jak mu to towarzysze zarzucali), człowiek 50-letni i były asesor gminy, który jednak nie brał czynnego udziału w wyprawie wyjawszy jedną kradzież, na której go zdybano. Akt oskarżenia prokuratora dr Leżańskiego opowiada, jako:

1) W dniu 6 czerwca 1877 Nykoła Drahiruk, brat herszta, wraz z towarzyszami wyruszywszy z Jabłonicy, gdzie ułożyli plan rabunku, dotarli wieczór do wsi Mołdawa na Bukowinie, wszedł pozostawiawszy dwóch opryszków, tj. Tymofeja Bilaka i Fedora Makowejczuka, na czatach przed chatą 70-letniej wdowy Paraszki Romaniuk,

<sup>1</sup> *Kronika miejscowa i zagraniczna*. „Czas” 1879 nr 82.

wdarli się do niej podstępem. Jeden z nich wszedł tam udając podróżnego i gdy domownicy, tj. wdowa, dwie jej służące i chłopiec nie przeczuwając, co ich czeka, pokładli się do snu, wpuścił przez drzwi wchodowe swoich towarzyszy Michała Pałynycię i Iftemija Czornyj. Pałynycia związał chłopca, Czornyj i Drahiruk dwie kobiety, ten ostatni znów wraz z Pałynycią w dowie ręce w tył, po czym żądając od niej pieniędzy zawlekli ją do komory, gdzie zwolnili jej nieco na to tylko, by wyciągnęła spoza dzierżek i wręczyła im gotówkę zł reń. 210. Nienasyceńi rabusie domagali się jednak większej ilości pieniędzy i gdy wdowa błagać poczęła, by sobie zabrali ruchoomości, gdyż gotówki już nie ma, zaciągnęli ją do izby, złożyli na ziemię i podczas gdy Drahiruk ją przytrzymywał, Pałynycia i Czornyj (otrzymawszy poprzednio już od Bilaka *kloczi*, czyli kłaki w smole moczone) skrapiali i parzyli smołą kipiącą pierś jej obnażoną, nie szczędząc szyderstw. W końcu, gdy się zaklinała, że nie posiada więcej gotówki, wsunęli ją opryszki pod łóżko i zabrawszy pieniądze i rzeczy umknęli. Z łupu otrzymał Drahiruk 17 zł reń., besahy, sukno na parę spodni, onuce i kawał słoniny. Towarzysze jego, schwytani przez żandarmów z Putilli, stawieni zostali przed sądem.

2) W podobny sposób zrabowali opryszki w nocy z dnia 14 na 15 czerwca 1877 w Żabiu gazdę Jurija Panszuka i jego żonę Wasylinę. Zostawiwszy na warcie przy obejściu jego Nykołę Drahiruka i Wasyla Żeteniuka użyli tego samego co wprzód fortelu i wysłali jednego z towarzyszy, niby podróżnego, do chaty. Gdy jednak Panszuk powziął podejrzenie i z rewolwerem chciał wyjść do sieni, chwycił go z tyłu ów „podróżny”. W tej chwili wtargnęli do wnętrza wierzchem przez dach inni, prawie wszyscy razem: Jura Drahiruk, Dmytro Gąsiecki Kusznierek, Wasyl Cwitka v. Zwitko, Jakim Gondurich, Iwan Mechaniuk i Semen Mechaniuk, a zagroziwszy gaździe śmiercią, jeżeli pieniędzy (surokowców) nie wyda (podaj hroszy, bo twoja smert), związali Panszukowi ręce w tył, włożyli poza ramiona patyk, kręcili tymże, aż mu krzyże trzeszczały, rzucili go jak i żonę z rękami związanymi na łóżko, przywalili głowę odzieżą i skrapiali obnażone ciała ich kipiącą smołą — skutkiem czego, wyludziwszy od żony, która im klucz od komory doręczyła, przeszło 400 zł reń., gdy poprzednio już sami wzięli 23 zł. Zabrali jeszcze sukno, odzież itp. na 40 zł wartości, po czym podzielili się łupami i umknęli. Kilku



z nich miało maski ze skóry owczej na twarzach. Jura Drahiruk ukrywał się po tym rozboju około 5 tygodni na Węgrzech.

3) Wróciwszy stamtąd Jura Drahiruk opowiadał swojemu bratu Nykole, iż słyszał od Łukiena Maziena, że przy sposobności jakiej rewizji u gazdy Olexy Łasyjczuka w Starym Kosowie widział w skrzyni jego wiele pieniędzy i że można by takowe dostać, gdyby się podkopano pod jego mieszkanie. Wskutek tego udali się Jura i Nykoła Drahirukowie razem z Fedorem Besaszczukiem (zwanym także Tylesiuk lub Kasztan) do Łesia Ryptyka w Smodnem pod Kosowem mieszkającego, by się ułożyć względem wykonania rabunku. Tu przybyli w krótkim czasie Nykoła Kiernyczuk (czyli Wołoszczuk), Stefan Porczuk i Łukien Mazien. Ostatni wypytywał się obecnych, czy można się spuścić na Fedora Besaszczuka, a gdy go w tej mierze zapewniono, zagroził Besaszczukowi, że jeżeli ich wyda, to przybędzie (Mazien) do Żabiego i tak mu zrobi — wskazując popod szyję; w razie przeciwnym, mówił, „bude nam, bude i tobi”. Następnie udzielił on obecnym wskazówek, jak mają zachodzić do gospodarstwa Łasyjczuków, podgrzebać się pod ich mieszkanie i szukać pieniędzy, które mają być w skrzyni lub bodni<sup>1</sup>, oraz dał im na ten cel świecę i ryskal; sam zaś pozostał w domu, gdyż — jak mówił — u niego była tłoka.

Wieczorem około 8 godziny 19 czerwca 1877 ruszyli pod obejście Łasyjczuków, przechadzali się w łożynie do zmierzchu, a około 9 godziny zbliżyli się do chaty. Jura Drahiruk uspokajał psa koleśką, odczepił go i kazał Stefanowi Porczukowi odwieść go na pole, sam zaś ustawivszy Ryptyka i Kierniczuka na straży, podkopał się z bratem swym pod sień, wlaźł z nim, Besaszczukiem i Porczukiem do wnętrza chaty. Mając dla niepoznaki twarze sadzami poczernione powalili Łasyjczuka, tłukli go i pokaleczyli, związali ręce żonie jego Marii i zabrali im przeszło 700 zł reń. w gotówce, zwój sukna, płótna i słoninę. Gdy odeszli, płótno wrzucił Porczuk do wody, sukno podarli na onuce, pieniędzmi zaś podzielili się. Posterunek żandarmski w Putilli ujął najprzód Besaszczuka, a potem i innych, którzy się wszyscy do winy przyznali.

4) Do wykrycia i pojmania opryszków przez żandarmów przyczynił się głównie Wasyl Wołyniuk, zwany Czirusem, inspektor

<sup>1</sup> [drewnianej beczulce]

policii w Żabiu; zrobił to tak skutecznie, że w końcu tylko jeden z nich i to najgorszy, Jura Drahiruk, do schwytania jeszcze pozostał. Stąd też było do przewidzenia, że dotknie go mściwa opryszków ręka.

Jakoż, gdy Wołyniuk w dniu 29 sierpnia 1878 r. wyszedłszy z kancelarii gminnej w Żabiu wraz z policjantem Semenukiem (który go opuścił po drodze, by wstąpić po bieliznę do praczki), podążał sam ku domowi, napadł nań nagle Jura Drahiruk, powalił na ziemię i toporkiem, złorzecząc: „Jebu ty w duszu matci, ne budesz wże bilsze byty ludej,” zarąbał na śmierć. Nadbiegający na tę chwilę Semeniuk, którego doszedł łoskot zadawanych razów, widząc, że sam jeden rozwścieczonego rozbójnika nie zmoże, cofnął się; usłyszał jednak jak ten się nań odgrażał mówiąc: „Czujesz, ne wypowisz na mene, to do smerty budesz żyty, pereberu tebe wid nih do hołowy”. Nim przerażony Semeniuk zdążył o tym dać znać do urzędu gminnego, już opryszek z widowni zniknął.

5) Schwytany wreszcie został, gdy tejże jeszcze zimy wdarł się pewnej nocy do zamkniętej komory Izraelity Jośła Melzera w zamiarze zabrania z niej ruchomości, w czym doznał przeszkody nagłym pojawieniem się Melzera i Iwana Ostapijczuka, którzy nań zarządzili obławę. Melzerowi obiecywał Drahiruk 40 zł reń., by go puścił.

Sąd rozpoczął swe czynności w dniu 28 października 1878 r. Przy rozprawie przeczyli prawie wszyscy winę, mimo że przy wstępnym śledztwie do niej się przyznawali tłumacząc się, że ich do przyznania zmuszali panyczki (żandarmi) i mimo że im przy ostatecznej rozprawie prawdę mówili do ócz świadkowie; szczególnie odznaczał się młody 20-letni zuchwalec, który twierdził, że „byłby durny ten, co by się do złego przyznał”.

W sprawie tak w zdarzenia obfitej nie obeszło się i bez współudziału kobiet. Niejaka Jerena Libertiuk, uwięziona w Czerniowcach, była na Bukowinie sprężyną i duszą tej bandy, gdyż chodząc po wsiach od domu do domu bądź jako żebraczka, bądź też jako wróżka, szpiegowała zamożniejszych gospodarzy, a obznajomiwszy się z miejscowością dawała instrukcję rabunkowi swym towarzyszom. Inną, niebezpieczną niewiastą była komornica u Anny Drahiruk, Anna Herbedziuk z Żabiego, typ odrażającej, prawdziwej zbójczyni, która...

Sąd przysięgłych pod przewodnictwem obywatela z Czortowca p. Władysława Przybysławskiego udawszy się na ustęp, po 3 godzin-

nej naradzie wieczorem w dniu 4 listopada 1878 r., po długiej przemowie prokuratora dr Leżańskiego i mimo zręcznej obrony adwokata oskarżonych p. Dębickiego, ogłosił przez usta przewodniczącego swój werdykt, skutkiem którego Jura Drahiruk skazany został na śmierć (w dziedzińcu egzekucja przez powieszenie odbyła się 30 marca 1879 r.), Mikołaj Drahiruk na dożywotnie więzienie, inni zaś na ciężkie więzienie od 8 do 15 lat; tylko Łukien Mazien za udział przy kradzieży skazany został na 4 lata ciężkiego więzienia<sup>1</sup>.

Powiedzieliśmy, że banda cała liczniejszych bezprawi dopuszczająca się na Bukowinie, tu nierównie więcej licząc towarzyszy<sup>2</sup>.

### Ubiór

Co do ubioru huculskiego — noszą mężczyźni na głowie tzw. *kresanię*<sup>3</sup>. Kresania ta składa się z *nahołownyka*, *besamana* i *suchozołota* z żółtym jedwabiem (wstążka, galon szeroki) z sznurkiem i kutasami<sup>4</sup>. W zimie noszą czapkę: *sziepka* z *wuchamy*; robią ją sami z jagnięcej skóry.

<sup>1</sup> Przy wykonaniu najsmutniejszych aktów sprawiedliwości, nie zbywało między widzami na humorystach pragnących rzecz tragiczną komicznymi upstrzyć dodatkami. Do takich należała dykteryjka następująca. Skazany na śmierć Hucul odezwał się do eksportującego go księdza: „Studeno meni, jigomość” (zimno mi, panie)! A ksiądz mu na to: „Szczto to tobi tylko tam, a meni jeszcze i nazad” (bo ksiądz będzie nadto wśród zimna wracał z placu egzekucji do domu). Opowiadacz tej powiastki, mieszczanin ze Stanisławowa, dodał wprawdzie z uśmiechem i dowcipną odpowiedź Hucula: „To może prosyty jigomości na moje miste!” Ale ta nie zdaje nam się prawdopodobną ze względu na wielkie zwykle u Huculów dla duchownych uszanowanie.

<sup>2</sup> Pod Mołodzią na Bukowinie o 2 mile od Czerniowiec liczna banda rabusiów, prawdopodobnie z Multan, napadła dnia 3 kwietnia 1879 r. przejezdnych i pieszych na gościńcu, obdzierała ich, zabijała lub raniła. Zabili zbójcy pięć osób, raniłi ośm. Zabici i ranieni są to włościanie, Żydzi, handlarze, cieśle, koloniści, żona i córka leśniczego z Opryszen. Nazajutrz żandarmeria robiła po lasach obławę, ale nikogo nie ujęła; uwięziła tylko chłopca Mędraka z Mołodzi, jako podejznanego o współnictwo („Czas” 1879 nr 82).

<sup>3</sup> [Czystopis O. Kolberga sporządzony na podstawie zapisów terenowych nieznanego autora, poprawionych redakcyjnie przez O. Kolberga. Zapisy pozostają w Archiwum Naukowym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w tece „Ze zbiorów prof. dr A. Fischera”, sygn. 323 k. 13—14.]

<sup>4</sup> Niektórzy mają zamiast tej opaski na kapeluszu pas z blachy w kształcie korony, który zwykle wyrabiają Cyganie koło Kut. [Przyp. autora rkp.]

Koszulę nazywają *soroczka* albo i koszula. Sznurki przy koszuli do spięcia u szyi nazywają *szczinka* (*zaszczinkaj sie!*). Kołnierzyk nazywają *prosziwka*. Rzemień szeroki nazywają *remiń*, wąski z guziczkami *bukuriji*. Bukurij noszą po największej części kobiety i dziewczęta. *Moszenka* jest to woreczek skórzany na pieniądze z rzemiennymi kutasikami.

Białe z płótna spodnie nazywają *portki*. Z sukna czarnego, siwego, białego lub czerwonego spodnie nazywają *haczi*. Koło spodni sznurek do ściągania: *uczkur*<sup>1</sup>. Z sukna czarnego lub czerwonego gunię nazywają *sardak*, gdy niektórzy sardak z czerwonego sukna nazywają *kraszennyk*. Kozuch bez rękawów nazywają *kiptar*. Kozuch z rękawami nazywają: kozuch (tych jest bardzo mało). Płaszcz z czarnego, przeważnie zaś siwego sukna nazywają *manta*.

*Dziobnia* albo *towbiwka* czerwonego koloru przewieszona przez plecy służy do podróży i w domu do przechowania fajki, krzesiwa, hubki, a czasem i innych rzeczy. *Taszka* jest to torba skórzana z klapą, guziczkami mosiężnymi gęsto wyłożona.

Porosznycia i toporek: *kielef* i *bartka*. *Kielef* jest to rodzaj mosiężnego toporka z zagiętym końcem [zob. ilustr. przed s. 145], *bartka* — toporek mosiężny z krótkim styliskiem.

Kobiety noszą na głowie chustkę czerwoną większą, lub mniejsze lecz dłuższe, tak zwane *szaliniwki* obwijające głowę, rozmaitego koloru i deseni. Kupują w mieście po 2, 3 i 5 zł reń. *Snip* jest to zbiór czyli dużo różnych paciorków błyszczących na szyi. Koszula długa z wstawkami barwnymi. Dwie zapaski (z przodu i z tyłu) wąskim rzemykiem przepasane lub *pojas'om* czerwonym<sup>2</sup>. *Choloszeni v. półspodeń*, pół spodni od dołu powyżej kolan sięgające, z białego sukna.

*Postoly* — chodaki<sup>3</sup>; *kapci* — onuce z czerwonego sukna. *Wołoki* — sznurki czarne do przymocowania chodaków i spodni u kobiet (u mężczyzn są te wołoki białe).

<sup>1</sup> Zachodni góral nosi wąskie, białe, sukienne spodnie *choloszniami* zwane, zaś Hucul ma spodnie szerokie, niebieskie, spadające długo na kształt kozackich szarawarów.

<sup>2</sup> Huculki noszą fartuchy wełniane czarnożółte, zwane: *fota*, najczęściej z tyłu zakładane. Spodnice mają tylko od święta.

<sup>3</sup> Cały lud górski chodzi w chodakach, które sobie sam wyrabia wyprawiając surową skórę wapnem i mocząc ją w wywarze z olszowej kory.

*Kiptaryk* — *gugla*, zarzutka z białego sukna bez rękawów w rodzaju kapuzy, którą w czasie niepogody na głowę zarzucają<sup>1</sup>.

Dziewczęta ubierają się podobnie jak mężczyźni, z tą jednak różnicą, że na głowie chustek nie noszą (chyba tylko w zimowe mrozy), lecz i tu inaczej na głowie wiążą niżli kobiety w porze letniej. Za to w kosy zaplatają tzw. *zascizka* z włóczki czerwonej, w którą wplatają cynowe lub mosiężne guziki (*puhowyczki*) lub białe muszelki pochodzące znad Cisy (tzw. *kistki*, *bowtyczki*).

Na rękach a la bransoleta noszą tzw. *rakizki*; jest to łańcuszek mosiężny (mężczyźni noszą je często także i na szyi). Kolczyki własnego wyrobu z mosiężnej blaszki już teraz prawie tylko i to już tylko u starych kobiet napotkać można, nowsza zaś generacja przyozdabia się kupowanymi kolczykami z miasta. Pierścienie mosiężne noszą kobiety i mężczyźni wyrobu własnego.

Jasienów Polny

W Jasienowie Polnym przemaga w kobiecym ubiorze barwa czerwona (*ponceau*) z domieszką czarnej. Koszula ma wstawki (*pleczyki*) i ozdoby rękawów czerwone i czarne. W *obhortce* krzyżuje się barwa czarna z czerwoną, pas wełniany (1/4 łokcia szeroki, a długi na parę metrów) jest przeważnie czerwony, lubo w części ma poprzeczne prążki czarne, zielone, żółte, niebieskie.

Zapaska czerwona z poprzecznymi wążutkami linijkami czarnymi i zielonymi (spada ku dołowi i nosi się wążutko złożona w karby).

Obhortkę, pas i zapaskę opasuje jeszcze krajka w różne podłużne kolory (przeważnie czerwony).

Na głowie ma dziewczka wążutki z perełek różnobarwnych *gierdan*, od którego wiszą w tył wstążki włóczkowe czerwone, białe, czarne, zielone i żółte. Na szyi parę sznurów paciorków białych, a pod nimi — czerwonych. Na święto buty żółte.

Ubiór Huculów ulega, jak każdy inny, zwykle niewielkim odmia-

<sup>1</sup> I.E. Wocell w *Grundzüge der böhmischen Alterthumskunde* (Praha 1845 s. 224) pisze: Spitzige Kappen (Gugeln), die gleich den Kapuzen am Kleide befestigt waren, gehören zu den ältesten Bestandtheilen des deutschen, italienischen, böhmischen ja des europäischen Costüms. Die Chronik von Leoben sagt: Im Jahre 1308 kamen Kapuzen bei Allen auf, bei Bauern, Juden und Hirten. Wir gewahren aber schon in Gugeln gehüllt die Hirten in einem Pergament-Codex vom Jahre 1167, der sich in der Bibliothek des Prager hochw. Domcapitels befindet.

nom według okolicy i miejsca. Dowodzą tego nawet opisy tego ubioru przez różnych dokonywane autorów<sup>1</sup>. Przytoczymy niektóre dla okazania owych różnic, czekając na dokładniejsze i bardziej jeszcze szczegółowe w tym przedmiocie relacje.

Dawniej jeszcze Ł. Gołębiowski<sup>2</sup> powiada o Huculach: Mężczyźni noszą czarne kapelusze, najczęściej czerwoną wstążką opasane i ozdobione pawimi piórami. Koszula biała, wyszywana na ramionach czerwonym, czarnym i niebieskim sznurkiem, pospolicie spada im za kolana. Na tej noszą zwierzchnią suknię ciemnokawowego koloru, którą bundą nazywają; zapewne to *heptar* lub serdak. Zawieszają ją na plecach i przywiązują do szyi sznurkiem kolorowym. Parobcy oprócz tego ozdabiają szyję paciorkami, metalikami, blaszkami i krzyżykami. Opasują się pasem rzemiennym, spiętym na sprzążki stalowe, na którym wieszają zwyczajnie nóż, krzesiwo i przetyczkę do fajki. Zamiast obuwia używają lyczanych kurpi i noszą toporek, który im służy za obronę i podporę do wdrapywania się na góry i skały. Nadzwyczajna zręczność w użyciu tej broni godną jest zastanowienia.

Kobiety zamężne noszą na głowie <okrycie czyli> zawoje z cienkiego białego płótna, a niektóre z nich ozdabiają je pomarańczowego koloru tasiemkami; używają fartuchów wełnianych w paski różnego koloru, które zowią *fatami*. W zimie okrywają się tak jak i mężczyźni bundą. Młode dziewice noszą ozdoby z paciorków i koleczki ze szkła kolorowego. Nie zawijają włosów, ale je kształtnie splatają, przewijając warkocz czerwonymi tasiemkami. Tym sposobem warkocz w okrąg na głowie ułożony ozdabiają jeszcze wstążkami różnego koloru.

J. Wagilewicz<sup>3</sup> mówi: Strój obojga płci bogaty. Wszakże mężczyzna mniej okazuje pieczołowitości o swą szatę; więc tak dorośli jak i dzieci prawie na jeden sposób się noszą. Koszula krótka, mało co

<sup>1</sup> Już S. Witwicki (*O Huculach. Rys historyczny* s. 38) powiada: Co do miasteczek, to tylko w jednym Mikuliczynie są kompletni Huculi, w innych zaś, np. w Pistynie i Nadwórnej zapytani czyli są Huculami czy Bojkami, zwykle odpowiadają: „My nie Bojki, ale my się pyszemy do Huculiw”. Więc szczerp w tych miasteczkach — widać — że pierwotnie był huculski, ale teraz zmienili swój ubiór na długie ruskie kapoty niebieskie z pętlcami, a biedniejsi na długie serdaki; zmienili też i swoje zwyczajne.

<sup>2</sup> [*Lud polski...* s. 18]

<sup>3</sup> J.D. Vahylevič *op. cit.* 1838 z. 4 s. 486—488.

poza pierś sięgająca, na ramionach mereżkami, tj. w kwiaty wyszywana. Spodnie szerokie, czerwone, z grubego sukna. Chodaki z surowej skóry wołokami (wełnianymi wypustkami) gładko i obcisło do nogi przymocowane. Szeroki rzemienny pas, gwoździkami i guziczkami gęsto nasadzony i obwieszony rzędami kulek, pierścionków i obrączek, między którymi krzesiwo i długa iglica. Za pasem para pistoletów i nóż w pochwie, a niekiedy i długi toporek pisany (tj. na rękojeści znaczkami pokreślony)<sup>1</sup>; na piersiach drobne ozdobne krzyżyki; przez plecy zawieszony skórzany *tobolec* gęsto guziczkami nabity, niekiedy zaś pstrobarwna wełniana *tajstra*, czyli torba (u Huculów *dziobenka*). Gunia krótka, czerwona, pod szyją pętlącą spięta, prawie zawsze z rękawów spuszczone. Pod gunią jedwabiem wyszyta zdobnie bunda, czyli kożuszek (kiptar). *Kłobuk*, czyli kresanie z wysoką okrągłą nagłówką (*banią*), u dołu szerokim opatrzony brzegiem, z przypiętym pękiem ptasich piór, mianowicie pawich, kwiatków albo gałązek jodłowych.

Jest to zwyczajny huculski strój i tylko w drobnostkach się niekiedy zmienia, zwłaszcza w niektórych okolicach podgórze, gdzie zwyczajnie gunia dłuższa, baranica (kuczma) wysoka, częściej modre, a kapelusz niski z szerokimi brzegami się napotyka. W zimie zaś krótki kożuch i czapkę lisią u Huculów (klepanie), na przedgórzu zaś szeroki płaszcz (*dżugla v. gugla*) z kapą, a za Karpatami w Węgrzech kosmata *czuha*. Niegdyś było okrycie głowy u Huculów pokaźniejsze, nosili bowiem wysoki kołpak wyszyty pstrą tkaniną, na którym połyskały koraliki i blaszki, a na wierzchu powiewał pęk piór ptasich albo z latorośli jodłowej gałązka. O takim kołpaku wspominają nieraz powieści ludu o hajdamakach.

Jeśli ze stroju męskiego, acz bogatego, przeziara jeszcze prostota i pewna oszczędność, to w żeńskim za to widać wspaniałość i zbytek, acz nie bez smaku. Cienka koszula z szerokimi wyszytymi rękawami

<sup>1</sup> U zamożniejszych toporek [bywa] z mosiężnym ostrzem 1/4 lub 1/5 łokcia długim i z długą rękojeścią w mosiądz oprawną; na niej, jak i na toporku, różne wyłobienia ozdobne w kwiaty, gzygzaki, krzyżyki itd. K.W. Wójcicki [*Stare gawędy i obrazy* T. 2 s. 153] mówi, że Huculi zwyczaj mają nosić za pasem toporki, do których osada drewniana zwykle ozdobna bywa przez sztuczne rzeźbanie napuszczone rozmaitymi farbami, co nazywają *pysané topirci*. Jak polscy górale, Kurpie i postolniki na Podlasiu, noszą i Huculi chodaki zamiast butów. Rusini — sąsiedzi, co nie znają, jak boso w lecie a na zimę buty, wyśmiewają ich z tego.

ponad dłońią gęsto w fałdki zebranymi, a na ramionach wyszytymi bawełną na podobieństwo róży, koników i *cyrkwi v. cirkwi* (tak się nazywają u Bojków i Huculów na przedgórzu troje kwiatków, którymi się bielizna, zwłaszcza żeńska, znaczy, czyli wyszywa).

Na koszulę oblekają <bogatsze> *duszkę*, czyli kabatek *v. gorset* materialny, zwykle czerwonej barwy, niekiedy złotymi nitkami przesywany; spódnice fałdowaną, czasem z perkału w kwiaty; na spódnicy wełniana pstra zapaska, czyli fartuch (*fota*<sup>1</sup>), czerwony pas *kałamajkowy* (z kałamajki, tj. wełnianej tkaniny niekiedy przez krymskich Tatarów dowożonej). Szerokie sukienne pończochy (*opeńki*), czerwone buty z podkówkami, lubo częściej chodaki na nogach.

Szyja przyozdobiona mnóstwem błyskotek, paskiem paciorków, łańcuszkiem świecideł (*zgarda*) i bogatym *monistem* (tak w cerkiewnym narzeczu, po rusku *namisto*) z gęstych sznurów koralu poprzewlekanych krzyżykami, blaszkami, pierścieniami; na palcach srebrne pierścienie — i czarna na wierzchu sukmana.

U dziewcząt włosy są splecione w dwa warkoczce czerwoną *hara-sówką*, na głowie w wieniec ułożone i tkaniną wyszytą rzędami wzorków (u Huculów *gordian*) z guziczek ustrojone; na wierzchu zatyka się *równianka*, czyli bukiet albo pawie piórko. U mężatek zawija się głowę białą cienką tkaniną.

Taki jest obraz okazałego stroju Hucula w obecnej chwili <r. 1838>, a chociaż i ten różni się nieco w niektórych okolicach, to różnica ta nie zacierza jeszcze właściwego mu piętna. Dziewczęta na Bukowinie noszą czółka na głowie, a na węgierskich pogórzach przystrajają się podług starodawnego zwyczaju w wieńce z ruty albo barwinku.

Huculowie powiatu, czyli starostwa sołotwińskiego <mówi w przypisie Wagilewicz>, noszą się podobnie jak górale i sąsiedzi ich, Bojkowie, w obwodzie stryjskim. Mężczyźni mają niskie kapelusze z szerokimi brzegami, otoczone obrączką blaszaną albo barwną wstążką, krótkie czarne gunie (serdaki) i modre spodnie; w zimie zaś wysoką baranią czapkę (kuczma). Dziewczęta uplatają włosy w jeden warkocz po plecach spuszczoney, a różnobarwnymi przetkany wstążkami; nad skroniami drobne kędziorki, a w nausznicach pozłacane listki barwinku. Mężatki obwijają głowę białym zawojem (*peremitka*),

<sup>1</sup> W Czortowcu *fota* [jest to] spodnica, a raczej prześcieradło wełniane szerokie nie zszyte, w które się obwijają. Obortka — toż samo koło Horodenki.



a jego długie i szerokie dwa końce z tyłu ku dołowi spuszczaają. Dla tych to i wielu innych etnograficznych znamion, do których należy też i większe niż u Huculów zamięłowanie w gospodarstwie i rolnictwie, wypadaloby ich zaliczyć raczej do grupy Bojków, lubo się sami mianują statecznie Huculami.

Ubiór opryszka zwykły był<sup>1</sup>: kapelusz czarny okrągły z galonem szerokim i pawimi piórami dokola; koszula czarna (bo w słoninie gotowana dla ochrony od robactwa), a na święto biała, wyszywana kolorową włóczką. Pas skórzany tak szeroki, że zakrywał prawie pół piersi i brzucha; dziobeńka świecącymi guzami nabita; spodnie wełniane ceglaste — jak Huculi noszą, chodaki na nogach, z tyłu za pasem bartka (siekiera), z przodu dwa pistolety; nóż i strzelba kończyły ich uzbrojenie.

Wódz opryszków miewał lepszą broń i na kapeluszu sznurek nawleczonych dukatów; im ich było gęściej, tym większa dla niego sława i znaczenie.

Od Hryniawy i Fereskulu

Jak góral się nosi<sup>2</sup>: czerwono, jak szerczanin<sup>3</sup>, coś niby chędogo przy fantastycznym nieładzie. Zamaszysto, bo też to jurne, pleczyste stworzenie, i niby pięknie, i niby dziwnie, jak kwiat, któremu na kolorach nie zbywa, a liście ma dziwnie pokrajane i poplątane.

Piękne i przyjazne to odzienie, ten sierak czerwony — wierzchnia suknia góralska; w kroju mało co inna od podgórskiej, ale w kolorze, w ozdóbkach sznurów i galonów rozmaitsza, daje kościstym plecocom coś z tej dzielnej junackiej śmiałości, która wykluczając przesadną rubasność i podobać się umie, i zdumiewa.

Krój sieraka, prosty i pojedynczy, zasadza się całkowicie na zręcznym wycięciu klinów pobocznych, które się — od kłębów poczawszy — wycinają i wszyte do połów odstają od sieraka jedną umiarkowaną fałdą.

Suknia ta cała ogółem krótka, jakoż nawet kolan nie sięga i pozwala dłuższej cokolwiek koszuli wyłożyć się poniżej siebie. Kohnierza

<sup>1</sup> K.W. Wójcicki *Stare gawędy i obrazy* T. 2 s. 130—132.

<sup>2</sup> [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki...* cz. V *Jak góral się nosi*; sygn. 23/1266 k. 28—29.]

<sup>3</sup> [Chodzi tu o sereszian, członków dawnych grup wojskowo-plemiennych na pograniczu chorwacko-tureckim.]

nie dostrzec; zastępuje go mały, sznurkiem obszyty rąbek wołochatego sukna. Na wzór podgórski trzyma ten rąbek na końcu przyszyty guzik ukrecony z czerwonych, wełnianych sznurów, na który się równie wełniane oczko od drugiego końca kołnierza zawleka.

Przodki przypadają zręcznie do siebie i nakrywają piersi od widelka u szyi począwszy tak, iż ledwie wąski smug koszuli widać, a częstokroć szczerą pierś nagą i ogorzałą.

Rękawy są takiej długości, iż niżej połów idą, szerokie i wygodne, na ramionach mocno pofałdowane, u spodu zaś mają wielorakie ozdoby z kręconych sznurów, tasiemek i galonów niemal tym samym rysunkiem, jakim skrzynie, pierścienie i krasianki góralskie.

Lubo sieraki własnego ich są rękodzielnictwa, nie każdy góral i nie każda góralka wywiąże się z chlubą z tego zadania. Mają jednak siola swoich — więcej zwyczajem niż kunsztem aprobowanych — krawców, którzy się szczególnie w jesienną porę tym wyrobnictwem zajmują.

Sprzątnienie wełny, jej wyczesanie, usnucie nici, nawicie kłębów i ich farbowanie na czerwono, dalej potrzebny wymiar i wytkanie sukna na ręcznych warsztatach, ma sobie każda gospodarna góralka za obowiązek. Gotowe dopiero sukno przyjmuje sielski krawiec, a wzięwszy od połów tylko i rękawów miarę drewnianym patykiem, szyje za lichą bardzo zapłatę czarną wełnianą nicią wedle raz przyjętych wzorów. A chodzi mu szczególnie o wdzięczne utrefienie sieraka w sznury i tasiemki.

Sierak nowy w wielkim mają poszanowaniu i chlubią się jego czerwonym kolorem; i słusznie, bo pełnie prędko, w używaniu rudzieje i sierak całą ozdobę traci.

Miejsce odzieży zimowej, czyli kozuchów podgórskich, zajmuje duży sukienny płaszcz białego lub czerwonego koloru, niezmiernie dychtowny, nie mający jednak prawie żadnego kroju. Słowem — wełniana zarzutka składająca się z jednego więcej długiego niż szerokiego kawałka sukna, który w niepogodę [góral] na ciało zarzuca i dwoma kutasami u szyi związuje.

To gugle, noszenie godowe, suknia — hodowanka bohaterkiej puezji góralskiej, latem na żerdzi, w zimowe uroczystości w cerkwiach widziana; trzyma się bardzo troskliwie pod pieczę ochędóstwa i porządku.

Oprócz sieraka i fantastycznych gugli jest inne u góralów noszenie,

a wymieniony w drugim z naszych obrazków<sup>1</sup> kwiat wniesiony z podgórze, a dla lekkich i nadobnych haftów kochany półkożuszek, znany *kentaryk*, coś na kształt kaftana; a lekkie to noszenie, ma — jak już mówiono — na plecach i przodkach rozmaite wyszywki i wykładki z czerwonego bądź też żółtego safianu nabijane małymi mosiężnymi guziczkami, u góry wywrócony kawał runa służy za kołnierzyk, idzie do kłębów, górą do szyi. Odzież nie bez zalotnej okrasy — pieścidło kobiet, posażna cząstka dziewczyny, dzielnego górala popiersi i pancerz. Noszony bywa u obojga płci pod sierakiem i w letnie nawet upały.

Miejsce pasów welnianych podgórskich zapełniają górale szerokim rzemieniem. Są to dwa na półtora łokcia długie i więcej niżeli pół łokcia szerokie kawały dobrze wyprawionej skóry bydłowej, wierzchem i dołem do siebie zeszyte tak, że wewnątrz długą kieszeń kształcą, która służyć może na przechowanie rogowego noża, krzemienia, gąbki i torbeczki na pieniądze, jeżeli są kiedyś. Tło rzemienia rysowane bywa tęnym nożem po brzegach liniami powiązanymi między sobą długą pierzeją kótek, środkiem — wielorakim rysunkiem przedstawiającym rozmaite bożyszcza, a większą jeszcze w kątach gmatwaninę, gałęziami, kwiatami, kółkami, zygzakami i trójkątami. Obok tego długi rząd mosiężnych żołnierskich guzików, tak długi jak sam pas, dalej naokoło przyszywają mnogo innych świecideł, mosiężne obrączki, druciane od fajek przytyczki, świecące gwiazdy, ćwioki i wielorakię inne na odmian przymieszki.

Jeszcze jedną osobliwością w ubiorze górala jest jego obuwie zwane *postolami*. Jest to czworograniasty kawał skóry bydłowej, po brzegach dziurkami napelnionej, przez które przechodzi sznurek do ściągania. Owijają naprzód stopę w sukno czerwone, a po suknie przychodzi ten kawał skóry, który zawsze tak przylgnie do nogi jak jej potrzeba i według tego ściągają sznurkiem; chociaż się prędko wyciera improwizowana podeszew, toć ją niepospolita taniłość obuwia w tym wyręcza. Chodaki te chronią nogę od dolegliwości z ciasnego obuwia wynikających i robią stąpanie tak lekkim i cichym, to znowu tak prędkim i posuwistym, że idącego z bliska nawet nie słychać, aż przy boku stanie, i znowu, tak cicho jak przyszedł, przesunie się gościńcem jak cień — zjawienie.

<sup>1</sup> [*Wiśniak w dolach i na górach*; zob. s. 110 w nin. tomie.]

Już też i koniec odzieży góralskiej — tak mało w niej doboru i różnaitości: sierak, kentaryk, rzemień, chodaki, strój latem i zimą ten sam i jedna żerdź, jedna drewniana do powały przymocowana listwa trzyma go w zachowku. Oto wszystko, prócz koszuli, szarawarów, skórzanej torebki i kapelusza, ale ile tu w szczegółach różnaitości, ile w sposobie noszenia wykwintu, dumy, dzielności, zalotu!

Sierak na rękawy wzięty — prosta to odzież i prosta też, bez odznaki postać; ale widzieć górala, gdy weźmie — jak mówią — na „opaszki”, gdy lekko i niedbale na plecy zarzuci! Najprzód posunie potężnym chodem, a sierak się wzdyma wiatrem, zaczepiony skrzydłami o plecy i nogi jak orzeł wybija, wtedy mówią: to czerwonny między górami władyka!

Dzieci Czarnohory (właściwi Huculi) lubują się w niezmiernej czystości i przepysznych strojach, aż do drobnostek, i to bez różnicy płci, wieku i materialnego położenia<sup>1</sup>. Chętnie spieszy lud huculski na prażniki i jarmarki, gdzie się nadarza sposobność okazania elegancji i smaku, z czego są bardzo dumni, aby tam barwnym, prawdziwie rycerskim ubraniem zaćmić pogranicznego sąsiada wierzchowińca Bojka i mieszkańca dolin Pokucianina i Podolanina.

Górale pokucy<sup>2</sup> różnią się naprzód od innych <sanockich> ubiorem, który w podróży swej Hacquet dokładnie w opisie i rycinie wystawił<sup>3</sup>. Koszula z płótna konopnego, wysmarowana bywa tłusto-

<sup>1</sup> Marceli Turkawski *Wspomnienie Wystawy etnograficznej Pokucia w Kolomyi*. „Kłosy” 1881 nr 832 s. 364.

<sup>2</sup> *Górale galicyjscy w pierwszej połowie naszego stulecia*. Dodatek do „Gazety Lwowskiej” z r. 1857 nr 13.

<sup>3</sup> B. Hacquet (*Neueste physikalisch-politische Reisen... cz. 3 s. 17*) powiada: In dem kleinen Gebirgsdorf Choroszowa <Chorocowa nad Czeremoszem, niedaleko Uścieryk i Berwinkowej> fanden wir zum erstenmal die Gebirg-Russen, oder die wahren Pokutier. Die Tracht der Pokutier, und durch den folgenden Strich der Karpathier, ist in dem hohen Gebirg auf dem Kopfe eine runde hängende Mütze von schwarzem Lammsfell, um den Hals ein lederner Riemen mit Fette schwarz geschmiert, woran eine Menge kleine und grosse Kreuze von Messing, oft auch andere Medaillen von gleichem Stoff und Werth angehängt sind. Je mehr ein solcher Pursch <Bursche, die Männer haben weniger, oder auch wohl nur eins anhängen> mit diesem Geklemper beharnischt ist, desto mehr ist er bey seiner Doris in Ansehen. Dieser Halsschmuck hängt ihnen manchmal über die ganze Brust herunter; ich habe oft 30 und mehr solche Kreuze an einem Halse gezählt, wovon gewiss das ganze Zeug einige Pfund ausmachte. Der erste Anblick machte

ścią, aby się jej robactwo nie trzymało. Spodni ubiór do stóp długi, krojem węgierskim; na nogach postoly, czyli chodaki z kawałka surowej skóry bydłowej, koło nogi szmatami obwiązane, sznurkami lub cienkimi rzemykami do stopy przywiązane i powyżej okręcone. Chustka popolicie z wełny grubo tkana. Czapka barankowa kończasta w kształcie głowy cukru.

Każdy tu prawie góral w domu, jak w drodze, nosi na sobie zawieszoną z prawego na lewy bok torbę z koziej sierści robioną, przy boku zakłada siekierę, a mniejszej siekierki osadzonej na dłuższym toporzysku dla wygodnego >opierania się na niej, nigdy prawie z rąk nie wypuszcza<sup>1</sup>.

mich an die Wilden der Südsee zurückdenken, von welchen die Reisebeschreiber sagen, dass diese Leute mit Knochen und anderen Sachen sich schmücken, und Nasen und Ohren damit behängen.

Um den Leib haben die Pokutier nach ungarischer Art ein kurzes Leibchen von Schaffelle, darüber einen kurzen *csirak* und lange weite Hosen von oben bis unten, beyde Stücke mit Erlenrinde ziegelroth gefärbt, welche Kleidungsstücke mit der Zeit braungelb werden. An den Füßen, von rohen Thierhäuten, wovon die Haare auswendig kommen, dreyeckigte geschnittene Stücke, welche dann gebunden oder geschnürt werden, so wie *Sparmann* die Schuhe der Hottentoten beschrieben hat. Auch der Pokutier weiss den Bug der Kniee der hinteren Füsse der Thiere so zu benutzen, dass der Schnürschuh eine Lage um seine Zehe macht. Das Hemd am Leibe ist meistens, besonders bey den Hirten, so wie in Ungarn mit Fette getränkt, um sich der flügellosen Insekten zu erwehren. Um den Leib haben sie einen ledernen Gürtel (*Paz*) woran ein Horn hängt, welches Schiesspulver enthält, dann eine kleine lederne Tasche mit Feuerzeug usw.

<sup>1</sup> B. Hacquet (*Neueste physikalisch-politische Reisen...* cz. 3 s. 18—20) mówi: Nie ist ein Pokutier, so wie die übrigen Karpathier, ohne Axt, welche so scharf ist, dass man jede Kleinigkeit damit schneiden kann. Dieses beständige Gewehr kömmt ihm nie von der Seite; schläft er, so hat er es unterm Kopf; in der Kirche, bey alle Belustigungen kömmt sie ihm niemals aus den Händen. Kurz-um er ist in allen Fällen bereit, einem Gegner den Garaus damit zu machen.

Die Weiber, welche abenfalls so ausschweifend wie die Männer sind, und so wie letztere ganz den russischen oder tatarischen Schlag verrathen, haben auch eine besondere Tracht. Das Mädchen hat den Kopf bloss, die Haare in Tressen geflochten, wogegen das männliche Geschlecht sie frey hängen hat. Sie hat in den Tressen um dem Kopfe einen Riemen eingeflochten, der mit messingen Pfenigen, solchen Knöpfen, und Seemuscheln (*Cyprea moneta* L.) eingereiht ist. Diesen Kopfputz nennt man *kozka*. <Die Mädchen hier zu Lande, schmücken gern ihren Kopf mit der in den Gebirgen häufigen Engelblume, *Trolius europeus*>.

Die Verehelichten aber haben das Haupt mit einem leinenen Tuche bedeckt,

Ubiór<sup>1</sup>, acz rozmaity i zastosowany do potrzeb miejscowych, w różnych siolach, w różnych mniej lub więcej wyrazistych nastrożeniu się odcieniach; da się jednak pod główne prawidła podciągnąć, zwłaszcza że jedna tylko owca potrzebnych do tego materiałów dostarcza.

Sierak jest to wełniana zarzutka mająca nieco podobieństwa do wierzchniej naszej sukni, jednak bez stanu, z długimi i szerokimi rękawami, obszyta grubym wełnianym sznurkiem od kołnierza aż do połów, używana jest w lecie od młodych i starych, od mężczyzn i kobiet; potem kozuch na podobieństwo sieraka z dłuższymi cokolwiek poły, uszyty z pięciu owczych wygarbowanych skór, wytkany po bokach czerwoną i siną włóczką — dierzą prawo garderoby wiejskiej: kozuch zimowej, sierak letniej pory.

Sierak czarny lub siwy, także brunatny, marszczy się gęstym rozwojem na plecach i lubo kolan nie dosięgający, noszony bywa od uboższej klasy, w braku innej odzieży zimą i latem. Noszony zaś zarzutkiem na plecy, „na opaszki” — jak mówią, albo na rękawach, zapina się o wełniane oczko przyszyte do prawej strony wąskiego stojącego kołnierza, w które się wtyka nawity czarną wełnianą nicią.

Im bliżej Podola, sierak tym rozmaitsze przybiera kroje i już na pograniczu dosięga zupełnego przeistoczenia w długich, niżej kolan

---

*bielogłowa* oder Weisskopf genannt. Diess bedeutet bey den Russen überhaupt ein Weib. Um den Hals haben sie alle Schnüre mit Glaskorallen von allerley Farben, wo beynahe zwischen einer jeden Koralle auch ein messingenes Kreuz eingewebt ist, so dass oft ein Mädchen eben so schwer als ein Pusch damit behängt ist.

Ferner tragen die Mädchen Armbänder von feinem Bindfaden mit gelben Kamaschen-Knöpfen besetzt. Das Hemde auf wallachische Art mit bunter Wolle gestickt, vorn offen, so dass wie bey den Männern die Brust stäts blos ist, wo dann dieser Theil des schönen Geschlechts keine Reize verursacht. Der Pokutier sagt: Was für Kinder gehört, damit muss sich der Mann nicht abgeben. Um den unteren Leib haben sie eine Art Schurz-Rock *opjenka*, das ist aus verschiedener gefärbter Wolle gestreift. Die Füße sind wie bey den Männern mit Schnüren oder wohl mit Stiefeln bekleidet. Um die Lenden haben sie ihren Paz oder Gürtel von blauer Wolle, wovon rückwärts 2 Quasten herunterhängen.

<sup>1</sup> [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki... cz. II Wieśniak w dolach i na górach*, sygn. 23/1266 k. 6—10, cz. III *Góry i Górale. Chata górska i mimobieżny obyczaj*, sygn. 23/1266 k. 19 i cz. IV *Jak góral wygląda*, sygn. 23/1266 k. 26—27.]

sięgających połach, w kapiszonie, który się okrągłym wykrojem od kołnierza wykaca i w sutym rzędzie tasiemek i kwiatów robionych z sonej lub żółtej włóczki, które na stanie miejsce naszych guzików zajmują.

Oprócz wygody odzienia daje sierak w ciepłe letnie noce dogodność nakrycia i przyczynia jeszcze zalety w tym, że szerokie rękawy u dołu związane na targach i jarmarkach służą do przechowania gościńca dla dzieci lub innych zakupionych rzeczy, na które by zwyczajny półmieszek nie wystarczył.

Kożuch, przy rzędnym i chędogim trzymaniu mogący wytrwać pięć lub więcej lat, chociaż po ciepłych runach sądząc tylko do zimowego odzienia przydatny, noszony bywa nawet w letnie urozystości, odszczególnia się bowiem pewnym korzennym dodatkiem okrasy, tym zręcznym przypadaniem do ciała, na którym tamtemu odzieniu zbywa, a którego my szczególnie na naszych sukniach szukamy.

Kożuch, mimo dla dorosłych na jedną miarę robiony, odznacza się stanem nie wciętym wprawdzie, ale nacechowanym rzędnym narzutkiem sonej włóczki, przedzierganej tu i owdzie czerwoną, które jak taśmy w naszych czamarkach na stanie dwa przeciwległe sobie prostokąty formują, po bokach zaś, niżej rękawów w miejscu naszych kieszonek — w zygzaki idące wyszywki, do których wmieszane są okrągłe kwiatuszki z tej samej włóczki robione. Rękawy z wyłożonym na wierzch futerkiem o ćwierć może łokcia kolan nie dosięgają, kołnierz zaś nader wąski, z równie na wierzch wywróconą wełną, ma sobie parzyste na brzegach dwa z ciężkiego rzemienia kręcone sznury, kończące się w drobne z rzemienia krajane kutasy, które albo niedbale spuszczone bywają, albo w kluczkę związane zapinają kożuch.

Kożuch równie jak sierak w miarę przybliżenia się do Podola i Bukowiny rozmaitym zmianom podpada, lubo nie w kroju, ale w tej okrasie włóczkowej, w której się mieszkańcy nadczeremosznych siół szczególnie kochają. Już w Załuczu, dalej w Zawale, siolach na ostatnim rąbku granicy Bukowińskiej leżących, zabiera miejsce włóczki na kożuchach grube sukno czerwone, pokrajane w drobne ostrokątne łazanki wszyte równym rzędem w stan na boki. Z rzemienia kręcone sznurki z kutasami spuszczaają na grzbiet, jak to

na węgierskich dolmanach widno; poły krótsze bywają; rękawy węższe, ale cały kożuch nie ma tej jaskrawej udatnej piękności, którą wybujały życiotrysk prawdziwych Pokucian rad przenieść na wszystko, cokolwiek go otacza.

Kożuch włóczęką suto wyszyty, noszony tylko od zamożniejszych, jest jabłkiem zazdrości między kobietami, częstką wyposażenia, jakie córka od rodziców dostaje, corocznym wynagrodzeniem najemników, którzy tylko za odzież służą, osobliwie zaś ubiorem weselnym, bez którego parobek do ślubu przystępujący płoni się i wstydzi.

Oprócz tego odzienia, albo pod sierakiem noszony, szczególnie zaś przy ręcznej robocie używany jest inny rodzaj kożuchów podobnych nieco do naszych kamizelek. Jest to odzież zwana *kentaryką*, nie sięgająca niżej pasa, bez stanu i rękawów. Zapina się o skórzane wypukłe guziki wtykane w oczka rzędem po prawej stronie przesyte. Ustrojona nadto w różne dodatki, mosiężne guziczki, arabeski z czerwonego safianu, pierwotnie w górach powstała, skąd przez częste spotykanie się w handlu i pożyciu przeniesiona na doły niekoniecznym, ale pięknym dodatkiem do garderoby została.

Kożuchowi na rękę idą spodnie do łydek przypadające, zwane *chołoznie*, które z grubego białego sukna czarną najczęściej nicią uszyte w zimową porę od młodych i starych noszone bywają. Zapinają się u pasa wełnianym sznurkiem w rąbek zawleczonym. W nadprutowych okolicach noszą sine szarawary do butów wkładane.

Koszule z grubego bielonego płótna, o szerokich pomarszczonych rękawach i wąskim kołnierzu, a który przewleczoną nitką albo tasiemką *polityczką* zapinają, noszą wierzch gaci, opasując się albo pasem wełnianym, misternie w kraty lub bukiety robionym, z suto spływającymi wytróczkami, albo szerokim w kółka, linie, oczka i zygzaki wytłaczanym rzemieniem, który się z tyłu na mosiężne sprzączki zapina i rzędem błyszczących żołnierskich guzików przyozdobiony jak pancerz przypada do piersi.

W rzemieniu przechowują kiesę z owczych biało karbowanych pęcherzów, zwaną *moszenką*, a w niej najczęściej gąbkę, krzemień i krzesiwo. Sposobem naszych kapeczuchów ściąga i rozwiera się za pomocą rzemyczka przez drobne oczka zawleczonego; ma kształt eliptyczny i służy gdzieniegdzie także na drobne pieniądze.





Rysunek terenowy O. Kolberga (dziewczyna z Zahajpola pow. Kołomyja w stroju świątecznym; z tyłu głowy kolory czerwony i zielony).

1. Chustka  
Horielowa, ozdoby żółte i karmazynowe



Berezów  
pow. Kolomyja  
czepiec

Rysunek nieznanego autora, opisany przez O. Kolberga (czepiec kobiety ze wsi Berezów pow. Kolomyja; chustka — tło zielone, ozdoby żółte i karmazynowe).

U możniejszych należą buty do pierwszej ozdoby obuwia. Pospolicie na jarmarkach gotowe kupowane mają pyski okrągłe i cholewy wyż kolan sięgające, a dla niepospolitej długości *wykcane*.

Miejsce obcasów zastępują podkówki żelazne, które Cygani trudniący się po siolach kowalstwem grubymi ćwiokami przybijają. W takich butach występuje parobek junaeko i zamaszysto, jak gdyby mu się na podkówkach pół świata kołysało; starsi dla niewygody, na jaką się przez częste wzuwanie narażają, ubierają nogi w tak zwane czyźmy mające kształt trzewików, z wypustką skórzaną serduszkowato wciętą dla łatwiejszego i prędszego zaciągania.

Dodajmy do tego czapkę zimową ze skórek młodych jagniąt, o futerku wywróconym *kuczmy*, chylącą się dla niepospolitej długości na bakier, kapelusz letni słomiany, którego wyrobnia w obręb pastuchów należy, albo czarny filcowy, o miernych kresach, owiedziony blachą błyszczącą rozmaitym rysunkiem wytłoczoną i pawimi pióry lub kwiaty garniowaną, i byłby poniekąd ogólny rys ubioru wieśniaka uzupełniony, rys niezmiennie jednaki, jak ongi tak dzisiaj, rys, którego się moda nie brała i nie bierze, a który jednak serdeczną postać wieśniaka w takie hafty przeddziewa, że się i pewny wykwiut postrzegać daje, bez uszczerbku pierwotnej prostocie i wygodzie; nie uwłaczając bynajmniej przy tym ochędóstwu i zalotności umiarkowanej.

Chociaż ubiór kobiet w nadereremosznych siolach nadzwyczaj malowniczy, jednak noszenie [się] dziewcząt w nadprutowych okolicach jeszcze piękniejsze i powabniejsze. Zasada się zaś cała ta piękność na ubraniu głowy, które stosownie do miejscowości urozmaicone przebija się jednak wszędzie jednym i tym samym pierwotnym tłem: białych zawojów, pstrolitej okrasy czerwonych garnitur i innych świecideł.

Kobiety całego cyrkułu kołomyjskiego, z wyjątkiem siól z Wołoszą graniczących, gdzie się wzory sąsiedztwa mniej lub więcej z przemieszką pierworodną wyciskają, owijają głowę w białe długie chędogie zawoje, zwane *premitki*. Są to ręczniki długie z bielszego nieco płótna niżeli ich koszule, złożone we dwoje na cztery cale szerokości, kraszone po brzegach siną i czerwoną włóczką, która się za pomocą igły wyrabia, albo w drobne po sobie rzędem następujące piramidy

lub kółka łańcuszkiem do siebie spojone, albo też zwyczajnie w jedną cienką kolorową linię tuż przy samym brzegu.

Owijając głowę przykładają ręcznik najprzód samym środkiem do kos zaplotków włosa, ułożonych półobręczem na tylnej części głowy. Obmotawszy potem jeden koniec turbanowym o głowę zawojem, spuszcza ją na podbródek i wkładając twarz w te pulchne i białe ramki przypinają ten sam koniec na drugich skroniach do zawoju, podczas gdy drugi koniec rańtucha, owinawszy się gęsto o tylną część głowy, spada mniej więcej na łokieć długości powierzchni koszuli na plecy.

Jest wiele zawilóści w tym ubraniu, umieją się jednak z tego zrzęcznie i nadobnie wywiązać tak, że się głowy starszych już kobiet wnurzane w tę białą opaskę prawie odmładzają, twarze zaś młode i rumiane nabierają tej okrasy, jakowej daremnie szukać po wschodnich cyrkułach. W siołach dotykających się do Bukowiny, np. w Serafińcu, zapada rańtuch jak welon na głowę odsłaniając twarz całkowicie, a ponieważ włosy wołoskim zwyczajem na czubie w szeroki obwarzanek zebrane noszą, przeto głowa, jakby wyrostek nosząc na sobie, znacznie się zwiększa i przedłuża z uszczerbkiem pięknych zresztą i wyrazistych rysów twarzy.

W jednej wsi, w Babinie, na Bukowinie niedaleko Zaleszczyk leżącej, zawijają się kobiety zwyczajem cyrkułu kołomyjskiego z nieznacznym przydatkiem wzorów podolskich.

O szyję, gęstym nawalem szkła wezbraną, prawie się dotyka podbródek tak, że kobiety, nie mogąc zaniechać tego świerkliwego nasypu, chociażby wiekiem nachylone, przymuszone są dla możliwości wyprężoną głowę trzymać. Owijają zaś o szyję prócz prawdziwych koralii, które łatwo poznać można po dużych, gęsto nabitych główkach, jeszcze szklane w żydowskich kramikach kupowane paciorki. Owijają na długiej czerwonej tasiemce, która związana na tylnym wydołku szyi spada równie wyłożonym końcem rańtucha na plecy. Na nitkę lub tasiemkę, na które się paciorki namotują, nawlekają także w pewnych odległościach od siebie okrągłe blaszki z wizerunkiem świętych, stare monety, drobne pieniądze, białe cwancygiery<sup>1</sup> z Matką Najświętszą, w górach nawet dukaty, gdzie się po-

<sup>1</sup> [cwancygier — moneta wartości 20 halerzy]

danie wspomnieniem chlubi, jakoby Dobosz, najrażniejszy opryszek gór, miewał trzy rzędy „czerwonych” owite o swój kapelusz.

Oprócz tego robią z paciorków piękne naszyjniki i to w ten sposób: biorą pięć nici miernej długości na końcu jednym węzłem do siebie związane, nawlekają arcydrobnymi różnokolorowymi pacioreczkami każdą nić z osobna, po czym nici te nawleczone na krzyż przeplatają i w miarę upodobania nie tylko mieszają kolory, ale i układają je w pewne szyki. Wyrabiają tym sposobem tak zwane *gierdany*, słowem — naszyjniki paciorkowe, nieposlednią ozdobę, której nawet i parobek nie popuści, obwijając swój słomiany kapelusz poczwórnym rzędem tych błyskotek.

Kolczyki bywają albo z czerwonego szkła lane wielkości jaja gołębiego, które na blaszanym kółku do ucha wtykają, albo brązowe, albo małe płaskie blaszki zebrane w drobny kutas i zawleczone blaszaną *zasilką* do uszu.

Przy koszulach niżej łydek sięgających noszą po obu rękawach pstre hieroglificzne wyszywki, tak rozmaite co do miejscowości, że nader trudno rozmotać ten zawily kłębek i bodaj głównym zarysem odcieniować. Jest zaś w nich wiele naiwnego kunsztu i tej fantazji, która się żywcem na wszystko wylewa, od pisanego jaja aż do opasek, którymi rodzaj naszych spodnic, tak zwane *horbotki* przepasują. Ich wyroby należą w zakres kobiet, które z szczególnym dowcipem, nawet nie bez przydatku pewnych powabów umieją się wywikłać ze wszystkiego, cokolwiek ich zdobić może.

Robią się te opaski w jesieni — gdy nachylająca się zima od polnej roboty uwalnia — z czystej wełny, którą po należytem wyczesaniu, usnuciu i złożeniu w pasma moczą lub gotują w korze i liściu dębowym, w ałunie z wodą rozsiąklą i innych roślinach i mineralnych odwarach, dla nadania rozmaitych kolorów.

Tkanie lubianych opasek dzieje się na umyślnych krosnach, z których wychodzą wedle upodobania długie, na cztery lub pięć cali szerokie, w nieszpetynych deseniach i wykwintach na jakie się tylko samouka ręka zdobyć może, to w długich od końca do końca idących pasach, z których każdy różnorodną, najczęściej siną i żółtą barwą wytkany, to w drobno posiekanych kratkach, to w różnokolorowymi punkcikami nakrapianych kwiatkach, jakie na pisanych wielkocnych jajach widzimy.

Szczególnej piękności, nieco szalów tureckich podobieństwem, wychodzą te paski z rąk kobiet zawalewskich. Wieś ta na ostatnim schyłku cyrkułu kołomyjskiego nad zejściem się obu rzek Prutu i Czeremoszu leżąca, niegdyś z dóbr ojca jego ekscelencji namiestnika przywłaszczyła sobie przez częste zetknięcie się z sąsiedztwem mnogo wołoskich zwyczajów, to też ubiór tameczny wielce się nagina tamędy, ale z tym wszystkim przyznać trzeba, że sam twórca wykwintny dowcip mieszkańców nagina rys odzieży z sąsiedniej Bukowiny wyżyczonej, cokolwiek samorodniejszym pomysłem w kroju i noszeniu, czego w innych siolach podobieństwa trudno dobać. Mężczyźni bowiem noszą białe kapelusze o szerokich kresach, owite potrójnym rzędem tasiemek kręconych z białej, żółtej i czerwonej włóczki. Po tym odszczególnia się koszula, której przodki i kołnierz białą nicią rozmaicie są wyszywane. Na szyję biorą czasem czarną mantynową chustkę z czerwonymi wypustkami, a u bioder noszą torebkę z prawej strony na długim szerokim pasie zawieszoną, tkaną na wzór opasek [w] rozmaite desenie.

U kobiet zaś zachodzą zawoje bez kolorowych wypustek, po brzegach za to z białymi wytróczkami, jak kaptury na głowę, a włosy na niej w samym prawie czubie w ślimakowy warkocz zebrane, nakryte są nadto znanym fezem wołoskim z czerwonego sukna. Na szyjach nie widać tych pstrolitych nasypów szkła i paciorków, tylko dwa lub trzy rzędy najczęściej prawdziwych koralów, które związują się na ostatnim rąbku koszuli; a koszula sama z wyciętym poza piersi przodkiem nie ma tych jaskrawych wyszywek na szerokich pomarszczonych rękawach, jakie im dalej od miasteczka Śniatyna, tym rzędniej występują.

Wyż rzeczonych opasek, krajkami zwanymi, przepasuje się rodzaj spodnicy horbotką, w górach i nadprutowych okolicach także *opynką* zwanej, po wierzch koszuli do ciała. Jest to dwa łokcie długa a półtora szeroka tkanina, z dnem czarnym lub brunatnym czerwono nakrapianym i z brzegami naznaczonymi pięciorakim pasem czarnym z czerwoną lub siną podwódką. Robione są na sposób opasek z wełny, u zamożniejszych nawet z włóczki; nimi obwijają ciało wyżej pasa poczawszy aż do kolan, tak że koszula — jak mówiliśmy — niżej łydek sięgająca, wystawia jeszcze swój biały, może na ćwierć łokcia u dołu szeroki, obręcz.

Ogółem, chociaż mężatki i dziewczki latem i zimą boso chodzą, wolno im miewać buty i mają zupełnie odrodne od obuwia mężczyzn i zdradzające przeto ten łaskotliwy pociąg do pstrego i kolorowego, który w całym ich życiu dosyć wybitnie występuje.

Z żółtego, tu i ówdzie nawet z czerwonego safianu robione mają swoje cholewki, które się czasem dla niepospolitej długości wyka-  
cają, mają swoje pyski w ostry zadarty haczyk zakończone, swoje podkówki małe i zgrabne, i podeszwy całe porysowane, od pyska aż do podkówek.

Kobiety idąc w gościnę, wdziewają je, idąc jednakże w wielkie uroczystości do cerkwi, niosą w rękę i dopiero — jak już mówiliśmy — w przedsiönku cerkiewnym ubierają.

Jest to cały strój kobiet, z tą różnicą u dziewczek, że głów nie zawijają, jeszcze gęstsze rzędy paciorków noszą, i że w całym ubraniu jeszcze jaskrawiej i z większą czerwienią występują niżeli tamte.

Różnica stroju u dziewczek — jak do okolic — rozmaita. Dziewki nadczeremosznych siół, począwszy od pierwszej górskiej wsi aż do Załucza, splatają włosy swoje na tylnej części głowy w kształcie stojącego półobręcza od ucha do ucha, zawijają w nie na szczepie mosiężne guziki, a niżej Kut — pstre rzędy paciorków na przemianę z czerwonymi i sinymi tasiemkami; dalej zaś, czym bliżej do Śniatyna — wtykają gałązki barwinkowe, złożone pozłotka, wasylek i szerokie wstążki.

Dziewki zaś mieszkające pasem linii prutowej od Oleszkowa aż po Kołomyję zbierają włosy swoje nader szykownie w dwie grube kosa, przeplatają je gęsto czerwoną włóczką i począwszy od uszu układają wokół głowy na kształt korony. Tak utrefione głowy wyglądają jakby w wianek weselny ubrane, albo w ciemnomarmurowy pierścień wdziergane amarantowymi arabeskami po brzegach.

Na dolnej linii prutowej od Kołomyi do bliskiego podnóża Karpat spuszcza ją włosy w jedną grubą kosę zebrane na plecy.

Jest zwyczaj po całym Pokuciu niedozwalający młodszej córce nosić włosy w całej okazałości, ubrania wstążek i innych nawojów, póki starsza za mąż nie pójdzie, równie jak chłopiec nie mający osiemnastu lat nie śmie bywać po tańcach, igrzyskach i uroczystościach dorosłej młodzi. Rodzi to zazdrość między rodzeństwem, ale jest dobrze wymiarkowanym hamulcem od pychy, samolubstwa

i innych następności, które przedwczesna, każdemu prawie właściwa chęć podobania się wydaje.

Wieczorem — a czeszą się niewiasty każdej soboty — gdy już naczynia popłukała, ogień w piecu mokrą miotłą zagasiła, staje dziewczyna czy mężatka na ławkę, a dobywszy garnka z całym kramem z półki, stawia na piecu przed siebie. Dobywa wrzeczono, grzebień, pozłótki i wstążki i rozkłada obozem. Po czym włosy rozplatywać weźmie i płuka kwaśnym mlekiem zrudziałe końce, a dzieli wrzeczionem patrząc w kawał wyszczerbionego zwierciadła, a suwa grzebieniem, a wiąże warkocze, a składa w kabłaki.

Wstała, raz jeszcze w zwierciadło popatrzyła, poprawiła, garnek w rękę i znowu na półkę.

Dziewczęta zbierają włosy na tylnej części głowy w dwie grube splecione kossy, które w kształcie półksiężyca układają na głowie. Przodem zaś od środka na dwie poły przedzielają i gładko zaczesane zanoszą za uszy i zapuszczają końce w sploty warkoczków. Warkoczek ku końcowi włóczką czerwoną i wstążkami przeplatany okładają rzędem dużych mosiężnych guzików, co głowę w świecący pierścień ubiera. Lubią nawet, jak podgórzaneki, włosy swe berwinkowym, pozłótką oblezonym liściem upiększać, bądź też kaczym piórem ozdabiać.

Tym samym sposobem trzyma mężatka swe włosy, tylko że rańtuchem obwija tak, iż na czole mały tylko błyszczący smug włosów wyziera, tyłem zaś cypłe, wstążki i inne okrasy spoza zawoju spływają.

Równie jak dziewczyna, chociażby się późnej starości doczekała, głowę w rańtuch owijać nie może, tak też mężatka czy wdowa w żadnym przypadku odkrytej głowy pokazać nie śmie. Byłoby to wielkim przestępstwem przeciw zwyczajowi. Za trumną postępuje dziewczyna z rozczochrany i nie plecionym włosem; kobieta rańtuch niedbale na głowę zarzuca i strzeże się ozdób, paciorek i wstążek. Lecz w dnie zaduszne w całym roku występuje dziewczyna w lśniących zaplotach zarzuconych zieleń, piórami i paciorkami.

W Zielone Świąta wtykają lubestek za włosy, w dzień św. Jana mlekodajne ziela, na Wielkanoc — pierwiastki leśnych kwiatuszków, w gromniczne święta gwoździki, w dzień ścięcia św. Jana winograd, w letnie święta kłosy żytnie (w ich niedostatku rozmaite ziela i trawę), w Jordan zaś — kalinowe bukiety i wasylek.



Jeden z „Kalendarzy Lwowskich”<sup>1</sup> tak określa ubiór Huculów: Zamożność wielka, ta się wszędzie odbija. Suknie kosztowne, bo cały ubiór najtańszy wynosi 100 zł reń. Lepszy sięga 300 i 500 zł. Spodnie szerokie kozackie, zazwyczaj szafirowe; kaftan czerwony, purpurowy na święto, a na co dzień takiż kaftan tylko prosty, skórzany, kożuchem podbity; na to pas często bogaty; na wierzchu burka kosmata, kapelusze strojny w pióra, a zwykle naokoło ubrany rzędem złotej monety, co na tasiemce przedziurawiona się trzyma. Za pasem pistolety, często srebrem nasadzone; kindżał przepyszny i toporek. Dubeltówka własnej roboty, która Hucula nigdy nie zawiedzie.

Z Berezowa

We wsi Berezów mają kapoty (oponócze) z kapturem lub długie sieraki. Czapka barania wysoka.

W dolinie Bystrzycy Solotwińskiej

Ubiór niedzielny jest czysto huculski<sup>2</sup>: te same jaskrawe, wyszywane i haftowane kożuchy bez rękawów i strojne ubiory kobiece. Podobnie włosy na głowie nader długie, nawet dłuższe niżeli się to zdarza widzieć w dolinie Prutu i Czeremoszu.

Z Hliboki

Dziewczęta rusińskie w Hliboce<sup>3</sup>, tak jak na Ukrainie, noszą kosy splecione czyli warkocze z włosów, maństwo różnokolorowych na szyi korali bardzo gustownie zwieszonych; mają rękawy koszuli wyszywane na ramieniu ślicznymi haftami, które się zowią *polyki*, *ustawki*, *przyramki*. Prześliczne noszą spódnice, zwinięte u łona i pasem w kibici przymocowane. Spódnice te, zwane: *zapaski*, *horboty*, *foty*, co do kształtu i kroju swego mają najstarożytniejszą i najpiękniejszą może a odwieczną formę stroju. Są prawdziwym

<sup>1</sup> [Rozmaitości. „Powszechny Lwowski Kalendarz... na rok 1862” s. 14.]

<sup>2</sup> E. Turczyński *Wycieczka na Sywołę i Wysoką we wschodnich Karpatach*.

„Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1883 T. 8 s. 139.

<sup>3</sup> M. Gorzkowski *Szkice z Białej Krynicy...* „Czas” 1881 nr 145.

typem odwiecznego kroju kobiecego, który przy pierwszych związkach kólek społecznych musiał być używany.

Prostota kroju tej spódnicy, czyli zapaski, jest właśnie tego dowodem; jest to albowiem zwyczajny kawał wełnianego wyrobu w rodzaju chustki lub dzisiejszego angielskiego pledu okręcony od łona do kolan dziewczyny, który stanowi jej ubranie. Ale cóż to za śliczny jest wyrób tego kawałka, jaka artystyczna robota, jaki wzór i wykonanie cudowne! Dziewczęca ręka, która je tworzy, musi słuchać poetycznej myśli i wyrobionych uczuć, które na wzorach ślicznej dokoła natury zawsze rozwijać się muszą.

Język i ubiór ludu [na Bukowinie] jest istotnie moskiewski<sup>1</sup>. Kolorowa koszula, zwykle czerwona lub niebieska, szerokie pludry, kaftan ruski z ciemnoniebieskiego sukna i kolorowy pas, którego końce spadają aż do kolan, stanowią ubranie mężczyzn; kobiety w większą jeszcze pstrokaciznę są przybrane, a najbardziej uderzają w oczy ich szerokie i długie zapaski, czyli fartuchy, osłaniające niemal całą ich figurę.

Kniaźdwór, Kosów, Żabie

Hucul z dziewczką do ślubu ze wsi Kniaźdwór (pow. kołomyjski)<sup>2</sup> — oboje ubrani w najbogatszą i najkształtniejszą odzież, przepyszny strój, pełny ozdóbek. Na nim podoba się szczególnie śliczny kożuszek wyrobu Bazylego Bardulaka i pstra wyszywana dziobnia, czyli torbka Marii Czerniakowej. Jej strój stanowi istne cacko: czerwona (płasowa) zapaska (z krzyżem u dołu), wyszywana zielona spódnica, kształtne, pełne pozłót strojenie włosów do ślubu, tj. korona i wieniec w kwiaty.

Z Kosowskiego były 3 manekiny: Hucula z żoną z Żabiego (z całym zapasem huculskich przyodziewków i ozdób na piersiach, w tym i moneta srebrna), tudzież mieszczanina z Kosowa (na nim starodawny pas i wysoka biała kuczma).

Kresanie polskie i węgierskie (szersze rondo), rozmaite czapki i kuczmy, zwane *klapanie* (na uszy z lisami), *szłyk*, *kapuza*, *dżumera*.

<sup>1</sup> G. Smólski *Land und Leute der Bukowina*. „Deutsche Zeitung” 1875 nr 137.

<sup>2</sup> M. Turkawski *Wspomnienie Wystawy etnograficznej Pokucia w Kołomyi*. „Kłosy” 1881 nr 832 s. 364. Manekiny.

Serdak (sierak wierzchni), bajbarak (czarny sierak na rękawy), kieptar (krótki wyszywany kożuszek bez rękawów), bunda, gugla (zarzutka, czyli płaszczyk), opończa, pojasy (wełniane pasy), czeres (pas skórzany) obity zawsze licznymi sprzączkami i blaszkami (kilociami)<sup>1</sup>, buty i chodaki różnobarwne a nazwane: kapczory, postoly z wołokami, kapcie i opeńki.

Dziobnie i dziobeńki (torby i torebki), *pleczyki* (włóczką wyszywane wstawki do koszul), obhortki, czyli foty (jednostajna spódnica do obwicia), czeprały (klamerki na szyję), *poprużki* (okrajki), *podbijak* (sierak kobiecy kożuszkciem podbity), *czercziety* (pasy kobiece)<sup>2</sup>, horbotka itd.

A niewieście: ubrania różne na głowę dziewczyny, naczółka ślubne (blaszki), suto wyszywane peremitki (chusteczki na głowę) z przystrojeniem (zabor), czepiec, rańtuch, ubranie, zgarda, zaplitki, kistki (muszelki), gierdany itd., a wszystko haftowane i malowane jak najpełniej.

Hafty z Żabiogo<sup>3</sup>. Wstawki — Anna Czorniewska: różewi (dwa), skisni cwitni (skośno-kwiatne), makowi (dwa), wyti (wite), wołowi oczy (dwa), skisni (dwa), krasołyści, mereszkwowi (drobno dwa trzy przewijane), kowercewi. Maria Petraszcuk: cwitni, dwa krasołyści, kracześci, makowi, mereszkwowi, wyti, wołowi oczy, kłyniesty, kłoczkwowati (klucz). Anna Szewczuk: zwizdowi, sametowi, wesnewi, różewi, krasołyści, dwa kłoczkwowati (dwa), pawieni, wołoski, skiśni, cwitni, szizyni [nizyni?].

O d z i e ż m ę s k a (mużczyńska) ś w i ą t e c z n a w Ż a b i u<sup>4</sup>: sardak (serdak), suknia wierzchnia z sukna ciemnopąsowego, kraszennyk, lamowany czarno sznurkiem drobnym lub ozdobiony sznurkami syniami (sinymi, błękitnymi) z 5 kutasikami (darmowysy) z jaskrawej włóczki angielskiej przesytytymi niemi szychowymi;

<sup>1</sup> w dolinach

<sup>2</sup> w dolinach

<sup>3</sup> Album Gregorowicza.

<sup>4</sup> Ubiory Huculów opisał dokładnie S. Witwicki (*O Huculach. Rys historyczny* s. 86—89; *Hucule*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańkiego” 1876 T. 1 s. 76—77). Korzystając z jego opisu podajemy przegląd odzieży wraz z ceną każdej sztuki, a dla uzupełnienia obrazu — i szczegóły przez nas samych zauważone w r. 1876 na miejscu i w okolicy, jako i z innych wiarogodnych pochodzące źródła.

sam zaś sardak, szyty włóczką odmiennego koloru, ma ścięte kliny z boku u dołu. Z całym przyrządem kosztuje 10—12 zł reń.

Sardak czarny świąteczny, lamowany czerwono 8—9 zł.

Kieptar, kożuszek krótki bez rękawów, kładzie się w lecie zamiast sardaka, a w zimie pod sardak i służy bardziej dla ozdoby jak dla ciepła, gdyż z przodu wcale nie jest spięty; obsyty dookoła drobnym czarnym barankiem i pięknie włóczką wyszywany; czasami błyszczą na nim guziczki na pasowym safianie — 8—10 zł.

Kożuch wyszywany włóczką, z rękawami 20 zł.

Haczi, spodnie szerokie sukienne amarantowe, czasami niebieskie z sukna sklepowego, zwane także ubranie 4—5 zł. Spodnie czarne 3—4 zł.

Czoboty, buty kroju i podkute na sposób węgierski 10 zł.

Postoły (sing. *postil*), chodaki, czyli opinki ze skóry wołowej niewyprawionej, lecz tylko jasnobrunatno zafarbowanej (zadłubeni), a powyżej kostek albo obciśnione wąską skórką białą, czyli białymi rzemykami, albo są ściągnięte sznurkiem białym rzemiennym. Huculi spod Nadwórny kupują skórę wołową z włosiem w sztukach odmierzonych już na chodaki; te wyprawiają sami, na elegancją farbują na czerwono, skręcają na chodaki i szyją z przodu rzemykami z tejże skóry; z wierzchu zaś przez wybite w nich dłutkiem dziurki przeciągają sznurki z koziej sierści skręcone we czworo zwane włoki (wołoki) — 2 zł.

Kapczory, skarpetki niskie z czerwono (lub amarantowo) zafarbowanej wełny (czasami żółtawe lub białe); owija się nimi nogę do postoiłów — 2 zł. Onuce lub onuczki z wełny białej lub płótna.

Soroczka, koszula biała z cienkiego płótna domowej roboty; spada ona poza biodra, a niekiedy prawie do kolan, na dole trochę dzierzgana. Mężczyźni nie noszą rękawów wyszywanych i wiszących, lecz te są zebrane w zmarszczki. Hucul ma zawsze pierś otwartą, a koszulę pod szyją związaną lekkim białym sznurkiem lub spiętą na guziczek — 3—4 zł.

Manta, płaszcz, czyli bunda z sukna siwego 13—15 zł.

Gugla, zarzutka z białego sukna z kapturem (męska), bez rękawów, spięta u szyi klamrą mosiężną, najczęściej do jazdy konnej podczas wesela używana — 10 zł<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> S. Witwicki [O Huculach. Rys historyczny s. 88] mówi, że gugla, >zawsze koloru białego, rodzaj krótkiej zarzutki bez rękawów z kapturkiem<, spada z prawego

Kresanie, kapelusz okrągły na kształt węgierskiego, ozdobny galonikiem (*bortą*) lub blaszką żółtą, który parobczaki niekiedy także *quasi* strusim piórem przyozdabiają — 2 zł<sup>1</sup>.

Sziefka, czapka zimowa z sukna amarantowego, czarnym barankiem obszywana — 3 zł.

Remień, pas skórzany z czerwono wyprawnego juchtu, szeroki, o 3 lub 4 sprzączkach mosiężnych. U pasa wisi kapczuch na tytoń. Za pasem ostry nóż obosieczny podobny do sztyletu, a czasami i pistolet lub para, używanych mianowicie do piku podczas wesela, Jordanu i resurekcji. W rzemieniu chowany był trzos (dziś małe pugilaresy) na pieniądze, a w trzosie bywały talary i dukaty, którymi najętniejsi lubili hojnie szafować niegdyś po jarmarkach i praznykach — 8—10 zł.

Krzyżownicy, czyli perechresnycia, czeres, kirys, niby pancerz mosiężny — jak mówi S. Witwicki — chroniący ciało od ciosu śmiertelnego nie tylko z przodu, lecz także i na plecach, a osobliwie w krzyżach; są to rzemienie gęsto nabijane mosiężnymi ćwieczkami i u spodu ołowiem nitowane, przewieszane na krzyż przez ramiona aż do bioder i stąd zapewne krzyżownicą nazwane<sup>2</sup>. Części, jakie w sobie obejmuje krzyżownica są następujące: a) dziobnia, dziobeńka, skórzana torba obita gęsto i ozdobnie mosiądzem, wisząca na rzemieniu nabitym gęsto ćwieczkami (stanowiącym część krzyżownicy), który, aby się koszula nie plamiła, podszyty jest ze spodu irchą; b) taszka (*Tasche*, *Patrontasche*), torebka na pieniądze, a najczęściej na fajkę mosiężną albo pakfongową. Taszkę mają tylko najętniejsi, używając jej najczęściej w lecie. U tych jest to torba ze skóry hałunowej białej (jucht żółty); czworogran podługowaty jej pokrywki, czyli wieczka na 10 cali długi, 8 cali szeroki, nabijany cały kółeczkami mosiężnymi (których wszcz widzieliśmy po 17, wzdłuż po 24 sztuki); między nimi drobne ćwieczki mosiężne ołowiem nitowane; spód naokoło obity blaszką mosiężną żerowaną (*ciselirt*). ramienia na lewy [bok], tak jak dolman węgierski. Hucul bierze ją tylko od parady gdy pędzi na konia, trzymając wysoko toporek w prawej ręce, a u dołu ręki uwieszony mając kańczug.

<sup>1</sup> Na Bukowinie Huculi noszą pawie pióra dokoła kapelusza jak najętniejsi powsadzane. Kresanie bywa polskie i węgierskie (to ostatnie ma szersze skrzydła).

<sup>2</sup> Pod Kosowem i Kutami *czeres* jest to pas skórzany obity licznymi sprzączkami i blaszkami (*kilciami*).

Wisi ona na dwóch paskach, czyli rzemieniach po 3 cale szerokich, nabijanych ćwieczkami mosiężnymi w 6 rzędów — 15—18 zł; c) porosznycia *v. porosznècia*, puszka na proch strzelniczy, czasami na napój używana. Bywa albo okrągła: porosznycia kruhła, dziobana (wyrzynana) i żerowana (ciselirt) i wtedy jest z drzewa ciemnego złotem (mosiądzem) nabijana i żerowana, z gwiazdką czarną na wierzchu, lub też perłową macią wysadzana. Albo bywa trójkątna: porosznycia z ołènyczoho rohu (z jeleniego rogu) z ozdobami i wyrzynaniami. Obie mają po dwa białe kółka, do których przymocowane paski, czyli rzemienie podobne do tych, jakie są przy taszce. Hucuł wkłada je z przeciwnej strony — 15—20 zł.

Do całości ubrania huculskiego należą:

Topirèc, toporek drewniany z cięciem ostrym, wzorzysty i nabijany mosiądzem już to w większym, już w mniejszym stopniu — 4—5 zł.

Kelèf, kielew, toporek bez cięcia (a raczej z cięciem tępym, gdyż ostrze ma z mosiężnej blaszki). Służy do parady, a przy bójce do płazowania (przy czym okazują Huculi rzadką zręczność nie kalecząc prawie nigdy przeciwnika) — 4—5 zł.

Moszenka, torebka wąska podobna do kapciucha, z białej, z czernionej skóry, z kutasami z kręconego rzemienia, wisząca z przodu (głównie na pieniądze) — 2—3 zł.

O d z i e ż m ę s k a c o d z i e n n a: bajbarak, sardak z czarnego sukna bez klinów (tj. prosto szyty), jakby rodzaj bluzy z rękawami; bywa jednak i ozdobniejszy. Ma kieszeń od ciała na fajkę, krzemień, hubkę i krzesiwo — 8—10 zł.

Hołosnie, spodnie z sukna grubego, nieprzemakalnego; czarne lub błękitne — 2 zł.

Wołosieńskie spodnie, zrobione z włosów kozich, do jazdy konnej — 3—4 zł.

Kapelusz czarny lub czapka letnia — 1 zł.

Koszula gruba i krótka; także inna mazienska, gruba, w maśle moczona i szerniona, do połonin, gdy pasą w lecie owce — 1 zł.

Sokirka, siekiera, którą — i to ostrą — trzymają nader często w ręku.

O d z i e ż ż e ń s k a (czelidyńska): sardak pasowy, kraszennyk, krojem podobny do męskiego, dosyć krótki, lamowany błękitnym

sznurkiem, szyty zieloną i pomarańczową włóczką, na przodzie do połowy kutasy czerwone i pstre (darmowysy) z klinikami — 10—12 zł.

Sardak czarny z lamowaniem lub kołnierzykiem wąskim z sukna czerwonego — 7—8 zł.

Bajbarak, sardak czarny lub amarantowy bez klinów — 8—10 zł.

Kieptar, kożuszek bez rękawów wyszywany pstro i jaskrawo, czasami jedwabiem. Niekiedy z prawego boku mała kieszonka z czerwonej skóry safianowej na drobną monetę — 8—10 zł.

Pidbytie żinocze (neutr.), sardak z pąsowego lub ciemnoamarantowego sukna, podbity smużkiem z baranka czarnego, równie bogaty jak poprzedzający — 16 zł.

Pidbytie żinocze, sardak z czarnego sukna, podbity białym smużkiem futrzanym baranim, lamowany sznurkiem niebieskim lub czerwonym, szyty w trzy rzędy włóczką żółtą, zieloną i pomarańczową, w każdym klinie kutasik z wełny angielskiej, u piersi na przodzie w 2 rzędy ozdoby z włóczki jaskrawej szerokie na 2 1/2 cala; kutasiki te (w liczbie 10) spinają się jak klamry z obydwu boków na piersiach i są również z włóczki ang. żółtej, zielonej i pomarańczowej — 16 zł.

Manta ozdobna, z siwego (niebieskiego) sukna — 18 zł.

Gugla, płaszczyk czy zarzutka biała od parady podobnegoż kroju co i męska. Kobiety nie zarzucają jej na siebie, lecz noszą na ręku — 10 zł.

Suknia, spódnica sukienna granatowa długa, z 3 rzędami galonów złotych u dołu, posiadana tylko przez bogatsze niewiasty (dopiero od kilkudziesięciu lat w używaniu). Suknia ta fałdzista kładzie się na wielką uroczystość, na wesele krewnego i na chram (kiermasz) — 15 zł.

Zapaskie, dwa fartuszki dosyć wąskie, przemagająco pąsowej barwy, z włóczki angielskiej, na tył i przód zakładane na siebie; zwykle ubranie zastępujące spodnicę i odpowiednio zrobione do wsiadania na konia. Majętniejsze przerabiają je w desenie niemi srebrnymi lub żółto-szychowymi — 8—10 zł.

Zapaskie, para amarantowych, zdobnych, nieco szerszych (świętecznych) — 10 zł.

Zapaskie, para mieniących się zielono lub błękitno (niedzielnych) — 10 zł.

Soroczka, koszula świąteczna niezbyt długa, z wyszyciem czarną włóczką na ramionach (z ...) — 5—6 zł.

Soroczka, koszula na co dzień, grubsza, opięta rzemykiem i pasem pąsowym — 2—3 zł.

Peremitka, rańtuch biały, czyli zawitka własnej roboty na głowę u mężatek, z haftem lub desenikiem na końcu (zaborem) — 3 zł.

Chustka na głowę tyftkowa lub jedwabna (kładziona zamiast peremitki od niezbyt dawnego czasu). S. Witwicki mówi, że idąc do cerkwi wdziwiają peremitkę, zaś poza cerkwią bogatsze zdejmują peremitkę, a natomiast stroją głowę chustką — 6—8 zł.

Pojas *v. pojes*, pas jasnoczerwony włóczkowy, mający z tyłu frędzelki. Bogatsze obwiązują się jeszcze po wierzch pasa chustką — 1—2 zł.

Rzemyk do opinania zapasek.

Postoły, obuwie z białymi rzemykami zastępujące trzewiki — podobne do męskich — 2—3 zł.

Kapci lub kapezory, skarpetki wełniane amarantowe, do postolów, z opinką białą dla zakrycia nogi wyżej, gdy siadają na koń — 2 zł.

Onuczki z sukna własnego wyrobu niby pończocha otaczają nogę (do postolów, czyli chodaków); na elegancją są one białe. Huculki majątniejsze (od Nadwórny) na zimę noszą majtki z białego sukna w chodaki wpuszczone, pończoszkową robotą — 1 zł.

Czoboty, buty odświętne, opięte, czarne lub żółte — 5—6 zł.

Czeprały *v. czéprahé*, paciorki na szyi, zwykle szklane różnego koloru, z kłamrą — 5 zł.

Wzgarda, czyli zgarda, łańcuszek z monet srebrnych, sorokowców lub mariaszów dawnych, w trzy rzędy po wierzch paciorków wkładane (u dziewcząt) do stroju — do 30 zł.

Wzgarda, łańcuszek podlejszy (mosiężny) z 12 krzyżykami, naszyjnik u dziewcząt — 5 zł.

Bowtyci, *boutyci v. bołtyci*, są to ozdoby, a głównie muszelki białe drobne znad rzeki Cisy (w Węgrzech) wplecione do amarantowej lub żółtopomarańczowej włóczki obwijającej włosy dziewcząt, które splecione we dwa warkocze są zwinięte na ciemieniu, czyli na szczycie głowy — 1 zł<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Tak jak toperek jest nieodstępnym towarzyszem Hucula, który nie umiałby się obejść bez niego, tak Huculka obejść by się nie umiała bez ziół i kwiatów,



Palycia, kij, czyli laska jesionowa niewieścia, brana w uroczystości (jak i w niedzielę do cerkwi), podobnie jak u mężczyzn toporek, nabijana mosiężnymi drucikami, ze skówką mosiężną i kutasikiem. (Biedniejsze noszą zwykłą palicę bez ozdób i ta służy do wspina-  
nia się na góry) — 2 zł.

Niektóre zakładają kulczyki w uszach z pakwoniu (tj. stali, a czasami ze srebra) o 4 wiszółkach i jednej w środku z czeskimi kamieniami, zwane *kołtkie v. koùtkie* (wyklute), spięte z sobą z tyłu głowy łańcuszkiem mosiężnym, by nie były zerwane w tańcu.

Na rękach bransolety zwane *rykeci v. riekéci*, złożone z łańcuszka z mosiężnego drutu, cztery razy obwijane.

Prócz tego noszą Hucułki często rękawice, wrzeczono (w czasie konnej jazdy także), a niekiedy i toporek. W chacie u nich są liźnyki, tj. koce wełniane w różnokolorowe pasy, często na 3 sążnie długie a 1 1/2 szerokie, służące do przykrycia zamiast kołdry. Liźnyk taki kosztuje do 20 reńskich.

W dnie powszednie Hucułki przyodziewają się w kieptar, bajbarak, zapaski i koszule mniej kolorowe i grube, głowę zaś owijają zwykłą i tanią chustką. W święto kładą na nogi buty kozłowe, w dnie zaś zwyczajne postóły wraz z onuczkami lub kapczorkami z materii jaskrawej<sup>1</sup>.

Kosów, Kuty

Strój Hucuła<sup>2</sup> zazwyczaj składa się z koszuli wyszywanej różnokolorową włóczką u szyi, przy piersiach i rękawach, ze spodni sukiennych niebieskiej lub ceglastej barwy, rzadziej białych. Koszulę, obyczajem ruskim na wierzch puszczoną, pas utrzymuje szeroki;

które przy każdej uroczystości, przy wszelkich narodowych obchodach i obrzędach najważniejszym nieledwie są przedmiotem, służąc Hucułom zarówno do przystrojenia własnej osoby, jak do przyozdobienia chaty <izby> i obrazów. Do przesądów i czarów wreszcie również nadużywają Hucułki święconego ziela, osobliwie w dniu światoha Makoweja <13 sierpnia>. [S. Witwicki *Zwyczaje, przesady i zabobony Hucułów* s. 81—82.]

<sup>1</sup> Strój górali [w okolicy Żabiego]: kurtka z grubej wełny czarnej lub czerwonej, szarawary szerokie, a u dołu przypasane do chodaków opłatanych do nóg sposobem starych Rzymian („Lwowianin” 1835 s. 160).

<sup>2</sup> J. Chodorowicz *Z wycieczki na Pokucie...* „Tygodnik Ilustrowany” 1883 nr 35 s. 130.

przez ramię przewiesza sobie Hucul torbę skórzaną barwistymi naszytą niemi i świecącymi nabijaną guziczkami. Nosi włosy długie, głowę przykrywa kapeluszem, lub granatową czapką. Na nogach *kirpci* lub postoly zimą, w lecie zaś chodzi bosy, nie raniąc sobie jakoś stóp o ciernie i kamyki w górach.

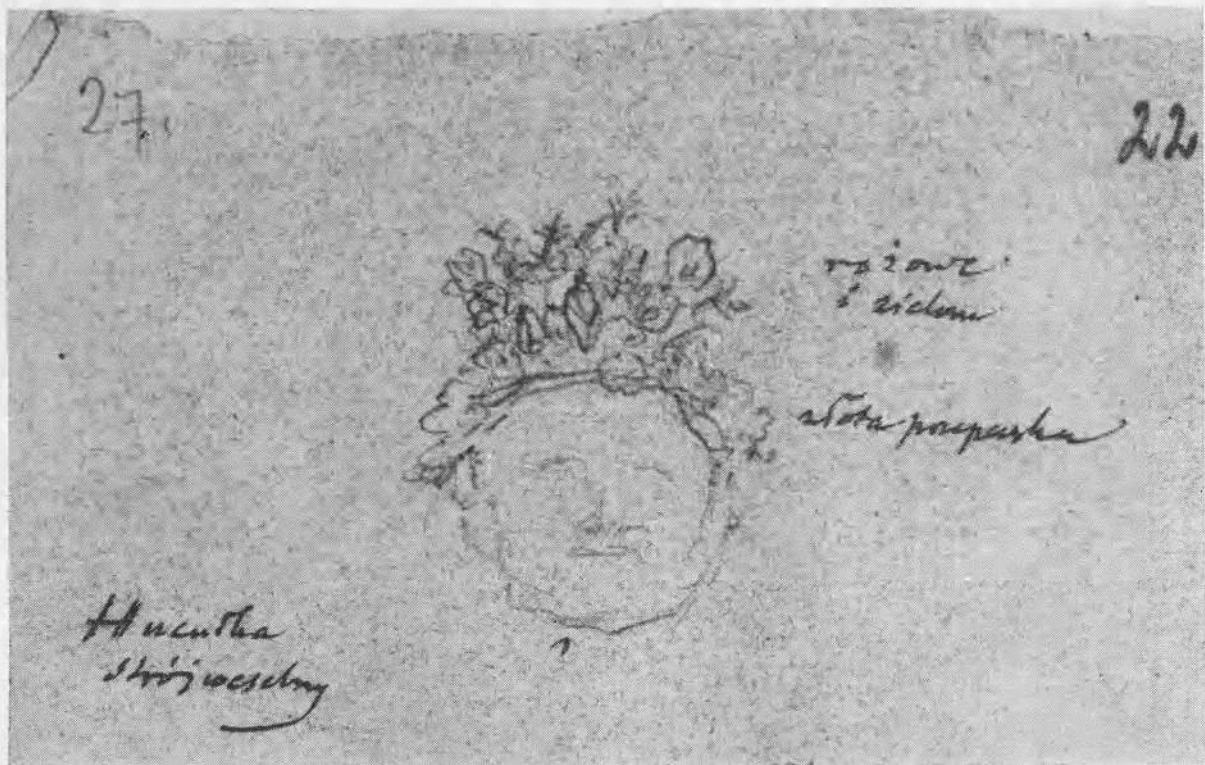
Huculki zameżne zawiązują głowę w białe upięcia perkalowe, tak zwane peremitki, które zasłaniając im czoło spadają z tyłu aż na ramiona, co wcale nie estetycznie jakoś wygląda. Koszule noszą, jak na całej Rusi, wyszywane „w polyki”, spódniczki wełniane niebieskie lub ceglaste; pas na nich wełniasty, czerwony, gładko wiązany. Dziewczęta nie zakrywają głowy, przyozdabiając ją kwieciami i wstążkami. Od święta i jedne, i drugie mają buty żółte; w *budnyj deń* tną zwykle bosaka.

Okolice Nadwórny

Inny, dawniejszy „Kalendarz Lwowski”<sup>1</sup>, [tak] wyraża się (dając opis stroju zapewne z okolic Nadwórny): Strój Hucuda schludny, u bogatszych wytworny. Kapelusz (kresanie) formy stożkowej lub z główką okrągłą a szerokimi brzegami, ma wkoło szeroką blaszkę lub wstążkę częstokroć pierścieniami, kółkami i innymi błyskotkami nawieszoną, zza której pióro pawie powiewa. Gunia krótka z grubego sukna brązowego, miodowego, niekiedy pasowego koloru; Hucul bierze ją najczęściej „na opaszki”, spinając pod szyją pętlcami. Pod nią widać kiptar (kożuszek bez rękawów) jedwabiem wyszywany, przez ramię przewieszona dziobeńka w kratki, lub *tobolec* guzikami błyszczący, a koszula suto na ramionach we wzory tureckie wyszywana. Szeroki rzemienny pas z mnóstwem guzików, kółek, pierścieni, blaszek. Przy pasie między innymi nóż w pochwie, a para pistoletów za pasem. Spodnie szerokie sukienne, czerwonego, miodowego lub granatowego koloru; na nogach chodaki gładko włókami włóczkowymi przeplecione.

W ręku toporek pisany, zwykle mosiężny z wyrzeźbionymi deseniami, który zręcznie, mianowicie w tańcu, podrzuca w górę. W zimie odziewa się w kożuch, czapkę lisią i gugłę, czyli mantę, szeroki płaszcz, w który ubierają się i kobiety.

<sup>1</sup> [O *Hoculach*. „Rozmaitości”. Pismo Dodatkowe do „Gazety Lwowskiej” 1834 nr 3 s. 23.]



Rysunek terenowy O. Kolberga (Huculka, strój weselny głowy).





Rysunek T. Rybkowskiego (mieszkańcy Pokucia w 1881 r.). Ilustracja publ. w artykule O. Kolberga  
*Typy i wizerunki z Pokucia*, „Tygodnik Powszechny” 1882 nr 31 s. 484—486.

Huculki są zazwyczaj smukłe i urodziwe. Na głowie u mężatek ujrzysz biały cienki rąbek. Ramiączka u ich koszul wyszywane ozdobniej niż u mężczyzn. Na koszuli niekiedy duszka, czyli gorset materialny, najczęściej czerwony. Dwie zapaski wełniane pstrego koloru, zwane fotami, obwiązują wokoło siebie z dwóch stron, przepasując je pasem z kałamajki. Świtkę czarną wdziewają na wierzch; na nogi zgrabne chodaki, a niekiedy buty czerwone.

Dziewki splatają najczęściej włosy we dwa warkocze i takowe na głowie w wieniec ułożywszy mnóstwem świecideł i piórem pawim ozdabiają. Bogatsze zawieszają u szyi srebrne i złote monety, a spódnice ich w dzień świąteczny przywdziane, połyskują srebrnymi i złotymi galonami.

Spod Otyni

Ubiór [Huculów] malowniczy<sup>1</sup>. Po wierzchu noszą kiptary, krótkie kożuszki bez rękawów, suto różnobarwnym wyszywane jedwabiem. Przez ramiona przewieszona szkarłatna manta dopełnia malowniczości stroju. W ręku nieodstępna siekierka, którą z nieopisaną zręcznością umieją rzucać do celu i trafiać w oznaczone miejsce.

Kobiety również — jak mężczyźni — w krótkich wyszywanych kiptarach, koszule suto mają wyszywane, na szyi korale i na sznur nanizane srebrne monety.

Śniatyn

W Śniatynie noszą buty zwane *kaławercy* (czy to znaczy: z wywróconą cholewą?), osobno safianowe skarpetki, a osobno meszty z podszwami, tureckie.

Z Worochty

Chociaż to dzień powszedni<sup>2</sup>, wszystkie [kobiety] są strojnie i czysto ubrane, nawet z pewną kokieterią. Huculki są smukłe i urodziwe. Mężatki noszą na głowie cienkie rąbki, dziewczki splatają włosy we dwa

<sup>1</sup> [W. Zawadzki *Korespondencja ze Lwowa*]. „Tygodnik Ilustrowany” 1866 nr 365 s. 141.

<sup>2</sup> W. Wróblewski *Do źródeł Prutu*. „Wędrowiec” 1880 nr 186 s. 51.

warkocze i układają je w wieniec, rozmaicie przystrajając. Ramiona i rękawy koszul ozdobnie wyszywane; na koszuli — duszka, czyli gorset, najczęściej czerwony. Zamiast spódnicy, rusińskim zwyczajem dwie zapaszkę (rodzaj fartuszków) zwane tutaj foty, jaskrawe lub pstre, czasami galonami ozdobione i przytwierdzone czerwonym pasem. Nogi obuwają w kolorowe buty lub chodaki na sukienne szerokie pończochy zwane *pokolinnyci*. Na szyi jest mnóstwo paciorków, a czasami i monet.

Ubiór mężczyzn również odznacza się malowniczością. Hucul używa kapelusza ze stożkową lub okrągłą głową zwanego kresanie, z szerokimi brzegami, opasanego wstążką lub galonem. Na koszuli wyszywanej na ramionach nosi kiptar (czyli) kożuszek bez rękawów jedwabiem wyszywany i na to nadziewa zwykle na opaszki serdak, czyli *tek*, brązowego a niekiedy czerwonego koloru. Spodnie — chołostnie — nosi Hucul szerokie, granatowe lub czerwone, przytwierdzając je szerokim pasem rzemiennym. Przez plecy zawiesza torbę dziobeńkę z wełnianej, czerwonej z białym tkaniny. Na nogach postowały lub niskie buty. Siekiera jest nieodstępną towarzyszką Hucula; wyrobem siekier szczególnie słynie Worochta<sup>1</sup>.

Czerniowce

Chłopi (Wołosi) w długich baranich czapkach, u wierzchu zwężonych i stojących<sup>2</sup>. Ubiór ich zwykle: biała sukmana krótka, bez wcięcia w stanie, niby nowomodny burnus. Ubiór kobiet dość osobliwy: okolistych i fałdzistych spódnice nie noszą, tylko kiecki, czyli —

<sup>1</sup> Bogactwo stroju węgierskiego, kontrastujące wielce z prostotą pokuckiego, dało powód do następującej powiastki w obiegu krążącej. Węgierskie huzary, lubiące się często zabawiać, bywali często u księdza w okolicy Horodenki na wieczorze. Rotmistrz węgierski, niemłody już, uszył sobie u Żyda dolman. A ponieważ kadeci noszą takie sznurki złote jak oficerowie, i tylko tym się różni kadecki od oficerskiego, że pierwszy ma gęste guziki naszywane, gdy drugi jest tylko o 5 pętlicach i z guzikami w dalekich odstępach, nie mogąc się dobrze przed krawcem wyrazić, rzekł: „Macher mir bassamyłtyki a dolman, aber nicht Knopf, Knopf, Knopf, Knopf wie Kadet, aber sag ihm, bassamazania Knopf wart'a bissel a Knopf un wider wart'a bissel a Knopf, und noch amal wart'a bissel wie Offizier”. Pewny więc był po takiej informacji, że go krawiec zrozumiał i roboty nie popsuje.

<sup>2</sup> B. Harbuzowski *op. cit.* s. 455—456.

jak zowią — *horbotki*. Jest to płat sukna brunatnego albo tabaczkowego, zwykle z szlakiem u spodu, czerwoną albo wiśniowej barwy naumyślnie tkaną krajką opasany, tak jak to murarze kiecki, czyli zapaski swe opasywać zwykli. Bogatsze opasują dwa takie płaty, zawsze jednak z jednego lub drugiego boku jest niby rozpór, tak jak to malarze i rzeźbiarze helleńscy i rzymscy swoje boginie przyodziewać zwykli. W chodzie podkasują za pas jeden koniec i widać koszulę jednostajną do kostek, zawsze bieluteńką, a z przodu w dwa pasy dookoła koszuli idące haftowane, zwykle sarniej lub żółtawej barwy, w odstępie mniej więcej piędzi od siebie, jak to panie czasami szlafroczi ranne z przodu zdobić zwykły. Rękawy koszul, od ramion począwszy, [haftowane] w poprzeczne pasy, niby w szewrony wiśniowo i niebiesko wyszyte, między haft zaś przedzierzgnięta srebrna nić lśni się i błyszczy od słońca.

Po wierzchu noszą krótką opończę, niby *gurmankę* sukienną białą, brunatno wyszywaną. Głowę owijają w cieniuteńkie, w pasy (w dymkę) tkane płócienne szale, o haftowanych w zygzaki szlakach; zwykle haft ten jest brunatny, czasem zaś bywa srebrzysty i wiśniowy. Szale te noszą zupełnie z turecka: najprzód nakrywają głowę, zostawiając spory koniec na piersi wiszący, potem zgrabnie owijają szyję dookoła, a drugi koniec zarzucają w tył na plecy. Jeżeli jest wiatr albo deszcz, wtedy przednim końcem zasłaniają twarz po oczy, albo po nos, zatykając rąbek jego krajny za fałdy policzek osłaniające, zupełnie jak Turczynki, od których nawet zwyczaj ten pozostał.

### Pożywienie

Codziennym jadłem huculskim<sup>1</sup> jest: kulesza, chleb, korż (placek) i buryszennyk (kartoflanka), borszcz z buraków, kapusta, mięso z barana lub kozy, huslenka, bryndza, słodkie mleko, banusz<sup>2</sup>, kasza kukurudziana na mleoci, perohy, hołubci<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> [Czystopis O. K. sporządzony na podstawie materiałów nieznanego autora. Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, sygn. 323 k. 14.]

<sup>2</sup> Śmietana krowia warzona, gdy w nią nasypią mąkę kukurudzianą, zowie się *banusz* i wcale ma smak przyjemny. Mniej smaczną jest śmietana owcza z taką mąką (J.D. Vahylevyč *op. cit.* 1838 z. 4 s. 493).

<sup>3</sup> Ł. Gołębiowski powiada, że zwyczajnym ich pożywieniem jest ser, placki owsiane, ryby i zwierzyna (*Lud polski...* s. 13).

W czasie gdy jest bożka (post, dzień postny), jedzą chleb, kuleszę z utartym makiem, albo ziemniaki (buryszka) z utartym makiem lub siemiennym mleczkiem, lub grzyby; buraki z czosnykiem i olejem przyprawiane; borszcz z buraków. Zaś w dzień niepostny jedzą skromno, czyli *skoromiat sie*, tj. jedzą kuleszę z huślanką lub słodkim mlekiem, z bryndzą, śmietaną.

Wielu Huculów nie je w poniedziałek nabiału, a to dlatego: u jednych — by im się z bydłem powodziło, drudzy — aby „w chati zdrowo buło”. A ktoby takowe przedsięwzięcia ofiarne złamał, toby go Bóg bardzo karał.

Na Riżdwo [Boże Narodzenie] jedzą: kaszę kukurudzianą na mleku, na śmietanie słodkiej, z kukurudzianej mąki sporządzony banusz (kulesza), pierogi z bryndzą, mięso świńskie, mleko, hołubki z masłem, hryby z burakami, kapusta z mięsem.

Na Welykdeń, jak proskur od popa wzięty zjedzą, nie krają paskę, tylko trzymają ją do drugiej niedzieli, tzn. do Prowidnoji Nedili. Jedzą jaja, ser, chleb, słoninę święconą, kapustę, buraki, kaszę na mleku, banusz, knysz z bryndzą i inne potrawy różnorodnie przyrządzone.

Piją gorzałkę lub wino, albo z gogodzów (brusznice leśnych) kwas, który cywką wprost z beczki ciągną<sup>1</sup>.

J. Wagilewicz<sup>2</sup> mówi, że żywność Huculów zasada się, oprócz nabiału i ryb (wśród których są pstrągi i baby), głównie na płodach polnych: owsie i kukurydzy. Z owsa przyrządzają *czir* (coś podobnego do kapanki, zupy z kropli) i pieką *korzi* (placki); z kukurydzy, oprócz pieczywa zwanego *melaje* (placki) i *stulnie* (pierogi), warzą swą najulubieńszą potrawę — *mantuly* (pierogi) i kuleszę. Do okraszy służy śmietana i miód. Spomiędzy jarzyn, obok kapusty, spożywają także

<sup>1</sup> Część żętycy Huculi zlewają do beczek i dają jej wykisnąć aż do stopnia tęgiego octu, z którego to płynu robią w zimie polewkę podobną do barszczu. Zresztą pożywieniem górala jest owies, z niego pieczony praśny placek (oszczypek) w sąsiednich stronach i u zamożniejszych gospodarzy, czasami i kisły chleb, mleko, caza, jagody, mianowicie w wielkiej obfitości po lasach darzące się borówki, czyli miejscowo zwane *jafony*. Za wódką góral przepada, umie się jednak dłuższy czas bez niej obejść.

<sup>2</sup> J.D. Vahylevyč *op. cit.* 1838 z. 4 s. 493.



rzepę i ziemniaki, niekiedy proso. Masło i mięso (głównie baraninę pieczoną) jedzą tylko w czasie świąt i uroczystości<sup>1</sup>.

S. Witwicki zaś powiada (głównie o pożywieniu mieszkańców wsi Żabie)<sup>2</sup>: Hucuł używa pokarmów pożywnych; u każdego jest słonina i mięso baranie, już to wędzone, już to solone. Piją z zamięłowania niezbędną ku temu huślankę, tj. mleko kwaśne, którą niekiedy zastępują wódką, z czego wyradza się opilstwo. Żywią się przeważnie kuleszą kukurudzianą, ziemniakami, bobem, fasolą, a bardzo często także barszczem i kapustą kwaśną.

Z kukurydzy pieką także chleb z domieszką pszennej i bobowej mąki i przyrządzają ulubiony *bolmasz* ze śmietaną. Hucuł pracując, w każdej porze roku potrzebuje potraw silniejszych jak inni włościanie. Wódki używają oni niezbyt nałogowo, a jeżeli poszczą, to zwykle przez dwa dni w tygodniu *razują*, tj. jedzą tylko raz na dzień i to potrawy zimne w miernej ilości. Jednakże i tu nędza zmusza nierzadko do lada jakiej strawy, np. chleba z owsianych otrębów z brukwią pieczonego itp.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Ziemniaki trzymają Huculi w lochach murowanych, biedniejsi w mieszkalnych chatach. Pomimo, że jadło ich składa się przeważnie z nabiału, a nawet i mięsa, ziemniak (boryszka) zawsze stanowi niejako przysmaczek, a Hucuł chcąc gościa uraczyć kładzie na stół świeżo ugotowanego ziemniaka obranego z łupiny, dodając osobno bryndzy lub urdy słodkawej, albo wreszcie zaprasza, aby boryszkę maczać w jajeczniczy.

<sup>2</sup> Huculi. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1876 T. 1 s. 75.

<sup>3</sup> B. Hacquet (*Neueste physikalisch-politische Reisen...* cz. 3 s. 38) powiada: Unsere Reise gieng nun nach N.W. etwas von dem höchsten Gebirge abwärts. Alle Gebirge waren stäts von grauem Sandstein, der auf den nackten Anhöhen in rautenförmiger Figur brach, und oft schuhdick mit isländischem Moos bedeckt war. Als vor einigen Jahren in diesen Gegenden eine Hungersnoth ausbrach, wurde von Jemanden gerathen, man solle dieses Moos zur Nahrung der Nothleidenden anwenden, so ungefähr wie die Norweger und Lapländer zu thun pflegen; allein es konnte sich Niemand dazu beguemien. Indessen hatte es doch für den Rathgeber die gute Folge, dass er vom Hofe aus für seinen Rath, der nicht angewandt wurde [noch werden konnte] ein ansehnliches Geschenk erhielt. Hätte dieser mehr Kenntnisse von Pflanzen gehabt, so hätte er in diesem Nothfall einen guten Dienst leisten können, wenn er anstatt des isländischen Moosses die Sumpfcalla (*Calla palustris*, *Systema naturae* T. 2 parte priori cura, J.F. Gmelin, Lipsiae 1791—1798) vorgeschlagen, welche so häufig in Galizien in geringen Pfützen und feuchten Oertern wächst, wo man aus der Wurzel Brod backen kann. Wann man nemlich im Frühling die Wurzel sammelt, an der Sonne zum Theil trocknet, oder

## Wyroby z mleka

Na wyżynach pod kolibami<sup>1</sup> warzą budz (zsiadłe mleko), z którego się wytłacza bryndza, zbierają *zinczycę* albo po rus. i słow. *żencycę* (tj. serwatkę z owczego mleka) i z niej urdę (*caseus secundarius*), która główną omastę góralską stanowi; budz i urdę wiozą na koniach pakownych w naczyniach (po huc. *ter'ch*) do wsi. Podobny sposób życia pędzą pasterze na przedgórskich łąkach, gdzie się rogate bydło pasie. Pasterze owi <wolarze> w kolibach wywarzają z mleka parzenkę (po rus. *parjenka*, u Huc. *cwanka*), aż do zgęstnienia; najprzyjemniejszy to pokarm. I robią ser i masło<sup>2</sup>.

W niektórych tylko stajach doją krowy i wyrabiają ser i masło<sup>3</sup>. Najwięcej bydła wypasają, sprzedając je potem w jesieni. Z mleka owczego i koziego robią bryndzę, hurdę i żencycę. Widząc, jak kto i gdzie to sporządza, traci się zrazu wszelki do jądla tego apetyt. Atoli z czasem, gdy wzrok nawyknie do tego widoku, a żołądek natarczywie zacznie się upominać o swą należytość, zjada się wszyst-

---

auch in einem Backofen sie weiter austrocknen lässt, dann etwas Wasser darauf gießt, nachgehends abermal hart in einem Backofen wieder trocknet, dass die Blätter abfallen, und sich die Schale bey den Knoten von dem Stiele ablöset, sie in einem Hacktrog klein stösst, und mahlt, auf das Mehl heisses Wasser oder Brandweinhafen gießt, zu einem zähen Teige knetet, bis man überall gleichsam kleine Haare sieht, mit dem dritten Theil Kornmehl vermengt, und dann Brod daraus backt. Das Brod, welches daraus erhalten wird, ist nicht nur nicht unangenehm, sondern auch ziemlich nahrhaft, welches das isländische Moos niemals in diesem Grade ist, sondern für die hiesigen Einwohner wegen des nicht gewohnten bitterm Geschmacks ganz ungeniessbar ist.

<sup>1</sup> J.D. Vahylevyč *op. cit.* 1838 z. 4 s. 493.

<sup>2</sup> B. Hacquet (*Neueste physikalisch-politische Reisen...* cz. 3 s. 39) powiada: Dermalen und für künftighin wird in diesem Gebirge und Provinz nicht leicht mehr ein Mangel an Lebensmitteln werden, da man mit dem besten Fortgang aller Orten die Kartoffeln, auf Pokutisch *barabula* genannt, *Solanum tuberosum* L. eingeführt hat, und die, wie ich auf allen meinen Reisen in diesem Gebirge durch verschiedene Jahre erfahren habe, stäts sehr gut gedeihen. Die Einwohner haben auch die Kultur von diesem so nützlichen amerikanischen Gewächs auf einen sehr merkwürdigen Grad innen, sie finden dermalen schon so viel Geschmack daran, dass sie nicht mehr im flachen Lande Getreid kaufen, sondern den Habern und das Korn, wo sie eines erbauen, an ihre Nachbarn überlassen.

<sup>3</sup> J. Bąkowski *Notatki z wycieczki na Czarnohorę*. „Wędrowiec” 1882 nr 12 s. 188—189.

ko, zwłaszcza bundz (ser nieprzefermentowany), jakby najlepsze przysmaki, nie zważając na odymioną staję, brudne naczynia, okopconego i kilka miesięcy nie mytego Hucuła.

Wyrabianiem bryndzy zajmuje się zawsze sam wataha, gdyż on jeden jest za wszystko odpowiedzialny i u niego tylko właściciele owiec upominać się będą o taką ilość bryndzy, jaką sobie podczas „miru” z początkiem lata byli obliczyli. Jeżeli mu czasem bryndzy nie stanie, sam za własne pieniądze kupuje u drugich, gdyż w przeciwnym razie nie zostałby na przyszłe lato watahem, albo miałby niewiele owiec i tym samym mniej zysku.

Bryndzę wyrabia wataha w ten sposób: do świeżo wydojonego mleka wrzuca kawałek glegu, czyli jak on to nazywa *ryndzy* (żołądka cielęcego), aby mleko się ścięło; następnie wyjmuje ser, wkłada do włosiennej płachty i zawiesza na kołku. Gdy serwatka już ścięła wynosi ser na poddasze, a po przefermentowaniu soli go i ubija w faski. Pozostałą serwatkę wlewa do kotła i gotuje, a z wywarzonym serem robi tak samo jak z serem wskutek glegu ściętym. Ubija go jednak w inne faski i tak powstaje urda, smakiem bardzo do świeżej bryndzy podobna<sup>1</sup>.

Bryndzę robią w taki sposób<sup>2</sup>: wlewają mleko świeże surowe przez porządne płótno w putnię (naczynie 16-garncowe), po czym wataha wkłada do niego gleg, zwany ryndzą, aby się mleko ścięło. Wkrótce potem wyjmują z putni części zgęszczone, wkładają je w włosianą płachtę i zawieszają na kołku w stajce, skąd dla fermentacji wynosi się twaróg ów na strych, gdzie pozostaje przez dni kilka. W niektórych okolicach zamiast w berbenice, kładą bryndzę w wyczyszczone kozie żołądki, burdiuhy, gdzie się doskonale i świeżo przechowuje, a po-

<sup>1</sup> Niektóre szczegóły dotyczące wypędzania bydła w połoniny i wyrabiania bryndzy wyjąłem z pracy S. Witwickiego [*Huculy*] zamieszczonej w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” 1876 T. 1. J. B. O wyrobie bryndzy mówi też W. Wróblewski („Wędrowiec” 1880 nr 188 s. 93): Po wydojeniu owiec do mleka dodaje się podpuszczkę; twaróg wybiera się i to jest wurdz. Pozostałość gotuje się na ogniu; reszta sernika zwarza się dokładnie i po odcedzeniu i wyciśnięciu stanowi bundz; pozostała serwatka zowie się żętycą. Bundz w niskich i szerokich barylkach zwoją do wsi, gdzie przez posolenie i powolną fermentację zmienia się na bryndzę.

<sup>2</sup> [Opracowanie O.K. na podstawie dzieł S. Witwickiego, J. Konopki i Ł. Gołębiowskiego.]

nieważ tłustość nie wycieka i tak jak w drzewo nie wsiąka, nabiera lepszego smaku.

Oprócz serów na bryndzę, wyrabia się także urda; tj. po zagotowaniu serwatki, czyli żętycy, w kotle nad ogniem (watrą) wiszącym aż do zakipienia, zbiera watah z kotła czerpakiem zwarzone i pływające tłuste piany i grudki twarogu i odcedza przez welniane cedyło w włosianą płachtę, a gdy przez dwa dni zakiśnie, soli i ubija w berbenicę. Od tysiąca owiec bywa z jednego udoju 3/4 berbenicy urdy, która jest w równej cenie z bryndzą, tj. 10 reńskich za berbenicę. Naczynia do bryndzy są: czerpak drewniany i braj, patyk łyżkowaty do jej mieszania.

Przy wyrobie urdy sprytny watah umie jeszcze z żętycy zyskać masło, tj. tłustość białawą do smarowania mazianek (koszul pasterskich), lekarstwo na kaszel, lub omastę przydatną do potraw; z tysiąca owiec przez całe lato uzbiera 3 berbenice i po 15 zł reń. sprzedaje<sup>1</sup>. Z mleka owczego z kozim, dodając nieco krowiego wyrabiają jeszcze Huculi huślankę, czyli mleko *przątane*, kwaśne, nie tylko ulubione i codzienne pożywienie, lecz i artykuł handlowy. Mieszanie powyższą w wiadomym sobie stosunku, zaraz po wydoju zagrzewają na ogniu do właściwej temperatury, aby się sparzyło i ciepłe zlewają do berbenic, gdzie fermentuje do winnego smaku, gęstnieje, zsiada się tak, że może być nożem krajane i bardzo długo przechowywać i przenosić się daje. Bardzo wiele tej huślanki wywożą Huculi do wsi sąsiednich w Pokucie, biorąc w zamian za berbenicę huślanki tyleż kukurydzy. Ma to być bardzo pożywne, smaczne i przyjemne jadlo; daje sen dobry i u nie przywykłych jędrność płciową podnieca.

Wyborna i aromatem ziół przejęta żętyca znajduje także odbyty przy burkutach w Żabiu, Dorze, koło Delatyna, gdzie przezywają chorzy cierpiący na piersi<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Ł. Gołębiowski [*Lud polski...* s. 17] zdaje się co innego rozumieć pod wyrazem żętyca. Powiada on: Robią oni masło, sery, bryndzę. Dla chorych, których posyłają w góry lekarze — i mleczny cukier (serwatka to z słodkiego mleka, czasem z mlekiem zmieszana) i żętycę (jest to bryndza świeża z serwatką, słodkim mlekiem albo i śmietaną przetarta, z dodaniem gorczycy albo ziół jakich).

<sup>2</sup> B. Hacquet (*Neueste physikalisch-politische Reisen...* cz. 2 s. 84—86): Die Wallachen diese Benennung gilt nur sie Anbetraf des Landes, wo sie wohnen, aber nicht der Nation nach, indem sie beyden Landen eben dieselbe ist, die darunter

## Wyrób oleju arbusowego

Olej tarty z nasion arbusowych wielom może nieznanym sposobem. Owe drobne popielate ziarna, obluszczone z białej łupy, wkładają w stęę i biją na mialki proszek. Przesiewają go potem przez sito, odłączając tym sposobem inne przemieszki, grudy i łupę przyładkiem zabląkaną. Z tak przeczyszczonych ziaren trą, a raczej

gemischten Fremden, ausgenommen (und Moldauer (mówi tu i o pasterzach w Bukowinie nad Prutem, u których kilka gatunków owiec wylicza) ziehen nicht allein ihren Vortheil aus dem Fleisch und den Häuten dieser so nutzbaren Thiere, sondern auch von der Milch, davon man meistens in diesen Ländern leben muss. Der *Kaschkawal de muntie* oder Schaafkäse des Gebirgs ist der beste und nahrhafteste, der sich in seinen geformten Laiben am längsten aufhalten lässt. Dieser Käss kann einen Menschen lange Zeit hin, ohne Brod ernähren, wie wir es selbst manchmal ausgehalten haben. Der sogenannte Brimse, als der gemeinste wird, von etwas weniger fetten gesäuerten Milch gemacht, er ist weiss und nicht zusammenhängend, und wenn er nicht sehr alt ist, so ziemlich wohlschmeckend. Der oben erwähnte Schaaf- und Geiskäss wird wegen der Güte, auf zweyerley Art gemacht. Ist einmahl die Milch zum Theil obergerammen worden, so wird er magerer Käss genannt, und dann, wo solches nicht geschehen, ist er unter dem Namen: guter Käss, bekannt.

Die Früh- und Abend-Milch wird in einem kupfernen Kessel über das Feuer gesetzt. Erreicht sich einmal den 40-sten oder 50-sten Grad des Reaumirschen Wärmemessers, so wird sie stets umgerührt, wo dann von dem jungen Lamm, in den Alpen *Baiz* genannt, einer Haselnuss gross im Wasser aufgelöst und hinein geschüttet wird, worauf man dann die Milch wieder so lang umrührt, bis sie gerinnt, dann wird sie vom Feuer gesetzt und mit einem Brett zugedeckt, um sie langsam abkühlen zu lassen.

Das Junge vom Lamm, ist hier zu Lande der Magen von jungen Lämmern, als welche, wenn sie geschlachtet werden, den Magen noch voll Milch haben. Dieser wird etwas gesalzen, dann getrocknet, und so ist die ganze gerinnmachende Materie fertig.

Wenn sich durch das Umrühren der Topfen gehörig gemacht, und auf den Boden gesunken ist, so wird er dann aus den Molken herausgenommen und auf Rohr gelegt, damit er abtrocknen kann. Nach diesem wird er gesalzen und so lange mit den Händen geknetet, bis kein Wasser mehr von ihm herauskommt, dann wird er wieder in fette Molken oder Käswasser etwas gekocht, und nachgehends in runde hölzerne Formen geschlagen, worinnen Zeigen angebracht sind, und stark beschwert, damit er eine beträchtliche Feste bekommt. Ein solcher Käss wiegt von 4 bis 12 und mehrere Pfunde. Dies ist dann der *Kaschkawal* der Moldauer und *Fikari* der Pokutier. Dieser in der That gute Käss ist natürlicherweise, je fetter er ist, desto besser an seiner Güte.

biją olej w osobnych do tego przyrządzeniach, a odpadające otręby, zbite w płaskie „makuchy” zwane krągi, podrzucają krowom.

Jest to sposób więcej na podgórzu i dalej na podolskim i wołoskim pograniczu wzięty. U góralów, że ziemia arbuźów nie wydaje, nie ma i wyrobu oleju. Kupują go dlatego najczęściej na jarmarkach, nalewają nim kaganki, jadło w czas postu zapuszczają i pomagają sobie wszędzie, gdzie smarowidła potrzeba<sup>1</sup>.

## Zabudowania

### Koszary, kolyba, staja połonyńska

Koszary na owce, to ogrodzenie w kształcie mniej więcej okrągłym, z kłutych drzew na 3 metry długości a 15 cm grubości w zamki, ułożonych pomiędzy dwa koły, przytwierdzonych łykowymi wiązaniami (*urzwami*) plecionymi w obwarzanki do żerdzi podwójnych.

Ogrodzenie to ma wewnątrz z drzewa przedziałki z klepek, służące do odgradzania owiec przy dojeniu. Przy nim poddasze (kolyba) jako schronisko dla pasterzy.

Kolyba butynarska (butyn = zrab) — mały, niski budynek w sześciokąt budowany, z niskimi drzwiami dla robotników lasowych, pasterzy. W górze na dachu otwór dla dymu.

„Dym coraz mocniej dokuczał<sup>2</sup>. Ażeby więc nas ochronić, Huculi zbudowali drugą kolibę połączoną z pierwszą pod kątem prostym. Przy tej okoliczności podziwiałem zřeczność, z jaką Hucul włada toporkiem.

Druga koliba miała szkielet podobny do naszej, ale zamiast gałęzi świerkowych pokryto ją ogromnymi, do czterech łokci długimi i szerokimi jak objętość świerka płatami kory. Postawiono ją mniej niż w godzinę; Maciek spod Warszawy budowałby ją co najmniej trzy dni”.

Staja połonyńska jest już większym budynkiem na kształt chaty, z otworem u góry na dym i kapą drewnianą nad nim.

Przy staj jest pod dachem na 4 słupach suszarnia na bundę.

<sup>1</sup> [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrázky... cz. III Chata górska i mimobieżny obyczaj*, sygn. 23/1266 k. 22.]

<sup>2</sup> W. Wróblewski *Do źródeł Prutu. „Wędrowiec”* 1880 nr 188 s. 93.

Szałasy pasterskie zbudowane są z okrągłaków<sup>1</sup>, pokryte deskami albo korą świerkową z nałożonymi (na wierzchu) kamieniami; nędznie zewnątrz i wewnątrz wyglądają. W środku dwie długie po bokach ławy, w głębi *putyna* (kadź na mleko) i inne naczynia i przybory do nabiału, berbenice (faski) na bryndzę, z przodu na środku nieustający ogień (watra) z wiszącym nad nim miedzianym kociołkiem, stanowią całe jego urządzenie.

O wygodę jaką taką w niej trudno i Hucul jej nie potrzebuje. Za dnia wyśpi się przecież przy owcach, a w nocy śpi także wybornie na twardej ławie albo na ziemi przy ognisku. Zimno mu, wstaje, przynosi drew, kładzie na ogień, ogrzewa się i znowu chrapie w najlepsze.

#### Wieś, zagroda. Chata i jej wnętrze

W długich a wąskich dolinach popod ścianami gór lub na mniej nagłych ich pochyłościach ciągną się osady huculskie, na wschodzie począwszy od rzeki Białego Czeremoszu i potoku Putyły, aż do rzeki Łomnicy na zachód<sup>2</sup>.

Dolina Prutu i Czeremoszu, które spłynąwszy do siebie jednym ramieniem obejmują bory bukowe, zwęża się czym raz dalej do wschodu<sup>3</sup>. Chat i włości nie widać od cieni mnogich rozrosłych wierzb, tylko spod gęstych konarów topolowych wystrzeli skromnie błyszcząca kopułka cerkwi albo biały komin dworca szlacheckiego. Życie przyrody bujne, lubo zamożność u ludzi ukazuje się tylko wyjątkowo.

J. Wagilewicz<sup>4</sup> taki daje w krótkości obraz siół tutejszych: wsie huculskie są wielkie, rozległe, chyże (chaty) z rzadka porozsiewane; każda dla siebie stojąc, sadem, łąkami, lasem lub rozdołem jedna od drugiej oddzielona<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> J. Bąkowski *Notatki z wycieczki na Czarnohorę*. „Wędrowiec” 1882 nr 12.

<sup>2</sup> W nazwiskach tych wsi uderzy cię nierzadko dźwięk obcy: Brustury, Akreszory, Szeszory, Rungury, podobnie jak i w samym języku Hucula. Syna zawoła ci niekiedy stary ojciec: *filine* (po rumuńsku); zamiast: rozprawiać wiele, powie *werberowaty* (verbum), a duchów leśnych nazwie *silwaticzi*. [O Huculach. „Rozmaitości”. Pismo Dodatkowe do „Gazety Lwowskiej” 1834 nr 3 s. 23:]

<sup>3</sup> J.N. Gniewosz *Pogląd na przemysł mały domowy*. „Kraj” 1874 nr 151, 163.

<sup>4</sup> J.D. Vahylevyč *op. cit.* 1838 z. 4 s. 490—491.

<sup>5</sup> Toż samo niemal czytamy i w „Powszechnym Lwowskim Kalendarzu na rok 1862” s. 15: Wsie Huculów odznaczają się czystymi i zamożnymi zabudowaniami;

Chyże są nisko dranicami pokryte z dwoma oknami ku południowej stronie, najczęściej dranicami zadylowane czy oparkanione, z dwójgiem drzwi, niekiedy ze świetlicą i komorą, wewnątrz z drewnianą podłogą. W nich, poza kominkiem (u Huculów *horna*), można często znaleźć kilka większych obrazów.

We wnętrzu dymem zakopcanej chyży naprzeciw pieca wielkiego stoi półka na sprzęty kuchenne, dalej dwie ławy przy ścianie, łożo na nogach pokryte prześcieradłem lub pokrowcem i żerdź, na której się zawiesza każdodzienną odzież; przy tym stół na nogach na krzyż stojących białym obrusem nakryty, a niekiedy skrzynia z bielizną i szatami<sup>1</sup>.

Na podwórzu stoi spichlerz i chlew, pasieka, dalej mały ogródek na zioła i jarzyny, a naokoło rozpościera się łąka albo sad<sup>2</sup>. Taki jest powszechny obraz zagrody huculskiej.

Najdokładniejszy opis mieszkań i zagrody huculskiej daje obok S. Witwickiego Józef Konopka<sup>3</sup> [oraz J.N. Gniewosz<sup>4</sup>]. Opisów tych trzymać się będziemy w następującym tu obrazku, dodając szczegóły z własnych nabyte spostrzeżeń.

Cały obszar swych budynków zowie Hucul *obiście* (obejście) albo raczej *szalasz* (stąd mówią: *idim do swoho szalaszu*). Pomieszkankie swe stawia on na pagórku (gruń), tak jednak, by miał blisko wodę z potoku lub strumienia. Lubi mieszkać przestrzennie niż włościanin na nizinach.

bywają tak wielkie (lubo rozległe rozrzucone), że jedna liczy czasem do 2500 numerów. Chałupy drewniane, jodłowe, opatrzone kratami w oknach, zasuwanymi silnymi wewnątrz drzwiami i gankiem.

<sup>1</sup> Chata — czyli chyża huculska — mała, niska, o małych okienkach, składa się z sieni i z jednej lub dwu izb (świetlicy i piekarni z komorą), czyli kłitem; przed chatą niski ganek. Chata Fedora była większa i obszerniejsza niż inne, ale nosiła też same cechy. Sień bez pułapu, na prawo izba czysto wybielona, wprost drzwi obrazy świętych, pod nimi ława i stół. W lewym kącie łożko w kształcie wysokiego tapczana, w prawej ścianie dwa okna; ode drzwi na prawo półki, a na nich miski i talerze z krajowych majolik; na lewo piec otoczony rodzajem ławy, a na piecu miejsce, gdzie w chłody sypia rodzina. Dym wychodzi z pieca do sieni, a stąd szparami w dachu na podwórze (W. Wróblewski *Do źródła Prutu*. „Wędrowiec” 1880 nr 186 s. 51 i nr 189 s. 104).

<sup>2</sup> Sady pełne gruszek, jabłek, wisien i czerech. „Rozmaitości” 1834 nr 3.

<sup>3</sup> J. Konopka *Gospodarstwo górskie*. W: *Encyklopedia rolnictwa...* T. 2 Warszawa 1874 s. 845—846.

<sup>4</sup> J.N. Gniewosz *Pogląd na przemysł...* „Kraj” 1874 nr 151, 166.



Sałasz jego jest to chata z gankiem i poddaszem od przodu, budowana z protesów (przyciesi), tj. grubego na poły przerznętego drzewa, najczęściej jodłowego<sup>1</sup>. Drzwi z ganku prowadzą do sieni (*siny*, plur.), skąd na prawo wchodzi się do *switlyci*, czyli izby gościnniej, gdzie też często przebywa i sam gazda z gażdżiną, na lewo zaś — do izby czeladnej, jadalnej i roboczej.

Ściany szerokie, równo i gładko ciosane i heblowane (*choromy*); nie są one wcale pobielane, mają niekiedy na sobie wyrzynane nożykiem tu i ówdzie ozdoby; i te kilka razy do roku bywają myte. Podłogi (*pomist*, *pamost*) ułożone wszędzie z trzycałowych forsztów.

Za switlycią bywa mniejsza izba sypialna (chata) dla gazdów, gdzie się mieści szerokie łoże małżeńskie drewniane na dwie osoby, pokryte kocem (liznykiem)<sup>2</sup>. Prócz tego są tu i inne liznyki porozwieszane na żerdkach, naczynia do gotowania potraw chędogo po ustawiane na półkach (*zamysnyk v. zamesnyk*) ponad drzwiami i z ich boku umieszczonych, gdzie jest i *sudyna v. sudena*, pudło z wiekiem okrągłe na przechowanie paschy (paska), i parę obrazów świętych na ścianie.

W switlicy większa już znajdzie się obrazów tych liczba i nie mały piec (*picz*), zwykle kafłowy, z obszernym przypieckiem (*prepiczok*), pod którym jest *pidprepiczok*, miejsce wolne, gdzie się niekiedy przechowują świnki morskie lub małe z czarnymi uszkami i żółtą nóżką króliki (*merczakie*, od *mer*, *myr*, spokój). Tu też, na przypiecku, szuka cała rodzina zimową porą odetchnienia, błogiego spoczynku. Ale jakby dla kontrastu na ścianie wprost naprzeciw

<sup>1</sup> Domy ich, czyli mieszkania, budowane są z drzewa, pokryte dranicami i składają się zwykle z sieni, izby i komory. Na cerkwie używają drzewa kidrowego z powodu, że to kilkaset lat w całości utrzymuje się i nie podpada stoczeniu przez robactwo i zgniliznę. Drzewo kidrowe niektórzy uważają za cedrowe właściwie. Rosjanie nazywają je *kedr*, a Małorosjanie *kidr*, ale jest to bardziej drzewo cisowe lub modrzew, które dla swojej nadzwyczajnej trwałości zbliża się do cedru (Ł. Gołębiowski *Lud polski...* s. 18).

<sup>2</sup> Ł. Gołębiowski mówi: Lud ten sypia na rogożach, guniach lub słomie, łożek zaś dopiero wtenczas używać zwykli, kiedy wchodzą w związek małżeński. „Kalendarz Lwowski na rok 1862” s. 14 mówi w *Rozmaitościach*: W domu robią dywany bardzo kosztowne, którymi wewnątrz mieszkań zdobią; widoki, wzory na nich zwykle w stylu jakimś perskim (<?). Takimi dywanami okryte trzy ściany izby, a od żerdzi, co w poprzek na suficie przybita, spadają na obydwie strony nad łożka.

ode drzwi wiszą zaraz bojowe huculskie rynsztunki, tj. jego perechresnycia, złożona z porosznyci i taszki, a obok nich (u tych, którzy posiadają Waffenpas zaprowadzony w r. 1848) strzelba (*kris*) i parę pistoletów, u innych zaś toperek, harapnik, strzemiona z pośliskami (czasami drewniane) i w ogóle wszelkie przybory do konia, a czasami i *boklak* — naczynie okrągłe skórą obite na wódkę lub wino do drogi.

Wokoło izby biegną ławy szerokie, i na środku, bliżej jednak ławy, stół (*stoł*) na krzyżowych nogach, tak w świetlicy, jak i w izbie czeładnej. Okna małe (od frontu najczęściej dwa tylko) i o czterech zwykle szybach, zaopatrzone są u bogatszych żelaznymi kratami. U tych także są i zamki żelazne, a nawet u niektórych celnej ślusarskiej roboty, przy drzwiach dobrze okutych, z klamką, na noc z wewnątrz, tj. od sieni zasuwanych drągiem czworograniasto ociosanym z ciesiny (*tysowyi*) lub kedryny (*kidrowyi*).

Do chaty przypiera jeszcze komora (*klit*), zamykana z wewnątrz, (tj. od świetlicy lub chaty) kluczem drewnianym o 4 zębach, który się [w]kłada do zamku drewnianego z dużą zasuwą drzwi jej zamykającą. W kliti jest skład odzieży świątecznej, nie mniej sukna różnej barwy (jak np. kraszone ciemno-czerwone, czereziete, różowe, przetykane, synie, sine, niebieskie itd.), jako i wełny zapasowej pąsowej, amaranutowej itd. na zapaski i inne ubranie, tu też stoją i skrzynie kidrowe z ubraniami niewieścim, jak: chustki, zgardy, korale itd.; tu i *polubyczki* (beczki, półbeczki) na zboże, mąkę itp., a na ścianach półeczki z garnkami, szklankami i drobnymi naczyniami. W kliti też lub w izbie wisi blisko drzwi naczynie drewniane z pokrywką na święconą jordańską wodę w kształcie konewek dwojaków, zwane *konowoczkie* lub *sudenka*.

Przed oknami jest ganek dość niski, a nad nim poddasze czyli szeroki okap na słupach dla ochrony od zamieci śnieżnych; ten łączy się, najczęściej wprost wchodowych drzwi, z większą komorą (*ambar*), rodzajem spichlerza czy lamusa, w którym złożone są oprócz nabiału (mleka i bryndzy w faskach) i zapasów zboża narzędzia żelazne gospodarcze, skóry, obuwie itp.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> U każdego Hucula jest spora beczka kapusty; a ponieważ przy kwaszeniu teje nie dodają dostatecznej ilości soli, tylko zalewają ciepłym ukropem[!], fermentacja wydaje wyziewy szkodliwe. Utrzymują niektórzy, że temu przypisać należy powtarzający się zwykle w jesieni wielki pomór dzieci na *kur*, na szkarlatynę,

Opodal chaty są osobne szopy dla bydła (zwanego tu *marzenia*, czasem *towar*, a razem z koźmi — *chudoba*), które lubo latem i zimą na wolnym pasie się powietrzu, tu jednak w czasie zamieci, deszczów ulewnych, a często i nocną porą znajduje schronienie (Hucul bowiem, mając dosyć miejsca, nie trzyma bydła w chacie, jak włościanie z niziny). Szopy te zowią: *kolesznia*, zapewne od kołów, *koływ*, którymi wysoko są ogrodzone dla zabezpieczenia od napaści wilka i niedźwiedzia.

Do niektórych chat przyczepione bywają długie stajnie zwane *grazda*, w których utrzymują się konie i cała chudoba.

Siano i zboże (a przede wszystkim jęczmień lub bób w snopach) jest obok chaty u niektórych pokryty dachem czworokątnym, który spada i podnosi się na 4 dość wysokich słupach jodłowych; ma to nazwę *oborih* (obróg).

Woza ani pługa nie ujrzysz w obejściu Hucula; uprawia on ziemię tylko sposobem ogrodowym. W Worochcie kończy się droga wozowa i w całej obszernej wsi istnieje podobno tylko jeden wóz, a niektórzy z mieszkańców znają tylko „wóz niebieski”.

Dach chaty całej gontami drobnymi kryty i przybijany do lat ówekami nazywają *pobij v. pobyj v. pobej* (stąd mówią: pobojem, tj. gontem kryta chata). Dach na chacie nakrytej dranicami przybijanymi do lat *bretnalami* nazywa się *prosty pobij*; dach zaś płaski (u Huculów biedniejszych) pokryty dranicami i przywalony kamieniami lub kłodami przyciskającymi czworogran całego pokrycia, by dranic tych wicher nie zerwał, nazywa się *prosty nyskiej werch iz użelkami* (z kręconymi wiązadłami), gdyż tymi ostatnimi bywają pod dachem cztery rogi (węgły) takiej chaty do kupy spojone. Kamienie czasami, by się lepiej trzymały, mieszczą się wśród przybitych do dranic żerdzi i tyk, nieraz poza dach chaty wyciągniętych. Kominów żadnych dawniej nie stawiali, tylko robili dymniki dla odprowadzenia dymu i wędzenia mięsiwa w jesieni na zimę.

Szalasz czy obejście, u majątniejszego gazdy zawsze od stajni odosobnione, ma zwykle podwórze wyłożone dużymi, jakoby gra-

---

nawet na anginę. Ta ostatnia choroba miała być nieznaną dawniej u Huculów; twierdzą, iż niechlujstwo Żydów zarazę tę spotęgowało od czasu, jak się w górach rozwieliżni.

nitowymi płytami (na 1 sążen długimi i pół sążnia szerok.) zwanymi *kremencia*<sup>1</sup>.

Dziś chata góralska przybierać już poczyna postać domu wygodnego, jakie często na nizinach widzimy. Gdzieniedzie (powiada S. Witwicki w r. 1876<sup>2</sup>) znajdują się jeszcze tak zwane chaty kurne, tj. bez komina, lecz i to powoli znika; u majątniejszych napotyka się nie tylko kominy, ale piece kaflowe, kuchnie angielskie, drewniane kanapy, szafy politurowane i ścienne zegary, czym odznaczają się przeważnie mieszkańcy Żabiego.

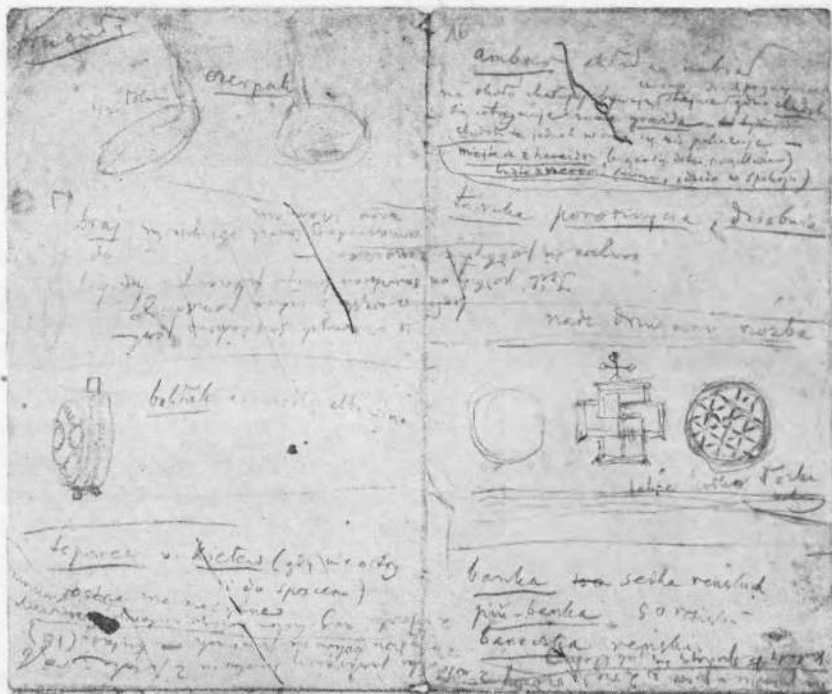
Chaty na podgórzu huculskim, jak i w międzygórskich dolinach, lubo pobielane częstokroć wapnem zewnątrz, biedniejsze w ogóle mają wejście niż chaty bogatszych w głębi gór<sup>3</sup>. Jeden z podróżnych opowiada: w Kołomyjskiem, w górach, wielka miejscami bywa bieda. Gdym zajrzał przejeżdżając do jednej chaty właśnie, kiedy wszyscy włościanie byli w polu, ujrzałem przez stłuczoną szybkę małego okienka trzy gołe ściany drewniane kilkoma tylko ozdobione obrazami świętych, przy czwartej piec i drzwi, a u dołu wzdłuż ścian drewnianą ławę wkoło, żadnych zaś sprzętów ni naczyń.

<sup>1</sup> Znajdowane niekiedy we wklęsłościach tych płyt odciski skamieniałej gałązki i igieł żerebiu (tj. smerku karłowatego, czyli kosodrzewiny), świadczą, że skały tutejsze pochodzić mogą z formacji triasowej lub jurajskiej.

<sup>2</sup> *Huculy*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1876 T. I s. 75.

<sup>3</sup> *Encyklopedia rolnictwa...* [T. 2 Warszawa 1874 s. 1164—1165 *Opis gospodarstwa cząstkowego we wsi Berezów Niżny*] powiada o wsi szlacheckiej Berezów Niżny: Budynki są tu wszystkie z drzewa jodłowego, z całych sztuk drzewa w węglach zarąbanego stawiane, jedliną w cienkie deszczułki łupaną kryte; pomieszkania bez kominów. Rozmiar pomieszkania jest taki sam jak na nizinach: 4 sążnie długi, 2 1/2 sążnia szeroki. Bogatsi budują dwa razy dłuższe pomieszkania, z sienią w środku, a po obu jej stronach znajdują się izby mieszkalne; u najzamożniejszych bywa i podłoga jodłowa. Stodół nie mają. Do przechowania zebranego zboża i siana używają brogów. Bróg taki stanowią cztery długie jodły wkopane w ziemię w kwadrat na 2 sążnie od siebie odległe, a na wierzch daje się daszek ruchomy, który się podnosi lub spuszcza, stosownie do ilości złożonego tam zboża lub siana. Wartość pomieszkania dochodzi do 100 zł reń. Wartość brogu zależy od długości jodeł i wynosi 10 do 20 zł reń. Pola pojedynczych właścicieli w tej wsi są przy pomieszczeniach położone, a jak prawie we wszystkich górskich okolicach pomieszkania są bardzo rozrzucone i od siebie odległe. Obok każdej chaty jest większy lub mniejszy sad pośledniejszych gatunków gruszek lub jabłek, niemniej sad śliwowowy. Reszta gruntu stanowi pole zwykle ogrodzone, na którym sieją jare tylko zboże, ziemniaki, bób i owies; ugorów nie ma.





Rysunki i zapiski terenowe O. Kolberga (czerpak pół łokcia średnicy, braj do mieszania i ubijania bryndzy, borklak — naczynie na wino lub wódkę, znaki rzeźbione w drewnie nad drzwiami lub łóżkiem).

Niektóre z bielonych zewnątrz chat, pomalowane (*pidwedene*) tu są sinym kolorem lub sine mają odrzwia, albo siny, szarawy lub bladuróżowy szlak u dołu. Autor sądzi, że był to znak dla Hucuła potrzebny, jako w nich mieszkają Żydzi, bo i on równie, jak każdy u nas chłop, bez Żyda obejść się nie umie. Dziś atoli mieszkają Żydzi, gdzie im się mieszkać nadarzy, bez żadnych szczególnych znaków i można powiedzieć, że w ogóle najporządniejsze domy są w ich posiadaniu.

Inny podróżny mówi, że górale około Delatyna i dalej w górach mają chaty budowane z okrągłaków na siebie poziomo położonych i ęwiekami zbitych, malutkie okienka, izby z piecem, lecz bez komińców (kurne). Mogą być rozebrane; jakoż w czasie powodzi, chata nad strumykiem leżąca rozbierana bywa na części i na wyższe przenoszona miejsce, gdzie po ułożeniu bali fundamentowych kładą się znów i zabijają ęwiekami okrągłaki.

Wieśniak<sup>1</sup> nabywszy chatę za dwadzieścia pięć reńskich m.k. stawia ją na bezpiecznym i czystym miejscu, najczęściej po lewadach, okolonych gęsto cienią wierzb i topoli, nakrywa słomą, ułożoną w małe snopeczki, a wysmarowawszy gliną, potem wapnem z czerwonym po krajach obwodem, otacza w miasto ławek plecionką, która gęsto i dobrze ubitą gliną wypchana u podnoża wszystkich czterech ścian rozskrzydła swe twarde siedzenie i nazywa się „przyspa”.

J.N. Gniewosz<sup>2</sup> mówi, iż na pierwszym planie przemysłu domowego jest u Hucuła drzewo, którym w wielu wypadkach zastępuje żelazo, włókno i skórę. Oszczędność tych trzech czynników jest u Hucuła zadziwiająca. Chata, sprzęty i przybory, zaledwie na okaz zawierają w sobie żelaza, a gdzie takowe znajdziesz, tam masz do czynienia z dobrobytem, ze zbytkiem górskim.

Hucul, gdy nabył siekierę, dłuto, świder i nóż, już jest panem swych czynów i bytu. Obrął polankę na chatę, lub do smaku przypadający jaki szmerek ziemi nad urwiskiem albo strumieniem, poszedł do *niesamowitego*, czyli wróżbity i zapytał jak wyroczeni delfickiej, czy się będzie powodziło na tym miejscu. Nie zapomnijmy

<sup>1</sup> [Z rkp. B. Zalozieckiego *Obrazki... cz. I Chata wiejska*, sygn. 23/1266 k. 2. Chodzi tu o chaty produkowane w Popielnikach pow. Kut. Por. dalej s. 189.]

<sup>2</sup> J.N. Gniewosz *Pogląd na przemysł... „Kraj” 1874 nr 151, 163.*

dodać, że wprzód spróbował echa; gdy ono mu odpowiedziało, to już pierwszy dobry znak. Jeżeli nie ma towarzysza w domu, to poprosi sąsiada, poczęstuje, nałoży lulkę bakunem na cały dzień, siekiera na ramię, przeżegnali się obaj i w elastycznych podskokach hejże po drzewo, aby wybrać, ściąć i sprowadzić je na miejsce budowli.

Ostatnia ta czynność, to nie żarty; mieszkaniec równin, chociaż z kniejami obeznany, straciłby głowę i ręce by mu opadły. Oto to drzewo rośnie na stromej górze, gdzie zaledwie dla kota lub kozy droga, a pod górą jar i rwący strumień huczy, bliżej znowu pod górę — jak na dach! Do tego Hucul z patyczków — jak np. na Podolu — chaty stawiać nie lubi, ale potrzebuje drzewa nie lada.

Od czego jednak zmysł góralski! Drzewo ścięte, a tak zostało puszczone, że żadne się nie strzaskało; toć Hucul to mechanik samorodny, obznajomiony jak najlepszy matematyk z warunkami siły i fortelami; bez nadwężenia sił własnych, a tylko kierując się przytomnością umysłu, sprowadził z łatwością i szybko potrzebny materiał. Rozmierzył — i dalej siekierą wążutką jak dłutko wywijać.

Zewnątrz chaty widać tylko z kory obłupane krągłaki, bo to stary obyczaj, a wewnątrz czy tynk? To tylko bywa u Żyda lub u pana mandatora, albo w końcu i u pana zléśnego (leśniczego). Huculska chata winna mieć i wewnątrz ściany drzewne, ociosane gładko i tak spojone, że szpary nie znać. Hucul — chociaż zna hebel, to go nie ma. Od czego ręka i oko? Ściany stanęły. Hej, panie majster, cieślo z miasta, spojrzuj! Takie gładkie, że i hebel by lepiej nie zrównał!

Obejrzałeś siekierczynę jego, ruszyłeś ramionami, a Hucul filut, aż mu serce rośnie; patrz, z jaką ironią na ciebie spogląda. Dalej — belkowanie, a tu już kółka, kółeczka i różne ozdoby wycinane. W drzwiach ani gwoździa, ani zawias, a zamek drewniany, taki sztuczny, że jeśliś nieświadom, tylko siłą otworzysz. Jedyne szyby do okien sprowadzone za pieniądze i w domu nie wykonane.

Chata stoi gotowa, ale wewnątrz i w komorze potrzeba różnych stołków, niecek, misek, beczek, skrzynek. Kupować — wstyd by było ludzi, Hucul to wszystko sam dokonał. Żonka ostrzygła owce, zebrała nareszcie trochę lnu i konopi — potrzeba jej wrzeciona, kądzieli, a potem warsztatu tkackiego. I to gazda zbudował!



Widać teraz w miarę przybywającej ludności dziwnie się mnożąca ilość chat, tak że wsie, które przed laty zaledwie 50 osad miały, dziś liczby 200 dosięgają<sup>1</sup>. Tym samym zmniejszają się urbarialne posiadłości pojedynczych właścicieli, tak że grunta całe, które jeszcze za czasów robocizny jeden dzierżył właściciel, dziś podzielone na kilku posiadaczy niewolą ich do rządniejszego oglądu i przemysłu.

Idą chałupy zazwyczaj ręka w rękę z zamożnością właściciela, a że nie wszyscy są równie majątni, często się zdarza, że chałupa jedna drugiej nie przedrżęnia. Tu pięknie ubielona, suto i rzędnie okłotami<sup>2</sup> poszyta, z oknami miernej wielkości, nad którymi drączek przymocowany do poddasza ugina się pod ciężarem nasiennych kukurydzy łykiem do siebie splecionych, patrzy, nie wiemy czy z pogardą, czy z politowaniem na niską z łęgownicy splecioną lepiankę, która skąpym nasypem łądyg kukurudzianych lub sianem nakryta chude i nagie ramiona wyciąga, jak gdyby mówić chciała: proszę lepszego poszycia, większych okien, trwalszego drzewa. A i słusznie, bo spod szczupłego poddasza wystaje czarny okopciały balek, na którym się cały dach kołysze, i wyluszcza z siebie zaostrzony języczek, który obmawia starą lepiankę i obmawia gospodarza o nierząd i nieład. Dach o mało się nie zawali pod ciężarem długów arendarskich, a z każdym narostkiem lichwiarskim do kapitału narasta grzyb na słomie, a z każdym grzybem, jak miesięczna róża, pulchnieje miedziany pączek na twarzy właściciela.

Stare chaty rade by pomarszczone kości upiększyć białą szatą wapienną, ale kości prą się gwałtem na wierzch spod gęstego nasypu, wytykają chude ramiona, obwiniają starą chatę w wykwint i kokieterię. Rada by czarna okopcona strzecha ubrać się w zieloną powłokę mchu i chwastu, gdy tymczasem spod gęstego czuba dawna przemrukiwa bajka, znać to po ciemnych wilgocią zaciekłych oknach, znać to po czarnej połamanej słomie, która się ze strzechy w cienkich zawojach wyluszcza i ze ściany natrzasa.

<sup>1</sup> Dodatek Tygodniowy do „Gazety Lwowskiej” 1854 nr 24—25, a za nim „Dziennik Warszawski” 1855 nr 73, 75 i 81 podaje pt. *Chata wiejska* wielce interesująco napisany przez Bazylego Załozieckiego obrazek z cyrkułu kołomyjskiego, który dla zawartych w nim szczegółów (tyczących się osobliwie chat w pobliżu Kosowa, Kut i na Bukowinie stawianych) powtarzamy tu w całości. [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki...* cz. I—III k. 2—5, 12—24.]

<sup>2</sup> [snopkami słomy]

Tak to by się ubierało chatę górską w poezję, ale w rzeczywistości jest to lepianka z chrustu o jednym lub dwu okienkach, poszyta słomą; schludne to wszystko, póki nowe, ale stare, tylko zapopadły gospodarz obtula i przyozdabia<sup>1</sup>.

Przez okna wąskie, czasem i nie założone, wydmuchuje wiatr wszystko, co było w zasobie, nawet ostatni snop żyta, wśród jęku piskliwych dzieci, wśród narastającej generacji zmarszczek, które się na czole biednego wieśniaka domagają schronienia i karbują się gęstym piętnem na skórze. Chata posępnieje i marszczy się zadumana; znać po tych jej czarnych dymem i slotą pokrajanych licach, znać po tych reformatorskich chałupnika zamiarach, tu z tej podpory pod ścianą, ażeby się nie otrzęsła, tam z owej zagaty przed pośmiwiskiem ludzi; wstyd chałupnika, przynajmniej po chwilę, aż mu przyjdzie czynsz płacić — jeden doczesny za długi i strapienia, drugi wieczysty za życie styране. I gdy przychodzi termin wypłaty, chałupnik każe się z łóżka na ziemię położyć, ściśnie [w] konwulsyjnym drganiu woskową świecę i zostawi synom w spuściznę chatę, dziesięć łokci ziemi, krowę i barylkę.

Ale jaką chatę! Cztery kąty obłożone pomnikami szczerzej prostoty: dołem ławą na klockach, górą półkami na podstawach drewnianych sterczących ze ściany, a na nich naczynia i sprzęty także drewniane. I drewniane tu wszystko, od głównych wchodowych drzwi aż do kółka, na którym się stary obraz kołysze, od drewnianej łyżki do dębowej tablicy, na której się numer domu czarnym węglem wypielęgnował. Co sprzęt i naczynie, to drzewo, tylko misa gliniana osiwiiała, w usługach kuchni nabyła sobie prawa obywatelstwa, i chociaż brąz przy kolcach i brązy na twarzach dałyby o wykwiint posadzić, toć wełniany zużyty serdak zakłada protest, a fałszywe czeskie szkła w oczkach zgrzybiałych kobiet go podpisują.

Czym skłonność dla miłości, dłoń dla przyjaźni, przedmowa dla książki, tym są drzwi dla pomieszkań; ćwioki i zamki żylaste po drzwiach są cechą, po której się łatwo napisu domysleć, że wstęp surowo zakazany pod karą głodu i zimnego przyjęcia. Tu jednak

<sup>1</sup> W okolicy Zabłotowa [pow. Śniatyn] dach bywa dwa razy wyższy od ściany, ażeby śnieg mógł łatwiej spadać na dół. Przed każdym domem zagroda na owce i kosznica na kukurydzę, tj. kosz, czasami trzy, cztery sążnie wysoki i dachem pokryty. („Lwówianin” 1835 s. 160).

drzwi nie zamknięte wychylają się w tył mimochcąc, otwierają się jak dłoń przyjacielska i proszą wprawdzie chrapliwym, ale uczciwym głosem znużonego przechodnia do wnijsicia. Lecz nawet na głównych wchodowych do południa położonych drzwiach bez zamków i żelaza trzyma tu stara gościnność, która się zarówno z miski, używanej do pokrycia grobu umarłych, jako też i z koryta weselnego napawa, bo pamięcią, do czego służyły, upominają gospodarza, ażeby zbliżającego się gościa powitał, w piecu zapalił, stół zastawił i chędogo łóżko wyścielił. Rusin gościnnym jest, bo wierzy w ludzi, dlatego spokojnym jest, spokojną ręką zasuwa drzwi słabym drewnianym rygłem i tym samym daje sobie najdokładniejsze świadectwo ubóstwa, które złodziej wprawdzie nie lubi, ale szanuje.

Wiele około tych drzwi jakieś dziwne mistyczne powietrze, stoją jakieś nieprzebrane alegoryczne potęgi, które z całą tą rzadką historią ludu w ściślejszej gromadzie stoją — co się najlepiej wytłumaczyć da, gdy się dowiemy, że złodziej wiejski nigdy się na drzwi nie targnie, chociażby mu najslabszy opór stawiały, tylko mając raz zbrodnicze cele, podkopuje ryskalem podwaliny i wkrada się do komory spod ziemi.

Wszedłszy raz głównymi drzwiami do chałupy, chociażby w najnieprzyjaźniejszej sprawie dziennikarskiej, mamy już zaprosiny do stołu familijnego, zarazem wolny wstęp do koncertu, który w ciasnych sieniach od skrzydlatej gromady kur, kaczek i gęsi z poważnym i przyjaznym nakiwaniem jędrnych kapłonów dawany bywa. Referować o tym byłoby daremną pracą.

Ta sama scena co przed laty, to samo oświetlenie w wyżyczonych świecznikach spoza szpar z nadworu, te same dekoracje jak dawniej! Biała zamleczona dojnica ściela się zawarowanemu kratami kojcu podnóżkiem jak źródło kastalskie, z którego muzy pierzaste rym i natchnienia czerpią. Tylko szczeble od kojca wylamane i świeże odrywki drzasek chciałyby poświadczyć, że skrzydlata śpiewaczka nie dotrzymała umowy i przed czasem umknęła ze sceny. Nie chcieliśmy i o gąsce zapomnąć, co się przed kilku dniami uratowawszy ze szponów jastrzębich, dziś roli swej dla słabości piersi odegrać nie może i zatknawszy głowę w puchach opiera się o jednej nodze na szczeblu, podczas gdy z na poły przemrożonych ócz bojaźliwie chodzą połyski, jak gdyby się jej wnet we snach piekielny recenzent

przywidywał w postaci żarliwego jastrzębia z dużym w czernidle umaczanym piórem.

Nieco dalej od kojca i bliżej do drzwi, które do mieszkalnej izdebki prowadzą (jednakże w takim miejscu, by częstym otwieraniu drzwi żadnej przeszkody nie stawiała) obozuje beczka z kwasem, ogórkami i liściem wiśniowym, które się spod wierzchniego na poły otwartego krążka na obręcze wychyla i za każdym poruszeniem kwaskowatą polewką skrapia ziemię tak rzęśnie, że się na niej duża wilgotna jama wyokrągła i beczka jak w trzęsawicy, czym dłużej stoi, tym głębiej zapada. Potrójny rząd potrójnych obręczy obejmuje beczkę gorącym snadź uciskiem, bo obrzmiał pianą na znak gorącej czułości, z jaką przegniła beczkę trzyma. Przeznaczenie takowej beczki, która siebie kwasi i nadto życie i potrawy wieśniakom daje, zaczyna się z zimą, i już z końcem postu wielkanocnego daje niezbite dowody, że każdy ciężar, chociażby najsroźszy, runie i ustąpi przed powagą czasu i postępu.

Gdy uprzędzimy, że sień jest skarbcem, w którym żelazny szeląg gospodarskich naczyń przechowanym bywa, nie dziwi nas po lewej stronie wnijscia cokolwiek bliżej ode drzwi do komory, na drewnianym kołku o kabłąkowatej ręczce wisząca kosa, tępą cokolwiek, ale bo spracowana, czyli raczej zużyta podwójną pracą, raz w polu przy koście, drugi raz na łbach wieśniaczych goląc czuprynę we dnie świąteczne, bo Rusin nie używa brzytw, równie jak mowa jego nie przyswoiła sobie jeszcze dotychczas ostrej brzytwy ironii.

Ręka w rękę z kosą idzie sierp z drewnianą rączką, o kabłąkowatym żeleźcu, jak gdyby nagiął się w kornym szacunku do starej połyskującej siekiery. Siekiera ostrzem statecznym patrzy na piłkę, jak skutek na przyczynę i co pod piłką jeszcze grubym, nie ociesanym, to siekiera obrabia i z ciemnych zarysów wskrzesza myśl i postać rzeczy daje.

U podnóża tych [narzędzi i] naczyń nie pośledniejszą od nich i równie potrzebną widzimy konewkę, mokrą jak gąbka, przykrytą dębowym krążkiem, na którym czarny gliniany garnuszek zastępuje miejsce naszych szklanek, jak chwijająca się, siebie niepewna prawda w obawie, by nie wyszczerbić się jak popadnie na zęby ludzkie.

Na to wszystko patrzy spod wierzchołka słomianego dachu okienko, a raczej otwór w połowie krokwi; myślałby kto, że go wiatr

wydał lub przypadek wydłubał, gdyby nie świadczył dym wydobywający się przez *kahlę*, że tędy utworowano mu drogę, ażeby mógł swoje kłęby swobodniej rozpuszczać pod niebo.

Ale o to wszystko mniejsza, co stoi w sieniach; ważniejsze tu odbywają się sprawy. Obyczaj u ludu dał sieniom piękniejsze przeznaczenie, a poniekąd przyznał im znamienitszą przed izbami powagę.

Sień dzieli mieszkalną izbę od komory, która po lewej ręce wchodu położona pod jedną strzechę i w ciasnym przytulku, zastępuje gdzieśniedzie miejsce piwnicy i spichlerza. W lecie przeistacza się nawet w sypialnię. Oświetlona z południa jednym wąskim i wapnem zbryzganym szkłem, które w jodłową ścianę raczej wtknięte niżeli włożone, zostaje komora zawsze w tym półmroku, który na oczach starego człowieka uwisa, albo który się dzień w dzień powtarza między czarnym tuszem zapadającej nocy, a przedostatnim połyskiem słońca uchodzącego za góry.

Długim rzędem do ściany, jak sznurek czarnych paciorków, rozkładają się duże gliniane garnki, napełnione mlekiem; w nich podraśta śmietana i spod drewnianej nakrywki białym i cienkim występuje obręczem. Mleko świeże wydojone precedza się sitem do tego przyrządzonym w garnek, który krążkiem nakryty stawiany bywa w piwnicy, zaś w niedostatku do komory, ażeby się mleko ustąpiło. Śmietany zbitej na masło nie używają, ale roznoszą po targach i jarmarkach, zaś mleko surowe lub gotowane nader szukanym jest napojem i jemu to może zawdzięcza Rusin tę czerstwą grań, która mu za młodu na twarzy osiadła. Nad garnkami, nawite o drączek wbitych w dwie ściany, naginają się długim czerwonym sznurem cebulowe wianki i roznoszą tę woń drażliwą, co z ócz człowieka lży wyciska, chociażby serce się śmiało.

Dalej na ławce pod zachodnią ścianą stoi na czterech w ziemię wbitych nieforemnych nogach duża malowana skrzynia, rznęta dłutem w różne desenie, zygzaki, kreski, a w niej garderoba niedzielna płci żeńskiej. Gdyby przypadkiem otworzona była, tknęłby nas ostrzy kindżał wasylku, tego pieszczonogo kwiatu, który w sutą ziemię poezji ruskiej tak mocne zapuścił korzenie, że się i na kosach dziewiczych w bukiety rozrasta, na grobach pielęgnuje, obrazy wiankiem osłania i w bieliznę ostrowonnym olejkiem zapuszcza; dalej uśmiechałyby się nam białym chędogim obrazem *premitki*,

te długie malownicze zawoje, które się o głowy niewiast gęstym turbanowym nasypem obwijają, brzęknęłyby duża nawałnica szkła, jak mały pałacyk kryształowy, tu wesołe główki prawdziwych koralii latem i zimą w różowej grani, tu czarne szklane paciorki, które po szyjach dziewiczych żalobne wykacają obwódki, dalej białe cwancygiery z wizerunkiem Matki Najświętszej, blaszane kółka, błyskotki, stare zardzewiałe monety, które to wszystkie niewiasty jak talizmany na szyi noszą<sup>1</sup>. Potem w kącie żółte jak zazdrość buty z żółtego safianu z podkówkami żelaznymi, w cholewkach dla niepospolitej długości wykacanych, ale tak szanowane, że mężatki i dziewczęta idąc do cerkwi tylko w rękę je niosą i dopiero w przed-sionku cerkiewnym ubierają.

Jeszcze się nam tu wśród innych drobniejszych gospodarskich naczyń nasuwa przed oczy kosz miernej wielkości, do połowy jęczmieniem napełniony — jęczmień czysty jak oko rybie. Kosz pleciony i gliną wysmarowany. Wychodząc z komory do izdebki weźmy garść jęczmienia i posypmy drogę za sobą, bowiem nam tu jeszcze wrócić wypadnie, gdy dusza zapragnie mleka poezji ruskiej, a oko jęczmieniem zaświerzbi i zatęskni za półzmrokiem tej tajemniczej zadumy, która w sobie w komorze ustala.

Drzwi stojące na zawiasach w drzewsku dłym wydrążonych, a przymocowanych ęwiokiem lub kółkami do progu, prowadzą do jednej mieszkalnej izby, która białym prześcieradłem wapna nakryta chucha na nas tą miłą wilgocią, jaką wyziewa bielizna z otworzonej skrzyni z wasylkiem.

W izdebce małej i ciasnej tuż obok drzwi po lewej ręce piętrzy się duży dotykający się prawie sufitu komin i zastępuje miejsce, które by jedno łóżko wygodnie pomieścić mogło. Komin bywa kafłowy lub też z kamieni drobnych stawiany. Pierwszy jednak strojny w niezgrabne malowane bożyszcza na tle zielonym, staje się czym raz rzadszym klejnotem, podczas gdy drugi, jak dorobkiewicz, większej się dorabia fortuny i prawie powszechną sobie zjednał wziętość, już to dlatego, że ciepło dłużej przechowuje, już to dla taniości materiału. Istotnie składa się piec z trzech części: rzeczzonego ko-

<sup>1</sup> Naszych badaczy starożytności posyłamy pod strzechę wieśniaczą, znajdują ją bowiem prawie wszędzie monety rzadkiej wartości, których wieśniak ocenić nie umie, a jednak przechowuje. B.Z.

mina, którą dym z pieca wychodzi na strych, a stamtąd przez mały w słomie otwór wysuwa się na dwór; potem z przypiecka i właściwego pieca. Komin ma kształt głowy cukrowej z odciętym nieco wierzchołkiem, gdzieś tam także wiatrem wzdęte konfederatki i opiera się całym ciężarem na żelaznych lub dębowych nogach na przypiecku otaczającym piec cały, a stoi na drewnach gęstą gliną wytłoczonych, trzyma się na palach w ziemię bitych, a co do położenia swego dwie razem odprawia funkcje: raz pod kominem służy za skład sprzętów kuchennych, a mianowicie do wysuszenia wymytych mis, garnków, do przechowania popiołu i węgla, dalej nieco służy dzieciom lub gościom za twarde, ale uczciwe posłanie. Właściwy piec, duży czworogran między kominem i północną ścianą położony, obwiedziony, jak mówiliśmy, tym przypieckiem, mieści w sobie duże wypukłe wydrążenie, w którym skrzętna ręka gospodyni w bardzo częstym niedostatku drzewa pali słomą, chrustem, często nawet i padliną wysuszoną na słońcu, skąd też ta gęsta nieprzyjemna mgła pochodzi, która na siole jak warstwa chmury osiada.

Piec wygrzany, szukany i lubiany jest wypoczynkiem dla kobiet, bywa powiernikiem wiejskich plotek i niepośledni bierze udział w opowiadaniach i bajkach gminnych. Jest nadto siedliskiem domowych opiekuńczych duchów.

Ściany, chociaż wybielone i otoczone po dołach bładoróżową wapienną tasiemką, są tak ościelone obrazami i kwiatem suszonym, że wchodząc zdaje się jakoby sadzą pomazane były; tylko gdzieś niedgdzie białe przebija się wapno, jak łysina. Widne po obrazach jakieś dymem okopcone i niszczącym pędzlem starości zatarte zarysy, półtwarze ogorzałe, jaskrawy koloryt ubrania, ale daremnie by szukać pierwotnej myśli malarza, gdyby nie archirejska korona o ćwioczkach złotawych, gdyby nie wizerunek jabłka i dwa palce wzniesione do błogosławieństwa nie kazały się domyślać obrazu św. Mikołaja. Ramki proste, drewniane, niegdys na czerwono pokostowane, dziś brudno żółtawe topią się w wyschlým liściu goździka lub wasyłku, który tę szczególną ma wartość, że i suszony długo się jeszcze nie rozstaje z owym ostrym, przenikającym zapachem, którego po wsiach, lewadach, tańcach i cerkwiach pełno i obfito.

Po prawej [stronie] św. Mikołaja, nieco świeżego pędzla goreje inny obraz, cały w płomieniach; niebo — jak gdyby malarz ogniem

namaścił — iskrzy się jasnym amarantowym kabłąkiem od końca do końca, ziemia może na ćwierć łokcia w oddaleniu cała zryta, rozkopana, nabrzmiała, a na niej w głębi człowiek prawą nogą oparty o ziemię, głową zaś nieba sięgając schował ją za dużą pomarańczową gwiazdą. Po lewej stronie noga w butach i żółtym obwiciu wystaje spod mogiły, wyciąga się jakby po długim śnie i spotyka rękę, która się z otwartego grobu na wierzch wygrzebuje i ostrymi pazurami ryje glinę i ziemię. Cały zresztą obraz ziemi napełniony kośćcami, które się na przemian szukają, kleją, zmartwychwstają, ziobro wwiertuje się miast palca w rękę, nos, może własność rannego żołnierza, uwisa na cudzej nodze, uszy szukają po ramionach dawnego przytułku. Malarz, który tym dziełem nasze przyszłe zmartwychwstanie oddać chciał, padł zapewne po ukończeniu tegoż nieżywy jak włoski Ponelli po ukończeniu swej rzeźby.

Dodawszy do wewnętrznego wyposażenia izby ławki od rogu do rogu po ścianach rozłożone, dotykające się po jednej stronie szafki, w której gliniane naczynia chędogim i malowniczym rzędem rozścielone, dalej — łóżko nakryte grubą *weretą*, nad którym drączek przy-mocowany sznurkiem do sufitu ugina się pod ciężarem sieraków, kożuchów i horbotek, dodawszy jeszcze stół podobniejszy do skrzyni o czterech krótkich nogach, rżnięty w różne desenie i hafty, mielibyśmy poniekąd mały obrazek chaty wiejskiej, któryśmy dziś skreślić umyślili.

Na wąskiej przestrzeni od brzegu Czeremoszu do podnóża, u boku jej wykwitającej góry są chaty góralskie. Idą ciemnym smugiem w ślimakowych zakrętach jedna za drugą korytem, a — podgórskim na przekór — przedrzeźniają się chacie pokuckiej budową i kształtem. Pokucka chata schludna, żółtą pościółką słomy okrywa dachy, górską osadza na siebie opółki i kamieniami przywala, pod ich ciężarem grzęźnie i tak niski dach i spłascza się coraz więcej. Na Pokuciu skromna, z szczupłych kątów rada ciasnota; w górach zimna, rozpierająca się obszerność.

Chata góraska jak gdyby się na łokcie wsparła z niedbalstwa, tak się rozskrzydła ścianą jedną ukosem pod pagórek, drugą wryła się przed sadem owocowym, trzecią o grządkę, czwartą mało o sosnę się nie opiera rosnącą u podnóża góry.

Stawiana jest z jodeł na dwie połowy łupanych, krąglakiem do



światła, gładkim brzegiem do środka; zewnątrz ją nigdy nie wyprawiają ani smarują, lubo góry gliny i wapna dostarczają. Za to często się zdarza, że drzewo w deszczową porę brudną wilgocią zacieka i naokoło grzybem i burzanem zarasta. Tym mehem okolona chata wygląda jak kopiec, do czego się kształt dachu niemało przyczynia.

Wewnątrz chałupy więcej ziela i kwiatu po oknach, ścianach, obrazach, lubo mniej ochędóstwa, mniej więcej jednaka różnaitość w sprzętach i naczyniach domowych, natomiast więcej żelaza, mosiedzu i błyskotek niżeli na podgórzu.

Na tym samym miejscu co i tam od pieca do wschodniej ściany stoi u górala łóżko dębowe zwyczajnej objętości, rznięte krajami w rozmaite desenie, najczęściej w kółka, kraty, rowy i kreski. Wypchane trawą różni się tym od podgórskich, które żytnią lub hreczaną słomą nabite dają częstszą sposobność przewietrzenia i świeżego nasypu. Podgórzanka bowiem zapalając w piecu wyjmując skręt słomy z łóżka i zgiąwszy we dwoje zatyka weń zapaloną gąbkę, po czym dmuchając w słomę stawia zapaloną w piec i chrustem zarzuca. To niewoli ich poniekąd do częstszego przewietrzenia łóżek, czego góralka smolakiem paląc zaniedbuje.

Łóżko obścielone jest weretą, którą na swoich warsztatach z posledniej wełny wyrabiają. Są to długie w kształcie naszych prześcieradeł wyroby z siwym i wąskim dnem w czarne kraty przeplatane. Prócz wysłania łóżek służą werety w rozmaitych innych potrzebach. Pasterz idąc w wilgotną porę w pole nakrywa się tą weretą, ale wprzód zaszywa jeden jej koniec w kaptur, zarzuca na głowę, a drugimi końcami trzymając w ręku obtula się, iż ledwie przemoknąć zdoła. Przy pożarach rzucają weretę w wodzie maczaną na płonące miejsce i gaszą nią najczęściej. Służy ona oprócz tego w innych podręcznych potrzebach domowych. Szczególniej w konnych podróżach góralskich idzie pod siodło; prawdziwa z niej siostra wygody.

U głów tego łoża piętrzy się jedna na drugiej złożona turma wąskich i nadzwyczaj płaskich poduszek. Z grubego płótna uszyte, z czerwoną po krajach obwódka, wypchane są u biedniejszych trawą, u majątniejszych kaczym, gęsim czy kurzym pierzem; bywa też i sierścią bydłą. Na nich sypia podeszły wiek; parobstwo po ławach bierze drewno wełnianą sukmaną pokryte pod głowę, dziatwa śpi obozem po ziemi na sierakach i kozuchach. Są te poduszki lubianym

pieścidle kobiet. W święta i niedziele, gdy młódź przy tańcu, starszyzna przed karczmą radę gromadzką stanowi, kobiety w chacie sprawiają sobie najmilszej zabawy iskania. Młodsza od innych wzięwszy w podolek poduszkę siada na ławie i suwa z lekka grzebieniem po głowie leżącej jej na kolanach starszej niewiasty. To łagodne draskanie czaszki i półgłówny jednostajny śpiew iskającej sprawia stan słodkiego drzemania, w którym się jak najdłużej utrzymać starają.

Nad łóżkiem żelazny hak trzyma na wełnianej krajce zawieszoną strzelbę o długiej jednorurkowej lufie, z łożem rozmaicie rzniętym. Obok rogowa z drewnianym kołkiem zatkana prochówka, dalej skórzana ołowiem napełniona torebeczka z drewnianą na brzegu obrączką. Palne to narzędzie — niegdyś nieodstępny towarzysz podróżującego górala, dziś mniej się pojawia, ma się jednak za uzyskanym pozwoleniem tu i ówdzie i służy bądź myślistwu, bądź w poręcz domowych, jak i cerkiewnych uroczystości.

Na przedniej straży obrazów roztoczonych pasem na wschodniej ścianie błyszczą cały w haftach, koralach i ziele obraz w wielkim między góralami poszanowaniu Bogarodzicy. Obrazek więcej szeroki niżeli długi ujęty jest w drewniane bladoczerwone ramki, zasłany suchym ziele, macierzanką, kaliną, wasylem, goździkiem i rumiankiem, tak że spod tego maju ledwie dojrzeć gęsto krucze i ciemnobrunatne włosy. Głowa ujęta jest wedle rytuału greckiej cerkwi w hojnie złożoną koronę podobną biskupiej, a chylącą się cokolwiek do ucha prawego. Odkrytą lewą stroną stroi nasyp drogiego kruszcza, którego malarz w rozmaitych, często niestosownych kolorach nalepił. Perły z rubinami rozniecają iskrzące światło, w którego promieniach zielone bokiem osadzone szmaragdy niby odcienia błyszczą i suną za włosami aż pod koronę szkiełkami obsadzoną. Wierzeh korony zaokrąglają po obu stronach łuki wpadające w złotawy krzyżyk, którego prawe ramię gdzieniegdzie jeszcze rudym połyskuje promykiem. Ciało Bogarodzicy obtula płaszcz długi, na czerwonym tle w złote tkany gwiazdy, i trzyma się świecącą klamrą u szyi, którą zdobi sznurek prawdziwych koralii szpilką do płótna przetkniętą. W głębi obrazu wyciąga z mgły góra Golgota nagie ramiona, dalek widać wieżę i płaskie dachy jerozolimskie.

Niżej ramek wystaje ze ściany drewniany świecznik w kabłąko-

watej rączce, mieszczący w sobie cienką, na pół spaloną woskową świecę. Knot szerniał przylgnął drobnymi wypustkami do brzegów świecy, grubszy koniec rozczochrał się w czarny, pokrzywiony strzępek. Robią góralki same te świece. Wziąwszy mierny krąg wosku płaszczą go na stole dłonią lub umyślnym drewnem w ciemniuchny talerzyk, po czym kładą knot z kilku bawełnianych nici, zawijają w ten talerzyk wosku i znowu tarzając, zaokrąglają i gładzą jak potrzeba.

U boku obrazu Bogarodzicy sroży się na spienionym białym koniu święty Jur w hełmie i szyszaku i bodzie kopią wijącego się u nóg węża. Obrazek to starego pędzla, w żółtawych drewnianych ramkach, snadź wniesiony przez górala w posagu z ojcowskiego domu. Lecz chociaż opłowały i miernej roboty, w wielkim jest poszanowaniu. Ramki obłożone po brzegach mosiężnym drutem rozchodzą się od starości z zasuwek, ale troskliwy góral zaradza zbijając je od czasu do czasu żelaznym ćwiekiem, a snycerskie przepłyty, kwiaty i gałęzie w drzewie wyłobione osłania gęsto mchem i zielem, że ledwo dostrzec robotę, gdyby miejscami wypukłość kresek, kabłąków i guzików sama ją nie wydawała. Pył, który na płótnie osiada i pajęczynę zawlekającą się w zakątki, zmiata góralka co sobotę i tak obrazek od rychłego zniszczenia ochrania<sup>1</sup>.

Trzeci w rzędzie obrazów i także na płótnie i w ramkach, niegdyś złotawych, dziś w brunatno rudawych, uśmiecha się cały w boleściach wizerunek Ukrzyżowanego. A te same tu anatomiczne błędy na nagim ciele Zbawiciela jak wszędzie po siołach, ta sama wąskim liściem przeplatana korona z głogu i cierni, uschłe wiązanki włosów wynurzają się z kolającej matwaniny i szychują w bolesnym nieładzie po skroniach, te same z płaskimi nagłówkami ćwioczki, ta sama krew amarantowa z dłoni zrodzajem płynąca, ten sam zawój u bioder zbryzgany i na postumencie ta sama trupia główka! Mamyż więcej powiedzieć?

<sup>1</sup> Z imieniem św. Jerzego łączy się wiele pogańskich poszlaków. Świadkiem tego są ognie z żywicy, chrustu, słomy, palące się w wilię jego imienia po górskich siołach. Podsuwają zaś temu przyczynę, jakoby wid'my na ten czas zamierzały po siole hasać i ściągać mleko z krowich i owczych dojek. Rażone blaskiem ognia wyrzekają się swej psoty, lecz żeby dalej nie szkodziły, robi góral nazajutrz po drzwiach stajen bydłych dziegićwie krzyże i tym sposobem zapobiega chorobom i zarazie bydła.

Dalej do czwartego! A przywiozł go góral ongi z jarmarku. Frymarczył długo, wił się koło malarza, grosz po groszu postąpywał, a już i kiesa nie wystarczała, snadź i obrazka nie kupić! Aż się szczęściem nawinie kapłan miejscowy, podsłuchał, dołożył własnego grosza i dostał się obraz w ręce górala. Ostrożnie niesie go przez górskie bezdroża, zasłania sierakiem od krzewu i cierni rosnących dziko a bujnie po tamecznych drogach, aż go wreszcie wnosi w progi jodłowej chaty, nierad go puszcza, trzyma w ręku, długo się pieści i działwa, i służba. Zdjęto na koniec stary, zakopcony, więcej parawan niż obraz, i zawieszono natomiast nowe malowidło. Dzień cały nań patrzano, dwa dni biegła domowa dziewczyna po górach zbierając kwiaty i ziele na wianek obrazowy, trzy dni spał góral pod pieczą onego, jak gdyby mu makowe liście usłano pod głowę.

Na pierwsze wejście, lubo niezwykajna jaskrawość kolorów wiele uwłacza, napotykamy w obrazie jednego z bizantyńskich patriarchów. Śniadą twarz władyki, tchnącą zdrowiem, ma ten grecki starożytny typ, który uwydatniają rysy śmiało zagiętego nosa, wyrazisty szlak na czole i w twarzy, szczególnie w profilu, i niepospolicie wycięte oko. Gęsta, obłązna<sup>1</sup> broda spuszcza się na dolną część twarzy ciemnobrunatną obsłoną, w nią wikła się gładki uwisający wąs, usta wyrzucone wyglądają spod gęstej uwieży włosów jak dwa kablączki księżycy na kwadrze. Pół czola utkwilo w władyczej koronie, druga połowa — jak ciemnożółta opaska między brwiami i brzegiem korony zarębiona jakąś wielką myślą, ocienia się burtem włosów wyslizgujących się spod korony, które aż za uszy idą i w grubych falistych splotach spadając, dotykają się ostatnim smugiem złotych szat greckiego stroju. Korona prawie taka sama jak na skroniach Bogarodziy i tym samym, może tylko mniej rześniejszym kruszczem wyłożona — ale na wierzchu sklepia się owalniej i różni ją jeszcze trzy pomniejsze złotawe krzyżyki na samej wypukłości denka osadzone, a spojone małym łańcuszkiem w poręcz. Takie same krzyżyki widać na ramiączkach stuły. Dalej idzie krzyż z srebrnych lam w ukos, po brzegach stuły suty rząd frędzli świeci się złożonym świecidłem. Stuła archidiakońska podwójnie szyta idzie niżej kolan i może tylko na piędź nie dosięga po koniec fioletowej alby bogato

<sup>1</sup> [okalająca twarz]

złotym sznurem lamowanej, którą przykrywa szeroki ornat greckiego stylu. Tło ornatu wpada w żółte, a po nim zaścielają się duże girlandy kwiatów białą, czerwoną i fioletową nicią dzierganą. U końca obrazu napisano białym, trochę się w ramki zanurzającym kerylickim sztychem: święty Bazyli.

Rząd wyż opisanych obrazków rozacza się na całą wschodnią ścianę, robi z chaty pół ogródka — pół ołtarza i ubiera ją w staroświecki pomrok, którego słońce nie przerwie, bo się dla gestych zarosli u okien z nadworu przedrzeć nie może; czasem tylko płomień wychylający się z pieca rzuca oczkiem tu na koronę Bogarodzicy, tam na hełm św. Jura, ówdzie na brodę Wasylego i coś tajemniczego zdaje się wywabiać.

Za ramki obrazu wtykają nie tylko ziele i kwiaty; mieszczą się jeszcze w tych szparach także inne na dorędziu będące drobnostki. Tam wrzeczono spiczastym końcem za ramki Bogarodzicy włożone, kółkiem dotyka ściany, a górnym końcem białych wyżej obrazka na drewnianej żerdzi wiszących rańtuchów. Dalej i włóczka czerwona nawiasem na ramki włożona wmotła się w liście i kwiaty i wychyla słabe kolorowe wypustki zza zielonej sieci. Igły z długą uwisającą nicią utkwionej w ramki św. Jura nie dostrzec wprawdzie, lubo jej śladów po długim i wąskim cieniu wzdłuż obrazu dobiegnąć można.

Innego rodzaju sprzączki trzyma się w zwitkach uschłego ziela u obrazu Ukrzyżowanego. Jest to gałka gliniana, z glinianym skrzydelkiem, siną i białą maścią zapuszczona, podarek Bożego Narodzenia dla dzieci. W gałce zrobiona dziureczka, jakby zadęcie u fletni, idzie w rurkę, z której za podmuchianiem ust świerkliwy i jednostajny ton wychodzi. Nazywają to *duszki*, a natrafić je można i we Lwowie nieco podobnego kształtu podczas wystawy Bożego Narodzenia. W tych czasach przedawała je kobieta w narożnej kamienicy Krakowskiej ulicy w kramie siedząca z sitami, wertepem i orzechami. Tylko że jej *duszki* nie są gliniane, ale z włoskiego orzecha, a pozłotka obwleczonego, u boków skrzydełka są papierowe różnego koloru.

A jeszcze drugie pięćciółko młodzi pokuckiej szczyrzy się spod liścia suchego tego samego obrazu: kraszanka — jajo wielkanocne, czerwone, rumieni się jak gdyby od wstydu.

Podnóżkiem wschodniej i południowej ściany na klockach w ziemię

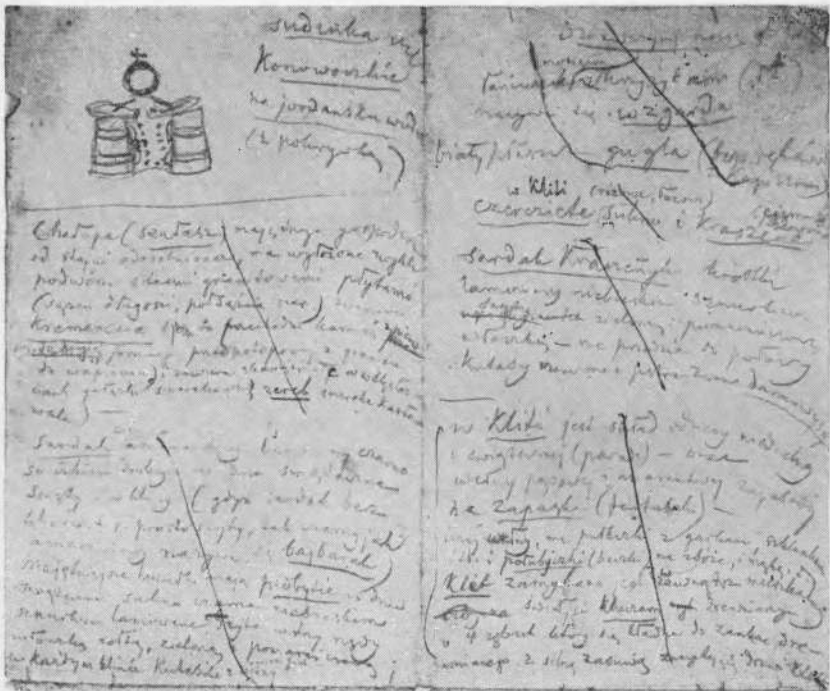
wbitych spoczywają ławy. Mają one krajami w pewnych odległościach od siebie dziury świdrem powywiercane. W nie wtykają kądziel.

W równej linii z ławkami idą górą trzymane na drewnianych w ścianę wbitych żerdziach półki mierne, brzegiem listwami obwarowane tarcice, pół komórki, pół szafarnie, bo tak rozmaite przechówkiem różnych drobnostek, jak ledwie inne kryjówki po tych chatach.

Biorąc je rządkiem — jak stoją — pod rozbiór, nie ominiemy garnka na przedzie wystawy. Duże to czarne i wypukłe naczynie, chociaż o wyszczerbionym brzegu, jeszcze powały dotyka. Osiwiały widać w usługach kuchni, dowodem krata druciana, która go siecią opięła, żeby się nie roztrząsał. Lecz chociaż do warzywa już nie zdatny, przezorna gospodyni poświęciła go w pamięci zasług na przechówek pomniejszych rzeczy. Zagłębimy. Pierwsza rzecz: ponad szczerbiny brzegów wygina się rozczochrany skręt kłaków, których w chacie do prędkiego usnucia potrzebnych sznurków zawsze zapas być musi. Spod ich grubych i zawitych splotów wyziera gładki kolec wrzeczona zwykłego, którego używają kobiety do przedzielenia włosów na głowie, dalej grzebień rogowy kształtu pospolitego, ale z grubszym i dłuższym cokolwiek zębem, w głębi mały zwój wstążek, garnuszek smalcu i nieco w papier owiniętej pozłótki. Istotnie, nikt by nie pomyślał, iżby ten dawno z ogniska wyparty garnek jeszcze gotować miał. A jednak! Gotował ongi w piecu, dziś na półce gotuje jako najskromniejsza płci niewieściej gotowalnia.

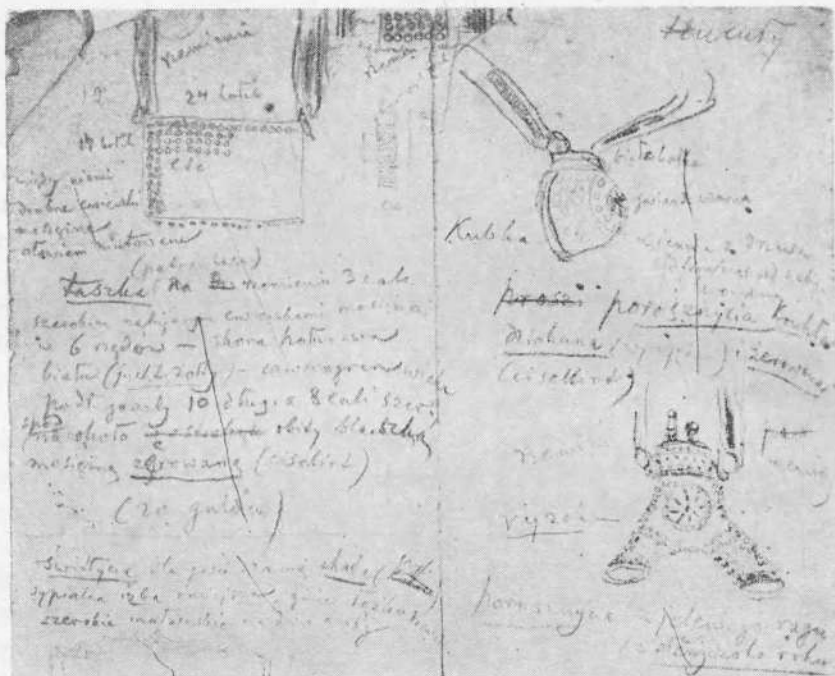
O cztery razy mniejsza od garnka, iż ledwie można dostrzec sino malowany rąbek zza listwy przy półce, waży się okrągła rynka; rynka niegdyś w pełnych, dziś zapyłonych kolorach, o trzech, dziś o jednej nodze, za lada dotknięciem, jakby na szczydłach o pół cala na bok się usuwa i uwisa połową na wybrzeżnym wygięciu półki. W niej rzadki i lepki przechowuje się odwar, górą w czarne zeskorupiał zmarszczki, lecz za dotknięciem rynki wychwytuje się spod nich rozkisły płyn. To klaister; nim szpary u drzwi i okien kitują.

Dalej w rzędzie półkowej wystawy obozuje stare sito okrągłym drewnem do rynki, denkiem do ściany. Że długie lata przetrwało, świadczą spróchniałe odrywki drzazg, za które się mąka wkleiła, a podsycana z powały spadającym pyłem skruszała w drobne popielate grudki. Dno sita jest różnolitym sukniem połatane, snadź



Rysunek i zapiski terenowe O. Kolberga (sudenka czyli konowoczkie na jordańsku wodę z pokrywką).





Rysunki i zapisy terenowe O. Kolberga (taszka, tzw. *patrontasz*, na rzemieniu, z wierzchu nabijany kółkami mosiężnymi, między którymi są drobne ćwieczki mosiężne olutowane; poroznycia *kruhla*, tzw. *kubka* ciemna z drewna, w białe kółka z gwiazdą czarną, złotem (mosiądzem) nabijana i żerowana (czyżowana); poroznycia z jeleniego rogu, tzw. *ryzok*).



uiściło się z obowiązków, lecz że jeszcze i nadal w usługach zostaje poznać to z nawału drobnostek, które w niemałą turmę usypane chyła się na drewniane obręcze. A najprzód wychylają się fałdy białej chusteczki po brzegach czerwoną włóczką lamowanej; jednym cyplem wygina się niedbale za krawędź sita i zakrywa czarne drewno jak łatka płócienna; drugi koniec schował się pod chustkę, że jak ucięty wygląda; trzeci gdzieś się zaplątał, a czwarty w zawój zawiązany przylgnął jak mały rańtuch zarzucony na główkę. Przez oczka rzadkiej chusteczki wystają jak spod uwięzi tu i ówdzie drobne kolorowe cętki i prowadzą na domysł, że tam zawiązane są paciorki. I rzeczywiście, gdy się przypadkiem sznurek oberwie i wytroczą się paciorki, gromadzi je właścicielka troskliwym palcem i chroni od poniewierki, wiąże tymczasem w chustkę, w sito wkłada i czeka niedzieli, ażeby uszczerbić godzin kilka i oddać się ulubionej igraszce zawlekania paciorków na nitkę.

Wtedy wyjmuje z całym kramem sito, łoży w podolek zarzuciwszy nogi wschodnim sposobem pod siebie, zwilża rozczochraną nić ustami i wsuwa troskliwie w drobne paciorkowe oczka. Pada paciorek za paciorkiem brzęcząc jak pszczoła, pada czwarty i trzeci, aż się cały rząd ułoni, aż się zaświeci pstrokatym obrazkiem na brunatnej szyi.

Pod chustką z węzłkiem środkuje w sicie mała, brzozowa, płótnem zatkana puszcza, a w niej warstwami idą różne drobnostki służące do igielnej roboty: blaszana zardzewiała igielnica krągłego kroju, urywki szmuklerskich sznurów, kawały czerwonego sukna, kółka od wrzecion, szare na kaczan zmotane nici, dalej zwój sierści bydłowej, którą do szczotek używają, suchy pył macierzanki, w płótno zawinięty i skruszały wianek berwinkowy z pozłótką, czosnykiem i srebrnym dudeczkiem, niegdy słodki kanar<sup>1</sup> góralki-dziewczyny, a i borty, tasiemki, włóczka, ulamy wosku i mosiądzu. Dalej w sitku: wysypane nasiona marchwi, pietruszki, rude mchowate główki cukrowych buraków, siemię konopne i białe owalne ząbki arburowe — pstrolita gmatwanina, której gospodyni na wiosnę ciężko się spowiada sortując wszystko w kupki i miarki.

Czwarty w rzędzie wystawy półkowej jest imbryczek zwyczajnej formy, lubo z odszczerbionymi kresy. Imbryczek, w którym tamtędy

<sup>1</sup> [kawalek cukru trzcinowego]

w obywatelskich i plebańskich domach kawę warzą, stał się w rękach góralskich przechówkiem zapalek, stali, krzemienia i gąbki.

Ze zapalki, z fabryki najczęściej wierzbiaskiej, trudno się o wilgotną ścianę zapalają, przechowują w skrętach kłaków i trą nimi o garnki. Krzesiwo kupione na jarmarku, a kształtu zgiętej we dwoje podkówki, zastępuje w przypadku kawał wyszczerbionego noża, lub ułamek starej zużytej kosy.

Gąbkę rosnącą dziko w cienistych miejscach drzew przysposabiają sami, gotując ją w mleku i innych odwarach. Lubo żółta i pokaźna, ma brzydki zapach i pali się siwobrunatnym ogniem.

Ale co za imbryczkiem — to dopiero rzecz od święta; za nim tuli się, wprawdzie skromnie, ale świecącym brzegiem przecie polyskuje w czworogran skrzyneczka, z kształtu wielce do drewnianych, w kapłańskich domach najczęstszych cukierniczek podobna. Z olchowego gładko i starannie heblowanego drzewa ma ściany więcej dłuższe niżeli szerokie, klejem stolarskim pospajane. Miejsca, któreby klej idzie, obłożone są tasiemką złożonego i brzegami w drobne ząbeczki krajanego papieru. Nakrywka misternie rznięta przewyższa inne w tym rodzaju góralskie utwory. Trzyma się na mosiężnych zawiasach i wciska w na pół cala wyżłobione środkowe brzegi skrzyneczki, a zamyka małym mosiężnym haczkim, który się zakłada w drucik utkwiony łukowato obu końcami na brzegi nakrywki. Płaską nakrywkę ubiera po brzegach — jak rama — rowek wkarbowany i krańcami mosiężnym drutem obłożony. W każdym narożniku tych w czworogran spływających linii świecą się małe mosiężne bukieciki pączkami do środka nakrywki obrócone; w nie wtknięte są jak gałęzie kwiatów mosiężne druty w kształcie jak może być najosobliwszych. Liście na tych drobnych świecących gałązkach to istotnie liście, liście szczere, zielone jak kwiecień wyobraźni góralskiej. Nie umiając, może nie lubiąc malować, bierze owalne ciemnozielone liście berwinkowe, wkłada płazem w nieznacznie wydrążone drzewo i przylepia klejem wiśniowym końcem do mosiężnych wypustków po trzy listeczki w każdym bukiecie. Ustęp między bukietem i bukietem jest w najdrobniejsze ukosem idące kraty; tu i ówdzie mosiężny jakby przypadkiem rzucony punkcik stroi drewnianą sieć w żółte światelka.

Sam zaś środek wdzięczy się pięknym wytworem snycerstwa:

mała, smukła, drewniana sarnia główeczka. Mała, bo mniej więcej napastrkowej wielkości, idzie górą wyginającej się troszkę szyi i nachyla się ku końcu zwyczajnym trybem, jakim ją jelonka po carynkach nosi. Oczka zastępują dwa zielone paciorki, spod których przebija się podłożony biały papier, co ma zastępować białko w oku. Mały i ciekawy wykwint podwyższa to złudzenie. Idą bowiem od muszli obu uszu aż do oczu wydrążonych dwie małe piekącym drutem mozolnie wypalone dziureczki, przez które zawleczona i o paciorkowe uszka ledwie znacznie zawiązana nitka za każdym dowolnym z góry pociągnięciem posuwa zielony paciorek po białej oprawce. Zielone szkło odgrywa taką miarą ledwie że nieżywy obraz pięknych oczu jelonki, domysł — którego sobie góral, być może, od wędrujących z katarzynkami Włochów przyswoił.

Otworzona na świrkliwych zawiasach skrzynezka uderza bujną różnaitością rozścielonych w niej rzeczy. Skarbiec to mosiężnych wyrobów góralskich, bądź w pierścieniach, obrączkach, krzyżykach, bransoletach i kołcach.

Pierścienie składają się z szerokiej obrączki i dużej krągłej spłaszczonej główki rzniętej różnaitym sztychem, najczęściej w kółka lub czworograny ujęte krańcami w najdrobniejsze ząbki, z między których sotają<sup>1</sup> się wypuszczone promienie lub krągłe — czym dalej do brzegów, tym mniejsze — kółka łańcuszków. Obrączka brzegami zaostzona, środkiem jest wypukła i wyżłobionym rowem opasana i do tego jest rznięta w kreski i inne wielorakie ozdóbki. Włożona rozpiera palce tak, że rękę zawsze niemal otwartą trzymać trzeba.

Pierścienie te są ciężkie i poniekąd ciężarem utrudniającym poruszenia palców, dlatego zwykle tylko w święta i niedziele noszone bywają. I chociaż wyrobienie ich [jest] wcale utrudniającym i zysk wcale nie popłaca, góral jednak wyrabia je z umiłowaniem, a zebrawszy z tuzin na nitkę roznosi na targi i rozprzedaje.

Widziane pierwszy raz zdumiewają prostotą i krągłością zarysów, lecz kto się im częściej przypatrywał, znajdzie ten sam rzut rysunku co ongi, ten sam, co na skrzyzniach, ten sam i na pierścieniach; snadź poszło w rzemiosło i nierychło oswobodzi się z uwięzi prawideł. Tu i owdzie pojawi się wprawdzie samorodniejszy sztych, zaświeci góral zręczniejszy we władaniu ryłcem, to jednak wszystko bez

<sup>1</sup> [strzępią się, drgają]

podniety i wynagrodzenia; góral i rysunek jego giną za granitowym oceanem gór. Z tym wszystkim słyną ich pierścienie, bo chociaż podgórze niechętnie góralskie stroje sobie przywłaszcza, dziewczęta podgórskie ubiegają się za tymi pierścionkami i noszą czasem na każdym palcu po jednym.

Wytworniejszy oraz zawilszy rysunek mają krzyżyki, które także tu w skrzyńeczce widzimy na blaszanym łańcuszku. Cztery ramionka krzyża blisko pięciociałowej wielkości schodzą się w środku w wypukłą gwiazdę, z której wypływają poza brzegi promienie. Każdy promień ma swój rysunek, każdy rysunek krągłość i acz w małych zarębach, niezwykajna śmiałość ruchu. Obadwa ramiona krzyża brzegami w drobnutki ząbki krajane mają na sobie mozolnie rzniete wizerunki małych cerkiewek z wieżami i krzyżami; w kątach gwiazdki, półksiężycy, promienie i obłoki. Noszą te krzyżyki górale na blaszanym łańcuszku na piersiach pod koszulą i całują często na znak przysięgi.

Chowa też olchowa skrzyńeczka i kolce owinięte w papier lub w właki. Są te kolczyki paciorkowe, które sami nawlekają, lub też szklane, brązowe i blaszane, które kupują w kramikach żydowskich. Często biorą po kilka kolców razem, patrzą do zwierciadła czy im w tym ładnie i chlubią się nimi nadzwyczaj po domowych i cerkiewnych uroczystościach.

Poprzestajemy na tym z półkowej wystawy; mieści ona wprawdzie prócz wyż wskazanych inne szczegóły w sobie, pomniejszej wszakże wagi wobec szafki przytykającej wierzchołkiem do półki, bokiem zaś do drzwi wchodowych. Na nią zwracamy uwagę. Szafka, jaka wszędzie po chatach sielskich, jest z drzewa jodłowego bez drzwiczek i z półkami, a na dwóch opierająca się nogach, które są raczej przedłużeniem jej obubrzeźnych ścian. Rzucona w kąt południowej i zachodniej ściany odstaje na ćwierć może łokcia od pierwszego okna, do drzwi zaś znacznie się zbliża, lecz do ściany mało co dnem przypiera, tak, iżby za nią łatwo rękę włożyć można. Miewa wysokości pół, a może trzy ćwierci sążnia, szerokości trzy ćwierci łokcia; ciężarem swoim wgrzęza nogami w glinę i zwykle skłania się dla nierówno wystąpanej ziemi cokolwiek na bok. Półki wklejone w niewielkiej i równej odległości do siebie przechowują cały malowany różaniec misek, flaszek, kieliszków i garnuszków.

A zaraz po pierwszej, dnem o ścianę, brzegiem o krawędź półki oparte szklą się miski chędogim tłem. Miska — jest to miernej wielkości gliniane naczynie o małym i okrągłym dnie, z którego wokół wychodzą ściany coraz z szerszym i śmielszym wygięciem, w końcu opasują się w szeroką obręcz, co brzeg stanowi, w odległości niespełna ćwierć łokcia od dna. Wewnątrz żółte, zewnątrz brunatne, lub też wcale nie malowane tło pobryzgane jest jakby od niechcenia rzuconym sinym i czerwonym malwidłem.

Kupują ten „czerep”, jak mówią, u garncarzy kutskich, śniatyńskich lub kołomyjskich i lubo w niewielkim dziedzą poszanowaniu, niezwykajna w ogniu zahartowana trwałość sama je trzyma w opiece od rychłego uszczerbku. Domyślną trwałość odgadują bijąc trzymaną do ucha misę skurczonym palcem o płaskie dno. Po kupieniu w tym osobliwości: góralka, gdy kupiła misę na jarmarku, chowa ją za pazuchę, lub pakuje w jaki na mimo idącym koniu; podgórzanka z targu wracając niesie ją w ręku lub trzyma na głowie, wszystkim na pozór. Ależ — bo miska jest odwzorcem całego życia wiejskiego.

A najprzód — z jednej wspólnej miski jada domowa czeladź sięgając łyżkami do niej. W czasie uroczystości dostaje się obsadzonym za stołem gościom jedna misa osobno na kilku bliżej niej siedzących. Jak nieobyczajem jest, by siedzący w jednym rogu sięgali do środkowej lub drugobrzeżnej misy, równie za sromotę poczytują spieszne i żarliwe około potraw krzątanie się. Stojąca z boku z wykończonym rękawem gospodyni lub z siola najęta kucharka pilnie baczy misek wypróżnienia, co skoro nastąpiło, hurtem ze stołu zbiera i łożąc na przypiecku niemyte, drugą napelnia potrawą. Po dokończonym obiedzie dłużej niżeli goście zostają miski na stole. Z nich się dopiero domownicy napawają.

W miskach w cerkwiach ładan i jałowiec przechowują, owoce i jaja na ofiarę do cerkwi przynoszą. W nich woszczynę topią i w kręgi zlewają. W niedostatku innych pokrowców nakrywają misami ule w pasiekach. Mleko nie indziej tylko w misach się ostaje. Poziomki, grzyby i liście zbierają po lasach bądź w miskę, bądź w garnek.

Miskom na przekór na drugiej niższej stojące półce połyskują faszki różnolitym szkłem, jak małe wieżyczki. W zakątku lewym objętsza od innych z majdańskich hut butelka kształtu naszych

burgutówek, ma krótszą i wąską szyję kukurudzianym kaczanem zatkaną; dno grube, ściany od dna równe i okrągłe, nachylające się jednak bliżej szyi węższym obręczem. Luboć dziś urząd jej w zawieszeniu, bowiem ją próżną widzimy. Ale brunatnym tynkiem zaciekłe szkło i odrobina ciemnobrunatnego płynu w zakątkach dna dają nam słabe poszlaki arbużowego oleju. I był istotnie olej w niej tarty z nasion arbużowych, wielu może nieznanym sposobem.

Nie pominiemy dalej w oczy wpadającej flaszki z siniego szkła, wszędzie pełnej. Długie to i wąskie naczynie o dnie w środek flaszki jak mała cukrowa główka rzuconym, o długiej rurkowej z wyrzuconym brzegiem szyi, napotykaemy wszędzie po winnych i arakowych sklepach. Zagnieżdżona w chacie górala nie trąci myszką, ale olejkim śwędnym, bo służy na przechówek wódki. Zamiast korka — kaczan zatyczką; już zmokrzał spodem jak gąbka i wylupuje się w drzazgi na spód flaszki. A i ta flaszka ma swoje dzieje<sup>1</sup>.

A trzecie na półce szkło? Czworograniaste, nabrzmiałe, białe, papierową zatyczką zatkanę? Dajmy, mu pokój. I w nim wódka!

Na trzeciej półce pstrekata różnaitość, drobne szklane dzwonki kieliszków na okrągłych podstawkach z zapuszczonym w nie złotawym rysunkiem, małe krągłe dzbanuszki o uszkach i kolorach sinawych, czarne pokrywki, czarne garnuszki to smukłe, to wypukłe, małe gliniane talerze, a i kwarty, i półkwarty, i garncówki blaszane.

Prawdziwie dziwić się: co rzeczy, co kunsztu, co prostoty — często i szczęścia — jedna mała izba górala przechowuje. A jeszcze to, cośmy już powiedzieli, nie jest wszystko. Nade drzwiami, wchodząc, nie widzieliśmy za sobą wiszącego „trójświecznika jordańskiego”, greckiej cerkwi pieszzonego kaganka — godła prawosławnej Trójcy. Jest to drewniany, o jednej ręczce a trzech lichtarzach (lewym, prawym i środkowym) świecznik, który dźwiga zatknięte trzy grube krągłe woskowe świece, wizerunek Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. Środkowa dłuższa i grubsza od obubrzejnych trzyma się od drugich blisko w pięciocalowej odległości. A rumienią się wszystkie trzy, wszystkie trzy w rozmaitych ozdóbkach. Dołem są włóczką owite w pasy czerwone i zielone, górą w blaszane obrączki, środkiem polłótką nasadzane; a u boku każdej świecy wykwitają zza włóczki

<sup>1</sup> [Zob. obrzędy weselne na s. 301].

obrączki i pozłótki utkwione to kalinowe jagody, to żółte oczka rumianków, to macierzanka, to wasylek. Drewniana rączka, grubo wstążkami opasana, wygląda jak mały dywanik.

Nieco dalej i niżej od opisanej Trójcy, w małym wychyłku ściany między piecem i drzwiami wbity jest w ścianę żelazny haczyk. Na tym haczyku, od rdzy i kurzu mało znacznym, wisi na rozczochranym sznurku, jak mała ścienna tablica, drewniany krążek — krążek z dębowego drzewa, więcej owalny niż okrągły, na dwa może cale gruby, a posiekany i pokrajany wszerek i w poprzek, że tu drzazga sterczy, tam się ciemny dołek wyźłobił, ówdzie brzeg krągły spłaszczył, tam tłusta plamka, dalej jakaś zielona zapustka na nim. Na tych kręgach rzna kapuściane główki, siekają pokrzywę, którą z tartym gotowanym żółtkiem przemieszana młodemu drobiu za karmę podrzucają.

Otóż i cała chata górala. Przodem starożytnie ukochane obrazy, za nami misek małowanych pokłady, po bokach drewna, drewna na łóżku, na półkach i ławkach, w kącie stary bałwochwalca dymu i pożaru — siwoceglasty piec, nad odrzwiami, jak uśmiechający się splot kwiatów w rękach przyszłości — prawosławna Trójca, a wokół cała kochana czeladka, łóżko, topór, strzelba, lulka, harap, świecznik i świeca, ziele i kraszanka, ławka, półka, garnek, kłaki i wrzeciono, rynka, skrzyneczka z sarnią głową, misy, butle, kielichy, kręgi i koty.

### Wyposażenie młyna<sup>1</sup>

Przybory przy młynie: 1) *koleso wodowe*; 2) *koleso ciwove* (cewka?); 3) *spidniek*, spodnij kamień; 4) *werchniek*, wierzchny kamień; 5) *kłymyk*, gdzie wrzeciono chodzi; 6) *pohonycz*, także *portoczka*, pod koszem; 7) *portlycia*, w środku w wierzchnym kamieniu drzewo, które kamień obraca; 8) *korotnycia*, nakrycie wierzchniego kamienia; 9) *kisz*, kosz, gdzie się zboże sypie; 10) *kowboczok* a *chot'klec*, co się pod kamień podkłada, chcąc kamień zdjąć; 11) *klewec* młynarski; 12) *kil* (kół); 13) *ciuey*; 14) *tryzub*; 15) skrzynia muczna; 16) *pytel* z dwoma uchamy; 17) *wylnyk*, na co się pytel naciąga; 18) *obruczek* w pytły; 19) *rucznyk* szczo pytel torhaje; 20) *syto* ziubrowe, grysowe, krupkowe; 21) *sznurnyk*; 22) *misznyk*; 23) *mirki* młynarski.

<sup>1</sup> [Materiały terenowe O.K.]

## Gospodarstwo

Głównym źródłem dochodu są dla Hucula jego owce, bydło i las, który niekiedy do 900 zł reń. przynosi<sup>1</sup>. Z funduszu tego płaci on potrzebną mu prócz nabiału żywność, podatki i należności lub ofiary cerkiewne, wreszcie różne do bogatego swego stroju przybory. Bogatszy i oszczędniejszy może sobie nawet pewną sumę uciulać. Wszakże nie brak i ubogich, a są i tacy, których byt wódka i lichwa podkopała; ci, by się ograć przed głodem i nędzą, zwłaszcza gdy boryszka (ziemniak) nie dopisała, a grad jarzynę po horodach wytknął, idą w świat za zarobkiem lub przemysłowi się oddają<sup>2</sup>. W tym ostatnim szczególniejszą okazują górale zręczność i wytrwałość; Hucul z pewnością nie iśkiego nie kupi, co sobie sam i z własnego zrobić może materiału, a zrobi to dobrze i przyozdobi jeszcze. Materiałem głównym jego wyrobów jest drzewo.

I tu [tj. we wsi Berezów Niżny]<sup>3</sup> — jak wszędzie w górach główną gałąź gospodarstwa stanowi chów bydła, owiec, kóz <mniejszy już dochód przynoszą sady i pszczoły>. Przemysłem jest beczarstwo; wyrabiają beczki, konewki i inne naczynia oraz przerabiają drzewo jodłowe na tarcice, belki, płatwy, łaty rzniete lub ciosane i te rozwożą po całej okolicy w równinach.

Pługi mają zwykle z drewnianą odkładką i brony drewniane<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Lasy ich obfitują w doskonale drzewo do budowl służące, w ptactwo i wszelkiego rodzaju zwierzęta; rzeki zaś w ryby; z tych pstrągi i baby za najsmaczniejsze uważać można (Ł. Gołębiowski *Lud polski...* s. 18).

<sup>2</sup> W roku 1859 — mówi S. Witwicki [*O Huculach. Rys historyczny* s. 49] — sam widziałem, że dzieci na wiosnę trawą paśli w Żabiu, a starszych widywałem, że siedzieli na drzewie i obrywali młode bukowe liście, by głód zaspokoić. Kto się [chce] o tym przekonać, niech idzie na wiosnę w góry i zobaczy owe chleby lepione z brukwi, kapusty i otrębów do cerkwi przynieszone, choć z istotną religijnością, ten zobaczy co znaczy nędza. Wielu <zwłaszcza żonaty> idzie na zarobek do kameralnych zrębów na Węgry, gdzie dobry robotnik od 15 października do 15 maja po odtrąceniu wydatków zarobi 28 zł reń., z tego jednak trzeba siebie i dzieci odziać i krajowi podatek zapłacić.

<sup>3</sup> *Opis gospodarstwa cząstkowego we wsi Berezów Niżny. W: Encyklopedia rolnictwa...* T. 2 Warszawa 1874 s. 1164—1165.

<sup>4</sup> Słusznie mówi M. Turkawski (*Wspomnienie Wystawy etnograficznej Pokucia w Kołomyi, „Kłosy”* 1881 nr 834 s. 388): Szczególnej konstrukcji staroświeckie bronie i pługi panów braci z Berezowa (zob. *Pokucie cz. I* [DWOK T. 29 s. 64], nie pójda już w zawody z lepszymi dzisiejszymi; widać, że z czasem przełamuje



Kobiety trudnią się przedzeniem konopi i wełny, by pokryć własną potrzebę bielizny i odzieży.

Pomimo, że właściciele w tej wsi są poważną częścią szlachty, żyją jednak tak jak włościanie, a że zubożeli, przeto ograniczyć się muszą w wydatkach i chodzić za zarobkiem — podobnie jak i inni gór mieszkańcy — na Podole i do Węgier.

#### Uprawa ziemi

Wysokość i nierówność położenia, ostrość zimy wraz z zamieciaми śnieżnymi i wichrami, wcześniej, bo niekiedy już w miesiącu [sierpniu] rozgosczejające się tu zimno zaledwie dojrzeć na polu pozwalające darom bożym, jest powodem, że rolnictwo u Hucułów, jak wszędzie w górach, mało ma znaczenia, a nie przynoszące korzyści nie obudza zamięłowania, więc też i postępu robić nie może. Stąd to u wielu gazdów nie dopatrzysz ani pługa, ani stodoły; czasami nawet nie ma i wozu lub sani. Tu i owdzie widzieć tylko można zielonego owsa zagon, półko lnu, a w niższych ocieplonych dolinach i po wyjątkowo mniej spadzistych stokach gór trochę ziemniaków (zwanych *boryszka*, *ripa*, a ku Kołomyi *mandyburka*, *bandurka*), kukurydzy, fasoli, bobu, jęczmienia. Toteż prawie cały rok żyje Hucul zakupnym tylko zbożem, mianowicie kukurydzą.

Kukurydza tylko miejscami, w dolinach międzygórskich jest uprawiana, i tam tylko znajdziesz kosznycie, gdzie jej kaczany suszą.

Za chatami są sadki małe, gdzie rosną wiśnie, czereśnie, jabłka, śliwki itd. Sadki te nie są jednak grodzone, ani nawet od siebie płotami poprzegradzane, bo tylko ścieżka lub miedza dzieli jeden od drugiego. Na zapytanie: czyj to sad? — odpowiadano mi zawsze: ludzki, tj. wspólny. Owoc bowiem uważany jest poniekąd za wspólną wszystkich własność i każdemu wolno, gdy ma ochotę, pójść do któregośkolwiek z tych sadów i narwać sobie ile chce owocu (byle tylko nie rwał go na sprzedaż). Przyznać jednak trzeba, że czekają cierpliwie, aż owoc dojrzeje, wiedzą bowiem, że i tak owoc ten będzie ich własnością. Oczywiście, najlepiej wychodzi na tym ten, kto się

postęp teorie zachowawcze rolników pokuckich. Praktyczniejszym od zwyczajnego jest pług żabiowski, gdy chodzi o oranie i przekładanie ziemi po górach, gdyż wtedy za pomocą osobnego przyrządu pokłada się grunt i z powrotem (do góry) można dalej orać.

pospieszy; mimo to sporów tu o posiadanie owocu nie ma prawie nigdy, tak dalece czują wszyscy słusność udziału, jaki wszyscy i każdy po szczególe w rozdziale daru tego mieć może i powinien.

Gdzieniedzie tylko są grządki ogrodowe dla dobrych jarzyn i powszechnie lubianego czosnku; tu także sady się i rozmnaża — jako lekarstwo na ukąszenie żmii — zwykle dziko około skał w najwyższych górach rosnący „czosnyk hadieczy” (*Alium victorialis*), w starodawnym języku zwany: szygwurszcz, łuk piegawy, czosnek żmijowy, gadownik.

Wieś Worochta jest to Zakopane nadwórniańskich Karpat<sup>1</sup>; jak wszystkie wsie huculskie rozciąga się na bardzo znacznej przestrzeni, gdyż każda sadyba otoczona jest polem do niej należącym. Wyraz *pole* na wysokości 839 m, na jakiej leży Worochta, użyty nie zupełnie właściwie, jest to bowiem tylko łąka, którą nazywają *carynką*; trochę owsa i kartofli, które Hucuł nazywa *ripa* lub *boriszka*, trochę jarzyn w ogrodzie, wśród których krasnieją maki — oto całe gospodarstwo rolne worochciańskiego Hucula<sup>2</sup>.

Łąki, czyli carynki, dają drobne kwieciste siano i jeszcze w jesieni potraw; siano składa się w stogi po 6—7 sążni długie, których mają zamożniejsi po 30 do 50; taki stóg wystarcza na utrzymanie krowy przez zimę, dwa zaś na utrzymanie konia<sup>3</sup>.

#### Pasterstwo i hodowla

Góry pełne jeszcze lasów i kniei, wraz z połoninami, nakazują mieszkańcom szukać głównej podstawy bytu w hodowli bydła i owiec, jak i w pszczelnictwie.<sup>4</sup> Paśba latem, koszenie traw na zimowy zapas,

<sup>1</sup> W. Wróblewski *Do źródeł Prutu*. „Wędrowiec” 1880 nr 186 s. 51.

<sup>2</sup> Górale prowadzą gospodarstwo dwupolowe. Połowę obsiewają, połowa leży odłogiem. Obsiana połowa nazywa się carynką. Na wysokościach trudnych do zwozu gnoju na nawóz, nawożą popiołem z gałęzi jodlowych i szpilkowych drzew (osobliwie w dobrach kameralnych), zwanym *czetyna*, *czatyna*. Okorowanie drzewa liściastego wąskim pasem dookoła u dołu pnia, ażeby wyszło, nazywa się *czerenyty* (stąd powstałe pole: *czerenyny*), na dołach zaś — *obrączkowanie*. Wykarczowane z lasu pole zwie się na dołach: *kopań*, *kopanie*.

<sup>3</sup> Gdy S. Witwicki zachęcał Huculów do zasiania koniczyny i sztucznych traw pastewnych, otrzymał odpowiedź: „Tajże, jegomostyju lubyj, to widaj hrich zemlu bożu poroty” (pruć ziemię bożą)!

<sup>4</sup> [Opracowanie O.K. głównie na podstawie własnych materiałów terenowych.]

wyrób bryndzy i masła, zatrudniają górala przeważnie; lubo dawniej, póki gospodarstwo leśne w lepszych było warunkach, przynosiło i łowiectwo niejaki korzyści, gdy Hucul szedł zimą ze strzelbą na niedźwiedzia, jelenia, rysia lub innego i drobniejszego zwierza.

Pasterstwo i pszczelnictwo są głównymi ich zatrudnieniami, nimi też oni, widząc w nich tylko jedyny sposób wyżywienia, zapobiegliwie się zajmują<sup>1</sup>.

Liczne pasieki (mówi Wagilewicz<sup>2</sup>) i stada dobytku rogatego, owiec i kóz, wykazują upodobanie, pilność i obeznanie w uprawie tych gałęzi gospodarczych. Dobrobyt jednak u bogatszych rozwinął się po większej części z chowu owiec<sup>3</sup>. Owieczka bowiem, według powszechnego u nich przysłowia, odziewa strojem, maści (okrasza) dojem i użyźnia gnojem. Najlepszą tedy rękojmnią majątku jak i największą jest dla Hucula chlubą dobry owczarz z dobrym i wiernym stróżem jego stada — psem góralskim.

Połoniny mają swoje nazwy; zaczynając się właściwie jeszcze w leśnym pasie regłów, szerokimi kotlinami z ożywioną wcześniej roślinnością po dnach wdzierają się w sam rdzeń Czarnohory, gdy inne wałnymi dolinami przez krainę żerepów sięgają w wyżynę nagich grzbietów. Żywą wskazówką średniego kierunku wiejących tu halnych połonińskich wiatrów są konary wyrastających w potężne drzewa kidrów (limb) stale ku południowemu wschodowi zwrócone<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> W lecie Huculowie pędzą swoje trzody na góry, gdzie do września, a nawet i października z nimi przebywać zwykli. (Ludzie, którym dozór trzód swoich powierzają, nazywają się u nich *baczami*). Po czym zwożą siano koszone przez lato i sery do domów. Ich żony w czasie lata same po wsiach zostają; trudnią się szyciem, przedzeniem wełny; sadzą kartofle, gdziekolwiek i kukurydzę; sieją owies i pieką placki owsiane (Ł. Gołębiowski *Lud polski...* s. 17).

<sup>2</sup> J.D. Vahylevyč *op. cit.* 1838 z. 4 s. 490.

<sup>3</sup> Stąd to zapewne pochodzi skarga jednostronnie uposażonej młodycy [zob. *pieśń* nr 703].

<sup>4</sup> Hucul hoduje wielkie stada owiec, bo góry są suche, owca darzy się, a obszary górskie Huculów rozległe (pustopasze, pohary, połoniny). Kraina jego dostarcza owiec dla całej góralszczyzny zachodniej i jest ojczyzną osobnego rodzaju, czyli raczej osobnej odmiany owiec. Sumy (pieniężne), które Huculi pobierają rocznie za sprzedaż tego towaru, są bardzo znaczne; stąd to pochodzi, że mogą żyć przez cały rok ziarnem zakupnym, choć nie rolniczą sami. I to przypomina wschód. (W. Pol *Korespondencja* „Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich” 1847 T. 1 s. 665).

Wzdłuż całej Czarnohory i przyległych do niej mniejszych szczytów<sup>1</sup> rozrzucone są szałas z ogrodzeniem na owce i bydło (staje). Każda staja jest pod nadzorem i zarządem starszego pasterza (watahy), który ma pod swą komendą kilku pasterzy do bydła (pastuchów) i kilku do owiec (wiwczuchów). Pasterze ci zajmują się paszeniem i dojeniem owiec i pomagają watahowi przy wyrobie bryndzy<sup>2</sup>.

W poszczególnych stajach bywa zazwyczaj 400—600 owiec i po 200 i więcej sztuk bydła rogatego. Oprócz tego trzymają jeszcze w niewielkiej ilości kozy, małe stada młodych koni i kłacze ze źrebkami. Nierzadko spotkać się tu można także z świniami, które karmione serwatką przy zwykłej swej paszy roślinnej tuczą się prędko i znaczniejszego nawet zysku właścicielowi przysparzają.

Jak dzieli wataha gospodarzów bryndzą mając nierówną ilość owiec od tychże pod opieką?<sup>3</sup>

Gdy wyjdą na połoninę, łączą wszystkie owce do kupy (tj. *hurtujut*) i pasą wszyscy gospodarze cały dzień te swoje owce z owczarzami, a potem każdy gospodarz z osobna doi swoje owce. Wydojone mleko przynoszą do watahy. Wataha mierzy garncem (*mirtukom berbenycznym* 16/16, drugim mirtukom 64/4, trzecim mirtukom 156/16, czyli 16/16, 64/64, 156/156) i według tej ilości mleka dostanie tyle razy bryndzy, tj. 16 takich mirtuków. Są trzy gatunki takich mirtuków:  $1 = 16$ ,  $1/16 = 4$ ,  $1/16 = 16^4$ .

Wataha nie patrzy jak doją gospodarze mleko i nie przekonywa się kto z tych gospodarzów nie dolewa do mleka wody, gdyż Huculi mają przesąd, że gdyby do mleka nalał wodę, toby nie miał pożytku z owiec, tj. wilk albo niedźwiedź pobiłby jego owce (*chorony Boże szczyoby dolew wodu — jeslyby pofiglowaw — bo wowk abo med'wid' pobyw by jeha wiwci, wyhybły by*).

<sup>1</sup> J. Bąkowski *Notatki z wycieczki na Czarnohorę*. „Wędrowiec” 1882 nr 12 s. 187—188.

<sup>2</sup> Watah w obszernym znaczeniu tego wyrazu oznacza dowódcę. Dawniej był to wódz bandy opryszków, dziś rola jego skromniejsza: dowodzi on pasterzami owiec i odpowiada tatrańskiemu bacy. Juhasowie zaś zowią się tu po prostu pasterzami; ich chatą lub szałas, to staja.

<sup>3</sup> [Czystopis O.K. sporządzony na podstawie materiału nieznanego autora. Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, sygn. 323 k. 11.]

<sup>4</sup> Mirtuk = 2 kwartom, czyli zawiera półtora litra; berbenica zawiera 16, a czasem 17 lub 18 mirtuków.

Jedna owca według twierdzenia Huculów nie da więcej mleka — jeżeli się doi 3 razy na dzień — jak [...]¹.

Ile mirtuków mleka nadoił od swoich owiec, tyle mirtuków pomnożonych przez 16, dostanie on bryndzy i coś urdy.

Z wydojonego mleka wywarzają bezustannie bundze, z których bije się bryndza, zbierają z żętycy urdę, która główną omastę góralską stanowi.

Wataha daje znać gospodarzowi owce w połoninie mającemu (gdy jego nadejdzie kolej), aby wyszedł po bryndzę (*naj wychodyt po bryndziu, bo jeho ried teper*) i wziął ją według ilości swoich owiec, czyli według ilości mirtuków, które nadoił pierwszy raz. Nadoił np. 4 mirtuki wielkie, tj. 16/16, dostanie 16 razy po 4, tj. razem 64, czyli 8 berbenic.

Raz po raz nadjeżdża konno do kolib właściciel owiec jeden po drugim, a oddawszy owczarzom żywność i odebrawszy swoją część bundza, nabija w nie bryndzę i ku domowi pośpiesza. Z powrotem jego otrzymują sąsiedzi wiadomość, w którą stronę i kiedy udawać się mają do kolib. Cały bowiem ten tabor w ciągłym jest ruchu. Skoro polany, na których stanął, są wypasione, przenosi się ze wszystkimi zapasami na dalszą połoninę, gdzie gradzą nową koszarę i nowy szalas stawiają².

Każdy gospodarz wychodzący na połoninę odebrać bryndzę bierze z domu sól, mąkę kukurudzianą i *gleg* (żołądek cielęcy lub jagnięcy albo koźlęcy, *pirnaczka*); *gleg* nazywają także ryndzą.

Nim gospodarz weźmie bryndzę, mierzy pierwaj wataha wodą berbenicę, aby wiedział jaką liczbę mirtuków mieści w sobie berbenica, a skutkiem tego, by wiedział ile zyskał od owiec bryndzy.

Jeżeli jest *furaż* (brak bryndzy przy ostatek niektórych gospodarzom do dania, wynikły z powodu atmosferycznych złych wpływów i braku paszy a stąd i umniejszenia się ilości mleka), to ci gospodarze, co już wzięli bryndzę, muszą składać tyle pieniędzy, ile nie dochodzi mirtuków bryndzy innym gospodarzom.

Wataha bierze przy końcu za trud gospodarowania wedle ugody:

¹ [W rkp. brak odpowiedzi.]

² Bryndzę oddaje wataha co tygodnia albo właścicielowi połoniny, który znowu uzyskanymi za nią pieniędzmi dzieli się z właścicielami owiec, albo zabierają to wszystko Żydzci zadzierżawiwszy poprzednio cały owczy nabiał.

albo po 8, 5, 4 berbenice bryndzy, owczarze biorą po 5, 3, 4, 2, berbenice bryndzy; jednak wtedy dopiero, gdy już wszyscy gospodarze dostaną swój dział bryndzy, lub gdy bryndzy zabraknie, płacą im w tym stosunku pieniędzmi.

Na połoninie trzy owce lub dwie kozy dają zwykle mirtuk mleka, tj. półtorej kwarty, czyli *oko*<sup>1</sup>. Za każdy mirtuk mleka należy się gaździe 18 mirtuków, czyli jedna pełna berbenica (faska drewniana o 8 garncach) bryndzy. Watah bierze za to od 600 owiec 4 berbenice bryndzy i od każdej oddanej gaździe berbenicy jedną topkę soli; buteje zaś dostają po dwie berbenice bryndzy, od każdej owcy po 3 krajcary, postoly (obuwie), na żywność oprócz żętycy i urdy pewną ilość mąki z kukurydzy. Bowhary — po 15 zł reń. rocznie zasług (roczna ta nagroda zowie się *sembryle*) i na nowy rok każdy otrzymuje podarek, tj. jagnię, owcę albo cielę. Prócz tego gazda daje wielką ilość wódki, by się czym było wśród zimnej nieraz nocy pokrzepić, i prochu dla napaści od niedźwiedzi i wilków, ile pastierzom potrzeba<sup>2</sup>.

Jak zowią się pomocnicy watahy, czyli młodzi pastuchowie?

Pomocnicy watahy zowią się *wiwczieri*. Jedni pasą owce dojne, drudzy jagnięta jednoroczne, jedni barany, jedni krowy i inne bydło (*bol-har* od *ból* = wół; *kozar* od *kóz*); śpią w swoich stajkach obok trzód swoich, które pasą, obok głównej staj, czyli koliby w rozstawionych stajkach po dwóch lub jednemu i palą ogień przy tychże dla odstraszenia zwierza drapieżnego.

Nim kładą się spać, strzelają na wiatr z pistoletu lub strzelby (*kris, puszka*), aby odstraszyć wilka lub niedźwiedzia, który by się do staj zbliżał. W razie gdyby napadł niedźwiedź, wszyscy wstają i hałasują, dają ognia z pistoletów; lecz rzadko się wydarza, by kiedy ubili wilka lub niedźwiedzia. W polowaniu nie są tak odważni.

Jak zowią ognisko utrzymywane ciągle w staj (staja *vel stojiszcze*),

<sup>1</sup> Kozy dają więcej mleka, stąd i więcej bryndzy właściciel uzyska; jednakże owca w ogóle większy przynosi pożytek właścicielowi, bo daje mleko lepsze, a nadto daje wełnę.

<sup>2</sup> Jeżeli watah nie może dać własnej bryndzy każdemu w ilości mu należnej, wtedy zakupuje ją u innych i tę pomiędzy gazdów rozdziela; inaczej na przyszłe lato miałby miszenie małe. Zapas bryndzy wywożą Huculi najczęściej do Szigetü, gdzie na walnym jarmarku, w dniu 1 sierpnia się odbywającym, dosyć drogo ją sprzedają, zostawiając pewną część na właściwą potrzebę.

jak też łańcuch, kocioł i inne rzeczy drewniane przy robieniu bryndzy i żętycy używane?

Ognisko w staj (od tego staja, że on tam staje póki nie zbierze mleka etc., a potem gdy trawa zjedzona przenosi się na drugie stojiszce), nazywają *waterynk*. Kij (*berfeło*) ma łańcuch, na którym wisi kocioł zwany *duha*<sup>1</sup>; kocioł, w którym mleko warzą zowią *kitłyk*, łyżkę drewnianą do nabijania bryndzy w berbenicę zowią *braj*, drugą łyżkę zowią *połonnyk*, narzędzie do mieszania urdy (podobnie jak *kolotuszka*) zowią *wiszka*; naczynie drewniane, którym się mierzy mleko, zowią mirtuk berbenieczny, a półka w staj gdzie składają bundzę ma nazwę: *podra*.

Pasterze przebywający cały czas, to jest do końca sierpnia na poloninie, żyją tam żętycą, urdą, bryndzą lub budzami (ser w krążkach jeszcze nieprzefermentowany); poszczą zaś tylko w piątki jedząc suchą kuleszę kukurudzianą<sup>2</sup>. Przywdziewają koszulę wygotowaną w maśle (maziankę), aby się zabezpieczyć od plugawego robactwa, i tej nie zrzuca z siebie żaden Hucul przez cały czas pobytu w górach, gdzie towarzyszymi pasterzy są psy wielkie (kotiuhy), stróże owiec.

Na wyżynach, gdzie się owce pasą (mówi Wagilewicz<sup>3</sup>) maluje się dobitnie pociąg do koczowniczego życia tego ludu: owczarze w koszulach czarnych, w okrągłych z wełny tkanych czapkach na głowie, ciągną z pastwiska na pastwisko, ogradzają koszary, gdzie przebywają owce i zakładają koliby na własną siedzibę, jak i skład pożytków z dobytku. Narażeni na słoty i upały, a często na dokuczliwą napaść mnóstwa rojących się tu komarów, pędzą żywot acz swobodny, ale dosyć biedny i kłopotliwy, który o ile mogą piosnkami i muzyką trembity lub frely sobie słodzą.

Przy końcu sierpnia, a najdalej — jeżeli jesień pogodna — około 20 września, lytowyszcze spuszcza się niżej i żywi bliżej domu na oszczędzonych dotąd pastwiskach. Strzygą się jagnięta, braki, *tuszuraki*, czyli barany i skopy przeznaczone na sprzedaż, których wełna

<sup>1</sup> [Zob. ilustrację po s. 272.]

<sup>2</sup> Na poloninie, gdy częstują mamalygą z kukurudzianej mąki (którą gotują w kotle na łańcuchach między słupami zawieszonym), lub huślanką (zlewkiem zgęszczonym mleka w beczce), mówią: „Pańciu sołodeńki, harcujcie (jedzcie, panie)!”

<sup>3</sup> J.D. Vahylevyč *op. cit.* 1838 z. 4 s. 493.

ma nazwę *tuszyr* (wełna z jagnięcia *milkie*), puszcza ją [je] na carynki, gdzie co wieczór soli z bobową mąką dla lepszego utuczenia dostają, a gdy wełna (biała i czarna) o tyle podrośnie, że skóra na kozuch już zdatna, sprzedają — równie jak i tłuste capy — Ormianom z Kut i innych pobliskich miasteczek, którzy się rzezią, pakowaniem łożu, wyprawą skór na kozuchy, safiany i kordybany trudnią. Braki, tj. owce słabsze i zmotyliczałe biją się w domu na własną potrzebę i zimowy zapas od 4 do 10 sztuk, a czasem i więcej.

Skoro tylko głucha jesień nastaje rozchodzą się owce oraz woły i konie w domu niepotrzebne do *zimarek*, gdzie siano w stogach leży po leśnych sianożęciach. Na zimarce jest mały domek, *chatyr*, z ogniskiem dla pasterzy i legnących się jagniąt, szopa dla *drobiety* (jałownika owiec i kóz) od bardzo wielkiej niepogody, i tam przez zimę, gdy już gołym niebem pożywić się nie mogą, karmią się sianem i hurtują łąkę, a po spaszeniu jednej posuwają dalej i ku wiosnie zbliżają się znów do wsi, albowiem w kwietniu nadchodzi *tokma*, tj. sprzedaż. Przybywają wtedy kupcy z nizin i górale z Niskiego Beskidu, którzy na chów owce z jagniętami po 8 do 10 zł reń. zakupują; w tym też czasie na targach miast pobliskich (Nadwórna, Delatyn, Kosów, Peczeniżyn, Kut) po 6000 owiec się zgromadza.

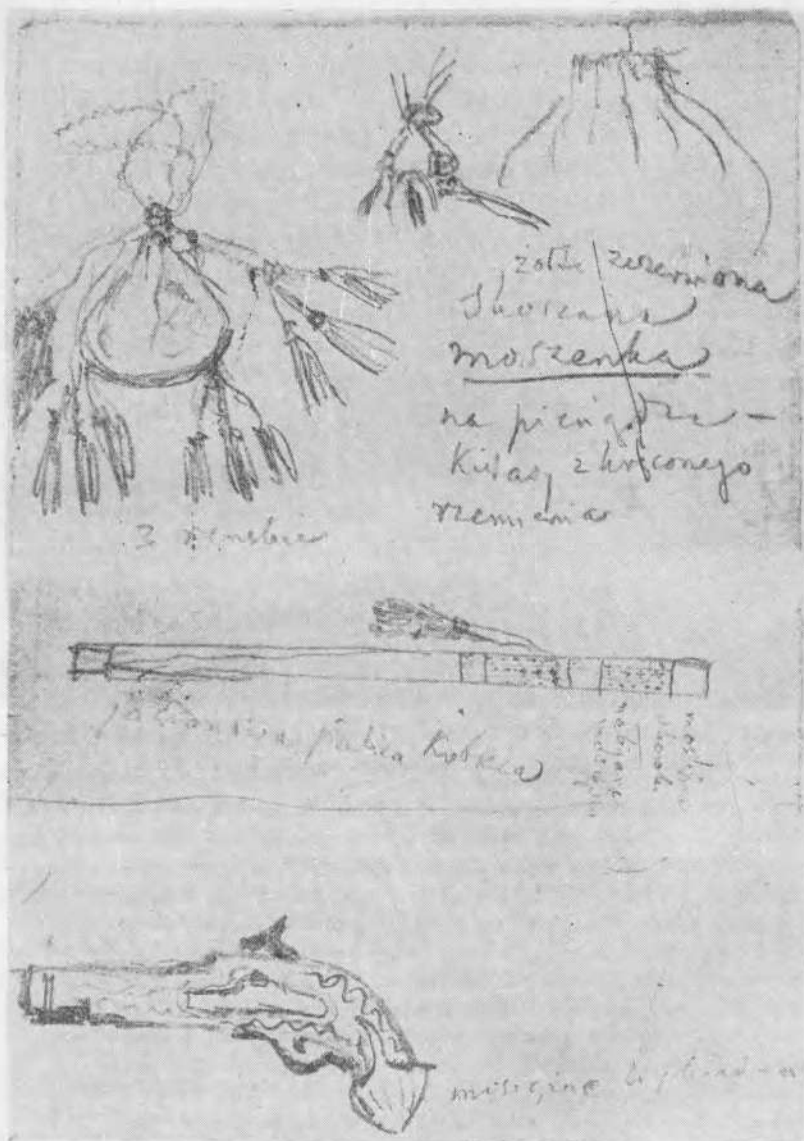
Bydło (*marha*) jest maści siwej, wzrostu niewielkiego. Krowa kosztuje 50 do 60 zł reń., daje 3 do 4 ók mleka. Stoi sucha, tj. jałowa, około 3 miesięcy; dobrze utrzymana, prócz domowej potrzeby i mleka na huślankę może dać berbenicę masła; lecz przychówek więcej się tu ceni i przysadzają cieleta, a szczególnie byczki (*wolki*), gdyż ich sprzedaż w drugim lub trzecim roku 80 do 100 zł reń. przynosi; starsze chodzą na wiosnę w pługu zwykle po 3 pary i znów — podpasione — bywają sprzedawane.

Sól stanowi niezbędny dodatek do paszy i liczy się na sztukę 6 topek albo 8 funtów soli twardej (*soły krzyżowej*) z Węgier kupowanej.

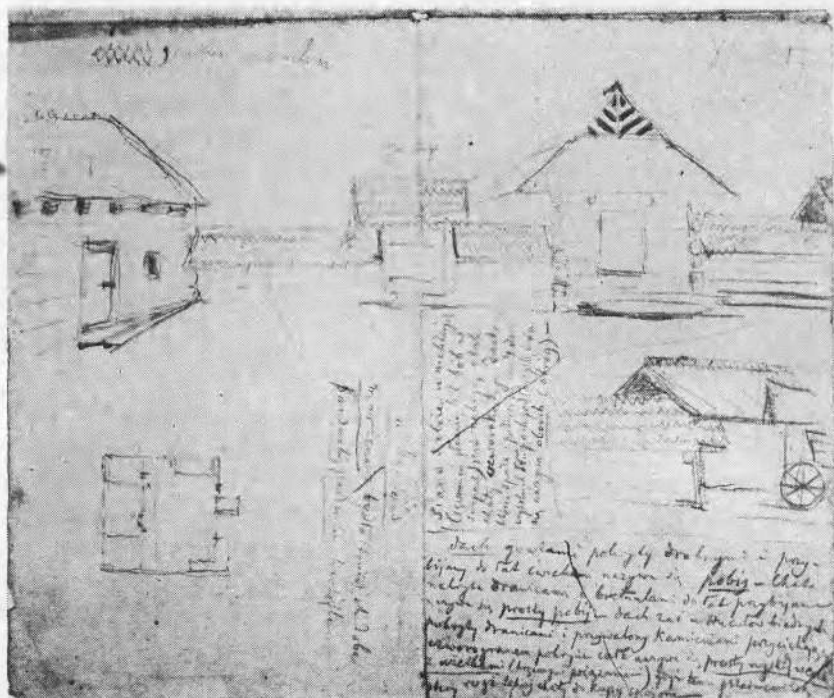
Na poloninach wypasają także Żydzi do tysiąca sztuk wołów skupionych w miejscu na Bukowinie lub Węgrzech, skąd też czasem i *bole*, tj. księgosusz przynoszą<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> B. Hacquet (*Neueste physikalisch-politische Reisen...* cz. 3 s. 40) powiada: Ihre Wiesen und Alpenweiden <pojane> sind ganz der Natur überlassen, welche aber noch so ziemlich ergiebig sind, da aller Orten die Dammerde von nicht geringer Güte ist. Die nicht unbeträchtliche Viehzucht, welches beynahe der einzige





Rysunki terenowe O. Kolberga (skórzana moszanka na pieniądze z żółto-czerwonej skóry i kutasami z kręconego rzemienia; jesionowa palica korbka z mosiężnymi okówkami i nabijana mosiądzem; pistolet z mosiężną wykładziną i ozdobami).



Rysunki i zapiski terenowe O. Kolberga (fragment zagrody huculskiej: rozplanowanie budynków, ich konstrukcja, sposób krycia dachów).

Chowają także Huculi i trzodę chlewną, po największej części rasy węgierskiej, lecz więcej dla domowej potrzeby, bo w zimie utrzymanie jej trudne; w lecie dostają trawę, w jesieni potraw, czyli otawę drobno siekaną, parzoną, w zimie zaś żyją *koniukami*, tj. odchodami końskimi, które zbierane, obsypane mąką bobową albo otrębami, jedyną są strawą.

Co do chorób owiec, to nazywają<sup>1</sup>: motylcyia, odnycia (jest to gatunek takiej choroby, która brzuch obtoczy, niejako gnije), durijska, krywiak — słabość, która kurczy owcę we dwoje, tj. głowę [skręca] do tyłu, czerwak — ta słabość pochodzi z jajek owadu drobnego z prochem (kurzem) przez nos naciągniętego (ten owad jest obrosły).

U bydła jest słabość tak zwana *krowpereśisty*, śpecza na hlišniaki w żywoti.

U koni — myszki, suchoty, jeśli koń nie może jeść — zołzy, za-  
zubyaci, jaszczur, źieba i wsi słabosti ne wydokturowawby.

Słabość czerwak, jak go zaraz pozna, toby mógł jeszcze wykurować; czym? — horiwkow z terpitnykom (z terpentyną), ale — jak twierdzą — rzadko się nadaje ta doktoryjka<sup>2</sup>.

Reichthum des Volkes ist, erhält auch wenig Obsorg; vom Reinhalten ist kein Gedanken im ganzen Lande, nur zur höchsten Noth ist für das Vieh ein elendes Obdach beym Hause, damit es in der strengsten Kälte unterstehen kann.

Eine sehr merkwürdige Sache für mich war in diesem hohen Gebirge, mehrmalen den schönsten Hornviehtrieb nach Ungarn treiben zu sehen; es waren meistens Kühe vom schönsten Schlage, die aus den benachbarten Provinzen, als aus Wollhynien, Podolien und der Ukraine kamen. Da es zu Kriegszeiten war, so dachte ich: Ungarn, das an allen Ueberfluss hat, würde nur für itzt dieses Hornvieh nothig haben, allein die Eigenthümer versicherten mich, dass diess von undenklichen Zeiten her geschehe, wohingegen Pohlen niemals andere Naturprodukte als nur Weine aus Ungarn erhielt und benöthigt wäre. Aus diesen sah ich, dass Pohlen in Menge der Viehzucht, so wie auch in der Güte des Getraidebodens Ungarn noch übertreffe; wenigstens die Gebirgsprovinzen oder Comitater, was auch immer die ungarische Eigenliebe von ihren Reiche vorposauen mag.

<sup>1</sup> [Czystopis O.K. sporządzony na podstawie materiału nieznanego autora. Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, sygn. 323 k. 14.]

<sup>2</sup> B. Hacquet (*Neueste physikalisch-politische Reisen...* cz. 2 s. 86—87) powiada: Die Schaaf die den Menschen so sehr nützlich sind, siand zum Unglück allzuvielen Krankheiten unterworfen, besonders aber in der Moldau, wo sie auf feuchten Gegenden so häufig mit dem Leberwurm (*Fasciola hepatica* L.) geplagt sind. Nebst allen bekannten Krankheiten dieser Thiere, werden sie auch oft hier im Lande, noch mit einer tödtlichen Gelbsucht befallen, welche sie nach Aussage der Ein-

Chów koni jest koniecznym w stromych tych górach warunkiem istnienia. Przy ogólnym braku dróg prócz głównych gościńców, odległości między sobą osad i przykrego gruniów spadku, wszelki ważniejszy ruch i komunikacja tylko z pomocą konia może się tu odbywać. Do kościoła czy na targ, w odwiedziny sąsiada, do karczmy, w pole lub na łąkę często konno tylko przeprawić się można; z konewkami do źródła po wodę konno jedzie niewiasta, żywność domową z miasta, mleko, bryndzę z odległej paszy konno tylko sprowadza i tak jest z konną jazdą oswojona, że jadąc karmi dziecię, przędzie len lub wełnę (mając przėsłice za pas wetknięte), a mołodycia do ślubu nie inaczej tylko konno weselny swój orszak wiezie<sup>1</sup>.

Potrzebując konia dla siebie i rodziny, a niekiedy i do zaprzęgu do wózków na sposób węgierski, trzyma Hucuł domową stadninę i wychowuje osobną dzielną rasę wytrwałych, silnych, rącznych, choć niezbyt roślonych koników, huculkami zwanymi<sup>2</sup>. Konie maści ciemnawej, przeważnie ryżej (gniadej), lub *tarhate* (srokacze), są najulubieńsze<sup>3</sup>. Cechy, przymioty i użyteczność tej rasy koni, zręcznie wdzierających się na góry i rzeki w bród przebywających, opisują szeroko J. Konopka i S. Witwicki, a z dawniejszych autorów W. Pol i K.W. Wójcicki<sup>4</sup>.

wohner von dem Genuss der Dotterblume (*Caltha palustris* L.) worauf sie sehr begierig sind, bekommen sollen. Der Genuss dieser Pflanze mag zwar vielleicht etwas nachtheilig seyn, aber es ist ehender zu vermuthen, dass durch diese Pflanze der oben erwehte Leberwurm oder eine andere unbekannte Art häufig mitgenommen wird, der dann durch das Einschlurfen, in dem gemeinschaftlichen und dem Lebergallengang manchmal stecken bleibt, wodurch dann die Galle nicht mehr in die Gedärme abgeführt werden kann, sondern in das Geblüte zurücktritt und dann natürlicher Weise, die Gelbsucht verursachen muss.

<sup>1</sup> Oprócz tego Huculka umie okulbaczyć konia zaprząc go, broń nabić i podać.

<sup>2</sup> Koń huculski jest drobny, maści karej lub ciemnej, głowy kształtnej, długiej grzyw, mocnych i pewnych nóg; płochliwy, do pociągu niezdatny, ale wymieniony do jazdy wierzchowej. Jest on dumą Hucula i nieodstępnym jego towarzyszem.

<sup>3</sup> „Powszechny Lwowski Kalendarz na rok 1862” s. 14 mówi: Konie mają rasy tureckiej. Chowane są tak, że bata nie znają; gdyby kto uderzył, może się wystawić na zakopanie, zagryzienie przez zwierzę. Są zaś tak powolne, że aby je zwołać, wychodzi dziewczka z przetakiem owsa, zawoła parę razy i już konie przy niej. Podadzą łeb do kulbaki, dozwolą wsiąść na siebie. Gdy się zsiada, nie potrzeba ich wiązać, stoją spokojnie lub pasą się na miejscu.

<sup>4</sup> [W. Pol *Obrazy z życia i natury* T. 1 s. 217-226, T. 2 s. 163-165; 167-168; K.W. Wójcicki *Huculi*, „Tygodnik Ilustrowany” 1861 T. 3 s. 232-234; J. Ko-

Oprócz pod wierzch (podaje Konopka) używają Huculi koni jeszcze do transportu zboża, bryndzy i wszelkich rzeczy, które z braku innych środków i możności przewozu konno tylko prowadzone być mogą.

Transporty takie odbywają się zwykle karawaną; rzędem jeden za drugim idzie kilkanaście koni; przodem puszcza się konie do drogi już wprawne, następne wiążą się z tyłu terlic postronkami od uźdźdźnie (obrotianka) lub łańcuszkami do uzdy rzemiennej. Szereg prowadzą i zamykają jeźdźcy<sup>1</sup>.

S. Witwicki mówi, że karawany takie i ich pochod[y] na jarmarki odbywają się zwykle do Kut, Kosowa lub Sziget (Syhot) parę razy do roku. Gdy karawana postępuje, idzie naprzód bydło rogate, za nim owce lub kozy, a wreszcie konie obciążone jeśli nie nabiałem, to potrzebnym do wyżywienia ich sianem w besahach; są związane w sposób, że od siodła pierwszego konia idzie powróz lub rzemień przyczepiony do łba konia idącego za nim; gazdowie zaś idą obok, a majątniejsi jadą. Przy pochodzie do Węgier obierają naczelnika obeznanego z miejscowością; najwspanialszą jest karawana wyruszająca z połonin do Syhotu na św. Augustyna lub św. Eliasza.

Ładuje się na konie kukurydzy pięć ćwierci w besahach, to jest sakwach lub workach, tereh bryndzy lub nabiału, to jest dwie berbenice, każda po 21 ók wagi (1 cetnar wied.); w tym stosunku i inne przedmioty. Ciężar na oba boki równo rozdzielony przypasuje się w górze do kuli terlicznej, podłużnie i pod spód ku pachwinom postronkiem się przeciąga, tak aby nie o boki konia, lecz o terlicę się opierał; na popasie zawsze go się zdejmuje. Terlica ma podogonie, a często i napierśnik.

Chłopcy i dziewczęta koło domu jeżdżą zwykle oklep; w inną drogę konia pod wierzch kulbaczy się na wołjoku (szerstynniku)

konopka *Gospodarstwo górskie* w: *Encyklopedia rolnictwa...* T. 2 Warszawa 1874 s. 840—843; S. Witwicki *Huculi*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1876 T. 1 s. 77—78.]

<sup>1</sup> „Powszechny Lwowski Kalendarz ... na rok 1862” s. 14 mówi, że gdy się udają w podróż za kupnem kukurydzy, prosa, żelaza lub soli, to gromadnie, w 300 koni. Jednakowy ubiór, zaprzęg, nadaje im pozór jakoby wojska jakiego. Widząc całe takie karawany obojej płci Huculów jak do Żabiego i Mikuliczyna za różnymi potrzebami konno ku dołom postępują, zdaje ci się, że jesteś w kraju nomadów i oglądasz pierwiastki zawiązującej się społeczności. [Zob. także *O Huculach*. „Rozmaitości”. Pismo Dodatkowe do „Gazety Lwowskiej” 1834 nr 3 s. 23.]

z wełny koziej ubitym, złożonym we czworo, terlicą z jesionowego lub jaworowego drzewa, która się przypasuje ryngortem z koziej sierści z wełną zrobionym. Na terlicę daje się *na pidkład* gruby koc wełniany (liżnyk) przykryty czasem dla ozdoby *prisdką*, to jest kolorowym cienkim dywanikiem i jeszcze raz opasuje się ryngortem z różnobarwnej włóczki. Ryngorty mają sprzączki bez trzpieni, ściągane surowcowym rzemykiem; ubożsi tylko mają ryngorty z parci lub rzemiennie i u tych — *pidkład* z prostego worka. Strzeżmiona są stalowe, mosiężne, u biedniejszych drewniane z kabłąka<sup>1</sup>.

Na łeb przychodzi *trenzla* lub munsztuk rzemienny.

Wszystkie konie ostro na cztery nogi kuja, i dobrze zwykle, Cyganie, pospolici w tych stronach kowale.

Niewiasty do konia wdziewają białe lub amarantowe wełniane długie do kolan pończochy zwane *pidkolińce*, że zaś nie noszą spodnic tylko dwa fartuszki, przeto łatwo każdej konia okraczyć.

Obok rozległych lasów<sup>2</sup> największą przestrzeń zajmują w Czarnohorze połoniny (hale w Tatrach), a pomimo, że lato trwa tu tak krótko, porastają gęstą, wysoką i posilną trawą, między którą gatunek owsa, śmiełek darnisty (*Avena caespitosa*) nad innymi przeważa.

Połoniny należą po części do większych posiadłości, po części są własnością Huculów z Żabiego, Worochty, Jabłonicy i innych osad górskich. Niektórzy Huculi mają do tysiąca kilkuset morgów połonin i są w całym tego słowa znaczeniu bogaczami. Więcej tu jednak górali biednych, a ci wyrażają się o tamtych w pogadance: „O, to se panosiku, bohater (bogacz), drobiat (owiec) u neho jak muraszok (mrówek), a kilko to win maje marzyny (bydła rogatego)”.

Huculi rzadko zużytkowują sami swoje pastwiska; najczęściej wypuszczają je w dzierżawę Żydom, którzy im za jeden wypas letni po kilkaset złotych reńskich płacą<sup>3</sup>. Atoli Żydzi, jak wszędzie u nas tak i w tej okolicy, wyzyskują Huculów w najrozmaitszy niegodziwy sposób i nie tylko demoralizując wywłaszczają lud

<sup>1</sup> [Zob. ilustrację przed s. 225.]

<sup>2</sup> J. Bąkowski *Notatki z wycieczki na Czarnohorę*. „Wędrowiec” 1882 nr 12 s. 187.

<sup>3</sup> Pastwisk na połoninach mają Huculi prawie tyle co i łąk, rozległość ich od 400 do 100 morgów. Zadzierżawiają je także Żydzi (płacąc od 100 do 250 zł reń. rocznie), a nawet kupują.

i każą mu przy swoim próżniaczym życiu cały rok na siebie pracować, ale często niejednego bogacza na nędzarza sprowadzają.

Ogromna wieś Porohy (łącząca się z wsią Jabłonką) ma około 400 zagrod<sup>1</sup>; żydowskich rodzin jest tu tylko 40, lecz w ich posiadaniu jest większa część polonin. Żyd (wiernik) w kolibie na poloninie Bystra, na granicy węgierskiej zamieszkały, a jako dozorca żydowskich posiadłości znający dokładnie stosunki tamtejsze, opowiadał nam, że w Porohach jest czterech Żydów, którzy mają więcej polonin, niż wszyscy chłopci razem, nie licząc w to reszty 36 rodzin żydowskich uboższych, tak, że chrześcijanie mało co mają i są tylko po większej części w służbie żydowskiej, lub za dzienną zapłatą uprawiają ich pola.

W górach wyżej położonych, na Bystrej, jeszcze gorzej, bo tam wszystkie poloniny są własnością Żydów.

Biednego nieokrzesanego Hucuła wyzyskują niekiedy wyżsi odeń oświatą przemysłowcy różnego gatunku<sup>2</sup>. Opowiadano mi np. w górach o tak zwanych „hodowaricach”, species nieznana dotąd w naszej społeczności. Otóż hodowaricy są to ni mniej, ni więcej tylko synowie Izraela, mający za wypożyczony niegdyś grosz gospodarzowi Hucułowi stać się jego prawnymi spadkobiercami (?) Nie inaczej. Hucuł znajdując się w potrzebie szuka kredytu u Żyda. Usłużny spekulant wzdraga się niby z początku, ogląda chatę i gospodarkę, wreszcie decyduje się na „Geschäft”. Powiada tedy Hucułowi, że nie tylko żądana udzieli mu pożyczkę, ale nawet, widząc, iż rzadzi się dobrze, podwoi, potroi kredyt. W rezultacie Żyd daje pieniądze i ubezpiecza je na majątku dłużnika.

Procent omawiają osobno. Hucuł, sporą niby wzięwszy kwotę, zaczyna się rozpatrywać w potrzebach: i tu czegoś brak, i tam by się jeszcze coś zrobiło — myśli sobie, i dalejże do dzieła.

Grosz się gdzieś rozproszył, nowego nie ma, a termin spłaty procentu nadchodzi. Zjawia się wierzyciel. Następują „perehowory”, wskutek których „dobryj Mowsza” bierze grunta i całe mienie

<sup>1</sup> E. Turczyński *Wycieczka na Sywulę i Wysoką we wschodnich Karpatach*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1883 T. 8 s. 138—139.

<sup>2</sup> J. Chodorowicz *Z wycieczki na Pokucie...* „Tygodnik Ilustrowany” 1883 nr 35 s. 130.

Hucula na własność, zobowiązując się za to dożywotnio płacić alimentu znużonemu już życiem i pracą gospodarzowi. Hucułowi aż się serce kraje na widok sprzedawanej cząstkami jego „pracy” — ale mileży. Kto wie, może Żyd zły zrobił interes, może Hucuł długo jeszcze pożyje? Koniec końców, po śmierci takiego gospodarza tyśiączne wyradzają się spory rodziny jego lub krewnych z „hodowaricą”, zwłaszcza iż oni nie tylko nie dziedziczą już po zmarłym, ale nawet gdyby się po nim niewiadome jakie na razie odkryły fundusze, „hodowarica” jedynym już staje się ich posiadaczem.

Śród wcale nie wyteżającej pracy a posilnej strawy, z fujarką za pasem, posługując się przy paszeniu oryginalnej rasy psami, wiodą pasterze tutejsi całe lato życie swobodne i wesołe, bez troski o jutro i chleb powszedni<sup>1</sup>. Wyglądają czerstwo i zdrowo, chociaż opaleni słońcem, okopceni dymem w szalasiu i w koszuli czarnej, wysmarowanej masłem, nie bardzo estetycznie wyglądają.

Rozkoszne te chwile na litowyszczu (z bydłem w połoninach) spędzone mają dla nich tyle uroku, tyle czarujących łączy się z nimi wspomnień, że nie dziw, jeżeli z takim smutkiem porzucają swój raj w jesieni, a z taką radością witają każde lato i swoje połoniny. Stary Hucuł z zapalem opowiada o swych młodych latach, kiedy to, bywało, pasał bydło w połoninach, a jeżeli go w te strony przypadek lub potrzeba jaka teraz zapędzi, spoglądni wtedy na jego twarz ogorzałą i jego oczy jak węgiel czarne i świecące. Ile to uczuć w nich się wtenczas maluje, ileż zdarzeń z przeszłości się odtwarza. Za młodu był pastuchem, później... kto wie, czy nie należał do jakiej bandy opryszków (dotychczas jeszcze żyją w Żabiu Huculi, którzy dawniej byli opryszkami). Wszak Dobosz jego ideałem niezrównanym, jak Janosik u górala tatrzańkiego. On jak marę senną widzi go tu wszędzie w tych górach; podług niego ponazywał źródła, skały, wierchy, pieczary i lasy, wplótł go do swych pieśni i zrobił z niego postać legendarną.

Każdego gościa witają pasterze uprzejmie. Widać po ich zachowaniu się, że oswojeni są z *mandziociami* (turystami) i ugaszczą czym mogą i mają: bryndzą, mlekiem, żętycą i kuleszą (mamałygą),

<sup>1</sup> J. Bąkowski *Notatki z wycieczki na Czarnohorę*. „Wędrowiec” 1882 nr 12 s. 188.



nie żądając za to żadnej zapłaty. Jeżeli którego poczęstujesz tytoń, niemało go uszczęśliwisz tym specjałem. Trzymając tytoń w garści spogląda to na niego, to na ciebie, z radości zdaje się nie dowierzać swemu szczęściu i kilkakrotnie będzie ci dziękował: „Daj wam Boże, panoczku, panowanie”.

#### Pory roku. Prognozyka pogody i urodzaju

Jak zowią Huculi pojedyncze miesiące i czy takowe znają, czy też tylko kierują się podług pewnych świąt i świętych, oraz jak zowią pory roku?<sup>1</sup>

Pojedyncze miesiące zowią: *trawień*, tj. czas, jak śnieg i zima ginie, kiedy ogrody zasiewają; *hnyleń* — czas, kiedy bydło i owce idą na połoninę; *bileń* — kiedy drzewa rozkwitają; *kopeń* czyli *ylewyj* — czas, kiedy trawy koszą; *żowteń* — kiedy liść żółknie; *padolyst* — czas, kiedy liść opada z drzewa; *hrudeń* — czas, kiedy ziemia zamarza i gruda; *prosyniec* — kiedy się najwięcej wesel odbywa, kiedy *proszą*, kiedy *winczajut sia* (ślubów odbywa się dużo, kiedy proszą jedni drugich na komasznie); *siczeń* — czas, kiedy są święta Bożego Narodzenia; *marot* (marzec), czyli *siczeń druhyj*, tj. późniejszy; *berezeń* — czas kiedy liść rozwijać się poczyna.

Pory roku zowią jak zwykle: *wesna*, *lito*, *osiń*, *zyna*. Trawień i hnyleń zowią wiosną, kopeń i bileń latem, żowteń i padolyst jesienią; resztę miesięcy — zimą.

Podług świąt nie kierują miesiący, (zaprzecza temu Gregorowicz, lecz przyznaje on, że) jedna rodzina ten sam dzień obchodzi jako święto, druga przeciwnie, zajmuje się pracą (Gregorowicz mówi, że sam on nie robi wtedy, ale u niego robią drudzy tłoka, których sprasza do siebie). Są dnie, gdzie się nie kosi, ale inną robotę robi, np. siekierą, i — przeciwnie (*takije swiето szczo ne można kosyty itd.*).

Przez chustkę jedwabną patrzą na księżyc: ile dni on ma (tj. w jakiej kwadrze jest) i twierdzą, że zdolni są poznać to aż do upływu 5 dni.

Jakie są u nich przypowieści [odnoszące się] do pewnych świętych i do pewnego czasu, pogody i sloty, urodzaju i nieurodzaju? Co wróżą: urodzaj lub nie, pogodę, choroby ludzi i bydła?

<sup>1</sup> [Czystopis O.K. sporządzony na podstawie materiału nieznanego autora. Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, sygn. 323 k. 11—12.]

Tego wszystkiego dobrze dowiedzieć się nie można, bowiem [Huculi] mówią, że tego nie można odgadnąć; jednak twierdzą: jak na Błahowiszczenie jest pogodny dzień — to będzie urodzaj, jak słota — to nie dojdzie chlib (czyli nie dojrzeje zboże), mróz będzie, czyli mroźne lato, tj. nie będzie pogody w lecie.

Na św. Wasyłyja (Nowy Rok) jeżeli jest śnieg i wiatr, to nie będzie spokoju w kraju, albo będzie burza wielka albo wojna, lub jakie inne wypadki w kraju. Na Nowy Rok ruski jeżeli jest tak samo, jak było na Wasyłyja (tj. właściwie na Nowy Rok łańcowski), to wróżą także wojnę. Na Semena jeżeli jest pięknie, to cały rok piękny, pogodny (*cilyj rik fajno*).

Jeżeli szyszki na świerkach są nader duże, to wróżą, że owce może się zamotyliczą. Święty Ilija (1 sierpnia łańc.) jest [to] od gromów i burz rządzący święty; w to święto nie robią obawiając się, aby grad nie zbił zasiewu. Jura (5 maja łańc.) jest świętym od traw, czyli — jak mówią — świętym, który trawami i roślinami rządzi.

Jakie wiatry przynoszą w Żabiu pogodę, a jakie deszcz?

Wiatry zachodnie lub południowo-zachodnie, jeżeli są silne i długo trwające, zapowiadają słotę i dłuższe deszcze, wiatry zaś wschodnie, które bywają po największej części bardzo rzadko i nie wieją tak silnie, upewniają pogodę. Czasem tylko drobny deszcz na wschodni wiatr pada. Huculi upewniają słotę jeżeli od Czarnohory zimny wiatr dmie, a szczyty gór *mraką* są pokryte. Wróżą sobie także i wtenczas słotę, jeżeli z potoków wznosi się mgła (mraka).

Jeżeli *czorniewyj ptacha* (kania) krzyczy pih-piji-pii, to twierdzą z tego krzyku słotę; jeżeli puchacz krzyczy: puhu, to wróżą pogodę (*wèremie*). Jeżeli świerszczyk kuchenny (*swerszczók*) w nocy się odzywa, to zapowiada słotę. Jeżeli mraka protiv Korżuka (nazwisko chłopca), tj. przeciw jego chacie, to także słota bywa. Prawie każdy gazda ze swego domu ma pewne znaki i widzi pewne szczyty gór, po których poznaje słotę lub pogodę. Widnokrąg (skłon) z jego domu od dłuższego czasu przez niego badany instynktowo daje mu poznać przyszły stan powietrza.

Piorun wystawia sobie Hucul być karą bożą za to, że robił w święto (*tak Boh przykazaw światomu Hlejowy poriadowaty*). Drobny deszcz nazywają: *mriaczyt*. Drobny śnieg: *poszpaj*. Szron na gałęziach świerku lub jodły nazywają: *okist*.

Z jakich dni i czasu wróżą dobre lato lub słotne, prędką wiosnę lub późną itd.<sup>1</sup> Huculi wróżą sobie lato pogodne lub słotne podług ehmur, mgły po szczytach gór unoszących się. Każdy ze swego domu widzi pewne szczyty gór i słyszał od praocjów różne doświadczenia do wróżenia pogody lub słoty na jeden dzień naprzód, a później sam jako gospodarz, przypatrując się różnym zjawiskom nadpowietrznym, powziął przekonanie. Ale nie wszyscy jednakowo; jeden mówi, że jeżeli mraka na szczycie góry w Synyciach unosi się w górę i ciągle w połączeniu ze szczytem, to ta mraka zapowiada na drugi dzień deszcz; jeżeli z potoka mraczy się, to zapowiada także bliską słotę. Wiatr południowo-zachodni przynosi w ogóle dni słotne.

Prędką wiosnę wróżą, jak prędko zachodzą *kosari kuroczki* na niebie, albo jak za prędko powraca słońce na wiosnę na dłuższy dzień (*na welyku dnynu*). Mówią, *jak kotryj maje worożku swoju, koždyj podlug swojej worożki worożyt*.

Na wiosnę, kiedy orzą, wróżą sobie z nóg robaczków (pędraków), które wyorują na polu, urodzaj zbóż, owoców. Twierdzą bowiem, że ten robak nie każdego roku ma jednakowo długie nogi, tj. jednego roku przednia para nóg jest dłuższa, a tylne są krótsze, innego roku mają te same robaki przednią parę nóg krótszą, a średnia para nóg dłuższa, to znowu w innym roku tylna para nóg dłuższa, a przednie dwie pary nóg krótsze. Jak tych robaków wielkie ilości na polu wyorują, wróżą nieurodzaj na owoce. Jeśli przednie nogi są długie, to na wcześniej zasiane zboża będzie urodzaj, jeśli średnie nogi długie, to nie trzeba się spieszyć z rannym zasiewem, bo na bardzo ranny zasiew nieurodzaj wróży; jeśli tylne nogi dłuższe jak obie pary przednie, to na późno zasiane rośliny będzie urodzaj.

### Łowiectwo

Zamiłowanie myślistwa stanowi także jedną z cech charakterystycznych ludu<sup>2</sup>; do dziś żyją jeszcze pomiędzy Huculami typowe postacie myśliwych, o jakich gdzie indziej już tylko podanie istnieje.

<sup>1</sup> [Rkp. B. Jurceńki, nauczyciela z Ispasa, sygn. 23/1272 k. 7.]

<sup>2</sup> T. Merunowicz *Wystawa etnograficzna Czarnohorskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi. I. Dział ogólny*. „Gazeta Narodowa” 1880 nr 218.

Oto np. taki Wasyl Wowczuk z Hryniawy, który sztuciec swój nosi każdej Wielkanocy razem z paską do cerkwi do poświęcenia — czy zdarza się często w dzisiejszych czasach? Łowy na niedźwiedzia są dla niego świętem, do którego przygotowuje się z głębokim nabożeństwem poszcząc i modląc się.

Zabił on już 30 niedźwiedzi, a skóry dostarczone przez niego <jedna ogromna wraz z czaszką> stanowią najpiękniejsze trofea myśliwskie na Wystawie kołomyjskiej [1880 r.].

Powiastek o niedźwiedziu [Hucułowie] nie mają<sup>1</sup>. Mówią, że dawniej byli tacy ludzie między Hucułami, którzy się *łowily z medwedem*, to znaczy, że się z niedźwiedziem mocowali. Niedźwiedź nie mógł uszkodzić mu ciała, gdyż rzemień szeroki i twardy chronił od przedziurawienia pazurami.

Opowiadają tylko, że: Wołoch cilyj obmastyv sie medom i položyv sie na tyj steżci, kuda medwid' vse perechodyt; jesly medwid' pryszov na neho, to toj ležav duže tycho hyjby (jak gdyby) mertwyj, a jak znajemo szczo medwid' mertwoho ne bude nikoly jisty, tak zacne medwid' łapaty mid, a Wołoch w tym czasi, majuczy niž duže wyostrenyj i duže dołhyj, sadyt mu toj niž w żyvit (brzuch). Medwid' duszkom pidskoczyl i wže tak osłabyv sia, szczo czołowikowi wže nic wdijaty ne może, bo kaluchie (wnętrznosci) wylazia; tohdy dobywaje jeho Wołoch i zdobjmaje szkiru.

Naszi Hucuły hajtujut (polują) sitkow (łowią w sidła żelazne). Gdy się niedźwiedź złapie nogą w sieć żelazną, a psy zaczną szczekać, natenczas biegnie Hucuł w to miejsce i strzela.

O jeleniach tylko tyle wiedzą, że dawniej tu w górach były. Dziś nigdy takich jeleni nie widzą. Twierdzą, że znajdują się w stanisławowskich lasach. Jak od naszych tutejszych leśników słyszałem, czasami z dóbr Radowieckich pojedynczo się tu jeleni zabłąka<sup>2</sup>.

### Wyrąb i spław drewna

Chociaż gospodarstwo w lasach zwykłym odbywa się trybem, t. j. tnie się to, co potrzeba na budowlę i opał, a rośnie to tylko, czeg<sup>o</sup>

<sup>1</sup> [Czystopis O.K. sporządzony na podstawie materiału nieznanego autora. Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, sygn. 323 k. 13.]

<sup>2</sup> B. Hacquet (*Neueste physikalisch-politische Reisen...* cz. 3 s. 53—54): Die Steinart war hier stäts die nehmliche <oberhalb Nadwórna> nur selten etwas

żydowska chciwość za bezcen wyludzić nie może, lasy jednakże jeszcze do najpiękniejszych i obfitych w sam prawie budulec policzyć potrzeba. Trudność wywozu, a z drugiej strony obfitość w wielkich kompleksach, gdzie po 200 mórg roczne trafiają się wręby, oszczędza precudne gór tych ozdoby, niebotyczne jodły i świerki olbrzymich nieraz rozmiarów. Mnożące się tartaki wodne i parowe należące do Prusaków i Żydów, produkując rocznie kilkadziesiąt tysięcy tarcic, forsztów, zaledwie cząstkę rocznego przyrostu zużywają.

Spuszczanie drzewa z gór odbywa się *ryzami*, dostawa zaś kłoców do tartaków — za pomocą kosztownych i trudnych do utrzymania wodozbiorów, które się nazywają *haci*. Drzewo składa się w *mygły*, tj. w stopy jedno na drugim. Na rzece idzie budulec pławaczką, tj. pojedynczo lub wiązane w spławach, którymi dyryguje *sehmanycz* i *kermanyecz*.

Czynność tę zajmująco opisuje B. Załoziecki<sup>1</sup> w obrazkach swych: Jest w cyrkule kołomyjskim, w górach wyżej wsi Fereskul, siolo Hryniowa. Wieś rozkłada się szerokim obozem po brzegach Czere moszu. Każdego poranka w środę i sobotę jakiś przytłumiony hałas rozpiera się z koryta, które zwężone stromymi brzegami spuszcza się wężykowatym prądem. Wrzawa i hałas roznosi echa z góry do góry zrazu tak, że spłoszona jelonka z pobliskiego lasu wyrzeka się pragnienia i wody i uchodzi jak gdyby ścigana. Nie więcej jak pięć minut trwają te gwary; widać gęste, sprężyste postacie góralskie zwijające się po brzegach; słyhać głuchy, przerywany huk, pluskanie fal jak gdyby bitych wiosłami i potem, w miarę odsuwającej się korytem ciżby ludzi, ściele się woda dawnym zwierciadłem, powietrze ku dawnej powraca ciszy, a drzewa szykują się w zwyczajny porządek.

Czeremosz w Hryniowie w początkach prawie wyjścia swego,

Kalkmergel<. Da in dieser ganzen Gegend alles mit Waldung überdeckt ist, so fehlte es >auch< nicht an Raubthieren. Wo wir auf den Anhöhen bey den Waldungen übernachteten, waren wir stäts gezwungen, der Bären und Wölfe wegen, uns in einem Kreise 4 bis 6 Feuer zu machen, in deren Mitte wir uns dann lagerten. Bey einer solchen Verfassung wagen diese rauhen Gäste nicht so leicht einen Angriff, um so mehr, da stäts einer von der Gesellschaft wachen musste, das Feuer zu unterhalten.

<sup>1</sup> Dodatek do „Gazety Lwowskiej” 1854 nr 37—38 i „Gazeta Warszawska” 1855 nr 73—81. [Z rkp. *Obrazki... cz. I Chata wiejska*, sygn. 23/1266 k. 1—2.]

choć podsycający małymi potokami, które w deszczową porę z cieśnin i parowów z nieznosnym hukiem wpadają w koryto, jest małą i nieznaczoną rzeczulką, bowiem zadziwiająca szybkość biegu unosi wodę na doły i niziny prędzej, nim by się utulić mogła w głębsze koryto. Jest to ważna przeszkoda do spławiania drzewa, które ani zwłoki nie cierpi, ani miałkiego wodospadu, bowiem równie jak Pokucie spichlerzem dla gór, góry są drewnitnią, z której mieszkańcy dolin potrzebne do budownictwa i opału zasoby drzewa pobierają. Dla łatwiejszego i prędszego spławiania zamyka się tedy woda w Hryniowie śluzami rozciągniętymi od brzegu do brzegu.

Woda wezbrana ściekającymi ze wszech stron potokami zbiera się przez trzy dni w tym zamknięciu; trzymana na uwężni wyniosłymi brzegami i mocną zaporą w samym korycie, piętrzy się w wysokie kolumny tak, że nadbrzeżne sosny zdumione patrzą skąd im ta kapiel przychodzi. A i woda zdziwiona, że jej coś tamę stawia, z trzaskiem i gniewem uderza o śluzy, pieni się, i w złości rozpiera się o brzegi.

Chwila rozwarcia śluz, co się każdego poranku w środę i sobotę dzieje, wielki i zatrważający przedstawia widok. Gniew tłumiony trzy lub cztery dni w piersiach tego żywiołu pogromcy zwiastuje górcom i lasom jednym piorunującym trzaskiem swój poród i skonanie razem. Najprzód, jak gdyby setnych kartaczy wezbrana gromada, spada rozjuszony żywioł jednym od brzegu wyciosanym niby to z białego marmuru kabłąkiem do dawnego łoża. Cały się mieniać i drząc od dna do zwierciadła w oka mgnieniu zgina i łamie się kabłąk, fale w białych pieniających się bałwanach wpadają do świątyni wykruzłonej najrozmaitszymi kolumnami i jak gdyby rycerze po śmierci króla z trzaskiem łamią i kruszą swe kopie. Nacisk walącej się turmy wód wytacza do samego spodu koryta jeden wielki połyskujący złób, który po chwili, gdy nawał minie, zatapia się w pienistą falę wzdętą w bąbelki milące się <mieniające> w różnobarwne cienie do niebieskiego sklepienia i dalej potem, kołysząc się nieco wężykowatym zachwytem (korytem), spływa na dół z drzewem, spławem i Hucułami.

Co wiosnę zaczyna się zrab w lasach, które cokolwiek bliżej stoją brzegów Prutu lub Czeremoszu. Lasy poza obrębem koryta tych rzek stojące dotychczas jeszcze w dzikiej wybujałości rosną, ponieważ dla górzystej ziemi i wąskich nad przepaściami wijących się

raczej ścieżek niż dróg, po których tylko wytrwała (wprawna) noga stąpa, przewóz drzewa zupełnie uniemożliwia. Drzewo po brzegach Czeremoszu ścinane staczane bywa zaraz z pnia na grubych i długich postronkach do wody. Tu je górale obierają z kory i gałęzi, a spoiwszy kilkadziesiąt takich drzew tak zwanym *użyszczem*, opatrzą podwójną (tylną i przednią) kotwicą i splawiają na dół, albo natychmiast, jeśli z deszczów woda wezbrała, najczęściej zaś każdej środy i soboty, gdy zamknięta śluzami woda wzduła się do potrzebnej wysokości dla splawu.

Mają zaś te splawy swoje wpoprzód wyznaczone porty najczęściej w Czerniowcach lub Popielnikach, gdzie sprzedawane bywają. Sprzedaż ustaliła się osobiście w Popielnikach, wiosce niżej miasteczka Kut, gdyż tu założono dosyć znaczną fabrykę chałup wiejskich, które pod dach wyprowadzone rozkupują i rozsyłają się na wozach w pobliskie wsie.

Do znaczniejszych rzek w górach płynących<sup>1</sup> liczą Białą i Czarną Czeremosz, którego wodospady równają się piękności wodospadów Renu pod Szafhużą. Na tych rzekach splawiają klepki i drzewo do Dniestru. Jeżeli Huculi wplaw je mają przebywać, biorą się za ręce i tym sposobem łańcuchem przepływają.

## Handel

O jarmarkach<sup>2</sup>. Huculi zwykle spieszą na jarmarki, a to:

1. Do Kosowa — a) na Spasa (Znisinie). Na ten jarmark idą najliczniej Huculi z bydłem i końmi, z owcami, a najwięcej z nierogacizną, z sukniem itp. rzeczami; b) na Fedora, c) na Bohorodyciu, d) na Pokrowy, e) na Michajła.

2. Na Węgry — od Ili [św. Eliasza] począwszy wywożą Huculi tylko bryndzę do Sehotu (Szigeth), a najwięcej pędzą bydło do Czeczywa, do Fusta. Na Węgry wybierają się Huculi zwykle większymi partiami (*worosi bilsze razem Huculiw idut*); rzadko pojedynczo wypuszcza się sam jeden w podróż do Sehota.

3. Do Polan na Hawryjła idą także Huculi na jarmark (Węgry).

<sup>1</sup> Ł. Gołębiowski *Lud polski...* s. 17—18.

<sup>2</sup> [Materiały terenowe O.K.]

4. Do Rożnowa idą Huculi co czwartku na *torh*. W Rożnowie na Ihnatie (*krasnyj torh*) idą Huculi najliczniej, bo mogą wszystkiego kupić taniej, tj. dostać wszystkiego. Najlepsze jarmarki dla Huculów na Pokrowy i na poslidniu Matku Bożu być mają. Na perszu Matku Bożu w Kosowi[e] ma być najliczniejszy jarmark. W Sehoti sprzedają Huculi jedną berbenicę po 12 i 18 zł, ale to tylko wtenczas, jeśli Żydów galicyjskich spod gór na tym jarmarku jest mało.

Mówią Huculy: Rusnak złe jarmarkuje na Wengierszczyni, bo Żydy jak stanut faktorowaty, a kupci z dalekich stron Węgier ne rozumijut naszoj besidy, ne mohut bez Żydów, kotri naszu mowu, jezyk rozumijut, kopuwaty, proto Żydy prodajut naszu bryndzu i towar (chudobu), a my słuchajem, jak stoupy, supereczki, harkit ich z tymy kupciamy.

Neraz prydaś sie, szczo Żyd bere do ruk konia od Hucula i niby pokazujuczy kupcewy — to sidaje, to staje, to znow sidaje i žene konem, a na konec des pihnow Hucula, gazdu i kupcia łyszwy, powertaje po chwyły (na mału hodynku) do gazdy wże bez chudoby, ale niby z dobrou wisteju, szczo konia prodaw za 60,50 abo za 40 zł, rachuje hroszi i żadaje faktornoho 1 zł, abo 2 zł, abo i 5 zł, zażęyt wid toho jak dowho sprodawaw. Jeslyby sie gazda obizwaw, szczo mału hroszi daje za konia, to Żyd każe: dobre, że tobi i tak prodaw.

Buwaje tak czasom, szczo gazda ne prystaje i chce swoju chudobu nazad, to tohdy, szczooby jak dolho stojaw na jarmarku, wże pewno za tuju merzynu ne dostane tii sami hroszi, szczo mu perwsze dawaly, tylko vse o połowynu mensze, abo ciłkom ne prodast. Ne napowiw bym sie, szczo na tych jarmarkach dije sia, jak sia tieżut, jak Żydy neraz pildarmo zabyrajut naszi merzyny, bo szczo zrobyt Rusnak z Żydom, jesly bez Żydiw ne torhowawby nikto.

Tylko zamożnijszi Huculy, kotri majut swoji koni, idut na Węgerszczynu do Syhota, Polan, Czyczywa i Fusta i do Bani; bidnijszi prodajut swoju bryndziu na połonyni abo w doma. Żydy jesly nakupujut mnoho bryndzi, to najmajut Huculiw bohatszych, aby im tu bryndziu sami w Sehoti sprodawaly; z toho handlu ne oden Hucul na starcia (żebraka) perejszow.

Do Kut idą Huculi na jarmarok na Beczkowu Nediłu i na Rachmański Welykden. Do Wyżnyci idą na jarmark na Kozienny (Kożmy), na Ihnattia i Tanasyja.



Hucul wcale nie jest obrotny w handlu i cały jego przemysł ogranicza się do sprzedaży lichych wyrobów swoich wełnianych, bryndzy i naczyń drobnych, które wozi do najbliższych miast: Kosowa, Delatyna, Nadwórny i Kut, lub do dalszych: Kołomyi, Zaleszczyk i Horodenki<sup>1</sup>.

Na wiosnę thumy Huculów ze swymi małymi końmi zjeżdżają do sąsiednich miast: Wyżnicy, Kut, Kosowa, Pistynia, Jabłonowa, Delatyna i Nadwórny, gdzie surowe swe ziemiopłody albo rozmaite rękodzielne wyroby wymieniają na owies i kukurydzę<sup>2</sup>. Podobnież latem niekiedy spławiają po rzekach kłody i gonty do nizin dla podgórczan (od ich maż, tj. nakładnych wozów, mażarami przezwaných). Owi to mażarowie, służący także za spójnię między Pokuciem a Podolem, wpływają najbardziej na ukształcenie ducha Huculów<sup>3</sup>.

W jesieni Huculowie schodzą z gór na doliny<sup>4</sup>. Gdy śniegi upadną wczesne, przywiązują cienkie deszczułki do obuwia, co ułatwia im postęp i prowadzą sól mażami (rodzaj krytych wozów) na targi publiczne. Pospolicie woły, których do tego używają, zamieniają na innego rodzaju płody, mianowicie na zboże i wódkę.

Miasta, w których takowe targi odbywają się, są: Kut, Kołomyja, Bohorodczany, Tyśmienica, Stanisławów<sup>5</sup>, Łyściec, Stryj i Kałusz.

W dalekich i odludnych pobrażu węgierskiego dotykających górach, daleko za ostatnią włością góralską (bo blisko trzy dni pieszego chodu, w dwójnasób w dżdżystą i wilgotną porę), jest parów ujęty w jarzmo dwóch sobie przeciwległych gór<sup>6</sup>. W środku tego parowu wygląda naddasze stare, wąskie, o pięciu szupach,

<sup>1</sup> *O Huculach*. „Rozmaitości”. Pismo Dodatkowe do „Gazety Lwowskiej” 1834 nr 3 s. 23.

<sup>2</sup> J.D. Vahylevyč *op. cit.* 1838 z. 4 s. 495.

<sup>3</sup> Do nich to odnosi się piosneczka „Za naszymi worotami” [zob. w: *Ruś Czerwona* cz. I—II (DWOK T. 57—58)]. Oczywiście nazwa mażarów nie ma nic wspólnego z nazwą Mazurów lub Madziarów, jakkolwiek z takowymi w częste lud tutejszy wchodzi stosunki.

<sup>4</sup> L. Gołębiowski *Lud polski...* s. 17.

<sup>5</sup> [U Gołębiowskiego: Narosławów.]

<sup>6</sup> [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki...* cz. III *Chata góraska i mimobieżny obyczaj*, sygn. 23/1266 k. 22—23.]

unoszące się nad krynicą małej głębokości. Jej ściany drzewem dębowym obłożone zaszyły rudą żelazną i rdzą; woda ściekająca wąskim rowem w pobliski Czeremosz tynkuje mimobieżnie glinę i kamienie ceglastą maścią. Jest to woda żelazna burkutem zwana, zwiedzana niegdy tłumem w nadziei zdrowia, dziś, że ją gość ledwie z ochoty i dla osobliwości odwiedza, kwasi się woda i wytryska z piaszczystego źródła w złośliwych bąblach. Własnością jest kamery, a odkryta została przy pomiarze gór przez p. inżyniera Dworskiego.

Kąpiel i wywóz wody każdemu na wolę zostawiony dał przemysłnym góralom powód do przeniesienia jej w handel i sklepy. Jakoż nietrudno ujrzeć w sierpniowe dnie żurawi szereg górali opuszczający się na koniach z stromej do krynicy prowadzącej góry.

Tu rozłożywszy się taborem zapalają ognie, a wzięwszy z sobą na grzbietach końskich i w ostrożnie w słomę uwite butelki, napełniają wodą i — ażeby nie wywietrzała — zasklepiają duszkiem korki smolą na ogniu roztopioną. Stąd wywożą i w winnych wyzynkach żydowskich sprzedają.

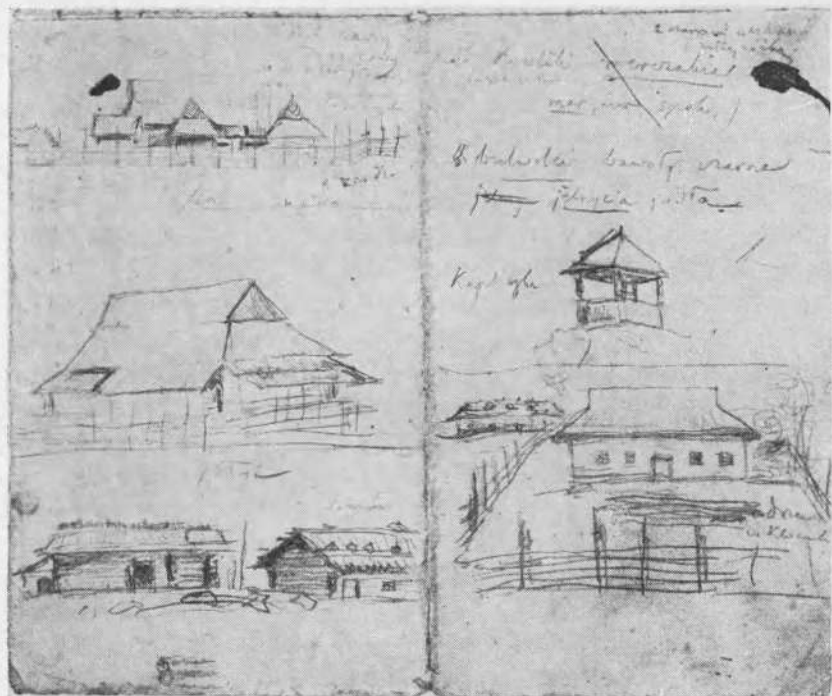
W miasteczku Radautz, którego ludność z każdym pomnaża się rokiem, co piątek odbywają się targi, na które cała okoliczna i dalsza uczęszcza ludność, z krzykiem i hałasem czynności swe odbywająca<sup>1</sup>.

Caran Badja Grigoryj ma dwa płowe (jasnopoliate) woły z ogromnymi rogami do sprzedania; obłożony jest przez faktorów żydowskich ofiarujących mu rozmaitej wysokości ceny, tylko nie tę, której żąda.

Badja stoi jakby zakamieniały przy swojej parze ukochanych wołów (*balajs*) i na cały ten żydowski szwargot około niego ma jedną tylko odpowiedź: nu poti (nie mogę). Żyd uśmiecha się ironicznie, krytykuje i szydzi z jego okazalego towaru, odchodzi, powraca znów, szwindluje w tę i ową stronę, tak długo, dopóki uporu twardego chłopa nie złamie i nie odbierze mu wołów za liche pieniądze.

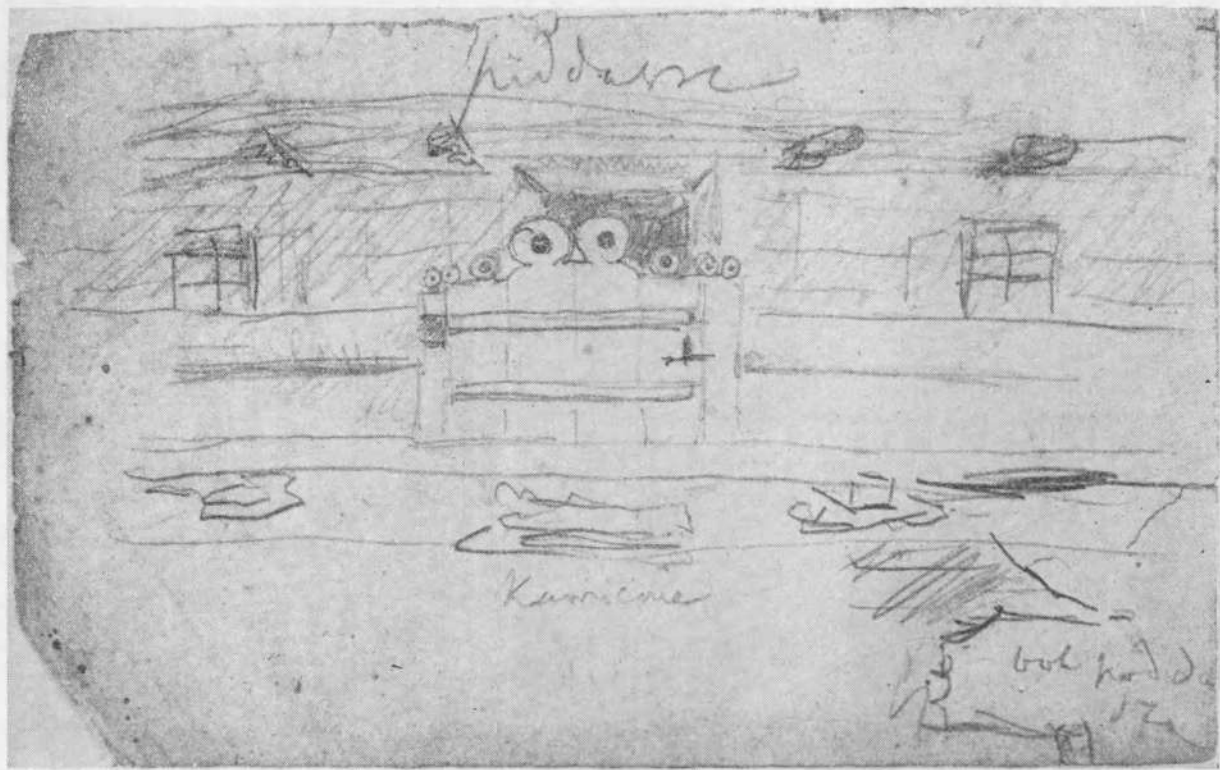
Gdy Rumun najczęściej na targ prowadzi bydło, Lipowan znosi olej, siemię lniane i owoc, Hucuł zwierzynę i wędzone pstrągi, Niemiec konie, Rusin zboże. Nieuniknionym jest tu Żyd polski w długim swym poplamionym i potłuszczonej chałacie. Wszędzie go

<sup>1</sup> G. Smólski *Land und Leute der Bukowina*. „Deutsche Zeitung” 1875 nr 127.



Rysunki i zapiski terenowe O. Kolberga (huculskie zabudowania mieszkalne oraz kapliczka; od góry — chata, dach czarny dranicowy na domu głównym, gontowy na bocznych budynkach; przed chatą płot 8-żerdziowy, dalej łąka; niżej — na dachu słomianym kamienie, przed domem drewno w kłocach).





Rysunek terenowy O. Kolberga (wejście do zagrody huculskiej i widok przedniej ściany domu mieszkalnego z zaznaczeniem piddasza).

pełno; tutaj kupuje, tam odsprzedaje, wciąż biednego chłopka durzy i oszukuje go, o ile się da. Żyd jest prawie jedynym na placu kupcem, jedynym odbiorcą.

Wszakże nie tylko mężczyźni, ale i pleć piękna załatwia tu swe interesy. Kobiety wystawiają na sprzedaż roboty swe ręczne, ozdobne rucznyki, rusznykie (ręczniki), tkaniny i hafty różnego rodzaju<sup>1</sup>. Pieniądz stąd zebrany użyty bywa na kupno kolorowych chustek na głowę, szklanych paciorków i innych artykułów toaletowych, ulubionych i w zwyczaju na wsi będących. Każda winna coś z targu z miasta przywieźć z sobą do domu, choćby to i bagatelka była.

Dziewczęta, które znów w swych narodowych strojach tak wyglądają wdzięcznie, otoczone są znów przez wiejskich donżuanów, po krajowemu *fleken* (*tleken*) zwanych, którzy im w niezbyt elegancki sposób nadskakują strojąc przy tym żarty i figle.

Cały ten obraz pełen jest nader ożywionego ruchu, jakoby szalonej gonitwy; tutaj śpiewają, ówdzie krzyczą, tu piją, tam tańczą, tu się potracają, tam się kłócą i biją, tak, że cała książęcego miasta policja nie jest w stanie utrzymać porządku i poskromić wybryków tłumu.

### Rękodzielnictwo<sup>2</sup>

Na równi z pasterstwem rozwinęły się niektóre rzemiosła gospodarcze. Huculscy bednarze mnóstwo sądków i konwi na nabiał (tj. mleko, ser, masło, serwatkę itd.) wyrabiają, obok tego rozliczne naczynia własnego wymysłu i własnymi pokreślone ozdobami, jako i ich broń niezwykłymi ozdobami i cechami się odznacza. Huculki przędą czesany len (po rus. *powismo*) i wełnę oraz tkają i sukno, będąc bardzo biegłymi w barwieniu obojga.

<sup>1</sup> Dawniej sprzedawali Huculi jeden łokieć sukna po zł reń. 1,50 aż do 2 zł, teraz zaś sprzedają łokieć po 80 centów, aż do zł reń. 1,20. Główne targowiska są w Wyżnicy, Kosowie, Kutach, Pistyniu, a niekiedy w Kołomyi, gdzie się zjeżdżają w czasie znacześniejszych świąt na nabożeństwo i odpusty, a na Ili (św. Elia-sza) ciągną i do Syhota (Szigeth) w Węgrzech.

<sup>2</sup> [Opracowanie kompilacyjne O.K. z kilku źródeł, głównie: J.D. Vahylevyč op. cit. 1838 z. 4 s. 493; J.N. Gniewosz *Pogląd na przemysł...* „Kraj” 1874 nr 163, 166; S. Witwicki *O Huculach. Rys historyczny* s. 42—44, 49.]

Zna Hucul tajniki olbrzymich górskich kniei, gdzie noga leśniczego lub innego urzędnika latami nie zawita, a tam rosną olbrzymie jawory, buki, cedry karpackie (limby). Otóż gdy zima zawita, dwóch lub trzech Huculów zabiera z sobą w torby mąki kukurudzianej, kilka baczek bakunu, siekiere, dłuto i jakichś jeszcze kilka żelazek. Tak zaopatrzeni budują w kniei nieprzebytej kolibę, czyli szater okrągły; w środku rozpalone ognisko bucha płomieniem przez otwór w górze. Jeden z towarzyszy spuszcza olbrzymie jawory i przecina na odpowiednie do wyrobów klocki, drugi obciosuje z grubego; trzeci towarzysz — to już majster warsztatu; wbił dwa drewna pionowo w ziemię, horyzontalnie wydłubał dwa otwory na czopy, wyciosał i nasadził kółko, a u dołu przymocował deptak, na wielkie przedmioty zastosował korbę, w czopach dwa konieczne kawałki żelaza — i taki to warsztat zastępuje mu wybornie tokarnię do drzewa, na której wytacza miseczki, miski aż do 8 garncy wysokości i wyżej nawet. Tak w kilka miesięcy, gdy urosły stosy tych wyrobów i liczą się na kopy, dalejże wtenczas juczyc na konie i wyprowadzać w doliny, gdzie hurtem odkupują za bezcen arendarze i wywożą po kraju, mianowicie w bezleśne Podole.

Potwierdza to i S. Witwicki mówiąc, że toczą z buczyny i kidrowego drzewa zgrabne miski, a całym przyrządem tokarskim jest długa żerdka, rzemyk i stalowe dłutko.

W innym znów miejscu takim samym niemal sposobem wyrabiają się nader zręcznie drobniejsze wyroby bednarskie, przyozdobione za pomocą kawałka grubego rozpalonego drutu wypalonymi *pisaniami*, czyli po naszemu arabeskami. Toż samo i wszelkie naczynia domowego użytku: berbenice, konewki, mirtuki, łopaty, łyżki; wyrabiają z kidrzyny skrzynie na odzież i kozuchy, drzewa bowiem nie chwyta się czerw i nie mnożą w nim mole.

Piękne są bardzo huculskie toporki z jesionu i jaworu, misternie rzeźbione i nabijane mosiądzem, przy świątecznym stroju do parady służące; najpiękniejsze wyrabiają w Żabiu w cenie po 2 zł reń. 50 cent., a jeszcze ozdobniejsze 5 do 8 zł reń. Stalowe zaś ciesielskie siekierki i toporki, w których rzucaniu Huculi sławną mają zręczność, robią im Cyganie.

Ponieważ broń palna (*kris*) należy do pierwszych niemal potrzeb Hucula i każdy będąc celnym strzelcem dobroć jej i piękność wy-

soko ceni, przeto w każdej prawie większej wsi jest także ruśnikarz do różnych naprawek i wyrobu rogów na proch (porosznic)<sup>1</sup>.

Niektórzy sami nawet wyrabiają strzelby, zwłaszcza pistolety z mosiężnymi lufkami, ozdobne, do stroju. Dawniej Hucuł nie występował nigdy bez rusznicy przewieszanej przez plecy i pary pistoletów za pasem; dziś się czasy zmieniły. Z takim przyborem pokazuje się zaledwie w święto Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, jak i na weselu, jeżeli nie czuje w bliskości żandarma; chyba że waffenpass pozwala mu na częściejsze broni użycie.

Porosznica (prochownica) jednak nie ulega konfiskacie, a więc zatrzymał takową jako godło dawnych zajęć.

Na piersiach krzyż mosiężny, lulka na krótkim cybuchu z koso-drzewiny, cyzelowanym najdelikatniej. Lulka mosiężna, miedziana lub drewniana, opleciona artystycznie drutem mosiężnym. Forma lulek, szczególnie metalowych, przedstawia rysunek wdzięczny, poprawny w całości. Sam artysta wyszukuje glinki ogniotrwałej, sam ją przysposabia, lepi tygiel i topi w nim mosiądz, miedź, cynę, srebro. Z gwoździa, noża starego, lub innego kawałka żelaza, przysposabia wszelkie do tego potrzebne narzędzia.

Dalej J.N. Gniewosz zwraca uwagę na możebność i łatwość rozwinięcia przemysłu drzewnego w górach na większe rozmiary. Tu należą roboty snycerskie różnego rodzaju, meble gięte i naczynia z drzewa bukowego, skrzynie, stoły jaworowe itp. Wyroby z gatunku drzewa najmniej cennego, za który się uważa osika czyli po huculsku *trepeta*, poczynają wchodzić na drogę postępu; kapelusze męskie i kobiece, zasłony plecione, miazga do papieru, lub na pudełka, wyroby prasowane naśladowujące w ornamentyce drzewnej snycerstwo, nadają osice zupełnie odrębną wartość.

Umiejętne zużytkowanie krzewów górskich, jako to: głogów, róż dzikich, tarniny, brzostów, jałowca, ważnym się staje w dziedzinie

<sup>1</sup> Porosznice własnego wyrobu (mówi J.N. Gniewosz) są to prawdziwe cacka i każda z nich może figurować w pierwszych muzeach i zbiorach rzadkich przyborów. Zwykle wyrabiają je z najtwardszego drzewa w kształcie wielkiej gruszki lub jabłkowatej formy, ozdobiona rzeźbą nader ciekawą, wybita w różne symetryczne wzory ęwieczkami drobnymi, mosiężnymi; zapuszczana takimiż nader delikatnymi inkrustacjami, lub miedzianymi, cynowymi a nawet srebrnymi; niektóre wysadzone kamieniami szlifowanymi. Wszystko to wykonała ręka własna i to z prawdziwie chińską cierpliwością.

małego przemysłu, skutkiem czego artykuły te i w cenach z każdym rokiem się podnoszą.

Dotykając przemysłu wełnianego, powiada p. Gniewosz: Żonka Hucula już od matki nauczyła się, jak wełnę farbować, toteż kolory tak wydobywa żywe, że aż się sama do siebie uśmiecha. Siadła za krosnami — łódkę suwa jak szczupak chyżo i jest już płótno, sukno, w różnych kolorach.

Niesie do folusza miejscowego i również samorodnego, zbija i zbija; to nie zamorskie fatalaszki, nie przejrzysz jak przez sieć. Wodę możesz w takim suknie nosić jak w cebrze.

#### Obróbka wełny i wyrób odzieży

Wełnę strzyże się raz na wiosnę w miesiącu (ruskim) maju z dojnych owiec i baranów od trzech lat, z *jurczaków* i *jerok* od dwóch lat, w miesiącu czerwcu z jednorocznych jagniąt<sup>1</sup>.

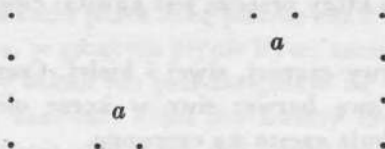
Z jagniąt pierwszą wełnę ciętą nazywają Huculi *micka*, z jarczków i jerok od 2 lat drugą wełnę nazywają Huculi *natynyna*, z dojnych owiec i baranów od 3 lat trzecią wełnę nazywają oni *runo*. Wełnę z baranów strzyżoną na Petra, których skórę potrzebują na kozuchy, nazywają *stryżka*. Skóra z takich baranów ma nazwę *tusziry*.

Nim zabiorą się do przędzenia wełny, to wprzód: 1) wełnę w ukropie parzą (*pariät, pariet*), na potem piorą (*perut*); 2) płukają, tj. w *koszely* abo w *saku* połoczut; 3) suszą (*suszat*) na dachu; 4) czyszczą (na drewnianym hrebny, opatrzonym na pół łokcia długimi zębami w ławci wprawionymi), czystryt sia. Przy tym czyszczeniu dłuższy włos ściąga się (*stiahaje sie*) i składa do innej *sudyny* na osnowy, na zapaski i na letnią odzież (*litnu odeż*). Krótsza wełna na sukno na wierzchną odzież służy; 5) nakładają na kądziółkę (na kuziwku); 6) przędą na wrzecionie (*priade si weretenom*); 7) zwijają na kłębek nitki z wrzeciona rękami; 8) snują nitki z dwóch kłębków za pomocą łopatki z dwiema dziurkami, do których ze dwie nitki przymocowują (*wsyłujut*) na *snuwawkę* na 10 par nitek, tj. pasmo, które się zawiązuje i snują takich 8 pasm na średnie sukno, czasem na 9 pasm, i zdejmują się te 8 pasm ze snuwawki.

<sup>1</sup> [Materiały terenowe O.K.]



Snuwawka tak wygląda: są to 4 kołki i 2 kołki (kiłky) po jednej, jak również 4 kołki i 2 kołki po drugiej stronie ściany lub płota white.



Na dwóch kołkach *a* krzyżują się nitki i na nowo obracają w przeciwną stronę. Zdjęte ze snuwawki nici noszą już nazwę przędzy (*prieża*).

W długie zimowe wieczory, gdy wełna z owiec latem strzyżona i na domiar po jarmarkach przykupiona zebrała się do potrzebnej ilości, krząta się niewieścia czeladka około kądzieli<sup>1</sup>. Majętniejsi, nie mogąc własnymi siły podolać wielkim często zapasom wełny lub przędzy, spraszają wieczorkiem niewiasty sielskie do siebie na tak zwane *weczernyci* czyli *toloki*. Schodzące się rzesnym zbiorem kobiety przynoszą z sobą kądziele, a mieszcząc się rządkiem po ławach zatykają je w dziury przed sobą. Wrzeczona syczą, toczą się koła, wełna w kądziel uwita coraz się uszczupla, o strachach, upiorach gwarzą starzy, młódź się chichocze i dzwoni pieśniami; a zachęcając okółem czeladkę chodzi z butelką i kieliszkiem w rękę gospodarstwo.

Przędę niosą do tkacza lub (co częściej bywa) do tkaczki (*tkali*), gdyż przeważnie zajmują się tkactwem kobiety<sup>2</sup>.

Warsztat tkacki nazywają Huculi krosnem. Krosno, szerokie do 2 łokci i wyrobione z jakiegokolwiek drzewa, zawiera: 1) dwa wały (*sowoji*); na jednym sowoju nawija się przędzę, na drugim zaś, po utkaniu, petek (*serdak*); 2) *berdo* zrobione z trzciny; 3) cztery nici (*nyty*) z nitek surowych (syrych) konopnych; 4) cztery deszczułki (*ponizi*), na których przebiera się nogami; 5) czółenko (*czownyk*), co rzuca nitki; 6) cewki (ciwki brzowi, spuli), na których nasnowane

<sup>1</sup> [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki... cz. III Chata góraska i mimobieżny obyczaj*, sygn. 23/1266 k. 19.]

<sup>2</sup> [Materiały terenowe O.K.]

są nitki; 7) *potak*, na który się nitki namotają; 8) lada, którą się je bije; 9) dwa cepy (cipy), aby przędza szła równo; 10) cepuszki (cipky) na wale, na który przędza jest nawita; cipek tych jest znaczna liczba.

Sukno tkają barwy czarnej, siwej i białej. Czarne (z owiec czarnych) zachowuje swą barwę; siwe w korze olchowej błękitnieje (dubiet); białe farbują często na czerwono.

Do farbowania kupują ziele czerwiec (*czerczyk*) i hałun; rwią zaś rosnące tu zioła; macierzankę (*materynka*) i samozile.

Macierzankę zbierają na wiosnę lub w lecie, suszą, kładą do ciepłej wody, gdzie kiśnie przez trzy dni. Po trzech dniach kupują hałun i potłuczwszy go, wrzucają do miedzianego kotła i razem z macierzanką precedzają. Gdy zacznie ono wrzeć (woiryty, kipyty), biją ten war do szumu, odstawiają od ognia i nakrywają krążkiem, aby nie parowało. Zetną gałązkę jabłoni (jeblinki kwasnoji) i obierają ją z kory; suszą tę korę, warzą i precedzą z hałunem. Kładą wtedy białe sukno (przędę) do kotła, z którego wyjdzie ono żółte. To, którego barwa ma żółtą pozostać, odrzucają na bok, to zaś, które ma być farbowane na czerwono, wrzucają jak najprędzej do kotła z czerwoną farbą. Tu gotuje się ono przez trzy godziny, po czym wyciągają je i suszą i otrzymują sukno ciemno-czerwone.

Jeśli chcą je mieć jaśniejszym, robią z grysu barszcz, i to mocno kwaśny (z żółtego suszu); mieszają co najprędzej barszcz ten z wygotowanym czerwcem i hałunem z dodaniem zimnej wody, która barwę hartuje (litruje), i otrzymują sukno barwy światłoczerwonej.

Chcąc otrzymać sukno niebieskie (hołube), wrzucają parę łutów kamienia sinego (synyj kamin) do [...]<sup>1</sup> (sektyn), gdzie pozostaje przez trzy dni, by się w nich rozplynał. Po trzech dniach wrzucają tam przędę, sukno lub wełnę. Po 6 dniach wyjmują stamtąd i zawieszają w takie miejsce, w którym by słońce nie wyciągnęło zeń barwy. Gdy wyschnie, płuczą je wodą i gdy znów wyschnie, staje się błękitne.

Huculki posiadają z dawien dawna sekreta nadawania wełnie barw jaskrawych, żywych i trwałych (mówi J. Konopka), lecz tajemnicą jest zachowanie proporcji mieszanin, potrzebnego czasu i właściwego farb zastosowania. Zbadać też te sposoby szczegółowo

<sup>1</sup> [Brak wyrazu w rkp.]

nie łatwo. W ogóle farbuje się na kolor żółty sukno białe, wełnę lub przędzę gotując przez 12 godzin w kwaśnej żętycy i burakowym barszczu; po wysuszeniu przez dobę jeszcze raz z dodatkiem 4 łutów ałunu na trzy runa, w gorącym płynie bywa zanurzane.

Na kolor zielony sukno lub przędza gotuje się w odwarze jabłoni z dodatkiem ziela żanowat, które ma kwiaty drobne, żółtawe (zapewne *Genista tinctoria*, Janowiec farbierski), oraz ludzkiej uryny.

Kolor niebieski używany do wełny na sznurki do lamowania serdaków, otrzymuje się w sposób powyższy z dodatkiem „kamienia niebieskiego”, tj. siarczynu miedzi bez ałunu.

Na kolor brunatno-czerwony (używany na odzież codzienną) sukno białe lub wełnę gotuje się najprzód 8 do 10 godzin z liściem jabłoni kwaśnej z dodatkiem ałunu, a po wysuszeniu gotuje się znów z macierzanką leśną „czebryk połonyński” tak długo, póki się kolor nie ustali.

Na ulubiony przez mężczyzn kolor czerwono-pąsowy wełna farbuje się w sposób jak wyżej na żółto, tylko do poprzedniego płynu dodaje się na dwa runa jeden łut „czerczku” zwanego *manija*, tj. czerwcu polskiego (koszenili) i wrząco jeszcze raz farbuje. Kolor ten nigdy nie płowieje, a różne jego cienie otrzymują się przez zmiany w stosunkach i dodatek pewnych jeszcze roślinnych korzeni.

Na kolor czerwono-amarantowy do ubiorów kobiecych nie używa się wcale ałunu; wełnę lub sukno wkłada się na 12 godzin w płyn ciepły z dodatkiem skumpii<sup>1</sup> rozpuszczonej w mocnym spirytusie i wspólnie wprzód zagotowanej.

Kolor pompadour i jego różne odmiany daje większy lub mniejszy dodatek skumpii i krótsze lub dłuższe zatrzymanie w cieczy farbującej. Na kolor brunatny farbuje wełnę odwar z kory olehowej.

Każda okolica ma swoje ulubione przeważnie barwy. W Kosmaczu kolor różowy głównie zdobi liźnyki i w wielkiej ilości wyrabiane do handlu fartuszki przetykane i obszywane szychem (sucho zołoto)

<sup>1</sup> Skumpia, kryształki koloru zielono mieniącego, podobne do sztucznych pokryw chrząszcza szczypawki. Jest to *fuchsyna*, tak nazwana od kwiatu fuchsj, któremu w kolorze się równa i należy do najnowszych farb anilinowych, którą dopiero w 1859 roku odkrył p. Verguin w Lyonie. Sposób farbowania przyniósł w góry jakiś Hucul służący wojskowo, schwyciwszy go dzieś w farbiarni w Czechach lub Morawie.

i rozmaita krasą. W Jawerowie liźnyki bywają szare z paśowymi, w Żabiu białe z amarantowymi pasami i tu najpiękniejsze wyroby po 15 do 20 zł reń. za sztukę bywają sprzedawane. Do pętlic, kutasów (darmowisów), frędzli, używa się splecionej włóczki i szychowych nici.

Odzienie to — sieraki — wyrabia się z wełny, którą z nachylniem wiosny owcom już to dla upalów, już to dla potrzeby podstrzyga się<sup>1</sup>. Wyczesawszy wełnę, która jeszcze w gęsty kłak zbita i inne przymieszki w sobie zawiera, na dużym drewnianym grzebieniu, nawija się czysty zwój wełny w kształcie małej główki cukrowej o kądziel, a zwinna ręka białogłowy wzięwszy wrzeciono na pół ospałym wzrokiem, jednak z szczególną wypracowaną dokładnością, wytacza te nici kręcąc je zwilżonymi palcy i nawijając o wrzeciono.

Gdy się gęsta miara namota i naprzedzie, zbierają z wrzecion na motowidła, dzielą, rachują i zwite w mniejsze lub większe kłębki oddają rękodzielnikom.

Ponieważ sukno wyszłe z rąk tkacza nie ma jeszcze tej gęstej tęgości i zbyt przebija, daje się przeto pod wodną stępę zwaną foluszem, który najczęściej lewe skrzydło młyna wiejskiego zajmuje i tu dopiero wywałkowane staje się tym, czym go za pomocą krawca na naszych wieśniakach widzimy. Odzież prosta, pierworodna, bez taśm i galonów, ale tania, wygodna, trwała, jak dobre słóweczko.

Folusz (*stupa*)<sup>2</sup>. Przybory foluszu do bicia sukna na serdaki i spodnie, jak i do bicia koców, sporządzone są po większej części na miejscu. Gdy Hucul mówi, np.: *Ja nesu petek do stupy wypichaty*, znaczy to, iż niesie sukno u tkacza wyrobione na serdak do bicia w foluszu.

Folusz tedy, zwany *stupą*, zawiera następujące części: 1) *koloda* — kłoda z bukowego albo jodłowego drzewa z dwoma gniazdami (hniczdamy); 2) czotyry *dobni* — cztery dobnie z bukowego drzewa na dwóch dragach, po dwie dobnie do jednego gniazda; zowią je także *holowaczi*; 3) dwa *pale* (pali) do podnoszenia dobní; 4) *koleso* — koło na jednym wale, na którym jest na jednym jego końcu koło wodne, a na drugim po 4 ramiona, razem 8 ramion, które podnoszą

<sup>1</sup> [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki...* cz. II *Wieśniak w dolach i na górach*, sygn. 23/1266 k. 7.]

<sup>2</sup> [Materiały terenowe O.K.]

hołowaczi; 5) dwa *żoloby*, korytka, w zimie używane obydwaj, gdyż jednym idzie woda z kotła a drugim zimna, w lecie zaś używa się tylko jednego z nich; 6) *kotel* — kocioł do gotowania wody w zimie; 7) *spir* — zastawka.

Sukno dane wybija się w ciągu 24 godzin. Za wybijanie jego płaci się po 4 centy od sążnia. Przed oddaniem sukna do folusza czyli stępy, robią Huculi na swoim suknie znaki (dajut znamie), tj. wplatają jakiś płatek czerwony, a w ostatecznym razie i kosmyk swoich włosów. Gdy przyniosą z folusza sukno do domu, to je, mokre jeszcze, rozciągają na dwóch palach (pali) w ziemię wbitych, aby się wyrównało, a potem zwijają w trąbkę, w zwój (w suwij).

Z wełny (mówi znów szerzej J. Konopka) wyrabiają Huculi na potrzebę strojnego i bogatego swego ubioru rozmaite sukna: *wolo-sieńskie* lekkie i cienkie na lato, *dublenne*, tj. nieprzemakalne na sloty i zimę, białe, czarne, brunatne, pasowe i amarantowe. *Mira* (miarą), tj. łokieć, na który zwykle idzie jedno runo, kosztuje od 80 centów do 2 reńskich.

Huculki zajmują się wyrobem liźnyków, kraszenników, zapasek, fartuszków, pidkolińców, tudzież z koziej i bydłowej sierści ryngortów, prisidek, szerstiennyków, pidkładów, których w domu zwykle wiele potrzeba. Liźnyki są to grube koce do posłania łóżek i pokrycia się w zimie, sążeń szerokie a trzy sążnie długie i na każdy 12 run trzeba; pospolite są z naturalnej wełny siwej z białymi pasami, po 12 do 15 zł reń.; i biedniejszy Hucul choć taki mieć musi; kraszennyki są [to] osobne kolorowe w piękne nieraz desenie dywany, rozwieszane na żerdziach nad szerokim łóżkiem. Im więcej być ich może, a jeden nad drugim, tym pyszniej, tj. piękniej.

#### Wyrób kół<sup>1</sup>

[Pojazdy wiejskie Rusinów karpackich należą do najprostszych i najmniej kosztownych; często nie ma w nich ani łuta żelaza. Rusini sami wykonują swe pojazdy. Oto jak wyrabiają obręcze do kół.

<sup>1</sup> B. Hacquet (*Neueste physikalisch-politische Reisen...* cz. 2 s. 223—228). [Omówienie w języku polskim interesującego opisu, którego oryginalna wersja brzmi następująco:] Das Fuhrwesen des Landmanns in Gallizien (u Rusinów w Kar-

1. Przygotowanie materiału do wyrobu obręczy. Świeżo ścięte młode drzewa (dęby, białe lub czerwone buki, brzozy i inne) grubości ramienia i długie 14 do 16 stóp (tj. ok. 3 metrów), porządnie oczyszczają z gałęzi, ale nie oddzierają z nich kory. W kilku miejscach pnie te nacinają dla łatwiejszego odprowadzenia wilgoci przy wędzeniu ich nad ogniskiem. Tak przygotowane drągi dostarczają w ilości 20 sztuk i więcej do suszarni.

Suszarnia [zob. ilustr. przed s. 273] jest jakby olbrzymim piecem podobnym w kształcie do chaty (fig. 1). Jej wielkość: 3 sążnie

patach) ist eins der einfachsten und am mindesten kostbaren in der ganzen Welt. An einem ganzen Wagen befindet sich öfters kein Loth Eisen. Es giebt zwar dergleichen Wägen ohne Eisen, auch in anderen Ländern; allein es ist doch immer für den gemeinen Mann eine sehr beschwerliche Sache, sich die Räder selbst zu verfertigen, welche aber in Gallizien, nemlich in den Karpathen, die wenigsten Umstände machen; sie werden nicht nur auf eine wohlfeile, sondern auch eine sehr leichte Art verfertigt.

Man nimmt frisch geschlagene eines Arms dicke, junge Bäume, von Rothbuchen oder Weissbuchen, Eichen, Birken oder anderen Bäumen, welche 14 bis 16 Schuh lang seyn müssen. Diese werden gehörig abgeästet, doch ohne die Rinde von dem Stamm abzuschälen, als welche nur hin und wieder aufgeschärft oder aufgehackt wird, um bey der Räucherung oder dem Brand über dem Feuer, desto besser die Feuchte durchzulassen. Diese so zugerichteten Bäume werden zu 20 und auch mehreren Stücken in einen Brat- oder Dar-ofen (Tab. VI Fig. 1) der drey Klafter lang und eine breit ist, eingebracht. Ein solcher Ofen oder Hütte ist  $7\frac{1}{2}$  Schuh hoch, und mit  $1\frac{1}{2}$  Schuh bei *e* in der Erde eingesenkt. Es ist alles nur von hölzernen Balken zusammengeslagen, und die Fugen mit Lehm und Mooss vermacht. Unter dem kleinen bretternen Dach ist dieser Ofen ebenfalls mit Lehm wohl beschlagen. Auf seiner Mittelhöhe sind drey Querbalken angebracht, worauf die oben erwehnten Bäume, welche zu Rädern bestimmt sind, ruhen. Von vornen auf der schmalen Seite ist eine Oeffnung *a*, mit einem Laden *b*, welcher dann nach und nach, nachdem der Rauch stark genug ist, beynahe ganz zugemacht wird.

Auf der vordern langen Seite des Ofens ist eine zweyte Oeffnung *d*, der Erde gleich, wo man faules Tannenholz, welches das beste ist, hineinbringt und anzündet, um einem so heftigen Rauch zu erwecken, dass die hinein gelegten Bäume durch die Nässe biegsam werden.

Der Arbeiter, der im Grund des Ofens das faule Holz anzündet, bleibt so lang darinnen stekend, jedoch mit dem Kopf bey dem Loch heraus gestreckt, bis dass das Feuer im gehörigen Gang ist, darauf dann der Feuergeber ganz heraus geht und die Oeffnung wohl vermacht, so dass der wässerichte Rauch meistens bey der vordern Oeffnung *a* heraus geht, aber auch diese Oeffnung wird mit ihrem

(tj. ok. 7 metrów) długa i 1 szeroka oraz 7,5 stopy wysoka; zagłębienie w ziemi *e* — 1,5 stopy. Zbudowana jest z bali drewnianych; szpary między belkami są uszczelnione od zewnątrz gliną i mchem. Dach z desek. Wnętrze suszarni obrzucone jest także gliną. W połowie wysokości ścian umocowane są w poprzek belki *c*, na których układa się drągi przeznaczone do wyrobu kół; pod nimi na ziemi — palenisko. Pośrodku węższej ściany znajduje się otwór *a*, przez który wkłada się do wnętrza i wyjmuje drągi; otwór ten spełnia zarazem rolę komina. Przy otworze jest okiennica *b* do regulowania dostępu

Hangladen beynahe ganz zugem acht und nur so weit offen gelassen, damit das Feuer nicht ganz erstikt. Nach einer halben Stunde wird dieser letzte Laden ganz aufgemacht, das Holz zum Radzirkelmachen wieder herausgenommen, worauf ihm dann an dem Radmacher die gehörige Bewegung gegeben wird. Zu diesem Ende hat man eine ganz eigene Maschine, womit dieses ins Werk gesetzt wird. Die Rossen (Russen) der Karpathen, oder die Pokutier, nennen solches *socha* und es besteht aus folgenden zwey Stücken:

Erstens, ist bey Fig. 2 ein drey Klafter langer zusammengesetzter nicht sehr dicker Baum (Klopsz) — (pewnie: kloc) *a*, der an dem einen Ende *b*, gabelförmig ist, und manchmal mit einem hölzernen Nagel gesperrt wird. Er passet in den Zapfen (*glowa*) des stehenden Klotzes und läuft während Biegung herum. Vier bis fünf Schuh von diesem Ende, der Mitte zu, ist ein hakenförmiger Querbaum *c* angebracht, welcher in der Operation den Radbaum um das Klotz Fig. 3 führt Um diesem eine genugsame Stärke zu geben, ist noch an solchem eine lange. Spreiz- oder Hülfsstange *d* angebracht, die an dem langen Bügbaum *a* oder liegenden Hobel gebunden ist. Am äussern Ende dieses Baums ist ein Rad (*kolo*) *e* angebracht, um den Dreh- oder Bügbaum in gleicher Höhe zu erhalten. Nahe an diesem Rad werden ein paar Ochsen *f* eingespannt, um erwehnten Drehbaum herumzuführen.

Zweitens, bey Fig. 3 ist ein Klafter hoher Baumklotz (*Stop*) — (może słup) der so weit er in die Erde gegraben oder gesenkt ist, eine vierseitige Fig. *a* hat, wo hingegen der Theil *b*, welcher heraus steht, vollkommen zirkelförmig ist, und zwar so gross als man die Räder haben will, Aus dieser Ursache hat auch ein hiesiger Landmann mehrere solcher eingesenkten Klötze von verschiedener Grösse, nachdem er grosse oder kleine Räder machen will. Um einem solchen Zirkelklotz werden dann die Radzirkel gewunden.

Auf der einen Seite dieses herausstehenden Klotzes befinden sich zwey, ein bis zwey Zoll tiefe Einschnitte *e*, so dass wenn der Radzirkel rings um den Klotz gebogen worden, man hier mit Weiden- oder Birkenruthen die übereinander kommende Endtheile des Radbaums binden kann. Auf der Seite des Klotzes ist ein starker hölzerner Hacken (*Sob*) — (pewnie żab) *c* angebracht, wo das dicke Ende des zum Rad bestimmten Baums *h* Fig. 2 eingelegt wird. Am Ende des

powietrza oraz odpływu dymu z wnętrza suszarni. W dłuższej ścianie, tuż przy ziemi, jest otwór *d*, przez który wchodzi się do środka i wnosi gałęzie na ogień. Ten otwór bywa całkowicie zamykany po roznieceniu wewnątrz ognia i wyjściu palacza.

Suszarnia służy do zmiękczenia drągów, z których mają być wykonane koła, nadania im odpowiedniej giętkości. Cel ten osiąga się przez podgrzewanie drągów dymem z ogniska rozpalonego w suszarni. Poddane działaniu ciepła drągi już po upływie pół godziny stają się wilgotne i giętkie.

2. Wyrób obręczy. Pracą tą zajmuje się kołodziej. Posiada on specjalne urządzenie zwane przez Rusinów Karpát i Pokucia *sochą*, przy pomocy której nadaje się drągom pożądaną kształt koła. Socha składa się z dwóch części: stałej, umocowanej w ziemi (fig. 3) i ruchomej, przystosowanej do zaprzęgu wołów (fig. 2).

Częścią stałą sochy jest gruby słup, którego połowa, stanowiąca czworobok *a*, zanurzona jest w ziemi. Czworokątna podstawa umożliwia obracanie się słupa. Pozostała jego część, wystająca nad

---

Klotzes steht ein im Durchschnitt 8 Zol dicker Zapfen (oder Glowa) *d* an welchem der Bögbaum herum läuft.

Schreitet man nun zur Arbeit des Radmachens, so wird der zu biegende Radbaum, wie gesagt, mit dem dicken Ende in den Haken *c* des Klotzes eingelegt, das übrige aber auf dem herumgehenden Haken des Drehbaums. Damit aber während der Arbeit oder Biegung des Radzirkels keine Splitter abfahren, so wird zugleich auf die Aussenseite so lang als der Baum ist, eine dünne hölzerne Schiene (Fig. 2. Buchstabe *g*) mitangebracht. Hierauf werden die Ochsen eingespannt, und der Radbaum wird um den Klotz gewunden, wo während der Krümmung ein Mann mit einer starken Stange oder Hebel bewaffnet, den Radbaum an der Klotz stets fest andrückt. Sind nun beyde Ende des künftiger Radzirkels übereinander gekommen, so werden sie, wie oben erwehnt worden, zusammengebunden und vom Klotz herausgehoben, dann die Arbeit mit denselben folgenden vorgenommen.

Es werden 8 bis 12 solcher Radzirkel in einer Stunde gemacht.

Diese Radscheiben werden von diesem Gebirg aller Orten ins flache Land verkauft. Die übrige Zurichtung um ein Rad zu machen, besteht darinnen, dass die beyden Ende soweit abgeschnitten werden, dass sie nur einen halben Zoll voneinander abstehen; dann wird der Zirkel oder die Radschiene auswendig etwas eben zugehauen, und inwendig für die Sprissen die Löcher gebohrt, welche dann mit der hölzernen Nabe eingesetzt werden. Ist man nun soweit mit dem Rad fertig geworden, so müssen die zwey Sprossen, welche sich am Ende des Zirkels



ziemią, ma kształt płaskiego kręgu *b*, z wbitym z boku mocnym hakiem *c* (zębem) i bocznymi ukośnymi nacięciami *e* oraz z wystającą pośrodku osią *d* (głową). Na obwodzie tego kręgu formuje się drągi na koła. Mieszkańcy tutejsi mają po kilka słupów z kręgami różnej wielkości do wyrobu kół mniejszych bądź większych.

Część ruchomą sochy stanowi dyszel *a* długości 3 sążni, który z jednej strony jest zakończony rozwidleniem *b* opartym na osi słupa, z drugiej zaś posiada umocowany orczyk *f* do zaprzęgu wołowego i kółko *e* wsparte na ziemi dla utrzymania się na równej wysokości nad ziemią w czasie obrotu dookoła słupa. W dyszlu, w odległości 4 lub 5 stóp od osi słupa, jest otwór, w którym umocowana jest pałkowata dźwignia *c* z hakowatym zakończeniem, za pomocą której przyciska się drąg do obwodu kręgu w czasie naginania. Dźwignia wzmocniona jest podpórką *d*, również osadzoną w dyszlu.

Kołodziej, chcąc wykonać obręcz, wkłada przygotowany do tego celu drąg grubszym końcem między obwód kręgu a hak (*h* na fig. 2), zaś cieńszy koniec zapiera na dźwigni. Następnie na drąg nakłada od zewnątrz listwę drewnianą (*g* na fig. 2), tej samej długości co drąg i również zamocowaną końcami o hak i dźwignię. Listwa zapobiega odpadnięciu drzazg przy gięciu drąga.

Teraz zaprzęga się woły do dyszla, który obracając się wokół słupa owija na kręgu założony drąg wraz z listwą. Podczas naginania kołodziej uzbrojony w mocny kolek dociska jeszcze drąg do kręgu. Gdy zejść się obydwie końce drąga (znajdują się one wtedy w ukośnych wyżłobieniach *e* fig. 3), kołodziej zawiązuje je wicią brzozową lub wierzbową, po czym zdejmuje obręcz z kręgu. W ciągu godziny może wykonać 8 do 12 takich obręczy.

Dalsze czynności kołodzieja przy obręczy polegają na obcięciu obu jej końców tak, by odstawały od siebie na pół cala, oklepaniu obręczy od zewnątrz i wydrążeniu od wewnętrznej strony otworów

befinden, mit Birkenstricken gebunden und mit einem Knebel gespannt werden, damit der Radzirkel nicht auseinanderweicht.

Eine solche Radschiene oder Radzirkel, welcher nicht 20 Para oder 30 Kreuzer zu stehen kommt, dauert, auf einen nicht allzusteinigigen Grund, ein Jahr und darüber.

na szprychy. Po ich wykonaniu kołodziej związuje mocno wicią końce obręczy i napina ją kółkiem, aby się nie rozleciała.

Obręcze takie sprzedawane są w miejscowościach nizinnych po 20 para<sup>1</sup> albo 30 centów. Ich wytrzymałość na gruncie niezbyt kamienistym przekracza jeden rok.]

#### Strzelba, topór, fajka<sup>2</sup>

Łoże (łożysko strzelby) chlubi się misternym snyczerstwem. Tu kółko wolną ręką wytacza się jakby od niechcenia z drugiego, a w pośrodku gwiazdka wryta i brzegami ząbkowatymi mosiądzem obłożona wypuszcza z promieni swoich punkciki czym odleglejsze, tym mniejsze. W kątach łoża kwieciste przepłyty, okrągły i pełny rzut rysunku, wielka na pozór gmatwanina, ale pilniejszemu oku jawny obrazek z całym zarysem i odcieniami. Tu sota się korzenie drzewa dębowego z najdrobniejszymi wypustkami i rzuca się w prawo i w lewo z wyginaną gałęzią; w nią wikła się mały wyżłobiony wąż, świecące na nim cętki i obrączki ujęte w mosiężowe druty iskrzą się żywcem. A i oczka małego gađu pyłem mosiężnym zapuszczane lyszczą się żółtorumianym tłem.

Brzegiem łoża linie wygięte w kształt gałęzi, to znów zygzaki, kółka do siebie spojone, w każdym kółku mosiężny punkcik, w każdym zygzaka trójkącie to gwiazdka, to drobny kwiatusek.

Prochówka z rogu bydłęcego ma wąskie owalne denko i rzuca się końcem w okrągły nachylek. Dla niego drut lub sznurek przywiązany trzyma drewniany korek za zatyczkę, a osobny drut twardszy do przetkania zmokrzalego przypadkiem prochu. Czasem prochówka brzegiem w blaszaną lub w srebrną obrączkę ujęta, jest szczególnym klejnotem hardego górala<sup>3</sup>.

Ścianą — od zbrojnych narzędzi począwszy, toczy się kółkiem

<sup>1</sup> [moneta turecka wartości ok. 9 kopiejek]

<sup>2</sup> [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrázky... cz. III Góry i Górale*, sygn. 23/1266 k. 13—15.]

<sup>3</sup> Jeszcze w r. 1862 mówi „Powszechny Lwowski Kalendarz...” w *Rozmaitościach* [s. 14]: Hucuł ma w pogardzie chłopca, co bronni zrobić nie potrafi. Jest to ich główne i ulubione zatrudnienie, w którym też bardzo są biegli; osadę, lufki do dubeltówek, sami robią. Na lufę kują blachę i tę dopiero lutują; pomimo tego nigdy im lufa nie pęknie.

reszta świecideł. Najprzód rządkiem do siebie zbliżone topór, łulka i harap środkują między strzelbą i prawym skrzydłem obrazów rozprzeczającym się na całą wschodnią i pół południowej ściany.

Topór przy koniu i strzelbie — trzeci towarzysz górala — ma rączkę, miarą siekiery, przodem ostrą i glancowną, tyłem zarzuconą w mały obwarzanek. Bywa rączka drewniana i łącznie mosiężnym drutem pohaftowana, lub też zupełnie mosiężna i rznięta pośrodku i brzegach rozmaitym wzorem. W nią utkwiona długa i płaska dębowa laska, na pół także mosiężną blachą okryta, kończy się w krótkie, spiczaste żelaziwo.

Góral, gdy mówi, przypiera się łokciem niedbale o topór. W przypadku broni się nim od napadu drapieżnego zwierza, a włada nim tak zręcznie, że podrzuciwszy wysoko w powietrze, trzymając na oku, podbiegnie i złapie na powrót. W odległości kilkusetniewej mocen kuglarskim rzutem ściąć nawet wskazaną gałąź z drzewa. Pośród tańca wywija nim szczególnie, rzuca nad głowy i bez najmniejszego uszkodzenia tańczących znajdzie się upadający topór w silnych dłoniach górala.

Ostatni ataman opryszków imieniem Dobosz, o którym tyle bajecznych wieści krąży po górach i na pobrzeżu, miał — kulejąc — zawsze się o toporek opierać. Tym samym toporkiem rąbał wrota, zda mi się Hołoskiego Dworu, w sam dzień, gdy się mały, później poeta Karpiński urodził. Tym samym toporkiem grzeszył na bolechowskim jarmarku i lubił nim najczęściej pukać o okna kochanki swej, Stefanowej Dźwinki. A gdy przez nią zdradzony i złotą kulą w serce ugodzony u drzwi jej padał, jął krzyżeć na mołojców swoich, iżby go rychło brali na toporki, nieśli w daleką połoninę, kopali grób pod jaworem i topór podścielili.

A czy umie władać toporkiem, a czy bywał u opryszków? — pytała dawnymi czasy góralka swoich rodziców, gdy się żeńszczyzn nawijał.

Dziś pastuch pędząc trzodę z połonin obraca odbłąkane od trzody bydłę rzucając przed nim topór. Złęknione odwraca się nagle i przyłącza do trzody. Dziś w skrzynce podróżnego wracającego z górskich wycieczek ujrzysz ułamek kamienia czarnohorskiego, kruszec i skamieniałości mimobieżnie zbierane, flaszkę burkutu i topór, których skrzętna ręka górali za bezcen dostarcza. A stał się on artykułem

handlu i  rodkuje w sklepach czerniowieckich mi dy wytworniejszymi tokarskiej roboty laskami.

Top r blyszczy na  cianie i za lada skrzypliwym rozwarciem drzwi przechwiewa si  na kołku jak wahadło, potem, coraz wolniej, czasami zahaczy si  rytowan blach sw o grud wapienn sterzc na  cianie i uwi nie ukosem. Zapora w kilka minut potem ustpi, top r si  zn w rozchwije i przytula do dawnej długim staniem na  cianie wyrytej framugi. Stara kobieta siedzca z kdział na ławie lub na przypiecku nie pojmujc przyczyny nagłego poruszenia topora, zrywa si , zmruza powieki, żegna, rzuca, co jej pod rk i tym odpiera mary, co j nawiedzaj. A nawiedzały widocznie, bo nietylko top r si  ruszył, ale take i fajka obok wiszca, a koł fajki i rczka harapa.

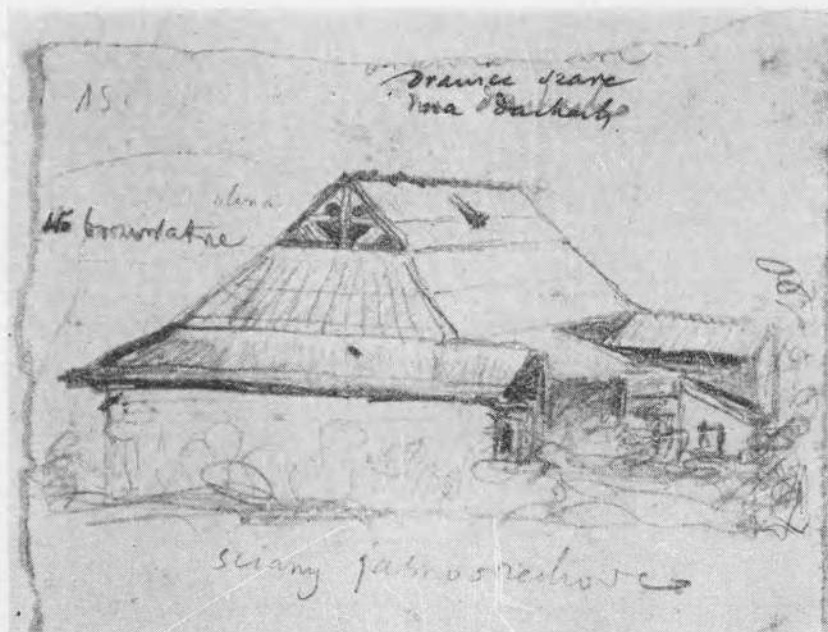
Tuż obok topora, na wskim, do cybucha przywizanym i kolorowym sznurku uwisa czarna, okopcona *lulka* (fajka) i wyciska popielaty sw j wizerunek na mokrym wapiu. Błaznana lub gliniana, długa i wska, w kształcie naszych szemmic wek, odlewa hojnie plyn tytoniowy i naley do wyrobniczego zakresu kołomyjskich i  niaotyńskich garncarzy.

Mały, okrgly, karbowany cybuch wciska si   wirkliwie w ciasne uszko od fajki i wyciedza dym przez wsk, rozpalonym drutem przebit dziur w cienkich nader i rzadkich pokutach.

G rale kurz najczściej płotowiec, drogo nabyty u ssiednich podg rzan; w niedostatku tego smakuj w suszonym li ciu polnej r zy, czasem dla smaku mieszaj jedno z drugim i tym łagodz ostry skwar tytoniu łagodnym powonieniem r zy.

Fajk zapalaj wciskaj wgiel w tytoń paznokciem wielkiego palca. A ogień niec rozmaicie. W podr ży do swych połonin, w przypadkowym niedostatku ognia, odrywaj czsto krzemienie z pokłd w g r i bijc nożem lub podk wk zapalaj iskrami suchy zw j trawy lub mi kki, wołochaty kwiat bodiak w, natarłszy go wprz d w fajezanym popiele. Czsto te ogień wydobywaj znanym tarciem dw ch drzazg o siebie.

Skwar tytoniowy stał si  im pont dla podniebienia, że w przypadku stłuczonej fajki sam cybuch do ust wziwszy gniot go zębami i wysysaj z upodobaniem mokr w nim osiadł sadz tytoniow. W towarzystwach i festynach domowych idzie lulka, kt r gospo-



Rysunek terenowy O. Kolberga (zabudowanie huculskie: dranice szare na dachach, okna na tle brunatnym, ściany jasnoorzechowe).

BIBLIOTEKA  
BN  
NARODOWA



Rysunek nieznanego autora (ozdoby wypalane na drewnianych naczyniach zwanych *kibel* i *skopiec*).

darz zapalał, kółkiem od gościa do gościa. Bierze się i dziatwa góral ska do emokania, do czego często kilkumiesięczna niebytność ojca w domu pomocną rękę podsuwa. Przymruża na to oko góral — rodzic, mając przedwczesną jurność na dzieciach w osobliwym poszanowaniu; ale podgórcy chłopcy z fajkami strzegą się oczu rodziców i starszych. Jakoż łatwo z boku dopatrzeć, jak skrzętnie zasuwają fajkę za rękaw, gdy ich kto ze starszych zejdzie niespodzianie na pastwisku. W domu ją chowają za strzechę, lub utkwivszy w odenek<sup>1</sup> zboża pilnie baczą poruszeń starszych.

Parobek tańczy z fajką w ustach i puszcza gęste kłęby w oczy tańczącej dziewczyny, która to na rachunek przewinienia przeciw prawidłom grzeczności nie pisze.

Góral trzyma fajkę w rzemieniu, którym się opasuje, zaś tytoń — w białej skórzanej, owalnego krągu sakiewce; podgórczanin chowa ją w buty, tytoń — w koniec płóciennej chustki guzem zawiązuje. Góralka — bo i ona kurzy, a kurzy jak Turczyn, wsuwa fajkę w z nadrze, tytoń trzyma w wykoconym rękawie od koszuli.

Ogółem lubią tamtędy skwar tytoniowy górale, podgórczanie, mężatki, dziewczęta i mlódz wszelaka. Lubo dym fajczany — innym, — wezwaniem do milczenia, tu — hulka w ustach na to, ażeby gadać, i czym głośniejsza fajka supie, czym gęstszy dym, tym pełniejszy i żwawszy tok mowy. Czasem ją przerwie tylko owe częste emokanie, którym się ogień na schyłku rozdmuchuje. I nie weźmie prędzej niż wszczętego rozhoworu gadatliwy włościanin, póki nie utkwi świeży węgiel, nie rozdmucha, nie splunie, póki paznokciem wielkiego palca nie naciśnie, po czym dopiero pyta o wątek przerwane opowiadania, i gdy dopadnie, przyprawi mocniej cybuch do hulki, nabije pełne baki i z dymem wraz wypuszcza tok dalszej biesiady. I Boże uchowaj słuchacza, gdyby mu przypadkiem hulka na powrót zagasła; jeszcze dłuższe korowody, a nikt, tylko cybuch winien, więc mu radzić. Dźwignie się z przypiecka i zaczyna szukać w chruście przysposobionym na paliwo, aż znajdzie wreszcie pożądany pręciczek, którym by dało się przebić zatkaną rurkę w cybuchu, a długo przebiera, bo ten mu za sękaty, ów za gruby, tamten za kolący; puszcza się wreszcie drugim końcem cybucha mokra sadza i ciemny płyn

<sup>1</sup> [w drewnianym naczyniu na zboże]

za pociągnięciem do ust, lecz czym gęstszy odchód, tym gęstsze przekleństwa na fajkę i całe jej rodzeństwo.

Sarnia — to łapka z małą racią. Gładkie futerko miękkie jak murawa, obtula się o wąską smukłą jej kość spadającą raciczką swoją w czarną rękojesć. Mosiężna obrączka w kolano wdziergniona trzyma długie rzemieńne plecione sznury, które u końców uplotu swego potrzęsają wypustkami, bądź z włóczki, bądź wstążki. Nad kolankiem odkocone nieco futerko odsłania zeschłe, pokurczone żyły krwią nakipiałe.

#### Instrumenty muzyczne

Trembita — jest to długa i cienka fujara, nieco lejkowato rozszerzona na końcu, a sporządzona w ten sposób, że przystosowane do siebie i miękkie deszczuleczki świerkowe lub jodłowe są na zewnątrz korą brzoową mocno obwinięte, i tak tworzą całość<sup>1</sup>. Opowiadali mi Huculi, że do zrobienia trembity nadaje się najlepiej to drzewo, które rosło nad szumiącym potokiem. To ich przekonanie, zdobyte na pewno długim doświadczeniem, wiedzione zresztą nieświadomym przecuciem, jest — jak się zdaje — uzasadnione (lubo przeciwnie przekonaniu ludu innych okolic)<sup>2</sup>. Szum bowiem wody przenosząc wciąż fale głosu do jodły czyni jej drzewo muzykalniejszym. Wszak dobroć skrzypiec zwiększa się z czasem przez ciągłe i długie używanie.

Oprócz znanych gęśli (skrzypiec) nowego kształtu, zastępujących wszędzie niemal miejsce starych gęśli, wymienić nam między narzędziami muzycznymi należy dudę, dudkę, dosyć jeszcze w górach upowszechnioną<sup>3</sup>.

Obok tych występują częściej jeszcze używane, bo łatwiejsze do nabycia: sopiłka (u Huculów freło), piszczałka czyli fletnia z kilku dziurkami, i trąba skotarska czyli pastusza (u Huculów swiryłka); z tych pierwsza szczebiocze piskliwymi tony, gdy druga, zwłaszcza pod nocną ciszę, jęklwym kłokotem rozlega się grubiej i odbiwszy owe echa głucho w oddali po przestrzeniach górskich.

<sup>1</sup> M.A. Barta *Wspomnienia z gór*. „Gazeta Narodowa” 1885 nr 182.

<sup>2</sup> Zob. *Kieleckie cz.* II [DWOK T. 19] s. 200, wierzba.

<sup>3</sup> J.D. Vahylevyč *op. cit.*, 1839 z. 1 s. 46.



## Rękodzieło na Wystawie krajowej we Lwowie 1877 r.<sup>1</sup>

Kołomyja stanowi wydatną odrębność estetyczną; w ornamentyce [naczyń glinianych] na ciemnym, brązowym tle, nakładając białą glazurę w systematycznych podziałach, tworzy jakby bizantyjski styl zarysów. Nigdzie więcej odrębności tej nie spostrzegamy.

Kosów, położony może najwyżej z miast we wschodnich Karpatach, króluje co do klasycznych form i proporcji garncarstwa całego kraju. Jego garnki, pomimo okalającego go sąsiedztwa baniaków, wyglądają rzeczywiście tak, jakby mistrzem ich powstania był nieboszczyk garncarz ze starego Rzymu, Herkulanum lub Etrurii. Te proste i wdzięczne, na czerwono wypalone naczynia, mają tak wdzięczne, estetyczne formy, że nie potrzebują się powstydić sąsiadowania w którymkolwiek zbiorze muzealnym. Fakt ten, jak wiele innych, przekonywa nas zresztą dotykalnie, że mieszkańcy naszych gór mają najwznieślijszy polot fantazji i poczucie estetycznych form w tworzeniu, którym lud na równinach nie tak łatwo sprostać może, a nawet nigdy nie dorówna.

Na zakończenie przypatrzmy się misom kosowskim. Ktokolwiek posiada jako taką kompetencję przyznać musi, że jeżeli kraj dołoży starań, aby w Kosowie lub Kołomyi była odpowiednia szkoła przemysłowa, mianowicie rysunków, i gdy z obecnej szkoły garncarstwa rozkrzewi się nauka o technicznym postępowaniu, a szczególnie glazura, za kilka lat możemy polskie majoliki wysyłać na wszystkie strony. Żegluga, czyli spławy Dniestrem, i koleje, utorują im drogę na cały Wschód. Przy domorosłych kosowskich majolikach, jakie nam się obecnie przedstawiają, zauważyć musimy bizantyjsko-cerkiewną ornamentykę, której styl stanowi odrębność w całym kraju.

## Rękodzieło na Wystawie etnograficznej w Kołomyi 1880 r.<sup>2</sup>

Życzyłbym sobie otrzymać: typy od Dutkiewicza lub rysunki artystów potrzebne do rycin i drzeworytów<sup>3</sup>; grupę ludzi z Czor-

<sup>1</sup> *Wystawa krajowa. II.* „Dziennik Polski” 1877 nr 207. [Fragmenty artykułu.]

<sup>2</sup> [Materiały rękopiśmienne Kolberga związane z urządzeniem Wystawy oraz jego wypisy z prasy na ten temat.]

<sup>3</sup> [Por. uwagę O.K. w *Pokuciu* cz. I (DWOK T. 29) s. 48, przypis.]

townca i Jasienowa (może taneczną); pojedyncze osoby, np.: chłop i baba z Czortowca, parobek i dziewczka, para weselna (wraz z odwrotną stroną medalu)<sup>1</sup>; lirniki z lirą — dziady; Czortowiec (widok z chatami, dworcem i cerkwią), może jest widok obejścia z podwórzem, stodołami, kosznicą, widok wnętrza z piecem, miśnikiem, skrzynią, ławami, stołem itd.

Zgłoszenie nr 1 (p. Bohosiewicz): nr 64 — rakwa z Jaworowa; zgłoszenie nr 2 Przybyłowski — poprzeczki z włóczki; nr 6 Jasiński — pisanki (skąd?); nr 7 Gregorowicz — nie wskazano ilości okazów; nr 14 Wolfart — parafina w świecach? W płynie? Przyrząd? (Na co?); nr 16 Feuer — ramki do fotografii z kory (?)<sup>2</sup>; nr 1 (Bohosiewicz): nr 15 cietkie (?).

Do Jasińskiego<sup>3</sup>. Ponieważ wskutek telegramu nadeszłego z Ischl w dniu 2 sierpnia rb. przyjazd najjaśniejszego pana do Kołomyi jak i bytność jego na Wystawie etnograficznej żadnej nie ulegają wątpliwości, przeto przewodniczący Komitetu tejże Wystawy, dla wzbogacenia onej przedmiotami, które by, o ile możności świetność, a tym samym i znaczenie jej podniosły, widzi się zniewolonym upraszać Szan. Pana o rychłe postaranie się i zakupienie następujących, w programie<sup>4</sup> zawartych, a do skompletowania Wystawy niezbędnie potrzebnych przedmiotów:

ad 1) wyroby z wełny, lnu i koncopi, jak: koce, sukna, przędza, tajstry, obrusy itp. w ilości sztuk około 20

ad 3) kuśnierstwo — skór różnych wyprawnych do 10 sztuk (jeśli się znajdą)

ad 4) wyroby ozdobne, tj. łańcuszki, krzyżyki, fajki, laski itp.

<sup>1</sup> Gdyby mogło być, kolorowane!

<sup>2</sup> I. Feuer z Uścieryk [członek Komitetu Wystawy] miał przedstawić: obraz plastyczny przedstawiający obejście huculskie i okolice, tj. dom, koszary, płoty, wodę wytryskującą z óboczy (*czurkało*); przy tym koryto do napajania bydła, drogę, obok niej poręczę; przy drodze słup, na którym pod nakryciem stoi konew z wodą do picia dla podróżnych. Dalej Czeremosz (Biały), przez który idzie kładka do przejścia (tak zwany *b'r, ber*); po drugiej stronie wody skład drzewa do spławienia, a przy brzegu upięty doń cwajką, zбитy z klocków spław chwiejący się po wodzie. Na Wystawie miało być, lecz nie było...

<sup>3</sup> [Członek Komitetu Wystawy.]

<sup>4</sup> [Program Wystawy zob. w: *Korespondencja Oskara Kolberga cz. III (DWOK T. 66) aneks nr 23 s. 767—769.*]

ad 5) bednarstwo — o ile się znajdują przedmioty miejscowego wyrobu

ad 6) narzędzia gospodarskie

ad 7) narzędzia muzyczne

ad 8) sery i nabiał

ad 9) cztery całkowite ubiory wiejskie (2 męskie, 2 kobiece, mianowicie baby i dziewczki), a nadto i pojedyncze części ubioru miejscowym nacechowane krojem lub barwą; można także nabyć i całkowity ubiór mieszczanina śniatyńskiego, o ile odrębnym odznacza się charakterem

ad 10) parę wieńców ze źniw, korowajów i kołaczów weselnych z derewcem

ad 11) ryby, sieci rybackie i przyrządy

ad 12) myślistwo, np. rożki, tulce, sieci na ptactwo

ad 13) strzemiona, siodła (o ile mają w sobie coś odmiennego od zwykłych)

ad 15) naczynia, piece<sup>1</sup>

ad 16) zabytki, o ile się takowe znajdują (mogą być wypożyczone na czas Wystawy)

ad 18) skrzynie, stoły, ławy, zamki drewniane itd. (pożądany byłby i model chaty).

Uwzględnić w podobny sposób również należy grupy ad 6, 7, 8, 11, 15, jak i dział B programu, mianowicie co się tyczy roślinności i mineralogii miejscowej.

Przedmioty wskazane zechcesz Szan. Pan nabyć głównie w powiecie śniatyńskim, osobliwie w zachodniej onego części od strony Gwoźdźca itd., nie szczędząc potrzebnych na ten cel wydatków. Za okazaniem niniejszego wezwania p. skarbnikowi W. Szumlańskiemu odpowiednie kwoty każdorazowo wypłacone Panu zostaną. Zwrócić przy tym winienem uwagę na odbywające się w Śniatynie jarmarki w każdy poniedziałek, środę i piątek, oraz w Zabłotowie każdego wtorku.

Takież samo [pismo] do Kaweckiego<sup>2</sup>. Przedmioty wskazane itd. głównie w powiecie śniatyńskim w okolicy Załużcza...

<sup>1</sup> [Teksty w punktach 6—8 i 11—15 skreślone w rkp.]

<sup>2</sup> [Członek Komitetu Wystawy.]

Do Matejki i Jakubowski[ego]<sup>1</sup>. Ponieważ itd. przeto itd. upraszać Sz. Pana o postaranie się i nabycie 3 ubiorów całkowitych mieszczan lub przedmieszczan kołomyjskich (1 męskiego, 2 kobiecych) na manekiny oraz o nakłonienie i ugodzenie dwóch mieszczan, którzy by w dniu wskazanym przybrani w strój świąteczny im właściwy stanowili straż honorową przy bramie ogrodu Wystawy etnograficznej.

Sumę na ten cel potrzebną, za okazaniem niniejszego wezwania, dostarczy skarbnik Komitetu W. Szumlański.

Do Szumlańskiego. Ponieważ itd. przeto itd. upraszać Sz. Pana o postaranie się i o nabycie głównie w okolicy Jabłonowa i Peczyńżyna przedmiotów programem objętych w dziale A, grupie 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 (dwa całe ubrania), 10 (wieńce żniwne, korowaje z derewcem), 11, 12, 13, 15, 16 (o ile możebne), 18 (skrzynia, ława), oraz w dziale B — co do roślinności i mineralogii. Przy czym zwrócić winieniem uwagę na jarmark w Peczyńżynie w dniu 28 sierpnia odbyć się mający<sup>2</sup>, lubo życzeniem by było Komitetu, aby wskazane przedmioty wcześniej dostarczone zostały, i to nie szcędząc kwot na zakupno ich potrzebnych.

Do Schajera<sup>3</sup>. Ponieważ itd. przeto itd. mając na uwadze ile możliwości świetnego najdostojniejszej jak i dostojnych osób przyjęcia, upoważnia Sz. Pana do poczynienia stosownych kroków celem wywłaszczenia N.N. od dnia 1 września rb. z posesji nr . . . przy ulicy Zielonej położonej oraz do uskutecznienia wszelkich robót mających na celu uregulowanie ogrodu, niemniej urządzenie i przyozdobienie budynków i ogrodzeń w sposób przyjęciu tak dostojnych osób odpowiedni.

Do Hirscha Piotra<sup>4</sup>, Szeszory [pow. Kosów]. Ponieważ itd. przeto itd. ośmiela się przypomnieć Sz. Panu obietnicę dostarczenia nie tylko tokarni w rysunku, ale i tokarni *in natura*, o jakiej była mowa w Kołomyi, bez względu na wysokość kosztów, jakie by dostawa ta za sobą pociągnąć mogła, a które skarbnik Wystawy p. Szumlański natychmiast po przedstawieniu likwidacji Pańskiej zaspokoi.

<sup>1</sup> [Członkowie Komitetu Wystawy]

<sup>2</sup> [W rkp. O.K. skreślił zwrot: „czy nie za długo?”]

<sup>3</sup> [Członek Komitetu Wystawy]

<sup>4</sup> [Współpracownik Komitetu Wystawy]

Do Gregorowicza. Ponieważ itd. przeto itd. ma zaszczyt upraszać Sz. Pana o rychłe zaopatrzenie jej w resztę przedmiotów przez Niego zapowiedzianych, które dotąd dostawione jeszcze nie zostały, jak i w ogóle o poczynienie wszelkich kroków, które by Wystawie zamierzonej jak największe zjednać mogły powodzenie.

Przedmioty na Wystawę.

Grupa 1. Wyroby wełniane, lniane itd. oraz produkt surowy.

P[owiat] kołomyjski:

Cena i uwagi

1. Kołomyja	obrusey ( <i>skaterkie</i> )	Przybysławski	
2. Peczyniżyn	2 ręczniki w jednym wyrobie (wyrób: Michał Onyszkiewicz)	Komitet Szuml.	19 fl. 8,—
3. „	obrusey ( <i>skatra</i> )	„ Mazur	30 „ 4,—
4. „	przedza z konopi	„ „	„ 1,—
5. „	przedza gruba	„ „	„ 0,80
6. Kluczów W.	plótno	„ Szuml.	19 „ 1,—
7. Kniaźdwór	obrusey ( <i>skatra</i> )	„ „	{w rachunku Kocz. 19 {Koczyndyka
8. „	„ „	„ Szuml.	„ „
9. „	model warsztatu tkackiego	„ „	„ „
10. Myszyn	2 kawałki plótna (wyrób: Łukien Andrejczuk)	„ „	58 do zwrotu
11. Tekucza	sukno białe wyrobu tekuckiego, łokci 9	„ Tomcz.	58
12. „	nici wełniane farbowane na czerwono (motek)	„ „	„ „
13. „	farba czerwona do farbowania tychże	„ „	„ „
14. „	3 koce do ubrania wystawy	„ „	„ „
15. „	werety grube, sztuk 18	„ „	„ „
16. Kołomyja	koc z kawałków materii wyrób p. Brich	„ „	„ „

		Komitet Tomcz. 58	Cena
17. Pilypy	4 sztuki płótna (2 cieńszego, 2 grub- szego), wyrób do- mowy (sztuka ma 20 me- trów — dwie są do sprzedania)		fl. 1,— za metr
18. Rosochacz	1 sztuka płótna	ks. Soja	fl. 5,50

## P[owiat] kosowski:

1. Krzywórnica	3 koce (a, b, c) l.		po fl. 25,—
2. „	sukno z warsztatu i foluszu (czarne)		łokieć po fl. 1,20
3. „	besahy		po fl. 2,—
4. „	wełna biała, siwa, czarna i farb. na czerwono		małe prób- ki po fl. 22,—
5. Żabie	5 koców stępionych		” ” 18,—
6. „	1 dywanik		” ” 1,20
7. „	wełna czarna, siwa, biała		” ” 2,—
8. „	wełna czerwono far- bowana		” ” 8,— (do 10)
9. „	tajstry (8 sztuk)		” ” 1,20
10. „	2 taśmy		do zwrotu
11. „	skatry dwie		
12. „	besahy		
13. „	skater		
14. „	warsztat tkacki		
15. Kobaki	skatra		
16. „	„		
17. Kutry	poszewka		
18. „	„		

Przedmioty do uzupełnienia.

[Grupa] A [dział] 1. Wyroby z wełny, lnu i konopi: a) pow. Kołomyja — przedmiotów 6: skaterki, obrus, ręczniki, płótno; b) pow. Kosów — 23: *ditto*, koce, sukno, wełna, tajstry, taśmy, besahy, chodniki; c) pow. Horodenka — 4: tajstry, skaterka, wzór (30 metrów); d) pow. Śniatyn — od J. i K.; e) pow. Zaleszczyki — od J. i K.; f) pow. Borszczów — 1: kilimek (z Dźwinogrodu).

2. Wyroby toczone: a) pow. Kołomyja — przedm. 1: czerpak i łyżki z Kniaźdworu; b) pow. Kosów — 23: miski, chochle, rakwy, łyżki, baryłki, bukłak; c) pow. Horodenka; d) pow. Śniatyn.

3. Kuśnierstwo, garbarstwo: a) pow. Kołomyja — przedm. 1: skóry 2 baranie wyprawne z Gwoźdźca; b) pow. Kosów — 15: skóry, burdiuhy (wyprawne), skóra niedźw. z czaszką; c) pow. Horodenka — 6: skóry różne z Uniża; d) pow. Śniatyn — J. i K.

4. Wyroby ozdobne. (NB. pisanki pod nr 21): a) pow. Kołomyja — przedm. 5: łańcuszki, krzyżyki, fajki, laski; b) pow. Kosów — 82: *ditto*, toporki, kielefy, harapy, noże, protyczki, moszenki, pierścionki, cybuszki, pudełka; c) pow. Śniatyn — J. i K.?

5. Bednarstwo: a) pow. Kołomyja — przedm. 2: niecki żłobione (koryta) z Tekuczy; b) pow. Kosów — 20: bodnie, balie, konewki, berbenice, beczulki, faski, cebrzyki; c) pow. Śniatyn — J. i K.?

6. Narzędzia gospodarskie: a) pow. Kołomyja — przedm. 4: wóz, koła, łopata, grabie; b) pow. Kosów — 4: pług, brona, grabie, widły (Żabie); c) pow. Horodenka — 3: żarna, cepy, grale; d) Śniatyn — J. i K.

7. Narzędzia muzyczne: a) pow. Kosów — przedm. 4: kobza, trembita, sopiałka (Żabie); huba; b) pow. Horodenka — 1: lira (Siebierczyn); d) pow. Śniatyn — J. i K.

8. Wyroby serów i nabiał: d) pow. Śniatyn — J. i K.

9. Ubiory: a) pow. Kołomyja — przedm. 40: całe ubrania 4 (2 męskie i 2 kobiece, to jest: 1 manekin m. i 1 manekin kob., 1 ubiór m. i 1 ubiór kob. z Berezowa), części 36; b) pow. Kosów — 82: całe ubr. 2 (1 ubiór m. i 1 kob. z Żabiego), części 80; c) pow. Horodenka — 16: całe ubr. — części 16; d) pow. Śniatyn — 20: całe ubr. — części 20; e) pow. Zaleszczyki — 1: całe ubr. — części 1 (wstawki); f) pow. Borszczów — 4: całe ubr. 2 (1 ubr. m. i 1 ubr. kob. z Dźwinogrodu), części 2.

10. Przedmioty i opisy do zwyczajów, obrzędów itd.

11. Ryby. Rybołówstwo: a) pow. Kosów — przedm. 1: oście (z Szeszor); b) pow. Borszczów — 3: sieć, wersza, czółenko (Dźwinnogród).

12. Myślistwo: a) pow. Kosów — przedm. 27: pistolety, poroszyńce, rożki, kubki; b) pow. Horodenka — mają przybyć łapki i tulce.

13. Przyrządy na konia: a) pow. Kosów — przedm. 8: siodła, strzemiona, popręgi, ostrogi; c) Horodenka i d) pow. Śniatyn — nic?

14. Wyroby ormiańskie z Kut (wędzonki, safiany etc.) od Bohosiewicza.

15. Garncarstwo: a) pow. Kołomyja — przedm. 1: (garnki z Kulczakowic)? b) pow. Kosów — 8: naczynia, 2 piece (z Kosowa).

16. Zabytki: a) pow. Kołomyja — przedm. 5: strzałka, dzbanuszki, nóż, naramiennik; b) pow. Kosów — 2: laska, monety.

17. Rysunki i fotografie: a) pow. Kołomyja, b) pow. Kosów, c) pow. Horodenka, d) Śniatyn, e) Zaleszczyki, f) Borszczów — będzie.

18. Modele chat, sprzęty: a) pow. Kołomyja — przedm. 4: skrzynia, krzesła, stół; b) pow. Kosów — 16: skrzynia, warsztat, 2 chaty (Żabie), młyn i olejnia, obejście z Uścieryk; c) pow. Horodenka — 2: szczotka, zamek drewn.; d) pow. Śniatyn — 2: hrebiń, derhawka.

19. Mapy geograficzne.

20. Wyroby cygańskie: a) pow. Kołomyja — przedm. 1: siekiera (Werbiąż); b) pow. Kosów — 2: taszka i siekiera.

21. Pisanki: a) pow. Kołomyja, b) Kosów, c) Horodenka, d) Śniatyn, e) pow. Zaleszczyki, f) Borszczów — przypomnieć.

[Grupa] B [dział] 1. Konie, owce i bydło huculskie: a) pow. Kołomyja — przedm. 1: kłacz rasy huculskiej; b) pow. Kosów — 5: konie huc., krowa, psy.

2. Drzewo. Wyroby: a) pow. Kołomyja — przedm. 12: deski, dranice, belki, bruzy, gonty; b) pow. Kosów — 11: *ditto*, splaw, meble; c) pow. Horodenka i d) pow. Śniatyn — J. i K.

3. Roslinność: b) pow. Kosów — przedm. 2: jodła, owady górskie szkodliwe drzewom (z Szeszor); d) pow. Śniatyn i e) pow. Zaleszczyki — J. i K.

4. Mineralogia: a) pow. Kołomyja — przedm. 10: nafta, węgiel kam., parafina, wyrazy techn.; b) pow. Kosów — 9: sól, kamień,



maż naftowa, przekrój saliny; c) pow. Horodenka — 1: fosforyty z Uniża itd.; d) pow. Śniatyn — J. i K.

Katalog przedmiotów Wystawy etnograficznej Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego obejmującej powiaty: kołomyjski, kosowski, śniatyński, horodeński, zaleszczycki i borszczowski, połączonej z wystawą płodów górskich, która otwarta została w dniu 15 września 1880 r. w Kołomyi<sup>1</sup>.

Wystawa obejmuje: A) Wyroby, o ile takowe znajdują się w obrębie Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i o ile w zakres etnografii wchodzi, oraz zabytki dawne i przedhistoryczne. B) Konie, bydło i płody górskie.

A) Wyroby. Grupa 1. Wyroby z wełny, lnu i konopi.

Z Kołomyjskiego: sukno białe i nici wełniane z Tekuczy, koce i werety z Myszyna i Tekuczy, przędza konopna i gruba oraz ręczniki z Peczyniżyna, płótno z Kluczowa, Myszyna i Rosochacza, obrusy (skatry) z Kniaźdwora, Peczyniżyna, Myszyna, Kołomyi, model warsztatu tkackiego z Kniaźdwora.

Z Kosowskiego: wełna biała, czarna i farbowana z Krzyworówni i Żabiego, sukno w różnej barwie z Krzyworówni, Żabiego, Kosmacza i Szeszor, sukno z sierści koziej z Krzyworówni, koce (liżnyki) z Krzyworówni, Żabiego, Kosmacza, chodniki wełn. (dywany na podłogę) z Kut, dywanik w kwiaty tkany w Kutach r. 1853, werety z Krzyworówni, worki (besahy) z Krzyworówni, Szeszor i Żabiego, torby (tajstry) z Żabiego, taśmy z Żabiego, ręczniki z Sokolówki, skatry i obrusy z Kobak, Szeszor, Żabiego, poszewki z Kut, warsztat tkacki z Żabiego, kądziel i wrzeciono z Kosmacza.

Z Horodeńskiego: tkanina wełn. 30 metrów roboty Mikulskiego z Czortowca, tajstry z Horodenki i Czerniatyna, obrusy (skaterkie) rob. Mikulskiego, besahy nie szyte z Horodenki.

Z Zaleszczyckiego: zwój wełny (skąd?), sakwa czyli worek, poszewka z poduszką, ręcznik, wereta na łóżko.

Z Borszczowskiego: kilimek z Paniowiec, werety płócienne i wełniane wraz z całym usłaniem łóżka (skąd?), poszewka, obrus i mała wereta z Sapohowa.

Grupa 2. Ubrania i stroje.

<sup>1</sup> [Brulionowy tekst Katalogu]

Z Kołomyjskiego: a) pojedyncze sztuki męskiego ubrania — kapelusze słomiane z ubraniem i bez niego z Zahajpola, Piadyk, czapka (kłapanie) z Kołomyi, Peczyniżyna, koszula męska, kołnierz męski z Ostapkowiec, serdaki (zarówno męskie jak i kobiece) z Peczyniżyna, pasy (pojas) włóczkowe z Peczyniżyna, spodnie z Peczyniżyna, rękawice wełn. z Książdwora, Tekuczy, chodaki z Zahajpola, buty (czoboty tak męskie jak i kobiece) czarne z Peczyniżyna, żółte z Kułaczkwiec i Peczyniżyna, czerwone z Kułaczkwiec, dziobeńki (torebki męskie na czerwonych pasach) z Peczyniżyna; b) pojedyncze sztuki ubrania kobiecego — ubranie z włóczki na głowę dziewcząt z Peczyniżyna, naczółki ślubne dziewcząt z Berezowa, rańtuch (peremitka) wraz z wyszyciem u końców (zabor) z Gwoźdźca, Siemakowiec, Kluczowa, Rosochacza, Peczyniżyna, czepiec i rańtuch z Myszyzna, chustki na głowę z Werbiąza Niżnego, Słobudki Leśnej, Książdwora, Peczyniżyna, Myszyzna (4 i 2 lniane), koszule kobiece z Peczyniżyna, Siemakowiec, Gwoźdźca, Rosochacza, Starego Gwoźdźca, Balincow, Winogradu, koszulki dziecinne i małej dziewczyny, naramiączka czyli wstawki do koszul (pleczyki): w Albumie W. Przybysławskiego wstawki oraz zabory do peremitek ze wsi Balińce, Chwaliboga, Czechowa, Dżurków, Gwoździec M., Gwoździec Stary, Ostapkowce, Pilipcze, Rohynia, Rosochacz, Winograd; wstawki do koszul ze wsi Zahajpole, Rosochacz, Berezów Niżny, Peczyniżyn, korale na szyję z Peczyniżyna, obhortki czyli foty z Gwoźdźca, Zahajpola, Kułaczkwiec, Podhajczyk, spódnica i fartuszek z Peczyniżyna, zapaski z Gwoźdźca, Myszyzna i jedna na 8 metrów długa, z Podhajczyk na 10 łokci, pasy (pojasy) wełniane z Podhajczyk, Rosochacza, krajki wełniane do obwiązywania pasów z Książdwora, z Podhajczyk, z Ostapkowiec, powijacz w kształcie krajki ze Starego Gwoźdźca, żupanik i kapota (dawny ubiór) z Berezowa, buciki dziewczyny z Myszyzna; c) całkowite ubranie męskie i kobiece — dziewczyna i parobek w stroju świątecznym z Zahajpola (na manekinie), ubiór świąteczny męski i kobiecy z Berezowa Wyżnego, ubranie weselne dziewczyny z Myszyzna (na manekinie), ubiór męski i kobiecy z Książdwora.

Z Kosowskiego: a) pojedyncze sztuki ubrania męskiego — kapelusze: węgierski ubrany (krysak) i puszgarski z Kosowa, kapelusze (kresanie) węgierski i polski z Kosmacza, kapelusze słom. z Kosma-

cza, Starych Kut, czapka (klapanie) z Kosmacza, szlyk (czapka) z Kosmacza, kapuza (czapka huculska) z Kosmacza, blacha do kapelusza i naczółnik z Żabiego i Kosowa Starego, czapka kuczma z Żabiego, dzumera (czapka barania) z Kosmacza, koszule (trzy męskie?) z Tudiowa, Sokolówki, Kosmacza, Starego Kosowa, kamizelka czerwona z Krzyworówni, kołnierze męskie ze Starych Kut, Tudiowa, chustka na szyję z Kosmacza, czeres (pas skór.) ozdobny huculski, sprzączki do czeresa (rzemienia) z Brustur, kilci (kółka) v. blaszki mosiężne do ubrania pasów z Choroszowy, rzemień (pas) czerwony znad Białego Czeremoszu, rzemienie ze Starych Kut, pas nabijany gwoździami z Żabiego, pasy z Kosmacza, wełn. z Uścieryk, serdaki z Kosmacza, sierak czarny ze Starych Kut, sierak z barankami noszony przez Cyganów w górach, bajbaraki z Kosmacza, Żabiego, kieptary z Kosmacza i Żabiego, kożuszek ze Starego Kosowa, kożuchy z Żabiego, Kosmacza, bundy z Kosmacza i Żabiego, klamry do guziel z Choroszowy, gugla z Kosmacza, spodnie (haczi) z Kosmacza, Żabiego, z Kosmacza białe, czarne i czerwone, kapczory (kamasze) z Krzyworówni (1 para), Żabiego, Uścieryk, Kosmacza, buty czarne i żółte ze Starych Kut, Kosmacza, buty safianowe czerwone i żółte ze Starych Kut, postoly z wołokami i kapczurami z Kosmacza, rękawice z Żabiego, Krzyworówni, Kosmacza, dziobnie i dziobeńki z Kosmacza, Żabiego, Kut; b) pojedyncze sztuki ubrania kobiecego — zgarda na głowę dziewcząt z Żabiego, ozdobna z Kosmacza, znad Czeremoszu, Kut, zgarda z krzyżyków Jana z Sokolówki, naczółko z Żabiego, perły z Kosmacza, paciorki z Kut, Kosmacza, czarne z Żabiego, klamry (czepraży) na szyję z Jasienowa Górnego i 30 guzików (pohołowyci), czepraży z Uścieryk (10 par), zapletki (warkocze splatane z włóczką) z Kosmacza, kistki, ubranie na głowę z Żabiego, narakwice, z włóczki ubranie z Kosmacza, zabory do rańtuchów i rańtuch z Żabiego, peremitki z Kobaków, Tudowa, Starych Kut, Kosowa, Kosmacza, chustka na szyję lub głowę z Kut, Czernik, Białoberezki, Hryniawy, koszula z wstawkami, druga z mereżkami z Krzyworówni, koszule z czarnymi wstawkami, z czerwonymi wstawkami i wyszywaniem ze Starych Kut, koszule z Kosmacza, Żabiego, wstawki u koszul z Żabiego, Tudowa, Staro-Kut, Kobaków, Kosmacza, zarękawek z Żabiego, obhortki z Kut, zapaski z Krzyworówni, z Żabiego z szychem i bez

szychu, z Kut, Starych Kut, Kosmacza, krajka z Kobaków, pojasy do zapasek z Kosmacza, poprużka wąska (okrajka), szeroka (do dziobeńki) z Kosmacza, suknia z Żabiego, pidbijak (serdak) z Żabiego, kapcie i opinki ze Starych Kut, Krzyworówni, Żabiego; c) całkowity ubiór męski i kobiecy — ubiór męski i kobiecy z Żabiego, ubiór męski i kobiecy mieszczan z Kosowa (m.: bekiesza, czapka, pas, buty; kob.: spódnica, fartuszek, gorset, kaftan i na głowę), ubiór męski i kobiecy mieszczan z Kut, ubiór męski i kobiecy z Kosmacza.

„Światłym i miłującym kraj ziomkom i niemniej wszystkim ludziom dobrej woli miłującym sztukę i przemysł, umiejącym cziść postęp prawdziwy na każdym polu, szanującym wszystko, co pięknego i uczciwego stworzył geniusz każdego narodu” — dedykuje p. Ludwik Wierzbicki wydane właśnie przez miejskie Muzeum Przemysłowe we Lwowie wspaniałe album wzorów haftów włościan na Rusi<sup>1</sup>.

Tej samej idei poświęcona jest także Wystawa etnograficzna Towarzystwa Czarnohorskiego w Kołomyi. I na tej wystawie wpośród nagromadzonych i artystycznie ugrupowanych wyrobów ludu pokuckiego i Hucułów, o formach oryginalnych i pełnych ozdób przedziwnych, owionie urok poezji każdego, kto umie odczuć piękno. Z miłością będzie się rozglądał po wystawie kołomyjskiej każdy człowiek światły i dobrej woli, przejęty czią dla wszystkiego, co pięknego i uczciwego stworzył geniusz któregokolwiek narodu — szczególnie zaś ten, kto najbardziej kocha piękno znachodzące się na własnej ziemi, wpośród swojskiego ludu.

Wystawa etnograficzna w Kołomyi obejmuje sześć powiatów: kołomyjski, kosowski, śniatyński, horodeński, zaleszczycki i borszczowski. Główny jej dział stanowią wszelkie wyroby schodzących się na tym obszarze dwóch szczepów ludu ruskiego: Podolaków i Hucułów. Dział ten zapełnia obszerną halę środkową głównego budynku wystawowego, jak niemniej także jedno jego skrzydło boczne. Idzie

<sup>1</sup> Artykuł T. Merunowicza pt. *Wystawa etnograficzna Czarnohorskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi. II Dział etnograficzny. Słówek o pp. inspektorach podatkowych, tkaniny, hafty, wyroby ozdobne*. „Gazeta Narodowa” 1880 nr 221. [L. Wierzbicki *Wzory przemysłu domowego*. Ser. I—IV *Hafty włościan na Rusi*. Wyd. Muzeum Przemysłowe Miejskie, ser. I—II Lwów 1880, ser. III—IV Lwów 1881.]

potem dział płodów przyrody okolic Czarnohory, a wreszcie zabytki przedhistoryczne i historyczne tychże okolic.

Najobfitszym, najbardziej urozmaiconym i najpiękniejszym jest niezawodnie dział czysto etnograficzny, obejmujący ubiory, wyroby ozdobne i domowe sprzęty tamtejszych włościan.

Co się tyczy włościańskich wyrobów ozdobnych, to z pewnością na całym obszarze Rusi i Polski nie ma zakątka, w którym by lud wiejski posiadał tak dalece rozwinięty zmysł piękna, tak wykształcony własny styl oryginalny, tak rozpowszechniony zwyczaj przyozdabiania nawet najpospolitszych przedmiotów codziennego użytku, jak chłopci na Pokuciu, a najbardziej Huculi.

Mnóstwo, wielkie mnóstwo okazów tego rodzaju nagromadzono na kołomyjskiej Wystawie ze zbiorów pp. Gregorowicza z Żabiego, starszego leśniczego kameralnego Karola Obsta, Władysława Przybysławskiego, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego (?), najmistrzniejsze zaś, najpracowitsze i najwybredniej dobrane stanowią zbiór p. Bohdana Bohosiewicza z Kołomyi.

Bardzo znaczną ilość przedmiotów pozakupował Komitet wystawowy od włościan za gotówkę. Chcąc bowiem szkodzić Wystawie etnograficznej, rozpuścili świętojurecy pomiędzy ludem wieść, że gdy inspektor podatkowy obaczy jakiś wyrób na wystawie, to zaraz nałoży podatek na jego twórcę; dlatego włościanie nie chcieli żadną miarą występować dobrowolnie pod własnym imieniem jako wystawcy. Nie można powiedzieć, ażeby w teorii użyta w tym wypadku taktyka świętojurców była zupełnie bez racji, gdyż rzeczywiście są inspektorowie podatkowi najstraszniejszymi tępicielami przemysłu domowego włościan naszych. Jak w balladzie Mickiewicza nikną wsie i miasta pod stopą dziewicy morowej, tak wobec wzroku inspektorów podatkowych nikną po wsiach naszych warsztaty z chat włościańskich. Czym *Phylloxera vastatrix* jest dla winnic, tym są austriaccy inspektorowie podatkowi dla przemysłu domowego. Jeżeli jednak przeciwnicy etnograficznej Wystawy w Kołomyi — niby przez troskliwość o dobro tego ludu — odstraszyli go od udziału w niej widmem inspektora podatkowego, to czemuż ci sami panowie tak uporczywie upierali się przy tym, ażeby i ich wystawa obejmowała wyroby przemysłu włościańskiego? Czyż na ich wystawę nie trafi inspektor podatkowy!

Ale wróćmy do rzeczy.

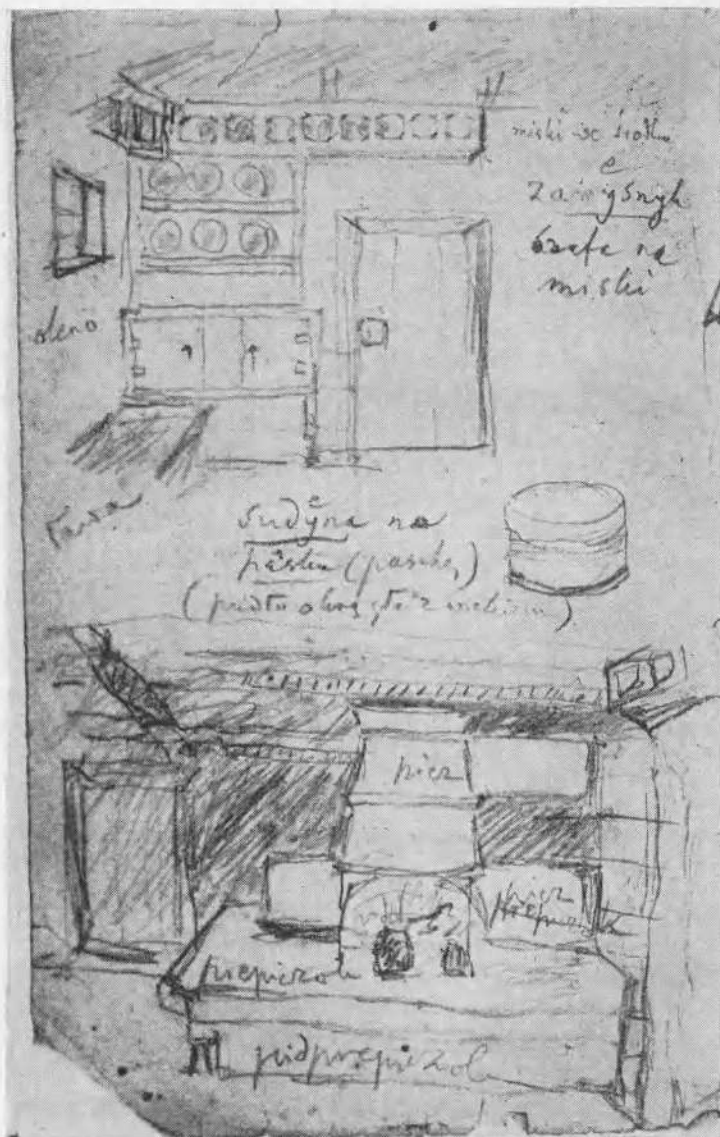
[Wyroby tkackie]. Z całego obfitości w różnych kierunkach rozwiniętego przemysłu domowego włościan ruskich na Pokuciu i w górach kosowskiego powiatu najdonioślejsze znaczenie praktyczne posiada niezawodnie tkactwo. Tam włościanie nie ubierają się tak jednostajnie, tak bez żadnego urozmaicenia materiału i barw użytych do stroju, jak w innych okolicach naszej ziemi. Nawet znany powszechnie prześliczny strój krakowskiego ludu jest mniej urozmaicony od ubioru włościan ruskich z Kołomyjskiego, którzy na każdą porę roku, do każdej okoliczności życia zastosowany mają odmienny ubiór, różnobarwny, ozdobami okryty, i sami go we wszystkich szczegółach wyrabiają w domu. A jak do ubioru, tak i do wewnętrznego przystrojenia mieszkań używają tutejsi włościanie wiele tkanin, w innych okolicach nieznanych.

Otóż oprócz płócien przeróżnych, począwszy od zwyczajnych zgrzebnych, skończywszy na delikatnych, podziwiania godnej równości nitki, cieniutkich płótnach na ręczniki, obrusy (skatry) i na chustki na głowę (peremitki) i haftach, widzimy tu jeszcze przeróżne tkaniny wełniane i zwyczajną sieraczną, białe, czerwone i granatowe sukna gładkie, sukna z koziej sierści, delikatne, złotymi nitkami przetykane sukna na spodnie i zapaski ślubne dla kobiet; cienkie, mocne, w kilku kolorach tkane sukna na tajstry (torby), chodniki i koce (liźnyki), werety do przykrywania łóżek: wełniane i płócienne dywany bogato haftem okryte.

Czortowiec w pow. horodeńskim (majster Mikulski), Żabie i Kosmacz w kosowskim, Kniaźdwór w kołomyjskim, a wreszcie powiaty zaleszczycki i borszczowski najobficiej dostarczyły tkanin na wystawę. Znajdują się także na wystawie warsztaty tkackie, wyrabiane przez włościan roślinne farbniki do nici, wełna naturalna i farbowana.

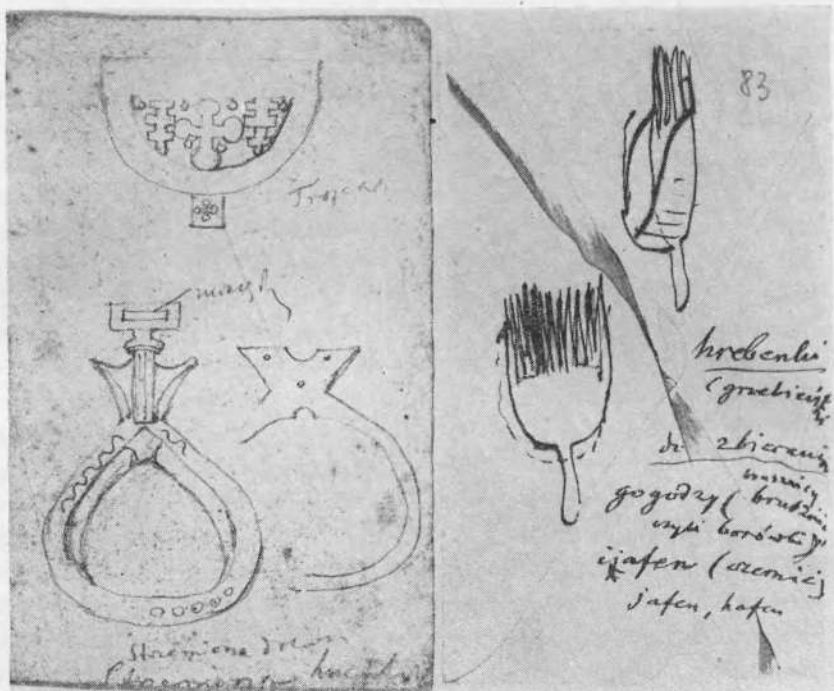
Gdy mowa o tkaninach, niepodobna przejść do opisu innych przedmiotów pomijając hafty — cudowne hafty tutejszych włościanek, które obfitością wzorów i doborem barw w podziw wprawiają i tych, co umieją ocenić zalety i pracowitość tych misternych wyszywań, jak niemniej także i profanów, olśnionych tą oryginalną ornamentyką tkanin w guście wschodnim.

Ażeby dać czytelnikowi wyobrażenie o tym, jaka nadzwyczajna panuje tu różnorodność deseni, przytoczę tylko ten fakt, iż w pierwszym



Rysunek terenowy O. Kolberga (fragmenty wnętrza huculskiej izby kuchennej; u góry — miśnik z miskami w środku, *zamyśnyk* vel *zamesnyk*, tj. szafa na miski, okno, ława i *sudyna* vel *sudena* (pudło okrągłe z wiekiem) na *paskę*; u dołu — *picz*, *prepiczok* i *podprepiczok*).





Od lewej — rysunek terenowy O. Kolberga (*trojca* i drewniane strzemiona huculskie z mosiężną klamrą, (zob. s. 180). Od prawej — rysunek nieznanego autora (*hrebsenki* — grzebień do zbierania *gogody*, tj. bruszniczy, czyli berówki i *jafen* vel *jafen, hafen*, tj. czernic).

Por. *Pokucie* cz. III, DWOK T. 31, s. 147.



zeszycie zbioru *Wzorów haftów włościan ruskich*<sup>1</sup> wydanym właśnie w tych dniach przez zarząd Muzeum Przemysłowego we Lwowie, obejmującym dziesięć tablic z wzorami dwukolorowych haftów podolskich, znajdują się 42 desenie. W drugim zeszycie swojego zbioru ma podać Muzeum Przemysłowe wzory haftów huculskich. Zeszyt ten będzie niezawodnie o wiele obszerniejszy niż pierwszy. Na Wystawie kołomyjskiej zebrane są systematycznie wzory haftów tamtejszych włościanek w albumie p. Przybysławskiego, w którym oryginalne hafty ponaklejane są na karton z przytoczeniem nazwy deseni i nazwiska robotnicy, od której pochodzi. Zdaje mi się, iż będzie tam około stu wzorów, i to samych zasadniczych, pozwalających rozmaitych odmian stosownie do fantazji wyszywanki. Przytoczę kilkanaście nazw deseni z albumu p. Przybysławskiego (?): są tam mianowicie wzory zwane krasolysti, wyti, wołowi oczy, kłyniści, kluczkowati, zwizdowi, sametowi, makowi, skiśni-cwitni, jahidki, tarhaczyki, kosyczki, sokirki, czarnobrywci, połonecznyk, rutka, bezkonecznyk, sływoczki, kilkanaście odmian róży, krzyżyki (chresty) rozmaite itd. Czytając tylko suchy wykaz tych nazw, można pojąć, jakie bogactwo fantazji panuje w tych haftach! Najsubtelniejsze desenie znajdują się w zaborach (brzeżkach) peremitek czyli zawojów kobiecych z cieniutkiego płótna. Płeczyki na ramionach i piersiach koszul kobiecych obejmują największą ilość wzorów hafciarskich, a następnie idzie nieskończona ilość deseni na ręcznikach, obrusach, kapach do łóżek i dywanach, którymi włościanie tamtejsi przystrajają wschodnim obyczajem ściany komnat mieszkalnych (?).

[Galanteria i sprzęty domowe]. Jak kobiety czynią zadość swej fantazji artystycznej igłą, tak znów mężczyźni mistrzami są w przyozdabianiu drobiazgów drewnianych, rogowych, skórzanych i metalowych. Szafa p. Bohdana Bohosiewicza, która się cesarzowi, gdy zwiedzał wystawę, tak dalece podobała, że kazał sobie całą — tak jak jest (?) na swój rachunek odrobić, zawiera — jak już nadmienilem, najpiękniejsze tego rodzaju włościańskie wyroby galanteryjne. Są tam strzemiona drewniane z naturalnego i bejcowanego na czarno drzewa, toporki, laski, baryłeczki, krzyżyki, czarki, puszki

<sup>1</sup> [L. Wierzbicki *op. cit.*, ser. I—IV Lwów 1880—1881.]

na masło i bryndzę (rakwy), manierki (bokłaki, bokłasze), świeczniki, tytonierki, miski, miseczki, łyżki, chochle, cybuszki i cygarniczki drewniane z ornamentyką rzniętą, wypalaną, wybijaną, żyłowane drucikami, nabijane ćwieczkami itd., torby przeróżne i moszkenki na pieniądze i tytoń, skórzane taszki zdobne w kilci (blaszki), wełniane dziobnie i dziobeńki; pasy: męskie szerokie o siedmiu sprzążkach bogato w kilci zdobne i śliczne paski dla dziewcząt (czeczety); różki na proch (porosznice) rogowe i drewniane; fajki i cybuszki obciążane blachą mosiężną, różne łańcuszki do cybuszków, tabakierki z kory brzoźowej, harapniki do jazdy konnej, pistolety mosiężne z zamkami chłopskiej roboty; oprawne w mosiądz skałki krzemienne; krzyżyki mosiężne i klamry (czeprahy) do spinania paciorków na szyi i burek; garnitury paciorków (izgardy); ozdoby na głowę dziewcząt (zgardy), pierścionki i koleczyki pakfonowe<sup>1</sup>, mosiężne i drewniane. Komitet poustawił całe kolumny z broni (starych skałówek i strzelb tudzież pistoletów nowszych systemów), toporków, tj. kielefów, i lasek. Półki i stoły zarzucone są podobnymi wyrobami z Żabiego (p. Gregorowicza), Przybysławskiego, Obsta <?> i hr. Wł. Dzieduszyckiego <?>.

Arcymistrzem huculskich wyrobów ozdobnych jest Jurko Skryblak z Jaworowa<sup>2</sup>; on to ma wykonać obstalunek dla cesarza. W Chorocowie i Brusturach leją mosiężne ozdoby. W Brusturach doprowadzili włościanie ten przemysł do wcale wysokiego stopnia doskonałości.

<sup>1</sup> [pakfongowe — ze stopu miedzi, cynku i niklu, wyglądające jak srebrne]

<sup>2</sup> W krótkim sprawozdaniu o dziele *Wzory przemysłu domowego* [ser. VII *Wyroby snycerskie włościan na Rusi (Huculy)*, Lwów 1883] mówi p. Z.R.: W zeszyście siódmym członek zarządu Muzeum <p. Wierzbicki> zestawił wyłącznie prace Jurka Szkrzyblaka z Jaworowa <w Kołomyjskiem>, przy tym biografię artysty i rozbiór krytyczny jego utworów. Z największym zajęciem przebiega się te kartki i ogląda dokładnie zdjęte rysunki, które świadczą, jak daleko dojść może geniusz naturalny bez żadnej nauki (Szkrzyblak nawet czytać i pisać nie umiał), kierowany jedynie tym poczuciem piękna, które leży na dnie duszy artysty („Przegląd Powszechny” 1884 T. 4 s. 472).

„Nowa Reforma” (Kraków 1884 nr 110) donosi: W Jaworowie koło Kosowa zmarł niedawno Jerzy <Jurij> Szkrzyblak Jurnik, znany rzeźbiarz samouk i tokarz, Rusin, w 62 roku życia. Zmarły sztuce swojej oddał się całą duszą. Przy pomocy narzędzi, które sam sobie przysposobił, rzeźbił on z drzewa przesłiczne toporki, bukłaki, podstawki, <talerze> itp.; wszystko, co wyszło z jego rąk, miało na sobie

Celują w wyrobie porosznyc Dmytro Prodaniuk z Żabiego i Iwan Tomaszczuk z Jasienowa. Pistolety mosiężne, strzemiona, krzesidła i ostrogi najpiękniejsze wyrabia Nykoła Honczeruk w Brusturach. Harapniki najbardziej renomowane są wyrobu Waleriana Akaniasza Jakubowicza z Kut; fajki i cybuszki — Foki Semakiszczuka z Sołóówki; moszenki — z Kosmacza i Żabiego.

Maria Czerniuk (podobno z Żabiego) ma sławę najbieglejszej mistrzyni łódki tkackiej; jej roboty sukno złotem przetykane jest w swoim rodzaju arcydziełem. Złotem tkane dziobnie w piękne desenie także na szczególniejszą uwagę zasługują.

Artykuł p. Teofila Merunowicza zamieszczony w numerze 221 „Gazety Narodowej” z 1880 r. obszerniej i bardziej szczegółowo niż inne dotychczas po czasopismach napotykanne zdaje sprawę z przedmiotów, jakie przedstawia Wystawa etnograficzna Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi<sup>1</sup>.

Artykuł ten z widocznym przejęciem się rzeczą nauki jak i zamiłowaniem pracy krajowej, pracy ludu skreślony, dający tyle pochlebne świadectwo o dodatnim działaniu Komitetu Wystawę urządzającego, ukazuje jednak w toku opowiadania pewne niedokładności, które obecną odezwą sprostować czujemy się w obowiązku.

I tak, autor mówiąc o zbiorach prywatnych, jakie się przyczyniły do zasilenia Wystawy, wspomina, iż służyły na ten cel między innymi także i zbiory hr. W. Dzieduszyckiego we Lwowie. Jest to pomyłka, gdyż Komitet, który znakomitą większość najcelniejszych przedmiotów nagromadził z własnych funduszów, nie potrzebował uciekać się do ofiarności hr. Dzieduszyckiego, lubo nie wątpił ani na chwilę o chętniej w każdym razie pomocy dostojnego tego protektora sztuki i przemysłu krajowego, który już był Komitet znacznym datkiem pieniężnym zasilil; przeciwnie hr. Dzieduszycki oglądając Wystawę i wyraziwszy Komitetowi swe zadowolenie, już w pierw-

---

znamiona artyzmu. Wyroby jego budziły powszechny podziw na wystawach we Lwowie, Kołomyi i Trieście. We Lwowie i w Trieście otrzymał medale cesarskie i nagrody w dukatach. Był to talent niepospolity, który gdyby się znalazł w odpowiednich warunkach, niewątpliwie zabłysnąłby pierwszorzędną gwiazdą w świecie artystycznym.

<sup>1</sup> [Brulionowa wersja O.K. sprostowania pomyłek w artykule T. Merunowicza.]

szym dniu otwarcia teje mnóstwo u niego porobił zakupów dla własnego muzeum i zakupione przedmioty stosownymi kartkami z napisem „Muzeum Dzieduszyckich” zaznaczyć kazał. Te to kartki były zapewne powodem, iż p. Merunowicz uważał przedmioty nimi nacechowane za pochodzące z rzeczonoego Muzeum.

Dalej, mówi sprawozdawca mylnie, jakoby w albumie Przybysławskiego oryginalne hafty włóścianek ponaklejane były na karton z przytoczeniem nazwy deseni i nazwiska robotnicy, od której wzór pochodzi. Wprawdzie album takie istnieje, lecz jest ono własnością p. Gregorowicza z Żabiego (pow. kosowski) nie zaś Przybysławskiego, który to ostatni dał na użytek Wystawy album inne, nierównie obfitsze i z podobnymiż nazwami zawierające okazy haftów (wstawek), które ponaszywane na płótno rozwieszane zostały na ścianie w oddziale ubiorów z powiatu horodeńskiego.

Błędnym także jest twierdzenie, jakoby szafa p. Bohdana Bohosiewicza obejmująca znakomite okazy przedmiotów rzeźbionych, cała — tak jak jest, odrobioną być miała na rachunek cesarza, jego cesarska mość bowiem, oglądając takową, tylko wysokie swe zadowolenie wyrazić i kilka podobnych okazów zamówić dla siebie raczył, nie wspominając bynajmniej o odrobieniu wszystkich w niej zawartych przedmiotów.

Pan leśniczy kameralny Obst wystawił jedynie obraz Czarnohory i jej okolic plastycznie przez siebie wykonany, syn zaś jego dostarczył kilkadziesiąt akwarel wyobrażających typy huculskich postaci, jak i wyrobów huculskiego przemysłu, które to akwarele staraniem i nakładem Komitetu wykonane zostały.

Sprostowawszy w ten sposób i podając do wiadomości powszechnej pomyłki, mimowolnie bez wątpienia przez szanownego p. Sprawozdawcę popelnione, nie pozostaje mi jak tylko przesłać Redakcji wyrazy mego szacunku.

Zdobnictwo<sup>1</sup>. W czwartej grupie mieściły się różne wyroby ozdobne, zebrane w wielkiej liczbie wprawdzie tylko w dwóch górskich okolicach, lecz na ich pochwałę trzeba powiedzieć, że przedstawia-

<sup>1</sup> M. Turkawski *Wspomnienie Wystawy etnograficznej Pokucia w Kołomyi*. „Kłosy” 1881 nr 832 s. 364—365, nr 833 s. 379 nr 834 s. 388—389. [Fragmenty art. z licznymi zmianami.]

ły się w całym znaczeniu zachwycająco, bo do podobnych wyrzynań i przyozdabiań posiada Hucul wrodzony zmysł estetyczny i niezwykle zamiłowanie. Żaden materiał nie trudny mu do obrobienia, każdej nawet drobnostce umie on nadać piętno nowości i zgrabności. Takie np. toporki huculskie drewniane z siekierką (drewnianą lub mosiężną) i grube kielefy (laski do podpierania się) rzeźbione w najrozmaitsze esy i floresy, objane nadzwyczaj suto mosiężnymi blaszkami i wykładane drucikami i cyną, mają niezawodnie pierwszeństwo przed podobnymi górali tatrzańskich, słynących z wyrobów tego rodzaju.

W wyrabianiu najzgrabniejszych i najpiękniejszych przedmiotów do ozdoby celują na Pokuciu dwaj Huculi: Jurko Skryblak z Jaworowa i Sucharczuk z Żabiego<sup>1</sup>. Pierwszy z nich, nieprześcigniony dotąd mistrz w sztuce tokarskiej i rzeźbiarskiej, dostarczył do osobnej kolekcji p. B. Bohosiewicza prawdziwie skończenie pięknych wyrobów, które były tak zgrabne i niepospolite, że zaczawszy od monarchy i arcyksiążąt austriackich, aż do piszącego te słowa, każdy sobie coś z tego działu zamówił, aby salon przyozdobić.

B. Bohosiewicz, gorący miłośnik przemysłu huculskiego, zgromadził w swej szafie wszystko, co najoryginalniejszego i wybrednego wyrabiają mieszkańcy spod Czarnohory, a więc są tu rzeczy z kilku grup wystawy, tworzące misterną całość. Sam on zamawia, zachęca i pilnuje Skryblaka, aby według danych wskazówek wycinał i ozdabiał przedmioty. Czasem szuka ten mecenas przemysłu huculskiego pomocy u miejscowych rzemieślników dla upiększenia naturalnego produktu politurą i bejcowaniem; a że umie smakowicie połączyć ludowy wyrób ze sztucznym pokostem, wszystkie więc wyroby, jego własność stanowiące, zaliczały się na Wystawie do pierwszorzędných.

Prócz historycznej laski byłego wójta z Berezowa z ślicznym okuciem, należał do tej grupy liczny zbiór fajek, tabakierek, cygarniczek, harapów itp. z różnej materii sporządzonych, a przystroj-

<sup>1</sup> [W publ.: Skumarczuk z Żabiego]. Do bardzo zgrabnie wyrobionych przez Hucula Sucharczuka z Żabiego należały drewniane modele zamożnej i biedniejszej chaty, z obejściem (otoczeniem) i kulesznią (spiżarnią), gdzie z wzorową dokładnością oddano sposób budowania domów huculskich do tego stopnia, że podniósłszy ruchomy dach można było wejrzeć do wnętrza świetlicy (gościnnego pokoju po jednej stronie) i do izby gospodarza (po drugiej stronie), oglądać ogromny tamże piec i skromne sprzęty domowe. M.T. („Kłosy” 1881 nr 834 s. 388).

nych drucikami i mosiądzem; wreszcie do ich użytku służące sprzęci: krzyżyki, łańcuszki, noże i widelce, pierścionki rozmaite itd., w których wycinaniu braknie już Hucułom zgrabności i doskonałości mosiężników z zawodu<sup>1</sup>. Mimo to, sądzimy, dałoby się i tę pochopność Hucułów do trudniejszego obrabiania kruszców na lepsze zwrócić tory, gdyby im właściwi rzemieślnicy z powołania wskazywali praktyczne sposoby i dostarczali niezbędnych do podobnej pracy narzędzi; wszak huculski „kozik” nie podola wszystkimu.

Bednarstwo. Do piątej grupy Wystawy należało bednarstwo, którego okazy umieszczono dość szeroko w prawej galerii pawilonu. Odrębnością swą i niezwykłymi rozmiarami nęciły przedmioty bednarskie do siebie nawet znawców.

Zwyczajnym materiałem do tych wyrobów jest u Hucułów smereka (tak zwana *jawa*), ogólnie miękkie drzewo; rzadko tu spotykamy dąb i buk. Koryta (niecki) żłobione w Tekuczy [pow. kołomyjski] zarówno mocne jak potężne, były — obok konewczek (tak zwanych bliźniaków) wyrobu Jana Rymarskiego z Kołomyi — jedyne z tego powiatu. Za to nadesłano z Kosowskiego (przeważnie z Żabiego, Kosmacza, Akreszor, Brustur i Kut) wiele godnych widzenia sprzętów gospodarskich; były to bodnie ogromne z nakrywanymi (na mąkę, z drewnianym zamknięciem), silne balie z bukowymi obręczami, sagany<sup>2</sup> z przegrodami śliwowych deszczulek, ogromne cebrażyki, konewki, berbenice (małe faski na mleko lub bryndzę), szafliki itp. sprzęty, obliczone przede wszystkim na trwałość i praktyczność. Z wyjątkiem szerszych a niższych przetaków z Sapohowa, zachowały wystawione z Borszczowskiego sprzęty popolity innym okolicom kształt i siłę<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Maria Zuzik i Katarzyna Tomiuk, obie z Żabiego, miały na lewym ręku naramienniki z łańcuszka mosiężnego; ogniwka szczypczykami robione. (z *Notat W. Przybysławskiego*).

<sup>2</sup> wazony

<sup>3</sup> Ze sprzętów zasługują na uwagę kufry z kiedryny (limby) <czarwonawego drzewa> w Kutach sporządzone, kształtne i gładko polerowane, silnie robione i dobrze okute. Są różnej wielkości i nadzwyczaj trwałe; szczególnie dają się wybornie używać do przechowywania futer, bo tam im z pewnością mól nie zaszkodzi. Kilka ich egzemplarzy na wystawie będących znalazło zaraz kupców, gdyż cena 27 zł austr. wobec wielkich dogodności i długotrwałości tych cedrowych kufrów jest stosunkowo niska. M.T. („Kłosy” 1881 nr 834 s. 388).

Tokarstwo. Szósta grupa, tj. wyroby toczone, pochodzą tylko od Huculów posiadających w tokarstwie, jak się rzekło wyżej, wysoki spryt i zgrabność. Dowodem tego są misterne baryłeczki, czarki na masło, rakwy, bukłak czyli bokłasz (manierka), wyrzynane flaszki, krzyżyki i inne drobiazgi w zbiorach p. Bohosiewicza się znajdujące, które z drzewa jaworowego utoczył silny sztukmistrz w tym kunszcie — Skryblak. Żałujemy tylko, że komitet nie postarał się o wystawienie jego ciekawej tokarni, o której tyle na Pokuciu bają, z okazanego bowiem rysunku pospolitej w górskich lasach tokarni nikt nie poweźmie właściwego pojęcia o pomysłach i fortelach, jakich ziomkowie Skryblaka (i on sam) przy tej pracy używają.

W tej kolekcji okazów toczonych zwracało na siebie uwagę mnóstwo zgrabnych łyżek, łyżeczek, widelców do sałaty, chochelek, czarek, koneweczek itp.; opodal nich zatrzymywał widza dłużej przy sobie trójramienny świecznik (trojca), przeznaczony do sielskiej cerkwi. Przypatrzysz mu się pilnie z bliska, wytłumaczymy sobie łatwo, dlaczego Hucul, który przy toczeniu i wyrzeźbianiu drzewa nie posiada żadnych wzorów sztucznych, chciwie się chwyta motywów z przyrody i otoczenia swego zaczerpniętych, a najczęściej z cerkiewnych sprzętów.

Stąd ten styl bizantyjski, te szerokie łuki z pstrą ornamentyką, te seciny blaszek i drutów różnokolorowych, ten wschodni, ciężki, a poważny koloryt. Hucul, tokarz i rzeźbiarz w jednej osobie, jest zdolny ślepo zdjąć obraz z natury i oddać go na beczulce, lasce i krzyżu, gotów bezwiednie położyć napis polski sobie podany „chleba naszego powszedniego daj nam Boże” z całą naiwnością zarówno na beczulce i manierce, jak na flaszcze i krzyżu!

Widocznie potrzeba do tego Huculom doskonalszych i całkowitych wzorów, a nie ma najmniejszej obawy zmiany stylu im właściwego, którego oni za nic w świecie nie porzucą. Inaczej, lubo wprawdzie huculska prostota i oryginalność w toczeniu i ozdabianiu sprzętów, raczej na okaz niż do codziennego użytku, będą miały przez pewny czas swój walor i powodzenie u wszystkich warstw społeczeństwa, lecz później te przymioty wrodzone spowszednieją, świat domagać się będzie świeżych motywów i składniejszych kształtów. Dlatego należałoby wyzyskać bujną fantazję Hucula podsuwając mu nieznacznie do wyboru inne obrazy i wzorki, które on tak zgrab-

nie potrafi wprowadzić do swych kompozycji, że pierwotny styl, względnie dotychczasowa ornamentyka, tym sposobem nabierze niezawodnie świeżości i nowego mistrzostwa.

**Garncarstwo.** Pierwsze miejsce zajmował na wystawie Aleksander Bachmiński z Kosowa, którego piece kaflowe oryginalnym rysunkiem i kombinacją kolorów (przeważnie zielonego w kwiaty brunatne) zwróciły już na siebie oczy wszystkich na ostatniej wystawie krajowej we Lwowie. Podobnej polewy Bachmińskiego misy, miski, lichtarze, dzbanki, kołacze (manierki na wodę), barany (na kwiaty), talerze, miednice i wazonki, obudziły również nieopisany podziw, i nie zaszkodziłoby użyć lepszych wzorów, aby ceramiczne wyroby z warsztatu tego przemysłowca nabrały skończonej piękności. Tego samego Bachmińskiego lichtarze cerkiewne stały się w Galicji artykułem mody, odkąd hr. W. Dzieduszycki, niestrudzony orędownik naszego przemysłu domowego, jedną ich parę kazał umontować w brązie na kandelabry, a jeden z członków domu monarszego kilka par dla siebie zakupił.

Godne widzenia na Wystawie były również naczynia gliniane Słowickiego z Kołomyi, także z Kut (np. olbrzymi dzban Samsonowicza), z Pistynia, Śniatyna, Borszczowa i Sapohowa, gdzie garnki wielkie, zwane *kuliszarnikami* (na kuleszę), gładuszczyki (na mleko) i makutry, nie licząc się z estetycznymi wymaganiami, wskazują na miejscowe potrzeby w gospodarstwie. Przedmioty garncarskie zaopatrują zarówno miasta, jak wieś (dwory, kamienice i chaty), w niezbędne sprzęty kuchenne, muszą przeto liczyć na odbyt i pokup. Teraźniejsza taniość i trwałość ich powstrzymuje — chwała Bogu — konkurencję z zagranicznymi wyrobami, pewnie, że zgrabniejszymi; ale z czasem zmienia się smak u publiczności.

**Kuśnierstwo.** Prócz dobrze wyprawionej skóry dzika z Kołomyjskiego i kilku podobnie z Horodeńskiego, zajęło Kosowskie w tej grupie ważniejsze miejsce doborowymi przedmiotami różnokolorowych (czarnych, białych i siwych) baranów, smuszek (młodych baranków), kilku sztuk wyśmienicie wyciągniętych niedźwiedzi ślicznego połysku — tego „mysia” i „staroho”, na którego Huculi z religijnym namaszczeniem polują; dalej — były tu skóry wilcze, kozie, sarnie, borsucze, wiewiórcze, żbiczne, rysie, wydrze itd., wreszcie



bardzo praktyczne w górach bordiugy, tj. worki na mąkę, powstałe ze ściągniętej całkowicie skóry koziej lub sarniej.

Spodziewaliśmy się na pewno (mówi Turkawski), wobec rozgałęzionego na całym Pokuciu myślistwa, znacznego handlu dziczyzną w Kołomyi i wysoko stojącego kuśnierstwa, że wszystkie powiaty [5 powiatów] bogato będą reprezentowane na wystawie.

Wyroby siodlarskie. Do 12-tej grupy przyrządów na konia, przeważnie z Kosowskiego, zaliczały się zwyczajne, gdzie indziej używane rzeczy, tylko że pod Czarnohorą potrzeba dla tak znakomitych koni huculskich zgrabniejszej i silniejszej uprzęży. Tego domaga się i wysoka ambicja gazdy, i rzeczywista potrzeba przy górskiej jeździe. Pyszne ich strzemiona ozdobne ćwieczkami i guzami, ostrogi, uzdeczki i siodło huculskie z całym rzędem (roboty Skryblaka) w szafce p. Bohosiewicza, niosły berło pierwszeństwa między skromniejszymi strzemionami i drewnianymi siodłami pospolitych Huculów, widocznie, że w razie zamawiań i zapłaty obiecanej nie trudno tu o nabycie gustownych siodlarskich wyrobów.

Przybory myśliwskie. Dalej ustawiono wyroby myśliwskie (jako 13 grupę) zupełnie osobno w kilku kolekcjach, które stanowiły wielce atrakcyjny punkt Wystawy. Zaczawszy od sprządek i blaszek do porosznic, aż do całkowitego uzbrojenia myśliwskiego, sporządzają sami Huculi dla własnego i ziomków użytku lśniące się z dala ubranie, w którym taki legiń (młodzieniec huculski) wygląda jak istny rycerz.

Rusznikarstwo kwitło tu od dawna, jak widać po staroświeckich strzelbach, sztuccach i pistoletach z krzesiwem, albo depresyjnym przyrządem do wypalania, jakich kilka egzemplarzy znajdowało się tutaj. Wówczas pęknięciu luf zapobiegano wyrabianiem potężnie grubych ścian, co dziś gdzie indziej przy sporządzaniu broni zarzucano, skoro zamiast używanego tu wszędzie mosiądzu wynaleziono twardsze mieszaniny kruszczu. Celuje taką pozorną siłą strzelba Toka Maksymiuka z Jasienowa (wartości 30 zł austr.), dalej mile olśniewa suta krisywnycia, własność p. Bohosiewicza.

Licznie też zakupywali zwiedzający goście misternie wybite i ułożone nóżki, rogi jelenie i sarnie do wieszania strzelb, jako poszukiwane wszędzie próby talentu Huculów. Ich małe różki i kubki na proch posiadają tylko lokalne znaczenie; ogólnie zaś powiedzieć

można, że całe rusznikarstwo, wobec postępu czasu i coraz nowszych wynalazków za granicą na tym polu, długo ostać się nie zdoła. Ograniczone na małą skalę, wystarczy ono mieszkańcom Czarnohory do pewnego prawdopodobnie czasu, aż tych łuf i krótkich (bo celując przykładają strzelbę do twarzy) rzeźbionych kolb nie wyprzetani towar fabryczny.

Rzeźbiarstwo. W Kosowskim poważa się Hucul wyrzynać trójramienne rzeźbione krzyże i obrazy (raczej pastorał pstro malowany) z przeznaczeniem ich do cerkwi, ufny w to, że swym wyrobem cudów dokazał<sup>1</sup>.

W tej grupie <rzeczy obrzędowych> znajdujemy dwa duże a wierne modele cerkwi podgórskich: jednej z Kniaźdwora o 3 wieżach i licznych kopułach według czysto bizantyjskiego stylu, drugiej, mniej wspaniale wyglądającej, gdzie pierwiastek bizantyjski z goetyckim piętnem dość niezgrabnie się łączy.

Instrumenty muzyczne. Ubożuchna grupa 15-ta narzędzi muzycznych wyłącznie prawie z Kosowskiego pochodzących budzi tym przykrzejsze uczucie, że Huculi, rozgłośnej sławy muzykanci, ci śpiewacy dum i dumek <?>, mistrze skocznych kołomyjek <?> i tak zwanego koła huculskiego, rozliczne posiadają instrumenta do śpiewu i tańca, które sami z niepospolitym darem muzykalnym sporządzają.

Hałaśliwa duda (kobza), melodyjne tony <!> na dalekich połoniach wydobywająca trembita <długa trąba prosta, robiona z wąskich pasm kory brzoźowej>, duże i małe sopiłki (fujarki) spotykane przeważnie w ustach górskich pastuszków i ich przewódcy (baca?) na stai, szerokie skrzypce z krótkim grubowłochatym smyczkiem, rodzime nasze cymbały z pękiem dzwonek i blaszek<sup>2</sup>, wreszcie dwie liry kupione od dziadów (jedna stara, szerniała, od ślepego dziada na prażniku w Czortowcu, druga nowa, zgrabniejsza, z Zaleszczyckiego) — oto cały szereg szczupłych niestety przedmiotów tworzących tę grupę.

<sup>1</sup> M. Romanowski [*Kilka dni w górach Pokucia*. „Gazeta Codzienna” 1858 nr 41] także zastanawia się nad zdolnościami rzeźbiarskimi jednego górala, który bez nauki wyciosał z lipiny wizerunek Zbawiciela i wielu innych; zwie się on Jwan Bodruk Berezowski herbu Sas.

<sup>2</sup> To już niziny.

Wielka szkoda, że Komitet nie zamówił sędziwego śpiewaka spod Czarnohory, co by od czasu do czasu przygrywając opodal Wystawy zapoznał obcych z całym bogactwem ludowej poezji. Usłyszeliby oni te smętne pienia religijne o św. Mikołaju, te wspomnienia rzekomo bohaterskich czynów Dobosza, Głonki i innych opryszków, a jako naoczni świadkowie takiej sceny, mamy to przeświadczenie, iż taka nuta pieśni Huculów obudziłaby między słuchaczami nie mniejszy zachwyty jak rzewna gęśl ukraińskich teorbanistów<sup>1</sup>.

Spis okazów Wystawy etnograficznej w Kolomyi wystawionych z Kosmacza<sup>2</sup>

1. Bajbarak — odzież męska z sukna domowego wyrabianego z wełny własnej lub kupionej, wybijanego w foluszach miejscowych; sporządzają miejscowi krawcy wyszywając najstaranniej włóczką; bywa w wartości według gatunku sukna i wyszycia 8—15 zł (wystawca Piotr Palińczuk).

2. Berbenica — naczynie domowe używane przeważnie na bryndzę i mleko, wyrabiają miejscowi bednarze z drzewa świerkowego; płacą za nie w miejscu 60—80 centów (wystawca Dmyter Łyndiuk).

3. Beriłka (berbenica mała) — jak pod pozycją 2, płacą za nie w miejscu 50—70 centów (wystawca Dmyter Łyndiuk).

4. Buty — nosi zaledwie 1/3 mieszkańców wsi, przeważnie porą letnią; wyrabiają miejscowi szewcy po cenach od 7—17 zł (wystawca Jan Niżewski).

5. Ceber — naczynie domowe, służy w potrzebach gospodarskich i kuchennych; wyrabiają z drzewa świerkowego miejscowi bednarze po cenach od 80 centów — 1 zł (wystawca Dmyter Łyndiuk).

6. Cebrzyk (hebryk) — jak pod pozycją 5, po cenach 30—60 centów (wystawca Dmyter Łyndiuk).

7. Dojnica — używana do zdajania mleka; wyrabiają i sprzedają w wielkich masach po cenach od 20—40 centów (wystawca Dmyter Łyndiuk).

8. Dziobeńka — nazywana także *tajstryną*, służy za torbę dla oboj-

<sup>1</sup> Utwory Fedkowicza są skreślone na tle huculskim, a u nas śpiewy Korzeniowskiego?

<sup>2</sup> Dostarczone przez p. Fandarysa. Zgłoszenie nr 57. [Rkp. nieznanego autora.]

ga płci dla noszenia jadła, napojów (wódki, wina), tytoniu, fajki, noża, moszenki z pieniędzmi, robótek kobiecych i innych rzeczy; wyrabia kilka kobiet z przędzy wełnianej lub włóczki po cenach od 60 centów — 5 zł (wystawca Katarzyna Czorniak).

9. Dzumera — czapka barankowa używana w porze zimowej przez zamożniejszych mieszkańców; wyrabiają czapkarze Żydzi w sąsiednich miasteczkach.

10. Gugła — jest odzieżą żeńską używaną przeważnie podczas deszczów; bywa ubierana także przez obojętą płęć przy zawarciach ślubów małżeńskich; wyrabiają z domowego białego sukna miejscowi krawcy, bywa w wartości od 7—10 zł (wystawca Piotr Palijczuk).

11. Haczy (spodnie czarne) — ubrania męskie sporządzają z sukna domowego miejscowi krawcy; bywają w wartości 6—8 zł (wystawca Iwan Siredzuk).

12. Haczy (spodnie białe) — jak pod pozycją 11 (wystawca Łazar Ropkaluka).

13. Haczy (spodnie czerwone) — jak pod pozycją 11; ubierają podczas uroczystości, zabaw i wesel (wystawca Stefan Mysiuk).

14. Kapczury (skarpetki) — noszone przez obojętą płęć porą letnią; wyrabia z wełny lub włóczki prawie każda z kobiet; bywają wartości 1 zł 50 centów — 3 zł (wystawca Maria Czorniak).

15. Kapuza — czyli książęca czapka (kniazia szapka); bywa ubierana przez mężczyzn tylko przy zawarciach ślubów małżeńskich; sporządzają czapkarze w sąsiednich miasteczkach po cenach 8—15 zł.

16. Kądział (kudela) — narzędzie domowe używane do przędzenia; wyrabiane przez niektórych mieszkańców miejscowych z drzewa twardego; bywa w wartości 50 centów — 2 zł.

17. Kiptar — odzież obojętą płci noszona w każdej porze roku; sporządzana przez miejscowych kuśnierzów ze skór owczych, bogato wyszywana i okładana safianem kuckim; płacona po 10—16 zł (wystawca Piotr Roszkaniuk).

18. Kłapanie — czapka zimowa; noszą tylko mężczyźni w porach zimowych; wyrabiają czapkarze w sąsiednich miasteczkach po cenach 1 zł 50 centów — 3 zł (wystawca Chaim Goldner).

19. Konewki (para) — naczynia domowe służące do składania masła, mleka, bryndzy i innych wiktuałów, wyrabiane przez miejscowych bednarzy z drzewa świerkowego i sprzedawane w większych

ilościach po cenach 30 centów — 1 zł 20 centów (wystawca Dmyter Łyndiuk).

20. Koszula (męska) — sporządzana i wyszywana tylko przez niektóre kobiety z płótna domowego lub kupionego perkalu, albo weby; bywa w wartości 5—10 zł (wystawca Maria Warcabiuk).

21. Koszula żeńska — jak pod pozycją 20; bywa w wartości 4—8 zł (wystawca Maria Warcabiuk).

22. Kozuch — nazywany także *bajbarak popojasnyk*; odzież obojga płci używana w zimie; sporządzają je ze skór owczych miejscowi kuśnierze wyszywając i okładając bogato jedwabiem i safianem; bywa w wartości 16 — 27 zł (wystawca Bazyli Burdulan).

23. Kresanie węgierskie — czyli kapelusz *felcowy* noszony w porach ciepłych, kupowany w Kosowie, ubierany galonami, piórami, szpilkami, sznurkami, kutasami i wstążkami przez miejscowe kobiety; bywa w wartości 3—6 zł (wystawca Maria Hawryszczuk).

24. Kresanie proste — jak pod pozycją 23 (wystawca Maria Hawryszczuk).

25. Kreszeniek (serdak czerwony) — noszony podczas uroczystości i wesel przez obojgą płęć; sporządzany przez miejscowych krawców z sukna zafarbowanego; bywa w wartości 10—16 zł (wystawca Piotr Palijczuk).

26. Kreszeniek (serdak czerwony) — noszony przez starsze osoby; bywa w wartości 10—16 zł (wystawca Stefan Mysiuk).

27. Laska — noszą mężczyźni, wyrabia Wasyl Szkodiak po 2—3 zł (wystawca Michał Myroniuk).

28. Łyżnik — sprzęt domowy, służy na skład łyżek; wyrabia Kuryło Bojko i inni w cenach 1 zł 50 centów — 3 zł (wystawca Kuryło Bojko).

29. Manta (bunda) — odzież męska, bywa używana w porach zimnych i słotnych; sporządzają ją z sukna czarnego lub siwego miejscowi krawcy wyszywając bogato włóczką; bywa w wartości 18—28 zł (wystawca Łuken Kusznirczuk).

30. Moszenka — czyli woreczek na pieniądze; noszą kobiety i mężczyźni; wyrabiają miejscowi kuśnierze z safianu lub irchy po 2—4 zł (wystawca Piotr Roszkaniuk).

31. Misnik — sprzęt domowy używany na skład misek; wyrabia Kuryło Bojko i inni po 1—5 zł (wystawca Kuryło Bojko).

32. Narakwice — noszą kobiety i mężczyźni; wyrabiają niektóre kobiety z włóczki po 1 zł 50 centów — 3 zł (wystawca Maria Czorniak).

33. Paciorki — ubiera pleć żeńska, zakupują w kramikach bliskich miasteczek po różnych cenach (wystawca Maria Hawryszczuk).

34. Pas — noszą mężczyźni, zakupują takowe w miasteczkach i dają wybijać takowe kabzlami miejscowym kuśnierzom; bywają w wartości 1—2 zł (wystawca Piotr Roszkaniuk).

35. Paskowie — używany przeważnie w święto Zmartwychwstania Chrystusa do składania święconego jadła; wyrabiają miejscowi kuśnierze z drzewa świerkowego po cenach 40—80 centów (wystawca Dmyter Lyndiuk).

36. Peremitka — ubranie głowy kobiecej, które ubierają na nabożeństwo; bywają najczęściej własnych wyrobów w wartości 2—4 zł (wystawca Maria Warcabiuk).

37. Pisanki — bywają niezbędną potrzebą każdego dla rozdarywania (dawania za *prostyh*) w wielkanocne święta. Rysowaniem pisanek zajmuje się kilka tylko kobiet; rozpoczynają swe dzieło już 5 tygodni przed świętami. Pomiedzy rysowniczkami odznacza się chłopiec kaleka, Wasyl Hawryszczuk; za jedną sztukę płaci się 4—6 kr (wystawił 170 sztuk Wasyl Hawryszczuk).

38. Poprużka (szeroka 5 m) — używana do dziobieniek; wyrabiają kobiety z włóczki w cenach 50 centów — 1 zł (wystawca Maria Hawryszczuk).

39. Poprużka wąska — zwana także okrajką, opasuje się nią pleć żeńska; wyrabiają niektóre kobiety, płaci się za metr 20—30 centów (wystawca Maria Hawryszczuk).

40. Postoły z wołokami — obuwie obojga płci; sporządzają sobie sami z zakupionej skóry; bywają w wartości 1 zł 20 — 1 zł 80 centów (wystawca Łuken Kokuciak).

41. Serdak — zwany także *klyniak*, jest odzieżą żeńską; wyrabiany jak pod pozycją 1; bywa w wartości 8—15 zł (wystawca Piotr Palijczuk).

42. Rękawice — nosi obojga pleć w porach zimnych; wyrabia

prawie każda z kobiet z wełny lub włóczki; bywają w wartości 1—3 zł (wystawca Katarzyna Czorniak).

43. Siekiera — narzędzie domowe, a nieodstępne każdego Hucuła, którym włada jak najlepiej wykonując wszystkie ciesielskie roboty; wyrabia każdy górski kowal, którego Cyganem nazywają, po cenach 1—3 zł (wystawca Bazyli Szkodiak).

44. Stół w flaszcze z narzędziem do wkładania — służy do podawania napojów podczas wesel i zabaw; wyrabia Jura Palijczuk i inni od 1—3 zł (wystawca Jura Palijczuk).

45. Szaflik — naczynie domowe, służy za mydnicę; wyrabiają miejscowi bednarze po cenach od 20—40 centów (wystawca Dmyter Łyndiuk).

46. Wodonoski (para konewek) — wyrabiają miejscowi bednarze w wielkich ilościach i sprzedają hurtownie miejscowym handlarzom, którzy wywożą takowe na równiny i za granicę; płaci się za nie w miejscu 10—25 centów (wystawca Dmyter Łyndiuk).

47. Wrzeczona (para) — służą do przędzenia wełny i przędzy, wyrabia każdy; para bywa wartości do 15 centów (wystawca Łuken Kokuciak).

48. Wstawki nr 1, 2 i 3 — służą jako naramienniki do koszul żeńskich i męskich; wyszywają kobiety i dziewczęta; płaci się 40 centów — 1 zł 50 centów (wystawca Maria Czorniak).

49. Wstawki nr 4, 5 i 6 — jak pod pozycją 48 (wystawca Ewa Szkodiak).

50. Zapaski (para) — zapaska jest ubraniem płci żeńskiej; wyrabiają je niektóre kobiety z wełny lub włóczki i sprzedają takowe już w miejscu, już to na jarmarkach w sąsiednich miasteczkach w cenach 3—10 zł (wystawca Maria Hawryszczuk).

51. Barylka — służy do noszenia napojów; miejscem wyrobu jest Rożen Wielki nad Czeremoszem (wystawca Michał Myroniuk).

52. Chustka — jest ubraniem szyi mężczyzn, zakupywana w miasteczkach w cenach 3—5 zł (wystawca Hryć Wardzaruk).

53. Szłyk — jak pod pozycją 18 — bywa w wartości 2—4 zł (wystawca Chaim Goldner).

54. Zgarda — ubranie szyi płci żeńskiej; sporządzają z monety srebrnej (wystawca Stefan Mysiuk).

## Praca najemna

J. Wagilewicz<sup>1</sup> powiada, że zahartowani i umiejący poprzestawać na małym, nie znają Huculi wyrafinowanych potrzeb i z tej przyczyny przemysł — o ile własnej ich nie tyczy osoby — nie mógł się bardzo rozwinąć. Zapomina jednak, iż dziś potrzeby te zwiększyły się, że tylko o samym bogactwie ubiorów tu wspominamy. Mówi on, że nierzadko znajdzie się między nimi taki, który nigdy poza granice swej wsi wyjść nie chcąc siedzi obojętnie i gnuśnieje we własnym gnieździe.

Lecz głód i niedostatek, silniejsze nad ową apatię, zmuszają dziś niejednego do czynu i ruchu. Więc też ubożsi gospodarze zaczynają się włączyć po nizinach za najem z kosą do prac rolniczych lub z siekierą.

Huculi słyną dziś z pojęć budowniczych (mówi znów J.N. Gniewosz<sup>2</sup>), a o łatwości przyswojenia tej nauki<sup>3</sup> niech posłuży następujący przykład. Tuż pod Delatynem jest wieś huculska Zarzecze, pomiędzy Prutem a pasmem wysokich nieurodzajnych gór; dolina nader wąska nie może wyżywić licznych rodzin. Toteż zarzeczanie chwytają się przemysłu, jak mogą. Przed laty kilkunastu budował rząd saliny pod Delatynem, a rozsądny budowniczy zbadawszy zrzeczność do siekiery, przyjął ich licznie do obróbki drzewa i pomocy przy budowlu.

Była to akademia budownicza dla zarzeczan, wyrosli bowiem z niej wyborni majstrowie ciesielscy, jak Maksym, Matwiej i inni, którzy dziś jako majstrowie-entreprenery<sup>4</sup> podejmują budowę świątyń, dworów, fabryk, zabudowań gospodarczych. Żaden z tych majstrów nie umie czytać ani pisać, ale pokaż mu najwięcej skombinowany plan budowlu, pyta zaraz o skalę, na jaką miarę oznaczona. Popatrzy, poduma przez godzin parę lub dobę, przychodzi do ciebie i powiada zrozumiałem. Możesz mu śmiało zaufać, że wszelkim

<sup>1</sup> J.D. Vahylevyč *op. cit.* 1838 z. 4 s. 492.

<sup>2</sup> N. Gniewosz *Pogląd na przemysł...* „Kraj” 1874 nr 166.

<sup>3</sup> O zdolności tej wspomina i S. Witwicki (*O Huculach. Rys historyczny* s. 44) dodając, że cerkwie drewniane bywają ich ręką stawiane, a w r. 1860 postawili most nad Czeremoszem Czarnym i Białym, świadczący o biegłości ich w ciesielstwie.

<sup>4</sup> [przedsiębiorcy samodzielni]



wymaganiom rysunku, zaczawszy od wyboru drzewa, obrobienia i użycia, odpowie jak najlepszy majster lub budowniczy, a nawet w potrzebie zaprojektuje bez rysunku najtrudniejsze szprenkwerki<sup>1</sup> (jedno z wyrażen, które zapamiętał jeszcze od budowy salin).

Prowadząc sam dosyć znaczne budowle, pokazywałem takowe fachowym, zdolnym budowniczym; nie dawali z początku wiary, gdy im przedstawiłem takiego Matwieja, Maksyma; dopiero patrząc na precyzję znacznej budowli drewnianej przyznać musieli, że Huculi przewyższają w zręczności robotników ciesielskich nawet w stołecznych miastach. Rozległe gminy górskie, jak Kosmacz, Berezów, Mikuliczyn, Żabie i wiele innych można by łatwo przemienić w nader ważne stacje przemysłu domowego i ktokolwiek miał sposobność rozpatrzenia się w danych (datach) nie zaprzeczy, że nie dłużej jak w dziesiątku lat (<?) dobrobyt oddziaływający na pomysłność kraju rozwinąłby się jak pod różdżką czarodziejską.

Mieszkańcy Berezowa — szlachcice — są jednak dość biedni i nie różnią się prawie od chłopów. W domu najmują się (zimą) do wyrębu lasów, których w okolicznych dobrach jest niemało. Leśny amt w Jabłonowie (Wal. Tomaszewski) ma 11 grun pod swym zarządem i ścina do 3000 sążni drzewa rocznie.

Rębaczami są dobrymi, lecz w domu zaledwie 40 pił (80 ludzi) może być zatrudnionych. Więc od października do marca ciągną do ościennych krajów: na Bukowinę, Podole ros., Wołyń, do Besarabii, Mołdawii itd. dla zarobku, gdzie się najmują. Są nawet ajenci, którzy ich godzą do robót (jeszcze w lesie) i dają im zaliczki, aby żonom i dzieciom na zimę coś pozostawili, którzy zaś żon nie mają, ci zamykają chaty i w świat ruszają.

Opuszczają oni, zwłaszcza na lato, swoje siedziby udając się w różne miejsca dla zarobku, do Wołoszczyzny, Siedmiogrodu, ale z małym zbierem wracają, bo ich praca, mało płatna, zyskać im wiele nie daje. Żywność ich nędzna; kartofle, kapusta, ser, mleko, placek owsiany, serwatka w miejsce napoju, za dostatek uchodzą<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> [Sprengwerk — materiał wybuchowy; chodzi tu zapewne o wykonywanie robót z użyciem materiałów wybuchowych.]

<sup>2</sup> Dodatek do „Gazety Lwowskiej” 1857 nr 13.

Huculi przyjmując na jeden rok parobka lub dziewczkę (czeladynę) na służbę (na cembryla) płacą zwykle<sup>1</sup>:

a) parobkowi (leginowi): 1) try soroczki nowi z połotna lannoho, 2) dwa serdaki albo czorni albo czerwoni, abo jeden czorny, a druhyj czerwonyj (kraszennyk); gazda daje sukno białe, a legin na cembryły sam sobie toje sukno krasyt, 3) dwoje haczi wołosienni do lita, 4) dwoje haczi wołosienni do zymy, 5) jeden kiptar, 6) jedno kresanie albo sziepku, 7) dwi pari onuczziw ze sukna czerlenoho abo czornoho, 8) remiń szeroki za try banci, 9) 1 portki z połotna, 10) postoly, 11) try wiwci abo półtora wiwci (owcę z jagnięciem);

b) dziewczce (czeladyni): 1) try soroczki z połotna, 2) 2 serdaki czorni lub czerwoni, 3) dwoje chołoseń biłych na zimę, 4) 2 kapciw do postolow (chot czerwoni, chot czorni), 5) kiptar, 6) 3 zapaski, 7) półtora wiwci abo telyczku, 8) postoly.

<sup>1</sup> [Materiały terenowe O.K.]

## ZWYCZAJE

Największe święta [u Huculów] są<sup>1</sup>: Owedenyje w Pelypiwku, Riždwo, Wasyłyja, Widorszczy (Jordan), Striezinie (14 lutego), Trej Światyteli (3 Króle), Błahowiszczynie (Objawienie Panny Marii), Preobrażenyje (Przemienienie Pańskie), Dwi Bohorodycy (dwa święta Matki Boskiej), Pokrowa, Zbłyżenyje (tj. dzień, gdzie zaprietuje sia had i wsieka ptacha).

W małe święta nie można już prząść, bo by Boh słabostew pokarav. Od Riždwa do Widorszczy w każdy dzień, bo takij zakaz wid cerkwy, nie wolno prząść, tj. do 15 dni. Od Widorszczy 12 dni nie można prać w wodzie, bo woda święata (święta).

Święta, jarmarki i odpusty: na Bohorodyciu, na Spasa, na Rachmanski Welykdeń, na Jwana, na Pokrowy, na Dmytra, na Fedora, na Kużmy, na Nykołaja, na Nedilu Béczkowu, na Onufreja, na Petra, na Michajła, na Petryweryhy (w lecie), na Michajłowe Czudo, na Wasyłyja, na Jwana Obsiwki, na Jli (Syhot w Węgrzech).

## Boże Narodzenie

Narodzenie Pańskie (Różdestwo Hospodne), (krótko: Riždwo lub Swiet-weczér) tym między innymi świątkują (mówi S. Witwicki)<sup>2</sup>, że (na wiliją czyli) na Świt-Weczir przed kolacją każdy Hucul daje jeden wystrzał. W sam dzień Bożego Narodzenia po mszy św. przychodzą wszyscy do księdza, a naprzód idzie bardzo stary Hucul z biednego stanu; witają księdza całowaniem w rękę i w prawe ramię, kobiety zostają na ganku. Mężczyzn traktuje ksiądz zwykle wódką z miodem i kaliną, częstuje skromną przekąską, gdyż

<sup>1</sup> [Czystopis O.K. sporządzony na podstawie materiału nieznanego autora. Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, sygn. 323 k. 14.]

<sup>2</sup> [O Huculach. Rys historyczny s. 106.]

tu chodzi tylko o cześć. Młodzież na podwórzu przy muzyce płąsa, potem się dzielą w trzy partie, chodzą po wsi bractwa cerkiewne, a co uzbierają pieniędzy, obracają to na pokrycie rocznych wydatków w cerkwi, na światło, lub kupują ornaty do nabożeństwa.

Kolędują zwykle <mówi S. Witwicki> pieśni improwizowane <?>, gdzie się każda zwrotka kończy: „Oj, daj Boże!” Kolęd na dołach <na dolinach podgórskich> śpiewanych Huculi nie mają <?>.

## I

Od Otyunii, Delatyna

Po zahumeniu pszenyczku sije,  
oj, daj Boże!  
Pszenyciu sije, złotom lelije,  
oj, daj Boże!

Hożyj mólodec łyczko wmywaje,  
łyczko wmywaje, konia sidłaje,  
konია sidłaje, zbroju zbyraje.  
Oj, daj Boże!

Bere win sobi ta snipok strilok,  
złotyj łuczok, jasnu szabelku,  
ta do bateńka win promawłaje:  
oj, daj Boże!

Naj sia, bateńko, borżo zbyraje!  
Oj, pojidemo ta do Hałycza.  
Oj, daj Boże!

Oj, wystupały wsi Hałyczane,  
wsi Hałyczane, z mista miszczane;  
oj, daj Boże

Prosymo tebe, hordyj mólodecze,  
na mysu złota, na czaszu wyna!  
Oj, daj Boże!

Win na vse toje niez<sup>1</sup> ne zhladaje,  
popid domońki strily puskaje.  
Oj, daj Boże!

1. „Čtenija” 1864 T. I s. 62.

<sup>1</sup> niez — nic

Prosymo tebe, hordyj molodcze,  
na krecznu pannu, na Wirmianoczku<sup>1</sup>,  
na Wirmianoczku, na miszczanoczku!  
Oj, daj Boże!

Win vse toje nicz ne zhladaje,  
popid domoňki strily puskaje,  
a do batoňka win promowlaje:  
oj, daj Boże!

Naj sia, bateňko, konia prymaje,  
bo pojidemo w czystoje pole,  
oj, daj Boże!

W czystoje pole, a w temnij lisok,  
za czornym turom, za hrubym zwirom,  
oj, daj Boże!

Jak nadybały czornoho turia,  
czornoho turia, hraboho zwiria,  
oj, daj Boże!

I snipok strilok ne dostrilaje,  
a syw konyczok iz nih spadaje.  
Oj, daj Boże!

Hordyj molodec z strachu wmliwaje,  
a czornyj turec tak promowlaje:  
oj, daj Boże!

Ne bij sia mene, zabjesz ty mene,  
pojidesz že ty w nedilu rano,  
oj, daj Boże!

Tohdy-ż ty mene ta-j postrilajesz,  
jasnow szabelkow ta-j porubajesz,  
a za slawoňku pannu distanesz.  
Oj, daj Boże!

<sup>1</sup> Ormiankę

Oj, rano, rano, kurońki piły,  
 oj, daj Boże!  
 Oj, a szcze ransze nasz panok ustaw,  
 oj, daj Boże!  
 Oj, ustaw, ustaw, try swiczy zszakaw,  
 oj, daj Boże!

Pry odnyj swiczy łyceńko wmywaw,  
 oj, daj Boże!  
 Pry druhij swiczy szatońki wberaw,  
 oj, daj Boże!  
 Pry tretij swiczy konyka sidław,  
 oj, daj Boże!

Oj, sidław, sidław, w pole wyjżdzaw,  
 oj, daj Boże!  
 W pole wyjżdzaw, z koniom rozmowlaw,  
 oj, daj Boże!

Ty, koniu sywyj, byd' mi szastywyj,  
 oj, daj Boże!  
 Bud' mi szastywyj na try dorozy,  
 oj, daj Boże!  
 Na try dorozy, ta u try zemli,  
 oj daj Boże!

Odna doroha — ta w Wołoskuju,  
 oj, daj Boże!  
 Druha doroha — ta w Nimeckuju,  
 oj, daj Boże!  
 Treta doroha — ta w Tureckuju,  
 oj, daj Boże!

Z Wołoszyny ide — wolyki wede,  
 oj, daj Boże!  
 Z Nimeczzyny ide — hroszyki nese,  
 oj, daj Boże!  
 Z Tureczzyny ide — konyki wede,  
 oj, daj Boże!

Oj, wołykami na chlib robyty,  
 oj, daj Boże!  
 A hroszykami wijsku platyty,  
 oj, daj Boże!  
 A konykami z wijskom sia byty,  
 oj, daj Boże!

## 3

Od Otyunii, Delatyna

## Do gazdy

Zaczornila sia czorna horońka,  
 oj, daj Boże!  
 Wyjszła zza nei czorna chmarońka,  
 oj, daj Boże!  
 Czorna chmarońka owec turmońka,  
 oj, daj Boże!

Wyjszow za nymi hordyj mołodeć,  
 hordyj mołodec na peredowec;  
 oj, daj Boże!

Zaperezaw sia, hej, ożynkoju,  
 za tow ożynkow dwi, try trubońki;  
 oj, daj Boże!

Jedna trubońka — ta rohowaja,  
 druha trubońka — ta midianaja,  
 treta trubońka, — ta zubrowaja.  
 Oj, daj Boże!

Oj, jak zatrubym a w rohowuju,  
 piszow hołosok aż popid lisok.  
 Oj, daj Boże!

Oj, jak zatrubym ta w midianuju,  
 piszow hołosok po werchowynach,  
 po werchowynach, po połonynach.  
 Oj, daj Boże!

Oj, jak zatrubym a w zubrowuju,  
 piszły hołosa popid nebesa.  
 Oj, daj Boże!

## Do gazdy

Ej, w poli, w poli, w czystejkim poli,  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Tam-że my stoit zeleny jawir,  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Na jaworojci syw sokołojko,  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Syw sokołojko wije hnizdojko;  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Ej wije, wije, perewywaje,  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Barwinczejkom ho podkładaje;  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

A w seredynu klade tysynu,  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

A zawerszuje suchym zołotom.  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Tamtady leżyt dawna steżejka,  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Steżejkow jide mołody panycz,  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Mołody panycz na sywym koni,  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!



Ej miria't, stryla't do syw sokoła.  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Ne strylaj mene, mołody pane,  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Oj, jak ty pidesz za tychy dunaj,  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Za tychy dunaj, po krasnu pannu,  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Ta ja jej tobi pereprowadźu;  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Pereprowadźu i perenesu,  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Swoima chorty ja pereswiszczu,  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

Ej, czyżemki<sup>1</sup> ja ne zamocznu.  
w nedilu, hej, w nedilu,  
ranejko w nedilu!

## 5

Kolomyja

## Do gaździny

Zažuryła sia czornaja hora,  
oj, daj Boże!  
Szczu ne zrodyla żyto, pszenyciu,

a izrodyla zełene wyno,  
zełene wyno, szczu Bohu myło<sup>2</sup>.  
Oj, daj Boże!

<sup>1</sup> ciżmy

5. „Čtenija” 1864 T. I s. 93. [Na marginesie rkp. dopisek O.K.: „Kołomyjka, Hucuły”, a obok: „Kolędy i szczodrówki huculskie z Kołomyjskiego (w „Czctie-niach”)”].]

<sup>2</sup> W górach dodają:

Szczu ne zrodyla żyto, pszenyciu, a izrodyla moch (mech) i kaminia,  
z moch, kaminia — zełene wyno, zełene wyno, vse Bohu myło.

Sterehla-ž jeho krasnaja panna,  
 a sterehucy barzo usnuła,  
 deš my sia wziały rajskei ptaszki,  
 ta ischopyły zelene wyno,  
 ne zystawły, lysz wynne jabko;  
 tudy stežeczka zdawna buwała.  
 Oj, daj Bože!

Nadyjszow neju bateńko jeji,  
 klycze, poklycze na krecznu pannu:  
 wer-ž<sup>1</sup> že my, dońko, wynneje jabko!  
 Bih-me, ne weržu, myłomu deržu.  
 Oj, daj Bože!

Nadyjszła tuty ta neńka jeji,  
 klycze, poklycze na krecznu pannu:  
 wer-ž že my, dońko, wynneje jabko!  
 Bih-me, ne weržu, myłomu deržu.  
 Oj, daj, Bože!

Nadyjszła tudy sestryczka jeji,  
 klycze, poklycze na krecznu pannu:  
 wer-ž že my, dońko, wynneje jabko!  
 Bih-me, ne weržu, myłomu deržu.  
 Oj, daj Bože!

Nadyjszow tudy bratczyk jeji,  
 klycze, poklycze na krecznu pannu:  
 wer-ž že my, dońko, wynneje jabko!  
 Bih-me, ne weržu, myłomu deržu.  
 Oj, daj Bože!

Nadyjszow tudy myleńkij jeji,  
 klycze, poklycze, na krecznu pannu:  
 wer-ž že mi, myła, wynneje jabko!  
 Jabko urwała, myłomu dała.  
 Oj, daj Bože!

## 6

Dywnaja nowyna!  
 Nyni panna syna,  
 narodyła w Eflejemi,  
 Maryja jedyna.

Ni w carskich pałatich,  
 w hraźdańskich bołatich,  
 a w jastyny, u pustyny,  
 treba o sim znaty.

<sup>1</sup> wer-ž — rzuć

6. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 98.

Nowaja radusť switu sia zjawyła,  
de panna czysta syna porodyla,  
Wo Beflejemi isczy barzo rano,  
wytaty pana pastyrem kazano.

Zwizda poselstwo jeho sprawlaje,  
że car ehypsky so dary przybuwaje;  
prynesły jemu liwan<sup>1</sup> i złato,  
wziały zapłatu po koruni za to.

Irod za toje barz zasmutyw sia,  
że Bih predwicznjy s panny narodyw sia.  
Staryj Josyp kołysze ditiatko:  
Lulaj-że, lulaj, małoje pacholatko!  
Staryj Josyp Maryju pujmuje,  
i do Ehypta s Chrystom wstępuje.

### Swit-weczir Wasylŷnyj

W wigilię św. Bazylego, to jest przed Nowym Rokiem, obchodzony bywa zwyczaj dziewczęcy, który S. Witwicki nazywa: Diwo-czy obriedok na świt-weczir Wasylŷnyj<sup>2</sup>. Z Nowym Rokiem zaczynają się zapusty. Huculki przemyślują tedy w tym dniu o zamęściu. A że zamęście zawisło najczęściej od trafu i traktamentów, więc pierogi jako przysmaczek ruski główną w tym obyczaju odgrywają rolę, a traf rozstrzyga.

Wieczorem tego dnia w ustach każdej Huculki brzmi śpiewka:

### 8

Tra perohy dawaty, dobre pomastyty,  
aby pyszno wdaty, taj kniazia złowyty.

Ale już to na tym festynie najlepiej wychodzą... koty i psy. Rzecz ma się jak następuje: oto dziewczęta z kilku sąsiednich chat schodzą się w liczbie sześciu do najzamożniejszej zwykle chaty. Każda przynosi pieróg z serem świeżo zgotowany, a prócz tego jeszcze ka-

7. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 97.

<sup>1</sup> [liwan — pachnące kadzidło]

<sup>2</sup> [S. Witwicki *Zwyczajje, przesady i zabobony Huculów*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1877 T. 2 s. 77—78.]

walek słoniny. Pierogi te kładą rzędem na ławie za stołem i smarują je świeżo stopioną słoniną. Po czym wpuszczają do chaty z komory zgłodniałego, bo przez całą dobę o głodzie tam trzymanego kota. Czyj pieróg pierwszy padnie ofiarą jego żarloczności, to ta dziewczyna, która go przyniosła, wyda się pierwsza za mąż.

Nie z dziewczętami razem, ale osobno zbierają się między sobą młodyce, te, które tu zwane są zwenyenci, tj. zawitki niezamężne. I one schodzą się w liczbie sześciu i przynoszą z sobą masne pierogi; w tym jednak różnica, że nie częstują nimi kotów, ale psy z sąsiedztwa przywołane<sup>1</sup>.

Imię świętego Bazylego przypada wedle greckiej rachuby w sam Nowy Rok i ma blisko całodniowe nabożeństwo<sup>2</sup>. Wspomnienia, które we czci imienia jego święcą, łącznie rozmotać z przygodnych upominków, jakie wieśniak śladom ubiegłego życia świętego posyła.

W wilię imienia jest zwyczaj: ściosują parobcy małe pręciczki wierzbowe w rozmaite karby i znaki potocznych rzeczy. Robią kufry, baryłki, widelka, snopy, pieniądze i inne drobnostki, co zebrawszy i przemieszawszy w kapeluszu kulikiem chaty wiejskie nadchodzą i nastawiając proszą domowników o wyciągnięcie jednego z tych drewek. Z miary i kształtu wyciągniętego drewnienka wróżą rozmałą dolę. Wzamian czego, znając się na rzeczy domownicy, odwiedzają się parobkom bądź knyszem makiem nadzianym, a praśnym miodem po wierzchu omaszczonym, bądź inną łaskotką dla parobków. Dziewczęta zaś wiejskie z swojej strony żywiej jeszcze dopytują kraszanki nadziei. Kołują w dzień ten trzy razy nie obzierając się około domowej chaty, i jeżeli za trzecim razem szczęśliwie chatę obejdzie, ukaze się jej przyszły małżonek.

Prócz tego topią wosk i puszczają w naczynie wodą napełnione. Wosk zasyczy w zimnej kąpieli, rozwleka się w rozmaite alegoryczne

<sup>1</sup> Jeżeliby jednak potem która z dziewcząt albo młodyce mimo pomyslniej wróżby doznała w ciągu tychże zapust zawodu i za mąż nie wyszła, w takim razie w ostatnią niedzielę Wielkich Zapust <syropustną> siada późno w nocy z kądzielą na przypiecku dla dopełnienia innego obrzędu. Nie prędzie, ale z prędziwa zwija bohomazy, tj. lalki i składa je na ławie; jedna z nich naprzeciw <leżąca> przedstawia ją samą. <Wtedy zapala bohomazy>. Który z bohomazów <zapalony zajmie i jej lalkę>, z nią razem się zapali, ten *kniazem* jej będzie. S.W.

<sup>2</sup> [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki... cz. III Góry i Górale*, sygn. 23/1266 k. 17.]

kształty, a dziewczyna pilnym okiem śledzi troskliwie, rozbiera nadrobniejsze odrywki, rysy, kreski, podobieństwa schwytuje, a żądna i skwapliwa dusza to się smuci, to cieszy w miarę pomyślnej, bądź niepomyślnej wróżby.

Jakoż i skarby, zakopane za pradziadów podczas częstych najść tatarskich, palą się szczególnie w te dni po lewadach, piaszczystych brzegach i oczeretach. Lecz chociaż oko wieśniaka sinych, mgławym dymem okolonych płomieni dopatrzy, ręka przecie ryskala nie ruszy, bo kto się skarbu cudzego dotknie, tego czeka zatrata, a wykopany skarb cuchnie zgrozą nieboszczyka właściciela.

A mówiąc o obrzędach tego dnia niech nam i o wrózkach Cyganek wspomnąć się godzi, których śniade, pół brązem, pół miedzią lyszczące postacie krzątają się na tedy rześniej, niżeli kiedy około chat wiejskich, wszystkie w brunatnych połatanych sierakach, a oczy zapalone dziwnie rażącym ogniem. Tu z linii rąk przyszłe koleje wywodzą, tam z wnętrzości zabitych półwieprzków wróżą, ówdzie fasolą lub grochem przebierając ustawiają kupki, odłączają, przymawiają i ludzą łatwowiernych.

### Nowy Rok<sup>1</sup>

Jak winszują sobie chłopcy na Nowy Rok, na Trzech Króli, na Boże Narodzenie: nie mają zwyczaju na Nowy Rok winszowania; pozdrawiają się zwykle tak, jak każdego dnia, czasem tylko ten winszuje, który był dłuższy czas gdzieś [w] świecie.

### Jordan. Ceremonia wodoświęcenia

Jordański świata obchodzą nader solennie<sup>2</sup>. W górach ksiądz wodę święci w wiliję jordańską w domu bożym, a w sam dzień uroczystości zawsze nad rzeką; i gdy już ksiądz zanurzy krzyż ręczny w wodę — nabierają wszyscy takową w małe zgrabne koneweczki, myją sobie twarz i <choćby mróz był jak najtęższy>, stają wszyscy długim sze-

<sup>1</sup> [Z rkp. B. Jurceńki, sygn. 23/1272 k. 7. Na marginesie rkp. I. Kopernicki dopisał ołówkiem: „Z Jaworowa, Krzyworówni, Żabia”.]

<sup>2</sup> [S. Witwicki *O Huculach. Rys historyczny* s. 107.]

regiem tak, by wracając duszpaŝterz mógł kaŝdego pokropić wodą jordańską. A kaŝdy kto ma pistolet, skoro został pokropiony, daje silny wystrzał do góry; to trwa, aż pokąd ksiądz nie powróci do swego pomieszkania.

W Kirlibabie <na Bukowinie> dawano w mojej bytności <mówi S. Witwicki> podczas Jordanu 52 strzały z moŝdzierzy.

Od najliczniejszych strzałów w święto Jordanu góry do tchu nie przychodzą<sup>1</sup>. Kaŝde siolo mające swoich strzelców naznacza chwilę poświęconej wody jednolitym chórem swych rusznic. Góry wtedy nadŝluchują, jak gdyby szły gromy, skały powtarzają odgłosy echem szemrzącym, szpilka sosnowa rusza się sama, jakby paciorek odmawiała, nawet gładkie zwierciadło wody zachodzi mętnym kółkiem i wstrząsa [się] co chwila.

Potrójne świeczniki są posagiem kaŝdej niemal chaty; wiszą nade drzwiami jak wstępna modlitwa i zdejmują się corocznie w dzień ruskich Trzech Króli. Wtedy je gospodyni świeższym odmaja >odświeża< trawnikiem, potem wdziewa najsutsze odzienie na się, bierze dzbanek w lewą, trójkę w prawę rękę, kawał próchna za pazuchę i idzie na wodoświęcenie. Tu, przez ciąg całej procesji trzymają jarzące świece, dopóki wodę ksiądz nie poświęci; wtedy nurza kaŝdy swą świecę po trzykroć w wodę święconą, gasi i po trzykroć zapala od świcy cerkiewnej; przy tym nabrawszy wody święconej w dzbanek zapalają próchno i dymiąc nim po drodze lecą kaŝdy czym prędzej, by swego progu dopadł.

Ma ten obyczaj dziwną zagadkę i powtarzany w innej formie liczy i na Wołoszy, w samych Czerniowcach nawet swoich zwolenników<sup>2</sup>. Próchno dymiące zaniezione w pełnych skrach do domu ma tego, co je niesie, uwolnić na długie czasy od reumatycznych po siolach naszych bardzo częŝtych bólów głowy. Skąd ta przypowieŝtka? Gdzie nić tego obyczaju? Ani odmotać; nie łowiona u źródła swego zapada — jak wszystko — nurkiem pod tę ruską, w opowieŝtki bogatą ziemię.

<sup>1</sup> [Z rkp. B. Załoŝieckiego *Obrazki...* cz. III *Góry i Górale*, sygn. 23/1266 k. 13 i 23—24.]

<sup>2</sup> W Czerniowcach łatwo ujrzeć uboŝszą klasę mieszkańców obijającą się tłumnie za flejtuchami wystrzelonymi przez żołnierstwo w tąŝ samą uroczyŝtość. B.Z.

Piękniejsza nam pamięć o innym, kończącym szereg, szklanym naczyniu. Ciemnozielona, ledwie nie czarna flaszeczka, podobna do tych, które przodkowie umarłym pod oczy stawiali, ażeby się w nie lzy za życia niewyplakane zlewały, jest kształtu owalnego, po płaskich dwóch stronach w kraty ukośne, służy najczęściej na przechowanie święconej wody.

Rodowód tej wody wyprowadza góral z jednego z najwznioślejszych obrządków greckiej cerkwi. Kapłani tego wyznania mają sobie powierzona pieczę nad słabymi i mocni są nieść im moralną pomoc ceremonią wodoświęcenia. Obrzęd rozpoczyna się rzewną kantatą. Słaby, często z dalekich stron przywieziony, uklęka przed kapłanem, który zarzuciwszy stułę na głowę obtula ją końcami i odczytuje nad nią modlitwy. Po ich odczytaniu zanurza drewniany ręczny krzyż w poświęconej wodzie, zmoczony stawia na wierzch głowy, by po niej woda ściekała na skronie, szyję i ramiona. Pacholek obok stojący podstawia glinianą misę, ażeby w nią woda ściekała, a po ukończonej ceremonii zlewa, co zebrał, w owe okrągłe sinawe flaszeczki. Wzniosła uroczystość tej odprawy przypada tak zbawieniu do duszy chorego, iż bywa, że wracają często uzdrowieni do domu, a chowając flaszkę od przygody uciekają się do niej niekiedy w reedywach.

### Gromniczna<sup>1</sup>

Jak obchodzą gromnicę i jakie mawiają gadki w te dnie? Tu w górach nie obchodzą tego dnia jakimś odznaczającym się zwyczajem i nie mają żadnych takich gadek znaczących przyszłość w powodzeniu domowym lub w urodzaju zboża, tj. żyta, pszenicy, kukurydzy.

W marcu na 40 Świątych Huculi wróżą: biorą jajo, narysowują (pyszut) na nim znaki: kartofli, (buryszki, bo kartofla u Huculów stanowi najgłówniejszy produkt ziemi i najpotrzebniejszy do ich różnych z kukurydzy pieczonych placków, tak zwanych borysznyków), jęczmienia (bo z jęczmienia gotują koleszę i zasiewają więcej w swych ogrodach niż innych gatunków zboża), pszenicy (bo podług urodzaju pszenicy kombinują drogość i taniość innych

<sup>1</sup> [Z rkp. B. Jurceńki, sygn. 23/1272 k. 6.]

zbóż w całym kraju); tak narysowują na tym jajku różne znaki, które tylko oni, czyli ta rodzina mają, swoje wróżby (swoju worożku) i to narysowane jajo kładą wieczorem na dach chałupy lub na płot między koły, zostawiając do rana. Rano gospodarz lub kto inny idzie po jajo, przypatruje się, na którym miejscu znaku narysowanego skorupka jaja pękła. To miejsce pęknięte na znaku jest podstawą do wróżenia przyszłości w różnej kombinacji, do wróżenia urodzaju tego lub owego zboża. Np. jeżeli skorupka jaja pękła na znaku pszenicy, to wróżą sobie, mówiąc: bude chyba toho roku na pszenicy; jeżeli na znaku kartofli, to pojmują — nieurodzaj kartofli (chyba na boryszku) itd. różne wróżenia, kombinacje (wsio z jejcia pochodyt, jejecce to żywe).

### Zapusty<sup>1</sup>

Jak odprawiają zapusty, a mianowicie ostatnie dni zapust? A jak się u nich ten czas zowie oraz jak zwią święta [w] dni powyższe? Ostatnie dni zapust nazywają Huculi:

Krywyj tydzień — w tym tygodniu w poniedziałek, według ich zasad, robić wolem nie wolno, czyli nie robią; w całym tym tygodniu nie przędą ani z wełny, ani z lnu, ani z przędzywa. Podają przyczyny: ne hodyt sia, ale dlaczego — nie wiedzą i nie mówią.

Zahałny tydzień — jest to taki tydzień, w którym wolno w każdym dniu tygodnia mięso i nabiał jeść (mleko), tylko tym osobom w poniedziałek nie wolno jeść mleka i mięsa, które poszczą dla powodzenia bydła (aby się im bydło wiodło), bo — jak mówią — jak by toj ponedilok skoromno, to sia neprypikaje, wkrazyt pryplikaje sia — bo by merzyna wyhebla, poterlo by gazdu, dity itd.

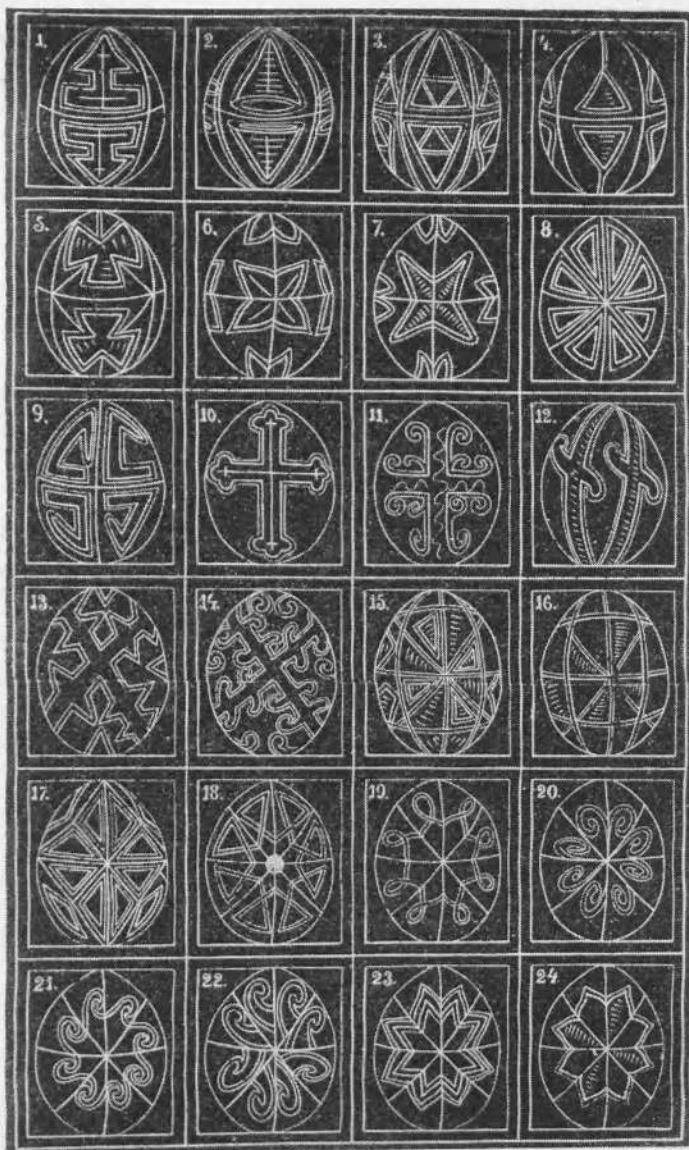
Suchyj tydzień — jest to taki tydzień, w którym w poniedziałek nie jedzą ani mięsa, ani nabiału, mleka (tj. w ponedilok huwijut); w tym tygodniu w inne dni jedzą mięso i mleko.

Masnyj tydzień — w tym tygodniu nie jedzą mięsa, tylko [wyroby] z mleka, tj. huślankę, bryndzę, masło. Dni te nazywają się miasnyci, 2,5, miasnyć. Teraz<sup>2</sup> najwięcej wesel odprawiają, bo nie mają prawie

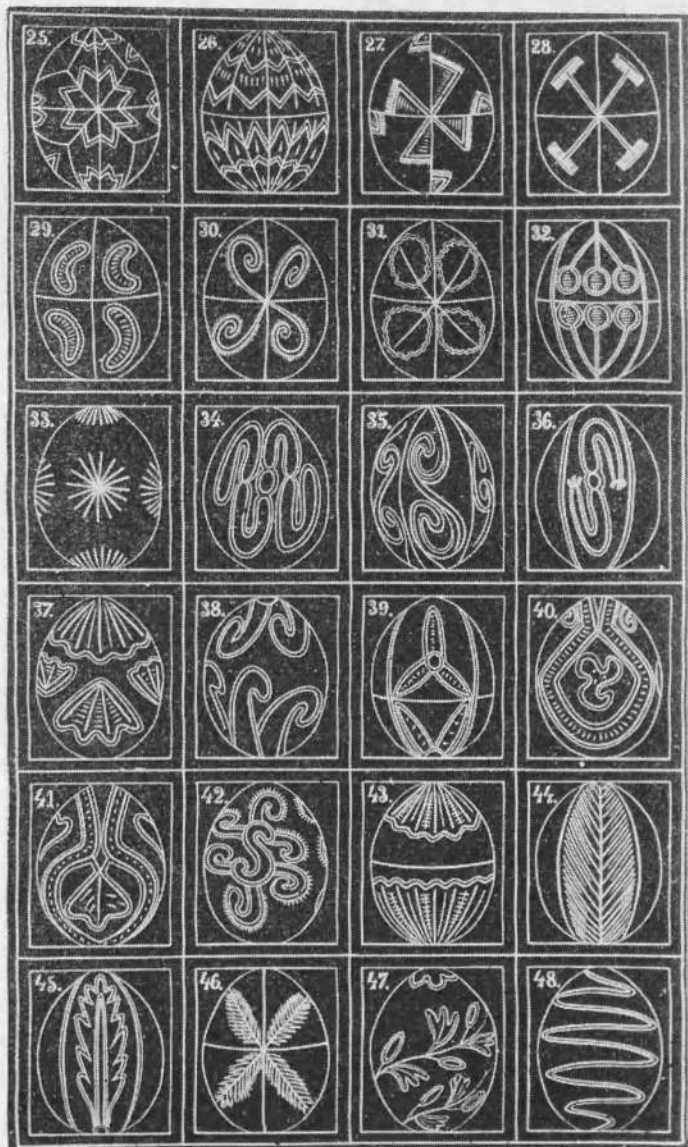
<sup>1</sup> [Z rkp. B. Jurczeński, sygn. 23/1272 k. 6.]

<sup>2</sup> [powinno być: wówczas]





Rysunek T. Rybkowskiego (pisanki huculskie). Ilustracja publ. w artykule O. Kolberga *Typy i wizerunki z Pokucia*, „Tygodnik Powszechny” 1882 nr 31 s. 484—486. Por. „Jaja wielkanocne” w *Chelmskiem cz. I* (DWORK T. 33) s. 136—137 tabl. IX—X.



Zob. objaśnienie na poprzedniej stronie.

żadnej roboty. W miasnicy robią riszczenije dla swoich dzieci, tj. rozdaj zabawy, balu<sup>1</sup>.

### Św. Aleksy

Na tepłocho Alekseja, to jest 29 marca, zatyka gazda w pasiece świeżo rozkwitłą łożę, nie czekając Palmowej Niedzieli, gdy zaś ta niedziela nadejdzie, przemienia ją na łożę świeżo święconą. Sam zaś, aby się od bólu zębów i gardła uchronić, zjada zaraż w cerkwi jeden pączek z poświęconej łoży.

Wyszedszy z cerkwi bije jeden Hucul drugiego po plecach mówiąc: „Łoza bije, ne ja bju, wid nyńki za tyżdeń Welykdeń”.

### W poście przed Wielkanocą<sup>2</sup>

Pered nedilu miasopostnoju każdoho roku pry chodyt (prypadaje) Subota zaduszna, na kotrój tyżdnem abo dwoma nedilmy zwertaje pip (świaszczennyk, ksiądz) pry kazaniu wsim uwahu stawiajuczy jej (Sobotu zadusznu) toj den waznost', jako w toj deń i podobni dny pamiatni w roku mohut parafiany (dzieci, synowie, siostry, bracia, mężowie, żony, wdowcy, wdowy, ojcowie i matki, rodzice którzy żyją) swoim srodnykam<sup>3</sup>, rodyczam, bratiam i blyżnym diłom pomahaty, i wsiaki muki terpiaszczy ulekszowaty, a nawit hasyty.

Swiaszczennyk pry kazaniu każe, szczo parafiany znajut wże cil tych dił, bo toj zwyczaj wede sia z nepamiatnych wremen, koły jeszcze cerkwej duże ridko w zakutkach horskich ustanowlennych buło, tohdy tiji datky, prynosy rozdilały lude meży sebe za pomerszi duszi.

W tych czasach ale pomału upadaje toj zwyczaj zahalnyj, tokmo lysz cerkow świata dla spasenia dusz i dla pomoczy umerłym podala sposóbnóst' dniamy zadusznymy pomahaty i w małoj miri<sup>4</sup> dla nachodiaszczoj sia ubozyny cerkwej takii datky w pamiatni dny

<sup>1</sup> Pod słowem *riszczenije* rozumie się chrzciny powtórzone dla dziecka: Juroczki, Annoczki, Iwańcia. [Zob. rozdz. „Obrzędy” w nin. tomie.]

<sup>2</sup> [Z rkp. B. Jurczeńki, sygn. 23/1272 k. 2].

<sup>3</sup> krewniakom

<sup>4</sup> mierze

rozdilaty. Tak w bôlszôj czasty znesennyj kôńmy chlêb,<sup>1</sup> kołaczi, zerno, sér, masło, wydzency (dawno horiwka, kukurudza, jaczmiń, pszenycia, bôb, horoch, hołubci, peroxy, ser, masło, kołaczi abo obarinki w misti kupowani) mieso wudżene z baranów i kôz, a to za koźdu duszu jedno hornietko<sup>2</sup>, abo mysku za wsi dity pomerszi składajut w cerkwi na stół i zaswiczujut swiczky woskowi nad koźdym prynosom, czekajut o oprowid.

Z toho przypadaje w troch czastiach swiaszczennykam za tak zwannyj oprowid w samôj cerkwi i na koźdym hrobi pomerszych (pomerłych), czetwerta czast' z toho, szczo sia łyszet, rozdajut biednym. Na hrobi na skutiertiach (kocach) roztawljajut to wse, jak wyjduť z cerkwy. Kto ne buw w tu Subotu zadusznu, uzupeľniaje w nedilu slidujuszczu.

W nedilu w miasopostnu upomynaje znowią swiaszczennyk do spowidy i w toj sopôb, szczo by w Sobotu tokmo starszi gazdy i gazdyni, a w roboczi dny szczo by zaraz rano molodêż schodyła sia i pry tóm koźde ze sobow dwa koły z wuzewku i worynu nesły i diakowy widdawały do obłożenia gruntu swiaszczenezesko.

Koźdyj gazda pry spowidy daje 4 krajcary, a nawit dochodyť do 10 kr.; gazdynia daje takôż 2, 3, 4 i bilsze krajcarów, dity mali 5, 6, 7, 8, 9 lit majuczci, jesły radiczi ich do spowidy wedut, dajut za nych takôż po 2 i 4 krajcary, zalezýt wid zamoźnocy rodyczów. Tak powtorijaje sia rôk raczno.

Rano czekaje diak na spowidnyków poprylałodźuwawszy noszi, taczki, grali i łopaty do czyszczenia zahorod, chlêwiw i oboriw.

W ponedilok abo kotryj innyj den robuczy prychodyť molodêż do spowidy; odny czystiat zahorody, druhi zatoloczujut rytwyny po poły, po horodi, zbyrajut kaminie, inny nosiat hnôj ze stajni, inni pereplitajut suczem parkany, do kotroho kniezi<sup>3</sup> odnak to ne wsiudy, jeszcze w miasnyci material nanosyły, abo poprawljajut płoty.

Widomo bo, szczo koźdyj żenych i diwycia musiat najmnsze try (dwi) nedily na swoim wikti (charezy) pid pozorom nauki mołytw, szczo rozporiadiał, popowy robyty.

Około 9 hodyny staje ksiądz na służbu božu, a tohdy wże diak

<sup>1</sup> zboże

<sup>2</sup> garnek

<sup>3</sup> żenychy [parobki na ożenku]

ide z nym w cerkow postawywszy na mistce swoje nad spowidnykamy<sup>1</sup> robotow zaniatymy nastawnikom<sup>2</sup> firmana ksiądzka. Jesly ale firman jest czém zaniaty, to perejme kotre ditej swiaszczennyka abo z ditej diakowych (jesly maje dity, jesly jest żonatyj) mistce nastawnyka nad spowidnykamy.

Pered pryczastijem daje ksiądz diakowy znak, szczo by zaklykaw wczerasznych spowidnykôw z obory od hnoju do pryczastija, kotri zapryczaszczawszy sia, pereberajut diwczata po pryczastiju za pidpysom w kuchny na plebany po 10 powism priadewa wid jejnosti (księdzowoi, popadi). Kożda diwka tych 10 powism maje do Welykodnia spriasty i widdaty.

Tak trewaje spowid do Woznesenia i Zelenych Swiat. W posti kożdoho dnia, abo tylko dekotri dny w tyżdny po służbi bożoi i po obidi spowidaje swiaszczennyk narobywszoju mołodêż do pryczastija, a kotre by sia spóźnyło i chotiło sia spowidaty ne wedla toj ustawy, nahaniaje swiaszczennyk z meży wsich ze wstydom do domu pód pozorom jakoby buw neluha<sup>3</sup>, neroba, ne umijuczy oczenaszziw itp.

W Nedilu Seropostnu wpysujut sia gazdy, gozdyni, wdowy do knyhy odnotacyjnoi czerez swiaszczennyka na tak zwane sorokoustne, składajuczy na tuju cil molebnoju 40 krajcarów dla swiaszczennyka, a 5 kr. na diaka, kotri, jesly jest na wikti u ksiądzka, ne bere. Potôm każda prynosyt jeszcze szklenku medu, odnak to ne wsiudy, abo hornietko pszenyci, jeczmeniu, horochu, kukurudzy i welyku woskowu swiczku. Medom wedla ich (Huculiw) mninija majut sia pomerszi (umerli) zakraplaty, zanosyty.

Kto w tuju nedilu sorokoustne na ruku swiaszczennyka ne uczynyl, na prestił ne złożyw (40 krajcarów, mid, abo szczo innoho i 5 kr.), toho swiaszczennyk upomynaje późnijsze pry spowidy, abo pry jakôj innôj sposobnosty.

Wid perwszoji do Cwitnoi Nedili postu zapałuje palamar abo lude sami po służbi bożôj swiczky nad hornietkamy z medom i innymi zbiżamy napolnenymy, prawyt swiaszczennyk parastas.

W Nedilu Cwitnu zsypane zbiże i zlywaje môd swiaszczennyk do

<sup>1</sup> mającym odbyć spowiedź

<sup>2</sup> [nastawnik — kościelny, dozorca]

<sup>3</sup> leniuch

swojej sudyny, zaberaje swiczki, a hornietka zóstawlaje porożni<sup>1</sup>, kotri późnijesze włastyleli sobi rozberajut.

### Wielki Tydzień<sup>2</sup>

Wielka Środa. O północy w środę popielcową z piskliwym, przeraźliwym wrzaskiem dają się słyszeć słowa: Hryjte dida, dajte chliba, hryjte dida! (Ogrzejcie dziada, dajcie chleba) — mówi S. Witwicki. Jest coś przerażającego — mówi on — w tym krzyku, może dlatego, że na przednówku niejednemu on włościaninowi groźny, a może w części i dlatego, że się ten obrzęd odbywa o północy (Huculi jako lud pasterski wiedzą dobrze, że północ jest wtedy, gdy konstelacja *ursa maior*, zwana też wozem, sięga zenitu).

Obyczaj ten odbywa się w następujący sposób. Przed północą w środę Wielkiego Tygodnia zbiera się młodzież obojga płci w latach 12 do 18 (a czasem i starsze nawet młodyce), zarówno majątniejsi jak i ubożsi, na jakim podwórzu. Ubożsi noszą z sobą przy tym worki ręczne, besahy. Z podwórza tego spieszą tłumnie na inne podwórze, a zbliżając się pod okna sąsiadów i krzycząc wszyscy razem piskliwie: Hryjte dida... <jak wyżej>, dopóty nie wstąpią, póki im gospodarz domu nie wyniesie *kokuc*, tj. mały bocheneczek chleba, choćby jęczmiennego. W chatach majątniejszych wynoszą i więcej takich kokuców, uważając bacznie, kto pochwyił ów bocheneczek; jeżeli dziewczyna, to wróżba pomyślniejsza, jeżeli chłopiec, to mniej są zadowoleni. Dziewczę wróży im bowiem, że z owiec mieć będą jagniczki, a z krowy cieliczkę; chłopiec zaś, że wiwci budut maty barancyka ne jahnyczku, a korowa wpołożyt sia ne z telyczkom ale z byczkom<sup>3</sup>.

Naturalnie, że majątniejsza dziatwa odstępuje te chleby biedniejszym, przednówek bowiem w górach straszną bywa plagą<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> próżne

<sup>2</sup> [S. Witwicki *Zwyczajne, przesady i zabobony Huculów*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1877 T. 2 s. 78—79. Fragmenty artykułu.]

<sup>3</sup> W Seredu Welykodnyj Tyżden idut' dity po chatach, krczcat: hryjte dida! Kożdyj gazda daje kucyki, tj. bochenietko zpeczene z kukurudziannoi muky. [Z rkp. B. Jurczeńki, sygn. 23/1272 k. 5.]

<sup>4</sup> Zob. zwyczaj Boryt sia hołod z chlibom. [Por. święto Borysa i Hliba 5 sierpnia.]

Wielki Czwartek. W ten dzień zachowują zwyczaj wiązania węzełków, [zwyczaj] w części religijny, w części zabobny, i to nietylko Huculi, ale i włościanie równin podolskich, w następujący sposób.

Wedle greckokatolickiego obrządku odczytuje duszpasterz w Wielki Czwartek nocną porą dwanaście ewangelii o męce Zbawiciela. Za każdą ewangelią, gdy ją śpiewać zaczyna, dzwonią we wszystkie dzwony, a lud zgromadzony w cerkwi bije pokłony z nabożeństwem, istotnie pełnym namaszczenia. Kobiety podeszłe, tak zwane znachorki, a nawet Huculi-znachorzy, wiążą wtedy za każdym przedzwonieniem węzły na lnianym sznurku lub z białego włosienia. Ma to służyć przez cały rok następny (przez 12 miesięcy) jako niechybny talizman przeciw zawalkom u bydła i przeciw dyfterii, nowoczesnej słabości u dzieci. <Więc mówią: Na Welykyj Czetwer treba dwanajciat wuzłykiw cipko nawiazaty, aby ciły rik można bołu widohnaty, wid chaty do chaty, oj by w naszych horach wże lycha ne znaty>.

Węzełek tedy ów <a raczej sznurek> o dwunastu zagięciach czy kluczach, kładą Huculi po największej części zołżującym na wiosnę źrebietom <na owe zołży>. Ma to być skutecznym; w rzeczy samej jednak działa tu ciepło wiosenne. Wszakże wiara, choć zabobonna, przynagla ich do staranniejszego dozoru.

Widywałem (mówi S. Witwicki) nieraz u Huculów podobny talizman z białego, cieniuchnego włosienia, zawieszony na szyi jedynaka, choćby ten był nawet zupełnie zdrów i krzepkiej budowy. Zapytywani rodzice dlaczego każą mu go nosić, odpowiadają: aby bołu widohnaty.

Dziatwa a przychówek w bydelku, mają u Huculów prawie taką samą wartość. Na wiosnę każde nieledwie cielę huculskie, a szczególnie cieliczki, noszą na szyi obszyty w płótno kawałek takiego węzełka z Wielkiego Czwartku, a czasem jeszcze w dodatku nieco ziela święconego lub czosnek<sup>1</sup>.

**Wielka Sobota.** Zaraz przy zachodzie słońca spostrzec w ten dzień

<sup>1</sup> Nie dziw, że tych łatwowiernych ludzi, którzy w takie gusła wierzą, wyzykują inni jako znachorzy. Tak samo dzieje się także i u Żydów. Utrzymują, że w Galicji każde prawie dziecię izraelskie nosi na szyi monetę srebrną, często też z czosnkiem: to talizman! A sam rabin sadogórski modlił się na nim. S.W.

można koło chaty każdego prawie gospodarza na wzgórkach rozniecony silny ogień, zda się na pamiątkę ognia warty strzegącej grobu Zbawiciela. Ogień ten pali się aż do świtającej jutrzenki.

### Wielkanoc, Welyk-deń Woskresenija<sup>1</sup>

Zmartwychwstanie Pańskie obchodzą Huculi bardzo solennie. Ze świtem gasną wszystkie rozniecone w Sobotę wieczorem na wzgórzach ognie, a Huculi z całą swą rodziną w stroju świątecznym ruszają w pochód do cerkwi. Odbywa się to cicho i poważnie; ojciec domu lub dziad jedzie konno naprzód, młodzież za nim, w środku zaś gospodyni domu z koniem obarczonym różnorodnym pieczywem zwanym *paska* <pascha>, zamkniętym w dwóch osobnych wielkich naczyniach drewnianych.

Zbliżając się ku cerkwi, z daleka już odkrywają głowę, zsiadają z koni uwiązując je na podwórzu u księdza albo do drzew na cmentarzu cerkiewnym, rozkładają swe jadlo do poświęcenia w kołach tak, że grun (pagórek) każdy osobną grupę [stanowi]. Cisza trwa pełna uszanowania, gdy się ukaże duszpasterz idący do cerkwi. Nabożeństwa całego słuchają przykładnie, a kiedy ksiądz zaintonuje początek pieśni: „Chrystos woskrese yz mertwych”, padną pod cerkwią wystrzały w liczbie częstokroć 50 lub więcej.

Po mszy św. następuje święcenie paski, ale tak, że świecę na chlebie się palącą koniecznie kropieniem wody święconej zagasić trzeba, przez co — gdy gmina jest wielką — dotkliwie zaboli nieraz księdza prawa ręka<sup>2</sup>.

Zaledwie ostatnią paskę pokropił ksiądz święconą wodą, a już wszyscy tłumnie i z największym pośpiechem kładą swe jadlo na

<sup>1</sup> [S. Witwicki *O Huculach. Rys historyczny* s. 101—104. Omówione fragmenty artykułu.]

<sup>2</sup> Z tą samą w czasie wielkanocnej spowiedzi nadpaloną świecą przychodzą na samą Wielkanoc, zapalają ją podczas święcenia paski; a że taka świeca jest zwykle długa, w krążek zwinięta, zachowują ją w domu przez cały rok z wielkim uszanowaniem, podobnie jak na dołach (na podgórzu) trójcę jordańską. Dopiero w ostatnie dni postu wielkanocnego znoszą te świece, lecz już w płaskie kręgi zwite, wraz z małym garnuszkem miodu do cerkwi i ustawiają rzędem na pobocznym stole. [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki... cz. III Góry i Górale*, sygn. 23/1266 k. 16.]



konie; skoro tylko proboszcz trzykrotnym błogosławieństwem krzyża św. i trzykrotnym wygłoszeniem: Chrystos woskrese! (na co odpowiadają: Wo ystanno woskrese) powinszował swym parafianom szczęśliwych świąt słowami: Daj Boże, abyste sesi świata myrno oprowadyły i druhych myrno doczekały! — Huculi odpowiadając: I wy z namy! — wsiadają szybko na konie i w największym galopie pędzą do domu; są bowiem tego mniemania, że który gospodarz prędzej od sąsiada na swój grun przyjedzie, ten go w roku bieżącym przeżyje.

W chacie rozdziela matka między dzieci po całym jaju święconym i jednocześnie siada ojciec za stół tak, że na przeciwnym końcu zasiada najstarszy syn. Wtedy paskę kładą na środku stołu, nieco bliżej ku gospodarzowi. Gdy wszyscy dokoła już zasiedli, ojciec tak mówi do swego syna: Czy wydesz mene synu? Syn odpowiada: Oj wydźu! Po czym powtórnie ojciec pyta: Czy wydesz mene synu? A odebrawszy odpowiedź: Oj wydźu! — pyta po raz trzeci: Czy wydesz mene teper synu? Gdy syn znów odpowie: Oj wydźu! gospodarz odzywa się do niego: Daj Boże, abyś mene na druhyj rik ne wydiw! Wtedy dopiero łamie ojciec paskę i zaczynają jeść.

Ostatnie te słowa ojca nie oznaczają bynajmniej smutnej przepowiedni, ale owszem, są życzeniem, aby paska była na przyszły rok tak wielkiej objętości, by syn nie zdołał przez nią ojca na przeciwnym siedzącego końcu zobaczyć<sup>1</sup>.

Koło południa schodzi się młodzież na zwykle zabawy naokoło cerkwi. Parobcy dzwonią, starsi poważnie się przypatrują, a gdy ksiądz zbliża się do cerkwi dla odprawienia niesporów, witają go zwykle sześcioma wystrzałami z pistoletów<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Tu robi S. Witwicki uwagę, że zwyczaj ten istnieje po dziś dzień (?) na wyspie Rugii (w Pomeranii) i stąd wnioskuje o pochodzeniu Huculów z północy, ze Skandynawii.

<sup>2</sup> Jak wiadomo, na Podolu i Pokuciu (w nizinach) śpiewa młodzież na cmentarzu koło cerkwi pieśń z tańcem:

Idè, idè Zelman, idè idè jeho brat,

idè, idè Zelmanowa i bratowa, ciła rodyna. <Zob. Pokucie cz. I [DWOK T. 29] s. 138>.

Między Hucułami tej pieśni nie słycać, gdyż pewnie ów przywilej Zelmana, arendującego klucze cerkiewne, do gór nie sięgał. S.W.

Woskresenie Christowo (Welykdeń)<sup>1</sup>. W Sobotę Wielką pieką wszystkie gazdynie paski, tj. po dwie wielkie (dory) i bardzo wiele małych (perepiéczki). Jedną wielką, co nie udało się dobrze, krają na kawałki i kładą wraz z warenymi jajciami, z chrzanem, czosnkiem, piołunem, słoniną, budzem, serem, solą itd. w nową dojnicę i niosą drugiego dnia, skoro dzień, tj. na Woskresenie Christowo do cerkwi do poświęcenia. Także kraszają ostatniego tygodnia mnogo jaj, które pysankami nazywają i do zabawy młodzieży przeznaczają<sup>2</sup>.

Po poświęceniu paski rozchodzą się wszyscy do domów swoich. Gospodarz idzie naprzód z dojnicą między chudobę, aby zdrowa była; potem wchodzi do chaty, rozkłada po całym stole to jedzenie, każdemu z osobna w miszkę, po trzy kawałki dory, po jednym jajku, po kawałeczku słoniny, po trzy ząbki czosnku, po trochę chrzanu, wierzby i piołunu.

Przed siadaniem do stołu odmawiają wszyscy razem modlitwy i biją pokłony (?R.)<sup>3</sup>. Po czym zasiadają po starszeństwie za stół i jedzą naprzód dorę, potem jaja (aby sińców nie mieć), chrzan, (aby dużym być jak chrzan), piołun (aby ostrym być jak piołun), wierzbę (aby rósć jak wierzba prędko), czosnek (aby być sławnym jak czosnek, bo żadna okazja nie może bez niego się obejść), słoninę (aby być sytym), budz i ser (od propasnycie, febry).

Wszyscy jedzą cicho i uważają bardzo, aby kryszki (okruszyny) nie puścić z dory na ziemię, bo mówią, że gdyby mysz takową zjadła, to stałaby się nietoperzem.

Podjadłszy, idą starzy i młodzież na cmentarz pod cerkiew, gdzie aż do wieczora zostają. Starzy zalegną trawniki, pousiadają w cieniu i rozpowiadają sobie różne powieści, albo czytają cośkolwiek innym z książek. Parobki, dziewczki, chłopcy i dziewczęta *cokają* się pisanekami<sup>4</sup>. Drudzy chłopcy bawią się w gry, jako to: w ławki, loterię, hojdanki, młynca, piątra, żmurki i tym podobne. Dziewki i dziewczęta bawią się ze sobą i śpiewają przy tym śpiewanki.

Tak przechodzi im pierwszy, drugi i trzeci dzień do południa.

<sup>1</sup> Hryhory Kupeczanko *Z narodowych zwyczajów i obrzędów bukowskińsko-ruskiego ludu*. „Wremennyk Stauropigianski” 1872, grażdanką [s. 111—114].

<sup>2</sup> W Czortowcu na Wielkanoc gotują ser, pleskankę.

<sup>3</sup> [znak pytania Redakcji czasopisma]

<sup>4</sup> [cokać, czokać — bić jedno jaje o drugie]

Po południu trzeciego dnia, tj. we wtorek, idą parobki z dziewczkami na taniec. Trzeba nadmienić, że w czwartek przed Wielkanocą (w Wielki Czwartek) idą wszyscy kąpać się do stawu (na łątoki), do rzeki lub do potoku, dla oczyszczenia ciała z brudu. Wielu pości od piątku aż do poświęcenia paschy, nie pożywając ani kaska chleba. W Wielką Sobotę niosą łupiny, czyli skorupy od jaj, do rzeki i rzucają je na wodę, mówiąc, że każda skorupa popłynie do Rachmanów i wierząc, że zamiast tych skorup przyłyną do nich całe i pełne jaja właśnie kiedy ci swoją święcić będą Wielkanoc.

W Niedzielę Wielkanocną wstawszy rano, staje każdy przy umywaniu oblicza na siekierze i umywa się wodą z miski, w której znajduje się czerwono malowane jajko, aby być tak, jak to jajo czerwonym.

Przy jedzeniu świątoj paschy nie biorą niewiasty i dziewczki soli do ręki, aby potem ręce im przy szyciu nie potniały. Spotkawszy się jeden z drugim na drodze, zamiast: Dobryj deń! Dobryj wieczer! — mówią: Christos wskres! — na co zagadnięty odpowiada: Wo istinu wskres! Tak pozdrawiają się przez 40 dni aż do Wozniesienia Christowoho.

Zabawy (gry) i śpiewki dziewczęce (diwocyzi):

I. Dziewczęta chwytają się za ręce stawając w koło. W środku koła stoją dwie dziewczyny. Cały rząd kręci się w kółko i śpiewa:

9

[Bukowina]

Rząd:	Oj, czemuż ty nie tancujesz, Hału, Hału?
Dwie:	Bo nie maju soroczyny, kawaleru!
Rząd:	Ja ty sprawlu soroczynu, Hahu, Hahu!
Dwie (skaczą):	A ja sobie potancuju, sama sobie podzienkuju, kawaleru!
Rząd:	Oj, czemuż ty ne tancujesz, Hału, Hału?
Dwie:	Bo nie maju okrawczyny, kawaleru!
Rząd:	Ja ty sprawlu okrawczynu, Hału, Hału!
Dwie (skaczą i śpiewają):	Oj, ja sobie potancuju, sama sobie podzienkuju, kawaleru!
Rząd:	Oj, czemuż ty nie tancujesz, Hału, Hału?
Dwie:	Bo nie maju horbotczyny, kawaleru!
Rząd:	Ja ty sprawlu horbotczynu, Hału, Hału!
Dwie (skaczą):	Oj, ja sobie potancuju, sama sobie podzienkuju, kawaleru!

I tak dalej wymieniają: bajuroczki, czerewyczki, pacieroczki, panczoszczki, dwordanyki, turmanyk.

II. Trzy dziewczyny siadają na ziemię, gdy wszystkie inne pochwytawszy się za ręce kręcą się w postaci podkowy naokoło nich i śpiewają:

10

[Bukowina]

Werbowaja doszczeczka, doszczeczka,  
chodyt po nej Nastoczka, Nastoczka.

De ty, Naste, buwała, buwała,  
jak dibrowa<sup>1</sup> pałała, pałała?

Horszkom wodu nosyła, nosyła,  
taj dibrowu hasyła, hasyła.

Na wsie boki hładała, hładała,  
itki mylyj pryjéde, pryjéde,  
ta szczo meni prynese, prynese?

Prynese my czoboty, czoboty,  
z kosaćkoji roboty, roboty.

A pidszewki lëlijut, lëlijut,  
a pidkiwki<sup>2</sup> dzwenijut, dzwenijut.

Diewki skaczut w zołoti, w zołoti,  
chłopci płaczut w bołoti, w bołoti.

Kilko na reszeti diroczo<sup>3</sup>k, diroczo<sup>3</sup>k,  
tilko z chłopciw bolaczok, bolaczok itp.

III. Rząd cały dziewcząt chwyta się za ręce i śpiewa:

11

[Bukowina]

Rząd: Wortariu, wortariu, wortareczku!  
Wtwori nam, wtwori nam woroteczka!

Dwie: Oj, szo tam, oj, szo tam za pan ide,  
oj, szo nam, oj, szo nam za dar nese?

<sup>1</sup> *dibrowa* — dąbrowa

<sup>2</sup> *pidkiwki* — podkówki

<sup>3</sup> *diroczo<sup>3</sup>k* — dziurek

Rząd: Krasneje, krasneje ditiatońko,  
zólote, zólote horniatońko!

Teraz biegnie rząd popod ręce dwóch dziewcząt, które trzymając się wzniosły je do góry, i krzyczy:

Rząd: Pustite nas, pustite nas hory horuwały!  
Dwie: Ne pustimo, ne pustimo, mosty połomaty!

Rząd cały przebiega popod podniesionymi rękami, a ostatnia z dziewcząt pozostaje już przy boku tych dwóch. Po czym śpiewa rząd to samo podchodząc z drugiego boku.

12



W dzień Wielkanocnej Niedzieli [w Ispacie pod Kołomyją]<sup>1</sup>. W Nedilu Woskresenia po służbi bożoi po rozstawieniu naokoło cerkwy pasky, a pry nych czekajut własyteli oswiaszczenia. Swiaszczennyk widprawywszy służbu bożu, kłycze kilkoch z pomeży bractwa, meży kotrymy zwyczajno swoich powirnykôw maje, a kotri niby, bo wże z toi dostojnosty, meży mołodszymi sobratiami słowom wpływajut, idut meży lude i spomynajut gazdom, szczo doty ksiądz pasky swiatyty ne bude, dopuki ne zberut od kożdoi chaty, od kożdoi sudyny do familii po chlêbowy i po 2 abo po 4 kraj[cary].

Sam swiaszczennyk odzywajuczy sia do wsich, szczo ne taki chlêb maje buty jak perejszłych lit, ditem zabawłaty sia, abo szczo by jeho i swyni ne chotili jisty, ino maje buty statnyj i krasnyj chlêb.

12. Na Wielkanoc. [Por. *Pokucie* cz. I (DWOK T. 29) s. 174.]

<sup>1</sup> [Z rkp. B. Jurczeńki, sygn. 23/1272 k. 3.]

Posli seho upomynanija wychodyt kilkoch z bractwa wpered, palamar i pereberajut michonosza<sup>1</sup> z michamy. Jedni zaberajut chlêb, a druhi po 2 abo i 4 kr. i po switci woskowej od kożdoho, a po skônczeniu tohoż wychodyt, u konci swiaszczennyk pokropyt wodoju swiaszczennoju, za nim widspiwaje diak Paska Welyka.

Teper kto jak tylko może zaberaje spiszo swoju pasku i spiszyt jeden pered druhym jak najskorsze do domu, jedni na koniach [druhi] piechotow. Prychodiat do domu, ne jidiat i ne kuszajut pasky, ani sêra, ani masła, ani żadnoi omasty, no preźde zahartowujut sia kuszaniem chrenu, poneże siłyj pôst 8 do 12 nedil od najmenschoi dytyny aż do umerajuczoho starcia okrôm horochu, bobu, fasoli i koleszi nic innoho ne jily, a do toho i ponedilky, seredy, i piatnyci razowaly (raz na dzień jedli), a po bolszôj czasty w Tyźden Welykodny dekotryj zjiwszy w Czetwer Welykodnyj ne jily aż do oswiaszczenia pasky, proto jest ich zwyczejem ne kuszaty pasky, ani innoi omasty.

Do oswiaszczenia nesut baraboli (boryszku), jeczmin, sil, horiwku (kotri piut), pasku, a to zamoźni z muky pszenycznoi, seredni gazdy z muky żytnoi, biédni z muky jeczminnoi, po seredyni pasok chresty, kusnyki<sup>2</sup> sêra; kto maje — sołonyňa, no tuju sołonyňu ne ruszajut, bo zwyczejno odnu i tu samu sołonyňu szczo od pradida perechowujut, światiat kożdoho roku i uważajut tujuż jakby jaku relikwiju, taja sołonyňa leżyty tylko try dny pry paski — a potôm chowajut tujuż do sudyny, a jesly taka sołonyňa życzena, to widnosiat ju włastytelewy.

Pomenszi kusnyki, kotri ne światiat, jidiat bohatszi, bidnijszi ze swoju pasoczku, kotru w misti od perepiêkarok Żydiwok, abo chrystijanok kupujut, trymajut pro honor, a w tii dny swiata jidiat jak zwyczejno kożdoho dnia po wsednewnomu koleszu z mołokom, huslanku, ta banusz i korż, chleb<sup>3</sup> z kukurudziannoj muky peczenyj.

W Nedilu Welykodniu blyźszy cerkwy gazdy schodiat koło cerkwy, pry têm chłopci i diwczata ich. Chłopci pereszukujut zwyczejno w pazosi (gorsie), kotra bilsze pysanok maje, jedni chłopci sami widberajut wid diwok, szczodrijszi diwky sami dajut, a najbilsze

<sup>1</sup> workonosza; [por. *Pokucie* cz. I (DWOK T. 29) s. 88.]

<sup>2</sup> kąski

<sup>3</sup> raczej placek

utichy dla wsich, sły motajuszysia kotryj chłopec z diwkow, abo kotra z diwok w pazosi jeji pysanka roztysne sia. Innych zabawy ne majut, menszi chłopczi dzwoniat bez ustanku.

Około 3 hodyny prawyt<sup>1</sup> swiaszczennyk wieczirniu w ciłym roci odnu. Na toj wieczerni myrujet swiaszczennyk wid najmenszoho do najstarszoho, koźde myrowane składaje abo jedna, abo dwi pysanci do sudyny, abo jesły ne maje pysanku, kydaje 1 krajcara do mysoczki po myrowaniu, a potom rozchodiat sia do domu.

Druhoi dnyny schodiat sia znova do cerkwy, ale o mnoho mensze ludej, kotri po służbi bożoi do druhych w hostynu rozchodiat, a dekotri hostiat sia hde bud' po carynkach, zasiwszy kolesom (wokolo) piut horiwku i zakusajut paskoju abo chlěbom, bo zwyczaj jest u Huculów w malenkich besahach koźdoho razu, jak ide do cerkwy, nesty chlěb (korż).

Tretoi dnyny okrôm palamara, ale to ne wsiudy, i kilkoch ludej, ne ma nikoho w cerkwi.

Podczas ewangelii czytanej na Wielkanoc jest zwyczaj na podgórzu, że kościelny kaźdy ustęp czytanej ewangelii odznacza głuchym biciem klepadła<sup>2</sup>. Jest to ta ewangelia, której słowa przychodzą: *Erat autem homo missus a Deo, cuius nomen erat Ioannes*. Kapłan za kaźdym oddziałem czytać przestaje, a za danym z cerkwi znakiem poczyna parobstwo na dzwonnicy alarm wszystkimi dzwony. I przez wszystkie trzy dni świąt nie ustają one na podgórzu; i czy się młóź na cmentarzu w wesolej igraszce zebrana bawi w kraszanki, czy znów parobcy stajac jeden drugiemu na plecy poczynają atletyczny rozwój swej samohodowanej siły — dzwony dzwonią, klepadła biją, dziatwa hębni i rozkoszuje. W górach zaś, oprócz tego że dzwonią, jeszcze młody góral podkradłszy się do gromady dziewcząt stojących przy wrotach cerkiewnych, wymierzy jednorurkę i puszcza huczne strzały pierchliwej czeladce pod uszy.

Kraszanki mają co do miejscowości rozmaity rysunek. W siole Mołodiatynie i pograniczu szczególniejszą są piękne, na Wołoszy zaś dobozem kolorów i trafnością rysunku przewyższają wszystkie w tym możliwe utwory.

<sup>1</sup> wyprawia

<sup>2</sup> [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki...* cz. III *Góry i Górale*, sygn. 23/1266 k. 13.]

Ażeby powziąć małe wyobrażenie zwyczajnych „pisanek”, pomysła sobie czytelnicy: kurze jajo jasnoczerwonym dnem pokostowane, środkiem zaś białą linią na cały okrąg obwiedzione. Od tej środkowej linii ciągnie się w tęczy górą i dołem jednakowy nakład rysunku, jak po naszych kartach na przykład.

Najpospolitszy rysunek bywa w trójkąty, które przedziela wąski smug drobnych kropeczek połyskujących na przemian czarnym, na przemian czerwonym malowidłem. Środkiem każdego trójkąta jakby kamień w oprawie błyszczy większy kolorowy pączek obwiedziony świecącym kółkiem, a w każdym z nich to zielona cętka, to kreska niebieska, to gwiazdka żółtawa. Smugi idące między trójkątami schodzą się u góry i dołu jaja w siedmiu tęczowych kolorach, a brzeżek biały zamyka.

Włoskie kraszanki, o żółtym najczęściej dnie, przedziałkowane tąż samą środkową linią, mieszczą po obu stronach wizerunki kwiatów, jakie są po niwach i lewadach. U płazszego dna jaja malują wazon zielony, z niego wykwita biała gałąź i przechodzi na drugi wierzchołek jaja, gdzie rozwija pączek, z którego czwororamienny kwiat rozrzuca listki po żółtym tle kraszanki w kolorach sinych, czerwonych, w kształcie cierpiącej główki lub uśmiechającej się ptaszyny.

A bywają te jaja w ostatnie dni wielkiego postu pisane. Najprzód lepią do jaja wykrojone płatki z wosku w kształcie domyślnego rysunku, potem układają jajo we wrzący ałun, gdzie stojąc czas niejaki nasiakają różową granią, wyjąwszy miejsca woskiem obłożone. Po czym odtulają wosk, a obłożywszy nim czerwone dno jaja, kładą stosownie do potrzeb kolorów w inne odwary. Zasadza się cały ten kunszt na doborze kolorów, szczególnie zaś na umiejętnym wycisku przepłotów woskowych, które właściwą zasadę pięknego rysunku stanowią. A jak dalece wzięte są, świadczą rejestra cerkiewnych przynosów, świadczą rejestra zabaw młodzieży, świadczą i wiejskie gościńce w święta wielkanocne.

Jaja te wnoszą w ofierze do cerkwi w czasie trzydniowego nabożeństwa, gdy się wzniosła ceremonia pomazania mirą poczyną. Kapłan stojący u wrót carskich w albie i stule wnurza pszeniczne źdźbło w flaszeczkę olejem napełnioną i namazuje czoło zbliżających się po jednemu włościan znakiem świętego krzyża. Nim jednak do pomazania wieśniak przystąpi, żegna się trzy razy, całuje pszenny



bochenek chleba, krzyż i ewangelię, żegna się znowu, a złożywszy ręce na piersiach obraca się do zgromadzonych i kłania się na dwie strony, raz do południa, raz do północy. Przy pomazaniu mówi kapłan: Chrystos woskrest, a namazany odpowiada: Wo istenni woskrest. Po czym wyjmuje utkwioną za wełniany pas lub szeroki rzemień pisankę i rzuca w kapelusz, który na boku kościelny trzyma.

Po południu zbiera się wiejska młodzież rześnie na cmentarzu i prócz innych (w późniejszych naszych obrazkach zawartych) zabaw, biją nawzajem kraszankę o kraszankę; czyja się nie stłucze, ten zwycięża i wygrywa kraszankę.

Czy jaje dostateczny upór przy tej bitwie stawić może, odgadują moc jego z mniej większą dokładnością bijąc jego wierzchołkiem o zęby lub czoło. Mają być jaja na nowiu niesione szczególnej mocy, z czego dziewczęta korzystać umieją i wytlukują parobkom jednym takim kopę innych z domu przyniesionych kraszanek. Przy tych zabawach płaska strona kurzego jaja zwie się *huską*, zaś bicie jednego o drugie *czokaniem*. Blisko cały tydzień trwające kończą się igrzyska w pierwszą powielkanocną sobotę, z wielkim żalem płochliwej młodzi.

### Oblewanyj Ponedilok<sup>1</sup>

O świcie <drugiego święta> chodzą legini (parobcy) do każdej chaty, gdzie są hoże dziewczęta albo powabne mołodyce i oblewają je niespodzianie zimną wodą. Te, aby uniknąć dalszego oblewania, zwłaszcza jeśli czas chłodny, wykupują się od parobków pisankami, to jest jajami kraszonymi w różne kolory.

Podczas nabożeństwa zabawa na chwilę ucicha, ale budzi się tym gwałtowniej po mszy św. na cmentarzu cerkiewnym. <Mężatka lub> dziewczyna, która nie ma już pisanki do darowania mężczyźnie, choćby i żonatemu, bywa przez niego zimną wodą oblana. Trwa to do niesporów.

Po niesporach szuka młodzież jakiego niechlujnego parobka, a pochwywszy go przemocą wlecze <na zarinek, brzeg żwirowaty> do rzeki wołając chórem: Chody kostrubaty, budem obmywaty!

<sup>1</sup> [S. Witwicki *Zwyczaje, przesady i zabobony Huculów*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1877 T. 2 s. 80.]

<W innym miejscu mówi S. Witwicki, iż wołają: Idy necharny na zarinok, ta obmyj sobi nechar (brud) bożoju wodoju><sup>1</sup>.

Potem parobcy starają się schwytać podrostka bogato ubranego, mówiąc: Chody na zarinok, budem zilia szukaty, i pacholę takie zanurzają trochę w wodę.

Na koniec upatrzwszy już poprzednio jaką piękną młodycę (tak zwaną zwenyenia), biorą ją pod pachy i prowadzą przemocą na najbliższy zarynek, wołając doń po drodze: Chody na zarinok, naj cwyte berwinok! Taką zwenyenię, gdyż niepodobna aby się wszystkim okupiła pisankami, zanurzają caluteńką w rzece z wielkim śmiechem i uciechą uczestników zabawy. Czasami łegini, jej kochankowie, płazują się o nią toporkami, ale zwykle kończy się wszystko wystrzałami, tańcem i pohulanką.

### Prowidna Nedila<sup>2</sup>

Pryszlu nedilu nazywajut Prowidnu Nedilu. W tuju Prowidnu Nedilu znosiat tak samo, jak w Pamiatnu Nedilu (Sobotu zadusznu) chłéb, zbiże i omastu. Prynos toj roztawljajut około prystoła i na hrobach. Pisle widspiwania panachydy, kotru oprowodom zwut, składjajut try czasty jak zwykle dla popa, a czetwertu czast dajut biednym. Jesły snih zasypie hroby, to każdy gazda majuczy znak na hrobi widkydaje snih łopatamy i zanosyt odnako chłéb, bo wsi sut' uwi-  
reni, szczo pomerli (pomerszi) ne znałyby o roblennój im hde inde pomoszcy duszewnoj, dlatoho, jak każut, hodyt sia zrobyty, hde leżyty, prynos.

Pry pohribi umerszoho jest ich mninijem, szczo koźda chudoba, tak korowa, jak i wiwci, dana swiaszczennykowy (popowy) w pomanu (za prostybôh) jak taja strase<sup>3</sup> sia, hasyt pekelnjy ohon, dla-

<sup>1</sup> Utrzymuje się dotąd mniemanie na zasadzie słów Nestora (a sądzi tak i S. Witwicki), że zwyczaj ten winien swój początek przyjęciu wiary chrześcijańskiej przez kniazia Włodzimierza W. i chrztu ludu w Kijowie dopełnionego, jak i zawleczeniu posagu Peruna na brzeg Dniepru, lubo wiadomo, że sięga on nierównie odleglejszych czasów i ma podstawę w szeroko rozpostartej w starożytności czci (kult żywiołowy) wody.

<sup>2</sup> [Z rkp. B. Jurczeński, sygn. 23/1272 k. 5.]

<sup>3</sup> strzęsie; [tu w znaczeniu: podaruje]

TV

Sal znowa ogniisko utrzymywane w stajach (staja wst stojiszore) Ja? jak ten stajach? Kocot? - inne nazwy drewniane przy robieniu bryndzy i zony wzywane?

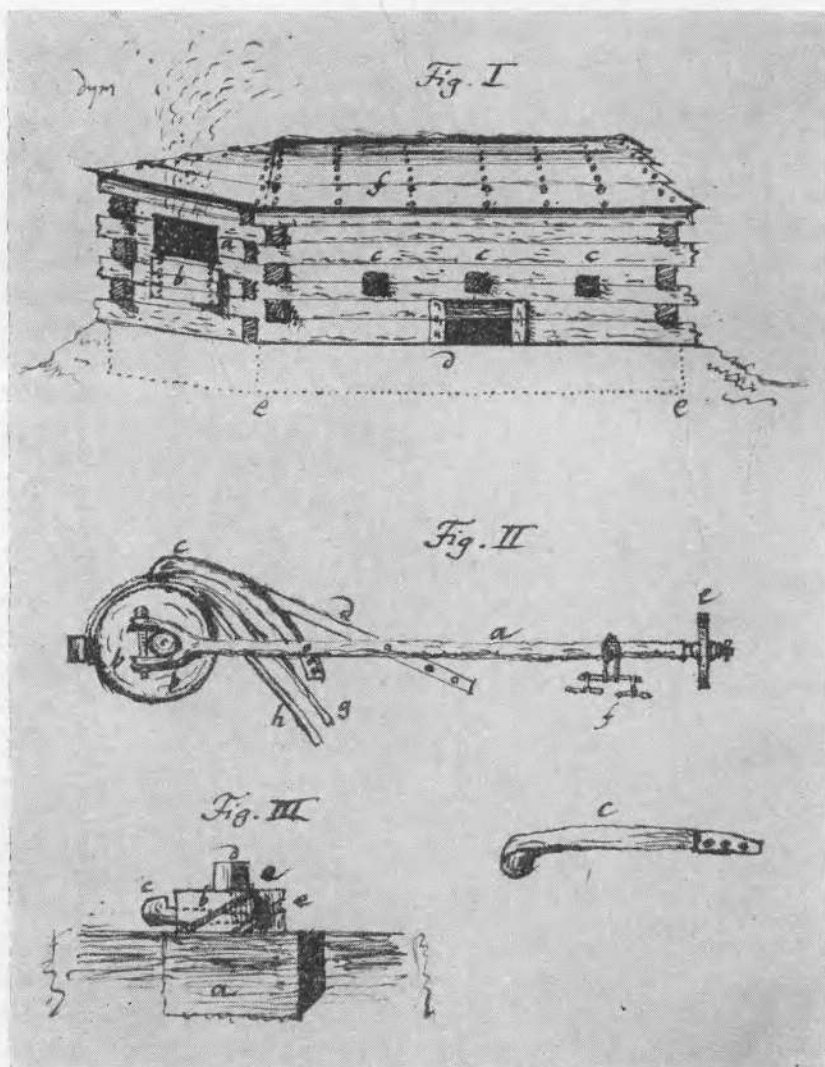
Ogniisko w stajach (~~stajach~~) - od tego staja, ze on tam staja, poki nie zbiera mleka obo, a potem sty kawa przyspiona, przenosi się na drugie stojiszore) nazywają watonyk (<sup>berfote) na stajach</sup> (Kocot wst) zuka, Kocot w którym mleko wazą zony kittyle, tyżak drewniany do nabijania bryndzy w berbonny zowia bray, drugą tyżak kuzę zowia potonnyk, - nazywają do mieszania udy (podobno jak koloturka) zowia wiszka, - nazywa drewniane kłosem się miary mleko zowia miatule berbonny, - i potka w stajach gdzie składają brandy bundry ma nazwę podra.



1) Kozę daje więcej mleka, stajach i więcej bryndzy wstawiał wrygila; jednakże owca w ogóle więcej przynosi przytek do wstawia, to daje mleko lepsze a także daje mu wotus.

Fragment rękopisu O. Kolberga (ognisko pasterskie i sprzęt do warzenia mleka). Zob. s. 175.





Rysunek O. Kolberga (kopia ryciny zamieszczonej w dziele B. Hacqueta *Neueste physikalisch-politische Reisen...* T. 2 Nürnberg 1791 s. 223 przedstawiającej huculski sprzęt do wyrobu kół drewnianych). Zob. s. 201–206.

toho razem z tилоm, a ne późniejsze maje sia przyznaczeniu chudobu popowy widstawy[ty].

### Św. Jerzy<sup>1</sup>

5 maja

Na światoho Juryja, 5 maja (23 kwietnia starego stylu) zatyka każdy gazda własnoręcznie u swoich wrót *derniugę*, czyli *keckę* zieloną, a na wierzch kładzie gałązkę zielonej wierzby. Ma to być antidotum przeciw czarownicom, by krowa nie straciła mleka na wiosnę. Stąd mówią: Treba na światogo Juryja kecku z werbow na worotach gazdi zatykaty, by ne mohła czariwnycia korowam mołoka widobraty.

Owa dorniuga majowa stoi nietknięta aż do św. Jana, to jest do 6 lipca (24 czerwca st. stylu), jeżeli jej wicher nie strąci<sup>2</sup>.

### Św. Szymon<sup>3</sup>

9 maja

Pamięć światoho Semena obchodzą Huculi dwa razy do roku, tj. na wiosnę 9 maja (27 kwietnia) i w jesieni (1) 13 września. Na wiosnę dlatego, że go uznają patronem przeciw mrozom, które by ich zasiewom ogrodowym szkodzić mogły; pod jesień zaś czczą go jako patrona, obrońcę przeciw ptakom-szkodnikom, do których zaliczają wróble, by im te jęczmienia w ziarnie nie psuły.

Pytani, skąd ten obyczaj, odpowiadają: Świetkujem wesniennoho Semena, by zymni mraki zza moria ne hnały, z wid tam, hde buw welyki mudrahel Juson. (Być może, że to ma znaczyć św. Jasona, którego dzień przypada nazajutrz w dniu 10 maja). A o obchodzie jesiennym wyrażają się: Świetkujem osinnoho Semena, by żarwa<sup>4</sup> ne zbytowała.

<sup>1</sup> [S. Witwicki *Zwyczaje, przesady i zabobony Huculów*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1877 T. 2 s. 80.]

<sup>2</sup> A.S. Petruševyč (*Obščerusskij dnevnik cerkovnych narodnych semejnych prazdnikov i chozajstvennych zanjatij, primet i gadanij*, L'vov 1865 s. 48) pisze: Zbywajut żyta skotom, czto b luczszje rosły w nowyja strielki. Sw. Juryj zwieria pasiet (wołkow). Jurowa sobaka (wołk, wilk).

<sup>3</sup> [S. Witwicki *Zwyczaje, przesady i zabobony Huculów*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1877 T. 2 s. 82.]

<sup>4</sup> ptactwo szkodliwe — S.W.

Rachmański Welyk-deń<sup>1</sup>

Dzień ten obchodzą też Huculi z wielkim jego uszanowaniem. Wypada on w porze środkowej (połowie pory) między Wielkanocą a Zielonymi Świątami i w księgach cerkiewnych znany jest jako Prepołowłenyje Prazdnyka. Cały ten dzień poszczą i dopiero wieczorem jedzą raz tylko (razowaty). Post jest na intencje, by Pan Bóg ich bydło chronił od ukąszenia gadów, jak i naglej przygodnej śmierci.

Przy zachodzie słońca, gdy się już pojawi na nieboskłonie gwiazda wieczorna, schodzi się cała rodzina Hucula do chaty gazdy. Tam daje gospodyni domu ojcu (gaździe) jedno tylko jaje gotowane i kładzie na stole małą paskę zatrzymaną jeszcze z dnia Zmartwychwstania Pańskiego<sup>2</sup>. Trzymając podane jajo w rękę staje ojciec wśród chaty (na środku izby) i mówi: Chodit dity, budem śia wśi jajcem dilyty nini. Na to odpowiada kto z domowników zapytaniem: Ta jakże my wśi tutka odnym jajcem zmożem śia dilyty? Wtedy ojciec uroczyście odrzeknie: Oj, koły mohły śia w sej Welykdeń dwanajciat Rachmanyniw odnym jajcem podilyty, to biziwno (pewnie) i dla nas odnoho stane. To powiedziawszy obiera łupkę [skorupkę] z jaja poważnie, kładzie ją na stole, a jaje dzieli na tyle części, ile jest dusz w chacie, nie przepominając i o najmniejszym dziecku — podobnie jak i my dzielimy się na Wielkanoc święconym jajkiem ze wszystkimi uczestnikami, krusząc je na drobne cząstki.

Po obdzieleniu domowników i dziatwy owym jednym jajem zbiera gospodarz domu pozostałą łupkę i razem z dziećmi idzie nad brzeg rzeki; tam rzuca ją na wodę mówiąc: Jajce ne zajde do Rachmanyna, ale szkarłupa zajde, taj zajde biziwno. Potem wracają do chaty, pożywają zatrzymaną paskę i inne postne potrawy.

Kto to był ten Rachmanyn — nie wiadomo (mówi S. Witwicki), ale oznacza on u Huculów ideał wspólności i zgodliwego

<sup>1</sup> [S. Witwicki *O Huculach. Rys historyczny* s. 92, 104—106. W cytowanych fragmentach niewielkie zmiany.]

<sup>2</sup> Bogatsi Huculi święcą zwykle trzy paski, z których jedną zjadają na Wielkanoc, drugą w Przewodnią Niedzielę, a trzecią zatrzymują na ów Rachmański Welykdeń. Najbiedniejsi choć krychtę (cząstkę ze swej) paski święconej do tego czasu przechowują. S.W.

pożycia. O takim bowiem, który na swej sławie lub imieniu od kogo skrzywdzony przebacza krzywdzicielowi obrazę lub szkodę, nie żądając zadosyćuczynienia, mówią Huculi: „Sese ne czołowik, ale jakiś rachmanyn”.

### Miszenie. Chid połonyński

13 czerwca

Według opowiadań Pola<sup>1</sup> i innych, odbywa się w dniu 13 czerwca u górali [na Czarnohorze] tak zwane *mieszanie*, uroczystość, której zwykle towarzyszą muzyka i tańce. Na otworzyste polany spędzają z różnych stron owce, tam mają się one połączyć w turmy po dwa tysiące i więcej sztuk liczące, które wspólnie obrany watażka (pasterz główny) przy pomocy butejów (pastuchów podrzędnych) i owczarzyków w połoniny popędzi. Wyganianiu owiec na polanę towarzyszy zwykle gospodarz z całą rodziną. Na polanie doją kolejno każdy przyznany oddział. Mierzy mleko watażka i oznacza, ile któremu z nich bundza (sera, twarogu) przypadnie, a młode słabe jagnięta rozdaje między sieroty i biedaków, aby je sobie *wyplekali* (hodowali)<sup>2</sup>.

Potem rozpoczyna się pochód (chid) ku połoninom. Postępują z wolna przed turmami przodownicy; owczarze w czarnych, w tłuszczu umaczanych koszulach, w myckach welnianych na głowie, zbiegają z boków i z tyłu otoczeni zgrają psów. Najprzykrzejsze wzgórza i wertepy nie kładą tamy pochodowi, któremu owszem towarzyszy wesół dźwięk fletu (freło) i surmy (trembity). Na wskazanę przez watażka polanie ogradzają koszarę dla owiec i stawiają koliby, składem nabiałów i mieszkaniem pasterzy będące.

Dawszy krótki tej uroczystości obrazek, przejdźmy do obszerniejszego, a stąd i dokładniejszego jej opisu, jaki dają S. Witwicki i J. Konopka.

<sup>1</sup> [W. Pol *Obrazy z życia i natury* T: 2 s. 193-196.]

<sup>2</sup> J.D. Wahilewicz [*op. cit.* 1838 z. 4 s. 492] mówi, że *miszenie* (u hiszpańskich górali *mesta*), kiedy gospodarze owce swoje na paszę do gór wyprawić mają, jest w Karpatach wielką, wesolą uroczystością. Gospodarze z rodzinami schodzą się na umówione pole (pastwisko), gdzie turma, tj. stado z 2 000 sztuk ich owiec jest przygnane; tam obierają głównego watażkę nad wszystkimi owczarzami, dając podług porządku i według wymiaru doić swoje owce i rozdają małe jagnięta między ubogich. Przy tym są wesole uczyty, przypijania, taniec i muzyka.

Z wiosną, skoro śniegi na szczytach Czarnohory przetopnieją, a pierwsze trawki po siolach i połoninach się puszcza, następuje głośny ów pochód pasterski zwany chid połonyński. Wtedy to Huculi z bydłem i owcami wybierają się w połoniny, gdzie od połowy czerwca zostają już aż do późnej jesieni. Opiszemy go tu pokrótce wedle słów S. Witwickiego i J. Konopki<sup>1</sup>.

Uroczystość ta trwa od 8 do 10 dni. Rankiem i wieczorem do późna rozlega się wtedy dalekonośny odgłos trembity, czyli szalamai długiej na półtora sążnia, z szerokim w dole otworem, plecionej z kory, mającej tony wyższe ostre, niższe zaś dosyć ponure i smętne. Na każdym gruniu czyli pagórku Huculi w ubiorze świątecznym spędzając swe owce grają dokoła na trembitach; podjeżdżając ku sobie dają wystrzały powitania, a zbliżywszy się prawą sobie podają rękę i całują się w twarz, gdy kobiety stoją opodal, a chłopaki razem na wzgórzu. Bogatsi częstują się z konia barylką małą z ciesiny (z cisowego drzewa) wina albo wódki. Zgromadzone wtedy bydło na jedno, umówione wprzód miejsce, nazywają mieszaniem (miszeniem)<sup>2</sup>, przy którym nieraz bywa cała turma owiec (stado z 2000 sztuk).

Wyruszając w połoniny każdy bierze z sobą zapas żywności, żona z dziećmi odprowadza go do granicy wsi; właściciele zaś połonin biorą z sobą na koniach potrzebne im w ciągu pobytu w górach naczynia, jak: dojnice, kotły, herbenice. Gdy już mają wyruszyć z owego wspólnego miejsca, dają ognia z strzelb krzycząc: By lito Boże powytaty! A gdy przybędą na połoninę, znów dają ognia wołając: By łychie widobraty! W drodze już bezustannie grają i strzelają. Przy beku owiec, rzeniu koni, ryku bydła i poszczekiwaniu psów owczarskich (kotiuhów) przybywają na staj czyli kolibę, którą stanowi szopa zbudowana [...]<sup>3</sup>.

Na jednej połoninie pasie się na lytowyszczu w przecięciu 600 owiec i kóz dojnych, tyleż baranów i jarek, 50 koni, 40 sztuk bydła (czasem znów mniej koni a więcej bydła), więc także miszenie, lubo

<sup>1</sup> [S. Witwicki *Huculy*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1876 T. 1 s. 78—79; J. Konopka *Gospodarstwo górskie*. W: *Encyklopedia rolnictwa...* T. 2 Warszawa 1874 s. 843—844.]

<sup>2</sup> Podobnie jak hiszpańscy pasterze zowią swoje: *la mesta*.

<sup>3</sup> Staja jest to szopa, czyli *chatyr* zbudowany z gałęzi, to samo co w Tatrach koliba [tekst ten w rkp. O.K. skreślił].



owce i kozy pasą się z osobna, toż konie jak i bydło rogate, acz pod dozorem jednego obranego bacy (wataha). Do owiec są pastuchy buteje (juhasy), do koni, wołów i cieląt bowhary v. bouhary. Składa się na to mieszanie dwóch, trzech lub więcej gospodarzy.

Z lotu orla wróża pomyślność na latowisku; gdy orzeł przeleci szybko, to znak dobry, gdy kołuje nad stają, to zły; w pierwszym razie mówią do siebie: Ware łeginiu, budem dobre hostyty! W drugim: Budem łycho hostyty!

Po ukończonym wyborze watahy pieką najtłuściejszego barana, gotują mamalygę na śmietanie (balmosz) do wspólnej uczyty. Niektórzy z gazdów powracają zaraz do domów, inni zaś siedzą na poloninie całe lato, pozostawiwszy żony i potrzebną ilość koni w domu.

Podczas gdy gazdowie są zajęci dojeniem i mirem (rozmiarem nabiału), starsi gawędzą wesoło przy kieliszku strzelając ze sztućców albo dwururek o zakład do celu, lub w lot do orłów i sępów, a młodzież urządza i naprawia stajki czyli koleby, przy których zapalają i utrzymują całe lato silne ognie (watrę)<sup>1</sup> dla odstraszenia niedźwiedzia i wilka<sup>2</sup>.

Wypędzenie owiec i bydła w poloniny, tzw. chid połonyński, który przypada u Huculów w połowie czerwca i trwa kilka dni, odbywa się, podobnie jak u Podhalan tatrzańskich wśród wesela, częstych strzałów, muzyki i tańca — mówi J. Bąkowski<sup>3</sup>.

Gdy czas tego pochodu nadejdzie, na odgłos trembity (trąby do 2 metrów długiej z brzoźowej kory) wypędzają Huculi w świątecznym stroju z domu bydło, owce i krowy na umówione miejsce. Z radości, jakiej wszyscy wtedy ulegają, ściskają się wszyscy przy spotkaniu za rękę, całują w twarz i częstują z konia wódką lub winem. Właściciele polonin zabierają ze sobą na koniach potrzebne naczynia do nabiału i zapasy żywności. Ruszając z miejsca dają ognia i krzyczą: *By lito Boże powytaty!* Śród ogólnego tego wesela, często powtarza-

<sup>1</sup> S. Witwicki mówi, że prócz ognia bezustannie palącego się na poloninie zakładają jeszcze *derniugi*, ognie mniejsze, połączone z zabobonem.

<sup>2</sup> O zmyślności niedźwiedzia rozpisują się szczegółowo W. Pol [*Sztuką niedźwiedzi słuką. Opowiadanie*. J. Jaworskiego „Kalendarz... na rok 1869” s. 135-138; *Obrazy z życia i natury* T. 2 s. 196-204] i S. Witwicki [*O Huculach. Rys historyczny* s. 99—101; *Huculy*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańkiego” 1876 T. 1 s. 81].

<sup>3</sup> [J. Bąkowski *Notatki z wycieczki na Czarnohorę*. „Wędrowiec” 1882 nr 12 s. 188.]

jących się strzałów, beczenia owiec, ryku bydła i rżenia koni posuwa się cała kawalkada jak olbrzymi wąż jaki ponad rzekę i potoki coraz wyżej w połoniny. Huculki z dziatwą idą z całym pochodem aż do granicy wsi, a życząc swemu bydelku zdrowia, pasterzom szczęśliwego litowyszcza, wracają do domu.

Przybywszy na połoninę strzelają znowu i krzyczą: By łychie widohnaty <by lichy odegnać>, chcąc tym sposobem wystraszyć niedźwiedzie. W staj wybierają gazdowie (gospodarze) watahę, wyprawiają sobie ucztę z upieczonego barana i mamalygi na śmietanie, piją i doją owce lub kozy na miru <miarę>, podług której dostają potem odpowiednią ilość bryndzy; nareszcie powierzywszy pasterzom swój dobytek, schodzą do swej zagrody.

Później odwiedzają ich gazdowie co tydzień, przynoszą im mąkę kukurydzianą, zabierając na konie bryndzę w berbenicach. W połoninach przebywają pasterze do końca sierpnia, niekiedy do połowy września<sup>1</sup>.

Jakie ceremonie mają Huculi podczas wypędzania bydła na połoniny i kiedy wypędzają?<sup>2</sup>

Ku wiosnie, najczęściej w wielkim poście, porozumiewają się gospodarze owce mający o dzień pędzenia na tę lub ową połoninę z tym gospodarzem, który jest właścicielem połoniny i przyjmuje od drugich gospodarzy owce na swoją połoninę. Gdy tak już kilku gospodarzy z nim się porozumie, godzą watahę, (tj. takiego górala gazdę, który już nieraz był w połoninie i gospodarką mleka się zajmując mleko zbiera i bryndzę rozdziela). Ten wataha według przekonania Huculów musi się znać na czarach do mleka (znaje sia do mołoka, ne dast mołoka wid owec widobraty — ne dast wiwci zczeredyty). Są oni tego przekonania, że gdyby ten wataha od owiec nie wiedział, toby złe hostyw, bo łyysz krow dojiw, a drudzy watahy mleko by mu odebrali, a zatem znać się na czarach powinien (znaje worożyty).

Takim watahą stara się być tylko góral, który zapewnia Huculów o swojej sztuce do owiec, który dobrą bryndzę wyda każdemu rze-

<sup>1</sup> Według Witwickiego.

<sup>2</sup> [Czystopis O.K. sporządzony na podstawie zapisu nieznanego autora. Archiw um Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, sygn. 323 k. 11.]

telnie, a przy tym taki majątek posiada, by w razie braku bryndzy na nim go poszukiwać można było.

Gdy już ugodzili watahę i o dniu pędzenia porozumieli się, natenczas na dniu oznaczonym pędzi właściciel połoniny swe owce, jałownik, krowy, łoszęta i konie, lecz konie później, tj. najczęściej po robotach polnych.

W dniu, w którym mają wypędzać, są wszyscy nadzwyczaj wesolego usposobienia i cieszą się, że doczekali tego dnia. Bliżsi gospodarze schodzą się, przypędzają swoje owce, pokazują znaczki swoich owiec watahowi i do kupy je spędzają, tj. woroszyt (łączą), potem weselą się razem z watahą, sporządzają sute śniadanie, przynoszą pytie (picie), piją i różne przy tym opowiadają sobie wróżby.

Gdy już mają zgodzonych pasterzy (wiweczariw), wtedy strzelają, a owczarze trąbią na długich trąbach zwanych trembity. Potem zabierają na konie potrzebne naczynia, kotły i kociolki, a wataha ubiera się w czarną koszulę, (która w maśle wygotowaną bywa). Jeden owczarz na przód owiec idzie i świszczę, drudzy za nim popędzają owce i kozy z dzwonekami, trąbią na trembitach, strzelają, a ci którzy w rizok trąbią, życzą sobie szczęśliwego lata.

W tym samym dniu i inni także gospodarze pędzą swoje owce i inne bydło z domu, i tak samo robią jak właściciel połoniny. Gdy już wszyscy razem na połoninie złączą się, zaczynają się razem weseleć, częstować, strzelać i zabawiać, i o warunki co do płacy watahowi i owczarzom przynależnej się porozumiewać.

Czas pędzenia na połoniny bywa: jak mała Petriwka (w czasie mniejszego postu) — przed Zielonymi Świątami, a jak welyka Petriwka (w czasie dużego postu) — to po Zielonych Świątkach, po chramach (po odpustach górskich). Lecz nigdy nie pędzą w dzień świąteczny, tj. w ten dzień, w którym było Błahowiszczenie, bo są przekonani, że bydło (marżyna) mogłoby ginąć, lub niedźwiedź (żartobliwie *wujko* u Huculów) mógłby je pozabijać.

### Pierwsza Sobota Didowa<sup>1</sup>

Są 3 Soboty Didowi, a w te przynoszą za dusze. W Diduwu Sobotu pered Zelenymy Swietamy każdy Hucul i Huculka, czy to bogacz

<sup>1</sup> [Czystopis O.K. sporządzony na podstawie zapisu nieznanego autora.]

czy biedny, pożytki pierwsze z mleka zebrane, tj. bondzy (bundzy), bryndzę, masło, huslankę, do cerkwi nosą dla popa, gdyż twierdzą, że jeśliby nie nieśli, to wielkie szkody niedźwiedź w połoninie by im porobił.

Obchodzą różnych świętych miejscowych, ale tych trudno w tak krótkim czasie dociec.

### Zelenija Swiata

11 czerwca

Bartłomieja i Barnaby. Soszczestwie św. Ducha ili Rusalnaja Nediela. A.S. Petruszewicz<sup>1</sup> pisze: Zelenija Swiata, majat chaty. Rusalije, wszestia (św. Ducha). U karpatskich Bojkow i na Ukrainie: Swiatata Nediela. Rusałok (rusalki) nazywajut także mawkami, nawkami, mertwusz kami<sup>2</sup>; nazywajut toże berehyniami dla-toho, czto iz wody wychodiat na bereha poigraty. Karpackie Bojki nazywajut ich majkami, płotawiciami liubebniczajuszczymi z gorskimi pastuchami owec.

Krasiat jajca w żółtuju krasku.

### Judy brata gospodnia Petriwka

19 czerwca

Na św. Petra piekut mandryki (u Polaków: mądryki, małdryki). Wtory deń (wtornik) po Petriwce sut: hromnicy ili błyskawicy. Post aż do Petra i Pawła.

### Św. Jan Chrzciel

6 lipca (24 czerwca st. stylu)

W wilię św. Jana Kupajły udaje się dziewczyna na grządkę, a schowawszy się w warzywie zawija włosy rańtuchem i odmawia licem do wschodu obrócona długie paciorki<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> [Obščerusskij dnevník cerkovnych narodnych semejnych prazdnikov i chozjajstvennych zanjatij, primiet i gadnij, L'vov 1865 s. 55.]

<sup>2</sup> mertwuszki — rusalki, duchy zmarłych dziewcząt; [por. Pokucie cz. I (DWOK T. 29) s. 200.]

<sup>3</sup> [Z rkp. B. Założieckiego Obrazki... cz. IV sygn. 23/1266 k. 26.]

Wszędzie słyhać wtedy pieśń tę u Huculów: Na vse łyche pomahaje, kto sy zila nazberaje — albowiem <mówi S. Witwicki<sup>1</sup>> na swiatoho Iwana treba werchami zila nazbiraty, aby chaty ukrasity taj łycha ne znaty.

Dlatego też 6 lipca, na swiatoho Iwana, co tylko żywe i hoże rusza na Czarnohorę, a wyrusza tak, by o wschodzie słońca być już na szczytach; ziola bowiem z rosą trzeba zbierać, aby skutkowały<sup>2</sup>.

Najglówniejszym przedmiotem tego dorocznego zbioru są ziola zmysłowo pobudzające, np. *pidojma-żywokist-oływnyk* oraz *kuczerewe zile* i jeszcze jedno z nazwiskiem zbyt jaskrawym, aby je przyzwoitość powtórzyć dozwalała. Arnika znachodzi się jako lekarstwo na rany na nizinach, zaś toja — w każdym ogródku huculskim. Do spędzenia płodu używają rodzaj mchu zwanego *netotta*. Do otrucia służy Hucułom matrygan (belladonna); co roku trafiają się wypadki nagłej śmierci skutkiem domniemanego otrucia, szczególnie często z kobiecej zawiści, sądownie jednak zbrodni dowieść bardzo trudno, belladonna bowiem należy do trucizn roślinnych, których śladu spóźniona obdukcja już nie wykrywa.

W tym dniu zachowują także zwyczaj zwany *paporot byty*<sup>3</sup>. Zszedłszy się bowiem na wzgórze (gruń) umówionym, zbierają tam paproć, którą na miejscu palą, a niektórzy kamieniami tłuką. Dlaczego to zaś robią i na jaką pamiętkę, sami już nie wiedzą.

Deń wiédm oborotnej i koldunow<sup>4</sup>. Kiewskija wiédmy letajut na łysoju horu, czortowo beremiszcze. Na podkarpatskoj Rusi, jesli kto zażżet mnoho drow w peczi, howoriat: zapalił sobotku.

Paporoťnyk i razryw-trawa rozcwietajut w północz na Jwana Kupała (on odkrywajet klady). Iwanowskije chorowody.

<sup>1</sup> [S. Witwicki *Zwyczaje, przesądy i zabobony Huculów*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzkańskiego” 1877 T. 2 s. 80—81.]

<sup>2</sup> Czarnohora w mniemaniu Hucula jest punktem środkowym całej kuli <raczej powierzchni> ziemskiej, z jej szczytów — wedle niego — rozeszły się niegdys narody na wszystkie strony świata. To wtóry Ararat, a w przywiązaniu górala do tych gór i skał stają się one krajem obiecanym i doliną raję. Stąd też i o sobie samym, mimo przywar swoich, ma Hucul wysokie wyobrażenie. S.W.

<sup>3</sup> [S. Witwicki *Huculy*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzkańskiego” 1876 T. 1 s. 79.]

<sup>4</sup> [A. S. Petruševyč *op. cit.* s. 57 oraz zapisy terenowe O. K.]

W święto Kupały, gdy Ruś sobótki (<?) obchodzi, dziewczęta huculskie nagie, przy świetle księżycy, tarzają się w trawach... by urody przybyło<sup>1</sup>.

### Petra i Pawła

11 lipca

Tak zwane *świato welykie, bo kaminie horyt*, obchodzą przez dwa dni po uroczystości św. Piotra i Pawła (od 11 lipca v. 29 czerwca st. stylu), i to bardzo solennie<sup>2</sup>. Nie zajmują się wtedy robotą, lecz ubrani w świąteczne suknie, siedząc obok swego szałas, grają żałośnie na trembicie, przy czym okazują na twarzy smutek, o przyczynę którego zapytani odpowiadają: Tak sia hodyt, toto wid dida pradida. Święto to mają obchodzić na pamiątkę wybuchu gór wulkanicznych (<?), czego zapewne ich przodkowie byli świadkami.

Petrówka (post)<sup>3</sup>. Piekut lepeszki, mandryki, wesma projatnyja kukuszkam. Kończy się post.

Kumit sia (huliat 29-go parobki i diwczata, 30 junia muzyki i żinki).

### Św. Kiryk<sup>4</sup>

Dzień ten (15/27 lipca) obchodzą nader uroczyście. >Uroczystość św. Kiryka wypada według kalendarza greckiego dnia 15 lipca<.

### Semeń-deń<sup>5</sup>

1 sierpnia

Lietopowodka. Łastoczki priaczut sia warenicami w kołodcy i ozera. U Karpato-Russów jest predanie, czto babin moroz zamorzył na poloninach babu czarodziejku.

<sup>1</sup> [J. Chodorowicz *Z wycieczki na Pokucie...* „Tygodnik Ilustrowany” 1883 nr 34 s. 126]. Zob. J. Gregorowicz *Podania i wierzenia Huculów*. J.Ch. [Praca J. Gregorowicza nie ukazała się drukiem.]

<sup>2</sup> [S. Witwicki *Huculy*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1876 T. 1 s. 79.]

<sup>3</sup> [A.S. Petruševyč *op. cit.* s. 59 oraz zapis terenowy O.K.]

<sup>4</sup> [S. Witwicki *Huculy*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1876 T. 1 s. 80.]

<sup>5</sup> [A. S. Petruševyč *op. cit.* s. 59 oraz zapis terenowy O.K.]

Św. Borys i Hlib<sup>1</sup>

5 sierpnia

W tym dniu <24 lipca> powszechna radość, bo to sia nyni boryt hołod z hlibom. Jedni drugich obdarzają chlebem lub kołaczami umyślnie w tym celu w mieście kupionymi. Groźny przednówek minął, a Hucuł mając już swoją boryszkę, tj. kartofle w ogrodach, nie lęka się głodu ani zarazy<sup>2</sup>.

## Św. Eljasz

13 sierpnia

Hromowe święto, obchodzą w dniu 1 <13> sierpnia prosząc tego świętego patrona grzmotów o oddalenie od nich piorunów, które tu dosyć często uderzają, a zabijając ludzi i bydło niemałe zrzadzają szkody<sup>3</sup>.

Jlin deń, Hromowyj deń, perwyj osennyj prazdnyk<sup>4</sup>. Jlyn deń darom ne projdet. Moliat sia o bezdożdyi i wiedrie. Spiat na nowoj sołomie. Peregoniajut pceżel. Na Jlia zaczynają jeść miód (przedtem nie wolno). Jlinskije soty. Tolko na Jlije dobryj roj, a po Jlije łyszy roja hilli. (Dobry jest roji do Jla, a po Jlu łyszy roja na hilu). U kar-

<sup>1</sup> [S. Witwicki *Zwyczaje, przesady i zabobony Huculów*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzeńskiego” 1877 T. 2 s. 81.]

<sup>2</sup> S. Witwicki mówi, że w dniu tym cerkiew greckokatolickiego obrządku obchodzi uroczyste pamięć dwóch braci męczenników Borysa i Hliba, zamordowanych podstępnie przez swych braci, a synów kniazia Władymira w Kursku. Rad słucha Hucuł wyjaśnienia nazwy tego cerkiewnego święta, ale przypomina sobie głód i dżumę; a okropny tyfus głodowy z r. 1866, którego poprzedził nieurodzaj zboża i wyczerpanie zapasu boryszki, z trwogą szczególną wspomina. Żywili się wtedy ludzie chlebem z kory bukowej, dodając do tego nieco buraków, otrębów i garść mąki jęczmiennej. Tyfus głodowy zdziesiątkował prawie w owym roku Huculów. Dało wprowadzić namiestnictwo zapomogę na usilne ks. S. Witwickiego naleganie, ale było to nieledwie już zapóźno. Wiadomo, że od kiedy kartofle w Europie uprawiać zaczęto, choć nieraz jeszcze głód zagraża, ale zaraza znana pod nazwą historyczną dżumy nie pojawiła się ani razu i lud jej się lękać już przestał.

<sup>3</sup> [S. Witwicki *Huculy*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzeńskiego” 1876 T. 1 s. 79.]

<sup>4</sup> [A. S. Petruševyč *op. cit.* s. 60 oraz zapisy terenowe O.K.]

patskich Bojkow: Iljew miesiac – srubka <zrąb> spławnaho liesa (derewa) <drzewa [u] Huculów>.

Do Jlia chmary chodiat za wietrom, a 5 Jlija protiv wietru.

### Siedmiu braci Machabejczyków<sup>1</sup>

13 sierpnia

W dniu 13 sierpnia, tj. na swiatoho Makoweja, tra zila swityty, by myrno hostyty, tj. poświęcić ziele, by żyć szczęśliwie. W dniu tym znoszą prawie w snopkach całych rozmaite, najwięcej jednak domowe a nieszkodliwe zioła i kwiaty, przeważnie wasylek (basilicon), rumianek i mak.

Wasylek wydaje woń przyjemną i każda Huculka <nawet zamężna> nosi gałązkę małą tej rośliny koło peremitki na głowie.

Rumianek dają dzieciom *od wskusy*, tj. przeciw czarom i urokom.

Mak wreszcie rozarty w makutrze, jako płyn używany bywa do potraw postnych, szczególnie w jesieni, gdy pragną twardszego snu z powodu długich nocy.

Zioła te bywają święcone, jak owe spod św. Krzyża w uroczystość Wozdwyżenia św. Kresta (26 września). Obkadzają nimi ściany mieszkania, a Huculki wierząc w ich skuteczność obkadzają i siebie samych w razie zapalenia gardła; używają ich dla bydła, gdy je napada gorączka lub febra.

Do ziół, które najbardziej bywają używane u Huculów, należy także majeranek i pachnący czebryk. W tym ostatnim kąpią dzieci słabowite, majeranek zaś mieszają zwykle do kapusty, którą lubią jadać tłusto z baraniną albo wieprzowiną.

### Matki Boskiej<sup>2</sup>

15 sierpnia

Raz do roku, to jest na dzień 15 sierpnia, pobożne tłumy ludu z Galicji, Węgier, Czech, Morawii i Szląska, mianowicie zaś mieszkańcy Karpat, zgromadzają się pod świętymi chorągwiami, łączą się

<sup>1</sup> [S. Witwicki *Zwyczaj, przesady i zabobony Huculów*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1877 T. 2 s. 82.]

<sup>2</sup> [Ł. Gołębiowski *Lud polski...* s. 15.]



w kompanie i odwiedzają górę Kalwarię (pod Lanckoroną) wsławną cudami Matki Boskiej.

Huculowie podróż tę odbywają corocznie pośród pobożnych pieśni i hymnów. Przed opuszczeniem rodzinnych siedzib każda kompania obiera swojego naczelnika, dla którego w ciągu podróży zostaje z zupełną uległością i posłuszeństwem. Lubo zdarza się, że w przeciągu podróży niektórzy dopuszczają się drobnych nadużyć lub małych kradzieży, jednakże gdy skarga dojdzie do samego naczelnika, nie tylko winowajca szkodę wynagrodzić musi, lecz surową karę odbiera.

### Astaf (Eustachy)<sup>1</sup>

20 września

U Polaków: Aniołów Stróżów. Jest powierze, czto domowyj (czarci, matolki) ispońiajut ludem domasznuju posłuhu. U Małorusow zowut ich chowanciami, ony sbytajut pid pecziu, gdzie im także dajut jesti. (Sedyt jak rarog).

U Huculów w Czortowcu tego nie ma.

### Św. Marcin<sup>2</sup>

12 października

Na sw. Martina z odletem dikich gusej pojawiajet sia perwyj snieg. Malczyki, czto by zaderżaty gusej, klyczut: Gusy, gusy! Kolesom, czerwonym pojasom (czto by zakrutily sie na odnom miestie). Gusy, gusy! Zawiażu wam dorohu, szczob ne wtrapili do domu.

U Huculów w Czortowcu tego nie ma.

### Paraskewa Piatnyca (inacze Petka)<sup>3</sup>

28 października

Piatnyca chudoszczawa i wysoka rostom, na gołowie u neje luszczarnyj wienok, ona pokrowitelstwujet niewiestam i braku. Matuszka Piatnyca ona ne lubyt, szczob w jeja deń sor wymietali, myli, pie-

<sup>1</sup> [A. S. Petruševyč *op. cit.* s. 67 oraz zapis terenowy O.K.]

<sup>2</sup> [A. S. Petruševyč *op. cit.* s. 67 oraz zapis terenowy O.K.]

<sup>3</sup> [A. S. Petruševyč *op. cit.* s. 67 oraz zapis terenowy O.K.]

hili etc. Chodyt noczju i karajet nespiaszczych. Igrы były zwane: poľuchrest.

U Huculów w Czortowcu tego nie ma.

### Św. Dymitr. Didowa Subota

7 listopada

Dmytrowa Didowa Subota, tj. sobota poprzedzająca uroczystość św. Demytra męczennika, należy do uroczystości nieruchomych i przypada zawsze 7 listopada (26 paźdz. st. stylu)<sup>1</sup>. Sobotę tę należy odróżnić od (trzech) innych, zwanych zadusznymi, z których (1) obchodzą przed wielkim postem, (2) przed postem w jesieni zwanym Pyłypiwką >Filipówką< i (3) przed prazdnikiem cerkwi parafialnej.

Podczas gdy (trzy) te soboty są więcej treści religijnej, tamta, tj. Dmytrowa Subota jest więcej narodowo-krajowa, odnosi się bowiem (jak powiada S. Witwicki) do owej wielkiej porażki hufców słowiańskich przez Muzułmanów na Kosowym Polu (w Serbii). W sobotę tę ksiądz odprawivszy mszę św. wyrusza przy odgłosie dzwonów z całą procesją na cmentarz, gdzie się pali na grobach nieprzeliczone mnóstwo świec woskowych. Oprócz tego na każdym grobie jest chleb dla biednych, do którego wetknięte są świece. Chleb ten rozdają Huculi za pomanę (pamięć, wspomnienie) jako prosty-Boh (odpuść Boże), tj. za odpuszczenie grzechów. Majętniejsi zaś nawet kompletne uczyty przy grobach swych przodków urządzają i te składają się tylko z ciepłych mięsnych potraw; wódki zaś wtedy nie piją. Tu występuje ksiądz z mową, podnosząc wielkie znaczenie tego narodowego obrządku, a Huculi słuchają jej z natężoną uwagą.

O religijności Huculów świadczy obrzęd Didowa Subota, którą cztery razy do roku obchodzą, tak że nawet biedniejsi w te dni znoszą najsmaczniejsze potrawy na groby swych dzieci i rodziców, obdzielając nimi, po ukończeniu pośmiertnych modlitw przez księdza na każdym grobie odprawianych, biednych i kaleki.

<sup>1</sup> [S. Witwicki *Huculy*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1876. T. I s. 79—80.]

W dniu zaduszne wnoszą kobiety małe pszenne kołaczyki z stoczkami przed cerkiew i rozdają między zgromadzonych ubogich, całując ich naprzód w ramię lub rękę<sup>1</sup>.

Dmitriew deń (26 października). [Przysłowie mówi:] A po Dmitriju to strienie sobaku taj każe: zdorow diad'ku, czy ne w starosty idete?<sup>2</sup>

### Katarinin deń<sup>3</sup>

24 listopada

Sw. Katory. Parubki postiat, czto by imiet dobrych žen. (Znam).

### Św. Andrzej

13 grudnia

S. Witwicki<sup>4</sup> mówi, że w dzień ten zachowywany bywa wiernie obrządek (czelidyński obriedok na świętoho Andreja) przez włościanki zarówno greckokatolickiego jak i rzymskokatolickiego wyznania, w dniu <1> 13 grudnia. >Huculki łączą z tym obchodem szczególniejsze przesady<.

Oto już w wigilię św. Andrzeja matka dziewcząt, które pragną dowiedzieć się, czy rychło za mąż pójdą, albo bliska ich krewna, zwykle ciotka (tetka) wybiera trzy nowe, świeżo kupione garnki i stawia takowe na ławie w chacie. W jednym z nich mieści się rańtuch czyli peremitka, w drugim cebula, w trzecim zaś włóczka pąsowa, jakiej zwykle używają do wplatania w kosy <warkocze>. Dziewczyna lub młodyca zawitka wychodzi do komory, do tak zwanej klity; tam jej zawiązują oczy chustką, a gdy ją puszcza napowrót do chaty <izby>, uważają, którego z owych trzech garnków najpierw dotknie ona ręką, bo taki ją los czeka. Jeżeli dotknie garnka z peremitką, to wyjdzie za mąż zaraz następnym zapust; jeżeli

<sup>1</sup> [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki...* cz. III, sygn. 23/1266 k. 16.]

<sup>2</sup> [A. S. Petruševyč *op. cit.* s. 68 oraz zapis terenowy O.K.]

<sup>3</sup> [A. S. Petruševyč *op. cit.* s. 68 oraz zapis terenowy O.K.]

<sup>4</sup> [Zwyczaj, przesady i zabobony Huculów. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1877 T. 2 s. 76—77.]

garnek z cebulą wpadnie jej najpierw pod rękę, to stanie się wkrótce mołodycą, tj. zawitką bez męża ślubnego; jeżeli zaś garnek z włóczką pochwyci, w takim razie pozostanie i nadal przez rok cały dziewczką. Dopelnwszy tego obrzędu, wesola lub zasmucona stosownie do otrzymanej wróżby, wybiega wtedy z chaty na najbliższy pagórek i woła co siły: Hul wypèr, czy sia widdam na wesnu, czy tepèr! — co znaczy mniej więcej: zwabiaj wieprzu gości i zgadnij, czy się wydam tych zapust czy później.

Nazajutrz, w sam dzień św. Andrzeja, treba kile rachowaty, aby kniazia sy zhadaty, <tj. trzeba koły liczyć, aby sobie narzeczonego zwabić>. Otóż o północy, gdy Mała Niedźwiedzica w zenicie świeci, dziewczeczka-podlotek, albo mołodyca, ale zawsze w stroju rajskim matki Ewy, wyprowadzona do opłotu koło swej chaty, od wskazanego kołu liczy kołów dziewięć, a na dziewiąty wspina się jak kot; jeżeli kół ów gładki, to dostanie męża gołego, tj. ubogiego, jeżeli zaś chropawy z niezdartą korą, to ją czeka książ kosmaty, tj. bogaty.

Już K.W. Wójcicki<sup>1</sup> powiada: Jako w całej Polsce tak i w osadach Huculów w przeddzień św. Andrzeja szukają dziewczęta wróżba mężów. W nocy wychodzą rachować koły u płota; porachowawszy omackiem 9, dziesiąty zawiązują włóczką czerwoną. Nazajutrz równo ze świtem <Huculka> ogląda kół naznaczony i z tego wróży, czy będzie mieć męża prostego czy krzywego, tłustego czy chudego.

Świeczki do belki w pułapie przylepiają, a pod tę stawiają miskę z wodą. Spadające krople łoju w naczynie albo im mówią, że: pójdz, pójdz!, lub że: siedź, siedź! — a tak musi jeszcze czekać na męża.

Wiele jeszcze innych sposobów wymienia Wójcicki. I tak: o północy wybiega dziewczka z miską kaszy gorącej, siada we wrotach i woła: Sudżeny — ne rozhudżeny! Chody isty kaszu!

Często głos przyszłego małżonka usłyszy, który podziemnym odzywa się tonem zaproszony na kaszę: Prijdu! I zaraz swoje przymioty opisuje, że jest krasny, krzywy, albo też brzydki jak ditko (diabeł).

Pod trzema garnkami chowają oddzielnie czepiec, paciorki i wianek. Jedna z mężatek, nie należąca do wróżby, zajmuje się tym

<sup>1</sup> [Stare gawędy i obrazy T. 2 s. 160—163.]

przygotowaniem. Po jednej dziewczce wpuszczają do chaty, ta zbliża się do stołu i garnek podnosi. Co pod nim znajdzie, to przepowiada jej los przyszły: czepiec, że pójdzie w zapusty za mąż; wianek, że rok jeszcze czekać musi; paciorki, że zostanie starą panną, a siedząc za piecem modlić się tylko będzie.

Pieką ciasto zwane *balabuchy* i układają rzędem, po czym wpuszczają kota. Której pieczywo porwie najprzód, ta najprzód się oczepli.

W nocy idą do obory i omackiem trafiają: jeżeli krowę, to zostanie starą panną, jeżeli zaś wołu, to pójdzie za mąż.

Nago o północy, trzymając w jednej ręce koszulę, w drugiej nasienie kukurydzy lub konopi, biegnie do drewni (drwalni), zasiewa ziarno, koszulę zawłóczy (rzucając ziarna) jakoby broną i mówi: Ja sieju! Sieju! A ne znaju z kim budu zbiraty.

Wtedy usłyszy nieraz głos narzeczonego: Ze mnoju! I ujrzy jego postać nawet.

Dwie dziewczki jedną parą złotych butów (które zwyczajnie noszą), od ściany przemierzają świetlicę (izbę) aż do progu. Której z nich w tym wymiarze pierwszej but za próg wypadnie, ta prędzej za mąż pójdzie.

### Św. Mikołaj<sup>1</sup>

18 grudnia

W dniu 6/18 grudnia nader uroczycie na całej Rusi święto to bywa obchodzone.

Jest święty Mikołaj wielce czczony między gminem, szczególnie zaś jako przyjaciel dzieci zjednał sobie w podaniu gminnym święte prawo odwiedzać w wilię swego imienia chaty wiejskie i dwory. Dzieci oczekują w lękliwej niepewności nocy, która im albo brzożową różgę przyniesie w podarku, albo jabłko złożone i orzechy włoskie. I tej samej nocy o późnej już porze stawa w sieniach sam święty, okolony blaskiem nadziemskiej jasności w ornacie i stule greckiego stylu, w jednej ręce [trzymając] worek pełen jabłek i orzechów, w drugiej sękatę brzożową przęciki, i podsłuchuje za drzwiami.

<sup>1</sup> [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki...* cz. I, sygn. 23/1266 k. 3.]

Wiara w to podanie jest tak wkorzenioną, że płaczące dzieci uśmierza jedno słowo matki: „Święty przypatruje się z sieni”.

### Spiridona<sup>1</sup>

12 (lub 24) grudnia

Karaczun. Pryszow jemu karaczun, tj. pogibel, koniec.

### Chram<sup>2</sup>

Uroczyściej niż inne święta obchodzą [Huculi] tak zwany chram, czyli doroczne cerkiewne święto miejscowego patrona. Wtenczas po całej wsi, gdzie jest cerkiew, wyprawiają się wielkie dla znajomych uczty.

Uczty takie i komasznie mają także miejsce i przy obrzędach rodzinnych, gdy znoszą do cerkwi ofiary na pamiątkę i ku czci zmarłych rodziców, a w dni zaduszne [prócz] zwyczajnych ofiar rozdają ubogim pierogi.

<sup>1</sup> [A.S. Petruševič *op. cit.* s. 84 oraz zapis terenowy O.K.]

<sup>2</sup> [J.D. Vahylevyč *op. cit.* 1839 z. 1 s. 64—65.]

## OBRZĘDY

### Chrzcziny

Baba, która odbiera dzieci, nim przystąpi do tego aktu, każe położnicy ubrać się w koszulę swego męża, a gdyby położnica tego usłyszeć nie chciała, to mówi: Ja tu ne maju szo robyty<sup>1</sup>.

Oprócz niejakej u niektórych z tych bab w zawodzie położnictwa wprawy, cała ta sztuka odbywa się u nich jeszcze jakby w pierwotnych czasach ludzkości; czyli pospolicie mówiąc, jak Bóg da<sup>2</sup>. W tym względzie za stosowne używane jest przysłowie narodowe: „Na dwoje baba wróżyła, abo umre, abo bude żyła”.

<sup>1</sup> Zdarzają się dotąd jeszcze po wsiach, szczególnie w górach karpackich wypadki, iż położnica chcąc oszczędzić grosza lub w jego niedostatku, a często z powodu znacznej odległości od mieszkania *powituchy* (baby), bez niej się obchodzi, i tylko do odbycia ceremonii chrztu i zapisania do metryki takowa powołaną bywa. Nawet i we Lwowie samym trafiają się częste wypadki, iż niewiasta chcąc zataić poród lub podrzucić narodzone niemowlę, sama się przy porodzie posługuje<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> [Czystopis O.K. sporządzony na podstawie zapisu nieznanego autora. Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, sygn. 323 k. 14.]

<sup>2</sup> Antoni Schneider *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji...* T. 2 Lwów 1874 s. 5.

<sup>3</sup> B. Hacquet (*Neueste physikalisch-politische Reisen...* cz. 3 s. 59—60) mówi: Die Weiber denken nicht einmal auf die geringste Hilfe bey ihren Niederkunften. Ich hatte hier, wie schon anderwärts, die Gelegenheit in einer Hütte zu seyn, wo ein Weib entbunden wurde. Da ich merkte, dass sie zur Geburt gieng, so blieb ich so lang, bis sie ihrer Bürde los wurde. Ich fragte sie, ob sie dann keine Weiber zur Hilfe hätte. O nein, war die Antwort, zu so was ist es nicht nothwendig, und in der That in Zeit von einer halben Stunde war alles vorüber. Das Weib kam in einem Winkel der Hütte bey ihrem Bette stehend, nieder. Das Kind fiel ihr zur Erde, auf ein wenig Heu, wo dann bey dem Fall die Nabelschnur zerriess, und

Matka dziecka<sup>1</sup> [w Kołomyjskiem] odbywa *szesztku*, tj. przez 6 niedziel nie wolno jej po cudzych gruntach chodzić, bo by peron triskaw. Taka kobieta, która odbywa *szesztku*, jest na perechid bardzo złą wróżbą. Każda taka kobieta powinna dopiero po 6 tygodniach iść do wyvodu do księdza.

Przy chrzcinach są te ceremonie: baba, która odbiera dzieci, niesie [je] sama do chrztu z kumem, a w razie słabości baby, niesie sama kuma. Kum i kuma biorą *krzyżno*, tj. kawałek kupionego płótna i świeczkę i zaraz po narodzeniu dziecka, chociażby nie wiem jakie mrozy były, to albo niosą, albo na koniu wiozą to nieszczęśliwe niemowlę do księdza, gdzie bywa odprawiony akt chrztu. Tu w górach, jak zwykle, cerkiew jest dosyć oddalona od pojedynczych gospodarzy, więc nieraz takie dziecię, które przez pięć, sześć godzin bywa niesione na mrozie, musi zasłabnąć, a w końcu i umiera przez zaziębienie.

Dziecię do chrztu przynoszą kum i kuma i dają po 4 lub 5 albo i 10 centów księdzu na talerz<sup>2</sup>.

Od chrztu przynoszą dziecię do domu. Baba wchodząc w chałupę mówi: Na zdrowle z pomoczow. Domownicy pytają: Jakie imię pokłały? Odp.: Anna, Iwan itd. Schodzą się dalsi i bliżsi sąsiedzi i krewni, tj. którzy byli zaproszeni, jedzą, piją i bawią się przez całą noc, a potem się rozchodzą, baby jednak jak się schodzą na rodyny, przynoszą miskę kukurydzy i nieco jaj<sup>3</sup>.

nicht unterbunden wurde; sie ging nun zu Bette, und ein junges Mensch, welches sie bey sich hatte, gab ihr das Kind und ein Glass Brandwein; das war alles. Als ich sie nun fragte, warum sie dann die Schnur des Kindes nicht zuband — so gab sie mir zur Antwort: „es hat nicht Noth“ — sie wisse schon aus der Erfahrung von grössern Säugthieren als der Mensch ist, was mancher Doktor nicht weiss: dass zerrissene Gefässe wenig oder nichts bluten. Wie viel doch oft die Natur hilft, und die Künsteleyen verderben!

<sup>1</sup> [Czystopis O.K. sporządzony na podstawie materiału nieznanego autora.]  
Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, sygn. 323 k. 14.]

<sup>2</sup> Jest obyczaj chrztu, który ojca obowiązuje z flaszką i kurą stawać u progów plebanii i oznajmić oraz prosić o chrzest nowonarodzonego. [Z rkp. B. Zalożenieckiego *Obrazki...* cz. III, sygn. 23/1266 k. 23.]

<sup>3</sup> Na rodynach baby się bawią, jedzą i piją, jednak bez mężczyzn. Wskutek takiej zabawy najczęściej wprowadzają albo matkę, albo dziecko w grób, bo trunki gorące, przy takim jeszcze jedzeniu, stają się truciźną, a matka wypiwszy horiwiki ze swynią pogarsza swój stan zdrowia. [Przyp. autora rkp.]



## Riszczenije

Ojcowie chrzestni obowiązani są sprawić swemu chrzestnemu dziecku, gdy dojdzie do lat ósmiu, ucztę, na której zaproszeni goście obdarowują je jagniętami albo cielieczkami.

Rodzice dziecka przygotowawszy się z potrawami zwykłymi i napojem posyłają do swoich bliżej znajomych i krewnych i kumów, kumoczków z zaproszeniem na riszczenije<sup>1</sup>. Zaproszeni przybywają zwykle po południu, a gdy ich więcej razem zejdzie się, zaczynają się zabawiać, a to w ten sposób, że: jedna z kobiet, najbliższa krewna lub sama gospodyni domu, przepija do gościa na riszczenije przybyłego, który wypiwszy, obdarowuje dziecię to jagnięciem, prosięciem lub inną sztuką bydła (na przypij daw). Takim sposobem zbierze się kilka sztuk.

## 13

Koło młyna, młyna,  
zaczyła ternyna,  
hej, u moho kuma  
sołodka hostyna!

## 14

Z zemneńskiej stolicy<sup>2</sup>

Kumoczko, kumoczko!  
Ked mia piekni kochasz,  
wywed' że mia, wywed',  
ta my drażku<sup>3</sup> pokaż!

Ked by ty, kumoczko,  
drażyczki ne znała,  
nyhdy by ty mene  
kumoczkow ne znała<sup>4</sup>.

A w naszej kumoczki  
stiny szwelowany,  
a nasza kumoczka

koby malowana.  
Kto nam jej wymalowaw?  
Wyszny pan Bih podarowaw.

<sup>1</sup> [Z rkp. B. Jurczeńki, sygn. 23/1272 k. 6.]

13 „Čtenija” 1864 T. 1 s. 135.

14. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 135; Waclaw z Oleska *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego*, Lwów 1883 s. 48; Żegota Pauli *Pieśni ludu ruskiego w Galicji*, Lwów 1839 T. 1 s. 60.

<sup>2</sup> [Z miasta Zemne, po węg. Zemplin, położonego w b. hrabstwie zemneńskim, obecnie na terenie Słowacji.]

<sup>3</sup> [drażku — droge]

<sup>4</sup> [ne znała, w „Čtenijach”: ne zwała]

## 15

Z zemneńskiej stolicy

A w naszoi kumci  
trojaki napoji,  
kumcio nas syhje:  
Pyjte, hosti moji!  
Jeden napoiczok —  
zelenejko wyncy,  
druhy napoiczok —  
czerwenejke pywce,  
treti napoiczok —  
horiwka palena,  
medom solodżena.

## 16

Z zemneńskiej stolicy

A nasza kumojka w lelii,  
a jej kumojko wse ne wiryw,  
aż wtody jii kumojko zwiryw,  
aż mu sokoła na ruczki powyła.

## 17

Z zemneńskiej stolicy

Krasni, Boże, krasni,  
jak sia lis rozwywa't,  
uż nasza kumojka  
sokoła powywa't.

Powyj-że ho, powyj,  
do tonkich peluszok,  
położ-że ho, położ,  
do byłych poduszok!

## 18

Z zemneńskiej stolicy

Pod'me że už, pod'me!  
bo už czas nadchodyt,  
myłomu kumciowi  
napojec wychodyt.

Jeden wychodźaje,  
druhy wychodźaje,  
a kum swoi kumy  
wse rad wyprawłaje.

## 19

Z zemneńskiej stolicy

Na kumciowym dwore  
jawir zelenejkij,  
toto nam sia wydaw  
kumcio mołodejkij.

Ej, kumciu, kumciu,  
kumciu mołodejkij!  
To nam sia spodobaw  
wasz jawir okruhłejki.

15. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 135.

16. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 136.

17. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 136.

18. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 136.

19. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 135.

Ne tak jawir okrublejki,  
jak nasz kumcio mołodęjkij.

## 20

Z zemneńskiej stolicy

Ponyże Radożyc  
zelena brezyna<sup>1</sup>  
była-że nam, była,  
dobraja hostyna.

Oj, była-ż by, była,  
szcze lipsza hostyna,  
ked by sama kuma  
koło nas chodyła!

Ponyże Radożyc  
zelenejka bania,  
nasza myła kumcia  
koby malowana.

## 21

Z zemneńskiej stolicy

Kumciu ty nasz, kumciu,  
luby pryjatilu!  
My tebe chowame,  
jak dukat w papiru!

## 22

Z zemneńskiej stolicy

Na pytel, na pytel  
pszencyzka sia mele,  
na wybir, na wybir  
je kumcia u mene.

## 23

Z zemneńskiej stolicy

Pod'me że my, pod'me,  
dowho ne odwod'me,  
bo jak odwedeme,  
domiw ne pryjdeme.

Pod'me już do domu,  
pryszow czas i chwyła,  
do naszoho domu  
barz<sup>2</sup> welyka myła.

20. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 137.

<sup>1</sup> [brezyna, lit. berezyna — brzezina]

21. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 137.

22. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 137.

23. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 137-138.

<sup>2</sup> [barz — bardzo]

Z zemneńskej stolicy

Ne czuty, ne czuty,  
wody czerkitoczki,  
ne wydno, ne slyszu  
mojei kumoczki.

Czerkocz wodo, czerkocz,  
jak'es czerkotała,  
kochaj nas, kumoczko,  
jak'es nas kochała!

Z zemneńskej stolicy

Pochyływ sia dub dubowi,  
pokłonyw sia kum kumowi,  
za lubuju hostynojku,  
za krasnuju besidojku.

Pochyłyła ś lipa k' lipci,  
pokłonyła ś kuma kumci,  
za lubuju hostynojku,  
za krasnuju besidojku.

A nasz kumció mołodějki,  
składaj-že nam wiz<sup>1</sup> nowejski,  
žeby'sme sia ne tuřaly,  
doma niczku noczowały!

Z zemneńskej stolicy

Kumo nasza, kumo,  
to'ste dobroj mysly,  
to'ste dobroj mysly,  
že'ste do nas pryjszły,  
Jszcze lipszoi budete,  
ked od nas pidete.

Z zemneńskej stolicy

Kume nasz, kume,  
rozważny rozume!  
Rozwaźte to sobi,  
jak to dobry<sup>1</sup> bŕde!

Podiakujme Bohu  
i kumciowi swomu,  
za czest', za hodynu,  
za dobru hostynu!

Na chrzcinach po obiedzie:

Z zemneńskej stolicy

Podiakujme-ž kumowi,  
Hospodu Bohu, gospodarowi,

24. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 138.

25. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 138.

<sup>1</sup> [viz — wóz]

26. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 138.

27. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 139.

28. „Čtenija” 1864 T. 1 s. 139.

hospodynojci i kucharojci,  
i jeho lubyj czeladojci,  
za wszystkie pożytki.

I szczo nam były obrusy,  
wszystko to było chreszczate;  
i szczo nam były tarely,  
wszystko to było toczene;  
i szczo nam były łyżoczki,  
wszystko to było cynowe;  
i szczo nam były napoji,  
wszystko to było: mid, wyno,  
marmazyinka<sup>1</sup>, palea horiwka!

### Postrzyżyny

Postrzyżyny, obrządek to pogański w 7 roku życia odbywany<sup>2</sup>. Postrzyżano dziecięciu włosy, nadawano mu imię. U Rusi wsadzano młodzieńca na konia, zapewne i w Polsce to było. Uroczystości tej obecni bywali kumowie; spraszano i gości na postrzyżyny, częstowano ich hojnie. Niezaprzeczoną jest prawdą, że lud okolic górnych dłużej starożytne dochowuje zwyczaje, aniżeli mieszkańcy równin. Przyczyny szukajmy w tym, że pierwszy więcej odosobniony, mniej obcuający z innymi, w swojej, że tak powiem, żyjąc tylko sferze, nie tak łatwo zacierza wyobrażenie od przodków powzięte, nie odstępuje tak snadno; ani się zanieczywiał poważa rodzicielskiego obyczaju. Jakoż u Huculów naszych jest ślad postrzyżyn, lecz nie w 7, jak w pałacach królów, ale w 18 roku, kiedy młodzian staje się człowiekiem, połączony z obrzędami, jakie ludziom krzepkim, ludziom w stanie natury, których oko i rzut dłoni jest nieomylny, mogą być tylko dostępne, na które się zdumiewa i truchleje niewiasta, podobnie jak ona pieszczony młodzian.

Gdy następuje czas podstrzyżyn u górali karpaccich, osiemnastoletni chłopak nieulekniey prosi, ażeby mu wolno było wchodzić

<sup>1</sup> [marmazyinka — marmazja]

<sup>2</sup> Jednym z ciekawszych zwyczajów, ruchliwy niegdyś ludu tego żywot wykazującym, jest ten, o którym wspominają... [Opracowanie kompilacyjne O.K. na podstawie trzech źródeł: K.W. Wójcicki *Wiadomości naukowe. Burgut.* „Gazeta Polska” 1829 nr 294; *Burgut. Wyjątek z podróży w górach karpaccich* (z ryciną). „Lwowlanin” 1835 T. 1 s. 159—160; Ł. Gołębiowski *Lud polski...* s. 247—248.]

do rzędu parobków, to jest dorosłych. Zezwalają starzy i zabierają się do ceremonii podstrzyżenia włosów, czego mu dotąd nie było wolno. Wyprowadzają go pod sosnę; tu zbiera on włosy swoje w garść i wyciągnąwszy w górę opiera się o drzewo plecami. Odważny i w rzucaniu pocisków niezawodny góral chwyta toporek, a mierząc bacznie pomiędzy głowę i rękę ciska i przecina włosy młodzieńca, który kiedyś podobną uroczystość sam dopełni śmieje, jak teraz nie zadrzał przy niej.

Strzałą zbija Szwajcar jabłko na głowie ukochanego syna, Polak z dawniejszych czasów kulą przeszywa korek u trzewików żony, córki; nie dziwny się, że góral tak zuchwałe przedsięwzięcie postrzyżyny.

Po tym obrządku, w samym opisanu straszliwym, chłopak staje się parobkiem, tańczyć mu i pić w karczmie wolao; przez wdzięczność upaja starych i siebie<sup>1</sup>.

Za opryszkowskich czasów podstrzyżyny chłopców bywały odbywane w nader zdumiewający sposób, przy którym topór niepośledni brał udział<sup>2</sup>. Chłopiec dobijający się o zaszczyt parobskiej czapki stawał na gładkim wolnym polu oparty plecyma o słup lub drzewo. Zebrano mu długie włosy w jeden zwój i koniec przybijano klinem do drzewa. Jemu naprzeciw stawał w niejakiej odległości zręczny w rzucaniu toporkiem góral i podnosząc go w górę to spuszczał na dół zwinnym zamachem odprawiał najdziwniejsze harce w oczach zatrwożonego chłopca. Potem ujawszy topór silniejszą dłonią, nagłym jak błyskawica rzutem puścił go o drzewo; topór świsnął, zawarczał w powietrzu, górale obok stojący zawrzasnął z radości i ujrzał chłopca z podciętymi włosy podbiegającego radośnie w objęcie podchmielonych towarzyszy — parobków.

Takim sposobem pokazane męstwo patentowało nowego parobka na dorodnego towarzysza góralskich wycieczek i rabunków.

<sup>1</sup> „Powszechny Lwowski Kalendarz...” z r. 1862 w *Rozmaitościach* mówi: Rzucanie toporkiem jest zabawką, którą każdy góral umie i w którą się w niedzielę po obiedzie zwykle wprawia. Zręczność jest tu tak daleko posunięta, że rzucony toporek o 30 kroków do celu węglem oznaczonego wykręciwszy koziołka mocno się wbije, zafurczawszy tylko. Nic łatwiejszego u Hucula, jak umówioną gałązkę na wierzchołku sosny jednym rzutem toporka obciąć. Strzelby zaś próbują w ten sposób, że wbiwszy z jednej lufy kulę w deskę, drugą kulą z drugiej lufy ją wybijają. Siła i zwinność fizyczna też tylko u nich popłaca; kto jej nie ma, lekko ceniony.

<sup>2</sup> [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki...* cz. III, sygn. 23/1266 k. 14.]

### Inicjacje mężczyzn

Nie z tak wielkim niebezpieczeństwem połączony przedstawia podobny zwyczaj (prawda, że prawie w pół wieku później) S. Witwicki<sup>1</sup>. Mówi on: Każdy Hucul chcący być uważanym za człowieka zdatnego do śmiałej i ciężkiej pracy, a najwięcej do boju, musi odprawiać dwa akty, tj. musi być uznany najprzód za pacholę, niejako za giermka, a później za leginia, jakoby rycerza.

Aby został giermkim, winien razem z innymi odbyć czuwanie nocne przy ciele zmarłego, przy czym odbiera ciężki, po wytrzymaniu których otrzymuje rzemień <pas> o trzech sprzączkach. Zostawszy giermkim wolno mu już fajkę palić i stać przy spławie na tyle, jako drugi kermanicz <sternik>.

Drugi akt, tj. pasowanie na leginia, odbywa się, gdy Hucul skończy lat 20 i da dowody swej śmiałości i przytomności umysłu. Najbardziej nadarza mu się do tego sposobność, gdy się spotka na połoninach ze zwierzem drapieżnym i okaże odwagę i męstwo; gdy w czasie powodzi lub przy zwykłym stanie Czeremoszu umie przy spławianiu uniknąć miejsc skalistych; wreszcie, gdy spławy utworzą niejako tamę, a właściwie zaporę, a on nie poniesie żadnej szkody, ale owszem, wyratuje zatopione tramy. Nie jest to rzeczą łatwą, bo lada chwila może on przy tym śmierć znaleźć w nurtach rzeki.

Po okazaniu takiego dowodu męstwa, inni krzyczą: Sese ciekawy legiń! I od tego czasu bywa uważany za takiego. Odtąd, nie jest on podrzędnym, ale pierwszym kermaniczem, może zawierać sam ugodę o robotę w zrębach i na Czeremoszu, odbiera sam za to płacę i wolno mu jest tańczyć przy każdej zabawie choćby nawet z najmajętniejszą i najpiękniejszą Huculką. Gdyby takiego leginia kto obraził, w obronie jego stają wszyscy, a w cerkwi, chociażby jeszcze nie był kniazem, dostaje do rąk honorową świecę; przy biesiadach zaś już nie siada na szarym końcu. Nadto gazda oddaje <powierza> mu już swoje bydło tak w domu, jako i w drodze.

Młody Hucul, aby został giermkim, winien razem z innymi odbyć — jak już powiedzieliśmy — czuwanie nocne przy trupie, nim ten zostanie pogrzebany. Wtedy do chaty zmarłego schodzą się

<sup>1</sup> [Huculy. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1876 T. 1 s. 83—84. Streszczone fragmenty.]

sąsiedzi, gdzie zapaliwszy świecę i odmówiwszy modlitwę za zmarłego usiadają około stołu, a gazda ich częstuje, co trwa blisko do północy. Około północy starzy Huculi idą do szopy i tam siedzą koło płonącej watry, młodzież zaś i gazdowie młodszy siadają w sieni tworząc zwykle czworobok i bawią się w *hruszkę*, do naszej pytki podobną.

W *hruszkę* bawią się w ten sposób: jeden z nich kładzie się na ławkę stojącą w środku sieni i wsuwa głowę, a właściwie oczy w czapkę lub kapelusz, aby nie widział kto go uderzy. Teraz bierze drugi w rękę łopatkę i uderza nią w plecy leżącego na ławce, a ten, jeżeli zgodnie kto go uderzył, wstaje, a na jego miejsce kładzie się ten, kto uderzył; jeżeli zaś nie zgodnie — musi się po raz drugi położyć, i to się powtarza, dopóki nie natrafi na uderzającego. Huculki przyglądają się temu z dala.

Chłopak, który chce zostać pacholęciem (giermkim), przystępuje teraz do bawiących się i prosi o przypuszczenie go do zabawy. Natychmiast legiń (rycerz) na to zezwala i rozkazuje młodzikowi zdjąć z siebie rzemyk (pas) o jednej sprzączce, którym chłopak następnie bije leżącego na ławce. Ten naturalnie odgaduje, kto go uderzył, bo gdy inni biją łopatką, ten go bije rzemykiem, co bardzo łatwo poznać. Chłopak więc musi się teraz położyć i odbiera od wszystkich niemiłosiernie cięgi. Jeżeli nie zapłacze z bólu, a Huculom się już sprykrzy, albo ich litość zdejmie, wtedy Hucul żonaty przepasuje go swym rzemieniem o 3 sprzączkach na znak, że od tego czasu może już taki nosić. Zostawszy giermkim może on już palić fajkę w gronie starszych osób, ale mu jeszcze tańczyć nie wolno, bo to przywilej legińców. Na spławie zaś wolno takiemu giermkowi stać na tyle jako drugi kiermanicz, tj. podrzędny sternik.

## Wesele

### I<sup>1</sup>

Żabie pow. Kosów

Z w y c z a j e p r z y z a r ę c z y n a c h. Wedle obecnych ustaw krajowych nie wolno Huculowi żenić się aż dopiero w 23 roku życia; przedtem zaś mógł się żenić i mając lat 17. Ukończywszy więc rok 22,

<sup>1</sup> S. Witwicki [*Huculy*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1876 T. 1 s. 82—83] w ten sposób opisuje obrzędy weselne w Żabiu. [W cytowanych fragmentach artykułu znaczne zmiany i uzupełnienia.]



może się zaręczyć. Nim jednak Hucuł pojedzie na zaręczyny, stara się najprzód wywiedzieć, czy nie dostanie odkosza, co się często zdarza, gdyż Hucułka im ma więcej zalotników, tym więcej się tym szczyrci i tym jest dumniejsza. Tak więc, gdy już Hucuł postanowi syna ożenić, wysłała go razem z dwoma lub trzema zaproszonymi gazdami do jego bohdarki, co najczęściej się zdarza wieczorem. Ci postąpiwszy ku chacie młodej Hucułki dają ognia z pistoletów dwa razy, gazda zaś na znak powitania przyjmuje ich jednym wystrzałem; to samo też czynią przy odjeździe swatów, chyba że młody Hucuł dostał odkosza. Swaty przynoszą wódki i wina, stawiają to na stół, sami zaś razem z gazdą i gażdżiną siadają koło stołu<sup>1</sup>. Młodzieniec siada na ławie przy oknie, a naprzeciw niego na przypiecku siedzi panna młoda, mrucząc coś pod nosem i nie ruszając się z miejsca. Często kroc przyprawdzają ze sobą swatowie i grajka.

Hucuł nie tyle zważa na urodę, jak raczej na skromność obyczajów, a jeszcze bardziej na posag. Gdy oświadczyły przyjęte i posag umówiony, naznaczają obie strony dzień ślubu. Hucuł zaręczony nazywa się kniazem, Hucułka zaś kniahynią. Gdy zaś Hucuł dostanie w jednym miejscu odkosza, udaje się gdzie indziej.

Z w y c z a j e p r z e d ś l u b e m. Dzień przed ślubem robią nowożeńcom wianki z barwinku, drugiego zaś dnia odbywa się akt ślubny, a trzeciego obdarowanie nowożeńców, zwane *pownycia*; w końcu zaś odprawiają tak zwane *śmijny*, rodzaj bożków (?) maskowych weselnych.

Podczas robienia wianków kniaź lub kniahynia siedzi za stołem, a śpiewaczki stare przyspiewują tej robocie, póki wianka nie spleją i nie przystroją pozłotką. Hucułki ubierają wianki 4 monetami srebrnymi z kutasikami i drobnutkim czosnkiem. Wianek ten leży na stole; dopiero przy wyjeździe do ślubu wkłada go matka pannie młodej na głowę. W czasie sporządzania owego wianka siedzi *śwityłka* na wywyższeniu w plecach kniazia i przyswieca pracującym, za co ma zaszczyt obok nich jechać do ślubu. Na *śwityłkę* wybierają zwykle młodziuchne i piękne dziewczę.

<sup>1</sup> Mają wieśniacy ten szczególny przebieg, że prosząc o coś uprzedzają wzajemność, i sobie poniekąd względy z góry skarbią dając mały bądź jaki podarek. Bywa zaś nim najczęściej owa sina długorurkowa flaszka wódki. [Z rkp. B. Zalogieckiego *Obrazki...* cz. III, sygn. 23/1266 k. 23.]

Zaproszeni na wesele goście przynoszą w podarunku nowożeńcom chleb, słoninę lub mięso, a czasem peremitkę (plótno długości 4 łokci, obszyte na końcach galonem lub włóczką)<sup>1</sup>, a zbliżywszy się ku chacie dają znak swego przybycia z pistoletu. Gazda zaś przyjmując ich, również strzela i wprowadza ich do chaty. Tu starsi wrzucając pieniądze na miskę siadają około stołu, młodzi zaś tańczą na podwórzu. Wszystko to zaczyna się w wieczór przed ślubem i trwa aż do drugiego dnia, w którym ma się odbyć ślub. <Państwo młodzi jadą do ślubu zawsze osobno i konno (tj. każde z domu ze swoim orszakami), bowiem piechotą to wstyd (sorom)>.

Przed wyjazdem do ślubu nowożeńiec pada do nóg rodzicom (również jak i kniahynia swoim) lub, gdy ich nie mają, najbliższym krewnym, prosząc ich o błogosławieństwo. Po otrzymaniu tegoż ojciec wkłada sam kniaziewi na głowę czapkę lub kapelusz z wiankiem, wyprowadza go z chaty i daje mu do ręki kańczug. Teraz przystępuje do kniazia starszy družba, wsadza go na konia i zarzuca na niego gulgę (biały płaszcz krótki bez rękawów) i tak wyruszają do ślubu bez muzyki, zadowolając się tylko strzelaniem po drodze, które przy zbliżaniu się ku cerkwi ustaje. Czasami družbowie przywiązują koniowi kniazia dzwonek na szyi, by, jak mówią, nie chwyciły się ich uroki. <Zanim zaś młoda do cerkwi się zbliży, wiezie družba na koniu bukiet weselny (derewce); jest to młoda smereczyna upięk-szona we wstążki różnobarwne, w rodzyńki, jabłka lub jagody, wokół są pióra farbowane>.

Z kniahynią tu jest więcej ceremonii. <Ubrana ona w sardak pasowy lub tylko w kożuszek, spódnicę niebieską szeroką w galony o trzech lub czterech rzędach, buty opięte czarne, z kutasikami (chwościk, fistok) albo też żółte; na plecy zarzuca białą gulgę>. Po otrzymanym od rodziców błogosławieństwie wkłada jej matka na głowę wianek <z barwinku, cały pozłotką upiększony>, przymocowuje go pstrą włóczką, namaszcza jej usta miodem, a czasem i włosy, a wyprowadziwszy ją na podwórze, obsypuje pszenicą lub żytem; ojciec zaś lub opiekun daje jej obwarzanek z sera zawieszony na małej jedwabnej chustce. Gdy panna młoda przy pomocy

<sup>1</sup> Jest obyczaj weselny, wedle którego goście schodząc się na biesiadę przynoszą w darze rodzicom nowożeńców dwa duże kołaczki i siłą wódką napełnioną flaszkę. [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki...* cz. III, sygn. 23/1266 k. 23.]

drużby wskoczy na konia, patrzy przez ten obwarzanek na wszystkie strony świata. Gdy patrzy na wschód, mówią jej: byś była krasna jak zirnycia! Gdy na zachód, mówią: byś była czemna jak diwycia! Gdy na północ — byś łycha ne diznała; gdy zaś patrzy na południe: byś w harazdi probuwała!<sup>1</sup>

Odbyszwy ceremonie domowe ruszają bez hałasu do ślubu <tak z jej, jako i z jego strony>. Przyjechawszy ku cerkwi, przywiązują konie, a młodzi oboje spowiadają się i komunikują. Kniahynia staje na czele dziewcząt, gdy tymczasem kniaź siedzi w gronie gazdów, trzymając przez całą mszę św. w ręku dużą świecę albo obraz św. Trójcy. Po mszy następuje akt ślubny, podczas którego, gdy ksiądz nowożeńcom związał ręce stulą, pada wystrzał pierwszy na cmentarzu; drugi zaś, gdy ksiądz według obrządku rusińskiego włoży na głowę nowożeńcom korony.

Z w y c z a j e p o ś l u b i e. Wyszedszy nowożeńcy po odbytym ślubie z kościoła traktują się nawzajem kołaczem pszenicznym, a czasem i wódką <gdy zaraz padną z boku dwa wystrzały>. Panna młoda dosiadłszy <po wyjściu z cerkwi> przy pomocy drużek swego konia, stara się pana młodego wyprzedzić, co zobaczywszy on, wsiada również przy pomocy drużbów na konia i pędzi za nią galopem; przed nim zaś goni kniahynię starszy drużba strzelając, co także i kniaź czyni. Teraz dopiero panna młoda wstrzymuje swego konia. Tutaj pożegnawszy się z panem młodym, jedzie ona <ze swym orszakiem> wprost do swej chaty; on zaś zebrawszy swych biesiadników <jedzie do swojej, a w drodze strzelają (2 wystrzały) w pobliżu plebanii, jak i (4 razy) zbliżając się do domu>.

Jak przyjadą młodzi od ślubu:

29

Żabie

Oj, pryłetiło ptasze,  
taj siło na piddasze.

<sup>1</sup> Dziewczyna za mąż idąc bierze ostatnie pożegnanie od rodziców i domu rodzinnego na werecie, bo gdy klęka wpośród chaty w gronie sąsiedniej drużyny, podściela się dla niej owa wereta i wieśniak z siola najsędziwszy przemawia jej formułkę, którą ona słowo za słowem powtarzać musi. [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki...* cz. III, sygn. 23/1266 k. 13.]

Oj, zaczęło szczebetaty:  
 wyjdy mamko z chaty  
 iz jarymy pszenyczkamy,  
 z dobrymi hadoczkami!  
 Oj, amberu, ty amberu,  
 ty bratczyku!  
 Wywywaj rantuch z paperu,  
 oj, dawaj sesticzci na szyju!

Wieczorem dopiero jedzie [młody] razem ze swymi gośćmi po odebranie swojej żony z rąk <jej> rodziców <zwykle przy pochodniach z drużbą na czele; po drodze śpiewy<sup>1</sup> i hałasy, które ucichają w bliskości pomieszkania>. Gdy rodzice lub krewni nadjeżdżającego zobaczą, wychodzą wszyscy na spotkanie go <zwykle za poprzednim dopiero uwiadomieniem ich o tym przez drużbę kniaziowego>, witają go u progu chaty częstując chlebem, solą i przasnym miodem <częstokroć wynosi to sama panna młoda>; on zaś, nim wejdzie do chaty wykupuje swoją żonę od jej braci dając im toporki, gdy tymczasem kniahynia daje wszystkim krewnym i znaczniejszym gościom przybyłym z kniazem rańtuchy, czyli peremitki, biedniejsi zaś dostają od niej ręczniki.

Teraz całe wesele rusza do domu, gdzie nowożeńcy mają mieszkać<sup>2</sup>; po drodze muzyka, a na samym przodzie niesie ktoś derewce, tj. drzewko z sosny karłowatej (żereb) upiękzone pstrą włosienicą. Przyjechawszy do tego domu, tańczą przez całą noc, a drugiego dnia urządzają tak zwaną pownycię, tj. kniaź częstuje gości z pełnego pucharu, ci zaś w zamian wrzucają dla młodych na miskę pieniądze, których się uzbiera czasem do 100 zł reń. Biesiadę wreszcie weselną zakończają tak zwane *smijny* (śmiechy).

Po pownyci, już około północy rozchodzą się goście, a pozostają sami krewni. Wtedy państwo młode udaje się na spoczynek do sy-

<sup>1</sup> S. Witwicki [O *Huculach*. Rys historyczny s. 78] mówi: W pieśniach weselnych słychać: „Ej łada, łada, ej dana, dana!” Sądzi więc, że: łada, ładna, była to bogini piękności; dana, może Dijana (?) bogini kniei i lasów. Dziś panna młoda zowie się kniahyni. O wykrzykniku: łada, przy weselnych pieśniach szeroko dającym się słyszeć nad Dniestrem, Sanem i Bugiem, powiemy na innym miejscu.

<sup>2</sup> W Żabiu, gdy zabierają pannę młodą do domu młodego, bojarzy, aby młodym dobrze się wiodło, kradną różne sprzęty w domu rodziców młodej.

pialni, gdzie książ sam zdejmuje kniahyni obuwie z nóg, družba zaś zdejmuje jej kapczorki (skarpetki wełniane koloru paśowego), za co znachodzi pod podeszwą monetę srebrną rozmaitej wartości, stosownie do jej majątku. Skoro to nastąpi, gaszą pochodnie i kaganek, dając tym znak, żeby się już wszyscy z domu wynieśli<sup>1</sup>.

Rano, gdy się już swazki i starościny na poczesne zejdu, dostaje kniahynia miotłę, by nią chatę zamiotła, w czym jej drugie przeszkadzają. Z tego powodu powstaje niepokój, który uspokaja poczesne.

Wesele huculskie trwa zwykle trzy dni, a tańczą na nim najwięcej kołomyjkę pomieszaną <?> z arkanem<sup>2</sup>.

Hucul tańcząc z jedną lub dwiema Huculkami ma w ręku toporek, którym bardzo zręcznie wywija ponad ich głowami. Częstość na

<sup>1</sup> Na innym miejscu [*O Huculach. Rys historyczny* s. 108—110] mówi S. Witwicki: Wieczorem tego samego dnia wraca młody od swych rodziców <do niej> razem z gośćmi i krewnymi, zwykle przy pochodniach; wtedy družba jest na czele. Po drodze śpiewy i hałasy w długim szeregu; w bliskości pomieszkania <młodej> to ucicha, aż pokąd za poprzednim uwiadomieniem przez družbę nie wyjdzie panna młoda z rodzicami, niosąc przed sobą chleb, sól i miód. Wstępują do środka siadając za stół; państwo młodzi razem z jednej jedzą miski, osobno w środku za stołem siedząc. Wtedy częstują się napojem, na jaki kogo staje, a goście życząc szczęścia nowożeńcom obdarowują ich zwykle młodym bydłem; to zowią *dary* (a w czasie splatania wianków dają drobną monetę brzęczącą do miski; to się zowie *pownycia*). W tym czasie goście tańczą, a gdy dary ukończone i całe wesele wraca do kniazia, wtedy też i posag kniahyni za nimi odchodzi, który zwykle jest tak skromny, że o sprzedaży panny młodej mówić nie można.

Jeśli młody idzie na grunt do swojej nowo zaślubionej, to aż dopiero drugiego dnia odbywa się powrót. Powiadano mi, że obowiązkiem młodego jest pierwszego wieczora zdejmować obuwie z nóg panny młodej; ta zwykle ma w nim pieniądz srebrny, u bogaczy czasem i dukata; staje się to własnością kniazia, ale majątniejszy, dar czyni zeń swemu družbie za straż odźwierną.

Na dolach <na podgórzu> przeciwnie, zdejmuje młoda buty młodemu tego wieczora. Owe rozdawanie chustek i peremitek dla weselnych bojarów <tu i tam> jednakowe. Ale u Huculów książ posyła przed ślubem piękną chustkę i rańtuch biały, a przez tego posła otrzymuje od kniahyni koszulę cienką czystą; te darunki przedślubne są u nich świętością i idą z nimi do grobu. Z tych obrzędów widać, że u Huculów kniahynia ma przed ślubem i po ślubie niejaki przed kniazem pierwszeństwo. W pożyciu małżeńskim stanowisko to później się zmienia, chyba że młoda mężatka jest bardzo piękna albo majątnych rodziców; wtedy nawet mąż tytułuje żonę *wy i bud'te laskawi*, a to i do późnej starości jej. [Fragmenty artykułu z niewielkimi zmianami.]

<sup>2</sup> Zapewne na przemian tańczą już to kołomyjkę, już arkana.

takich weselach przychodzi do bójki, w której niepoślednią rolę odgrywają toporki.

## II<sup>1</sup>

Jak się tu w górach wesela huculskie odbywają ze zwyczaju?

Rodzice mając syna już dorosłego, którego chcą po trzykrotnym stawieniu się do poboru wojskowego ożenić, posyłają najprzód albo cudzego człowieka do tych rodziców, u których swego syna z ich córką ożenić zamyślają, lub ojciec sam idzie do tychże. Przychodzi do rodziców córki, jeżeli wieczór, i wita się tak:

Jak dniuwały gazdoczki?

Odpowiadają: Myrno, sława Bohu! Jak u was?

Harazd.

Szczo nam dobroho budete powistwowaty?

Posel odpowiada: Jak wam udaje sia sese, to chotiwby ja znaty, czy byste wydały dońku za legina, syna Juryczka Laskory — zuka (zięcia) Stefanowoho? Czy wasza dońka bude maty cikawist za neho widdaty sia?

Rodzice córki, jeżeli sobie tego życzą, dają odpowiedź: Naj pry-chodiat, mohut posylaty sia.

Po tej rozmowie następuje gościnne przyjęcie posła i szczegółowe określenie majątku jednej i drugiej strony, a potem opowiadają sobie o dawnych czasach i zabytkach gospodarskich, nareszcie przy-taczają przymioty młodego zięcia, rodziców, stosunki z sąsiadami.

Po biesiedzie posel żegna się (pozdrowlaje sia) z rodzicami córki, życząc sobie szczęśliwej chwili do rozpoczęcia dzieła w celu połączenia młodych.

Posel powraca do domu rodziców młodego (legi). Wstępując w chałupę, jeżeli rano, wita tymi słowy.

Jak wam sia noczowało, spało? Czy duzi?

Odpowiadają: Harazd! Jak wam?

Myrom, Bohu diekowaty.

Rodzice: Powistwujte (powiedzcie) nam szczo dobroho.

<sup>1</sup> Przepisał Konopacki z notatek od Wajgla, które skreślił jeden z jego uczniów. [Rkp. sygn. 23/1274 k. 5—8. Materiał publ. z licznymi zmianami w: Leopold Wajgiel *O Huculach. Zarys etnograficzny*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1887 T. 11 s. 63—68.]

Posel: Kazaw Petro, szczo możete posyłaty do neho.

Tego samego dnia przed wieczorem zbierają się (gazdy) ojciec, (a gdy umarł, to matka), a czasem oboje z dwoma gospodarzami cudzymi lub krewnymi, i idą, albo konno, albo piechotą, co zawisło od odległości.

Przychodzą w wieczór: ojciec młodego (leginia), starosta (dwóch lub trzech), młody (syn, legin).

S w a t y. Wstępując w chałupę witają się najprzód.

Ojciec: A jak duża, Marijko? Jak dnujete?

Marijka, matka młodej: Harazd.

Starosta: Czy przyjmajete nas gazdy w chatu?

Gospodarz, ojciec córki: Proszu.

Wszyscy siadają i po chwili jeden z tych starostów, który więcej mowny, mówi.

Starosta: Koły wam do ruku otoj legin wam udaje sia, a dońka semu leginewy, (a doni waszoz seś legin), to prosymo o czest'.

Ojciec córki: Jesly mojej dońci udaje sia, to ja ne widstupaju, ja z nym żyty ne budu.

Starosta pytając się córki: Annoczko, czy ses legin tobi udaje sia? Obdywy sia, molode, zalote, bo sehodnia udaje sia, a zawtra ni, bo to ne jebloko, wkusyty, jak kwasne kynuty, obdywy sia, bo lita mynajut molodi, a jak lyczne meszkanie ny sob, ny cebe, to swit perechodyt w bidi, jak na switi żyty, ny gazdynia, ny służnyna.

Starosta do młodego: Rozdywyj sia, tebe nikto nesyłuje, jak tobi udaje sia (podoaba się), to podiekuj gazdam, a jak ne udaje sia, to pidemo domiw.

Młody: Jakby meni ne udawalo sia, to bym ne prychodyw.

Teraz następują niby zaręczyny.

Starosta mówi: Tobi sesia diwczynny braty do ruku?

Młody odpowiada: Do ruku.

Starosta: Chody synku do diwczynny siuda. Młody wstaje, bierze młodą za rękę, a dziewczynna jego za rękę i oboje trzymają się za ręce.

Młoda mówi: Jak diedio taj mama prystajat, to ja prystaju.

Ojciec córki: Koły tobi udaje sia, to ja prystaju.

W tym samym momencie, kiedy tak ojciec jej mówi, starosta przecina swoją ręką ręce młodych, mówiąc: Boże dopomoży w szczaslywu hodynu i wik pereżyty.

Po tej ceremonii i rozmowie siadają goście za stół, a ojciec lub syn (młody) wyciąga baryłkę z wódką albo z piwem lub winem i zaczyna się częstować. Ojciec młodego nalewa kieliszek i mówi: Zdorowi byste swatu, swacho, z dobrym zdrowla zchodyty. Pije, po wypiciu, co się zostało w kieliszku, podrzuca w górę.

Ojciec córki biorąc swata za rękę, odbiera kieliszek z wódką, pije do młodego, mówiąc: Kobys zdrow, ta w zdrowlu buw, taj maw sia jak swiata zemla. Młody odbierając kieliszek całuje ojca młodej w rękę, pije do młodej mówiąc: Kobys zdrowa, ta[w] harazdi, Annoczko! Młoda odbiera wstydlwym ruchem, pije do matki: Mamo, zdrowaś by bula! Matka: Pyj zdrowa, ta w harazdi i myri, mała ja tebe, mała, a teper ludy (czasem płacze, a czasem pożartuje).

Młoda pije, ale tylko troszeczkę, a tu wszyscy krzyczą: pyj, pyj, wypyj! I tak po kilkakrotnym wychylaniu wypija. Matka nalany kieliszek odbiera, całuje córkę i zwraca się do starosty: Koby Boh w dobryj hodyni, taj myrno daw doczekaty sia harazdu taj zytia (pije). Starosta odbiera i pije do drugich gospodarzy z nim przybyłych i zasiadają do jedzenia (charczowaty).

<Przy jedzeniu rozmawiają coraz żywiej i weselej, jednak nie wspominając nic o posagu dla córki, bo nie chodzili do księdza (popa); czasem bywa, że ksiądz z różnych przyczyn nie pozwala poślubić się<sup>1</sup>.

Na drugi dzień idą do popa. Przychodzą do księdza: ojciec młodego i młodej, młody i młoda, starosta, a czasem i matka. Z domu biorą 2 bochenki chleba, trzy łokcie płótna cienkiego, miskę kukurydzy dla księdza i przychodzą przed ganek, a ojciec młodego lub młodej, który z nich ma większą łaskę u księdza, idzie do pokoju lub kancelarii, a gdy już z księdzem pomówił, woła wszystkich. Wszyscy stoją przed księdzem, całują w rękę kolejno, potem ksiądz chodzi po pokoju, a w tym samym momencie księżdowa lub służąca przychodzi i zbiera to wszystko od przybyłych. Ksiądz zaczyna patrzeć do metryki urodzenia; jak zamożni, to dłużej przewraca i niby szuka, jak biedny, to prędko wyszuka, a znalazłszy, zaczyna młodych pytać modlitwy *Ojciec nasz*.

<sup>1</sup> Przyczyny są najczęściej te: albo młodzi pacierza nie umieją, albo źle umieją, albo że mało dają za ślub — jeśli zamożni, albo ksiądz powie, że są bliscy krewni, albo może że dziewczyna *obrzadok* (*nekazyj rid*). [Przyp. aut. rkp.]



Jak zwykle, nigdy młoda para nie umie pacierza, a osobliwie tu w górach, bowiem przekręcają słowa i dodają swoje własne, a czasem zupełnie niezrozumiały cały *Ojcze nasz*. Czy umieją, czy nie umieją, ksiądz na to milczy i przystępuje do spisywania protokołu, albowiem protokół ten u Huculów to najglówniejsza historia. Po protokole ojciec młodego i młodej kładzie na stół pieniądze (bonki) stosownie do zamożności: albo po 4 zł reń., albo 5, 6, 7, 8, 9 i 10 zł. Jeżeli ksiądz uważa, że to mało, to mówi: To wse dobre, mołodi ne umijut molitwy, treba, aby sia nauczyły.

W tym samym czasie przychodzi księdzowa, a ksiądz odchodzi. Ojcowie młodych proszą księdzową o wstawienie się za nimi; ta daje na to zwykle odpowiedź: Pryobyciajte 4 dny oraty, a wy znowu kosyty, to jakoś to bude.

Teraz księdzowa zaczyna piękność młodej podziwiać, przymioty w każdym kierunku życia młodej wychwalać, życzyć im dobrego powodzenia, za co wszyscy dziękują.

Przychodzi ksiądz, któremu księdzowa oświadcza, że zobowiązali się kilka dni jeszcze orać, lub kosić, młócić, gnój wozic. Ksiądz: Dobre, ja budu zapowidy hołosyty kazaty toj nedéli, ale mołodi naj pryjduť uczyty sia molytwy.

Młodzi trzeciego lub czwartego dnia przychodzą molitwy się uczyć i czekają w sieniach; ubrani czyściej, niż zwykle w domu chodzą.

Ksiądz: Ty Petre pidesz molotyty oweś, a Jewdocha naj ide hnój wykidyty.

Tak robią 10 do 14 dni, a potem ksiądz każe diakowi czasem wieczór modlitwy uczyć, któremu znowu muszą płacić, aby księdzu powiedział, że umieją już modlitwę przypisaną.

Przywołani do księdza po 14 dniach: Czy umiecie pacierz? — pyta ksiądz. Młodzi odpowiadają: Abo my znajemo, kazaw diak, że umijemo.

Ksiądz: No, to dobrze, przyjdziecie do spowiedzi, przed weselem.

Młody (kniaź) bierze sobie drugiego parobka za družbę i idą albo konno, albo piechotą, w wieś, najprzód do krewnych, a potem do cudzych prosić na wesele. Gdzie tylko wstąpią do chałupy, tak mówią: Prosyť diedio (ojciec) taj mama i ja proszu <na wesile> na czetwer, budte tak łaskawi.

Młoda (kniahynia) bierze sobie drugą dziewczynę za družkę i idą

piechotą w wieś prosząc na wesele. Gdzie przyjdą, całują wszystkich w twarz, ręce i nogi. Po dwóch dniach powracają do domu i rozpoczyna się wesele.

Wesele zwykle rozpoczyna się <w środę> w pos[t]ny dzień, dlatego aby zasobu weselnego w pierwszy dzień nie naruszyć. Cały ten dzień tak u młodego, jak też i młodej śpiewają, tańczą, a gdy się już dosyć ludzi ku wieczorowi naschodziło, młodzi idą na dwór, przed okna, kładą ogień dosyć duży, wyprowadzają muzykę i tańczą przy ogniu, ponieważ w chałupie nie ma tyle miejsca, aby mogli wszyscy razem tańczyć, a zwyczaj tego wymaga, aby dużo razem tańczyło.

Mężczyźni starzy i młodzi, kobiety także stare i młodsze i dziewczęta, bez różnicy wieku biorą się za ręce, stając jedni naprzeciw drugich w parach i na takt muzyki, to naprzód, to w tył prawie na jednym miejscu rzucają się na tym swoim to w prawy, to w lewy bok, nadzwyczaj szybko, a czasem każda para obraca się wokoło. Podczas tańca każdy może wystąpić, gdzie potrzebuje i znowu powraca do rzędu tańczących.

Muzyka gra nieprzestannie jedno i to samo dwie i trzy godziny, a czasem przy graniu niejeden z muzykantów, zamrużwszy oczy — prawie jakby spał pociąga smykkiem do taktu; którejs z kobiet, to mężczyźnie, przyspiewują różne krótkie piosenki dotyczące się przymiotów człowieka i uczuć miłosnych.

W ten wieczór zasiada młody u siebie, a młoda u siebie w domu do miski chustką nakrytej, tak zwaną *pownycią*, za stół, na którym wódka, piwo, wino lub miód stoi. Jeden z cudzych, poważny z gospodarzy, a czasem starosta, woła pojedynczo każdego po imieniu mówiąc: Do pownyci prosił młodyj dedia! Ojciec bierze kieliszek nalany, przy którym ze strony gości wiele życzeń odbiera, pije, a wypiwszy kładzie do tej pownyci jedną lub dwie bońki (2 zł), potem matka, siostry, bracia, bliscy krewni piją kolejną do tej pownyci i kładą do tej miski pieniądze, na koniec każdy gość przystępuje, pije i kładnie według swego upodobania jakąś kwotę. Tym sposobem może uzbierać i do 50 zł reń.

Po tej całej ceremonii jedzą hołbci, chleb (korzy), lecz krótko, albowiem znowu tańczyć mają taniec rozpoczęcia wesela.

Jedni odchodzą przed północą do domu, inni, którzy mają daleko,

nocują. Rano schodzą się znowu goście, a młody lub młoda wybierają się do ślubu.

**P r z e d ś l u b e m.** Drużba siodła konie, ubiera je, przywiązuje dzwonek na szyi koniowi i prosi młodego do siadania na konia. W tym czasie jest najwięcej ruchu na podwórzu, częściej strzały padają z pistoletów; w izbie śpiewy kobiet przegłuszają płacz matki i sióstr, muzyka tańczącym przygrywa raźniej i spieszniej, starzy życzą sobie przypijającym kieliszkiem przyjaźń wieczną. Za wrotami oczekują dziewczęta i chłopcy, starsi i młodzi, wyjazdu młodego lub młodej z domu do ślubu.

Kiedy tak wszystko w gwarze weselnym duchem przejęte, młody wybiera sobie kobietę w średnim wieku do ślubu za kumę, która ma obowiązek towarzyszyć do ślubu młodemu, a kum przez młodą wybrany — młodej<sup>1</sup>. Młody siada na jednego konia, kuma na drugiego, drużba na trzeciego konia, a wsiadłszy wyjeżdżają do ślubu przy gęstych strzałach; do cerkwi przybywają zwykle przy końcu mszy. Młoda (kniahynia) wybrawszy sobie kuma przybywa także prędzej czy później, zależnie od tego, w jakiej odległości od cerkwi mieszka. (Tu nadmienić wypada, że przed wyjazdem młodej do ślubu nakazują jej kobiety, aby starała się przy ślubie nogą młodego swoją nogą przystąpić, gdyż od tego zawisło szczęście młodej!)

Przy ślubie kum i kuma ścielą pod nogi młodemu ręcznik, na którym kłękają młodzi (knieź i kniehynia). Kuma trzyma bochenek chleba na plecach młodego, a kum trzyma także bochenek chleba na plecach młodej (kiedy ślub biorą). Drużba trzyma świecę przy młodej, a drużka kapelusz młodego (kresanie).

Po ślubie kum i kuma dają diakowi jednego sorokowca (Eyrisz w pokol 35 fl.), a księdzu (popowi) po 30 centów i wychodzą. Jak blisko do domu młodego i młodej, to knieź idzie do swego domu i kniehynia do swego domu z gośćmi swoimi. Jak do domu daleko — natenczas po ślubie odchodzi młoda naprzód do swego domu, a młody zostaje koło cerkwi tak długo, dopokąd młoda nie zajdzie do domu.

Powracając od ślubu młodą przed domem witają najprzód rzęsiстыми strzałami z pistoletów i śpiewem. Matka i ojciec występują

<sup>1</sup> „Rozmaitości” [Pismo Dodatkowe do „Gazety Lwowskiej”] 1836 s. 218 mówią: U Huculów i na Bukowinie najstarszy urzędnik weselny to watażko. Prócz niego są kumowie weselni.

z miską pszenicy i z kieliszkiem miodu naprzeciw młodej i obchodzą młodą na koniu siedzącą trzy razy i obsypują ją pszenicą z miski. W tym czasie wszyscy mężczyźni kapelusze, a kobiety zapaski na[d]stawiają, aby ziarna wpadły, potem dają z kieliszków małym palcem w miodzie umoczoną, najprzód młodej i każdemu kosztować, śpiewając pieśń stosowną do tego czasu i położenia młodej, skaczą wesoło prawie wszyscy bez taktu, przepowiadając młodej różne wypadki w życiu, jak też różne strojąc żarty.

Młody przybywa, stoi za wrotami, strzały padają i znowu matka i ojciec występują z miską pszenicy, z kieliszkiem miodu prosząc bliżej, a gdy młody na koniu na podwórze wjeżdża, obchodzą trzy razy i obsypują go pszenicą i dają małym palcem miód kosztować; potem następuje obdarowanie przed progiem ze strony młodego, on daje peremitki dla młodej (trzy łokcie cienkiego płótna), a krewnym ręczniki. Mężczyźni mają z sera zrobiony obarzanek, przez który się patrzą, gdzie wschód, południe, i toporami wywijają<sup>1</sup>.

Po wszystkich śpiewach, ceremoniach i przypowieściach wołają do wieczerzy, ale nim to nastąpi, nim za stół do niej zasiądą, to świeci swityłka świecę woskową. Idzie naprzód i za nią obchodzą wszyscy trzy razy stół. Jak trzeci raz stół obejdą, młody i młoda siadają w tym miejscu, gdzie na stole dwa kawałki chleba z całego bochenka ukrojone i po dwie główki czosnku i sól leży. Swityłka staje nad nimi i trzyma nad ich głowami świecę palącą się. Družba zdiera z młodego czapkę, którą młody wykupić musi, potem družki nakrywają twarz młodej peremitką, a młody pijąc do niej wódkę odkrywa jej twarz. Teraz piją wszyscy goście kolejno składając młodej i młodemu życzenia.

Po wieczerzy woła starosta ojca do pownyci mówiąc: Mołodyj, mołoda, prosiat do pownyci (to jest do miski, która jest chustką nakryta). Młody pije wódkę lub jaki inny trunek do ojca, a wypiwszy daje ojcu, który odbiera, życzy mu szczęśliwego rozpoczęcia w gospodarstwie i kładzie do pownyci jeden lub dwa zł, a potem każdy

<sup>1</sup> Przy weselach, gdy nowożeńiec po ślubie do domu rodziców małżonki zjeżdża, zastaje u wrót bojarów i liczną drużynę, którzy mu wnijsia bronią; puszcza się więc na przebój, chwytą za wrota, targa ręką, a widząc daremne usiłowania pali z udanej złości liczne strzały z nabitej strzelby. [Z rkp. B. Załozieckiego *Obraski...* cz. III, sygn. 23/1266 k. 13.]

kolejno wołany pije do pownyci (tj. perepyw do pownyci) i daje dla młodych jeżeli nie pieniądze, to sztukę bydła, konia, krowę, owcę, jarczuka lub bezrogie, kurkę; czym kto chce obdarowuje młodego lub młodą, a takim sposobem uzbierają młodzi czasem do 50 zł reń. gotówką i do kilku sztuk bydła, które jedni zaraz dają, a inni dopiero na wiosnę. — Nim zaczną do pownyci przypijać, strzelają wszyscy, a potem zaczynają tańczyć, śpiewać i różne żarty wyrabiać.

Tego samego wieczoru młoda wybiera się do młodego, siadają na konie i przy rześnych strzałach, razem z gośćmi, wyjeżdżają do domu młodego. Gdy młody z młodą wjeżdżają na podwórze, znowu strzelają, matka i ojciec wychodzą z miską pszenicy i z kieliszkiem miodu i obchodzą młodych, obsypują i dają małym palcem miód kosztować. Potem zasiadają znowu do stołu, przypijają do pownyci i daje ojciec do tej miski, potem matka, a tak kolejno wszyscy goście, i znowu młodzi zbierają co pieniędzy i z bydła. Tak ciągnie się do północy. Po północy — swachy do spania młodej, która bierze lieznyki (koce), idzie do klity (do komory); wtenczas znowu strzały następują. Młody woła młodą do spania, a ona ucieka do izby, a swachy z głowy wianek zdejmują. Jak już wianek swachy z głowy zdejmą, młody łapie młodą i ucieka z nią do klity lub rzuca na pościel.

Na trzeci lub czwarty dzień jedzie młody i młoda po rzeczy do rodziców. Jak rzeczy zabierają, to druźbowie kradną dla młodych co tylko widzą, a ten czas nazywają *smijny*.

Po tym wszystkim koniec wesela<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> B. Hacquet (*Neueste physikalisch-politische Reisen...* cz. 3 s. 31—34) mówi: Wir wandten uns also gegen das grosse Gebirg der Czarnohora (w r. 1789) um zum Ursprung des Pruthflusses zu kommen. Nachdem wir aber ein paar Meilen von unserm Gebirg (am Czeremosz) wieder tiefer kamen, erreichten wir abermals Bauernhütten, wo wir wider unser Vorhaben gegen zwey Tage und Nächte uns verweilten. Nicht weit von unserm Standlager, war bey einem andern Bauern eine Hochzeit, wozu uns unser Wirth einlud, indem es die Tochter seiner Halbschwester betraf. So abgemattet als wir auch waren, so war es doch eine gefundene Sache für mich, die Gebräuche dieses rohen Volkes zu sehen, und für meine Reisegefährten, sich hiebey lustig zu machen.

Zuerst besuchten wir die Braut, die die Tochter eines *chalupnik* war. In ihrer oder ihrer Aeltern Wohnung fanden wir keine andere Vorbereitung in der ganzen hölzern

III<sup>1</sup>

Przy godach weselnych <Hucułowie> dopełniają starożytnych zwyczajów przodków swoich: po ukończeniu obrzędów religijnych rozpoczynają wesołe tańce, w czasie których młodej mężatce, na

Hütte (*chalupa*), als auf dem Tisch zwey Laib Brod und einen Käss, worauf ein Baumzweig mit Federn gesteckt war. Diess nennen sie *dereuwe*. Eben diess fanden wir auch bey dem Bräutigam, der nicht gar zu weit von der Braut wohnte. Woher dieser Gebrauch sey, wussten sie mir nicht zu sagen; ohne Zweifel sollte diess das Sinnbild ihres ganzen Reichthums seyn, nemlich Brod, Käss und Flügelwerk, welches ich auch aller Orten bey ihnen fand.

Da es der Tag vor der Hochzeit war, als wir zu der Braut kamen, wo wir auch über Nacht blieben, so sahen wir eine besondere Caeremonie. Man hatte zwey Arten Kuchen gebacken, wovon der Teig geflochten und in einen Zirkel geformt war. Dieser Kuchen ist bey ihnen, so wie unter allen Slaven ein *kolacz* oder *kolacza* (Kolatscha) genannt. Als die Nacht einbrach, wurde ihr, nemlich der Braut, über eine jede Schulter eine solche Kolacz geschoben, zur Bedeutung, dass es ihr nie in ihrer Ehe an Nahrungsmitteln mangeln soll. Nachdem diese Ceremonie vorbey ist, geht sie dreymal um den Tisch herum, setzt sich nieder und isst davon mit einem Trunk Wasser. Bey allem diesen darf der Bräutigam nicht zugegen seyn, und darf sich auch nicht eher sehen lassen, als wenn sie beyde zur Trauung oder Vermählung in die Kirche (*cerkiew*) gehen.

Nach der Vermählung kommen die Brautsleute in dem Hause der Braut oder des Bräutigams zusammen, wechseln beyde ihr *Dereuwe*, welches aber in dem übrigen Strich der Karpathen, und besonders auf dem flachen Lande, *korowaj* genannt wird.

Die Brautsleute, und die meisten, die zur Hochzeit gebethen sind, sind an diesem, und an den paar folgenden Tagen, so lang es dauert, etwas anders gekleidet; die Männer haben kleine aufgestülpte Hüte mit falschen Tressen besetzt, und von solchen auf allen 3 Seiten gemachte Kreutze, einen weissen wollenem hungarischen kurzen Kepernek und sehr weite blaue Hosen. Das Weibsvolk hat auf dem Kopf allerley messingenes Zeug mit Blumen und grünen Sachen eingeflochten, ein schwarzes Röckchen und rothen Schurz. Die Braut hat in einem Schnupftuch einen ringförmigen Käss, *Kolezy* genannt, eingereiht, den sie stäts herumträgt; auch wenn sie tanzt, hat sie solchen mit dem Schnupftuch in der Hand; die Bedeutung hievon hab ich nicht erfahren können. Die Mahlzeit, die hiebey vorkommt, ist stäts sehr frugal, ein bisgen Fleisch, Käss, Butter und Brod mit Brandwein, das ist das Ganze. Getanzt wird nun den ganzen Tag unter freyem Himmel. (Tu następuje opis tańca z siekierkami, który przytoczymy przy „Tańcach”). [Zob. *Ruś Karpacka* cz. II (DWOK T. 55).]

<sup>1</sup> Z „Biblioteki Polskiej” za rok 1825 T. I (artykuł K. Milewskiego [O *Hucułach*] wyjął Ł. Gołębiowski). [*Lud polski...* s. 14—15.]

znak, że już stan swój zmieniała, ucinają warkocz, który dotąd był celniejszą jej ozdobą.

Cały ten obrządek w osobliwym odbywa się sposobie. Rodzice męża przywiązują koniec warkocza oblubienicy do gwoźdźcia umyślnie na to wbitego w ścianę. Pan młody wśród tańca z pierwszą druhną tyle powinien okazać zręczności, iżby za pierwszym uderzeniem toporka warkocz odciał zupełnie. Po czym dopiero gospodarze przyjmują go do grona swego. Jeżeliby zaś przypadkiem nie udało się mu zręcznie to uskutecznić, Hucułki wróżą pannie młodej nieszczęście w pożyciu. Po czym rozchodzi się całe wesele, a gospodarze zlewają nowożeńca wodą dla odwrócenia od niego czarów.

Biorą żony bez wszelkiego posagu, byle tylko miały sobie daną od rodziców lub krewnych nową suknię do ślubu; o resztę mało się troszczą, mówiąc, że z pracą i błogosławieństwem boskim wszystko się znajdzie.

#### IV<sup>1</sup>

Chłopiec mający lat 16, 17 <?> żeni się z swoją lubaszką (kochanką). Uroczystość ta bywa świetnie obchodzoną: tany przy muzyce na kobzie (kołomyjka zazwyczaj), śpiewanie, strzelanie i uczta trwa długo.

Zabijanie barana i pieczenie go największą tu gra rolę. Czarnego tłustego barana na ten cel przeznaczonego prowadzi zwykle dziewczka, siedząca na nim, aby nim kierować, dwaj chłopcy ciągną go za rogi, we wstążki kolorowe ustrojone, na miejsce, gdzie ma być zabitym. To się dzieje przy zgromadzonych gościach. Oprawiają go więc, podziwiają tłustość, wbijają na drewniany rożen, rozniecają ogień i pieką. Co się z wierzchu upiecze odrzynają kawałami na talerze (miski), jedzą i znów dalej pieką.

#### V<sup>2</sup>

Parobek, posyłający swych znajomych lub krewnych w swaty do dziewczyny, którą polubił, sam przyzostaje w sieniach i czeka, aż

<sup>1</sup> „Powszechny Lwowski Kalendarz... na rok 1862” mówi w *Rozmaitościach...*

<sup>2</sup> [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki...* cz. I, III i IV, sygn. 23/1266 k. 3, 22 i 29.]

starzy nagadawszy się w izbie do syta, wytrąca skromnie się opierającą dziewczynę do sieni, gdzie się dopiero katechizm miłości w natarczywych pytaniach parobka, a cichych i bojaźliwie drżących odpowiedziach dziewczyny odczytuje.

Parobek siadający na koń, nim cwałem popędzi w gronie bojarów do ślubu, zarzuca się guglami, których pół na siebie, pół na grzbiet konia spuszcza, i niby czerwony rycerz jedzie odebrać przyszłą małżonkę.

Drogość odzienia tego, bo dużo łokci nań idzie, nie wszystkim go przystępnym czyni, a ponieważ przez zaniechanie tej sukni godowej obyczajowi naruszyć nie lubią, przeto czasem już umówione wesele odkładają do czasu, w którym by parobek zebrawszy potrzebną zapomogę sprawić sobie mógł niezbędne gugle<sup>1</sup>.

Z powodu ubioru tego, tyle rzadkiego co fantastycznego, korowód weselny góralski jest jedynym w swoim rodzaju. Szczególnie przenosiny panny młodej się odznaczają. Wrzawa weselna zdaje się góry z pokładów poruszać. Pod noc wychodzą; każdy biesiadnik z zapaloną drzazgą sosnową sunie jeden za drugim, ten pieszo, ów konno, w białych turbanach kobiety — obok czerwonej, blaskiem zapalanej żywicy jeszcze czerwieńszej męskiej odzieży — jak upiory lub duchy. Co chwila odzywa się przeciągle rzenie małych koników, huk pistoletów, trzask rzeczulek, a przy tym śpiewy, wołania, krzyki, jak gdyby umarli z zapleśniałych zapałonninnych powstawali.

Przy weselnych godach najprzód nowożeńców para — siedząca obok siebie za cieniem małego, pióry i pozłótkiem zakrytego sosnowego drzewa — sięga łyżkami, w ślad za nimi drużyna, bojary i goście. Wówczas bojarzy, nadzór misek mając sobie powierzony, za każdym wypróżnieniem śpiewem wygłaszają i śpiewem proszą kucharkę o dalsze potrawy.

I tak ciągnie się biesiada, aż się odezwie z ust nasyconych bojarów znany i huczny znak zakończonej uczy: *Wstan' te, bojary, wstan' te taj pokłōnit sia*". Wtedy to zarządu godowej kuchni bacząca niewiasta dopada stołu i zmiatając okruchy weselnego chleba w miskę wysypuje na ogień i co było, wylewa.

<sup>1</sup> Druźbowie mają na wesele przewiązane przez ramię na krzyż pasy włóczkow e czerwone (pásowego i ceglatego koloru), kosztujące około dwóch zł reń.



Wenn ein Bursch heiraten will, so schicken dessen Eltern zu den Eltern der zukünftigen Braut um sich zu erkundigen, ob die Tochter zu haben ist, einen Vertrauensmann „na widanie“. Nachdem die Eltern und die Braut eingewilligt haben, wird zur Werbung (Starosty) geschritten. Der Bräutigam und dessen Eltern mit mehreren Leuten, und mit Musik versehen und Schnaps, Bier und Wein, gehen zur Braut. Man erkundigt sich um das Heiratsgut, die Mitgift der Braut des Bräutigams. Es wird verabredet, wie die Hochzeit sein soll, wer die Kosten zu tragen hat und wieviel Einteil dem anderen zu zahlen haben wird für den Fall, dass aus seinem Verschulden die Hochzeit nicht zu Stande kommen sollte.

Nachdem die Braut und der Bräutigam bestätigt haben dass sie sich lieben, reichen sich die Hände und der erste Starosta trennt ihre Hände mit einem Leib Brot und einem Tolgen Salz, was die Verlobungsformen macht.

Hierauf werden alle Gäste hinter den Tisch gesetzt und bewirtet. Der Schnaps wird in Schüssel geschüttet und mit Löffeln in Schnapsgläser geschöpft. Der Bräutigam trinkt zur Braut, die Braut zu ihrem Vater, der Vater zur Mutter, die Mutter wieder zum Bräutigam, dieser zum ersten Starosta, der erste zum zweiten Starosta, der zweite zum dritten Starosta, der dritte zu den Musikanten, die Musikanten zu den Eltern des Bräutigams und diese zu den anderen Gästen; dann trinken alle durcheinander so viel sie wollen, so viel sie haben recht bekommen und können trinken und tanzen oft 24 und mehrere Stunden.

Nachdem gehen die zwei Väter mit der Braut und dem Bräutigam zum Geistlichen, melden die Verlobung an und bitten um die Aufbietung, wobei auch die ganze Angelegenheit notiert wird, was dem Geistlichen zu zahlen ist. Für Aufbietung, Traung und Einsegnung (Wiwid) bekommt er 2—3° f<sup>2</sup>., 10 Scheite bis 2° Brennholz, 2—4 Brod, oft 1 Stück Speck, 1 Leinwand, Tüche (Peremitka), 1 oder 2 Handtücher und 1 oder 2 Schüsseln Kukurütz.

<sup>1</sup> *Huzulenhochzeit in Jasienów Górny*. [Rkp. nieznanego autora, sygn. 23/1279 k. 5—6.]

<sup>2</sup> [Skrót wyrazu niejasny.]

Zwei oder 3 Tage vor der Hochzeit gehen beide Väter zum Geistlichen mit Zeugen und den Brautleuten zum Protokol.

Die Hochzeit beginnt damit, dass der Bräutigam mit 1 oder 2 Brautführern (Družby) die Braut mit den Kränzeljungfern die Gäste durch 1 oder 2 Tage auch durch die ganze Woche einladen gehen. Jeder ladet zu sich ein.

Die Braut sagte: Pro zu diadiu taj mamu taj ja proszu, abysty były łaskawy na wisieli prijty (na seređu, czetwer, na dnenu, na dwa dne, oder 3 dne).

Die Hochzeit beginnt beim Bräutigam und bei der Braut, wo die Gäste zusammen kommen und in die Kirche gehen, wo sie sich wieder teilen.

In die Kirche gehen sie schön angezogen mit Musik und es wird ihnen auch ein Fichtenbäumchen vorgetragen was nach Art des Christbäumchen aufgeputzt mit Kuchen behangen, die vergoldet sind.

Die Kränze und [...] werden auch stark mit Gersten beklebt.

Während der Traung halten die Kume, die die Zeugen [sind], über eine Schulter des Brätigams Brot und Salz, und der Brautführer dessen Hut. Den zweiten Tag nach der Traung geht der Bräutigam mit 10 oder 20 Bojaren, welchen die Braut zu je 1 Handtuch über die Achsel nach Art der Faltbinden bindet, zur Braut wo sie singen müssen, und dem Bräutigam assistieren bis der Braut der Kranz abgenommen wird und sie als Frau verbunden wird. Die alten verwandten Frauen bekommen Peremitki, auch der 1 Starosta, auch Bereza gennant, bekommt 1 Peremitka so umbunden. Alle Gäste werden bewirtet, nur die Brautleute dürfen gar nichts essen, es werden ihnen die Augen verhängt.

Der Bereza muss allen vorsingen, singend Schnaps und Trank vorlangen und singend den [...].

Nach dem Essen geht der Bräutigam mit seinen Gästen hinaus, alle drehen sich 3 mal um, der Bereza sagt: Blahosłowit! Hospod Boh, otec taj maty swojemu detiaty, na posah sidaty, u dobryj czas postupaty.

Jetzt wird die Braut und der Bräutigam in die Kammer geführt und bewirtet, worauf sie bei den Eltern um den Segen bitten. Die Gäste gehen singend um den Tisch, die Eltern sitzen auf einer Bank oder Stühlen mitten im Zimmer und die Brautleute knien vor ihnen, über den Schultern des Bräutigams hält der erste Brautsucher den Hut und Kranz, der zweite Brautsucher — Brod. Nach dem Segen wird getanzt und hiernach geht die Braut mit ihrem Bruder oder Schwester oder in Ermangelung eines von diesen mit den nächsten Verwandten, mit allen Gästen des Bräutigams und mit diesen zum Bräutigam selbst.

Dieser nächste Verwandte der Braut muss mit den Brautleuten so lange in der Kammer schlafen bis die Braut nicht eingesegnet ist. Denn es ist Sünde Adamsfrucht zu verkosten [?] vor dem Einsegnen, nach den Huzulischen Begriffen.

Jedoch ist dies nicht Regel, weil viele auch Po...<sup>1</sup> halten, ohne dass man es ihnen gar übel aufnehmen würde.

Die Huzulen haben sehr viele Lebensregeln, die sie aber leicht übergehen und alle im Schnapsrauche vergessen.

Den dritten Tag macht der Bräutigam den *propij*. Die Braut wird verbunden und der Bereza fordert die Gäste singend auf zu trinken und jeder der trinkt, schenkt den Brautleuten Geld und ein Stück Vieh.

Den vierten Tag oder später gehen die Brautleute zum Geistlichen zum Einsegnen (do wiwoda).

## 30

Zała barwipoczok  
sobi na winoczok,

kupowała w rynku,  
zamykała w skynku,

teper tia ruszu,  
zapłakaty muszu.

<sup>1</sup> [Wyras nieczytelny.]

30. „Čtenija“ 1863 T. 2 s. 130.

Oj, chodyła Annyczeńka — po hori,  
 ta sijala rutoczku — po woli,  
 ta kłykała diadyka — id sobi.  
 Oj, chody, chody, lelu — zo mnoju,  
 pozberajem rutku — z toboju!  
 Oj, ne pidu, doneńko — ne pidu,  
 z żalu i w ruczeńki — ne ozmu.

Oj, chodyła Annyczeńka — po hori,  
 ta sijala rutoczku — po woli,  
 ta kłykała nenecku — id sobi.  
 Oj, chody, chody, mamu — zo mnoju,  
 pozberajem rutku — z toboju!  
 Oj, ne pidu, doneńko — ne pidu,  
 z żalu i w ruczeńki — ne ozmu.

Oj, chodyła Annyczeńka — po hori,  
 ta sijala rutoczku — po woli,  
 ta kłykała bratczyka — id sobi.  
 Oj, chody, chody, brate — zo mnoju,  
 pozberajem rutku — z toboju!  
 Oj, ne pidu, sestryczko — ne pidu,  
 z żalu i w ruczeńki — ne ozmu.

Oj, chodyła Annyczeńka — po hori,  
 ta sijala rutoczku — po woli,  
 ta kłykała sestryczku — id sobi.  
 Oj, chody, chody, sestro — zo mnoju,  
 pozberajem rutku — z toboju!  
 Oj, ne pidu, sestryczko — ne pidu,  
 z żalu i w ruczeńki — ne ozmu.

Oj, chodyła Annyczeńka — po hori,  
 ta sijala rutoczku — po woli,  
 ta kłykała myłoho — id sobi:  
 chody, Jwanoczku — zo mnoju,  
 pozberajem rutoczku — z toboju!  
 Oj, ja, Annoczko, iz tobow pidu,  
 za wlubki rutoczku — zberu.

Sczo za ho - rka za ho - ro - ju mou - też bra - ti,  
je - dut tu - da sim - sot bo - jer, mou - też bra - ti.

Sczo za horka za horoju, mou też brati,  
jedut tuda simsot bojer, mou też brati,  
nesut sobi simsot striubyj<sup>2</sup>, mou też brati,  
simsot striubij i czotyry, mou też brati,  
a hdeż stanut zemla stanet, mou też brati,  
a hde pryjdut, trawa wiane. mou też brati,  
teczet riczka, kitajeczka, mou też brati,  
neset riczka pławniczeńka, mou też brati,  
jdet tuda mołodyj konem, mou też brati,  
oj, stij riczko, pohodim sia, mou też brati,  
tobi riczko pławniczeńko, mou też brati,  
a nam riczka mołoda Mariczka<sup>3</sup>, mou też brati,  
wiry imet za stiu<sup>4</sup> ide(t), mou też brati,  
swoho kniezia prywywaje(t), mou też brati.

Ubyta dorożeńka — do Lwowa,  
obsadzona kałynoczka — a wkola,  
jide tuda diadyczok — z nyzonka,  
prystupaje id kałynci — z blyżeńka:  
rubaw by'ch kałynoczku — ne wmiju,  
korniaw by'ch swoju doczku — ne smiju...  
Porubaju kałynoczku — bo wmiju,  
skoryniaju Parasoczku — bo smiju.

32. Stanisław Kawecki z Krzyworówni. [Na rkp. dopisek O.K.: „Pieśni przy pochodzie na ślub”. W rkp. t. 4—6 zastąpione są znakiem repetycji w t. 3.]

<sup>1</sup> mou też brati — mówcie bracia

<sup>2</sup> striubij — strzelby

<sup>3</sup> diwczyna

<sup>4</sup> stiu — stół

33. „Čtenija” 1863 T. 2 s. 130. [W rkp. uwaga O.K.: „Huculskie weselne”.]

Kudele woroże,  
bidka tebe priasty może!

Ja tia weržu pid ławyciu,  
sama wyjdu na wulyciu.

Sorom bude momu łyciu,  
szto ne priadu kudelyciu.

Hon, cup, baranczuk,  
na boci mu dudka,  
koby myni na wesile,  
ne byw by ja tutka.

Ba, szto toto za wesila,  
szto łysze za dwa dni,  
koby było za try tyźdni,  
toby było ładni.

## Pogrzeb

### I

Zwyczaje pogrzebów u Huculów w górach Pokucia, czyli w Jaworowie, Krzyworówni, Żabiu, w Jasienowie i w innych wsiach w górach położonych, są następujące<sup>1</sup>.

Jak kto z rodziny umrze, to idzie jeden, albo krewny najbliższy, syn lub córka, ojciec lub matka do księdza bez czapki, dlatego, aby ludzi we wsi tym sposobem o śmierci zawiadomić, czyli, aby wieść po całej wsi rozeszła się. Każdy, kto tylko widział idącego bez czapki, chociażby w oddaleniu, zapytuje się jeden drugiego, kto umarł.

34. Przy priadeniju (przedaniu) na weselu. „Čtenija” 1866 T. 1 s. 558. [Pieśń z Rusi Węgierskiej.]

35. „Čtenija” 1864 [T. 4 s. 436.]

36. „Čtenija” 1864 [T. 4 s. 437.]

<sup>1</sup> [Z rkp. B. Jurczeński, sygn. 23/1273 k. 2—5.]

Do kotroho prymiwnyka lub prymiwniczki chodyw. Wchodząc w dom księdza, zwykle do kuchni, stoi w milczeniu przy progu koło drzwi ze zwieszoną głową, a kto tylko z familii księdza pojawi się, całuje ręce każdego i czeka. Na zagadnięcie potrzeby, w jakiej przychodzi, odpowiada krótko i w ten sposób, wdychając: Oj, ne ma wże jegomostyku mohu diedia; jeżeli zaś dziecko: Dast' Bih mohu Mykołajka lub Annoczki. Pytający (ksiądz) robi dziwną minę, okazuje współczucie, przedstawia utratę niepowetowaną, bada przy tym sposób myślenia tego parafianina, jak życzy sobie pochować, tj. z jaką ceremonią, z jaką niby pompą, z jaką czcią lub honorem (jak welyczaty pokojnyka): Može choczete chowaty z wsima choruwamy, može z troma pidzwinnymy, može za parastasom welykim, može z bractwom, može z obidom, a nareszcie z psaltyramy, a može z pidszuźbą, bo z inwanhetyamy pewno schoczysz? Tak prawiąc, mówi: Tak podywlu sia zreszti do metryki, patrzy — ho! ho! Taż to wże daleko, powerch trycziat pivwika skinczylo sia, taj pokojnyk pochodyt z familii, bohomiłnyj, jeho teta, czy baba dała pastiwnyk na cerkwu, hodyt sia jak najkraszsze pochowaty.

Potomek stojący u progu potakuje głową: Tak; wysłuchawszy prosi, szczo by tak buło, jak jegomostyk każut, tj. — powiada — szczo by sia hodyło, taż my łysz odnoho tata mały.

Ksiądz: Nosz wydysz.

Ktoś drugi wchodzący do stancji: Prawda, chodibku ty łszyw, ne dopywaw, ne dosyplaw — proto, aby tobi szczoś łszyw, znaw bo dobre szczo ty jeho ne łysz słowami, ale i uczynkom, tak jak i lude spomynaty budesz.

Ksiądz: Teper znajemo, szczo zrobysz, obid trynedił prynesesz — na cwentar, na jeho hrib, zapłatysz pidzwinne na nowo i dasz myski w trynedil, w piwrik i w try czwerty roku, a ricznyciu z szuźbą i welykim parastasom w doma pry błahosłowieniu obidu widprawysz. Mówiąc to, jak by nader chodziło o tę duszę zmarłego, dodaje mu, przypominając z przyciskiem: Ne zabud' wpysaty do swoho pomenka, a sorokoust zložysz my wczesno, szcze w miasnyci — liźnyk (koc), znaju, szczo bude na trumwi, boż pokojnyk trymaw wiwci.

Gospodarz, czyli syn, daje na to jegomostykowy taką odpowiedź: Ta ja o wsim jegomostyku hadaju, no my ne znały do nedawna, szczo to wse, szczo sia śwityło koło chaty, sprodaw pokojnyk Mosz-

kowy pered kilkoma dniamy, sud peredał to tretij ruki, Żyd pokazaw kwit na dwista banok dowhu<sup>1</sup>.

Ksiądz na to: No to gront łszyw ty sia.

Gazda (syn) odpowiada: Ta bo jegomostyku, sestry ne winowane, a koždy schocze riwnoi czesty wziety.

Ksiądz: Na toje ja tobi poradžu, jak wyjde masa, przyjdziesz do mene z taksatoryma, a ja skažu im, szczo by ne whonyły wełyku taksu, a budeš moczy lehko wino sestram splatyty.

Syn: Taž to by buło jak buło, no ja na sesiu trebu ne pry hroszech, a i ližnyka ne ma.

Ksiądz: I na to tobi poradžu, znaju bo dobre, szczo sud ne pozwołył wziety poślidnu korowu wid ditej za dowh, a pokojnyk jeszcze pry poślidnoj spowidy kazaw meni: szczo wam, jegomostyku, szczo bude to bude, a korowku łyszaju. A ližnyki maju, z druhych trumwiv widprodaw tobi, abo dasz my na weśni oweczku, bo ne fajno, jak najbijniszoho trumwii pokrytu połotnom nesty do cerkwy, a potom moja dobrodziejka maje dosyt połotna, a wiwci prodaje sia szczo roku, bo jak wydysz, dity w szkołach bohato potrebujuť.

Syn: Najže bude tak, jak jegomostyk kažuť.

Ksiądz: Ożesz w weczor pozawtra piszlu diaka, nej wyśpiwaje wsiu psaltyru, teper łysz zapłaty meni pohrib, psaltyriw i podzwinne, każy, szczo ja kazaw, aby bilsze wid tebe ne wziew diek jak piet' ryńskich, zakłysziesz pałamara<sup>2</sup>, jak budut braty procesyi, szczo bym mu skazaw, kilko maje wydaty choruhow z cerkwy. Służbu božu maju maty pozawtra, jednakowo, odže przyjdziesz rano, szczo by na twoju intencju i twoju służbu božu dołuczty, trochy prybawlu sia, bo pewno žyczty sobi budeš po malim parastacie w chati pobłohosławyty obid ludem, kotri z tiłom pidut, ale dla tebe to zrobłu jeszcze i propowid pered chatou skažu, szczo by perekonały gazdy, szczo ty, choć mołodyj gazda, a precni w ślid twojeho didia wstupajesz.

Stało się tak, jak ksiądz kazał, jak umówił całą ceremonię pogrzebową, bo pomimo że syn nie był w możności pogrzebu ojcu ze wszelkimi służbami sprawić, nakłonił go ksiądz jednak do nich. Syn po-

<sup>1</sup> długu

<sup>2</sup> kościelnego



całował rękę otca duchowno i rodzinę jego, odchodzi. Odszedłszy kawałek, wraca się do księdza jeszcze raz, pytając: A korowku jegomostykowy koły by ja pryhnaw?

Ksiądz: No, ta ne znajesz szczo razem z pohribom!

W dzień pogrzebu. Jak tylko umrze kto z rodziny, jeden z krewnych idzie i na wszystkie cztery rogi chałupy na trembicie trąbi smutną melodię, w górach każdemu znaną; bo inaczej trąbi do zebrania owiec, inaczej na kolędę, a inaczej sobie wytrębuje na poloninie przy paszeniu owiec.

Jeżeli kobieta umrze, to zdejmują z niej wszystkie pierścionki i koleczyki i z tymi rzeczami idą do prymiwnyka, by powróżył.

Syn w dzień pogrzebu wiedzie osiodłanego konia do księdza i stoi przed gankiem czekając; nie idzie do kuchni, ani też do pokoju. Wtem ktoś wychodzi z domu i mówi do niego: Zaczekaj Jwane, bo ksiądz jeszcze splat.

Po jakimś czasie otec duchowny pyta z ganku: A je kiń dla mene, Jwane?

Jwan skłoniwszy się niziutko, całując ręce księdza, odpowiada: Je, jegomostyku.

Ksiądz: A dla piddiaka je kiń?

Jwan: Ta ja, jegomostyku, toho konia ledwe u susidy dobuw.

Ksiądz: No, toż najmyj hde tut — rozumie się — bliżej, u sąsiadów księdza, ta prychody z diakom i pałamarem zaraz, taj lude, aby prijszły po procesju.

Jwan: Czekajut uże dawno pid cerkow.

Ksiądz: Dobre! Ja zaraz obyrusia, i dodając: Idy do dobrodzijkiej i prosy besah na parastas, a może świtła tobi brakuje, to kupysz u moich panniw świczok woskowych.

Jwan: czekaje z druhym konem koło ganku.

Wychodyt pan otec duchowny, za nym diak i sidajut na koni. Jwan bere konia za powił (uzdę), ksiądz pogania upominając Jwana, aby spieszył najprzód, dodając: Taż służba boża sehodnia. Jwan biżyt — a kiń biżyt za nym z jegomostykom, diak na kony, a pałamar pichotoju, nese fełon, stułu, brewir i kadyłnyciu.

Ksiądz, wstapywszy w dom, pyta: A jest swiaczena woda? Daje Jwan. Ksiądz pokropywszy tyło, wychodyt z diakom za porih (próg). Diak spiwaje „Swiatyj boże, swiatyj kriпки” itd. Ksiądz

wtórjuje, a znetерplewlennyj, każe spiszyty z wynoszeniem tła.

Jwan każe: Zaraz.

Ksiądz: Ta boż znajesz, szczo w chati i na koźdiu rozdorożu treba oprowadyty.

Jwan: A tak, jegomostyku, szczo by jeho duszka siuda ne blu-kała sia.

Ale odże<sup>1</sup> wychodiat, po jekteniju (śpiewie) i po krotkim kazaniu.

Kazanie (księdza): Ot lubi bratia (bracia), sej pokojnyk, kotryj tut pered namy leżyт, dla dobra swoich ditoczok, kotrych tut sle-zamy zalewajuczymy wydyte, ty Jwane, maj na hadci (myśli), szczo twij otec dbaw ne tokmo (tylko) o bohactwo zemni, no wsehda dbaw o duszu swoju. Szcze pry poslidnoj spowidy prosyw mia, szczo bym wprawław was w slid pokojnyka, proto jeho słowamy upomynaju was, szczo byste jeho duszu, pisła zwyczaju tutejszoho, pomynały wsehda, (o neho) dbały, nikto bo ne znaje, czoho win wid nas trebuje, abo trebowaty bude. Sly (jeśli) komu dohoworyw (kłócił się), prostit mu. Widzywajut sia płaczuci. Naj Boh prostyt druhyj i tretyj raz.

Pip: Zmowty try razy *Otcze nasz*, try razy *Bohorodyce*, a i *Wiruju* (Wierzę w Boga...), jesły kotryj umije.

Po kazaniu wchodzą do chałupy, bo mają jeść obiad za niebosz-czyka, który ksiądz błogosławić będzie, gdyż bez tego błogosławień-stwa duszka błąkając się nie mogłaby domu opuścić. Wsi wchodiat do chaty. Na stoli zwyczajno w myskach pyrohy, bryndzia, sołonyna wudżena, miasio, a na werch tych i koło mysok stojat stosamy welyki kołaczy kupowani w misti abo u jegomostyka. Po małym jekteniju (odczytaniu) *Wicznaja pamiat'* hasiat switło, swieczky nalipleni do mysok, potom z toho, szczo na stoli buło, skła-dajut try czasty do besahy jegomostyka, a czetwertu czast' dla diaka, a resztu rozdajut to pałamarowy, to ludem po kołacze-wy, to po dwa<sup>2</sup>.

Lude sidajut po odnim kincej stoła, a ksiądz, diak i pałamar po druhim kincej. Trup tymczasem na dwori pered chatoju przywia-zanyj do kołiw namist nosziw. Lude perekusywszy hde szczo, ksiądz

<sup>1</sup> odże — ot że

<sup>2</sup> Na to dopominał się drugiego konia dla diaka, aby z obiadu trzy części mógł zabrać, ale nie dla diaka. [Przyp. autora rkp.]

sydyt, bo czekaje z służbow bożow<sup>1</sup>. Potim wstajut, odni berut chorohwy, a druhi tiło, palamar kładę zabrani z stoła myski (co w miskach było, część trzecią) z parastasu i sadzaje na diakowoho konia.

**Pochód pogrzebowy.** Pochid pohribowy ruszyw. Jwan za nymy wyhnaw korowu z teletem, starszi dity płaczut, menszi dity płaczucy biżut za korowow<sup>2</sup>. Koły duże płacz zmoże sia, staje jegomostyk z konia, zdejmaje kapeluch z hołowy, a po upomynaniju spokoju czytuje ewanheliju. Uspokoiło sia wse, ksiądz sił na konia, a diak pizow za nym spiwajucy „Swiatyj Boże, pomyśl mia po welyci myłosty”.

Pochid ruszyw dalej, starsi dity piszły za trumnujow, menszi nahnaw Jwan do chaty, a prybuły szczasływo do cerkwy. Pry koźdim rozdorozu i tam, hde Jwan najczastisze na swij grunt potrzebuje, staje, weduczy konia prosyt o prowid (tj. jektenija), szczoby, jak mniuje (mniema) majut wsi lude zahałom na tych mistciach oprowadyty tiło, hde pokojnyk za żytia perebuwał, bo jesly ne oprowadyt pip, chodylby po smerty; dlatoho czytuje, aby po smerty w tych mistciach ne jawył sia.

## II

S. Witwicki<sup>3</sup> powiada, że po wyspowiadaniu się i przyjęciu ostatniego pomazania (masło świątynie), czego każdy choćby najbiedniejszy domaga się Hucul, gdy zgon nastąpi, kładą zmarłego ciało w czystej świątecznej odzieży na ławę, ale bez rzemienia (pasa), kapelusze stawiają w głowach, tam też i krzyż z cerkwi, dokoły zaś ciała świec tyle, na ile go stać<sup>4</sup>. Trupa kładą drugiego dnia do trumny. Przy

<sup>1</sup> Dlatego nie je, bo niby ze służbow bożu czeka, aby miał więcej wiaść do domu; to pewne wyrachowanie.

<sup>2</sup> Dawniej był w okolicy Delatyna zwyczaj, że za pogrzebem gazdy prowadzono konia jego, który stawał się własnością księdza, podobnie jak i krowa, którą prowadzono za pogrzebem gazdyni.

<sup>3</sup> [S. Witwicki *Huculy*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1876 T. 1 s. 80, 84; *O Huculach. Rys historyczny* s. 110—113. Teksty cytowane z niewielkimi zmianami.]

<sup>4</sup> Na marach ściełg werety, równie jak na gradusach głównych oltarza. [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki...* cz. III, sygn. 23/1266 k. 13.]

zmarłym schodzą się sąsiedzi i krewni wieczorem i siedzą do późnej nocy. Diak czyta psalmy, a po ich odczytaniu rozdają gościom wódkę i przekąski, młodzież zaś bawi się w grę zwaną *hruszką*<sup>1</sup>.

Sąsiedzi żałośliwie *trembitują*, koło chaty pali się watra welyka. Wszystko, co w domu żyje, płacze, nawet przeraźliwie, choć płacz ten często bywa wymuszony, wyjąwszy jeśli matka dzieci osierociła. Diewki mają włosy rozpuszczone na znak żałoby, mężczyźni chodzą z obnażoną głową. Hucul dla ciała zmarłego wielki okazuje szacunek; w zimie prosi nawet, by więcej niż dwie doby spoczywało ono w chacie.

Gdy się ksiądz z procesją dla odprowadzenia ciała zbliża, co już z daleka widać, gdyż w górach zwykło się wierzchowo *<konno>* przybywać (chyba w czasie zamieci lub gołoledzi, gdy się pieszo z rakami u nóg drapać trzeba), wtedy, za pierwszym już ujrzeniem księdza, przenikliwy powstaje lament.

Sygnal pochodu dają zwykle dwie lub cztery *trembity*, a jeśli droga do cerkwi jest daleka (np. 5 do 8 godzin), wtenczas *łagodzą <przyrządzają>* i zapalają *lucznice*, to jest pochodnie smolne. Ksiądz po odśpiewaniu wstępnych pieśni pogrzebowych wyprowadza trupa z chaty<sup>2</sup>.

Na podwórzu obwiązują kocem *<liźnykiem>* przykrytą trumnę we dwa długie drążki, gdyż Huculi trupa nigdy nie wiozą, tylko niosą we czwórkę na barkach. Gdy trumna złagodzona *<przygotowana>*, klękają wszyscy na podwórzu, a najbliżsi krewni wsparta mają głowę o wieko tej domowyny.

Teraz następuje cisza grobowa. Ksiądz śpiewa ewangelię i ma *proszczę*, czyli mowę pogrzebową. Ta kończy się potrójną prośbą, by zmarłemu przebaczone winy, to jest: *proszczajcie po perwszyj, po druhyj i po trefyj raz*. Za każdym razem tej przez księdza odmawianej prośby rozdają krewni (więc po trzykroć) darunki za duszę zmarłego, zwane *pomana* *<upominek, pamiątka>*. Mianowicie, jeśli zmarł mężczyzna, to rozdają na pierwsze wezwanie odzież jego

<sup>1</sup> [Zob. zwyczaje inicjacyjne na s. 299—300.]

<sup>2</sup> W czas pogrzebu, gdy trumna uderzona na ostatnie pożegnanie trzy razy o próg wynosi się z chaty, wystawiają w tej samej chwili za okno garnuszek mleka, kołacz i jarzącą świecę, co zostawiają przez całą noc, a nazajutrz ofiarują pierwszemu, kto w chatę wstępuje, jako pośmiertny upominek. [Z rkp. B. Załozieckiego *Obrazki... cz. III, sygn. 23/1266 k. 16.*]

codzienną cudzemu (obcemu) biednemu, jak to: sardak, koszulę i rzemień; jeśli kobieta, to tylko chustkę lub peremitkę. Przy drugim wezwaniu, dają biednemu (ale już krewnemu) całą świąteczną zmarłego odzież, a gdy ksiądz po raz trzeci donośnie powiada: Proszczajcie i po trzeci raz! — powstają wszyscy i jednogłośnie odpowiadają: Naj Hospod Boh proszczajet i my wsi proszczajem; i wtedy rozdają za pomanę sztukę bydła, tj. albo białego barana, który podczas owej mowy ma u rogów przyczepione palące się dwie świeczki, albo cielicę lub łoszę (źrebię); majątniejsi dają za pomanę konia, i to idzie *vice versa*. Wstyd by wielki ludziom zrobił, kto by pomany takiej przyjąć nie chciał.

Na grobem otwierają nieco wieko trumny. Wtedy odzywają się trembity tuż nad głową zmarłego. Trembitowanie to trwa już w czasie konduktu, ile razy ksiądz staje z koniem, albo zsiada z konia dla odśpiewania ewangelii; wtedy wszyscy klękają w miejscu, gdzie stoją, a znak na to daje odgłos trembity; że zaś trembitowanie takie stanowi ciężką służbę, gdyż wymaga mocnych płuc u trębacza, przeto od majątniejszych dostaje tenże jarczuka (owcę jednoroczną) albo i owcę z jagnięciem.

Gdy już trumnę do grobu spuszczone, zanim mogiłę zasypią, obiega z rąk do rąk pieniędzy miedziany, potem rozdają nad grobem koływo, albo pszenicę z miodem, albo balsosz, w końcu garnuszek mleka słodkiego dają biednemu dziecku, który to obowiązek pełni jedna z płaczek pogrzebowych, a ów pieniądz, gdy już ksiądz opuścił cmentarz, rzucają na kształt dawnego obola Charona w jamę (do grobu), wraz z tak zwaną bożą wodyczką zamkniętą w garnuszku nowym glinianym. Woda ta musi być nabraną ze strumyka płynącego najbliżej cmentarza; czynią to dlatego, jak mówią, by dusza na tamtym świti nie była bez wodyczki. Nad mogiłą, przed jej zasypaniem i opuszczeniem, powtórne jęki i żałośnie daje się słyszeć trembitowanie<sup>1</sup>.

Przez sześć tygodni przynoszą co niedzielę do cerkwi chlebiki za duszę zmarłego na parastas<sup>2</sup>. W trzy miesiące po pogrzebie,

<sup>1</sup> Groby zmarłych pokrywają misami. W nie przy chrzcie dziecięcia święconą wodę zbierają. [Z rkp. B. Zaołzieckiego *Obraski...* cz. III, sygn. 23/1266 k. 22.]

<sup>2</sup> Świece, *oharkami* lub *stoczkami* zwane — zatykają wraz z pieniądzem w bochny (chleby) miodem osmarowane i dają w święta i niedziele w ofierze do cerkwi.

w pół roku i w rok (więc trzykrotnie) kładą strawę na grobie zmarłego i żądają od księdza, by w pół roku i w rok był w chacie zmarłego na komaszni, to jest obiedzie pośmiertnym; wtedy proszą, by ksiądz, jako głowa zgromadzenia, siadł tam, gdzie leżała głowa trupa; tam, hde hołowa leżiała, naj teper hołowa sidaje<sup>1</sup>.

Wszystkie te księdza usługi, osobliwie za prosty bih, bonifikuje Hucul hojnie; gdy zaś biedniejszy nie ma czym trudów jego wynagrodzić, wtedy przychodzi z całą rodziną do domu księdza i całując go w rękę mówi: Abyś nikoly na lychy misce ne stupyw, abyś Boży staw sie! Resztę ci pewnie Bóg wynagrodzi.

Urzędową obdukcję lub ekshumację uważają Huculi za karę boską i jeśli przypadkowo we wsi, gdzie tego dopełniono, piorun zabije w tymże roku bydłę, albo spadnie grad lub nawałnica, wtedy mówią zabobonnie, że sese widaj pro totu lychu duszu Pan Boh karaje!

### III

Jak [chory] umrze<sup>2</sup> na pierwszy wieczór, tj. na tak zwanym posiadzynie, bjut hruszki, hrajut młynka i bjut soroki<sup>3</sup>. A potem przywodzą popa. Pip oprowadyt tyło, wychodyt na dwir; tohdy prosiat popa w chata za stił z jidow (jadłem).

Używane są szczególnie przy odśpiewaniu żałobnego nabożeństwa *parastas* zwanego; zapalone na pobocznym stole cerkiewnym, między chlebońską ofiarą, palą się w długich latających płomykach. Po skończonej trenie kapłan, podniósłszy prawą ręką dwa bochny z jarzącą świecą do góry, rusza kadzielnicą, śpiewając żałobną nutą. Zgromadzeni zaś na nabożeństwie ludzie, którzy stoją na przodzie, garną się położyć rękę na wzniesione bochny, podczas gdy tylniejsi, trzymając jeden drugiego za cypel sieraka, to wnoszą do góry, to spuszczają ręce w żalobnym całego ciała rozkołysaniu. [Z rkp. B. Założwieckiego *Obrazki...* cz. III, sygn. 23/1266 k. 16.]

<sup>1</sup> Niekiedy komasznę dają zaraz po pogrzebie i powrocie z cmentarza.

<sup>2</sup> [Czystopis O.K. sporządzony na podstawie materiału nieznanego autora. Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, sygn. 323 k. 15.]

<sup>3</sup> U Bojków nocą przy katafalku krewni zmarłego odbywają ćwiczenia, to jest smagają się różgami po piętach. U Huculów w wieczór przy umarłym sąsiedzi obojej płci grają w łubka. Zasiadają w kółko, zapalają kawałek trzaski i tę w przedkości jeden drugiemu doręcza. W czym rękę zgaśnie, ten najpierw umrze. Por. koty [zabawę] Lemków. („Sławianin” 1837 T. 2 s. 94).

Warzą jadło na tę komasznię, tj. hołubci, buraki z mięsem, kaszę suchą z kwaśnym mlekiem, dają ludziom gorzałki, a derewyszcze (trumna) z wmerłym leży przed chatą. Kładą na stół miskę z chlibom, a w środku niej pali się świeczka. (Kładut na stół myski z chlibom, a w seredyńu świczku).

Krewni i sąsiedzi przynoszą parastasy i służby — rozumie się ziarno w garnuszkach postawione i stawiają w środek garnuszka świecę zapaloną. Pop z diakiem i pałamarzem oprowadzają, tj. kadzą wszystko, co na tym stole jest. To wszystko, co się zostaje, zbiera ksiądz do worka i na koniu w besahach wiozą dla księdza. Podnoszą do góry wszyscy razem miski z chlebem, z kołaczami i obwarzankami, chitając<sup>1</sup> to w powietrzu. Potem ksiądz robi proszczenie, tj. mówi: Może pokojnyk zrobyv jaku krywdu komu, darujty mu; może klew komu, to wybaczty mu; może ne wypłatyv komu, to prostit jeho. Orowadza kadzielnicą (oprowadzuje kadylnecuju).

Jedno (ktoś) z tej samej chałupy zaraz w następującą niedzielę niesie dewiatynu, czy to za małym dzieckiem, czy za starszym człowiekiem (dewiatyna znaczy: miska z chlebem<sup>2</sup> i świeca z wosku).

Potem robią trynedil, tj. niosą znów miski ze zbożem i świece. Później szistnedil, dalej dewit'nedil, dwanajciat'nedil, piw-rik i rik. To wszystko znaczy: miski z chlebem, ser, masło, bryndza, groch, bób miskami noszone do cerkwi, tj. charcz (jedzenie) dla zmarłego. Hornieta znów dla małych dzieci, by miały co jeść po śmierci.

U Huculów jest takie przekonanie: jakby ksiądz trupa z domu nie wyprowadził i nie obkadził, to dusza tego zmarłego ciągle by była w tej chałupie, i w tej chałupie nikt by nie mieszkał.

Lece (lica) u Huculiu po smerty ne krywyt smert' i ne straszna, ale u paniw twar' to wse pokrywyt. Na posidżiniu każdy człowiek powinien się dobrze wpatrzeć w twarz trupa, bo jakby tylko hłypnuw, to by mu liz na oczy wse, i na son<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> [kiwając, poruszając]

<sup>2</sup> chleb znaczy: ziarno

<sup>3</sup> B. Hacquet (*Neueste physikalisch-politische Reisen...* cz. 3 s. 56—67) będąc w pobliżu Nadworny, powiada: Wir wandten uns nun wieder gegen. N. oder in die Tiefe, wo man dann abermals zu zerstreuten Dörfern kommt. Auf unserm Wege begegnete uns eine Leiche; der ganze Apparat war ein Brett, worauf der

## IV

M. Romanowski<sup>1</sup> opisuje nader rzewną scenę pogrzebu dziecka huculskiego. Gdy wszedł do chaty góralskiej, niezwykle w niej ruch jakiś spostrzegł. Gospodyni przystawiała, to odstawiała garnki, piekła kołaczki, córki jej wybiegały często i powracały do matki znowu z jakąś tajemną wieścią. Gospodarz wysyłał gdzieś parobków. Na zapytanie, co by to znaczyło, odpowiedział mu gospodarz, że u sąsiada syn umiera, więc przygotowujemy dla niego jadło i napoje, aby miał czym ludzi przyjąć, gdy go przyjdą odwiedzić. „Jak to, chory? — zapytałem. — To ratować go, pokąd żyje, a nie myśleć o pogrzebie! — Nie ma co już ratować, proszę pana (ozwała się gospodyni), bo to nie zwykła choroba, ale uroki, a na uroki leków nie ma, chyba cud Boga lub śmierć. Posłałam tam moją starszą, bo miała dziecku dać ziele od baby, co to się zna na ziołach i umie czary zaklinać, węgle gasić; to nie wiem, co mi dziewczyna przyniesie, ale ja wątpię, aby to dziecku pomogło”.

W tej chwili wbiegła zapłakana, zadyszana dziewczyna z wieścią, że chłopiec już skonał. Hałas zrobił się w chacie, wszyscy pobiegli do sąsiedniej chaty prócz gospodarza, który pozostał. Niedługo potem zasłyszeli zbliżający się płacz, po chwili powróciła cała rodzina gospodarza wiodąc pośród siebie ojca zmarłego chłopca i płaczącą matkę. Oboje byli jeszcze młodzi, on rosły, spokojnych rysów twarzy, czarnych oczu i włosów, mógł mieć zwyż lat trzydziestu, ona młodszą od niego, przystojna, płakała mocno, wybuchając czasem w gwał-

---

Todte lag, um den zween Stricke giengen, um eine Stange durchzustecken, welche also von 2 Männern getragen wurde. Der Mitgehenden waren wenige, wie man sich leicht vorstellen kann, das ganze Gefolg bestand in ein paar Weibern. Bey vielen slavischen Völkern, wie ich es in Illyrien und anderwärts sah, ist bey den Begräbnissen gemeiniglich Schmausserey, aber bey unsern Russen besteht auch diese nicht. Wenn der Körper beerdigt wird, so wird er bevor von den beystehenden Freunden geküsst, und beweint. Der Gebrauch die Todten zu küssen, kann oft sehr bedenkliche Folgen haben, ist aber in ganz Russland üblich. Nach der Verscharrung kommt auf das Grab ein hohes hölzernes Kreuz, wo dann ein jeder einen Baumzweig u.s.w. auf solches hinwirft.

<sup>1</sup> *Kilka dni w górach Pokucia*. „Gazeta Codzienna” 1858 nr 44. Powtórzył Władysław Zawadzki [Huculi. *Szkic etnograficzny cz. II*] „Kłosy” 1873 nr 429 s. 183.



towny krzyk bólu. A wtedy mąż, który zdawał się nieczułym, przystępował do niej, wstrząsał nią i przemawiał stłumionym głosem: Kobieto, nie rozdieraj ty mi duszy; o, jeśli tak będziesz żałować, to i ty za nim pójdiesz!

Poczęli się schodzić sąsiedzi i sąsiadki z pocieszaniem. Po kilku minutach poczał już krząć kieliszek i zastawiono jadło. Dla obcego niemiło było patrzeć na jedzących i rozmawiających swobodnie przy jadłe o rozmaitych przymiotach zmarłego dziecka przy tej strapionej parze, lubo to przypominało (poniekąd) objaty ojców z czasów przedchrześcijańskich.

Wyszedszy wkrótce z chaty ujrzał opodal Prutu światła, jakby płonące pochodnie obok chaty gospodarza, otoczone grupą ludzi zajętych jakąś ręczną pracą, a w ogniu błysnęło czasem ostrze podniesionej i spadającej siekiery. Ujrzał tu na obszernym podwórzu sześciu niemłodych Huculów wyciosujących dla nieboszczyka krzyż i trumnę. Czterech parobków i jedno dziewczę przyświecało im przy robocie pękami zapalonych jodłowych łuczyw, rozlewających dookoła jakieś czerwone światło.

Ojciec zmarłego przechadzał się w milczeniu od kąta do kąta, czasem tylko zbliżył się i rozdał parobkom świeże pęki łuczywa, odebrał dopalające się i gasił je nogą. Góral, ojciec zmarłego, usiadł sobie na głazie, służącym za przelaz do jego zagrody i dumał z pół godziny. Potem wyjął zza trzosa długą sopialkę (po tamtejszemu frełę) i poczał przygrywkę do jednej ze znanych, smętnych dumek naszego ruskiego ludu. Z początku nie szło mu jakoś granie, ton był chrapiący, nie wiązał się jeden z drugim, ale potem wzrastało granie coraz więcej, tony zwały się w harmonię, której dźwięki rozlegały się slicznie po nocnej krainie gór, a wtórzyły im uderzenia siekier i daleki szum Prutu. Z jednej dumki wpadał góral w drugą, wiążąc je z sobą jakąś dziwnego uroku przygrywką. Czym dłużej grał, tym silniej wzrastała jego melodia, w końcu nie wiązał się grajek żadną dumką, ale wpadł na jakąś — snać w tej chwili stworzoną — melodię przypominającą niektórymi zwrotami zawodzenie ruskich płaczek pogrzebowych, tak piękną, a tak pełną bólu i prostoty, że nie wiem, czy znalazłyby się słowa, które by lepiej wyraziły jego nieszczęście.

Zrozumieli go też ci prostaczkowie, co pracowali około krzyża

i trumny, bo kiedy zwróciłem uwagę jednego z nich na piękną grę górala, odpowiedział mi: Boli go serce za synem, nie może płakać, to gra.

## 37

Na pogrzebie Sniatyn

O He spo - dy! Hos - po - dy!

A szczo - brys' my dau ko - nec zy - ty - ja mo - je - mu.

O Hospody! Hospody! A szczo byś my dau konec żytyja mojemu. A żebyś moje tyło prerobotau, a żebyś moju duszu oczyszczau.

A wyjdu ja na Wosyjańsku Hor 1, podywiu sia w hleboku dołynu, tam ja zobaczu swoj hrob, predwicznyj dom.

A hrobe, moj hrobe, predwicznyj dome, pryjmij mene w zemle jako czado<sup>1</sup> swoje<sup>2</sup>. Tu wełyki puszczy, tu bratie moi, tu biloje kamenyja, tu susidy<sup>3</sup> moi.

A ty żouty piskie, ta naźda moja, a ty świata zemle, ty jest matko nasza. Sława wotcu i synowi i światomu duchu nyni, prysno i wo wiki wikóm amin.

Iszły prawedny i duszi prawednym puntom<sup>2</sup>, a szczo ony<sup>3</sup> zberajut? Myr z kady<sup>3</sup> łom i cerkowne odyjanyja<sup>3</sup>.

Pryszły wony nad wohennu<sup>4</sup> riku brat' sobotu, tam zobaczyły swiatioho Mychaïla archistratyja żo dwanajcit' apostołyja.

Zawolały wony tam do neho: A ty, światy Michaïle archistratyja, a odbery od nas myr, kady<sup>3</sup> ło i cerkowne odyjanyja i pereprowad' nas bez wohennu riku brat sobotu.

Iszły hrysznycy ukajannycy liwym puntom. A szczo wony<sup>3</sup> zberajut? Sre blo, złoto.

37. [Rkp. terenowy O.K.]

<sup>1</sup> [czado — dziecko]

<sup>2</sup> [puntom — drogą]

<sup>3</sup> [odyjanyja — szaty liturgiczne]

<sup>4</sup> wohennu — ogniową

I przysły wony<sup>o</sup> nad wohnennu riku brat sobotu, zawołały wony<sup>e</sup> tam hłasom smutnym.

Zobaczyły wony światoho Mychaila: A ty, światy Michaile archistratyja, a odbery ed nas srebło, złoto, pereprowad' że nas bez wohnennu riku brat z sobotu.

A wy, hrysznycy ukajannycy, bezbożnyi raby, już wy tu ne wczas przysły, bo już sonce nad zachodom, prawednyi duszy z hrysznym na rozchodom.

Prawednyi duszy w raj stupajut, pry<sup>e</sup> podobnych piśniu Bohu śpiwajut i Preczy<sup>o</sup> stu Diewu zausze wychwalut.

A wy w ohoń, pekło stupajete, slozamy sia zalewajete, tam że wam bude skreheń zuba<sup>1</sup>, horkija prawohorki<sup>2</sup> waszy<sup>m</sup> duszam.

<sup>1</sup> [skreheń zuba — zgrzytanie zębami]

<sup>2</sup> [horkija prawohorki — gorzkie przeklinania]

## SPIS ILUSTRACJI

1. Rysunek terenowy O. Kolberga (dziewczyna z Zahajpola pow. Kołomyja w stroju świątecznym). Po s. 112.
2. Rysunek nieznanego autora, opisany przez O. Kolberga (czepiec kobiecy ze wsi Berezów pow. Kołomyja). Przed s. 113.
3. Rysunek terenowy O. Kolberga (Huculka, strój weselny głowy). Po s. 123.
4. Rysunek T. Rybkowskiego (mieszkańcy Pokucia w 1881 r.). Przed s. 129.
5. Fragment rękopisu O. Kolberga (opis ubioru huculskiego z rysunkiem *kielefu*). Po s. 144
6. Rysunki i zapiski terenowe O. Kolberga (*czerpak, braj, boklak* i znaki rzeźbione w drewnie). Przed s. 145.
7. Rysunek i zapiski terenowe O. Kolberga (*sudenka* czyli *konowocskie na jordańsku wodu* z pokrywką). Po s. 160.
8. Rysunki i zapisy terenowe O. Kolberga (taszka, tzw. *patrontasz*, porozsznycia *kruhla*, tzw. *kubka* ciemna z drewna, porozsznycia z jeleniego rogu, tzw. *ryżok*). Przed s. 161.
9. Rysunki terenowe O. Kolberga (skórzana moszenka na pieniądze, jesionowa palica *kobka*, pistolet). Po s. 176.
10. Rysunki i zapiski terenowe O. Kolberga (fragment zagrody huculskiej: rozplanowanie budynków, ich konstrukcja, sposób krycia dachów). Przed s. 177.
11. Rysunki i zapiski terenowe O. Kolberga (huculskie zabudowania mieszkalne oraz kapliczka). Po s. 192.
12. Rysunek terenowy O. Kolberga (wejście do zagrody huculskiej i widok przedniej ściany domu mieszkalnego z zaznaczeniem *piddasza*). Przed s. 193.
13. Rysunek terenowy O. Kolberga (zabudowania huculskie). Po s. 208.
14. Rysunek nieznanego autora (ozdoby wypalane na drewnianych naczyniach zwanych *kibel* i *skopiec*). Przed s. 209.
15. Rysunek terenowy O. Kolberga (fragmenty wnętrza huculskiej izby kuchenne j). Po s. 224.
16. Rysunek terenowy O. Kolberga (*trojca* i drewniane strzemiona huculskie) oraz rysunek nieznanego autora (*hrebsenki* do zbierania jagód). Przed s. 225.
17. Rysunek T. Rybkowskiego (pisanki huculskie). Po s. 256.
18. Rysunek T. Rybkowskiego (pisanki huculskie). Przed s. 257.
19. Fragment rękopisu O. Kolberga (ognisko pasterskie i sprzęt do warzenia mleka). Po s. 272.
20. Rysunek O. Kolberga (kopia ryciny zamieszczonej w dziele B. Hacqueta *Neueste physikalisch-politische Reisen...* T. 2 Nürnberg 1791 s. 223 przedstawiającej huculski sprzęt do wyrobu kól drewnianych). Przed s. 273.
21. Dziewczęta z Myszyna i Zahajpola pow. Kołomyja w stroju świątecznym. (Akwarele barwne T. Rybkowskiego z opisem O. Kolberga). Wklejka po s. 100.

## SPIS TREŚCI

„Ruś Karpacka” Oskara Kolberga

V

Wykaz skrótów . . . . .	LXIV
Kraj . . . . .	1
Rys ogólny . . . . .	2
Huculszczyzna . . . . .	5
Pasma Czarnohory . . . . .	8
Bukowina . . . . .	16
Ruś Węgierska . . . . .	20
Lud . . . . .	21
Pochodzenie i siedziby Huculów . . . . .	21
Wyniki badań . . . . .	38
Cechy fizyczne i moralne ludu huculskiego . . . . .	41
Charakterystyka mieszkańców Bukowiny . . . . .	49
Lud z okolic Kołomyi . . . . .	53
Karpaccy górale . . . . .	62
Stosunek do służby wojskowej . . . . .	68
Starowiercy . . . . .	69
Inne grupy wyznaniowe . . . . .	75
Władze wiejskie . . . . .	78
Opryszki . . . . .	79
Ubiór . . . . .	99
Jasienów Polny . . . . .	101
od Hryniawy i Fereskułu . . . . .	105
okolica Kołomyi . . . . .	110
z Berezowa . . . . .	119
w dolinie Bystrzycy Sołotwińskiej . . . . .	119
z Hlibeki . . . . .	119
Kniaźdwór, Kosów, Żabie . . . . .	120
odzież męska świąteczna w Żabiu . . . . .	121
odzież męska codzienna w Żabiu . . . . .	124
odzież żeńska w Żabiu . . . . .	124
Kosów, Kutry . . . . .	127
okolica Nadwórny . . . . .	128
spod Otnii . . . . .	129
Śniatyn . . . . .	129
z Worochty . . . . .	129
Czerniowce . . . . .	130

Pożywienie . . . . .	131
Wyroby z mleka . . . . .	134
Wyrób oleju arbusowego . . . . .	137
Zabudowania . . . . .	138
Koszary, kolyba, staja połonyńska . . . . .	138
Wieś, zagroda. Chata i jej wnętrze . . . . .	139
Wyposażenie młyna . . . . .	167
Gospodarstwo . . . . .	168
Uprawa ziemi . . . . .	169
Pasterstwo i hodowla . . . . .	170
Pory roku. Prognozyka pogody i urodzaju . . . . .	183
Łowiectwo . . . . .	185
Wyrąb i spław drewna . . . . .	186
Handel . . . . .	189
Rękodzielnictwo . . . . .	193
Obróbka wełny i wyrób odzieży . . . . .	196
Wyrób kół . . . . .	201
Strzelba, topór, fajka . . . . .	206
Instrumenty muzyczne . . . . .	210
Rękodzieło na Wystawie krajowej we Lwowie w 1877 r. . . . .	211
Rękodzieło na Wystawie etnograficznej w Kołomyi w 1880 r. . . . .	211
Spis okazów Wystawy etnograficznej w Kołomyi wystawionych z Kosmacza . . . . .	235
Praca najemna . . . . .	240
Zwyczaj	243
Boże Narodzenie . . . . .	243
Swit-wieczir Wasyłynj . . . . .	251
Nowy Rok . . . . .	253
Jordan. Ceremonia wodoświęcenia . . . . .	253
Gromniczna . . . . .	255
Zapusty . . . . .	256
Św. Aleksy . . . . .	257
W poście przed Wielkanocą . . . . .	257
Wielki Tydzień . . . . .	260
Wielkanoc. Welyk-deń Woskresenija . . . . .	262
Oblewanyj Ponedilok . . . . .	271
Prowidna Nedila . . . . .	272
Św. Jerzy . . . . .	273
Św. Szymon . . . . .	273
Rachmański Welyk-deń . . . . .	274
Miszenie. Chid. połonyński . . . . .	275
Pierwsza Sobota Didowa . . . . .	279
Zelenyja Swieta . . . . .	280

Judy brata gospodnia Petriwka . . . . .	280
Św. Jan Chrzciciel . . . . .	280
Petra i Pawła . . . . .	282
Św. Kyrk . . . . .	282
Semeń-deń . . . . .	282
Św. Borys i Hlib . . . . .	283
Św. Eliasz . . . . .	283
Siedmiu braci Machabejczyków . . . . .	284
Matki Boskiej . . . . .	284
Astaf (Eustachy) . . . . .	285
Św. Marcin . . . . .	285
Paraskewa Piatnyca (Petka) . . . . .	285
Św. Dymitr. Didowa Subota . . . . .	286
Katarinin-deń . . . . .	287
Św. Andrzej . . . . .	287
Św. Mikołaj . . . . .	289
Spiridona . . . . .	290
Chram . . . . .	290
<b>Obrzędy . . . . .</b>	<b>291</b>
Chrzcziny . . . . .	291
Riszczenje . . . . .	298
Postrzyżyny . . . . .	297
Inicjacje mężczyzn . . . . .	299
Wesele I (wieś Żabie) . . . . .	300
Wesele II (huculskie, w górach) . . . . .	306
Wesele III (ogólnie huculskie) . . . . .	314
Wesele IV . . . . .	315
Wesele V . . . . .	315
Wesele VI (Jasienów Górny) . . . . .	317
Peśni weselne z Jasienowa Górnego i Krzyworówni . . . . .	319
Pogrzeb I (Jaworów, Krzyworównia, Żabie i Jasienów) . . . . .	322
Pogrzeb II (ogólnie huculski) . . . . .	327
Pogrzeb III . . . . .	330
Pogrzeb IV . . . . .	332
Pieśń pogrzebowa (od Śniatyna) . . . . .	334
Spis ilustracji . . . . .	336

180	180
181	181
182	182
183	183
184	184
185	185
186	186
187	187
188	188
189	189
190	190
191	191
192	192
193	193
194	194
195	195
196	196
197	197
198	198
199	199
200	200
201	201
202	202
203	203
204	204
205	205
206	206
207	207
208	208
209	209
210	210
211	211
212	212
213	213
214	214
215	215
216	216
217	217
218	218
219	219
220	220
221	221
222	222
223	223
224	224
225	225
226	226
227	227
228	228
229	229
230	230
231	231
232	232
233	233
234	234
235	235
236	236
237	237
238	238
239	239
240	240
241	241
242	242
243	243
244	244
245	245
246	246
247	247
248	248
249	249
250	250
251	251
252	252
253	253
254	254
255	255
256	256
257	257
258	258
259	259
260	260
261	261
262	262
263	263
264	264
265	265
266	266
267	267
268	268
269	269
270	270
271	271
272	272
273	273
274	274
275	275
276	276
277	277
278	278
279	279
280	280
281	281
282	282
283	283
284	284
285	285
286	286
287	287
288	288
289	289
290	290
291	291
292	292
293	293
294	294
295	295
296	296
297	297
298	298
299	299
300	300



Okladka i obwoluta: Andrzej Darowski

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, ul. Grzybowska 4. Printed in Poland. Wyd. I. Nakład 4000 + 200 egz. Pap. offsetowy III kl. 80 g. A-0 z fabryki w Boruszowicach. Podpisano do druku w listopadzie 1970 r. Druk ukończono w listopadzie 1970 r. Ark. druk. 26 + 1,25 wkładki + wklejka barwna, ark. wyd. 32,7. Zakł. Graf. „Tamka”. Zakład nr 1, Warszawa, ul. Tamka 3. Zam. 1045/69. K-61.

CENA ZŁ 40,-



OSKAR KOLBERG

Dziela wszystkie

REEDYCJA

*Monografie etnograficzne wydane za życia autora*

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie cz. I

\*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

*Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie*

Przemyskie

Wołyń

\*

UZUPEŁNIENIE REEDYCYJNYCH MONOGRAFII  
ETNOGRAFICZNYCH

Suplementy (3 t.)

\*

Komentarze do reedycji (2 t.)

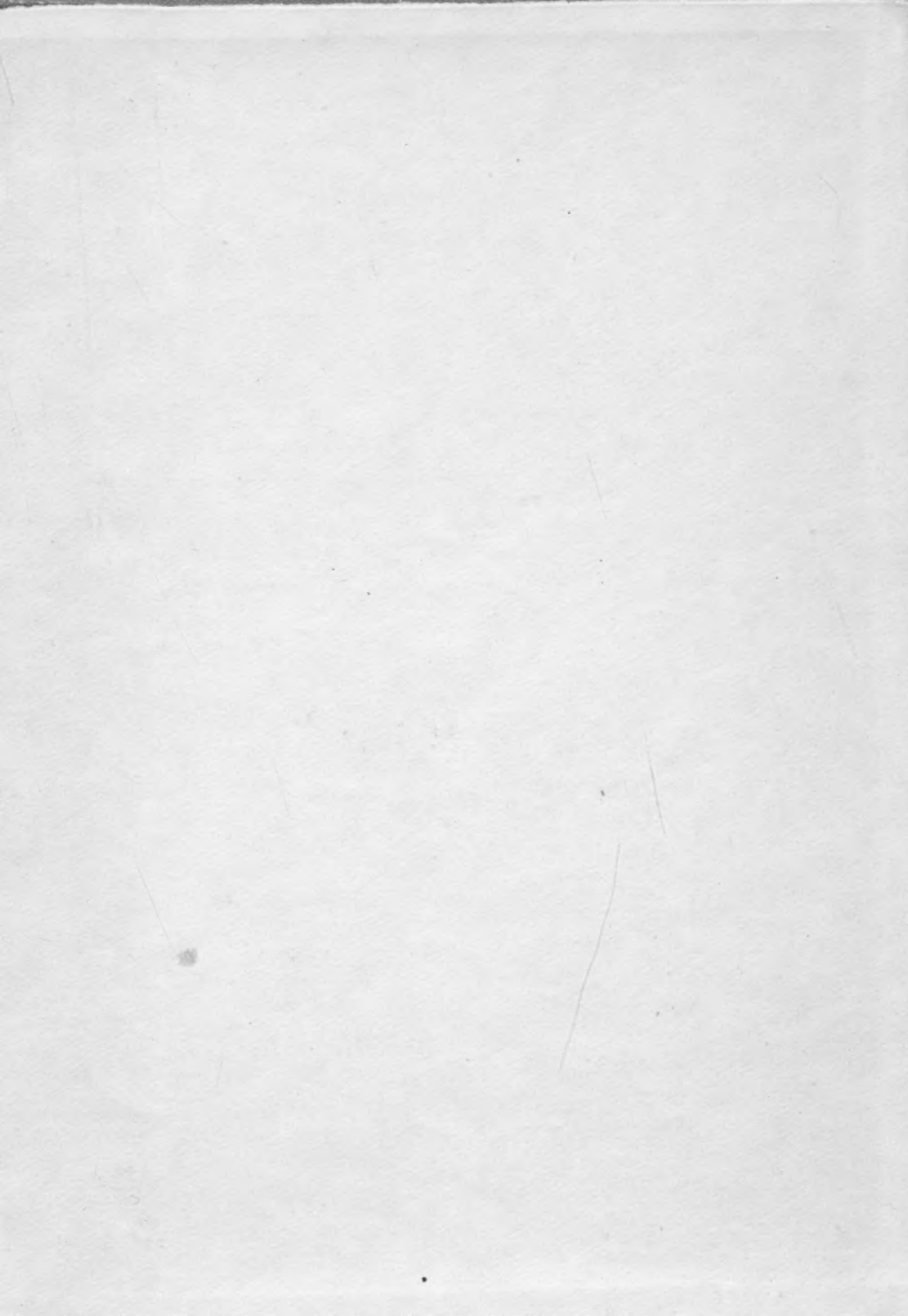
Cena zł 40,—





22591

22





720950

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001007908413